

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

# PODRÓŻE HISTORYCZNE

PO  
ZIEMIACH POLSKICH  
OD 1811 DO 1828 ROKU

Wydanie drugie, ozdobione 38 rycinami na stali

PETERSBURG  
NAKŁADEM I DRUKIEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA  
1859



Pomnik Katarzyny Jagiellonki w Upsala

Pozwolono drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury,  
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa, dnia 2/14 Listopada 1857  
Starszy Cenzor: F.M. SOBIESZCZAŃSKI

## OD WYDAWCÓW

Ogłaszając po raz pierwszy tę książkę napisaną przed kilkadziesiąt laty przez znakomitego męża, którego późniejsze pokolenie już nie widziało, ale którego wspomnieniami dziś jeszcze poniekąd żyje, przynosimy, zdaniem naszym, publiczności miły dar, a literaturze naszej szacowny nabytek. Wydano ostatniemi czasy liczne naszych prowincyj opisy; lecz o ile wiemy, nie ma książki obejmującej wszystkie ziemie polskie, i opowiadającej nie tylko dawne ich dzieje, ale stan ich społeczny i potrzebny. Pod tym dwoistym względem, książka Niemcewicza, acz podróżami historycznymi przez niego nazwana, i jakoby przeszłość kraju mająca tylko na widoku, bardziej może zaspokaja czytelnika, niż niejedno z późniejszych tejże treści dzieł, gdzie więcej widać poszukiwań bibliotecznych, niż pielgrzymki po kraju.

Na wstępie do tych podróży, w r. 1811, Niemcewicz powiada, że gdy losem długo niefortunnym nie mógł dotąd poznać dokładnie znacznej części własnej ziemi, chociaż po odległych miotany był morzach i w obce wydalął się krainy, teraz do ojczyzny wrócony, skoro znalazł kilkuniedzielną w obowiązkach publicznych przerwę, wybrał się na zwiedzanie Krakowa i jego okolic. Następnego roku wyjechał do Prus królewskich, a za powrotem zwiedził i opisał Warszawę. W r. 1816 objeżdżał Wołyń i Brzeskie; w r. 1817 puścił się do Gdańska i do Królewca; rokiem później, przez Podole i Ukrainę, dotarł aż do morza Czarnego; w r. 1819 podróżował po Litwie; w r. 1820 po Rusi Czerwonej; następnego lata przejechał Szląsk i Wielkopolskę, a ostatnią jego podróżą, w r. 1828, była wycieczka w Podlaskie, w interesie, jak mówi, familijnym. — W podróżach swych szukał pamiątek i zabytków archeologicznych, ale bardziej jeszcze niż przeszłość, obchodził go stan ówczesny kraju. Zbaczał z drogi, aby obejrzeć jakąś bogatą bibliotekę lub miejskie archiwa, starodawne, świątynie i ruiny zamków; spieszył na pola dawnych bitew, odczytywał pomniki i grobowce; badał historią na gruncie, któredy przeszły wypadki. Ale zarazem nie pominął żadnej byle polskiej fabryki, spuszczał się w głąbie kopalń; cieszył się widokiem roli dobrze uprawnej, wieśniaków czysto odzianych i po pracy odpoczywających; bolał nad upadkiem i nieczystością naszych miasteczek, gniewał się na tłumy natrętne żydów, w których widział przyczynę ubóstwa naszych klas najniższych. A wówczas serce żalem ściśnięte przywodziło mu na pamięć kwitnący niegdyś stan przemysłu i handlu w Polsce, za czasów, kiedy naród umiając się rządzić, w każdym zarówno rodzaju pracy i produkcji dzielność swą i potęgę rozwijał! — Nie zabrakło Niemcewiczowi przedmiotu do studyów nad krajem, jak mu nie brakło nigdy pola do służby publicznej, bo w nim prawdziwe żyło uczucie, i zawsze jednako odzywał się głos obowiązku. W czasie krwawych wojen,

w których się ważyły losy ówczesnego świata, Niemcewicz, już wiekiem pochylony, w tej samej chwili drukował swoje sławne „Litewskie listy” i z polecenia rządu Księstwa Warszawskiego objeżdżał kraj jako wizytator szkół publicznych. Dzielać później losy tegoż rządu, przeniósł się z nim do Drezna, i gdy wielu opuściło ręce, nie wiedząc czemu jeszcze można służyć, on swoje „Śpiewy historyczne” do druku gotował, i dzieje Zygmunta III wykończył. Żołnierz, więzień, wygnaniec, pisarz, poeta, wysoki urzędnik, w dobrej czy złej chwili, zawsze on z jednaką pracował dzielnością.

Pomimo to, jak wszystkie jego dzieła, tak i książka niniejsza nie będzie uznana za klasyczną. Nie zbywało Niemcewiczowi na niepospolitych zdolnościach, na wysokim artystycznym usposobieniu, ale brakowało mu spokoju i religijnego uczucia, które dziełom geniusza dają wiekuiącą trwałość. We wszystkich swych pracach pismienych, Niemcewicz był publicystą. Czego się dotknął, wszystko w jego ręku zmieniało się w broń zaczepą. Żołnierzem czuł on się wszędzie; w pracach nawet szerszego rozmiaru i głębszych studyów nie zawsze oddał on przedmiot, ale zawsze wiernie oddał siebie.

I dla tej to jego indywidualności, wszystko cokolwiek napisał, publiczność polska przyjmuje z poklaskiem, a niedostatki przemilczy z pobłażaniem, którego nie doznało niejedno dzieło lepsze pod innym względem. Dla niej, niektóre pisma Niemcewicza trwać będą tak długo, póki płonąć będzie w czytelnikach ta chęć publicznego dobra, która autorem kierowała, póki na tej kuli ziemskiej toczyć się będą te wielkie spory, w których Niemcewicz tak czynny miał udział, i dla których wszystko co miał, i czym był, poświęcał. — Dziwiono się nieraz nadzwyczajnej popularności, jaką u nas Niemcewicz posiadał. Gdzie szukać jej przyczyn? Niezachwianej jego wierności i bezinteresowności najczystszej. Jego rozum, zdolność, naukę nie każdy umiał ocenić; ale jego życie przekonywało wszystkich.

W dziele niniejszem, wydawcy uważali za swoją powinność, nie odstąpić w niczem od pierwotnego rękopismu autora. Ogłaszając go w trzydzieści lat od czasu, kiedy ostatnia podróż była skończoną, nietrudnoby im było sprostować lub uzupełnić opisy tu i owdzie niedokładne. Byłaby może książka zyskała pod względem naukowym, geograficznym lub historycznym, ale straciłaby na tem, czem ją autor nacechował, co jej posłuży za najlepsze w czytelników polskich zalecenie.

Niechaj nam wolno będzie to słowo wstępne zakończyć prośbą, aby autor dostojny, o którym wiemy że skreślił publiczny żywot Niemcewicza, pracy swojej nie chował dłużej w zamknięciu. Tacy świadkowie ubiegłych czasów i zdarzeń, są dla młodszych pokoleń nie tylko ogniwem wiążącym je z przeszłością, ale i donośnym sumieniem upomnieniem, i poważnym drogowskazem na przyszłość.

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

# PODRÓŻE HISTORYCZNE PO ZIEMIACH POLSKICH

## I

### PODRÓŻ W KRAKOWSKIE, SANDOMIERSKIE I LUBELSKIE W ROKU 1811

Zbiegiem niefortunnych okoliczności, długo po odległych miotanemu morzach, długo chętnie czy niechętnie wędrującemu po obcych krainach, los dotąd poznać dokładnie nie dozwolił znacznej części własnej ojczyzny. Skoro więc kilka niedzielną w publicznych obowiązkach znalazłem przerwę, by dogodzić nienagannej, rozumiem, ciekawości, ująć przed upałami murów stolicy, zażyć nakoniec potrzebnego dla zdrowia ruchu, wybrałem się na zwiedzanie tej części Polski, która dla dawnych pamiątek, obfitych płodów kruszcowych i tylu innych powodów, jest jedną z najbardziej obchodzących Polaka. Dnia więc 27 czerwca 1811 roku, nad wieczorem, wyjechałem z Warszawy, zaleciwszy woźnicy memu pilnie pytać u drogę; sam zanurzyłem się w myślach, uprzedzając wcześniej rozkosze, które mnie w podróży tej czekały, Raszyn, słusznie Termopilami naszemi nazwać się mogący, dumanie moje powiększył; rozpamiętywałem nad dniem 19 kwietnia, w którym 6,000 Polaków pomocą niebios, odwagą wodza i wojska, szczęściem nakoniec, od południa do późnej nocy oparło się 45,000 Austryaków. Groble, lasek, każde miejsce są świadkami poświęcenia się, męstwa i żołnierza i wodza. Tam zginął waleczny Godebski, raniony generał Fiszer, i tam po rozrzuconych mogiłach leżą pomieszane kości najeźdźników i obrońców. Zanurzzonego w tych myślach, obudził widok kilku wiejskich dziewcząt będących przy trzodzie, i na miejscu gdzie przed dwoma laty bój krwawy toczył się, bez pończoch i trzewików, tańczących kadryl francuzki. Był to zabytek wychowania ówczesnych

sprzymierzeńców naszych; ci wiele chłopianek nauczyli swych tańców. Atak w miejscu, gdzie niedawno śmierć zmiatała tysiące, dziś weseliła się młodość, młodość co więcej używa niżeli rozważa, która prędko zapomina przeszłości, nie baczy na przyszłość, i lubi tylko obecną cieszyć się chwilą.

Na podobnych uwagach nad smutnym widokiem zbóż i łąk, spalonych nadzwyczajnymi wiosny tej gorącami, schodziły chwile, gdy dosyć już późno w wieczór, zatrzymałem się w Nadarzynie. Tam pytając o drogę do Warki lub Białobrzegów, odpowiedziano mi, że nie na Nadarzyn, lecz na Tarczyn i Piaseczno należało mi być jechać, i że więcej mili zbłądził z drogi. Doniesienie to nie było z najprzyjemniejszych; mijają już godzina dziesiąta, gdy Maciej, pierwszy mój minister oświadczył, że wie manowce, którymi w mgnieniu oka przerzniemy się do Tarczyna. Jak zwykle spuściłem się na wiadomość i wielkie światło jego; lecz długo przejeżdżaliśmy przez obszary pól, wioski murowane porządnie, należące do wojewody Sobolewskiego, kiedy około jedenastej w noc przybyliśmy do Parola, wsi porządnej, lecz na żadnym nie będącej trakcie. Karczma napełniona była parobkami. Ci po pracy całodziennej, około koźby, pocieszali się gęstymi gorzałki kieliszkami; piosnka, zapewne za książąt jeszcze mazowieckich śpiewana, brzmiała we wszystkich ustach. Nie chciałem tej wesołości przerywać; Maciej także silnie doradzał, żeby się przenieść do młynarza. Uczyniliśmy tak; za przyjściem na miejsce pokazało się, że młynarz ów był rodzonym szwagrem i serdecznym przyjacielem Macieja, i równie jak cały lud polski, gościnny i najchętniejszy w usługach. Wielkie nawet padło podejrzenie, iż cała objażdżka moja ułożoną być mogła umyślnie, by zjednać te lubych przyjaciół spotkanie. A tak nietylko królowie, ale i prywatni sprowadzeni są nieraz z dobrej i prostej drogi, by dogodzić ukrytym powierników swoich widokom. Izba acz dosyć porządna, napełniona była milionami much. Uradzono spać na podwórzu, posłano mi pod gruszką około płota, w sąsiedztwie rozmaitych bydła domowych; nieproszone wizyty świń, krów, wymykających siano z podemnie, acz zmordowanemu, nie dały mi oka zmrużyć. Przepędziłem tę noc, jak przed kilku tysiącami lat babilońscy pasterze: to jest, na uważaniu gwiazd.

Ze świtem ruszyliśmy z noclegu, przejeżdżając przez spiekłe upałam obszary zboża, zniszczone miasteczka przez napaści, wojny dawne, niedbalstwo i nierząd. Kilkanaście lat obcego panowania nie podniosło ich losu. Trzeba długiego pokoju, rozsądnych ustaw, baczej pilności na żydów, świętej nadewszystko warowni, że niczyja własność przez nikogo tkniętą być nie może, by dać ruch przemysłowi i pracy, uczynić miasta i miasteczka nasze ludnymi i zamożnymi.

Przeprawiwszy się przez Pilicę, stanąłem na popas w Białobrzegach. Niestety, było to w kilka dni po świętym Janie. Skończyły się arendy Żydów, na miejscu wygnanego starozakonnika, ustalona katolicka regentka, jeszcze się nie obeznała z panowaniem. Skutki anarchii były widoczne, wszystkiego albo nie dostawało, albo było niedobre i drogie. Nocleg w Przybytku, miasteczku zamieszkałym przez samych żydów. Przez pierwsze z drogi zbłądzenie została Warka na boku, WARKA, gdzie w 1794 r. z obozem naszym przebywałem przez dwa dni; miasto to ludne niegdyś i możne, dziś zarówno z inszemi zniszczone.

Sarnicki, w opisanii swoim dawnej i nowej Polski, uważa Warkę za jedno z najdawniejszych miast naszych. Taka jego jest etymologia, może że zbyt niepewnie i daleko szukana: „Gdzie dziś jest miasto Warka (mówi on s.v.) Ptolomeusz ludy Burjów

mieści; i pewnie brzmienie same Burjów i Warjów, podług zwyczaju przemieniając W na na literę B, dowodzi, że te dwa ludy nie daleko od siebie odstają. Warka więc między najdawniejszymi miastami w Polsce uważana być powinna, równie jak miasto Środa i Sobota.”

Andrzej Świącicki, w opisanu Mazowsza (na początku XVII wieku), tak się nad Warką unosi: „Warka równie gmachami, jak ludnością swoją, miasto wielce zamożne; moc w nim niezliczonych najlepszych rzemieślników, sześć świątyń pańskich, siódma szcuplejsza Dominikanów, w której Trojdena i Ziemowita książąt mazowieckich, jako też Anny i siostry Witolda grobowiec widzieć można. Cały tu kraj nad Pilicą sławny z ogromnych ogrodów swoich, rodzi niezmierną siłę ogórków, cebul i rozmaitego warzywa poblizszym miastom dostarcza. Długo piwo wareckie najślawniejszemu było w Polsce.”

Pan Surowiecki, w wyborńem dziele swoim o upadku miast w Polsce (p. 179) opisuje stan Warki, w jakim miasto to podług lustracyi w r. 1564 znajdowało się. Opisanie to zupełnie powyższe potwierdzać zdaje się.

„W Warce, mającej dzisiaj około 70 domów lub chałup, komisarz do rewizyi w r. 1564, wyliczywszy na stronie królewskiej domów 236, dodaje nawiasowo, że prócz tych, wójtowskich było 20, panów Ciołków 15, xx. Dominikanów 24, do kustodyi należących 22, na gruncie miejskim wolnym 30; rzemieślników, na stronie królewskiej 122, a między nimi czapników 13, rymarzów 3, bednarzów 2, ślusarzów 4, iglarzy 5, kotlarzy 3, siodlarz 1, paśników 4, zameszników (tych co skóry na zamsz wyprawiali) 2, kuśnierzy 10, sukienników 8, krawców 10, kowali 8, płótników 7, piwowarów 30, piekarzy 10, złotników 2, zdunów 2, szewców 62.

„Pod Warką było młynów królewskich na Pilicy 8, foluszów 2. Lustratorowie dodają, że sławne targi i jarmarki, na które przybywało wielu kramarzów z suknem i wielka liczba statków na Pilicy, szczególniej zalecały to miasto.”

Stan ten kwitnący Warki, równie jak i innych miast naszych, dowodzi, jakimi były grody polskie pod rządem królów dziedzicznych, i w co je obrócili później starostowie, nierząd i klęski wojenne.

W zamiarze zwiedzenia nieznanych mi dotąd kopalni naszych, z Przytyka obróciłem drogę do CHLEWISK, gdzie IMP. Sołtyk, z zwykłą sobie uprzejmością i grzecznością, zaprosił mnie do siebie, chciał w wyborńie urządzonych kopalniach swych dać mi poznać sposoby postępowania w wydobywaniu i przerabianiu żelaza, kruszcu najpodlejszego w opinii, lecz najpierwszego w potrzebach życia ludzkiego.

Dotąd przejeżdżałem przez równiny mniej lub więcej żyzne, lecz dziś, z przyczyny upałów, smutne rokujące żniwa, przez włości mniej lub więcej zamożne i porządne, jak je oszczędziła lub dotknęła wojna, lub jak je oszczędzał lub zaniedbywał właściciel; gdy o półtory mili od Chlewisk odmieniła się postać kraju. Ku zachodowi kreśliło się na horyzoncie pasmo gór, czarnemi okrytych lasami; bryły ciemno granatowych obłoków wlokły się nad nami; tu i owdzie słupy dymu, wyziewane z pieców żelaznych, wynosiły się w górę, chyląc się potem na różne strony, coraz rzadszą swą parą czepiały się po lasach; od posepnego tła zarosłych gór, odbijał się starożytny zamek Chlewisk, wieża kościoła, wieś, gospodarskie i fabryki żelaznej budowy.

Stojący w bliskości SZYDŁOWIEC ściągnął ciekawość moją. I tu, jak wszędzie, ślady dawnej zamożności i bogactw, bardziej jeszcze dzisiejszy upadek okazują. Szy-

dłowiec był jednym z najhandlowniejszych miast w Polsce; po kilka niedziel trwały w nim jarmarki, gdzie kupcy z najodleglejszych zbierali się krajów. Siedlisko to było mieszkaniem starożytnego domu Szydłowieckich, herbu Odrowąż. Był to jeden z najdawniejszych domów w Polsce. Miechowita (ks. III rozdz. 35) wspomina Dobiesława Szydłowieckiego w r. 1238 wojewodą krakowskim. Krzysztof, kasztelan sandomierski w r. 1512 sprowadził do Polski Barbarę księżniczkę Transylwanii, pierwszą żonę Zygmunta I. Towarzyszył także królowi temu na zjeździe monarchów w Wiedniu i tak wielce rozumem swoim zalecił się Karolowi V, iż mu tytuł księcia ofiarował: „Jestem szlachcicem polskim, odpowiedział Szydłowiecki, i dosyć mi na tem.” W r. 1520 sprowadził królowę Bonę do Polski. Trzy tylko córki zostawił: Elżbietę, wydaną za Mikołaja Radziwiłła, wojewodę wileńskiego; Zofię, za Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowakiego; Krystynę, wydaną za Jana, księcia na Monsterbergu i Oleśnicy, z linii Jerzego Podiebrackiego, króla czeskiego. Mikołaj, kasztelan sandomierski i podskarbi koronny, brat Krzysztofa, umarł bez potomstwa płci męskiej. Grób Mikołaja, zmarłego w 1530 r. świadczy, iż kościół w tych latach naprawionym był; na Mikołaju ród Szydłowieckich wygasł. Na grobie tym leżący posąg Szydłowieckiego, z czerwonego marmuru, wyobraża rycerza w zbroi. Wchodzący do świątyni niemniej uderzony jest pięknym grobowcem księżnej Radziwiłłowej; wyniosła go wdzięczność i miłość braterska. W potężnej framudze, z czarnego krajowego marmuru, szeroko na około ozdobionej doryckim porządkiem, spoczywa posąg zmarłej, z marmuru karyjskiego, bez najmniejszej skazy i plamy; jest to dzieło Monaldeggo, snycerza ostatniego króla Stanisława Augusta, gładkiej i pięknej roboty. Sam ratusz dziś opuszczony i niemieszkalny, ruiny domu mieszczanina jednego, zamek nakoniec budowany w pięknym guście włoskim, świadczą o starożytności i zamożności miasta tego, którego założenie czasów Piastowych sięgać zdaje się. Zarówno dzieje jak i podania uczą nas, że Szydłowiec, trapiiony przez powietrze, dawniej przez Tatarów, później przez Szwedów, nakoniec pustoszony przez Moskali, klęskami temi, powszechną nieporządku i niedbalstwa zarazą przyszedł do dzisiejszego ubóstwa. Obszerne hrabstwo szydłowieckie, od Szydłowieckich, którzy zdają się być gałęzią szczepu Odrowążów, przeszło w dom Radziwiłłów, od nich do dzisiejszej pani. Ostatnia wojna, przechody licznych wojsk zadały miejscu temu ciosy okropne; przytomność dziś właścicielki, księżnej Imci z Zamojskich Sapieżyny, potrafiła uleczyć te rany. Natura ubogaciła tę ziemię wszystkimi dary swemi. Wyborne kruszce żelazne; w wielu miejscach ziemia hojnie rodząca, obszarne lasy, wiekuiste modrzewy, kamienne węgle, wapno, niezmierne ciosowego kamienia warstwy, rybne jeziora, wszystkie życia potrzeby obficie tu znajdziesz. O rudzie żelaznej w Polsce tak mówi Rzączyński (Hist. natur. regni poloniae, pag. 51), wsparty na świadectwach Starowolskiego, Opalińskiego i innych. „Kuznie polskie wydają znaczną obfitość żelaza, mianowicie w Wąchocku, Szydłowcu, Bożęcinie, w województwie krakowskiem niedaleko Olkuszu, w sandomierskiem, w Kielcach, Odrowążu, Końskich, Samsonowie etc. Jest jeszcze powinowaty kruszec kamienisty; górnicy zowią go Łysak; ten przednie wydaje żelazo. Po obszernych Polesia borach, ujrzyysz wszędy wyrzucane żelazne dymiarki, równie jak i w Zielonej puszczy na gruntach miasteczek Suraża, w Koninie, w województwie wołyńskiem: znaleziony kruszec żelazny niedaleko Gdańska, w bibliotece miasta tego złożony jest. Najlepsze żelazo w województwie sandomierskiem znajduje się we wsi Grzegorzec-



wie. W miasteczku Staszowie robią szable polskie; w Gorzkowie, w województwie krakowskiem, robią także szable i szpady; te z najlepszymi zagranicznymi równać się mogą.”

Za powrotem do Chlewisk, IMP. Sołtyk pozwolił mi zwiedzić swoje kopalnie. Towarzyszył mi w tej podróży dozorca fabryk tutejszych p. Gerfoclin, rodem z Burgundyi, człek rzadkiej uczciwości, niepospolicie biegły w sztuce kopalnej, mechanice, hydraulicie. Jemu to winne i Chlewiska swe doskonałe urządzenia: zręczne użycie małej ilości wody, do obracania nizmiernych silni<sup>1</sup>; cal kubiczny wody zwrócony dzielną dowcipu władzą, obraca krocie cetnarów. Od niepamiętnych czasów, wyrabiano tu żelazo z niewiadomością, właściwą wiekom a może i niedbalstwu naszemu. Od lat 50 poprawiły się urządzenia, nie wyrabiano jednak więcej 2,000 cetnarów; dziś, od lat kilku, jak dobra te nabyte zostały przez IMP. Sołtyka, wychodzi rocznie z pieców tutejszych do 5,000 cetnarów robionego żelaza. Wywożą je najwięcej w szynach, robią atoli moc wielką gwoździ, blach do kominów, kotłów, osi, garnków; zaczęto dziś łać żelazka do prasowania, a nawet medale, które codziennie doskonala się. Znajduje się w obrębie dóbr tych wszystko, co do kopalni jest potrzebnem, kamień gre, na zaprawę, czyli podstawę do pieców, po który aż z dawnych Prus przyjeżdżają wozami. Cylindry, czyli walce kół niezmierne są wszystkie z modrzewowego drzewa.

Zamek w Chlewiskach, wprzód nim do Szydłowieckich i Firlejów należał, był własnością Piotra Dunina, hrabi na Skrzynnie, który w nim kościół fundował. Przytoczona o tym hrabi przez Długosza historia, pod r. 1144, zbyt wiek ów maluje, by ją tutaj opuścić. Za Władysława II, syna Krzywoustego, mówi Długosz, był w Polsce, Piotr hrabia na Skrzynnie, bogactwami, dawnością rodu, wzięciem w kraju najznakomitszy. Szlachetny i śmiały, nieraz księcia o rozwiązłość jego i okrucieństwa karcil; księżę jednak przez wzgląd na pokrewieństwo z hrabią i wzięcie jego w kraju, acz urażony, gniew swój ukrywał. Żona nakoniec Władysława, Adelaida czyli Krystyna, córka cesarza Henryka IV, z następującej okoliczności zemstę męża na hrabiego ściągnęła. Dnia jednego, gdy Władysław z hrabią na Skrzynnie będący na łowach, daleko się od dworzan swoich za zwierzem zapuścił, przyciśniony głodem i zmordowaniem w głuchym ustępie lasu zatrzymali się. Rozłożyli na prędcie ogień; zabity zwierz dostarczył pokarmu, zdroj bliski napoju. Tak posileni położywszy się obadwa na murawie, rozmawiali żartobliwie o tak niespodziewanym bankiecie, napoju, nakoniec spoczynku. Mięcej i rozkoszniej nierównie, rzekł księżę, wylęga się teraz żona twoja z opatem swoim. Na te słowa żartobliwie wyrażone; kto o tem wie, również wesoło odpowie hrabia Skrzynna, nietylko żona moja z opatem, ale i twoja księżę ze swoim Dobieszem słodziej się od nas zabawia. Był zań ten Dobiesz rycerzem, od księżnej Krystyny wielce kochany, i już ludzie o tych kochaniach z wielką krzywdą, panującej księżnej gadali. Księżę Władysław, że był sam jeden i wielce sie obzierał na możliwość hrabiego w kraju, ukrył urazę, którą słowa te w sercu jego wzbudziły. W smutnych pograżony myślach powrócił do domu. Zdziwiona tą zmianą żona, na próżno o przyczynę smutku pytała; nakoniec częścią uprzykrzeniem, częścią kobiecemi pieśczoćy, przywiodła męża, iż jej odkrył to, co się od hrabi dowiedział. Zapalona niewiasta gniewem i zemstą, postanowiła oskarżyciela swego śmiercią ukarać. Lecz napróżno udawała się do przychylnych sobie. Bojaźń Boga, wstręt w Polakach do zradnego zabójstwa, wzgląd na wielkie

1 Silnie, dawny wyraz polski, znaczy machine.

w ojczyźnie hrabiego z Skrzynna zasługi, sprawiły, iż każdy wzдрыgał się na czyn tak haniebny. Nie zostawało jak udać się do samego Dobiesza. Ten i niecną miłością i wielkimi ułudzone obietnicami, podjął się nieprzygotowanego schwycić hrabię. Wkrótce dogodna potemu zdarzyła się pora. Piotr hrabia z Skrzynna córkę swoją wydawał za Jaxę, księcia Serbii; wesele odprawiło się w Wrocławiu, mieście naówczas polaskiem, do tak wielkiego obchodu igrzysk i turniejów wielce sposobnem. Dobiesz z znaczną liczbą zbrojnych towarzyszy przybył na wesele, i gdy Piotr z Skrzynna samą tylko zajęty był gościnnością, niecny rycerz niespodzianie napada nań, okrywa więzami i do księcia Władysława odsyła. Mściwa Krystyna udaje się do męża, przekłada, że już nieprzyjaciela swego ma w ręku, że panujący dla własnego bezpieczeństwa możliwych w kraju swoim cierpieć nie powinien, że nakoniec jeśli krzywdy jej nie pomści się na nim, wraz go porzuci i do Niemiec odjedzie. Uległ słaby książę nastawianiom zawziętej kobiety; wysłani oprawcy, którzy hrabi język urznęli i wyłupili oczy. Tak przez zemstę niewieścią skarany był niegodziwie, jeden z najzasłużniejszych mężów w Polsce. Czytam w niektórych pisarzach polskich, iż Bóg ulitowawszy się tak niesprawiedliwej kary, nad cnotliwym mężem spełnionej, dobrocią swą i język mu i oczy przywrócił. Żył jeszcze hrabia lat pięć, wiele kościołów pobudował i uposażył. Dotąd imię jego słynie w Polsce, jakoż był to mąż całkiem krajowi swojemu poświęcony. Za Bolesława Krzywoustego dwiema władał on prowincjami, kaliską i kruszwicką. Wiele on przyczynił się do podniesienia w zamożność, i ozdobienia prowincyj tych, ustawicznie przejeżdżając się z jednej do drugiej. Na środku drogi w Koninie kolumnę kamienną, którą dotąd widzimy na cmentarzu parafialnego kościoła, wystawić kazał, z tym napisem: *In Calis hic medium de Crusvici fore punctum indicat ista vice formula et iustitice. Quam fieri iussit Pietrus Comes hic Palatinus.*

Dnia 2 Lipca, o 5 godzinie z rana, porzuciłem gościnne gospodarstwo moje w Chlewiskach, i znowu na Szydłowiec obróciłem drogę do Wąchocka. Starowolski mówiąc o Drzewicy i Inowłodziu nad Pilicą leżących, temi słowy wspomina Szydłowiec: „*Sed utriusque claritatem obscurat Szydlowecia, ducum Radzivilorum non contemnendus comitatus, et bonas piscinas et frequentes ferri fodinas et silva rum co piam et pulchra urbis aedificia habens.*” Widać z słów tych, że Starowolski opisywał Szydłowiec przed najazdami Szwedów i Rakociego. Jaka dzisiaj różnica! W jakim burzyciele ci zostawili miasto to stanie, w takim później nierząd nasz dochował je wiernie. Po wielu jeszcze karczmach i domkach miasteczka tego, widać drzwi i gzymsy pięknej rzeźby, pozostałe zapewne z rozwalin bogatych niegdyś miasta tego domów. Droga z Szydłowca do Wąchocka dla spalonych przez susze żniw, dla dymiących się jeszcze niedawno przez pożary spłonionych lasów, dla mnóstwa podwód, z niezmierną pracą i zgubą bydła, o mil kilkadziesiąt żywność dla wojska i pastwę dla koni aż pod Warszawę wiozących, droga ta mówię dla tych wszystkich powodów nie była najmilszą.

Stałem wcześniej w WĄCHOCKU, nie wiedząc bynajmniej, że to był dzień nawiedzenia N. Panny, wielkiej w klasztorze tym uroczystości. Mnóstwo jadących ze wszystkich stron do opactwa ludzi różnego gatunku, targ przepelniony przekupniami, gospody wędrownikami, w krótkie ostrzegły mnie o tem. O Wąchocku tak mówi Starowolski: „Wąchock, tłuste opactwo Cystersów, wesołe potokami wód, położeniem i ogrody swemi, posiada w włościach swoich wyborny kamień ciosowy, oselki do ostrzenia żelaza, te po całej rozchodzą się w Polsce. Kopalnie i piece żelazne ciągną się

po pobliskich lasach i górach. Wąchock dzisiaj podobny jest do wszystkich innych miasteczek.” Kościół fundowany 1179 r. przez Gedeona biskupa krakowskiego, jak napis świadczy, dotąd po wierzchu w całości stoi, obszerny z ciosanego ciemno czerwonego kamienia zbudowany, we środku nieszczęściem na nowo wybielony, z jaskrawym na murze malowaniami. Klasztor po kilkakroć przez Tatarów łupiony, później w 1656 przez Rakocego zburzony, stracił archiwa i wszystkie starożytności zabytki. Taki był zawsze los kraju naszego; ani nam policzają w rachubę obcy pisarze, karcący ubóstwo nasze, bez uwagi, że będąc przedmurzem Europy od barbarzyńców, te klęski, któreby ich dotknęły, broniąc drugich, przejęliśmy na siebie. Kościół napełniony był ludem, konfesyonały obleżone pokutujących ciżbą; JM. ksiądz przeor Adamowski przyjął mnie z właściwą Polakowi i zakonnikowi gościnnością, zaprosił na obiad, gdzie całe o kilka mil sąsiedztwo zgromadzone zastałem. W kościele niedawno odświeżonym, jest kilka nagrobków niezbyt dawnych ni ważnych; na korytarzach klasztoru portrety dziewięciu opatów wąchockich, między nimi Mikołaj Raduński w r. 1461 pierwszy opat Polak, miał on przed sobą 29 opatów; znajduje się tam także wizerunek opata hrabi Konopackiego, który z Janem Kazimierzem, bratem Władysława IV, nim Jan Kazimierz został królem, wędrował po obcych krajach i wspólnie z nim wytrzymał więzienie (patrz o tem in Cercere Gallico Wassenberga). Prałat ten uczony i z wielu miar szanowny, ubogacił opactwo tutejsze dwiema żelaznymi rudniami w Bzinie i Starachowicach; te do dziś dnia wyrabiają żelazo. Na mocy układu z rządem jeszcze austriackim uczynionego, opactwo wąchockie obowiązane jest utrzymywać szkoły publiczne. Znajduje się w nich dzisiaj do stu kilkadziesiąt uczniów. Prócz tego konwikt ma 8 młodzieńców żywionych i nauczanych kosztem klasztoru; z tych dwóch co rok skończywszy nauki, wyjeżdża do akademii krakowskiej, z pensją od klasztoru 1000 złp. Konwent ten, jak wiele innych od kilkudziesiąt lat pozbył się opatów i od przeorów zarządzanym jest. Na wspomnianym obiedzie u Imc księdza Przeora, spotkałem się z IMP. kapitanem od artylerji Plewińskim i Babskim. Pierwszy był moim towarzyszem broni w czasie powstania w r. 1794 i miał dozór w Warszawie nad laniem kul i amunicją dla wojska. Był tak grzeczny towarzyszyć mi do Michałowa, fabryki pałaszów i innych narzędzi wojskowych. Wieś ta należy do opactwa Świetokrzyżkiego; jak niegdyś rząd austriacki, tak dziś nasz, płaci z niej czynsz pewny za pozwolenie używania tu kuźnic. Fabryka pałaszów zaczęta przez p. Ejsenbach, rękodzielnika austriackiego, dziś powiększona przez dyrekcję naszą wojenną, idzie pomyślnie; do 10,000 pałaszów od grudnia roku przeszłego wyrobiono niej. Każdy pałasz przez sześć lub siedm rąk przechodzić musi, szlifowany i polerowany, hartowany i w pochwy, tamże robione, wkładany.

Robią tam równie kociołki do jedzenia dla wojska; maszyny do szlifowania i inne, są godne widzenia. Żelazo sprowadzane być musi o trzy mile najgorszej drogi z Suchedniowa. Gdyby rząd nasz nabyć lub zmienić chciał gotową do nabycia wieś Styków, gdzie obfite rudy żelazne znajdują się, gdyby do tego choć wiecznym czynszem nabył od opactwa Ś. Krzyża, wieś Michałów, oszczędzoną by została mitręga sprowadzania o mil kilka żelaza, a rękodzielnia obszerniej i użyteczniej nierównie prowadzoną byłaby<sup>2</sup>. Dozorca robót tych pod JMP. Plewińskim, porucznik Wojkowski, oficer dobry i pełen znajomości.

2 To już dzisiaj nastąpiło.

Ztamtąd późno w nocy stanąwszy w Rzepinie, ze świtem puściłem się drogą do OPACTWA ŚW. KRZYŻA. Widok niezmiernych gór przede mną, przypomnieli mi choć drobno Apenniny we Włoszech i Apalachy w Ameryce. Przykrą kamienistą drogą przez mil dwie, przebywa się do wsi Słupca; tam kościół, podług pozorów, niezmierniej być musi starożytności, lecz nie ma ni wrytego roku, ni żadnego podania. Za tą górą wynosi się najszczytniejsza w Polsce, (jeżeli Karpaty wyjmemy) i najślawniejsza w początkowych dziejach naszych *Góra łysa*, na której wierzchołku stoi wspaniały klasztor i kościół Benedyktynów. Góra ta otoczona zewsząd pasmami gór równie prawie wyniosłych, okrążona i okryta jest całkiem niezmiernymi drzewy jodeł, buków, modrzewi i grabów. Cała jest granitowa, mająca wszystkie charaktery gór pierwiastkowych. Jest ona do wdarcia się przykra; u spodu jej widać posąg Ś. Benedykta, srodcze niezgrabnie uciosany z kamienia, w klęczącej postawie; jeżeli nie Mieczysława, musi on przynajmniej Chrobrego pamiętać. Wyraża fundatora w błagającej postawie, wstawiającego się do niebios za domem bożym i służącymi w nim zakonnikami. Po niezmiernej pracy wdarłem się na szczyt piechotą, pomimo utrudzenia, pełen żywego uczucia, żem stąpał po ziemi, po której pierwsi z Piastów chodzili nieraz; na nie szczęście moje, nie zastałem ani księdza opata Niegolewskiego, ani księdza przeora. Archiwa, pod ich kluczem od pustoszeń i pożarów choć po części ocalone, byłyby mi dały niektóre światła względem starożytności miejsca tego. Początek atoli opactwa ma wszystkich dziejopisów świadectwa. Na górze, gdzie jest dziś świątynia, stały trzy pogańskie przodków naszych zbory, każdy osobnym kamiennym przedzielony wałem; ostatki wałów tych jeszcze rozeznac można. Bogowie ci byli: *Pozwizd* bóg wiatrów, *Leda* czyli Mars, bóg wojny, i bogi przyjaźni *Leli - Poleli*, to jest Castor i Pollux. Wysokość miejsca, ciężki przystęp do niego, świst wiatrów, posepność czarnych otaczających je borów, właściwem zdawały się miejscem, do przerażania religijną trwogą. Gdy przed kilkadziesiąt laty, przy założeniu tutejszego kościoła, kopano na fundamenta nowego, znaleziono w ziemi posąg pogańskiego bożyszczka, okryty węglami, może jeszcze z dawnych pozostałymi ofiar. Mimo najusilniejszych badań, żaden z księży nie mógł mi powiedzieć, co się z tak ciekawą starożytnością stało; zniszczyła go zapewne ciemna gorliwość<sup>3</sup>. Długo po przyjęciu wiary świętej zostały w Polsce pamiętki bałwochwalstwa. Między innymi świadczy to Miechowita, przy końcu XV w. piszący (*Cronica* ed. krak. 1521 p. 24). „Podziś dzień, mówi on, słyszeć można pospółstwo nasze śpiewające najdawniejsze pogańskie pieśni: Lada, Lada, Leli, Poleli, z wykrzykami i klaskaniem rąk. Ja w dzieciństwie mojem widziałem trzy bożyszcz tych bałwany, po części już potłuczone, leżące w Krakowie około kościoła Ś. Trójcy, później z miejsca tego sprzątnione.” Co za szkoda, że Miechowita słysząc te pieśni, nie umieścił ich w *Kronice* swojej! Byłby zachował najdawniejszy i najdroższy zabytek języka przodków naszych.

Mieczysław I z namowy pięknej Dombrówki, żony swojej a córki Bolesława księcia czeskiego, w r. 956 przyjął chrzest, bałwany pokruszył, Bogu prawdziwemu wzniosł świątynię, obdarzył ją i księży Benedyktynów z Włoch sprowadził. Jakkolwiek bądź, pierwsi sprowadzeni z Włoch zakonnicy, wśród głuchej puszczy, mieli osobne małe mieszkanie. Czegóż nie dokaże prawdziwa o wiarę gorliwość, nadzieja

3 Imci ksiądz Staszyc R. S. doszedł, że braciszek będący przy wydobywaniu bożyszczka tego, kazał go kamieniarzowi natychmiast potłuc i rozbite sztuki do murowania użyć. Co za barbarzyńiec!

wiekuistej nagrody! Zakonnicy ci porzucili ziemię ojczystą, słodkie, pogodne Auzonii nieba, drogie związki przyjaźni i pokrewieństwa, by otoczeni ludem dzikim, żyć wśród szronów i wichrów. Nie długo jednak doczesne ponosili trudy; wkrótce wieniec męczeństwa okrył zbroczone skronie. Polacy poganie, lud dziki, zuchwały, pełen zemsty za obalone przodków swych bogi, napadli na bezbronnych kapłanów i w pień wszystkich wycięli. Sprowadzeni na ich miejsce Benedyktyni, Czesi, dla podobieństwa języka, szczęśliwsi się ujrzeli w naukach swoich, i ułagodzeniu burzliwych umysłów; nie ma przynajmniej śladu w dziejach, by zakonnicy ci przez pogan napaśtanymi byli. Trwa dotąd podanie, że kościół modrzewiowy, który dopiero przed kilku latami rozebrano, był zbudowany przez Bolesława Chrobrego, a to z namowy Emeryka, syna świętego Stefana króla węgierskiego, który w tych lasach z Bolesławem łowami się bawiąc, podarował klasztorowi tutejszemu część drzewa krzyża świętego. Ten drogi ułomek dotychczas w największej czci zachowuje się. Dawny kościół, jakem już wspomniał, pochłonął ogień, oprócz pierwszego piętra klasztoru, które ocalone; świadczą to orły białe, widziane dotąd w wiązaniach sklepień gotyckich, są one zupełnie rysunku orłów na dawnych brachteatach widzianych.

Prócz pożaru za różnych czasów, poniósł klasztor tutejszy okropne klęski, mianowicie podczas wtargnienia Tatarów za Bolesława Wstydliwego w 1258 r. W tej napaści wyrznięli Tatarzy całe zgromadzenie, z 82 zakonników składające się. Bogusław Roxa Radoszewski, opat miejsca tutejszego, za Władysława IV żyjący, zebrał męczenników tych kości, i pod wielkim ołtarzem, z uszanowaniem pochował. W r. 1766 odprawił się w kościele tym nie mniej tkliwy obrządek. Groby, w których zakonnicy chowani są od ustanowienia swego, to jest od 1006 r. tak się napelniły, że aż na ciała zmarłych nie zostawało miejsca; postanowiono więc, aby wyjąwszy kości wszystkie z trumien, w jedno je miejsce, z przyzwolitą tak smutnemu obrządkowi uroczystością, złożyć. Wyjęto z tych mieszkań śmierci zwłoki 82 opatów, 275 przeorów, 1,080 zakonników; a tak popioły ludzi, którzy w paśmie wieków znikomego życia snuli nici oddzielne, współczesnymi po śmierci stali się. Przy obrzędzie tym zebrani byli wszyscy zakonnicy Benedyktyni, Cysterscy, etc.; odprawiono 400 mszy. Wszystkie miejsca tego pamiątki są tylko w dziejach i podaniach; wszystko prawie co pod oczy podpada, jest świeże i odejmuje najtkliwszą patrzącemu rokosz, z trwającymi jeszcze i wieków powłoką okrytymi murami, wstępować w głębię przeszłości.

Na próżno szukałem nadań Bolesławów; czyli mi nie pokazane, czyli zatracone już wszystkie. Najdawniejsze potwierdzenie jest w początkach Zygmunta I, przy końcu XV wieku. W kaplicy wybudowanej przez Oleśnickich, oszczędzonej przez ogień w r. 1780, znajdują się dwa groby: Mikołaja Oleśnickiego, kasztelana sandomierskiego, i żony jego Zofii, córki Sebastyana Lubomirskiego, kasztelana wiślickiego; ten w 1612, owa w 1828 r. żyć przestali<sup>4</sup>. Groby te z czerwonego marmuru, lecz twarze i ręce z białego, kształtnie wyrżnięte. Księgarnia już mało ciekawych ksiąg krajowych zawiera w sobie. Zakonnicy zdają się stygnąć w gorliwości; bywało ich po 80, dziś jest tylko 14, prócz 10 zarządzających ważnymi probostwami; odprawili kapelę, i do nowicyatu nie przyjmują więcej.

4 Oleśnicki ten wysłany był na Moskwę od Zygmunta III, gdy Maryna Mniszchówna na żonę carowi Dimitrowi odwożoną była. W *Historji Zygmunta III* widzieć będzie można, ile mąż ten i żona jego, wytrzymali obelg i ciężkich więzów.

Na oglądaniu, dopytywaniu się i pisaniu strawiłem dzień cały w klasztorze, nie znalazłszy i chwili jednej jasnego nieba, bym się cieszył przepysznym z miejsca tego widokiem. Gdy dzień pogodny i zupełnie od mgły wolen, widzieć można ztąd w koło niezmierną rozległość kraju, Bielany za Krakowem o 19 mil ztąd leżące, góry Tatry i inne odległe miejsca. Mnie pasma odwiecznych goi i borów przebijały się tylko przez gęstej mgły oponę. Schodząc na dół, ułupałem z kościoła świętej Trójcy kawałek modrzewiego drzewa; postawiony on był przez Chrobrego, stał aż do początku terażniejszego wieku, rozebrano go nakoniec, a pozostałem z niego drzewem otoczono cmentarz pielgrzymów.

Zjechałem na noc do BOŻĘCINA, mieszkania niegdyś letniego biskupów krakowskich. Miasto starożytne, otoczone murami i basztami, dziś podupadłe ze szczętem. Pozostał zamek pięknej architektury z dwoma lekkimi i nadobnymi krużganki. *Hortisque elegantibus splendet*, mówi o tem miejscu Cellari: teraz upadło miasteczko, ogród daleki od elegancyi; pałac zaś najprzód przez rząd zeszyły w szpichlerz obrócony, dalej przez wojsko nasze na szpital użyty, nakoniec przez czas niejaki bez żadnej opieki, stał się łupem mieszkańców, którzy okna, drzwi i co tylko można było oderwać i zabrać, przywłaszczyli sobie. Było to porzucone, obumarłe ciało, bez straży, kruki i sępy szarpały je ile mogły: ten los był kraju całego. Wspaniałe tylko drzwi marmurowe na drugiem piętrze, przypominają letnie mieszkanie najbogatszego w Europie biskupa krakowskiego, księcia siewierskiego. Kościół ogromny i jeden z najdawniejszych w Polsce, więcej od zamku spustoszony i ostatnią grozi ruiną: odlatują zewnątrz, od posady i narożnic, niezmierne ciosowe głązy, wał się cegły. Wewnątrz wszędzie ruiny i zaniedbania. W wielkim ołtarzu jest obraz ukrzyżowania, zdaje się że od XIV jeszcze wieku, nie bez zalety w swym gatunku; po lewej ręce ołtarza grób Franciszka Krasińskiego, biskupa krakowskiego, tegoż samego, co Zygmunta Augusta do śmierci gotował. W kruchcie widać wypukłe rżnięcie z białego kamienia, oznaczające, jak mniemam, świętego Floryana, miasto Bożęcin Matce boskiej ofiarującego; rzeźba, może XIII wieku, piękna, napisy charakterami tegoż wieku zamalowane wapnem, gdyby mogły być wyczytanemi, dałyby nam interesujące światło. Podług Starowolskiego, Cellarego i innych, znajdowały się w Bożęcinie rudy żelazne, miedziane i galman. Opaliński w obronie Polski przeciw Barkleuszowi, mówi przy Bożęcinie: znaczna ilość miedzi wykopuje się, z innych zaś kopalni, wiele żelaza przez Gdańsk do obcych wywozi się krajów. Bożęcin, Suchedniów, Ilza i t.d., z przyłączonemi do nich kluczami i włościami, składały prawdziwe państwo, niegdyś do biskupów krakowskich należące; te w 1789 r. na sejmie konstytucyjnym na rzecz rządu wzięte były. Jest to kraj pełen najpotrzebniejszych kruszców. Natura sama zrobiła wszystko co tylko do wybierania ich jest potrzebnem. W pasmach wyniosłych gór, kruszce mniej lub więcej głęboko ukryte, też same góry zarosłe niezmiernemi lasami modrzewi, buków, dębów, sosen, które i do stopienia kruszcu i do budowania drzewa starczą; ciąg ustawicznych jezior dodaje wody do obracania kół, nadymania miechów, pieców, hamerni, hut, potrzebnej do tych ogromnych robót. Też kopalnie wydają kamienie do zapraw pieców, kamienie do szlifowania, po które do nas z Prus i Szląska zajeżdżają. Do tych korzyści przydać i to należy, że niezmierne te dobra zawsze razem do możnego należały właściciela, najprzód do biskupów krakowskich, odtąd do samego rządu. W wielkich przedsięwzięciach, usiłowaniach i zakładach, wielkich potrzeba sposobów. Gdyby dobra

te z kruszcami na małych podzielone były właściciele, żaden albo nie byłby w stanie zacząć kopalni, albo usiłowania byłyby częściowe i mało skuteczne; lecz jedne ręce rządzące nimi, mające prócz tego inne dochody, dostarczać mogły potrzebnych, na założenie ich, kosztów. Nie czynili zapewne biskupi krakowscy tyle ile czynić mogli. Rząd zeszy obawiając się, z rozszerzenia fabryk tutejszych, uszczerbku dla fabryk austriackich i węgierskich, więcej je pono zaniedbał niżeli podniósł. Dzisiejsza nasza niemożność i ubóstwo przeszkadzają czynić co trzeba; czyni się jednak co można. Stan dzisiejszy fabryk żelaznych suchedniowskich i samsonowskich, podług podania czynnego w urzędzie swoim Imci p. administratora Babskiego, jest jak następuje:

Opisanie fabryk samsonowskich, w r. 1811. Fabryki samsonowskie biorą rudę do wielkich pieców dwóch: jednego w Samsonowie, drugiego Salasie, z gór pod nazwiskami Dalejów, Grabina Dąb, Świnia-góra, Okolec, Kitlonka, Białogóra, Chorążyna, Perkowski dół, Miedzianagóra, Piec w Samsonowie (jak dociec można) stanął najprzód w r. 1598, wymurowany przez Jana Caccio, który jeszcze Zygmuntowi III, w czasie wojny, dostarczał pałaszy, rur karabinowych i fuzyj różnego gatunku; później zaś przez biskupa Sołtyka w t. 1778 przemurowany został. W Salasie wystawiony przez tegoż biskupa w r. 1774. Tak przekonywają starożytne przywileje i uniwersały królów Zygmuntów, Stefana, Jana Kazimierza. Fabryki te w kraju naszym nazwać można najpierwszemi. Branie rudy w szybach z tem większą przychodzi trudnością, że woda zaskórna, dla nizkiego położenia gór, robotę górnikowi zalewa, i tak bro-niąc zatopu szybu i przeszkody górnikowi w robocie, nieustannie wodę z szybów wylewać potrzeba, do czego użyci są włościanie, za zapłatę po groszy 10. Ileż pompa ogniwa uczyniłaby tutaj przysługi.

Własność rud jest różna: najlepszy gatunek rudy w Dalejowie, Grabinie, Okolcu, Kitlonce. Te rudy pospolicie są użyte na surowe żelazo, z którego stal wyrabia się, równie i na żelazo kute, dlatego że jest miękkie ciągle, i nie ma własności rozplóchu czyli gorącokruch, jaką mają własność przy swej ciągłości rudy z gór Dębu Świniejgóry, Białejgóry, Chorążyny, Miedzianejgóry, Perkowskiego dołu. Z tych jednak rud jest żelazo surowe płynne, do lania zdadne, i wyczyszczone daje dobre żelazo kute, z tą tylko różnicą, że potrzebuje znajomości rzemieślnika, aby w robocie gorącej umiał się z nią obejść, nieumiejętnemu zaś pod młotem na drobne kawałki pokruszyć się może; na zimno z trudnością wielką łamać je przychodzi. Góry wszystkie oddalone są od pieców wielkich na mil dwie, trzy, i za najgorszymi drogami z położenia skalistego. W czasie przeto zimowym jest najpierwszym obiektem przysposobie-nie materyałów do wielkich pieców. Co do obfitości żelaza w tych rudach, małą znaleźć różnicę można. Piece samsonowski równie jak salaski tygodniowo 125 cetnarów surowego żelaza wydać mogą, a przy okazji obfitej wodzie nie lejąc amunicji o jednej zaprawie odbyć się nie mogą. Piec salaski, dla szczu-płości wody, ledwo w roku dwadzieścia pięć niedziel czynnym być może.

W samsonowskich fabrykach w dniu dzisiejszym, znajduje się sześć fryszerek, a siódma stalówka jak następuje: fryszerka Kaniów, fryszerka w Janaszowie, w której i do cejniarskiej roboty miech i kowanie jest wyprządzone, w Kołomani stalownia do robienia surowej stali, w Hamrze na jednym stawie dwie fryszerki, w Świątełku na jednym stawie dwie fryszerki. Wody początek jest pod wsią Zacydańskim, do państwa Samsonowskiego należąca, składa się z małych źródeł i strumieni, dla tego nie jest na każdy czas wystarczającą fabrykom. Warsztatów ręcznokowalskich 13, w których wyrabiają różne narzędzia, tak dla wojska jak dla potrzeb gospodarskich. Oprócz tych fabryk innych rzemieślników nie masz.

Do tych fabryk i pieców używa się drzewo na węgle z lasów samsonowskich, którego potrzeba do 15,000 sążni wiedeńskich, rachując z jednego sążnia jeden kosz węgla, trzymający 10 korcy. Lasy te są podzielone na pięć rewirów: zacydański, samsonowski, babski, sałaski i sobieński. Rewiry te miały być podzielone na poręby, tak wymiarkowane, by do najpierwszej poręby w lat sto dać się można. Sążnie w lasach gromady z państwa kieleckiego i samsonowskiego mają powinność odrąbać w liczbie 10,000, za zapłatę od sążnia jednego miękkiego po groszy 24, od twardego złoty 1. Kurzaczom od jednego kosza z wszelką pomocą do układania miekrzy płaci się groszy 12; od przywiezienia, według odległości płaci się od 15 groszy do złotego jednego; za węgle pod nazwiskiem byki, a z takiego drzewa wykurzone płaci

się kosz 40 groszy. Fabryki te zostały po rządzie zeszłym zupełnie spustoszone, tak że przy objęciu na rzecz rządu warszawskiego żadna fryszerka czynną nie była. Reperacja wodnych maszyneryi i upustów w ciągu rządu teraźniejszego ukończoną została. Dwie fryszerki, Kaczorowska i ganoszowska na nowo wystawione są: w roku teraźniejszym na dwa kowania, przybędzie blachowania na Jasiówce, której budowa zewnętrzna wodnej machyneryi i upusty ukończone będą. Rzemieślników liczba pozostałych zmniejszoną nie jest, owszem przez sprowadzenie ze Szląska powiększoną została.

Adnotacya. - Górnik prócz innych zapłat od fury rudy płatny złoty 1; fura rudy składa się z 7 kiblonów, kiblon trzyma garcy 8.

Opisanie Łubianki w państwie bodeńskim znajduje się góra Łubianka, biorąca swe nazwisko od rzeki Łubianki, na której rząd zszły austriacki projektował wymurować piec wielki do topienia rudy, przekonawszy się o jej wielości i dobrym gatunku. W celu ujęcia pracy górnikom, aby woda ich szybów nie zalewała, wyprowadził stolnię,<sup>5</sup> (której nadane nazwisko za rządu naszego: Józef książę Poniatowski). Poczynione zostały przysposobienia dla rzemieślników, wystawiono ośm domków, dwie szopy na skład materiałów i węgla, przeznaczając dekretem wiedeńskim z ekonomii bodzleckiej wsi Radkowiec i Śniadkę do pomocy dla wzrostu tej fabryki, a razem wyznaczono fundusz z dochodów ekonomicznych do erylowania tej fabryki. Widząc brak pośpiechu z przyczyny niedostatku pieniędzy, wydano assygnacyę do kassy cyrkularnej radomskiej na 16,000 reńskich.

Wypadek wojny nie zatamował czynności, i owszem silnie popierany został projekt rządu zeszłego. Dla tego, już pod rządem teraźniejszym, staw wychodożony, rzeka wyprostowana, rów do odchodu wody do wielkiego pieca wybity, kamieni do muru cokolwiek przysposobiono, rysunek pieca zrobiony. Udano się do rządu podówczas egzystującego wojskowego o assygnacyę na 16,000 reńskich i takowe uzyskano, za które pieniądze piec wielki wystawionym na Łubianie być miał; lecz zaszły w tem trudności. Rząd stara się przynajmniej otrzymać stolnię w przyzwoitym stanie, a użytkując z dobrodziejstw, jakich udziela stolnia osuszając góry, równie jak przekonawszy się o dobrym gatunku rudy łubiańskiej, osadził zagranicznych i krajowych górników, którzy ciągle w tej górze pracują i wydobywają rudę. Ta się zwozi o półtory mili do wielkich pieców mostkowskiego i parszowskiego. Do niej dodaje się połowę z góry zwanej Granica, i te obiedwie połączone rudy wydają żelazo miękkie i ciągłe, z którego broń robiona być może. Dowód tego administracja złożyła, rozkazawszy kilka sztuk zrobić lufków do pistoletów; te podług próby jakiej używają we Francyi próbowane były, a wytrzymały ją, ministrowi S. W. parę pistoletów na fason kalibru austriackiego wykończonych zupełnie, w Suchedniowie, administracja posłała, dla potwierdzenia ministra wojny. Dalsza fabrykacja ręcznej broni w wielkiej liczbie rozpocząć się może, kiedy ma kraj w Suchedniowie doskonałą stal, i ciągłe i miękkie żelazo, drzewo na osady mając potrzebne i zdatne materiały do robienia broni. Dwie tylko okoliczności do ułatwienia znajdują, a te są, założyć fabrykę krajową w przyzwoitej wielkości i rzemieślników zebrać. Cóż łatwiejszego, jak ułatwić miejsce z położenia najzdatniejsze i najbliższe obok fabryk suchedniowskich, na Marcinkowie, w dobrach narodowych należących niegdyś do opactwa wąchockiego, gdzie płynie rzeka Kamienna? Staw nad tą rzeką, woda dostarczająca. Teraz w tem miejscu egzystują dwie fryszerki, młyn przy jednej grobli w posesyi dzierżawnej successorów Ur. Michalskiego, którym do dwóch lat jeszcze kontrakt ma służyć; z małym przeto nakładem skarbowym w gotowiznie, można wystawić fabrykę. Ma skarb drzewo swoje. Ościenne państwo ilżyckie tysiące ma dni zbywającej od robocizny, które do fabryki wystawienia użyte być mogą, fabryki żelazne dostarczą wszelkich narzędzi; większe koszta bez wydatku gotowizny uprzątnione być mogą; wypada tylko o dobrego mechanika i budowniczego wystarać się, któryby postawił pod jednym dachem kowalnię do szajcowania luf, kowalnię do brejtowania żelaza, wierci tarnią do wiercenia, szlifiernią, polernią; rzemieślników sprowadzenie nie taki wielki koszt za sobą pociągnie, i tych częścią w kraju dostać, częścią z zagranicy sprowadzić łatwo. Z założenia pomienionej fabryki nie tylko kraj wygodę mieć będzie, lecz niezaprzeczony zysk gdy własną mieć będzie broń do obrony kraju, niewydając pieniędzy za granicę. Miał już kraj podobną fabrykę prywatną na Pomykowie, dziedzicznej wsi JW. Małachowskiego. Ten w swoim podaniu dowiódł, że

5 Stolnia jest przekop, czyli wybity podziemny ganek.



choć w prywatnej fabryce i za pomierną dla wojska krajowego robił cenę (karabin z bagnetem, para pistoletów w mosiądz oprawne kosztowały złp. 63 gr. 10; teraz gdy będzie w żelazo oprawne, którego wytrzymałość wyrówna mosiądzowi, pewno że mniej kosztować będzie), jednak zyskiwał na tem przedsięwzięciu; a w stosunku kupna za granicą, ochronił skarbowi w ciągu trzech lat pieniędzy 154,360 złp. które w kraju pozostały. Nie może być, aby rząd przezorny nie przewidział dobra kraju z rozplądzenia rękodzielni, kiedy ma stosowne położenia miejsca i materiały zdadne, a przewidziawszy niezaprzeczone użytki z rękodzielni krajowych, przedsięwzięcie środki do rozmnożenia onych.

Suchedniów, d. 2 lipca 1811 r.

FRANCISZEK BABSKI

Krótkie opisanie fabryk narodowych suchedniowskich Fabryki narodowe żelazne suchedniowskie biorą rudę do wielkich dwóch pieców Parszewskiego i mostkowskiego, z gór pod nazwiskiem: Granica, Jamne, Młodzawa, Laski, Dąbrów, Piekłiska, Pieśniówka, Roknina, Żarnowa-Góra. W górach tych wszystkich ruda płaskorowata nie znajduje się; drobne rudy mają nazwisko tatarokowatych. Własność rudy w górach: w Młodzawie, Jamnem, Piekłiskach i Pleśniowce, jest ostra i sucha; dla tego z niej wyrobione żelazo miało by kruch w sobie. Rudy zaś z gór: Granica, Dąbrowa, Roknina, mają własność żelaza miękkiego, ciągnącego, które czy na gorąco, czy na zimno, do wszelkiego użytku zdadne: kruchu w sobie żadnego nie mają gdy są dobrze wyfryzowane. Ruda z góry Żarnowej mało już jest używaną dla swego ubóstwa i gatunku. Rudy wszystkie prawie, co do ilości żelaza, są jednokowe: wyżej rachować nie można jak ze 100 funtów rudy, żelaza funtów 40.

Piec praszewski, od r. 1748 przez JO. księcia Załuskiego biskupa krakowskiego wystawiony; czynnym jest Mostkowski, przez tegoż księcia zaczęte, a przez Sołtyka biskupa krakowskiego dokończony w r. 1759. Piece te są równej wysokości, jednej formy, zaprawy, z jedną odmianą tylko miechów, lecz jeden skutek sprawiających. Przy dostatku wody, węgla i rudy, piece te nie wydają na tydzień jak po 125 cetnarów żelaza; niekiedy zaś przy obfitej wodzie i dostatku węgla, lejąc tylko samo żelazo w gęsiach, wydać mogą do 150; lejąc zaś amunicją w kulach, bombach, granatach, kartaczach, przez ustawiczne czerpanie łyżkami, a przeto studzenie pieca, rachować można straty około 25 na 100 w tygodniu. Zaprawy do tych pieców robią się z kamienia znajdującego się w lesie zwanym Żeberka, które jest dosyć trwałe, jednak piece przy laniu amunicji o jednej zaprawie swej kampani odbyć nie są w stanie. Palenie pieca jednego trwa przez niedziel czterdzieści.

W Suchedniowskich fabrykach znajduje się fryszerek dziewięć, jako to: w Konstancyńowie jedna, w Baranowie jedna, w Stokowiu dwie, w Suchedniowie jedna, w Ogonowie jedna, w Ostopowie jedna, w Majakowie jedna. Ta dla braku wody i niedostatku szlifierni do kul mniej czynną jest, będąc zatrudnioną szlifowaniem i wierceniem bomb i granatów. Blachowni trzy, to jest: w Baranowie, Suchedniowie i Berezowie. Jedna stalownia do robienia stali, w Jędrowie; jedna rafineria w Berczowie, o trzech ogniach do rafinowania stali; jedna lajniarnia na błocie do ciągnięcia żelaza i szynowania; jedna kotłarnia na Pstrzążnicy do tyfowania różnych naczyń blaszanych; jedna szlifiernia o trzech kamieniach, rurarnia do wiercenia luff i bagnatów na Pstrzążnicy; w fryszerekach wyrabia się żelazo w różnych sztabach, naczyń, narzędziach, podług przysłanych lub rządowych wzorów. W blachowniach brejtują się blachy równie najgrubsze jak najcieńsze, w wymiarach jednego arkusza łokci dwa i pół długości, do dwóch szerokości, ćwierć cala grubości, równie jak najcieńsze do pobielania; w rafinerji rafinuje się stal, i z niej ciągną pręty na pałasze różnych wymiarów, kosy do siewki i do trawy, piły ręczne i tartakowe. Ze stali suchedniowskiej robią się w Suchedniowie brzytwy, noże stalowe, instrumenta chirurgiczne i różne narzędzia. W Berczowie, z tejsze stali pilniki wyrabiają w różnych bersztach, równające się zagranicznym co do trwałości, ostrości i wytrzymałości. W Berczowie znajduje się warsztat gwoździarski, w którym robią aż do najdrobniejszych gwoździ ręcznych kowalskich. Warsztatów znajduje się czterdzieści, w których wyrabiają narzędzia wojskowe, jako to: bagnety kalibru austriackiego i pruskiego, spisy, ostrogi, oskardy, tasaki, podkowy, i wiele innych tych podobnych robót. Warsztatów ślusarskich kilka i rusznikarskich

jeden. Warsztatów klempnierskich trzy, w których wyrabiają łyżki żelazne kute i inne naczynia blaszane. Do wyż wymienionych pieców i fryszerek, drzewo na węgle z lasów suchedniowskich jest użyte, którego potrzeba rocznie do 21,000 sążni wiedeńskich wynosi, rachując z jednego sążnia jeden kosz węgla, trzymający dziesięć korcy. Lasy te są podzielone na poręby, tak wymiarkowane, by do najpierwszej poręby w lat ośmdziesiąt udać się można. Sążni w lasach 15,000 powinny odrąbać państwa Mirów, Hża, Bodzętyn i Kulce; za zapłatą od sążnia jednego po groszy 24 od miękkiego do twardego złoty jeden. Kurzaczom od jednego kosza, z wielką pomocą skarbową do układania mielerza, płaci się 12 groszy od przywiezienia, według odległości miejsca, płaci się od 15 groszy aż do złotego i groszy 10. Ilość reszty brakujących sążni nagradza się ze zleżalego drzewa, użytego na węgle, pod nazwiskiem byki, a z takiego drzewa za wykurzony kosz węgla, 40 groszy płaci się.

Fabryki to rząd zeszyły w zaniedbanym pozostawił stanie; dla czego w tych dwóch zeszyłych latach, w wielu fabrykach na nowo wyporzadzona machinerya wodna, w niektórych zaś zupełnie upusty i pogródki na nowo wybudowane. Rzemieślników zagranicznych ilość nie tylko nie zmniejszyła się, lecz daleko bardziej powiększyła się. Wystawienie szlifierni, rurarni, warsztatów: pilnikarskiego, rusznikarskiego, nożownika, i sprowadzenie rzemieślników po nich, pod tym już rządem uzupełnione zostało.

Obszedłem w Suchedniowie wszystkie warsztaty, zwiedziłem w okolicach fryszarki, gdzie stal hartują. Ta tak potrzebna część przemysłu, dawniej kwitnęła już u nas; długo zaniedbana podniosła się znowu. Nie tylko bowiem broń wojenna, lecz noże, nożyczki, do szydła szewckiego, do kozika chłopskiego, wszystko sprowadzaliśmy z zagranicy. Dziś dzięki Bogu dostarczamy już po części szabel i bagnatów wojsku; już się zaczynają robić noże, scyzoryki, brzytwy, na pilniki etc. Widziałem u JP. kapitana Plewińskiego gotowe już szlifowane bomby i kule różnego gatunku. Oficer ten służący od lat 30, ma dziś 4 synów w wojsku naszym. Przy pokoju i dobrym dozorcze i w tej części pójdziem daleko.

Obejrzałem o trzy mile leżący Samsonów, gdzie także znaczne są roboty; ale piece jak w Suchedniowie, Michałowie etc., dla niedostatku wody iść nie mogą. Nocowałem we dworze modrzewiowym, który mnie starożytnością swą uderzył. Pytałem dozorcę, JP. Krzyżawskiego, czyliby wiedział, kiedy był stawianym. Odpowiedzią jego było: podanie jest, że dom ten bardzo dawno stanął z wyrębu, to jest zbudowany był na miejscu, gdzie, w puszczy stały modrzewy; że dom ten we środku nawet był malowany w osobliwsze historye z osób ludzkich, ale pod zeszyłym panowaniem koncepcisci tu mieszkający, kazali i ściany i sufit wapnem zamalować. Gdym przy wieczerzy ubolewał nad tem, przyszło mi na pamięć, że w dawnych ojców naszych domach, wyrzynano na belkach rok, w którym dom był budowany. Prosiłem więc p. Krzyżawskiego by na środku belki wapno nożem odkrobać kazał. Jakie było zadziwienie moje, gdy za każdym pociągnięciem noża odkrywała się laseczka, jaka radość, gdy wszystkie odkrobane odkryły te słowa i liczbę *Anno domini 1123!* Może to śmiesznem zdawać się będzie, lecz nie wiem, czy Cycero, odkrywszy grób Archimeda, bardziej się cieszył.

O milę Samsonowa, jadąc zawsze górzystym krajem przyjeżdża się do Miedzianej góry, jednej z najbogatszych w kraju naszym kopalni. Znajduje się tam mianowicie miedź, ołów, galman, żelazo, czasem osobno, często po kilka albo wszystkie razem połączone z sobą. Zdjęty ciekawością, za przewodnictwem jednego z pierwszych górników, ubrany w ubiór ich, spuściłem się w wewnętrzną głębię o 200 stóp przynajmniej. Przyznam się, iż w ciasnej szybie postawione prostopadłe nad ciemną głębią ślizkie ciasne drabinki, podróż tę nie najprzyjemniejszą czyniły. Obszedłem atoli cztery

szyby, w których umiejętny mój przewodzca, okazywał mi różne rodzaje i odmiany kruszców. Natrafiliśmy na górników, przy bladym kagańcu świetle odłupających oskarpami głazy, na chłopców sunących w skrzynkach odłupane kruszce. Przechody ocembrowane są drzewem. Kopalnie te od wieków wybierane były; świadkiem tego napotykanne wybrane już ścieżki, a co więcej, w środku samego kruszcu znajdujące się kawały dawnych podpór. Powietrze w tych lochach było ciężkie i przykre; górnicy uważają, że w czasie wielkich upałów postrzega się wyziew niejaki w kruszczach. Inną szybą, z niemałym utrudzeniem, wyszedłem na światłość dzienną. Odwiedziłem probiercę, p. Czerejskiego, człowieka wielce do górnictwa przykładającego się, dał mi niektóre kopane tam kruszce. Dziś górnicy w Miedzianej górze odkrywaniem tylko nowych żył i wybieraniem onych zatrudniają się: niedostatek pieca sprawuje, że wydobyte kruszce dotąd stosami nieużyte leżą.

Od wieków okolice Kielc słynęły kopalniami swemi. Piasecki tak o nich mówi: „W r. 1595 d. 9 czerwca, w samą noc urodzenia królewicza Władysława, pogorzał zamek królewski w Krakowie. Przypadek ten wyszedł na dobre. Kardynał bowiem Jerzy Radziwiłł, biskup krakowski, z kopalni swoich w Kielcach świeżo odkrytych, tyle darował królowi miedzi, ile potrzeba było na pokrycie pogorzałego zamku.” Starowolski dodaje, (może zbyt za śmiało, gdy złoto wspomina): „Obfituje województwo sandomierskie pod Kielcami w złoto, srebro, miedź i lazur.” Toż samo wspominają dawniejsi od niego, Opaliński, Cellari, nakoniec Fabrycysz i Bernard Conor.

Tenże kardynał Radziwiłł, erygował w bliskości gór miedzianych kościół Tumliński i proboszczowi onego co kwartał cetnar miedzi oddawać rozkazał. Ciężki skarb niedostatek nie dozwala nam myśleć o postawieniu do topienia miedzi pieca nowego<sup>6</sup>. Nieboszczyk król Stanisław August o małą ztąd milę w Niwachlowie, postawił był mały piec pod dyrekcją Soldenofa; topiono w nim miedź i galman. Mieliliśmy już własną naszą zdawkową monetę; widać jeszcze w składzie tutejszym dzwon ulany i popiersie tego Stanisława Augusta. Po zaborze kraju, piec ten poszedł w ruinę; Austriacy bowiem zamysłali o stawianiu nowego obszernego, nad dużym stawem w Białogonie i przeznaczyli już byli 200,000 reńskich na tę budowę. Rząd nasz niedość zamożny, by zamiar ten w tych czasach przywieźć do skutku, stara się tylko mały piecyk Stanisława Augusta poprawić; podniesienie to nie będzie kosztownym przedmiotem, lecz wyczyszczenie stawu, dającego wodę, wiele wymaga pracy. Rząd nasz zapewne starań oszczędzać nie będzie, przekonany jak wielkie ztąd spłyną dla nas korzyści. Jakoż kilkanaście tysięcy cetnarów miedzi i ołowiu, niezmierne stosy galmanu, czekają tylko na rozżarzenie pieców, by się zlać w pożyteczne nam kruszce. Mielibyśmy naówczas własną naszą miedzianą monetę, a nawet i część srebrnej: mielibyśmy cynk z połączenia galmanu z miedzią, wyborny mosiądz, mielibyśmy kwas siarczany. Stopione kruszce czekałyby tylko rąk, by się w użyteczne potrzebom i wygodom ludzkim zmienić narzędzia. Miasto Kielce, nie mające dziś żadnego handlu, napełniłoby się kotlarzami, mosiężnikami i t. d. Kielce przyzwoitem także byłoby miejscem do ustanowienia administracji i szkoły górniczej.

Wskreszenie nauki górniczej, dobywanie i lanie kruszców, przeistaczanie ich w pożyteczne narzędzia, od wielu wieków były w Polsce znajome. Tak jak wiele rzemiosł i kunsztów z Niemiec przeniosło się do nas, tak i nauka górnicza, po pokaza-

6 Za dzisiejszego panowania, już piec ten stanął w Białogonie.

niu się w Niemczech, wkrótce i do nas przeniesioną została. Pewna jest, że górnictwo nasze poprzedziło wszelkie dziejopisów świadectwa. Powiem poniżej, że kopalnie w Sławkowie i Olkuszu, już w XIII wieku kwitnęły; że za Kazimierza Jagiellończyka kupy hultajów napadły i zrabowały tenże Olkusz i Sławków. W r. 1517 Zygmunt I nadał urząd *Cammerarii Montani et Inquisitoris commerce Renice montance* Mikołajowi Lanckrońskiemu, burgrabiemu krakowskiemu. Przywilej ten znajdował się w metrykach koronnych; potwierdzony za króla Stefana, z przydatkiem, żeby nieuwłączał w niczem własnościom szlacheckim. Tenże król Stefan pozwolił Firlejowi i innym szukania kruszców po całym królestwie.

W dobrach biskupów krakowskich pierwej, niż w innych miejscach, zaczęto wytapiać żelazo. Okazują to transakcye między tymiż biskupami i niektórymi Włochami. I tak Hieronim Caccia, rodem z Bergamu, pierwszy w kluczu samsonowskim wyrabiał żelazo i stal z niego robił. Na założenie tych kosztownych robót, biskupi nadali mu na lat 20 kilkanaście wsi, inne nadali dożywotnie, na inne nakoniec przyznali summy. Synowie Cacci: Jan, Wawrzyniec i Jędrzej, po ojcu dobra te objęli. Jan Hieronim Caccia Zygmuntowi III, oblegającemu Smoleńsk przystawiał pałasze, rury, fuzye, i inne wojenne narzędzia; a że za pozwoleniem Tylickiego, podówczas biskupa krakowskiego, pomieniony Caccia w kluczu kieleckim założył był fabrykę na robienie stali. Zygmunt III, nadgradzając zasługi jego, dał mu na lat 15 przywilej na nią i stal wychodzącą z fabryki kieleckiej od cła uwolnił. Następcy Cacciów sprzedali prawa swoje Dzianottemu, także Włochowi, za 39,000 talarów. Dzianotti wszedł w spółkę z Dzibanim, który zastawne dobra trzymał aż do roku 1709, w którym od biskupów wykupione zostały.

Niemniej gorliwym okazał się król Władysław IV w zachęceniu tak potrzebnych fabryk. W przywileju danym Serwatemu i Dziboniemu, wyłącza ich od jurysdykcji ziemskich, a sądom królewskim poddaje; nakoniec stal i żelazo z ich fabryk wywożone do Gdańska, od cła uwalnia, Jan Kazimierz, w uniwersale swoim w 1658 r. wydanym, zakazuje surowo, „ażeby żaden z wojskowych nie ważył się w Bobrzy, Cmińsku, Kołomanie, Tumlinie i Fajlańsku stawać, wybierać żywność, noclegi odprawiać, ani żadnej najmniejszej krzywdy poddanym i rzemieślnikom tamecznym czynić, ponieważ ustawicznie armaty dla nas robią, a żadnej intraty potenczas nie mają. Wykraczających wojskowych, mówi dekret, na gardle karać rozkazujemy, a w niestaniu infamować.”

Pełne klęsk panowanie Jana Kazimierza i górnictwu krajowemu okropne zadało ciosy. Zostawały kopalnie w upadku i niemocy, aż do środka panowania Stanisława Augusta. Gdyby pan ten tyle miał ekonomiki i dobrego dochodów swych użycia, ile posiadał dobrych chęci dla kraju, do wysokiego stopnia przysłoby było górnictwo nasze. Wiele przecież winniśmy jego zachęceniom i staraniom. Pod nim to zaczęte usiłowania, dość szczęśliwemi uwieńczone skutkami. W Polsce biskupi krakowscy, familia Małachowskich, w Litwie podkanclerzy Chreptowicz tworzyli, lub utworzone już powiększali, doskonalili żelazne rudy krajowe. Kto o ich stanie w r. 1782 wiadomość zasięgnąć pragnie, niech czyta dzieło pod tytułem: *Opisanie polskich żelaza fabryk*, przez ś.p. Im. księdza Osińskiego. Wyraża w niem autor, że przedtem około 27,000 czerwonych złt. wychodziło za granicę na kupienie żelaza, dziś zaś, to jest w roku 1782, kraj, nie sprowadzając obcego żelaza, zaspokoiwszy potrzeby swoje, około 2000 czerwonych złt. ze sprzedaży za granicę zyskuje. Wylicza on dalej, iż w fabryce

ponczkowskiej, założonej przez JW. kanclerza Małachowskiego, wyrobiono od roku 1756 aż do 1782, karabinów sztuk 1158, flint 1200, pistoletów par 1216.

Fabryka królewska w Kozienicach, w czasie swym znaczną była z piękności broni swej. Załuski biskup krakowski, założył pod Przysuchą blacharnie, a Jezierski, kasztelan łukowski, założył o mil 4 od Warszawy, w Sobieniu, fabrykę kos. Wychodziło przedtem do Austrii 464,000 złp. za same kosy; przez założenie fabryki krajowej, wychód ten zmniejszył się znacznie. Dziś baczny na wszystkie korzyści kraju panujący nam król Fryderyk August, zesłał najbieglejszych górników saskich do obejrzenia kopalni naszych. Najlepsze chęci monarchy, gorliwość i staranie ministra spraw wewnętrznych, pomoc i rady tych biegłych górników, wkrótce bogate kruszce nasze do kwitnącego przywiódą stanu.

Miasto KIELCE, przed 10 laty, za rządu rakuskiego, ze szczętem ogniem spłonione, porządniejsze i czystsze z popiołów swoich powstało. Z samego przyjazdu, ogromna katedra i pałac biskupi okazują się wspaniałe. Ratusz stoi dotąd zburzony. Domki o jednym piętrze wszystkie murowane, białe, czyste, osadzone drzewami. Wielki szpital, przez biskupów niegdyś zbudowany, obrócony przez naszych na lazaret, nieszczęściem spalony został. Chorzy przeniesieni do seminarium, w miesiąc potem, podobnego nieszczęścia doznali, czyli je niebaczością sprawili. Sterczą te smutne ruiny, bo u nas bez ruin nic być nie może!

Przed zejściem Bolesława Kędzierzawego, Gedeon Gryff biskup krakowski, założył to miasto 1173 r., całe z ciosowego kamienia, równie jak i kościół z kolegium prałatów, kanoników i wikaryuszów. (Kromer, LXVI, s. 255). Kościół ten katedralny jest jeden z najpiękniejszych w Polsce; architektura jego w dobrym guście, ołtarze bogate, ozdobne; w wielkim, obraz Wniebowzięcia Najświętszej Panny jest dobrej włoskiej ręki. Wiele nadgrobków, piękny grób Elżbiety z Krzyckich Zborowskiej, matki sławnych Zborowskich. Posąg Najświętszej Panny wykuty z głazu czystego ołowiu, wydobytego z kopalni tutejszych. Ołów ten zowie się *blei glanz*, dowodzi bogactwa gór naszych. Idą biskupi z kościoła górnym gankiem do pałacu swojego. Ten wszystko prawie z dawnej wspaniałości swojej utracił. Jak w innych gmachach, tak i w tym Austriacy założyli byli magazyny zbożowe. W niezmiernej środkowej sali, znajduje się u góry zbiór portretów wszystkich biskupów krakowskich, od przyjęcia wiary, to jest od r. 996, od arcybiskupa gnieźnieńskiego Procharyusza, aż do Jana Alberta biskupa krakowskiego w 1632. Austriacy niektóre z tych portretów zabieliłi wapnem. Nie mogłem widzieć pokojów, w których biskup mieszka, gdyż go nie było; lecz po lewej stronie w suficie, jest dawne wyborne malowanie, którego treści ukazać mi nie umiał. Wyraża ono zapewne zdarzenie jakie z dziejów polskich; widać króla ubranego bogato po hiszpańsku, po jednej stronie kanclerz w polskim ubiorze i hetman z buławą; po drugiej, osoby w cudzoziemskich strojach; przed królem obcy posłowie, zdają się mieć posłuchanie; w czterech sufitu tego obrazach, wyrażone są bitwy, obozy: w jednym, osoby przez połowę w polskim, przez połowę w cudzoziemskim ubiorze, siedzące przy stole, jak gdyby układaniem pokoju zajęte. Całe to malowanie jest wyborne co do rysunku, koloru i kompozycji; ubiory, charaktery, twarze największej prawdy. Podług układu z austriackim rządem, kościelne tutejsze dochody utrzymywać powinny seminarium dla 24 kleryków i szkoły, w których do 150 studentów znajduje się. Równie jak w Wąchocku, widziałem i tu professorów niezmiernie młodych.

Zastępca dyrektora, Imci p. Kraus, który mi pokazywał, z największą grzecznością, wszystkie miasta tego ciekawości, odprowadził mię nazajutrz do KARCZÓWKI, gdzie Austriacy zostawili po sobie pamiątkę w utworzeniu podziemnej stolni czyli przebitki. Okazało tu doświadczenie, że wszystkie kruszce ciągną się od północy do południa. Żeby głębokiem często z góry na dół próżnem kopaniem kosztu i pracy nie tracić, postanowiono uczynić przekop spodni, od wschodu do zachodu idący; tym sposobem ciągnące się żyły we wszystkich tych górach, bycie i bieg swój okażą. Rząd nasz te zaczęte, trudne lecz pożyteczne dzieło posuwa dalej: w górach tych najwięcej jest ołowiu. W kościele OO. Bernardynów, na wierzchu tej góry, jest posąg świętej Barbary, wielkości naturalnej, wykonany z czystej bryły ołowianej, wyjętej z tej szyby. Tu pożegnałem grzecznego p. Kraus. Z Karczówki, p. Tabietz, Polak rodem z Rawicza, dawniej przy kopalniach szlązkich będący, dziś sekretarz tutejszy, odprowadzał mię aż do miejsca, gdzie o małe pół mili od Chęcina, widać po lewej ręce wyków, z którego marmur na kolumnę Zygmunta był wyjęty. Wyków ten w pośród ogromnej skały ciągnie się z góry na dół; są jeszcze ślady drogi, którą gład ten wieziono: praca i zachód, do którejby podobno wdzięczność, narodu dla króla tego nie posunęła się, dokonała jej chwalebna miłość synowska. Miejsce, z którego monument ten wzięto, już od spodu zarosłe jest drzewami; wziąłem na pamiątkę mały okruch marmuru, odbity, w czasie wykucia, od kolumny, i w Chęcinach dałem go z jednej strony wygładzić. Przyjdzie czas, gdzie miejsce to zarosnie drzewami, może i świeżą napelni się opoką.

Myśl tę posępną, podały mi na wysokiej górze, sterczące potężnego zamku CHEĆCIŃSKIEGO ruiny. Są one najdawniejszym i najwspanialszym starożytności polskich zabytkiem. Szerokie poły murów, z trzema basztami, rozległe w wnętrzu ziemi piwnice, odarte z dachu, z ozdób i marmurów swoich: okna i drzwi, to jest wszystko co pozostało z gmachu, w którym tyłu królów Piastów mieszkało, gdzie Łokietek w 1331 r. zwołał stany i nad dobrem korony swej naradzał się; było to właśnie przed bitwą pod Płowcami. Królowa Bona mieszkała jeszcze w zamku tym. W czasie lustracyi w 1569 r. za Zygmunta Augusta, postrzeżono, że już mury rysować się zaczęły, i rozkazano je naprawić. Ostatnie to już było o gmachu tym staranie. Niedługo potem, za Zygmunta III, wydarła szlachta królom najznacniejszą część starostw i sobie prawem rozdawać kazała. Od tej epoki upadek miast naszych liczyć należy. Odtąd upadek i Chęcina. Jak w czasie owym zamożnem to miasto było, dowodzi pomieniona lustracya w 1569 r. uczyniona. Przepisałem ją z akt, przy burmistrzu tutejszym znajdujących się.

Domów rzemieślniczych lub górniczych, czynsz królowi płacących prócz innych 296, piekarzy 30, szewców 39, jatek rzeźniczych 20, palących gorzałkę 21, łaźnia 1.

Każdy żyd w mieście płacił aureum numeum czyli 52 grosze; było ich natenczas dwóch, a siedmiu komorników.

*Ordynacya*: podstarości brał florenos 50, pisarz grodzki 26, klucznik fl. 15, grossos 18 z kozuchem, kucharz fl. 4. *Familia praedii*: dwornik z dworniczką fl. 4, gr. 24; dziewczynka fl. 1, gr. 18.

Dziś Chęciny kilka tylko niezłych domów i kilkadziesiąt chatek zawierają. Zamiast dwóch, jak przed tem, żydów, całe jest miasto żydowskie. Pozostali po przedmieściach w małej liczbie potomkowie owych możnych i bogatych górników, kupców, rzemieślników, zajmują się dzisiaj żydom w dzień szabasu, by posługiwać im w karcz-



Pińczów przed 1655 r.

mie i krowy ich doić. Resztę marmurów i kolumn zamkowych, przedostatni starosta, jak gdyby swoje, darował podstarościemu swemu. Pięć drągów, podpierających wystawę karczmy w której stanąłem, wsparte były na pięciu kapitelach gotyckich, lecz pięknej rzeźby.

Takie jest to miasto, otoczone górami kruszców i pięknych marmurów. Góry już i za Zygmunta mniej były wybierane jak dawniej, może dla tego, że z wierzchu wybrawszy, leniono się iść dalej. Pomieniana lustracja 1569 r, tak je opisuje:

Góry Chęcińskie. - Pierwsza góra jest nad miastem, marmurowego kamienia dzikiego, na której zamek zbudowany. Jest szybów bardzo wiele, gdzie kruszce brano dawniej, przy którym kruszcu jest srebro. Dzisiejszych czasów tam nie biorą.

Wtóra góra jest naprzeciwko zamkowi niedaleko, którą zowią Rzepiecha. W tej też bardzo wiele zrobisk; i dziś jeszcze potrosze robią, bo obfitszy kruszec i więcej srebra ma.

Trzecia góra jest dalej za tą przy polu miejskiem, którą zowią Sosnówka; tam też zrobisk wiele i kruszec dobry ołowiany, ale tam dziś nie robią.

Czwarta góra jest za wioską miejską Poliknem, którą zowią Miedzianką, i tamże huty miejskie. W tej górze kruszec miedziany bardzo dobry, srebra ma niemało; lazur przy nim bardzo kosztowny i ziolenica bardzo cudna. Z tej góry za innych czasów bardzo wiele skarbów wychodziło, i dziś jest ich wiele; ale trzeba robić, jednakby trzeba nakładu wielkiego.

Piąta góra jest kruszcu ołowianego, która idzie od wsi zamkowej Gałęzia nad Skibami ku miastu, które zowią Żachowa, w której bardzo wiele zrobisk i kruszec dobry, srebra ma przy sobie nad inne góry. Tam i dziś skibscy ziemianie robią sami, a innych nie dopuszczają robić, chociaż jest góra własna króla Imci.

Szosta góra jest z drugiej strony miasta, w której też zrobisk wiele; kruszec w niej dobry ołowiany i glinka czerwona, ma przezwisko Żelcowa.

Siódma góra za tą Żelcową jest niedaleko, która idzie nad polem miejskiem; tę zowią Szewska góra. Tam pamiątki nie masz, kiedyby robiono; jednak jest dosyć zrobisk.

Ósma góra, którą zowią Jęczmonią, pod wioską księdza biskupa krakowskiego; tam też kruszec dobry ołowiany i srebro ma, i jeszcze tam po trosze robią.

Dziewiąta góra, którą zowią Bolechowska; tam zrobisk wiele, ale dziś nie robią.

Ciekawy ten opis dowodzi, że koło Chęcin niezmiernie mamy kruszcowe skarby, dowodzi że przodkowie nasi od czasów niepomyślnych wydobywali je, i sposób ten wydobywania był zapewne prosty, gruby, daleki od dzisiejszego wydoskonalenia. Są, po niektórych górach ślady, że przed wynalezieniem prochu dobywane były; zamiast bowiem łupania skały prochem, podkładano drzewo, i palono je. Wiele znajdują po dziś dzień niedopalonych po szybach pożarów. Wszędzie widać że tylko po wierzchu brano, wszędzie doły niegłębokie. Macano z wierzchu gdzie kruszce; ale praca zrażała od zapuszczania się we wnętrzości ziemi.

Piszący o położeniu Polski autorowie, wychwalają podziemne skarby okolic chęcińskich. Długosz powiada: Chęciny i okolice ich obfitują w lazur. Dalej Kromer; pod Chęcunami wiele jest miedzi, lazuru i ołowiu. Gwagnin: Chęciny szybami lazuru i marmurowego kamienia sławne; twierdzą niektórzy, że się tam srebro znajduje. Marcin Zeiler: Miasto Chęciny sławne jest kopalniami srebra, kamienia, lazuru. Frölich (*in biblio peregrinantium*): Chęciny znane z kopalni srebra i lazuru. Bernard Conon: bogate są Chęciny w srebro, ołów i rozmaitego koloru marmury. Chęciny są starostwem i z resztą kopalni koronnych połączonemi będą. Kościół Franciszkanów od Kazimierza wielkiego stawiony. Fara za Zygmunta III od Aryanów dla obrządku katolickiego odebrana.



Dziś żadna nie jest wybierana szyba, a wśród licznych najpiękniejszego marmuru opok, jeden tylko mieszka kamieniarz, zatrudniony robieniem lichtarzów i grobowców dla żydów.

Dotąd w padołach między czarno zarosłemi górami, wśród stosów węgla, wśród szeroko rozproszonych żużli, stękanie miechów, dźwięk szczekających miotów, buk rzucających się wód na koło, uderzały słuch mój. Nie spotkało oko, jak lejące się roztopionych kruszców potoki lub iskrzące się czerwone szyny, kształcone silnemi ramionny w narzędzia śmierci człowieka, lub jego pożytku. Zbliżając się do JEŃDRZEJOWA, miło mi było widzieć otwarte i wesołe pola. zielone lasy, wszędzie uprawę i bójność.

Klasztor i opactwo Cystersów jeńdrzejowskie, oddalone są nieco od miasteczka tegoż imienia. Fundowane było przez dwóch braci, arcybiskupa i wojewodę krakowskiego Gryffów w XI wieku. Pierwsi onego zakonnicy sprowadzeni byli z Burgundyi. W tem to miejscu w 1576 r. stronnicy Stefana Batorego zbrojny zjazd złożyli. Tu 1607 r. rokoszanie pod Zebrzydowskim podobnie zjazd swój na dzień 20 marca t. r. zwołali. Jeńdrzejów prócz tych burzliwych zjazdów, sławny jest przemieszkowaniem Kadłubka. Ten złożywszy przeważne biskupstwo krakowskie, schronił się do klasztoru tego i prostym został mnichem: rzadki przykład abdykacyi w stanie duchownym. Widziałem celkę jego, siedm kroków długości, trzy szerokości mającą. Jest przy wchodzie kamień potężny, na którym wyryty śmiałym i czystym rysem wizerunek Kadłubka, w postaci rozdzierającego ubiór biskupi, z pastorałem przewróconym do dołu; myśl ta jest piękna, robota dobra. Monument ten zachowania jest godzien. Imć ksiądz opat Drzewiecki, przyrzekł na prośby moje, że z miejsca gdzie deptaniem ten kamień zatrzeć się może, osadzić go każe w ścianie, jako też położy kamień pamiątki w celi gdzie mieszkał Kadłubek. Kości jego zebrane są w małej trumience, i na ołtarzu jego złożony napis, przemienienie i życie Kadłubka wspomina:

„Hie ostentum illud humilitatis Christianae, venerabilis servus Dei, Vincentius Kadlubkonis in pace quiescit. Qui in villa Karwow e nobili Rosarum stripe natus: primum Præpositus Sendomiriensis, deinde Cracoviensis Antistes; per annos ferme 12 mira in Deum, divosque pietate illustris: et munificentia in Ecclesias, Monasteriaque celebris: annalium hujus regni scriptor ex nostratibus primus omnium fuit. Et tandem monente et movente Deo, Christum, in contemptu sui continuo sub obedientiae sanctæ jugo, imitari desiderans, dignitatem tantam (exemplo raro et sæculis omnibus memorando) cum facultate Honorii III Pontificis Maximi, sponte renuncias. Anno Domini 1218 sacrum Cisterciensem Ordinem, in Monasterio hoc Andreoviensi, professus: post quinquennium sancte et laudabiliter in statu religioso exactum, e statione vitæ mortalis, tanquam miles bonus, victoriis sui ipsius, cæterisque admirandis virtutibus clarus: ad Jesum Ducem suum, feliciter commigravit, Anno salutis 1223, die 8 Mensis Martii. Cujus pii cineres et veneranda ossa, Remigii a Konicpole, Chelmensis Episcopi Andreoviensisque, Abbatis et monachorum ejusdem monasterii cura, post annos 410 e priore humili in medio chori sepulchro, terræque pulveribus, publica autoritate levata, in loco isto, honorifice sunt condita. Anni 1633 Mensis Augusti die 19.”

Jak we wszystkich grodach i gmachach naszych, tak nawet i w tych miejscach pokoju i ustronia, gdzie niczem bacność i ostrożność rozerwanemi być nie powinny, gwałtowne, raptowne, powtarzane pożary więcej i częściej grasowały, niż w innych

światowych budowach. W przeciągu mniej jak wieku jednego po dwakroć ze szczętem klasztor ten i część kościoła ogniem spłonęły: raz, w 1725, drugi raz w 1800, a wtenczas z całą już biblioteką, rękopismami i archiwami. Strata ta tem smutniejszą, że padła na jeden z najdawniejszych klasztorów w kraju, że znajdować się w nim mogły ważne do dziejów naszych zabytki. Ochronił atoli płomień choć małą część pierwotnego klasztoru, kilka celek, z których jedna Kadłubka, kapitularz, jeden z najpiękniejszych zabytków architektury wieku owego. Są w świeższych już murach zdawna wprawione ułamki, jeden z napisem 1127, drugi z dwugłównym orłem, jakiego czasem używali Piastowie. Jest obraz świętego Brunona, XIV zapewne wieku, wiele kopij dobrych zapewne majstrów, przez późniejszych sprowadzone opatów.

Może zbyt zastanawiam się nad klasztorami, ale kto wie jeżeli nie opisuję je ostatni, kto wie jak wiele zostaje im lat trwałości. Właściciele dzisiejsi już tu poznawać zdają się; najmniejsze odwiedzenie świeckiej, tem bardziej urzędowej osoby, już bojaźń w nich rodzi. Świątły opat jędrzejowski Imć ks. Drzewiecki, w krótkce spostrzegł, że cel odwiedzenia mego, nie był interesom jego szkodliwym, przyjął mię ze szczerą gościnnością; w rozmowie jego znalazłem zbudowanie i naukę.

W niedzielę, 7 lipca, puściłem się w dalszą drogę ku Miechowu, zatrzymałem się w miasteczku nazwiskiem KSIĄDZ. Podług opisanja Sarnickiego (s. 273, ed. Millera) miasteczko to było częstem mieszkaniem Krzywoustego i innych ksiąząt polskich. Książd bowiem i książę jedno znaczy w dawnym języku polskim. Tu Krzywousty pojmanego księcia halickiego przyprowadził. Nie ma żadnych pozostałych szczątków mieszkania tylu ksiąząt, prócz dawnego niezmiernie kościoła, gdzie właśnie trafił na odpust i msze śpiewaną. Kościół napelniony był ludem obojga pogłowia. Mężczyźni w krakowskim już ubiorze, z dużemi szytymi kołnierzami, kobiety całkiem białem płóciennem okryte odzieniem. Cały lud klęczał i wspólnemi głosami śpiewał dawny hymn polski z tak wdzięczną melodyą, jakiej w innych częściach kraju naszego nie zdarzyło mi się słyszeć. Te słodkie pienia, wyraz dobroci i słodyczy w twarzach polskich malujący się, wspomnienie na długie klęski ludu tego to od barbarzyńskich najazdów, to od domowego nierządu, to od obcych przywłaszczeń, panowań, przewodzeń; myśl na tłoczące go dotąd ciężary, na cierpliwe zdanie się z którem je ponosi, i Boga błagać, Bogu ufać nie przestaje, przejęły mnie rzewnem uczuciem. Któżby rzekł, pomyślałem sobie, że ten lud słodki, pokorny w obliczu Boga i prawa, w obliczu nieprzyjaciela ojczyzny swej nieostraszonym, zuchwałym staje się! Trudno, by długie dolegliwości, i tyle módl gorących, nie zmiękczyły niebios; by nieba te nie miały tyle, i tak długo cierpianych klęsk nagrodzić nakoniec bytem szczęśliwym!

Z Księża, wśród gęstej ulewy deszczu, drogami przepaścistemi dla rozmokłej gliny, dla koni i powozu przykre mi, ku wieczorowi stanąłem w MIECHOWIE, starożytnym klasztorze stróżów grobu świętego Jerozolimskiego.

W r. 1162, za panowania Bolesława Kędzierzawego, Jaxa z wielowładnego na on czas domu Gryffów, gdy w ziemi świętej z innemi rycerzami Polski i giermkami swemi dokazywał niemało, wracając do domu, uprosił u patriarchy jerozolimskiego, któremu imię było Monachus, aby mu jednego z braci pozwolił zawieść z sobą do Polski, i tam podobny jerozolimskiemu zakon założyć. Otrzymał co żądał, a to w liście nadającym pozwolenie, zaczynającym się w te słowa: „Monachus Divina patientia, etc.” Przybywszy na miejsce, podobieństwem jak twierdzą położenia skłoniony, za po-

zwoleniem Macieja, biskupa krakowskiego, wystawił kościół wspaniały. Ten mojemu czasy, mówi Miechowita w r. 1505, z przydatnymi później gmachami pokrytymi ołowiem, z całym miastem ob detestandam fratrum incuriam, przez obmierzone mnichów niedbalstwo, w perzynę obróconym został. Nie jest podobnym, dodaje Miechowita, by tak niezmiernie i wspaniałe gmachy, z tyłą kosztownymi ozdobami, za dni naszych na nowo wystawionymi być mogły. Wystawione atoli zostały, lecz powtórnie płomieniem pożarte; dziś znowu pięknie i ozdobnie wzniesione. Rzeźba posągów w ołtarzu wielkim, przez snycerza z Krakowa Polaka, godna zalety, nadewszystko osoba Boga Ojca śmiała i piękna. Są dwa obrazy Smuglewicza Ś. Józefa z Panem Jezusem piękny; Najświętszej Panny, czy to dla wilgoci i miejsca, czy to nietrwałości farb mistrza tego, równie jak malowania jego w opactwie Świętego Krzyża spełzły. Grób fundatura Jaxy przez dzisiejszego generała, Imci księdza Nowickiego odnowiony. Zakon ten jest jeden w Polsce, ma atoli po wielu miejscach fundacje i probostwa swoje, a nawet w samym Szląsku (mimo skasowania i rozproszenia wszystkich klasztorów) nietknięte. Ubiór zakonników tych jest podobny do świeckich księży, z podwójnym karmazynowym krzyżem wyszytym na sercu. Jenerał ma prawo celebrowania w infule i z pastorałem. Jak w Jędrzejowie tak i tutaj, obszerne są gmachy klasztorne. Zgromadzenie ma około trzydziestu zakonników, i do nowicyatu przyjmuje.

Między innymi znakomitymi zakonu tego przełożonymi, znajduje się i Andrzej Batory, kardynał, biskup warmiński, synowiec dzielnego króla naszego Stefana. To nie przestając na życiu spokojnym, dostojnościach i bogactwach duchownych w Polsce, gdy dla odzyskania dziedzictwa przodków, walczy w siedmiogrodzkiej ziemi, opuszczony ginie od zdrady nieprzyjacielskiej ręki. W pozostałym portrecie jego, sprawdzają się wyrzeczone o nim słowa przez Sarnickiego: w księżęciu tym, kształt twarzy męzki i ozdobny, przyjemne obyczaje, dowodzą, że nie odrodził się od stryja swego, najjaśniejszego Stefana króla polskiego.

Dzisiejszy generał Imci ksiądz Nowicki, z największą uprzejmością i grzecznością oprowadzał mię wszędy, pokazywał dawne nadania zakonu swego, najdawniejszego pono i najciekawszego w Polsce: widzieć tam wspomniany list patriarchy jerozolimskiego z r. 1162 z tak świeżymi pieczęciami, na ołoiu tak dobrze zachowanym, iż zdaje się, że przed kilką tylko pisany był laty; widać podobnie zachowane nadania od rozmaitych królów, ksiąząt polskich, jako to od Leszka Białego, Bolesława Kędzierzawego, a mianowicie od Przemysława.

Biblioteka uszła przed ostatnim pożarem, jest luźna; wiele rękopismów i ksiąg rzadkich przez lubowników dawniej wybrane zostały. Katalog dzisiejszy mało ciekawości zawiera; nadto bibliotekarz nie był przytomny, a inni bracia, nieobeznani z porządkiem, z wielką trudnością żądane znajdowali książki.

Poniżej klasztoru widać dawny murowany dom: jest to szkoła, założona jeszcze przez dziejopisa naszego Miechowite, dla dzieci miasteczka tutejszego. Miechowita był rodem z miejsca tego; wiele on podobnych szkółek w Krakowie i innych miejscach założył.

Przełożony tutejszy, równie jak i opat jędrzejowski, są sędziami pokoju; i komuż ten szanowny urząd, sprawiedliwiej powierzony być mógł, jak ministrom pokoju i wiary? Jakoż w miejscach tych, podsędkom mało podobno do czynienia zostaje.

Wśród gęstego deszczu, drogami ciasnymi, górnymi lub przepaścistymi, wśród kraju pełnego gór wapiennych i gipsowych, puściłem się do miasteczka SKAŁY. Po

prawej ręce, o ćwierć mili od miasteczka tego, w miejscu zwanem Grodzisko, znajduje się sławna grotta świętej Salomei, córki Leszka Białego, a żony halickiego księcia. Pani ta po śmierci męża udała się na pokutę w tę ciężko dostępną puszcę, między srome wyniosłe skały, lub bezdenne przepaści; wśród ciemno zarosłych buków i jodeł, obrała jaskinię za miejsce modlitwy, pokuty i mieszkania swego. Dziś na miejscu tem stoją dwie kaplice, jedna na górze, druga poniżej. Jaskinie te całe z ciekawych sopłów, czyli stalaktytów złożone. Łoże, gdzie spoczywała święta, z podobnychże kamieni. Przed kapliczką jest słoń wykuty z miejscowego kamienia, dźwigający obeliski z napisem: na cześć świętej.» Na dziedzińcu kolumna z posągiem i napisem: „Salomeæ Virgini reginæ Haliciæ polonorum principi;” na balustradzie dwa małe posągi, jeden z napisem: „Henrico Conrado Masoviae hic victorioso.” Drugi posąg Bolesława Wstydlwego; na podstawie ten napis: „Divo Boleslao Poloniae principi, Cunegunda Consorti pudico.” Napis ten jest podobno jedyny na świecie.

Osobliwszych ciekawość miejsce to i w dniu dzisiejszym pozbawionem nie jest. Osiadł w niem ksiądz jeden, nazwiskiem Maurer. Taka jest historia jego. Był on przez 10 lat karmelitą. Po zniesieniu w Austryi zakonu tego, Franciszek I dał mu probostwo w Styryi, gdzie ksiądz ten nadzwyczajnymi lekami, trafił do umysłów popółstwa wymową, niezmierne tłumy ludów sprowadzał do siebie. Wznieciło to obawę w umyśle koncepcistów miejscowych. Przeniósł go cesarz do Gracu, i kanonikiem miejsca tego uczynił. Tenże sam tłum ludzi cisnął się co i wprzód do niego. Z powodów podobnejże, jak wprzód bojaźni, przeniesiony dalej do Wiednia, nakoniec do Tyńca; lecz odległość miejsca nie zraziła wiernych do garnienia się i odwiedzania go. Oddalono go nakoniec z Tyńca i do Polski jechać kazano. Jaskinia ś. Salomei zdała mu się przyzwoitem schronieniem, osiadł w niej od kilku miesięcy. Światły prefekt krakowski, zasiągnąwszy wiadomość o życiu i obyczajach, o sposobie leczenia jego, a w niczem nie znalazłszy szkodliwości, pozwolił mu w tem ustroju przebywać. Odgłos biegłości jego w sztuce lekarskiej, w prędkim czasie rozszedł się po okolicach tutejszych. Mieszkanie jego na górze skały, znalazłem otoczone wozami chorych ludzi, którzy przybywają radzić się go w dolegliwościach swoich, i którym on radę i lekarstwo udziela bezpłatnie. Nie używa jak tylko roślinnych lekarstw i w poblizkim lesie, w około domu, widać mnóstwo snujących się młodych kobiet z Styryi, w ubiorze krajowym, które te zioła zbierają, utrzymują gospodarstwo, pokazują przechodniom ciekawości miejsca tego. Co dwie niedziele regularnie przebywa nowy poczet tych dziewcząt, z pieniężnymi zapasami od prawowiernych w Styryi i innych austryackich krajach. Zdjęty ciekawością, odwiedziłem tak osobliwszego człowieka. Znalazłem postać w nim wysoką, chudą, twarz ciemnobłądą, z małemi lecz żywymi czarnymi oczyma; ma lat 54. Ubrany był po kanonicku, z łańcuchem i krzyżem złotym. Izba mała, relikwiarz, zegarek, łóżko, pudło z proszkami i maściami. Rozmowa nasza była po łacinie o lekach, chorobach i ludzkości. Sposób życia jego jest osobliwy: wstaje o godzinie 6, odprawia mszę, po której aż do 11 w nocy bez przerwy zatrudnia się chorymi; o 11 je obiad i na spoczynek udaje się. Wiek jego i ciągłe pracowite zatrudnienia, oddalać się zdają się podejrzenie, paść Mogące inaczej, z towarzystwa tylu żeńskiej młodzieży. Powiększa mieszkania swoje, a przez to żywi wielu pracowników ubogich. Nadto prócz lekarstw, zapomaga nieraz chorych swoich pieniężnymi posiłki. Tajemnice osobliwsze, które go otacza-

ją, gdy dotąd dla ludzkości i kraju pożytki, a żadnej nie ukazują szkody, nie masz przyczyny, aby go w kraju naszym nie cierpieć.

Wróciwszy nazad do Skały, puściłem się przykrą i skalistą drogą ku OJCOWSKIEMU zamkowi: w tem miejscu, wędrownik zdaje się być nagle przeniesionym wpośród Alp, lub szwajcarską krainę. Na potężnej skale stoi ogromny zamek Ojcowski, przez dzisiejszych starostów rzadko kiedy zamieszkiwany. Most śmiało z góry nagorę rzucony, prowadzi do niego. O pół mili ku zachodowi, znajduje się sławna grota Ojcowska, od ludów w tem miejscu Ciemną Jamą zwana. Wyniosłe skały okryte jodłami, dębami, okropne przepaści, w których huk szumnych potoków do rznięcia tarcie, młynów, papierni, prochowni służących, przeraża głuchą miejsca tego samotność: tam przemysł i praca nieurodzajność opoki nagradza.

Spuszczając się ku Ciemnej Jamie, z krawędzi skały jednej, ukrywające się w przepaścistej głębi wesoła dolina, papiernia, kilka domów, łąki i pola ożywiają dziką zewsząd naturę. Naprzeciw, skała wynosi się nad skałą; jedna z nich wystawia kształt potężnego zamku, o dwóch czworograniastych dziedzińcach, z dwiema na przeciw siebie bramami, jak gdyby w igrzyskach swoich dzika natura, sztukę czasem naśladować chciała.

Przez niski otwór wchodzi się do ojcowskiej groty. Wraz płomień z rozpalonego kagańca odkrywa potężną salę, z wypukłym sklepieniem, na 60 stóp wysokości i szerokości, więcej nierównie długości mającą. Dalej, jak gdyby ręką ludzką zakrzywione łąki, oparte na niskim pilastrze, prowadzą do drugiej sali; w tej niski przetwór wiedzie do dalszych lochów, gdzie już tylko schyliwszy się iść można. Podróżni daleko się tam zapędzali, lecz nikt do końca groty tej nie doszedł. Sącząca się ze sklepień kroplami woda, tworzy małe grona sopłów, czyli stalaktytów, u spodu zaś nierównie większe, mające postać brył lodowatych. Gdy Stanisław August jaskinię tę odwiedzał, cała oświetlona była lampami, i cudne zapewne wystawiać musiała widowisko.

Zwiedziwszy tę tak osobliwą w kraju naszym ciekawość, puściłem się dalszą drogą ku PIESKOWEJ SKALE; toż samo ostrych opok widowisko, w ogromniejszej jeśli można postaci, uderzyło me oczy. Zdaje się, że natura w gwałtownem i okropnem wstrząśnieniu swoim, rozszczepiając na dwoje potężne swe massy, na obie strony, raz ostre głązy, drugi raz wklęsłe ustępy, tu strome ściany, tam potworzyła zamki z basztami. W wiekach, gdzie na skałach lubiono budować, gdzie tysiące jeńców tatarskich i tureckich używano do tego, dziwno jest, że nie przyszło komu do myśli, wzięwszy gotowe już ze skały ściany i baszty, napełnić murem znajdujące się przerwy, i utworzyć zamek prawdziwie olbrzymi. Lejący obficie deszcz powiększył potoki, te z strasznym szumem wezbrane, leciały wśród wesołych i żyznych dolin; ten spór rodzajnej i dzikiej natury, domy mieszkalne, wieśniacy u żniw, pasące się trzody, obok nich skały bez żadnej rośliny, dziwią i myśl napełniają dumaniem.

Zamek Pieskowej Skały, zbudowany jest na wierzchołku jednej z tych opok. Był on niegdyś siedliskiem starożytnej i sławnej familii Szafranców. Za czasów Ludwika króla polskiego i węgierskiego, wielkie bywały kłótnie i boje w Krakowie między Polakami i Węgrzynami; w jednym z tych zatargów, Piotr Szafraniec zranionym został, którego aby ubłagać, król dał mu zamek Pieskową Skałę. Pierwszy tych Szafranców przodek, nazwany był Zaprzaniec, albowiem się go dwaj bracia zaprzali i przy dziele, części majątku jemu nie dali. Szafraniec w ziemi świętej wojował naówczas;

tknięty do żywego nieludzkością braci, rzekł z płaczem: gdyście wy mię bracią być nie chcieli, nie bądźcież niczem nigdy, ani wy mnie, ani potomstwo wasze potomstwu mojemu; i wraz, za dozwoleń królewskim, odmienił herb, położywszy na tarcz konia białego, na którym był wyjechał, a na hełm topór, na pamiątkę, że z tej wychodził rodziny.

W niewielkiej odległości stoi odosobniona od innych gór ogromna skała, kształt maczugi herkulesowej mająca, dla wielkości i osobliwości swojej znana wszystkim, wydana pędzlem i rylcem JP. Vogla, i innych artystów. Lecząc ileż w tych okolicach innych mniejszych podobnych skał, ileż oko odkrywa gór w szarym horyzoncie kreszących się, jak gdyby na przestrzeni morza rozrzucone wyspy odległe!

Deszcz lał niezmierny, nie było w bliskości zamku, zajezdnego domu, gdziebym się mógł schronić i ztamtąd zwiedzić te starożytne Szafranców mieszkanie. Musiałem więc o pół mili, wśród ulewy, dalszego szukać noclegu.

Droga z Pieskowej Skały do OLKUSZA, mniej była nierównie jak dotąd przyjemną. Po prawej ręce widać zamek Rabsztyński, sam Olkusz w niewdzięcznym leży położeniu. Piaszczyste doły lub wzgórki, otaczają to miasto; mało gdzie mieszkanie, rzadko uprawne niwy, rzadkie nawet rośliny. Natura odejmując okolicom tym żyzne swe płody, zdaje się, że skazała mieszkańców, by bogactw w wnętrzościach ziemi szukali. Uznali tę prawdę Olkuszanie i od wieków ciężkiej dobywania kruszców poświęcili się pracy.

Słusznie wnosić należy, że początek kopalni tutejszych tegoż zasięga wieku, co i kopalnie w Wieliczce i Bochni. Po wierzchu kruszec dawał znak, że obfitszy znajduje się w głębi, a górnicy sprowadzeni z Węgier i Niemiec do Wieliczki, i tu kunszt ten przynieść musieli.

Kopalnie w Sławkowie podobno dawniejsze są jeszcze. Są ślady tego w aktach kapituły krakowskiej. Sławków zamożnym musiał być miejscem, pośrednim między Krakowem i Wrocławiem; w obudwóch tych miastach znajdują się dotąd ulice i bramy sławkowskiemi zwane. Pan Hipolit Kownacki, w młodości swojej długo w Sławkowie mieszkający, zwiedzaniem okolic miasteczka tego, kopaniem i probowaniem znajdujących się w niem kruszców zatrudniał się ciągle i pilnie. Wydał on naówczas ważne postrzeżenia swoje w dwóch dziełkach, wybornie pisanych. Ciekawego czytelnika do dziełek tych odsyłam. Wyjątek tylko z nich o starożytności kopalni kruszców w Krakowskiem położę.

Cała ta część powiatu krakowskiego, która pomiędzy Wisłą i księstwem siewierskiem do granic szląskich klinem przytyka, a która niegdyś była częścią Szląska, po którego odpadnięciu od królestwa polskiego przy ziemi krakowskiej została, należała niegdyś do tego kraju, z którym ją język, naturalne związki, jako też położenie, jednakość produktów, wspólność przemysłu mieszkańców przyzwoicie łączyły, niżeli granice od zwycięzców i zdobywców wytknięte, należała do tego narodu, którego (gdyby społeczeństwa naturalne kojarzyły związki) zawsze by być powinien osobnym narodem.

Takowym krajem jest ta część przygórzów karpackich, czyli sarmackich, która wchodząc do Węgier, do Cieszyńskiego księstwa z południa ku północy, wciąga się w wschodnie granice państwa pszczyńskiego i bytomskiego, i przenosi się klinem w ziemię krakowską.

Siedzieli tam za czasów Tacyta Gotynowie czyli Gotowie, naród wcale od Germanów i Sarmatów, którym na przemian hołdował, różny: co potwierdza Strabo, objaśniają Sarnicki i Naruszewicz. Samo nawet przystosowanie opisu Tacyta do posady miejsca tego prawdziwie cię: albowiem górne tylko miejsca zasiedle są wsiami, i ornami okryte rolami, które za jego czasu po większej części zarosły lasami.

Zatrudnieniem narodu tego, z posady swojej rolniczego, a możnego przemysłem, pewnie było kopanie kruszców i wytapianie metalów. Mówiąc Tacyt: „Gotynowie (co najsromotniejsza) żelazo nawet kopią,” daje się domyślać, że prócz żelaza i szlachetniejsze wyrabiali kruszce, do których Rzymianin ten podobnej jakowejś sromoty nie przywiązywał wyobrażenia, a których liczniejsze są, niż żelaznych w tej okolicy zrobiska. Na innym zaś miejscu wyraźniej mówi, że Sarmatowie na Gotynów z wyrobku metalów haracz wkładali. Ptolomeusz podciągając mylnie tę część dawnej Sarmacji pod Germanię, nazywa te miejsca *Sielirovychias*. Przez drugi i trzeci wiek, wyrabianiem snąc metalów, z bogaciwszy się Gotynowie, do tej przyszli potęgi, iż jarzmo Sarmatów zrzucić z siebie usiłowali. Co gdy im się szczęśliwie powiodło, w czwartym wieku z Rzymianami nawet walczyć odważyli się. Potem zmieszani z innymi narodami sarmackimi, w szóstym wieku przeszli pod panowanie przybyłego narodu słowiańskiego.

Mimo tych przemian, tak pożyteczny samymi mieszkańcom przemysł, mógł jednakże utrzymywać się. Jakoż wyraźnie powiada Zepplichals (*Unterird. Geogr.* p. 126), że w ósmym wieku wyrabiano szlachetne metale w górach sarmackich. Ów *clarus opibus clientelis*, od Słowian wodzem obrany i od źródeł Wisły sprowadzony Krak, może z pożytków kopalni kruszców, które mieszkańców tej ziemi z bogacały, stał się tak możnym i znakomitym jak na swój wiek mężem.

W dziewiątym wieku, po upadku królestwa wielkiej Morawii ze śmiercią Światopeługa, Ziemowit książę polski, cały ten kraj nabył, którego część znowu w XII wieku od Polski odpadła, gdy Kazimierz Sprawiedliwy Bytom i Oświęcim nadał Mieczysławowi. Przemysł jednakże mieszkańców, kopalnie, do XII wieku zawsze utrzymywały się i kwitnęły.

W Bytomiu, na przykład, i na Tarnowskich górach, wytapiano jeszcze koło r. 1362, 400 grzywien srebra, 1500 cetnarów ołowiu.

*Benichów*, w Opawskim księstwie, sławny był na początku jeszcze XIII wieku srebrnym kruszcem; co dowodzi przywilej Ottokara króla czeskiego, miastu Opawie w r. 1275 nadany.

Tu pominię liczne miejsca i okolice w niższym Szląsku, równie sławne w owym czasie bogatemi w ołów, srebro, a nawet i złoto kopalniami; mamy oczywiste ślady i niewątpliwe dowody, iż w naszym kraju w tymże czasie kwitnęły.

Co się powie poniżej starożytności kopalni miasta, rozumieć się ma o innych wielu, w kluczu sławkowskim znajdujących się. Tej samej starożytności mają na sobie cechę podobnie zrobiska w hrabstwie tęczyńskim, w dobrach Czarnowskich, Trzebińskich, Będzińskich i innych, do których to oczywistych śladów trzebaby szukać historycznych dowodów w przywilejach miast, erekcyach kościołów i w archiwach obywatelskich; może niektóre z tych, po wynalezieniu kruszców w Olkuszu, obok niejakiego Olkarskiego gwarectwa wyrabiane były: wszystkie jednakże Sławkowskie, a inne po większej części wcale się dotąd nie podźwignęły.

Wojny polskie ze Szlżakami i Czechami, najazdy tatarskie, napaści domowe, powietrza i inne klęski długie i straszne, zniszczyły zupełnie, w całej okolicy, ten przemysł, którego ślady liczne i niezagładzone depczemy. Pamięci ich i sławy w dziejach i pismach szukać potrzeba.

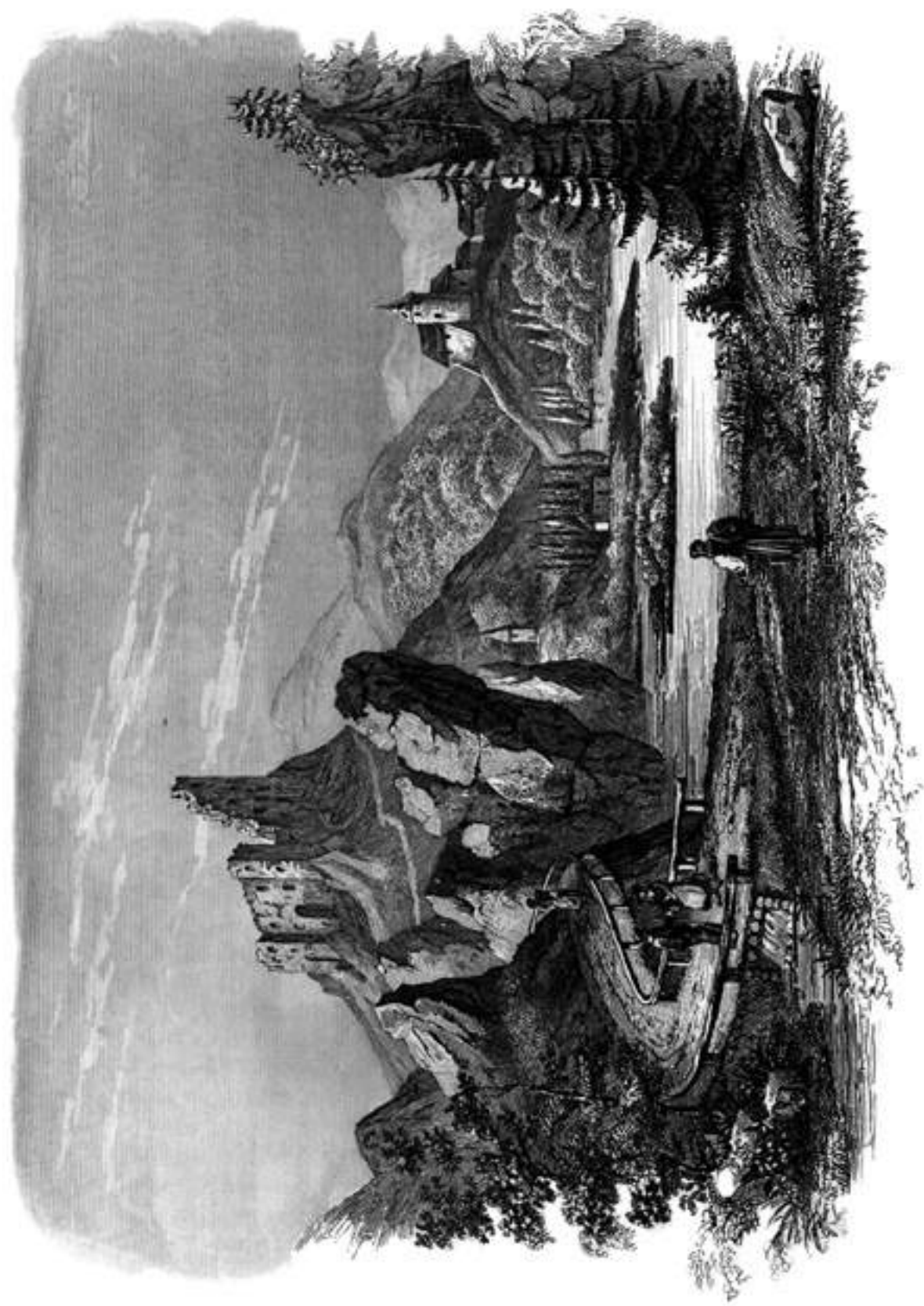
W sławkowskich na przykład przywilejach, nadając Piotr Wysz, biskup krakowski, przyległe grunta temu miasteczku dla podźwignięcia go z upadku, zastrzega tylko olborę od kruszców, w górach tamtejszych kopanych, właśnie jakby tylko dla formalności kancelaryjnej, którą wkrótce opuszczono nawet. Gdy Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, chciał spalone miasto przez Mikołaja Kurnicza podźwignąć, nowe mu nadawał prawa i swobody.

Podnoszące się z gruzów miasteczko, powtórnie Jerzy Morowczyk w r. 1455 spalił, które znowu Fryderyk, biskup krakowski, wskrziesić usiłował. Lecz zniszczone miasto, spustoszona okolica, zatracony przemysł, nie samych przywilejów, ale dopomożenia potrzebowały.

Czemu zaś pośród tych smutnych i licznych klęsk, późniejsze kopalnie w Olkuszu, za panowania Kazimierza wielkiego odkryte, a przywilejem Elżbiety Łokietkowej urządzone, aż do XVIII wieku kwitnęły, przypisać należy szczęśliwej pieczy rządu krajowego, czego liczne dowody w zabytkach zbutwiały archiwum miasta tego do dziś dnia widzieć można. W aktach beneficiorum monasteriorum kapituły krakowskiej, autentyczny reskrypt Jana Muszałki, biskupa krakowskiego, w r. 1298 wydany, brzmi w te słowa: „Jan nazwany Muszałka, biskup krakowski, zważywszy na obszerność i ludność miasta swego Sławkowa, które przedtem dla obfitych i nieustannych kopalni ołowiu, tak było sławne, że w dwóch stołecznych miastach, Krakowie i Wrocławiu, bramy przedniejsze od niego nazwiska swe brały, zważając nadto, że w mieście tem liczba nędznych i potrzebnych ludzi, szczególnie z rzemieślników i górników kruszców złożona, jest znaczna bardzo, i pewnego siedliska i mieszkania nie mająca, litością nad stanem ich poruszony, ustanawiam szpital przy mieście, przez które do Bytomia się jedzie, i farny kościół świętego Jana Chrzyciela z klasztorem braci Jałmużników świętego Ducha de Saxa, podwójny krzyż biały noszących, funduję, i wspomnionemu kościołowi świętego Jana połowę miasta Sławkowa, z przedmieściami onegoż od kościoła świętego Jana oderwanemi, na parafią i prawo grzebania przeznaczam. Na uposażenie zaś rzeczony kościoła i klasztoru Jałmużników w dawniejszem jego założeniu, pewne dobra i dochody ze stołu biskupstwa krakowskiego, r. 1298, 16 lipca, daję, zapisuję i przeznaczam. A chociażby rzeczony klasztor sławkowski, z miastem i przedmieściami onego, opuszczonym być miał, chociażby do miasta królewskiego Olkusza przeniesionym został, my jednak założenie i usposobienie onego wraz z dobrami zapisać tu chcieliśmy, etc.” Za Kazimierza Wielkiego, już Olkusz znacznem był miejscem. Monarcha ten założył w nim dwa kościoły: farny i Augustynów. Wspomina Miechowita, że za Kazimierza Jagiellończyka, w r. 1457, gdy król ten zajęty był wojną z Krzyżakami, Gerrik Storz Olbracht Morawczyk czyli Szlżak, i Jan Świeborowski Polak, splądrowali Olkusz i Sławków, i ośmdziesiąt koni, któremi wody z kopalni górniczych wyciągano, zabrali, i miasto Sławków spalili. (Miechowita, str. 316, r. 1521).

Słowa te jasno dowodzą, że wśród XV wieku, kopalnie olkuskie były czynnemi, były kwitnącemi i głębokimi, kiedy ośmdziesiąt koni potrzebowano do wyciągania wody. Dowodzi także tę smutną prawdę, że kraj od pogranicza nie był strzeżony, gdy go kupy łotrów samowolnie, kiedy chcieli, napadali i rabowali.





Czorsztyn

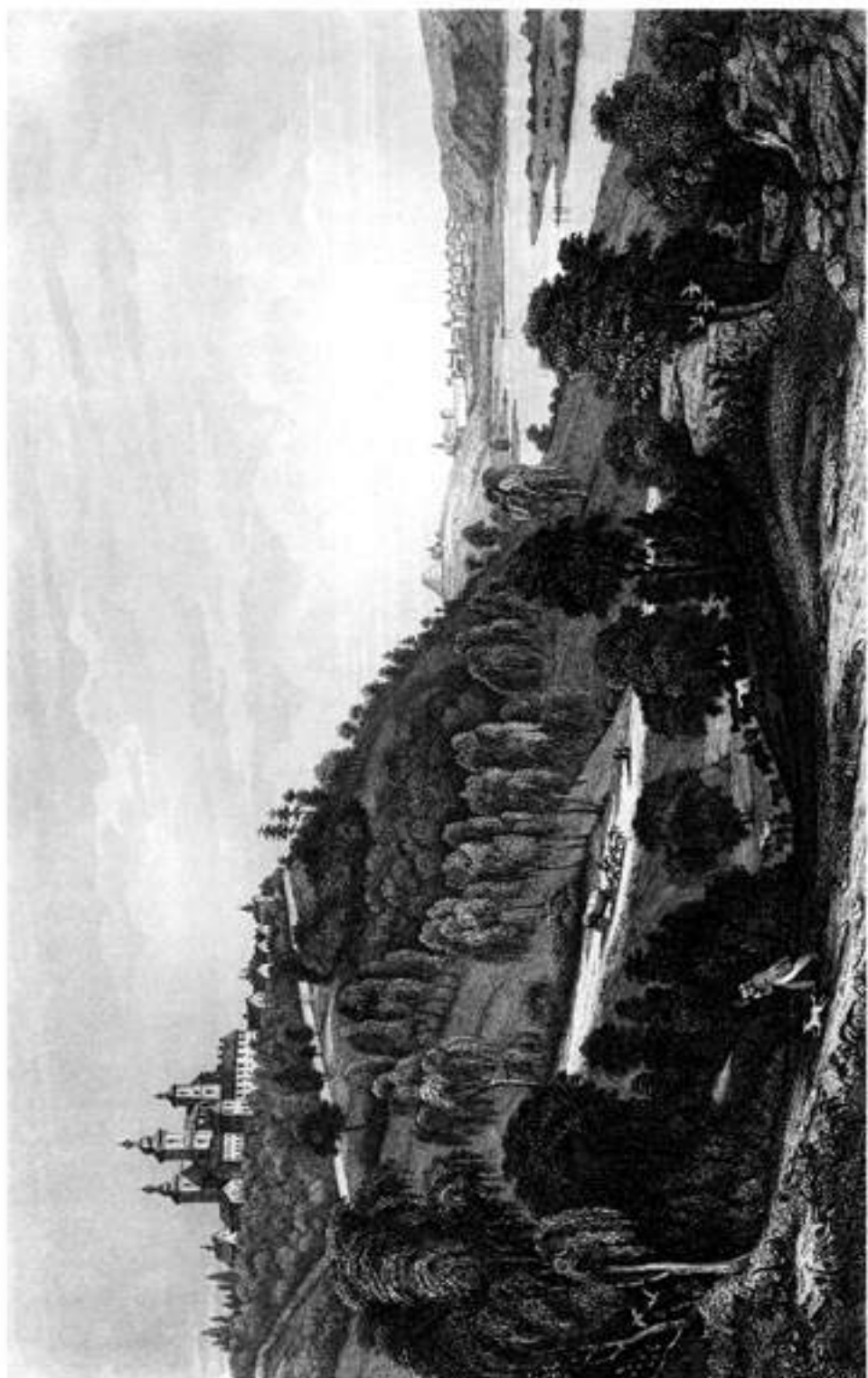
Później olkuskie kopalnie, jak świadczą sama zamożność i bogactwa górników, do wyższego wzbły się stanu. Chciałem przejrzeć akta miasta, ale znalazłem je jeszcze w wielkim nieładzie. Wnoszę jednk, że gdyby je zarejestrowano, porządnie ułożono, gdyby kto umiejący dawnych wieków czytać charaktery, chciał je przejrzeć, znalazłyby się wielkie światła względem tych gór, które najobfitszemi były.

Opaliński, w obronie swojej przeciw Barklawiuszowi, wyraźnie się względem ilości srebra w Olkuszu tłumaczy. Mówi on, że 6000 mark czystego srebra wydobywają na rok; ołowiu zaś 50,000 centarów: co dodaje Opaliński, mam z samychże regestrów miejscowych. Najdawniejsze akta, które mi podano, były z 1410 r.; lecz te tylko bardziej sądowemi zdają się. W księdze pod r. 1614 znalazłem, że w roku tym odmierzono kruszcu rosztów 209, meców 9, korzec 1. Summa dziennej ekspensy: 22 fl. 28 gr.; a że złoty naówczas wart był około 8 dzisiejszych, że czasy nierówne były tańsze, wnosić należy, że mnóstwo robotników pracowało w kopalniach tutejszych. Podług ksiąg olkuskich zdaje się, iż najważniejsze szyby były pilecka i ponikowska. Kopalnie te nigdy nie należały do króla, lecz do mieszczan olkuskich, którzy królom płacili dziesięciny, to jest: dziesiąty centar ołowiu i dziesiątą grzywnę srebra. Gwarkowie (tak nazywano właścicieli kopalni) wybili byli porządną stolnię, którą woda ściekała aż do miejsca zwanego Bolesław; koszt utrzymania jej znaczny, dzielili zapewne pomiędzy siebie. Tym przemysłem, tą pracą, wzrosli w bogactwo; oczy i zawiść szlachty ściągnąć na siebie zaczęli. Było to w wiekach, gdzie stan miejski miał swe prawa, miał silną opiekę królów, gwałty i wydarcia miejsca jeszcze nie miały: użyto więc sposobów, które z jednej strony chciwości, a z drugiej miłości własnej dogadzały. Zaczęli pierwsi panowie pojmować w małżeństwa córki jedy-naczki najbogatszych gwarków, a z niemi w posagach i dziedzictwach brać szyby i góry całe. Lecz biorąc korzyści, nie chcieli brać ciężarów, ani wydatków na utrzymanie wyżej wymienionych stolni, które od szyb odprowadzały wodę, a to pod pozorem, że szlachcic podatków żadnych wypłacać nie powinien. Pozostali właściciele mieszczanie, nie mogli sami ciężarów tak wielkich zastąpić: zaczęły więc stolnie te coraz bardziej upadać, aż w początkach panowania króla Michała, niezmierne deszcze i powodzie zalały i zniszczyły je na zawsze. Odtąd po wierzchu tylko kopano.

W r. 1779 utworzyło się było towarzystwo dla wydobywania kruszców na nowo; lecz towarzystwo to nie było dosyć zamożnem, by zalane szyby uwolnić z wody i zapuścić się w głębi ziemi. Pracowano tylko po wierzchu; znajduję, w regestrach, że w roku jednym oddzielono od ołowiu 83 grzywien żywego srebra.

Te były ostatnie usiłowania względem tych, niedbalstwem naszym, zatraconych skarbów. W czasach ostatnich, polski mieszczanin jeden, kopiąc studnię na podwórku swoim, napadł na bogatą żyłę ołowiu; przyszli Prusacy, i bez żadnej właścicielowi nagrody, przez cały tam czas pobytu swego, ołów wywozili. W r. 1795, Olkusz zajęty został przez Austryaków; ci dawszy wdowie właściciela szyby tej 300 fl. w bankocetlach, zaczęli ją wydobywać głębiej, zaczęli nawet osuszać dawną stolnię, lecz nie zbudowawszy maszyny ognistej, i praca i wydatek daremnemi się stały.

Dziś dojeżdżając do Olkuszu, spotyka wędrownik na całej okolicy jego nędzne chłopięta z koszykami i rydelkami w ręku, którzy grzebiąc w piasku, szukają okruszyn ołowiu, i te żydom funt po 4 gr. miedziane dla garncarzy na polewę garnków sprzedają. Ten jest jedyny przemysł pozostałych z tych wielkich prac, z tych dzielnych przedsięwzięć, które miasto to zbogacały, uświetniały rządy Piastów i Jagiełłów. Sam pożar miasta, maluje cał-



Bielany

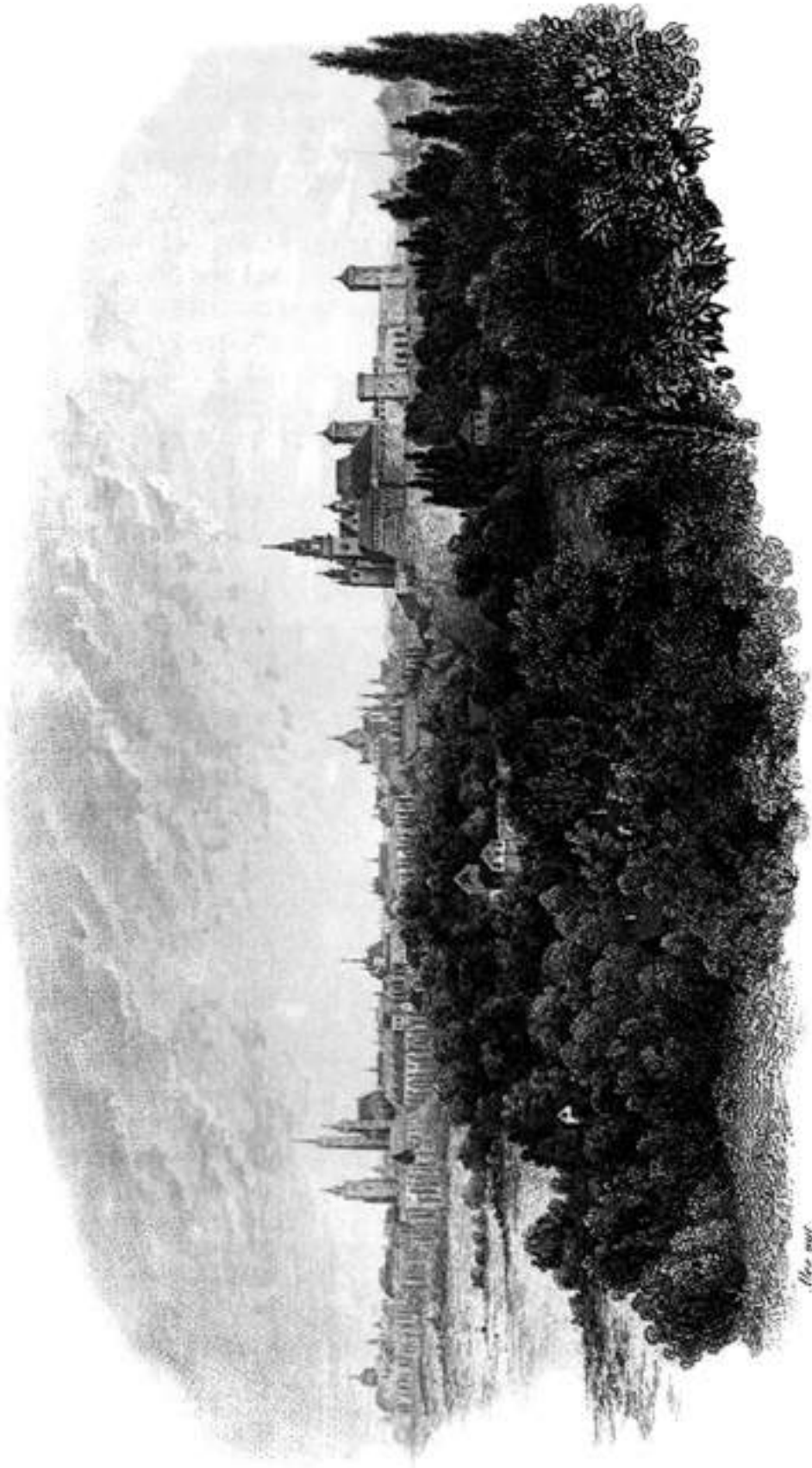
kowity smutny upadek onego. Popękane i wyszczerbione otaczające je mury i baszty, spustoszony ratusz, leżą w zwaliskach lub sterczą w ruinach zamożnych niegdyś mieszkańców domy. Chciałem widzieć burmistrza, ten pojechał po krokwie; chciałem widzieć pisarza, ten pracował w polu. Jeden tylko kościół farny, zachował w grobowcach swoich dawnej pomyślności pamiątki. Tym to przybytkom Boga winniśmy jedynie świadectwo czasów zeszyłych; nierząd, obcy nieprzyjaciele wytępiali żyjących, niszczyli ich gmachy i majątki, rzadko atoli targnęli się na pańskie świątynie i mieszkania już zmarłych. Kościół ten za Kazimierza Wielkiego w r. 1333 zbudowany, zawiera w sobie wiele nadgrobków możnych niegdyś Olkusza mieszkańców, Hythni, Lorkowica, Homenda Gwardziejskiego, Berneka. Nadgrobek Bartłomieja Hythni, bogato i z najlepszymi wyrznięty jest gustem, świadczy, że z obcej przybył ziemi, Polskę za ojczyznę przybrał, że był biegły nietylko w górnictwie ale i wszelkiego rodzaju umiejętnościach i wyzwolonych sztukach. Herb jego wyłożony jest z pięknej mozaiki florenckiej. Święty Jan-Kanty był miejsca tego proboszczem, i dotąd widać mieszkanie jego. Kościół Augustyanów, również przez Kazimierza Wielkiego zbudowany, dwóch tylko ma księży, jest już zamknięty i księgarnia jego zapieczętowana.

KRZESZOWICE, przed dwudziesto kilku laty wieś mało co znana, ludzkością, staraniem i nakładem księżnej z Czartoryskich Lubomirskiej M. W. K. stała się dzisiaj wielce użytecznem i przyjemnem miejscem. Odkryte w niej wody siarczane cząstki żelaza mające, acz niezbyt mocne, nie jednemu z strapionych chorobą pomocnemi się stały.

Wystawione łazienki i mieszkania dla przyjeżdżających do wód, pałac z pięknymi pokojami i salami dla ich zabawy. Mieszkanie to ozdobione jest dawnymi portretami Tęczyńskich, Lubomirskich i innych. Między nimi najpiękniejsze portrety króla Jana na koniu. Koniecpolskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, portret młodego Tęczyńskiego, ostatniego z rodu tego, w srebrnej lamowej polskiej szacie, podszytej sobolami, w sobolowym kołpaku z piórem; portret ten jest dziwnie piękny. Portret z Tęczyńskich księżnej Ostrogskiej, kasztelanowej krakowskiej, dla dawności i ubioru swego zastanowienie wzbudza. Pani ta ma spódnicę z lamy złotej, na której wyhaftowane jest misternie polowanie z niedźwiedziami.

Nadto Krzeszowice zaludnione są mnóstwem najużyteczniejszych rzemieślników. Jest między nimi kamieniarz Polak, uczeń artysty w tej sztuce Włocha Galla. Warsztat i skład jego ciekawe są do widzenia. Ma on wolny przystęp do wszystkich gór marmurowych, tak licznych w hrabstwie tęczyńskim. Prócz marmuru białego i porfiru, które nie są doskonałe, wszystkie inne kolorowe są bardzo piękne. Skład kamieniarza tego zawiera bardzo wiele kolumn, urn, wazonów, grobowców, kominów, i t. d., gładkiej roboty i pięknych kształtów. Wybiera on dotąd marmury te w Tęczynie i Czernie na samej tylko powierzchni, i dla tego w niewielkich sztukach jak na trzy stopy; lecz poszedłszy głębiej, i marmury i porfir doskonalsze i w większych okazywałyby się głazach; znalazłby się nawet marmur biały.

Krzeszowice leżą w najprzyjemniejszym położeniu. Ztąd, na wyniosłych i lasami okrytych górach, odkrywa oko klasztor Karmelitów bosych w Czerni i poważne zamku tęczyńskiego ruiny. W miejsca przeznaczonem do kąpiel, gęsto zasadzone drzewa, użyczają już i cienia i chłodu. Wijący się środkiem na kamykach strug czystej wody, mruczeniem i świeżością swoją przechodzących przyjemnie rozrywa. W wielkich upałach wśród lata, miejsce to i dla chorych i dla zdrowych cli najmiłszem byłoby schronieniem.



Kraków

Będącemu w Krzeszowicach widzieć należy TĘCZYN, Tęczynek i Czernę. O milę stąd, na wyniosłej górze, stoją opuszczone już ze wszystkim ruiny ogromnego Tęczyńskich zamku. Ruiny te tak już są popsute, iż z ciężkością rozpoznać dawny gmach można. Ogromny ich obwód i wysokość, świadczą dotąd możność i bogactwa dawnego Tęczyńskich rodu.

Sarnicki mówi o nich: „Dom ten wydał mężów wyniosłego i królewskiego umysłu, i to ma w sobie szczególniejszego, że od dwóchset lat nigdy godność senatorska nie wychodziła z niego. Za czasów Ludwika króla, Toporczykowie czyli Tęczyńscy, trzysta chorągwi stawili do boju. Niektórzy początek jego od Bolesława Krzywoustego wywodzą, inni od Mieczysława, inni nakoniec twierdzą, że jednego z dwunastu wojewodów sięga.”

Dziś gmach tęczyński, co przez tyle wieków mieścił w sobie ten ród tak starożytny, tak mocny, tak bogaty, w którym przebywało tyle żyjących ludzi, gdzie brzmiał gwar żywej i dziarskiej młodzieży, uderzał szcęk godzącej broni, gdzie rozlegała się wesołość godów i biesiad, dziś gmach ten jest opuszczonym, głuchym i martwym. Nikt w nim nie cieszy się rozciągląym i najpiękniejszym widokiem, temi w mgłę niebieskiej gubiącemi się w horyzoncie Tatrami, które jak nieprzerwanym łańcuchem obwiodły z tej strony granicę Polaków. Dziś wszędzie głucha cisza; siedzący tylko na głazie pasterz, spogląda w zadumaniu na paszące się wśród zwalisk trzody. Blisko TĘCZYNA znajdują się od dwudziestu kilku lat odkryte węgielne kopalnie, częścią do księżnej Imci Lubomirskiej, częścią należące do innych. Węgiel ten nie jest łśniący, nie jest najlepszego gatunku, lecz przez zakaz od austriackiego rządu wywożenia drzewa z puszczy niepołomickiej, węgle z tej kopalni narodowych w Jaworznie, opatrują opałem Kraków, Wieliczkę i inne miejsca poblizsze.

Byłem przy wybieraniu szyby jednej: węgle leżą tam warstwami, warstwa łośwatej ziemi i warstwa węgla. Dobywający je górnicy o kilkadziesiąt łokci głębokości, biorą po 1 fl. na dzień; skromna zaiste zapłata za tę ciężką podziemną pracę. Przyzwyczajenie, potrzeba, czynią tę pracę znośną a może i przyjemną.

Widziałem jak jeden z górników, zrobiwszy w głębi kopalni petlicę z kosza wiszącego u powrozu, zaczepiwszy za nią nogę, ręką trzymając się za powróż, z najweselszą miną i z lulką w gębie wywindował się w powietrze.

Z drugiej strony Krzeszowic, na wyniosłej górze, stoi klasztor Karmelitów, dziś tylko z pięciu księży złożony. Fundacya onego z Firlejów Tęczyńskiej. Szwajcarya pięknijszym szczyćić się nie może położeniem. Otaczają z jednej strony klasztor ten niezmierne skały, okryte modrzewiowym, bukowym i jodłowym lasem; w przepaściach biegną z łoskotem po kamieniach strugi; nad tą przepaścią rzucony śmiało most łączy jedną skałę z tą, na której klasztor. Z drugiej strony rozwija się kraj otwarty, wynoszący się stopniami w nieznacne piętra; na nich przewijają się pasma żniw. Rozmaitość farb ich, wesołe zielone smugi, wioski otoczone kasztanami, mile zachwycają oczy patrzących. Góry Tatry w niezmiernej odległości zamykają ten pyszny obraz.

Kościół w CZERNIE jest pięknej struktury, ołtarze i wszystkie ozdoby z pięknego czarnego marmuru. Miejsce to jest jedno z najobfitszych w marmury i porfir. Wyrabia je kamieniarz Włoch, nazwiskiem Gall. Smutno było słyszeć jęk siekier, pod którymi najpiękniejsza miejsca tego ozdoba, odwieczne buki i modrzewia, waliły się z łoskotem. Wycinano je, by zapłacić podatki należące się od klasztoru tego. IMPani Skotnicka, znana z grzeczności, wdzięków i talentów swych, raczyła być przewodnikiem moim do tych wszystkich okolic.

Po drodze z Krzeszowic do Krakowa, oglądałem Niegołoszyce, wieś Imci księdza referendarza Sołtyka. Piękność położenia ozdobiła sztuka. Dom czysty, porządkowy, najpiękniejszemi ozdobiony kopersztychami. Większą nad wszystkie miejsca tego i właściciela zaletą jest ta, że włościanie jego dobrze mieszkają, dobrze się mają i są szczęśliwi. Muzeum tegoż Imci księdza referendarza w Krakowie, bogate we wszystkie rodzaje ciekawości, jest godne widzenia.

## KRAKÓW

Kraj, którym się zbliża do Krakowa od bramy sławkowskiej, jest piaszczysty i mniej żyzny. Zapomina o tem podróżny, gdy wjechawszy za wzgórek, odkryje starożytną królestwa polskiego stolicę. Na widok ten, tysiączne rzewne uczucia budzą się w sercu Polaka. W tym to grodzie, wszystkie nasze wielkie wspomnienia dawności, wielkości, świetnych tryumfów, a nawet i klęsk smutnych; te starożytne mury, te baszty z strzałami wież wybiegających w lazur powietrza, ten zamek na Wawelu, pyszne niegdyś mieszkanie Piastów i Jagiełłów, dziś tylko popioły ich kryjący, ta wieża Panny Maryi z zawieszonemi w około, iż tak rzekę, na powietrzu małemi gotyckimi wieżyczkami, tysiąc innych starożytnością pamiętnych gmachów, cofając pamięć naszą w świetne wieki, tem boleśniejszą czynią chwilę przytomną, i by ją osłodzić, wzywają szczęśliwszej przyszłości nadziei.

Takiem napełniony wzruszeniem, przybyłem do KRAKOWA, wieczorem d. 11 lipca, w dzień, gdzie miasto obchodzące przybycie JW. wojewody Potockiego, prezesa rady stanu i ministrów, dawało dla niego wieczór w Sukiennicach rześisto oświeconych. Jest to gmach ogromny i wspaniały; kilka tysięcy ludzi wygodnie w nim mieścić się i chodzić może. Jakkolwiek bądź dobrane liczne towarzystwo, blask gorejących świec, cała miejsca tego wspaniałość uderzały mnie; nic jednak nie wzruszało bardziej jak myśl, że ogromna ta budowa wyniesioną była ręką największego z królów naszych, Kazimierza Wielkiego. Sala ta ma 193 kroków długości, 20 szerokości, 36 stóp wysokości, 32 sklepów po 16 na każdej stronie. Jaka zamożność, jaki handel, jakie rękodzieła musiały być naówczas w mieście Krakowie i w całym państwie, gdy cała budowa złożona z sklepów, samemi sukiennikami była napełnioną. Nazajutrz, gdy gmach ten do zwyczajnego powrócił stanu, co za smutne zadziwienie! Nie znalazłem w nim jak kilka sklepów sukiennych i innych ubogich, i tam gdzie przed pięćmi wiekami był gwar handlującej ciżby, dziś milczenie i pośępnosć, ubóstwo i cichość<sup>7</sup>.

Nazajutrz poszedłem na górę Wawel do kościoła świętego Wacława na zamku: ileż miejsce to ważnem jest dla wspomnień Polaka! Mijam bajecznego założyciela Krakusa, w jaskiniach tej skały zabitego przezeń smoka. Pewniejsze, świetniejsze zajmowały mnie pamiątki: pobyt w tych gmachach tylu królów i książąt z pokolenia Piastów i Jagiełłów, obok opuszczenia i ciszy dzisiejszej, niegdyś w miejscach tych wspaniałość, ruch i radosne odgłosy. Tu przywiedziona córka Gedymina z książąt litewskich, za żonę Kazimierzowi Wielkiemu, dziwiła się przepychowi polskiemu. Tu Kazimierz Wielki wjeżdżał w tryumfie podbiwszy Ruś Czerwoną, wiodąc z sobą niezmierne skarby. Tu Jagiełło, Ziemowit książę siedmiogrodzki, Wilhelm rakuski, miotani nadzieją, bojaźnią, miłością

7 Jak zamożnym był Kraków za życia i po śmierci Kazimierza Wielkiego, dosyć jest przytoczyć wyjęte przez Naruszewicza z Anonima, opisanie obchodu pogrzebowego, króla tego.



Zamek w Krakowie



stawili się przed piękną Jadwigą. Tu mieszkał Kazimierz Jagiellończyk z siedmią synami i tylą córkami. Ztąd Zygmunt Stary wychodził na przywitanie Tarnowskiego, gdy ten po obertyńskim zwycięstwie wracał w tryumfie, wiodąc z sobą tysiące więźniów, działa, chorągwie zatraczone niegdyś przez Jana Olbrachta na Bukowinie. Tu Zygmunt August na łonie pokoju poddawał się powabom nauk, sztuk wyzwolonych, rozmowom Myszkowskiego, Tomickiego i innych. Tu później Czarniecki, z garstką ludzi, wytrzymał dzielnie szturm licznych wojsk szwedzkich. Tu, za naszej już pamięci, związkowi barscy wstawili się odważną obroną i zuchwałem dobytciem. Ten zamek, szanowny wiekami, wojną i pokojem, smutnej za zesłych rządów doczekał się zmiany. Mieszkanie tyłu królów, stało się mieszkaniem obcego żołnierstwa, szpitalem dla cierpiących: przemieniono całe wewnętrzne rozporządzenie, zaginęły wszystkie pamiątki. Przed dwudziestu jeszcze laty, pokazywano pokoje królów, królowych, królewien. Tu mieszkał Jagiełło, tu się Kazimierz Jagiellończyk urodził; tu stała królowa Anna. Zatarłe tyłu pamiątek ślady, napelnione gmachy te żołnierstwem: zawsze w nich przebywa siła, lecz znikła majestatu powaga. Patrząc na ten zamek, tak niegdyś świetny, dziś ogołocony ze wszystkich swych ozdób, prowadząc z góry okiem po tej nieładnej dzisiaj i ubogiej stolicy naszej, przysły mi na myśl rymy, któremi Owidyusz zniszczoną Troję maluje:

Nun humilis, tantum modo Troia ruinas,  
Et pro divities tumulos ostendit avorum.

Znajdują się dzisiaj w ręku JW. radcy stanu Badeniego rachunki zamku krakowskiego, Seweryna Bonara, kasztelana wojnickiego, wielkorządcy i burgrabiego krakowskiego, czysto i dokładnie po łacinie napisane, z podpisem jego i pieczęciami zachowywanymi jak najlepiej. Rachunki te są z roku 1558. Że wszystko z owych szczęśliwych czasów, żywo Polaka obchodzi, kładę tutaj summaryusz dochodów i wydatków wielkorządców krakowskich. Liczono naówczas na marki, grosze i denary; podług Kromera, marka więcej czerwonych złotych trzech warta była<sup>8</sup>.

*Summaryusz wszelkich dochodów z wielkorządów krakowskich w roku 1558.*

Dochody z miasta Krakowa .....	mark.	194	gr.	19	d.	6
- Kazimierza .....	-	210	-	29	-	„
- Kleparza .....	-	166	-	40	-	„
- Stradomia i Podgórze .....	-	18	-	24	-	„
- Wieliczki .....	-	20	-	36	-	„
Dochody z pięciu wsi i folwarku Rakowiec .....	-	169	-	12	-	9
- z egzakcji regałów .....	-	31	-	26	-	„
- - zbożowej .....	-	4	-	12	-	„
- z czterech młynów wraz z furami .....	-	1,180	-	1	-	12
- - .....	-	2	-	32	-	„
Summa dochodów wielkorządów krakowskich .....		2,824	-	1	-	5

*Summaryusz wszelkich wydatków w wielkorządach krakowskich w roku 1558.*

8 Ówczesna grzywna wynosi 48 gr., den. 18; ale z tą jej wartością nie zgadzają się wcale summy tutaj podane. Nie możemy ich sprostować, bo nie wiemy, czyli cyfry z rachunków wielkorządcy wiernie były odpisane.

Zapłata roczna wielkorządcy i jego dworowi .....	ark.	734	gr.	4	d.	„
Dla tegoż, na sukno zimowe i letnie .....	-	32	-	42	-	„
Ofycyalistom w Rakowicach .....	-	10	-	„	-	„
Na stół wielkorządcy .....	-	228	-	30	-	15
Na korzenie .....	-	29	-	38	-	„
Na masło .....	-	14	-	45	-	„
Na sery .....	-	17	-	8	-	„
Na warzywo .....	-	27	-	21	-	„
Na ryby .....	-	161	-	17	-	„
Na strawne, bóty, sukno i okowy dla niewolników						
Tatarów .....	-	32	-	21	-	„
Za robotę świec .....	-	4	-	24	-	„
Na olej do lampy pod krucyfiksem .....	-	3	-	29	-	„
Na różne i potoczne potrzeby wielkorządztwa .....	-	90	-	2	-	„
Na potoczne królewskie i zamku królewskiego potrzeby ...	-	128	-	30	-	25
Na budowy i inne potrzeby .....	-	„	-	21	-	9
Płaca różna.						
Zapłata alfarzowi i młynarzowi .....	Mark.	104	gr.	21	d.	9
Rzemieślnikom .....	-	51	-	33	-	6
Za owies do młynów w Kułowicach .....	-	41	-	34	-	„
Za siano .....	-	18	-	„	-	„
Na różne potrzeby .....	-	107	-	26	-	7
Na furmanki do młynów .....	-	17	-	4	-	„
Na wyczyszczenie rzek Piątnik i Rudawa .....	-	26	-	28	-	„
Na grób .....	-	56	-	30	-	„
Na bednarzów .....	-	13	-	29	-	9
Za wożenie drzewa .....	-	57	-	23	-	9
Na furmanów .....	-	6	-	12	-	„
Dla kollegiaty mniejszej .....	-	10	-	„	-	„
Na ekspensa domu egzakcyjnych zbóż .....	-	3	-	28	-	9
Na poprawę tegoż domu .....	-	30	-	12	-	„
Za naprawę pił w młynie grzyczyńskim .....	-	8	-	32	-	„
Na potrzeby zbrojowni .....	-	144	-	35	-	6
Summa wszystkich wydatków na potrzeby wielkorządów .	-	2,216	-	12	-	4
Summa pieniędzy wziętych ze skarbu JKM.						
na budowę zamku i inne potrzeby .....	mark	2,781	gr.	12	d.	„

*Wydatki na budowy zamkowe i inne potrzeby w r. 1558.*

Za nitrum .....	Mark.	39	gr.	24	d.	9
Za robienie prochu .....	-	38	-	15	-	„
Na cieślów .....	-	413	-	10	-	6
Na mularzy .....	-	1,031	-	1	-	„
Na ślusarzy .....	-	82	-	15	-	9
Na kamienie i sprowadzenie onych .....	-	291	-	10	-	„
Na wapno .....	-	134	-	42	-	„
Za wożenie piasku .....	-	57	-	6	-	„
Za dachówkę i zwiezienie .....	-	13	-	3	-	„
Na fundamenta .....	-	10	-	27	-	„

Na szklarzów .....	-	87	-	7	-	„
Na różne tak w zamku jakoteż królowej Imci i królowien potrzeby .....	-	1,376	-	12	-	15
Summa zamkowych i innych wydatków .....	-	3,666	-	10	-	3

*Zamknięcie rachunków roku terażniejszego 1558.*

Summa pieniędzy tak z przychodów wielkorządów jako też wziętych ze skarbu JKM. i cel na potrzeby zamkowe i inne czyni .....	mark.5,605	gr.	12	d.	6	
Summa wydatków na potrzeby wielkorządów, potrzeby zamkowe i inne, czyni .....	-	5,872	-	22	-	7
Pokazuje się więcej wychodu jak przychodu .....	-	277	-	9	-	1

Każdy z tych ogólnych wymienionych wydatków ma szczegóły, dziwnie ciekawe, malują, czasy i obyczaje. Składają one wielką infolio księgę; wszędzie widać porządek i ścisłą sprawiedliwość. Potrącono w czynszu dzierżawcy jednemu, za to że królowe jeżdząc na spacer przez łąkę jego mogły jej uszkodzić. W rachunkach tych ani jednej rekwizycyi nie zdarzyło mi się napotkać.

Niedaleko zamku jest sławna kamienica, w której królowie pozwalali mieszkać czasem starostom. Ten to dom stał się, za Zygmunta III, powodem wojny domowej, gdy król potrzebując go na mieszkanie dla zagranicznych posłów, Zebrzydowskiemu ustąpić zeń kazał. Odpowiedział zuchwały ten człowiek: „Ja pójdę precz z domu, lecz król z królestwa precz pójdzie.” Dla urażonego jednego człowieka dumy, zarumieniło się krwią, bratnią królestwo.

Uszedł jeszcze przed podobnem zamku samego zatraceniem kościół świętego Wacława, najszanowniejsza, najpiękniejsza w królestwie polskiem pamiątka. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, założył go Mieczysław w r. 966, rozprzestrzenił Bolesław Krzywousty, naostatek, gdy w r. 1320 ogniem spłonął, Nankicz, biskup krakowski z domu Oksza, wybudował ten kościół kształtem takim, jakim go dziś widzimy. Zygmunt I przydał do niego kaplicę dla rodu swojego. Biskupi Maciejowski, Tylicki, Szyszkowski, Gamrat, Gembicki i inni powiększyli go i ozdobili. Nie będę się zastanawiał nad szczegółnym opisaniem pamiątek i skarbów które zawiera. W nim, prócz ostatniego Stanisława Augusta, wszyscy królowie koronowali się; w nim grzebano ich zwłoki: w nim przechowywano korony, berła i wszystkie znamiona dostojności królewskiej; w tymże gmachu, gdzie panujący odbierali znaki najwyższej udzielonej człowiekowi władzy, w tymże pod nogami ich otwarty grób, przypominał im znikomość i koniec wszystkiego. Wspaniałość kościoła, ozdoba ołtarzy, skarb kościelny, grobowce królów i bohaterów, odpowiadają wielkości przeznaczenia. Świątynia z skarbów swoich wiele bogactw straciła; uwięziono potajemnie korony, zabrano srebra, święte narzędzia. Trumna nawet grobowa świętego Stanisława, z wybornem rznięciem, zaledwie przez zeszyły rząd stopioną nie została; okupiono ją jednak, lecz cecha wyryta chciwości na zawsze zostanie.

Ze wszystkich utraconych świątyni tej ozdób, najsmutniejszą jest stratą tłum chorągwi, na licznych nieprzyjaciołach naszych zdobytych, a niegdyś u stropu kościoła tego zawieszonych. Bielski powiada, że widział jeszcze 150 chorągwi na Krzyżakach pod Grunwaldem wziętych: ileż ich było na Turkach, Szwedach, Wołochach, Krzyżakach i innych zabranych. Smutna dla zdobywców nauka. Zamierzają sobie

nieśmiertelność, a kilka wieków rozprasza ich łupy, zagładza pamięć, i ledwie kto wie że były.

Kaplica jagiellońska pięknej jest struktury. Insi królowie spoczywają w osobnych miejscach. Nagrobki jak tu, tak i w innych kościołach, rzadko kiedy wiek XIV przechodzą. Starowolski jednak w księdze Monumenta Sarmatorum mieści w kościele świętego Franciszka, dawny nagrobek następujący: *Nobilis dominus Joannes Reichel civ. Crac. A. 1072.* Drugi u Dominikanów, z napisem: *Ivo de domo Odrowąż comes de Konskie cons. Crac. et Lesconis Albi ducis Poliniae cancellarius.* Dawniejsze świeższym ustąpić miejsca musiały; a tak, te zapisy zmarłych przeznaczone na wieczne trwanie, podobne są do tych tablic dziecinnych, które gdy się napelnia, mażą się, i znowu zapisują na nowo.

Którzenie Polak nie uchyli głowy przed wizerunkiem Łokietka, drobnego w ciele, walecznego i potężnego w czynach wojennych? Kto się nie zadumi z uszanowaniem i rozrzewieniem nad tą szanowną twarzą Kazimierza Wielkiego, króla, co nas więcej jeszcze uszczęśliwił niż wślawił? Że wizerunek Kazimierza Wielkiego, znajdujący się na grobowcu jego, jest prawdziwem wyobrażeniem twarzy króla tego, świadczą następujące słowa Długosza: „*Corpus deinde exanime, non In paterno sarcophago, sed in speciali loco, in la tere dextro prope majus altare terræ mandatum est. Quod successu temporis, sumptu regio, tabulis imaginibusque marmoreis, faciem etami reis Casimiri dualis vivus apderere sole bat exprimentibus, ornatum est.*”

Niemniej nas obchodzi kaplica Stefana Batorego, miłością, pobożnością dobrej królowej Anny, wspaniale wystawiona.

Kaplica, w której spoczywa ród Jagiellów, jest kształtnej i pięknej budowy. Ołtarz jej, szkoły zapewne Rafaela, przez Leona X Zygmuntovi I przysłany, bogaty i piękny wewnątrz, z podwórza orzeł biały z literą S, tak świeży jakby dziś wyrżnięty.

Kościół ten ma też szczególniejszy, nad inne kościoły, od królowej Jadwigi ustanowiony obrządek, iż podwoje jego nie zamykają się ni w dzień, ni w nocy. Królowa ta ustanowiła fundusz kleryków, którzy, odmieniając się, siedzą ciągle w kościele, i bez przerwy pobożne pienia wznoszą do nieba. Te głosy podnoszące się, a znowu milczące, ta uroczysta błagalni polskiej powaga, zimne spoczywające w niej tylu królów popioły, wyrte w głazach uszione bohaterów posągi, sama cisza miejsca, tkliwem i świętem przejmują uczuciem.

Po nad wieczorem byłem na Bielanach, w klasztorze ojców Kamedułów. Miejsce to, mianowicie dla pięknego położeniu swego, jest odwiedzeń. Świątynia i osobne zakonników domki, na wyniosłej są zbudowane skale. Ciemny bukowy las, acz w ostatniej wojnie znacznie przeredzony, otacza je w koło. Kościół, z pyszną architekturą, z nieogładzonego wyniesion marmuru. Wewnątrz czarny marmur zdobi ołtarze i pozłoty bogate. Jest to fundacya Wolskiego, marszałka wielkiego koronnego, w r. 1610. Obok, widzisz pałacyk, gdzie biskupi krakowscy na rekolekcyje zjeżdżali, niedawno przez publicznego leśniczego spalony. Widok z miejsca tego jest przepyszny, oko z rozkoszą nań patrzy, lecz pióro powabów tyle z ciężkością opisaćby mogło. Uważałem, iż im bardziej zakon jaki, w ustawach swoich, rwał z ludźmi i światem wszystkie towarzystwa związku, tem bardziej miejsca schronień jego wybrane są w zachwycających pięknnością swoją położeniach, jak gdyby pustelnicy ci, wdziękami natury, za stratę powabów towarzystwa, nagradzać chcieli. Trza baby ściśle Kartusza lub Kame-



Kościół Katedralny w Krakowie

dułą jakiego wypowiedać, żeby dociec, czyli nagroda ta jest dostateczną. Mojem jest zdaniem, iż człowiek zmordowany światem, natchnięty duchem prawdziwej wiary, pokuty, szukający szczerze ustronia i pokoju, jeśli chce zakonne obrać życie, obrać je raczej powinien w jednym z pomienionych klasztorów; w innych, gdzie zakonnicy mieszkają razem, pokój ten i ustronie nie są zupełne. Kaptur i gruba siermięga nie oddalają namiętności ludzkich; skoro tylko ludzie ci razem mieszkają, mieszczą się i tam, pod innemi kształtami, zawiść, nieprzyjaźń, ambicja; lecz tu, gdzie każdy zakonnik w osobnym przebywa domku, gdzie towarzyszków swoich nie widzi jak rzadko, gdzie prócz tych strasznych słów: *pamiętaj że umrzesz!* Rzadko z nimi rozmawia, w takim, mówię, odosobnieniu, człowiek zniechęcony światem, prawdziwe mający powołanie, jeśli nie szczęśliwym, przynajmniej być powinien spokojnym.

Dnia 13, JW. wojewoda Potocki jechał do Wieliczki. Acz już podziemia te dawniej widziałem, sądziłem jednak, że w towarzystwie jego lepiej i dokładniej je obejrzę. Przebywszy Wisłę, jedzie się drugą przez Austryaków robioną, którą rząd nasz wybornie utrzymuje. Miłym było dla mnie widokiem, spotykać mnóstwo wozów naładowanych beczkami i bałwanami soli, do Krakowa prowadzonej.

Idąc porządkiem jakim sobie przepisał, nim powiem w jakim stanie żupy solne w Wieliczce znajdują się dzisiaj, wprzód co nam dzieje o początkach ich podały, co dawne o nich księgi i dawni wędrownicy wspomnieli, pokrótce nadmienię.

Lubo powszechnem jest mniemaniem, że sól w Bochni i Wieliczce, przez świętą Kunegundę czyli Kingę, córkę Beli, króla węgierskiego, a żonę Bolesława Wstydlivego, odkrytą była, przecież trwające dotąd przywileje klasztorów Tynieckiego i Miechowskiego dowodzą, że sól w Wieliczce i Bochni, za Kazimierza Sprawiedliwego, a nawet za Krzywoustego już dobywano. Odkrycie jej śmieie z pierwszymi wiekami monarchii polskiej mieścić należy.

Pierwszy wędrownik obcy, który o żupach naszych wspominał, był Joachim Vadianus, Szwajcar rodem. Ten w komentariuszu swoim nad Pomponiuszem Melą o Sarmacyi, opisuje spuszczenie się swoje do szyb Wieliczki i Bochni. Dla ciekawości czytelnika, dla okazania różnicy w jakim stanie były żupy te przed trzystu laty, a w jakim dziś je widzimy, ułomki tej podziemnej podróży przytoczę. Vadianus opisywał sposób którym się podróżni w podziemia spuszczały, tak o głębokości ich mówi:

„Studnia, którą się spuszcza w te podziemia, takiej jest głębokości, iż będący na dole, żadnego nigdy światła nie widzą. Głos stojących na górze nie dochodzi tych co są w głębi, ani ci nawzajem nie słyszą mówiących nad sobą. W Wieliczce, przez jedną tylko studnię wchodzi się; w Bochni, wielorakiem; lecz jedną szczególnie spuszcza się górnicy; innemi bałwany soli wyciągają. Bochnia leży w głębokiej i pochyłej zewsząd płaszczyźnie; Wieliczka, w wypuklejszem położeniu. W kopalniach tych wszystko przyjemniejszym jest oku. Niezwykłym nawet i trwożliwym, ledwie kiedy zejście jest przykrem; bokami ciągnące się podkopy tak się otwierają, że prosto wchodzić możesz. W Bochni raptem w głębokość się idzie; strome przed tobą przepaści, niebezpiecznym każdy krok czynią. Od ścian szybowych spuszczone drabiny, żelazkami i powrozami powiązane, spodem małemi belkami wsparte, ustawnem chodzeniem robotników nadpsute bywają. Spuszczający się po nich podług kierunku tych lochów podziemnych, nieraz kroki swe na bok zwracać muszą, a to nad niezmierną przepaścią. Niewiedzący o niej, bez bojaźni przechodzą; za ukazującym się nawet w dole



Pomnik Bolesława III

światłem, przepaści te już się głębokimi nie zdają; lecz gdy się nazad wraca do góry, wtenczas wspomnienie na niezmierną już wysokość, strachem ogarnia, wtenczas pnie się drżącym już krokiem. I ja, wyznać muszę, że tylokrotnie w podróżach moich po morzach i lądach trwogą miotany, nigdy atoli tak często nie widziałem śmierci przed sobą, jak kiedym ciekawością uniesiony, spuścił się w otchłań bocheńską, i dziś nawet gdy o tem myślę, cieszę się, że to wszystko bez szkody obejrzał, lecz jakakolwiek zdarzyłaby się sposobność, nigdy bym jej więcej oglądać nie chciał.

„Gdyśmy się spuścili do Wieliczki, prowadzeni byliśmy licznymi, krętymi korytarzami w obszerne wykute jaskinie: to Polacy nazywają komorami. Okuciem najprzód, a potem zasadzeniem klinów żelaznych, niezmiernie bryły soli od ścian ich odrywały się: ledwie uwierzyć można, jak czystą, iskrzącą jasnością sól ta połyskiwała się, i im głębiej się kopie, tem czystsza, tem mniej zmieszana z cząstkami ziemnymi sól tę znajdują.

„Rzadko (jak się to widzieć daje w kopalniach kruszców Karyntyi), drewniane słupy podpierają stropy od zwalania się; tu utrzymują je ogromne z samejże soli głazy. Nie ma dla górników innego niebezpieczeństwa, jak chyba złamanie się niekiedy drabin, albo też gdy przeciężona bałwanami soli lina pęknie: wtenczas żałościem rozbiem życie kończą.

„Zapłata górnikom wymierza się nie podług czasu, lecz podług wykonanej przez każdego roboty. Nie masz tam dnia i nocy kolei, lecz wieczna ciemność; robota i spoczynek rozdzielają godziny.

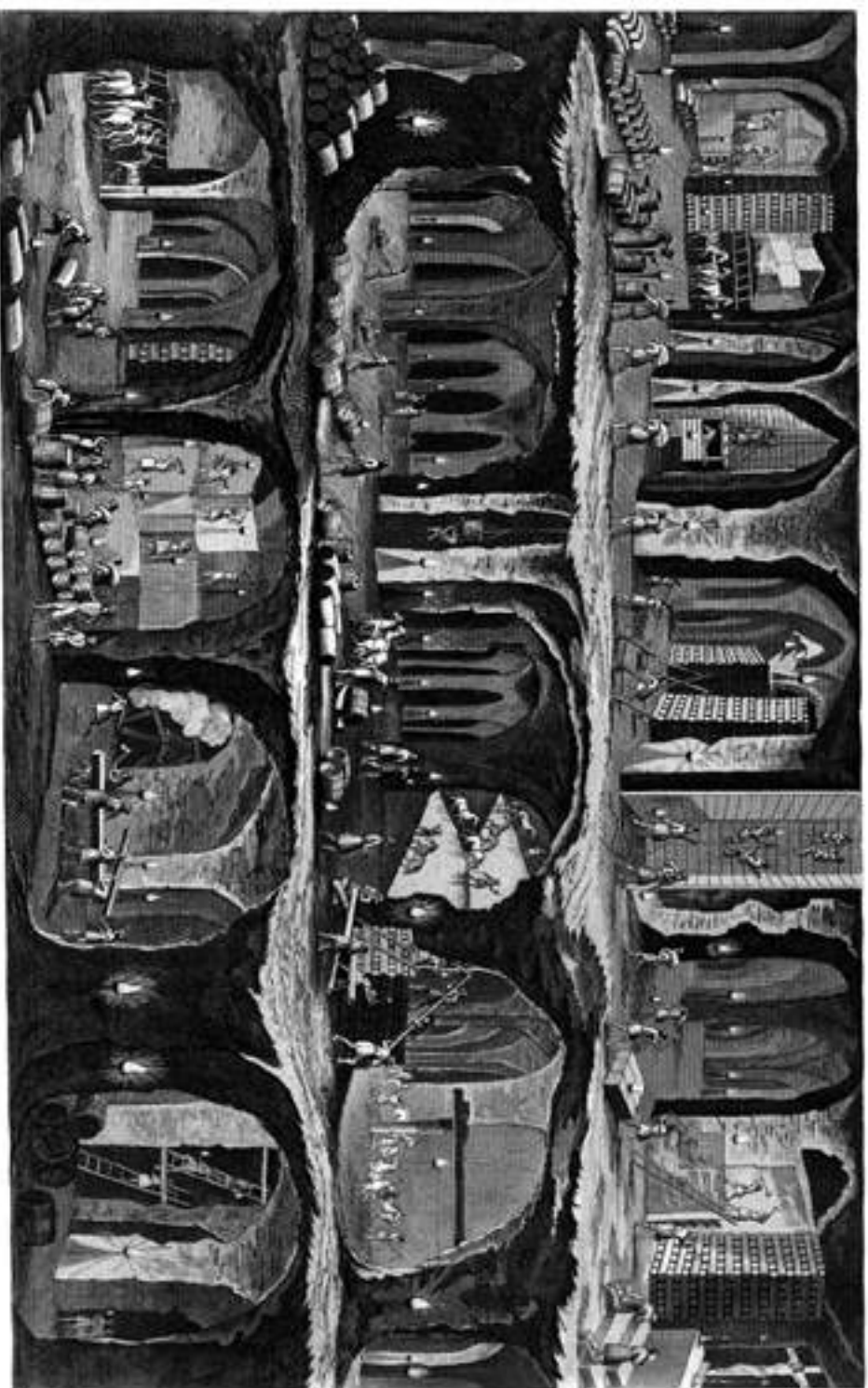
„Źródła solne znajdują się równym sposobem jak po Niemczech i Francyi. W podziemiach tych pełno jest także krystalizowanej soli. Z powodu większej głębokości żup bocheńskich, sól z nich wydobywa się z większą nierównie pracą jak w Wielicze. Widziałem tu jeden gład z czystej soli, ważący 3,000 funtów rzymskich; ani temu dziwić się nie należy, gdyż w żupach tych nie bryły, lecz ogromne góry solne znajdują się. Z tych niezmiernych soli skarbów, większe król polski odbiera dochody, niż inni królowie z kopalni złotych lub srebrnych. Oprócz Wieliczki i Bochni, w wielu innych miejscach w królestwie polskim znajduje się sól; lecz żeby cena jej nie zmniejszyła się zbyt, zabroniono kopać.

Strawiliśmy około czterech godzin na oglądaniu kopalni Wieliczki; byli ze mną brat mój Benedykt-Rudolf-Agricola i dwóch młodych Krakowiaków z dworu Seweryna Bonara, najwyższego żup tych rządcy. Ci światli i grzeczni młodzieńcy, w głąbię tę spuszczały się z nami. Jeden, Agricola, którego głowa z natury do zawrotu łatwa, osłabiona przez natężenie w naukach, do chodzenia po drabinach bynajmniej niezdatna, czekał na górze, ażebyśmy do światła dziennego wrócili. Wspomnieni już kawalerowie, spuszczały się z nami i w Bochni, oprowadzali nas i pilnie pokazywali wszystko. Sam Oleśnicki, właściciel dóbr Damiana, mąż z przyjemnych obyczajów, biegłości w naukach, rzadkiego smaku w obrazach i malowaniach, godny zalety. Ten, z wrodzonej i sobie i narodowi swemu grzeczności, nie tylko że z obcym wędrownikiem spuszczał się w tę niebezpieczną podziemną otchłań, nietylko wszystko okazywał, tłumaczył, ale po szóstej godzinie wyszedłszy ze mną, gdy zmordowanego i powalonego ujrzał, do kąpieli zawiódł, a potem w zamku królewskim wspomniał częstował obiadem, i całe towarzystwo nasze, przez dwa dni, z niewypowiedzianą grzecznością i gościnnością podejmował. Nie tu jeszcze dobroczynności jego koniec: zawiózł nas nazajutrz do





Floryńska Brama w Krakowie



Wieliczka, 1875

Wieliczka

majątności swojej w Damianie, położonej wśród żyznych niw, nad brzegiem rybnej rzeki, przyjemnym obwiedzionej gajem. Tam, po wesołych przechadzkach i rozmowach, znowu nas wybornym obiadem a prawie solnym przyjął, lecz nie tak okazałością potraw, jak wesołym dowcipem wielce zabawił. Przydał nakoniec sług, którzy nas krótszemi drogami do Krakowa przeprowadzili. Zamilczeć nie mogę łaski i dobroci ku mnie Jana Bonara, obuwoch żup najwyższego dozorczy. Ten, gdy się dowiedział żeśmy się wybierali do Bochni (jużeśmy bowiem obejrżeli Wieliczkę), posłał tam listy, ażeby nas jak najlepiej przyjęto. Ten to mąż wielkiej mądrości i dostojęństwa, w poważaniu i łasce u króla Zygmunta nieustępujący nikomu, nadto z zagranicznych (urodził się bowiem nad Renem), pierwszy u monarchy polskiego wzniósł się do tak wielkiej godności i ozdób (*Pomponii de scriptio Sarmatiae commentario Vadiani*, pag. 5 i dalej ed. Mitzlera).”

O tym Janie Bonarze tak dawni kronikarze piszą: „Jan Bonar, z Helwecyi wyszedłszy, nabywszy w krakowskiej ziemi dóbr dziedzicznych, zwłaszcza na Ogrodzieńcu, tak się zasługami swemi przypodobał Zygmuntowi I, iż od niego burgrabią i żupnikiem krakowskim uczyniony. Wkrótce, gdy zawiści tych łask zaczęły szarpać sławę Bonara, Bonar zaczął wykupywać zastawne, obciążone długami, dobra królewskie. I tak: *Spiz*, za 12,000 dukatów od Jordana z Zakliczyna wykupił; *Oświęcim i żupy ruskie*, od Pawła Czarnego, mieszczanina krakowskiego, za 14,000; *Nieszawę*, od starosty kościelnego, za 10,000; *Stróż i Wielkorządy krakowskie*, za 12,000; *olborę Olkuską*, to jest dziesięcinę od kruszców, za 5,000; *Radom*, za 3,000; *Sochaczew*, za 7,000; *Piotrków*, za 1,200; *Drohobyż*, za 5,000; *Rabsztyn*, za 1,500; *Rytter*, zamek, za 1,000; *ćło lubelskie*, za 4,400; *Człuchow*, za 4,000; *Tucholę*, za 11,000; *Sandecz*, za 4,000; *Inowrocław*, za 5,000; *Masłowo, ćło toruńskie*, za 10,000, z różnych rąk oswobodził. Dworowi całemu królewskiem, niepłatnemu od wielu lat, wszystkie zasługi wypłacił, na co wydał około 20,000 złotych ówczesnych. Nadto, zamek krakowski całkiem podupadły, wielkim kosztem zrestaurował, zwłaszcza stronę od zachodu słońca. Tak uwolnione dobra Zygmuntowi I oddawszy, sam dług śmiertelności wypłacił w r. 1523. W nagrodę jego ku sobie szcudrośliwości, Zygmunt nadał mu starostwa rabsztyńskie i oświęcimskie, przytem cła lwowskie, ruskie i bełzkie, nadto w pewnej summie puścił mu Łobzów. Syn jego, Seweryn Bonar, był kasztelanem sandeckim. Syn tego, także Seweryn, kasztelan krakowski, własnym kosztem pułk pod Piaskowem wystawił. Był on ostatnim potomkiem męzkim tego imienia. Wtenczas cały Bonarów majątek dostał się Firlejom, siostrzeńcom jego.”

Nie jeden tylko Vadianus pisał o żupach naszych. Współczesny jego Adam Szreter, zostawił nam wieść o nich. Wkrótce po nich Jedoch Willich, Warmińczyk, napisał kilka kart po łacinie *de salinis cracoviensibus*, i te Sewerynowi Bonarowi z Balicza przypisał. Dalej Achacy Kmita pisał także o żupach Bocheńskich za Zygmunta III.

Dwa zdarzone przypadki w przeszłych wiekach z ognia pochodzące, zostawiły w kronikach ślady szkód w Wieliczce poczynionych. Pierwszy zdarzył się w roku 1510, w początkach panowania Zygmunta I, o którym Jodocius L. Docius, pisarz żupny Bonara Seweryna, i miłośnik Polski, tak powiada o księdze *de Sigismundi regis temporibus*: „Niejakiś złośliwy robotnik, wychodząc z szyby, ogień w lochach ziemnych podrzucił, z którego pochodzącym dymem, jedni się z pozostałych górników podusili, drudzy uciekając połamali. Andrzej Kościelecki,<sup>9</sup> naówczas żupnik, wydał siebie sa-

9 Kościelecki, herbu Ogończyk, jedna z najdawniejszych polskich familij. Wojciech z Kościelec, wojewoda

mego na niebezpieczeństwo; bo gdy się żaden z czeladzi leść nie poważył, sam skoczył do szyby dla ratunku, współ z Sewerynem Betmanem, radcą krakowskim, starcem siedemdziesięcioletnim, przełożonym nad górami. Kościelicki zrażony dymem, nie dolazłszy do gruntu, spadł na dół; Betman go ocucił, a oba pospołu ogień zagasiwszy, dalsze niebezpieczeństwo wstrzymali.” Drugi przypadek zdarzył się w roku 1644, 10 grudnia, jako świadczy Piasecki na karcie 505. W szybach bonarowskich zapaliło się nieostrożnie siano od świecy. Od tego ognia i dymu, cokolwiek znajdowało się ludzi i koni w podziemiach, poduszone wszystko. Trwał ten dym i pożar przez cały rok następujący, nie dopuszczając roboty, zkąd wielki niedostatek soli i szkody w skarbie królewskim nastąpiły.

Jaka była ilość wykopywanej soli, jakie z niej królewskie przychody, w pozostałych rękopismach z wieków owych pisarzy, z trudnością znaleźć można. Z rozszarpanych wraz z krajem archiwów, kilka tylko ksiąg, dochody królewskie zawierających, dostały się szczęściem zacnemu radcy stanu Badeniemu. Mąż ten raczył mi onych na kilka dni powierzyć. O Wieliczce nic w nich nie znajduję. Są z kilku lat porządnie dniami zapisywane przychody i wydatki soli żup bocheńskich. Znajduję w nich, że w r. 1525 przedano soli tak w bałwanach jako też warzonki za zł. 21,170 gr. 41 den. 12. Wydatki górnicze wynosiły do 2,395 zł. 27 gr. den. 3. Lubo złoty naówczas na 9 złotych dzisiejszych liczyć można, dochód ten, acz z samej tylko Bochni, zdaje się jednak zbyt szczupły; usprawiedliwi go chyba uwaga na niezmierną ilość soli, którą królowie szlachcie, duchowieństwu, mnichom etc. darmo dawali, tak że im samym nie wiele do sprzedania zostawało.

Po tem i tylu innych późniejszych opisaniach Wieliczki, o odwiedzaniu przez nas tych królestw podziemnych, po krótkce tylko nadmienię. W towarzystwie konsyliarza austriackiego Reidlich, tudzież wielu urzędników króla naszego, przedniejszą szybą spuściliśmy się na 33 sążni w głąb. Spuszczając się coraz niżej schodami, przechodząc długie ulice, raz cembrowane, drugi raz mające bokami ściany z czystej i twardej soli, uważaliśmy wszystkie rodzaje roboty, od łupania soli klinami, wysadzania jej prochem, aż do tłuczenia i pakowania jej w beczki. Obnażeni silni górnicy, wywalający oskardami bałwany soli, przypominali nam prace bajecznych Cyklopów. Gdy głąz soli odrobiony i obciosany zostanie, zabijają się w około kliny, które go odrywają, i z wielkim trzaskiem walą na ziemię. Zostaje na ścianie po oderwanym głązie miejsce na kształt srebrlitego bryłu. Wiele brył takich obok siebie, dają wykuwanym lochom postać bogatych sal z obiciami srebrnemi. Znalezione dawniej w głązie soli kleszcz raka morskiego; sąż te tak ogromne opoki soli składem zsiadłej wody morskiej? Nowe w skale otwory wysadzają się prochem; przyciśnione powietrze, z okropnym hukiem, ze drzeniem sklepień, po tych ciemnych pieczarach rozlegające się, napełnia zadzi-

---

brzesko-kujawski, za Władysława Łokietka, w r. 1331, pod Radziejowem 20,000 krzyżaków położył. Andrzej, o którym mowa, kasztelan wojnicki, podskarbi Wiel. Kor. – Starowolski (in Monumentes sarmat.) tak o nim mówi: „Zgryzota w r. 1515 wprawiła go do grobu. Pojął był ów Andrzej w małżeństwo Katarzynę Jelniczównę, Ślążankę, z którą nigdy Zygmunt I, młodszym będąc, miał nic wedle prawa bożkiego zachowanie. Ta recz taką zgroszą wzruszyła braci jego, iż gdy Andrzej wchodził do senatu, dwaj bracia, Mikołaj i Stanisław, porwali się z krzesel, i wychodząc rzekli głośno: nie będziemy w jednym miejscu z tym, który taką hańbę i zakałę domowi naszemu przyniósł. Tak zazdrosnymi byli naówczas Polacy o cześć i dobre imię. Katarzyna ta, miała wprzód syna z Zygmuntem I, Janusza, który był biskupem wileńskim, a potem poznańskim. Kościelickiemu jedną tylko powiła córkę, Bietę albo Beatę; ta przy królowej Bonie z największą uczciwością chowana, poszła za IM. księdza Osrogskiego. Anna Kościelecka, córka Stanisława, kasztelana bydgoskiego, była najprzód za Iwiskim, potem za Grudzińskim. Ostatnia z domu tego umarła r. 1632.”

wieniem i trwogą. Stanęliśmy dalej na schodach, z których wykuta przez tyle wieków jaskinia stawi przepaść na 45 sążni głęboką. Gdy z przerażeniem oko mierzyło ten czarny przestwór, sterczące sklepień ich nieforemne urwiska, gdy patrzyło na te wązkie drabiny, zawieszzone gzygzakiem nad przepaściami, na spuszcających się po nich górników, wzbudzających trwogę w tych, co na nich patrzyli, gdy światło kagańców biegających tu i owdzie chłopiąt, jak płomień błyskawicy oświecało, lub pogrążało w cieniach te ogromne pieczary, z ostatniej głębi ich słyszeć się dały tkliwe, pełne melodyj głosy, śpiewające Przedwiecznego hymny. Śpiewanie to rzewliwem napełniało uczuciem, przywiodło mi na pamięć hymny z pośrodku oceanu przez żeglarzy nucone; a tak wśród nawałnicy wzburzonego morza, z głębokich wnętrzości ziemi, zawsze wątły człowiek wznosi do Mieszkającego na wysokości prośby i modły swoje.

Zniżywszy się jeszcze dalej, przyszlismy do solnego jeziora, 20 sążni długości, 8 szerokości, 6 głębokości mającego. To podziemne Gopło na małym przebyliśmy promie. Byliśmy w tem miejscu na przeszło sto sążni głębokości, a jeszcze górnicy pracowali nad nami.

Z tego miejsca schodami powraca się do góry, na miejsce, do którego spuściliśmy się szybą. Jest obok niego kaplica, wykuta przed kilkuset laty w skale solnej; na ołtarzu obraz, którego malowanie przez ostrość powietrza i wilgoć spełzło już całkiem. Lecz zostały posągi świętych i królów polskich, kolumny, ambona, wszystko wyrobione z soli. Przed pierwszym podziałem odprawiała się tam msza dla grzeszników.

W obecności naszej windowano do góry konia. Skrępowane zwierze okazywało drżeniem swoim, że świadomem było niebezpieczeństwa. IMP. Reidlich zaprosił nas na śniadanie, do obszernej oświeconej umyślnie sali; jest w niej pomost z tarcic, stoły, stolki, wszystko sposobne do dania najwspanialszej uczyty.

Cała rozciągłość wykopanych Wieliczki lochów podziemnych, do 1200 sążni wynosi; przekopy i wyjścia w nich tak są liczne, iż od 30 lat dozierający tych kopalni nie znają ich wszystkich: szerokość ich jest 600 sążni, głębokości zaś 123. Chowają zawsze w podziemiu 32 konie. Najmniejsza ilość wydobytej soli na rok jest 800,000 cetnarów. Przed wojną atoli, gdy rząd austriacki kopalnie te naglił i żołnierzy do prac używał, wydobywano do 1,200,000 cetnarów. Górnicy biorą dzisiaj po 48 grajcarów na dzień, z przydatkiem korca żyta i ćwierci jęczmienia. Powietrze w kopalniach tych jest zdrowe i górnicy do podeszłego wieku dochodzą. Urzędnicy austriaccy w największej zgodzie i porozumieniu żyją z naszymi.

Po więcej trzech-godzinnej podróży w tem podziemnem królestwie, powróciliśmy nad powierzchnię ziemi tąż samą windą, którą spuściliśmy się na dół, pełni wdzięczności za pracę światłego i przyjemnego IMP. Reidlicha i godnych ziomków naszych.

IMP. Sołtykowicz, członek Akademii krakowskiej, gotuje nam historię tej starożytnej w Polsce szkoły. Staranne wyszukiwania, praca, którą koło dzieła tego łoży, wcześniej nam dokładność onego zaręczać powinny<sup>10</sup>.

Kazimierz Wielki zamyślał już o niej. Władysław Jagiełło za silną namową królowej Jadwigi, pani rzadkimi wdziękami, nauką i odwagą stawnej, założył ją naprzód na Kazimierzu, potem w 1400 roku do Krakowa przeniósł. Gmach ten, jeden z najszanowniejszych w Krakowie, stoi na miejscu, gdzie był dom szlachcica nazwiskiem Pancierz; gmach wspaniały (zachowany do szczytu samego, w całej swej zupełności)

10 Wyszło to dzieło w r. 1812; odpowiada oczekiwaniom naszym. Do niego więc odsyłam pragnących dokładniejszych wiadomości, o tej starożytnej i sławnej akademii.

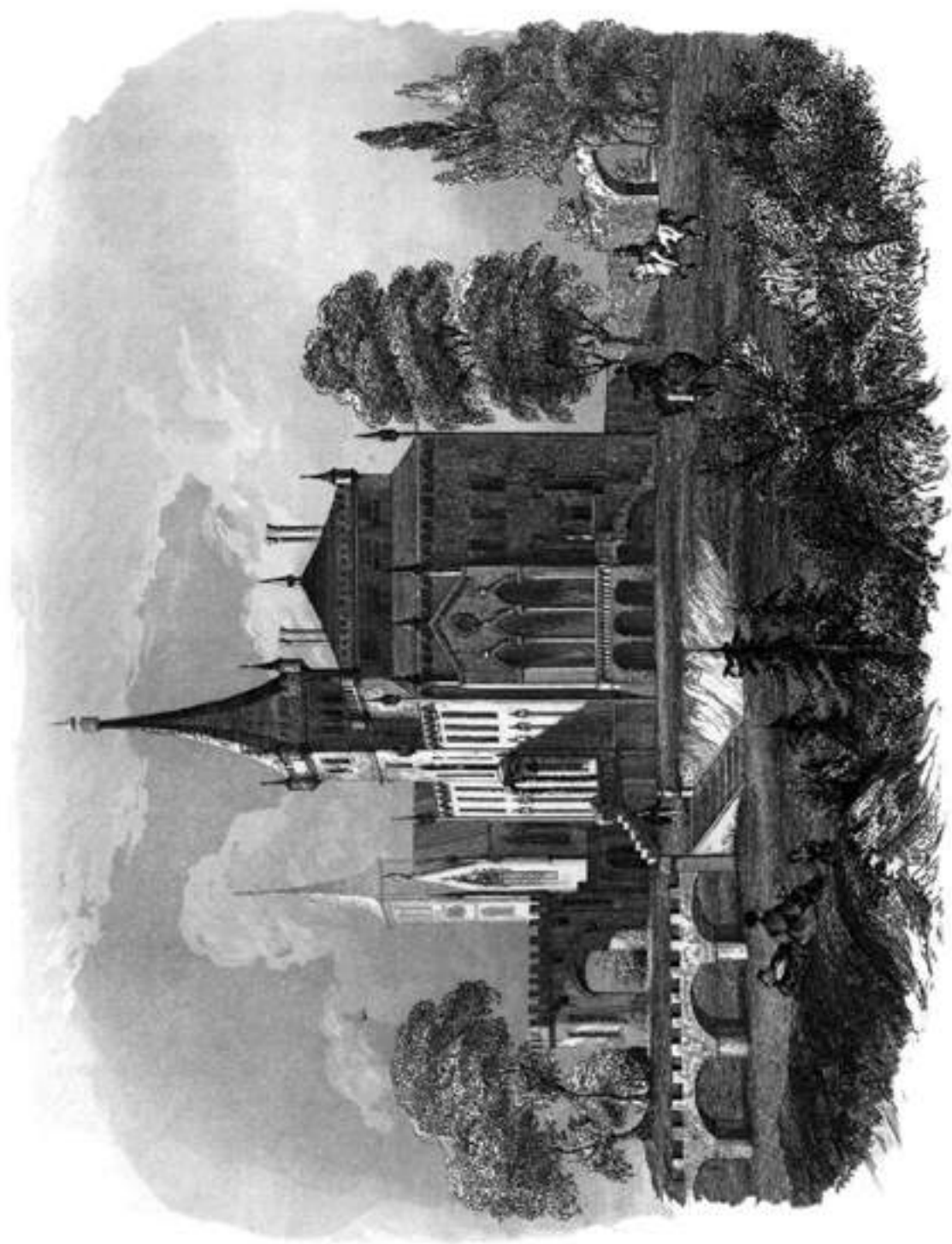
uszanowaniem przejmują. Tam od przeszło 400 lat ćwiczyła się młodzież polska; tam Kopernik sposobił się do dania nowych praw luminarzom niebieskim; tam Kromer, Hozyusz, później król Jan i tylu innych zbogacali naukami umysły swoje. Ta tak kwitująca szkoła, od połowy XVII wieku, przez nieczne i podstępne przewrożenia Jezuitów upadać zaczęła. Zanedbano użytecznych nauk, same tylko teologiczne dysputy rozlegały się po gmachach, gdzie Kopernik tworzył wielkie systema świata. Kommissya edukacyjna za panowania Stanisława Augusta, rektorstwa JW. Imć księdza Kołłątaja, później podkanclerzego koronnego, i Oraczewskiego, przywróciły szkołę tę do dawnej świetności. Dzielniejsze dowcipy wysłane zostały na doskonalenie się w obcych krajach, w rozlicznych umiejętnościach. Ztąd wyszli dwaj Śniadecy i Jaśkiewicz. Za rządu zeszłego, szkoła ta zanedbaną została.

Trzy było w tej akademii kolegia; w przyłączonych do niej bursach, fundacyi biskupów, możniejszych panów, doktorów, studenci mają pomieszkania swoje. Contubernium Szmieszkowicianum ufundowane jest w roku 1646 dla nauki lekarskiej. Szkoły mniejsze założone przez Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera Maltańskiego, nowym funduszem przez Władysława IV zbożone. Dziś liczba uczących się w tej szkole głównej do 700 dochodzi; lecz 70 tylko studentów wyższych nauk słucha. Professorowie są prawie sami rodacy.

Sławna niegdyś z zbioru ksiąg, osobliwie do XVII wieku wydanych, rzadkich rękopismów biblioteka, w ostatnich czasach wielce uszkodzoną i zmniejszoną została. Zawierała ona najpiękniejsze rękopisma wszystkich autorów klasycznych; najrzadsze przewieziono do Wiednia. Spodziewane przybycie naznaczonego bibliotekarza IMP. Bandtke, powróci ją do przyzwoitego porządku. Z pozostałych rękopismów, pokazują oryginalne akta konsylium trydenckiego, testament Hozyusza własną jego ręką pisany, Komentarz Cezara, Instrukcja Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, dzieciom jego idącym do akademii krakowskiej dana, i wiele innych. Jest Album czyli księga, gdzie odwiedzający akademię zapisywali się; musi to być drugi tom, zaczyna się bowiem od króla Henryka; znajdują się w niej podpisy wszystkich następnych królów, Jana Zamojskiego i innych. Jak miło by było widzieć tom I z podpisami Jadwigi i Władysława! Mamy ich tylko portrety w kolegium wielkiem umieszczone, na dużym obrazie klęczące przed krucyfiksem, za nimi biskupi święci. Obraz ten wybornego pędzla, widać iż przynajmniej stem lat później malowany: w środku tej starodawnej sali, równie jak i po ławach, leżą w ogromnych stosach księgi z kolegium niegdyś jezuickiego i innych burs zebrane. Życzyć gorąco należy, by dla uniknienia szkody, co prędzej przejrzone i zarejestrowane zostały; nikt nie wie, jakie skarby do dziejów ojczyźtych zawierać mogą.

Między portretami królów, bohaterów, biskupów i doktorów tutejszych, które sale akademii mieszczą w sobie, najciekawszym był dla mnie portret ojca Kopernika, jak twierdzą, przez syna jego, sławnego astronoma, malowany. Do tylu innych dowodów, i ten Niemcom służyć powinien na zbitie śmiesznej od nich roszczonej pretenzyi, że Kopernik był Niemcem. Od pradziadów był on Polakiem, uczył się od Polaków, rzeczą nawet pewną, że po niemiecku nie umiał. Dzieła jego pisane są w łacińskim języku, a pozostałe listy albo po łacinie, albo też po polsku.

Gabinet historii naturalnej, świeżo przez Izbę edukacyjną kupiony, jest godny uwagi naturalistów. Między innymi ciekawościami, znajduje się w nim węgiel kamien-



Zator

ny z Jaworzna, na którym wyciśniony jest liść planty znajdującej się tylko w Indyach wschodnich.

Ogród botaniczny i obserwatorium umieszczone na przedmieściach do dozoru akademii należą.

TYNIEC. Dawność fundacji, piękność położenia, wojenne nakoniec w tym klasztorze przed 40 laty wypadki, miejsce to godnem odwiedzenia czynią. Leży klasztor tyniecki ojców Benedyktynów na wyniosłej górze umieszczon, gdzie niegdyś był silny zamek; zachwycające jest położenie jego. Kazimierz, syn Mieczysława i Ryksy, a wnuk Chrobrego, nienawiścią matki ku Polakom i wewnętrznej kraju rozterkami przymuszony za granicą tułać się, we Francyi, w klasztorze Benedyktynów kluniackich znalazł schronienie, odzież nawet zakonu tego przyjął. Tknięty nieszczęściami kraju, tkliwemi posłów polskich prośbami, uwolniony od ślubów duchownych przez papieża Benedykta IX, wrócił do Polski, a przez wdzięczność za dane schronienie, założył w tem miejscu klasztor i kościół Benedyktynów, i pierwszych zakonników pod opatem Aaraonem z Kluniaku do Polski sprowadził w r. 1041. Opactwo to zwane niegdyś *Centum Villarum*, czyli sto wsi mające, w dawniejszych jeszcze czasach wiele z tych ogromnych postradało włości. Rząd przeszły sprowadził do niego zakonników Niemców; dziś sam tylko kościół z czterema wsiami pozostał, w promieniu księstwa warszawskiego, na prawym brzegu Wisły, traktatem wiedeńskim, powróconym. Mała tylko nawa kościoła tego, z dawnego pozostała założenia; resztę Stanisław Łubieński, biskup łucki, administrator opactwa zbudował i ozdobił. Kościół ten jest pięknej struktury, ołtarze z marmurów wyłacane bogato. W klasztorze widać historię króla Kazimierza w 20 obrazach, kompozycji godnej zalety. Byłoby prawdziwie do życzenia, gdyby obrazy te, jako dawną epokę dziejów narodowych przypominające, wysztuchowanemi być mogły. Imć ksiądz przeor, szanowny starzec, który się tu w czasie zamknięcia związkowych barskich znajdował, opowiadał mi wszystkie najmniejsze dwuletniego oblężenia tego okoliczności. Zważając na niskość klasztornych wałów, położenie Onego ściśnięte zewsząd wyniosłemi górami, nie wiem prawdziwie, czemu bardziej dziwić się należy, czy odwadze oblężonych, czyli nieumiejętności oblegających.

Biblioteka jest w dobrym porządku, ciekawsze atoli rękopisma i dzieła do historii polskiej przez lubowników wybrane. Jest w katalogu Nabożeństwo do N.P. w 1498 r. drukowane, lecz znaleźć tej książki nie można było. W archiwach znajdują się najdawniejsze kościołowi nadania; pieczęcie od nich przez rząd zeszyły, nie wiem dla czego poodrywane.

### KOŚCIOŁY KRAKOWSKIE

Książka pod tytułem: *Klejnoty i Kościoły Miasta Krakowa*, liczy 69 kościołów. Znaczną onych liczbę rząd austriacki zniósł zupełnie, lub obrócił na szpitale, więzienia, składy zboża, i t. d. Kościół świętego Wojciecha w rynku, postawiony na miejscu gdzie była niegdyś świątynia pogańska i gdzie święty Wojciech kazał do ludu. Miechowita wspomina, iż w młodości swej, to jest przy końcu XV wieku, widział jeszcze trzy bałwany pogańskie, które później nierozeznana gorliwość zniszczyła.

Kościół Panny Maryi w rynku, okazuje w całym gmachu swym, wewnątrz i zewnątrz, szanowaną starożytności cechę. Jest to jedna z najdawniejszych budowli,



która od założenia swego bez odmiany i uszkodzenia całą została. W głębi nawy, za wielkim ołtarzem, trzy okna z kolorowego szkła, wytrzymały wszystkie ciosy, i czasów i ludzi. Iwon, biskup krakowski, z rodu Odrowążów, w r. 1222 założycielem był kościoła tego: jest on jeden z najogromniejszych w wielkości i najciekawszy w licznych nagrobkach i napisach. Ołtarz wielki i przy nim cała prawa szerokość nawy, zakryte są wypukło rżnięciem z ołowiu, wyrażającym mękę Jezusa Chrystusa; robota piękna zdaje się być XV wieku. Po prawej ręce przy wnijsciu do kościoła, w kaplicy, jest obraz zdjęcia z krzyża, jednego z najlepszych malarzy szkoły weneckiej; przy nim dwa grobowce z mosiądzu, r. 1400, napisów ich trudno było wyczytać. Najdawniejsze grobowce: grób Prandoty, biskupa krakowskiego, zmarłego w r. 1266 za Bolesława Wstydlivego; Feliksa Szyszkowskiego, kanonika krakowskiego, zeszedłego w 1128 r. za Bolesława Krzywoustego. Niedaleko jest w ołtarzu obraz świętej Apolonii, przez Polaka, Orłowskiego, malowany; nic jeszcze piękniejszego roboty artystów polskich, nie zdarzyło mi się widzieć. Na przeciwko, w kaplicy, widać grób Seweryna Bonara, kasztelana wiślickiego, syna Jana, przełożonego nad żupami Wieliczki, burgrabiego wielkorządcy krakowskiego i podskrabiego koronnego; obok jest grób żony jego. Po drugiej stronie grób Leńniowolskiego, kasztelana podlaskiego, tego co Zygmunta III z Szwecyi nam przyprowadził, a później, poróżniwszy się z dworem, wiele tajemnic onego wydał.

Ileż niezliczonych innych ludzi sławnych niegdyś, dobrego rżnięcia i zachowania pamiątek! Są to prawdziwe twarze ich wizerunki; napisy świadczą czem byli, a więcej co uczynili. Co za ważne dla dziejów pamiątki, które zachować, wyrwać od zatracenia powinno być pieczołowitością naszą! Dziwno, że Kraków, od tylu wieków siedlisko nauk, mieszkanie zamożnego w dochody duchowieństwa, przez żadnego z nich dokładnie, historycznie opisanym nie był<sup>11</sup>. Książka *Klejnoty miasta Krakowa*, opisująca obszernie wszystkie ołtarze i odpusty przy nich, jest jedna w tym gatunku. Winniśmy Imci księdzu referendarzowi Sołtykowi, zbiór nagrobków, znajdujących się w katedrze. Potrzebnem dla dziejów, interesującym dla każdego Polaka, byłoby dzieło monumentów miasta Krakowa<sup>12</sup>, w którymby wszystkie dawne budowy, obrazy, wizerunki na grobowcach z ich napisami sztychowane i historycznie objaśnione być mogły. Ileż ztąd światła dla historii zwyczajów, ubiorów, zbrojenia się, oręża naddziałów naszych. Dzieło to nie cierpi zwłoki, żyjemy w wieku zaborów i burzenia. Zakony, te jedyne starożytności składy, te zmarłych archiwa, gasną jedne po drugich; widzimy ich tyle za przeszłego rządu zniesionych, obróconych na magazyny, rozmaite składy. Czy pozostałe doznają tego losu lub nie, starać się zawsze należy, ocalić co jest pamięci godne.

Kościół OO. Dominikanów, dawniejszym latami i w nagrobkach od pierwszego obfitszym jest jeszcze. Był to niegdyś świętej Trójcy i Fara, nim świątynia Panny Maryi stanęła. Liczba zakonników nowicyuszów była niegdyś niezmierna; widzieć można, w pozostałej dotąd księdze, że od roku 1509 do 1742, zapisało się professów tego konwentu 1,401. Dziś kilku tylko zostało księży. Od czasu w którym Austriacy założyli składy swoje, zniesiona klauzura, co zapewne nie pomaga do porządku i dobrego przykładu. Niezmierne korytarze, obwodzące klasztor i kościół, napełnione są gro-

11 Życzenie to spełnionem wkrótce będzie dokładnem piórem W. Zarzyckiego, kom. JK. Przy Rzeczypospolitej krakowskiej.

12 Już i to przedsięwzięte jest.

bowcami godnemi uwagi. Grób Kalimacha, dziejopisa, nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka, Zimorowicza, Gwilelma Guicciardini Florentczyka, zeszłego w roku 1509, krewnego zapewne sławnego dziejopisa włoskiego. Ciekawy jest napisem swoim grobowiec Stanisława Bojanowskiego: „Stanislaus Bojanowski ex majori Polonia, Patriis bonis contentus esse nolens, aulam, et ejus promissa secutus, anno domini 1555 Cracoviæ mortuus antequam vivere didicisset ætatis 45.” W kościele między innymi grobami jest grób ostatniego księcia Zbarazkiego. Tu spoczywa ciało świętego Jacka.

Klasztor ten wydał wiele teologów i kaznodziei znakomitych, między innymi Seweryna Roksolana, Fabiana Birkowskiego, Melchiora Mościckiego, spowiednika Zygmunta Augusta. Melchior ten, gdy Zygmunt August chciał podpisywać przywileje dla dyssydentów (jak się spowiednikowi zdało szkodliwe wierze świętej) porwał za rękę i pióro mu wytrącił.

Z architektury i obszerności swojej jeden z najwspanialszych w Krakowie, jest kościół świętego Piotra. Zygmunt III wystawił go dla ulubionych Jezuitów, a raczej na kosztą wystawienia go, puścił im żupy w Wieliczce; nie dziw więc, że budowa szła niezmiernie długo. W kaplicy branickich jest obraz zdjęcia z krzyża, dość dobry. Nie pomału dziwić się należy, iż w Krakowie, stolicy tylu królów możnych, lubiących nauki i sztuki, przechodzień tak mało pięknych obrazów spotyka, że Zygmunt III, czyli Jezuita, z tak ogromnym kosztem kościół ten na nowo sławiący, nie zdobyli się na sprowadzenie z Włoch obrazu wielkiego jakiego mistrza; mogli to byli w owych czasach bez trudności i wielkiego kosztu uczynić. Jestże to dla tego, że naród nasz z dawna wojenny, w orężu tylko chlubę zakładał; czyli też że miał i tego rodzaju bogactwa, lecz pozbawiły go onych tylekroć powtarzane obce napaści? Dziś piękny ten gmach stoi pustkami. Przyzwoicie byłoby, katedrę od świętego Wacława tu przenieść, kościół zaś zamkowy obrócić zupełnie na groby królów.

Kościół świętego Franciszka, od Bolesława Wstydlwego w roku 1237 wystawiony. Wizerunek króla tego widzieć jeszcze można na głazie grobowca jego; z drugiej strony głazu, był wizerunek najpoufalszego przyjaciela monarchy tego, gwardyana tegoż konwentu. Te tak ściśle po śmierci nawet złączenie, w kilka wieków potem rozdzielono, gdy głaz na dwoje rozpiłowanym został. W kościele tym *formy*, czyli miejsca, gdzie zakonnicy śpiewają, ozdobione są pięknymi malowaniami. Wznoszą się nad nimi, i zakrywają ściany całe, niezmiernej wielkości dwa obrazy, Tomasza Dolabelli. Jeden z nich wyraża zagniewanie Najwyższego na plemię ludzkie, i ŚŚ. Franciszka i Dominika wstawiających się za niem; drugi wystawia sąd ostateczny. Są to podobno najpierwsze i najśmielsze dzieła malarza tego; potrzebują wyczyszczenia i odświeżenia. Nad kaplicą świętej Salomei, której ciało tu spoczywa, widać piękne popiersie Piotra Kochanowskiego, tłumacza *Jerozolimy wyzwolonej*. Na korytarzach klasztornych, znajduje się nader ciekawy i zupełny zbiór oryginalnych wizerunków wszystkich biskupów krakowskich, zacząwszy od świętego Stanisława, aż do biskupa Sołtyka. Niektóre z portretów tych, są pięknego pędzla, osobliwie biskupa Gembickiego, godny prawdziwie Vandyka. Szkoda, iż w czasie składanych tu za rządu zeszłego magazynów, wiele z tych portretów zepsutych zostało. Dla dopełnienia pamiątek narodowych, należałoby je wszystkie przesztychować.

Starodawny i ciekawy kościół Augustyanów na Kazimierzu, całkiem jest na składy wojskowe obrócony.

Kościół OO. Paulinów, na Skałce, jest zbudowany na miejscu, gdzie Bolesław Śmiały zabił świętego Stanisława, biskupa krakowskiego. I tradycja ta dokładnie w żywotach świętych opisana jest. Żałować dosyć nie można, iż monarcha, tyłą wślawniony zwycięzcy tak srogiego dopuścił się występku. Przymuszony w kwiecie młodości opuszczać królestwo tyle podbojów, tyle zaczętych dzieł nieustalonymi zostawił. Zbudowana jedna kaplica kościoła na temże samem miejscu, gdzie zabójstwo popełnionem zostało, wprawiony w ścianę kamień, gdzie krew świętego prysnęła, a dochowane w ołtarzu koryto, gdzie rozsiekane i w sadzawkę wrzucone zwłoki, zebrane i na prędcie za kościołem złożone były. Niedawno jeszcze przychodzili pobożni czerpać i pić z sadzawki tej wodę; dziś od pobożności tej wstrzymać się muszą. Woda bowiem przez niedbalstwo tak jest gęsta, zieloną pleśnią pokryta, iż tknąć się jej nie można. Sławna biblioteka konwentu tego zapieczętowana jest dzisiaj.

Ciekawi opisanie innych kościołów, znajdują je w księdze przypisanej Najświętszej Pannie, przez Piotra Hiacynta Pruszcza. Powiem tylko, iż wszystkie prawie ogołoczone z kapłanów, zaniedbane co do karność, nawet duchownej wczesne upadku swego noszą już znaki. Warte niektóre bacności i opieki rządu, najszczególniej zaś kościół i szpital Panien Miłosiernych, dla ważnych przysług, które czynią opuszczonej ludzkości. Przykładne te zakonnice, z szczupłym funduszem znaczne opłacają podatki, a pracą i gorliwością swoją zachowują od zatracenia; żywią i hodują około tysiąca niefortunnych sierot, niemających ojców ni matek.

To mnóstwo świątyń pańskich po większej części wspaniałych, niegdyś bogatych, ten rynek obszerny te stykające się z sobą, lecz żadnej drewnianych domków przerwy, kamienne domy wyniosłe, ten panujący z góry Wawela nad całym światem, acz ogołocony, zepsuty w ozdobach i proporcjach swoich zamek królewski, dziś jeszcze świadczą dawną miasta tego wspaniałość. Nieludność, ubóstwo, widok wszędzie upadku, dowodzą przez jak wiele smutnych i ciężkich kolei z wielą innemi na świecie grodami i gród ten przechodził. Jakoż od czasu Piastów, stolica ogromnego już królestwa, gdy oręż rycerstwa rozszerzał państwo, przemysł mieszkańców, bezpieczeństwo, zachęcania, pomoc, swobody przez panujących nadane zaludniały miasto, wynosiły je do zamożnej i kwitnącej doby, był już Kraków aż do początku XIII wieku, bogatym, ludnym i sławnym: gdy w r. 1241 nieznaną dotąd w Europie Tatarów hordy, zagony swoje z niezmierną szybkością w te strony puściwszy, napadły na Kraków, nieprzygotowanych mieszkańców w pień wycięły, miasto spustoszyły ogniem. Kościół tylko świętego Andrzeja, naówczas za murami miasta będący, ocalonym został. Zamknęli się w nim byli ubodzy i chorzy ze sprzętami swemi. Tatarzy mniemając, że Polacy ze wszystkimi bogactwami w tym się kościele zamknęli, potężnie doń szturmowali; odegnani atoli z wielką stratą swoich. Ztąd barbarzyńcy rozleli się niezliczonemi hurmy po Szląsku, Morawach i Węgrach. Wracając nazad przez starostwo spiskie, raptem obrócili się na Kraków, i ostatki mieszkańców wyrznęli roku 1260. We dwadzieścia lat po pierwszej klęsce, ledwie powstające z popiołów miasto, powtórnie znieśli. Od tych to okrutnych klęsk liczyć potrzeba pierwsze Krakowa i kraju całego wyludnienie i klęski, od tego czasu zaprowadzenie, osobliwie do stolicy tej, osad niemieckich. Leszek Czarny niezmiernie dał im przywileje. Żle się ten naród wywdzięczył za nie, gdy naprzód przeciw Łokietkowi zbuntowany, Waclawowi, królowi czeskiemu, Kraków oddał; gdy później w rozdwojonej po Batorym elekcji, z Maksymilianem Rakuskim

skryte miał porozumienia. Długo przedniejsza część mieszczan krakowskich składała się z Niemców; świadkiem tego są dzieje, świadkiem przepyszna księga miejska, gdzie na pergaminie z miniaturami wyrażającymi wszystkie kunszta i rzemiosła, prawa, przepisy, przywileje dla nich, nazwiska burmistrzów i ławników wszystkie są niemieckie. Już za Zygmunta I jest suplika mieszczan krakowskich Polaków z prośbą do króla tego, by w kościele Panny Maryi proboszczowi po polsku kazać pozwolił. Cała bowiem służba boska w kościele tym, w niemieckim języku odprawowała się. Niestety to było, iż naród ten, odbierając tyle dobrodziejstw od kraju i rządu naszego, nie sprzyjał mu szczerze; z innych bowiem względów, przez przemysł, pracę, wprowadzenie do nas rzemiosł, kunsztów i nauk, do pomyślności powszechnej wielce się przyczyniał. Pierwsi sławni dotąd drukarze krakowscy: Haller, Victor, Szarfenberger, Lazar, etc., byli Niemcy; z nimi upadły piękne drukarnie nasze.

Prócz wspomnianych już od Tatarów klęsk, niemało poniósł ich Kraków od innych nieprzyjaciół, nadewszystko zaś pod częstych pożarów. Od roku 1439 aż do 1595, to jest w przeciągu półtora wieku, miasto to raz całkiem, drugi raz w znacznej części po siedm kroć gorzało. Jeżeli Cellarumu (*Descriptio Poloniae*, Pag. 599. Edit. Mitzler) wierzyć można, w 1652 roku, 173,000 chrześcian i 20,000 żydów, przez powietrze wymarło w Krakowie. We cztery lat potem, oblężenie przez Karola Gustawa, i dzielna Czarneckiego obrona, niemało go zniszczyły. Morowa nakoniec zaraza w r. 1717, i późniejsze za dni naszych ojczyzny nieszczęścia, tę stolicę tylu królów do ostatniego przywiodły upadku. To jednak co ręka ludzka i ogień psuje, z ciężkością ze szczytem obala i trawi: gmachy wyniesione w mieście całym, świadczą dotąd dawną onego wielkość i świetność. Piętnaście lat pokoju, mnóstwo bankocetłów, których każdy co prędzej pozbyć się życzył, sprawiły, że wiele z podupadłych w mieście domów naprawiło się i polepszyło.

Wśród dzisiejszej jednak nieludności i smutku, można jeszcze kwitnących wieków śledzić pamiątki. Choć już dziś w powierzchni zmieniony, stoi jeszcze dawny dom Wierzyńka, gdzie możny ten mieszczanin i podskarbi królewski, tylu monarchów na wesele cesarza Karola zebranych, wspaniale w domu swoim przyjmował. Z tego to blisko domu, w czasie wesela wielkiego Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną, król Stefan i liczny dwór jego patrzył na tryumf, weselne gody, pyszne przebranie wychodzące z domu naprzeciwko *pod Baranami* zwanego. Ztąd wychodziły tryumfalne wozy: na jednym z nich tak waleczny i sławny potem Żółkiewski, wtenczas piękny, w pierwszym kwiecie młodości, przebrany za Dyannę otoczony nimfami, jaśniał jak zorza poranku. Tę bramę słabą dłonią wybić chciała piękna Jadwiga, gdy jej z ulubionym Wilhelmem Rakuskim widzieć się broniono. Tą bramą wjeżdżał Kazimierz Wielki w tryumfie, po opanowaniu Rusi; tą drogą Tarnowski po ukaraniu Multan; tu nakoniec ostatni raz tryumfował Sobieski. Z tego panującego nad wszystkim zamku, Zygmunt Stary, z komnaty narożnej, *Kurzą stopą* zwanej, patrzył na zachwycające stolicy swojej okolice, lub w dół zniżywszy oczy, widział w zamożnym grodzie snujące się roje przemysłnego i szczęśliwego ludu, a łoskot rydwanów i dziarskich młodego rycerstwa koni, przytłumiony gwar handlującego i zatrudnionego pospólstwa, dochodził w słabym brzęku aż do uszu szczęśliwego monarchy.

Jeden z najdawniejszych pisarzy naszych, Rej z Nagłowic, przebywający na dworze Zygmunta I i królowej Bony, zostawił nam ciekawy obraz ludności i przemysłu

krakowskiego pospólstwa. Nie będzie może od rzeczy przywieść tu jego opisanie w całej onego wieku prostocie: „Ale kto się chce tym dziwom przypatrzeć, jako się chudzizna żywi, idź na krakowski rynek, tam się zadziwisz. Prócz bogatych składów ileż innych. Oto jedna kielbasy smaży, druga grzelec sprzedaje, druga wątrobę pieczoną z octem, z cebulą, druga też zwodzi, druga z opłatki po rynku i po ulicach biega, druga z wieńcy, druga z ziółki i czerwoną maścią siedzi, więc u króp, u śledzi, u masła, u świec, u szklanice, u zemeli, u butów, u ryb, u żuru, u barszczu, u ogórków, u rozmaitych ogrodnych rzeczy siedzi, a któżby się ich naliczył. Więc co ich po smatraziach, po kramikach, pod krzyżmy siedzi, jedna z żelazem, druga z płótnem, druga z barchanem, z leszem, z goźdzmi i rozmaitemi przyprawami, a któżby się tego napamiętał. Już nie licząc rozmaitych a rozlicznych rzemieślników, co się swemi robotami żywią, dziwnych a dziwnych gustów, między ludźmi się napatrzysz, a wždy się żywią, i w dobrych szatach chodzą.”

Dwa jeszcze za miastem do widzenia zostały mi miejsca: Szwozowice i Łobzów. Pierwsze, znajome z odkrytych tam przed dwudziestą lat, siarczany kopalni. Szwozowice, o małą milę od Krakowa, należały niegdyś do zakonników Bożego Ciała. Józef II, zniósłszy ten zakon, majątność ich uczynił swoją i sprzedał ją dwom urzędnikom żup Wieliczki. Ci znalazłszy tam zrobiska, czyli ślady dawnego kopania, nowe otworzyli szyby, lecz nie mając dosyć zapasu, by je prowadzić pomyślnie, sprzedali nazad rządowi za 70,000 reńskich. Roboty już sporo iść zaczęła, gdy traktatem wiedeńskim miejsce to, w promieniu na prawym brzegu Wisły znajdujące się, powrócono nam zostało.

Znajduje się w niem dzisiaj dziewięć szyb, najgłębiej na piętnaście łokci, i dwie stolnie, czyli podkopy podziemne, jużto dla odprowadzenia wody, jużto dla odkrycia wewnątrz ziemi jak bogactwo kruszcu tego żyli się. Dla zasypów powierzchni piaszczystej, praca około stolni tych jest ciężką i kosztowną; kopalnie te są obfite w kruszec siarki wybornej, 8 od sta procentu dający. Pracuje w nich 70 górników, i około 200 czeladzi. Wyrabiają na rok 5,000 cetnarów, na które dziś nie wielki jest odbyt. W przeszłym roku sprzedawał się cetnar po 70 zł.; z czasem stanąć tu mogą izby do robienia siarczanego kwasu.

W bliskości są kąpiele, jak tylko być może najmocniejsze; lecz że należą do rozsądnego, starannego lecz nie majątnego obywatela IMP. Radwańskiego, nakład na potrzebne budowanie nie mógł być wielki. Znajduje się w nich atoli łazienek 31, żydowskich osobnych 10, luźnych 10, 3 osobne domki, sala do zbierania się, i jadalnia. Chorzy w miejscu tem wielce dobroczynnych w dolegliwościach swych doznają skutków; są przykłady odzyskania słuchu i wzroku. Największą miejsca tego nieprzyjemnością jest brak cienia. Żydzi uczęszczają tu, bawią się dobrze i bale dają. Dyrektor dzisiejszych kopalni IMP. Colman, jest człowiek w sztuce swej wielce biegły.

O ćwierć mili stąd, już za promieniem naszym, zaczęli Austriacy podobnież kopać siarkę, lecz początki tych kopalni słabe są jeszcze.

Z Krakowa najprzyjemniejszą drogą idzie się do Łobzowa, mieszkania niegdyś letniego Kazimierza Wielkiego i następnych królów. Przechodzi się przez wieś *Krowodrza* zwaną wśród ludu, który od najodleglejszych pokoleń, ogrodnictwem się bawi. Bliskość miasta uprawę tę tak czyni zyskowną, iż zapewniano mię, że każdy zagon ogrodowy czyni kmieciom po 100 zł. na rok.

Dawno Kazimierza Wielkiego w Łobzowie mieszkanie, Zygmunt III przeistoczył zupełnie na nowo. Dom ten nie jest wielki, lecz architektura najpiękniejszej proporcji. Za zeszłego rządu rozebrano dwa skrzydła na ogród idące, zepsuto piękną galeryę; na górze tylko kilka odrzwiów z marmuru czarnego z herbami Wazów zostało. Reszta w gruzach i smutnem zwalisku. Ogród obszerny obwiedziony jeszcze murem; cztery ulice przecinające się na krzyż, i wieńce z lip, po prawej stronie domu, nie zdają się dość stare, by Kazimierza Wielkiego, by nawet Zygmunta III zapamiętały. W rogu ogrodu jest duża mogiła, w której spoczywać mają zwłoki pięknej Esterki, lubownicy Kazimierza Wielkiego. Stanisław August, będąc w Krakowie, kazał w niej kopać. Dwojaki o dobywaniu tem są powieści: jedni twierdzą, że kopiąc nieostrożnie rozbito rydlem urnę, zawierającą popioły; drudzy, że nie nic znaleziono. Widok z Łobzowa jest najpiękniejszy; oczy które się nim cieszyły, obróciły się już w popiół, a jak miejskie na Wawelu gmachy, tak te lube schronienia poszły za losem kraju.

W dawnej edycji opisanja Polski przez Cellarego, znajduje się sztychowany wizerunek miasta Krakowa. Tam widzieć można, że Łobzów był czworograniastym pałacem, z ogrodami, sadzawkami i pobocznymi domami. Prócz pałacu tego mieli królowie Polscy Niepołomice, gdzie udawali się na łowy grubego zwierza. Przedmieście nad Wisłą zwane *Zwierzyniec*, podobnież w dawniejszych wiekach za rozrywkę i przechadzkę królom naszym służyć musiało.

Dnia 17 lipca, wieczorem, wyjechałem z Krakowa, pełen wdzięczności za uprzejme obywateli jego przyjęcie. Droga do opactwa Mogiły jest wyborna; widać po prawej ręce bieg Wisły, wesołe równiny, a w oddaleniu łańcuch odwiecznych Tatrów. Tam wznosi się daleko na wszystkie strony widziana, wyniosła Krakusa Mogiła. Wieść niesie, że gdy wojsko chowało króla tego obyczajem pogańskim, każdy żołnierz na popioły monarchy rzucił garść ziemi, i z tych garści utworzyła się niezmierna mogiła. Jest to zapewne najtrwalszy pomnik, który ludzka ręka wystawić może. Wałą się posągi i pyszne z marmurów grobowce, zacierają się napisy, w odwiecznych nawet Egipstu piramidach zostawia czas szczyrby potęgi swojej: prosty Krakusa kopiec trwa nienaruszony, tak świeży, jak gdyby dziś usypany i zieloną darnią był okryty.

Mogiła, klasztor księży Cystersów, strzeże podobnegoż grobu córki Krakusa, królowej Wandy. Ta, czystość panięską poświęciwszy bogom, naglona od wielu książyąt młodych do związków małżeńskich, by ślubów swoich nie zgwałcić, rzuciła się w Wisłę. Nurty wyniosły ciało jej na brzeg, gdzie niedaleko wznosi się mogiła jej, i jakkolwiek bądź niepewne są te dzieje, trwające od tylu wieków i mogiły te, i ludu podania świadczą, iż albo wielkich bohaterów grześć muszą zwłoki, albo jak ważne narodowe pamiątki usypanemi były.

Klasztor w Mogile założony w XII wieku, w r. 1473, jak tyle innych spłonął płomieniem. Nie mieści żadnych wielkich pamiątek. Znajduje się w klasztorze niezmierna sala; ta niegdyś do dysput teologicznych służyła, a dziś, w słotne dni, oszernością swoją służy za miejsce przechadzki pozostałym jeszcze zakonnikom. Imć ksiądz przeor Wierzbicki przyjął mię z największą grzecznością. Dalej wjeżdża się w powiat Proszowicki, sławny żyźnością i uprawą gruntów swoich.

Żyźność ta oddawna jest znana. Gdy doniesiono Zygmunтови Augustowi, że ksiązę Radziwiłł, nazwany Sierotką, powrócił z pielgrzymki swej z Palestyny, i pewną miarę ziemi świętej przywiózł z sobą do Nieświeża, rzekł ten król nie bardzo nabożny:

lepiej by księżę zrobił, żeby nawiózł do Nieświeża proszowickiej ziemi, miałby wszystkiego plony obfite.

HEBDÓW; opactwo księży Norbertanów, w pięknym położeniu, z kościołem ozdobnym, którego pierwsza nawa zdaje się być założenia dawnego. Klasztor przez władze rządowe po większej części zajęty; biblioteka dość znaczna; ksiądz przeor przykładny, staranny i grzeczny; w kościele jest grób Otwinowskiego, zasłużonego ojczyźnie orężem i radą. Niwy w tym kraju bujne, mimo niezmiernych lata tego suszy, okryte pieknymi żniwami; wysokie sypane wały służą za płoty.

BALICE, majątność radcy stanu Badeniego, dawnością kościoła, pięknym i porządnym domem swoim, ogrodem gospodarskim, wszędzie najlepszy rządem, malują szanownego od wszystkich właściciela. Na czele domu tego jest ten napis: *Praca dała spoczynek*. Odzyskana ojczyzna, podejmowane dla niej prace, spoczynek ten przerwały.

Z Balicy do CZARKOWA liczą dwie mile. Tu bardziej jeszcze niż dotąd dają się widzieć wyrwy i wąwozy, przez bystrość wód zebranych deszczami w porzyskiej glinowanej ziemi łatwo czynione; okolice tutejsze pokryte są niemi.

Po ciężkim i skwarnym upale, miłe ochłodzenie i spoczynek znalazłem w domu towarzysza od dzieciństwa i przyjaciela, walecznego generała Kniaziewicza, i grzecznej i szanownej żony jego. Piękny i porządnym dom, Czarków, leży na wzgórku w najprzyjemniejszym położeniu. Otwarta przestrzeń na mil cztery, wokoło zielone pola, niwy bujnemi plony okryte, rozrzucone gaje, trzydzieści wsi, starożytne miasta Wiślica, Korczyn, wzbijające się w powietrze wieże kościołów, w pośrodku obrazu tego rzeka Nida, wijąca się w tysiącznych zagięciach, raz okazuje swe nurty, drugi raz je chowa w zielone trawy, znowu srebrnym połyskuje pasmem: taki jest z Czarkowa omamiający widok w około domu. Wśród cienistych i rosnących lip, wznoszą się mogiły dawnych Aryanów; wszędy gęstsze niż gdzie indziej głębokie ciągną się wyrwy. Są w tem miejscu, niedaleko domu, bogate siarczane kopalnie, przez generała Kniaziewicza i dawną utrzymywane kompanię. Kruszec wyborny, po 10 i 12 od 100 wydający. Kopanie onego nie jest ani pracowite, ani trudne. Nie zestępuje się do nich jak w innych, w głęboką przepaść, po niebezpiecznych drabinach: pochylista stolnia prowadzi do podziemnych tych lochów. Zaczął równie generał Kniaziewicz kopać w tem miejscu torf; ten wkrótce, gdzie lasy są rzadkie, do opału gorzelni i browarów niezmiernie okaże się przydatnym. Nieuważna i naganna rozrzutność, którą się lasy nasze trwonią, wkrótce sprawi, iż węgiel kamienny i torf powszechnie używanymi będą.

W niedzielę, dnia 21, jeździliśmy na mszę do WIŚLICZY. Znakomitem jest w dziejach naszych, to dziś nędzne miasteczko. Władysław Łokietek, opuszczony od swoich, ścigany przez króla, szukał schronienia. Na miejscu dzisiejszego kościoła, stał mały kamienny kościół z podziemnym dla umarłych grobem. Tam skrył się król ten waleczny, a znalazłszy obraz Panny Maryi, jej opieki wzywał. Wysłuchane były proźby jego; wdzięczny Łokietek powróciwszy na tron kościół, z ciosowego kamienia, Matce Boskiej budować zaczął: śmierć przedsięwzięcie przerwała; dokończył dopiero syn jego Kazimierz Wielki. Jest to jedna z małe liczby świątyń zachowanych w całości; wszędzie tam widać wiek Kazimierza Wielkiego. Są wewnątrz trzy nawy; śmiałe ich sklepienia wspierają się na ogromnych kolumnach środkiem świątyni idących; w sklepieniach widać herby królestwa i księstw, koronę polską składających naówczas. Nad drzwiami bocznego wejścia, jest pięknie zachowana wypukła rzeźba, wyrażająca Ka-

zimierza Wielkiego trzymającego kościół ten w ręku i ofiarującego go Najświętszej Pannie; święty Stanisław stoi za nim, rzeźba i napis (A. D. 1350 *Princeps excellentissimus Casimirus cognomento Magnus Dei gratia Rex Poloniae filius Vladislai Łokietek ecclesiam hanc a fundamentis erexit ac ificavit.*) w najlepszym są zachowaniu. Lud zgromadzony na nabożeństwo, inną jeszcze pokazuje ciekawość, i przez podania pokoleń o niej wie podobno. W zewnętrznej ścianie kościoła, widać u góry wyróżnioną na kamieniu postać powieszzonego człowieka; lud tak to tłómaczy i zapewne prawdziwie. Gdy Kazimierz Wielki przyjechał oglądać budowanie kościoła, znalazł uchybienie w proporcyach, i dzieło nie podług myśli swojej. Rozgniewany, w pierwszej popędliwości, budowniczego obwiesić kazał. Rozsądny wykonywacz jego rozkazów nie wypełnił wyroku; a gdy król ochłonawszy z gniewu, surowości swej żałował, ukazał mu minister, że na kamieniu tylko, nie zaś w osobie samej budowniczego obwieszonym został. Czy ten dowodzi, jakimi ludźmi otaczał się nasz Kazimierz Wielki, i jak ludzkościom tym znana była ludzkość jego.

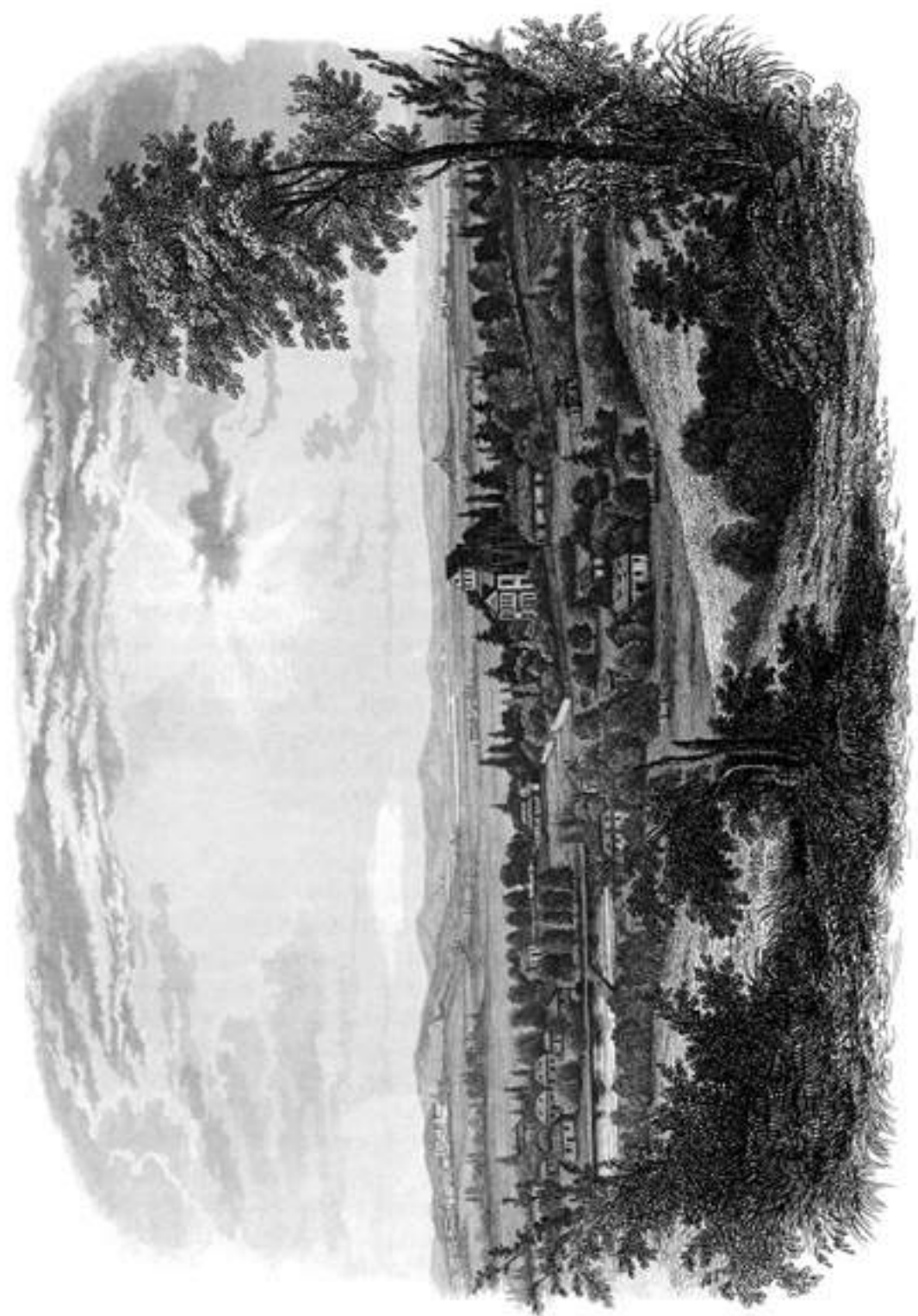
W tem to miejscu, wielki ten monarcha pierwsze pisane prawo nadał Polakom. Długosz, Kromer i Miechowita tak o tym zjeździe wielkim piszą: Król Kazimierz Wielki, zwoławszy do Wiślicy zjazd wielki, na dominium post Lætare r. 1347, przybyli nań Jarosław Bogorya, arcybiskup gnieźnieński; Jan Groth, krakowski; Albert Paluka, poznański; Maciej, kujawski, biskupi; przybyło z nimi wielu wojewodów, kasztelanów i innych dygnitarzy koronnych. Sam król Kazimierz, mając około siebie wielu mężów w prawie boskiem i ludzkim biegłych, sam zjazdowi przydował. Tam to ustanowił król prawa któremi się, mówi Bielski, i dziś jeszcze rządzą: tam wiele praw niezgodnych, złych zwyczajów zniósł, między innymi, iż ktoby się, czyniąc przysięgę, w najmniejszym słówku zajęknął lub pomylił, już przez to samo sprawę przegrywał. W tejsze to Wiślicy, burzliwi Zborowscy w czasie bezkrólewia po królu Stefanie chowali się. Był to gród znaczny; jest dotąd za miastem miejsce wyniosłe, zwane starem zamczyskiem. Najmniejszego nie pozostało śladu gmachu, gdzie Jaśko z Mielsztyna czytał przodkom naszym Kazimierza prawa; w mieście zniknęły dawne mury. Nędzni dzisiejsi mieszkańcy, tę tylko korzyść z przodków swoich odnoszą, że każde drewniane domostwo ma piękne murowane piwnice. Gdzieindziej, na miejscu dawnych lepianek, wznoszą się murowane gmachy; u nas, na miejscu gmachów, sterczą lepianki.

Pisząc o Wiślicy, nieodrzeczy będzie wypisać tu dziwne wypadki Walcera, hrabi z Tyńca, które nam Andrzej z Żarnowca, i Anonymus zostawili. Przytoczę je w całej prostocie stylu wieku owego.

„Walcer hrabia, służąc albo się bawiąc w postronnych krainach, dla przejrzenia spraw rycerskich, będąc mężem urodziwym i roztroptym, przypatrywał się na dworze króla francuzkiego porządkowi. Tam będąc, okazywał się znaczny, i w każdej potrzebie nad inne rycerstwo fortunniejszy, tak że go ono szczęście sławy rozniosło wielkim człowiekiem. Na tegoż króla dworze było książe, które on królewiczem niemieckim mianuje, imieniem Arynaldus, który się starał o owę królownę, ale go sama panna wzgardzała. Walcerus przed nim miał u niej wielką łaskę, co bacząc zabawił się służbą króla ojca jej, który mu zaraz kazał dać urząd u stołu; jeslicz podczastwo albo misę stawiać, tego nie mianują.

„Tam mu się ona panna pilnie przypatrując, wielką chęć i uprzejmość serdeczną ku niemu przyłożyła. Co on jawnie znając, chcąc ją jeszcze więcej do miłości przeciw-

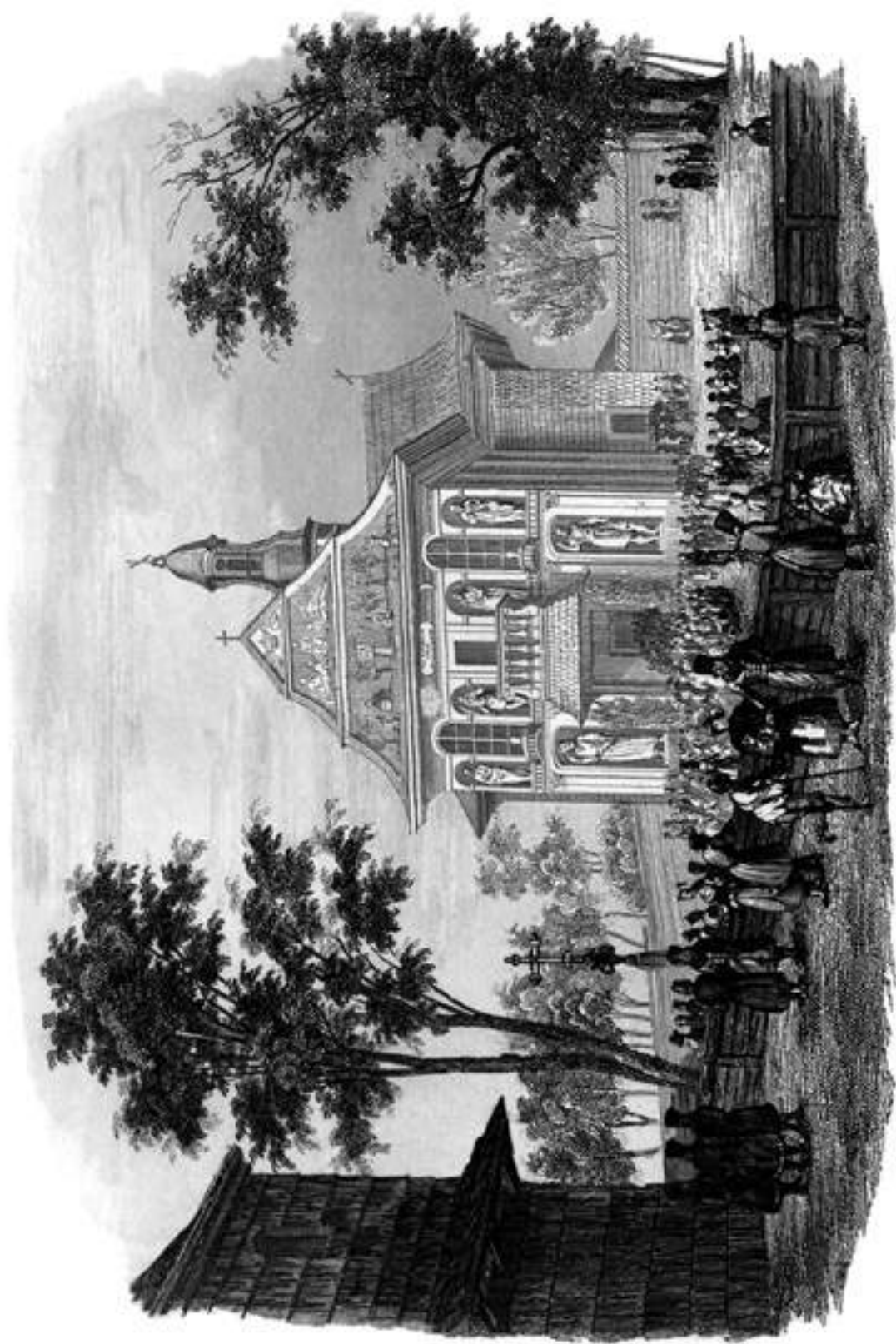




Balice

ko sobie przyciągnąć, szedł w nocy pod pokoje jej, śpiewał i grał na lutni jako mógł najpiękniej. Co usłyszawszy Heligunda, z łóżka wstawszy, szła do okna, słuchała tak długo, póki Walcerus nie odszedł; wszakoż ktoby to był taki, nie wiedziała. A Walcerus nie chciał się zrazu jej w tem objawić, owszem, jeszcze stróże przenajął, aby tego nikomu nie objawiali, a gdy to drugiej i trzeciej nocy uczynił, pannę onę do tego zniewolił, że go bezmiernie miłowała: posłała sobie po straż, a ktoby to u niej pod pokojem grał pytała. Powiedzieli, nie wiemy ani nie znamy, bo tak nieznacznie twarz nakrywszy chodził. Ale panna chciała koniecznie wiedzieć ktoby to taki był. W czem gdy stróże byli uporni, ona ich do więzienia wsadzić kazała, i na gardle karać chciała. Potem z bojaźni wyznali, a wydali Walcera, który się o to nic nie frasował. Heligunda już z myślą rozdwojoną była, nie wiedząc kogo miała więcej miłować, jeśli Walcera którego osobę znała, jeśli onego którego tylko głos słyszała, a coby zacy był nie wiedząc. A dowiedziawszy się, iż to już on był którego w myśli serdecznej miała, poczęła go dopiero zapalczywiej miłować, a potem do siebie na pokój wzywać. A gdy onych rozmów przez kilka czasów z sobą używali, umyśliła z nim potajemnie zjechać. Czego Niemiec spostrzegł, jednak miłując onę pannę bezmiernie, nie wydał jej i Walcera w tych sprawach, a to wiedząc, że przez jego państwo jechać mieli, był tego pewien, że Heligundy mógł łatwiej dostać, a ucieszywszy się w miłości, onę niechęć jej przeciwko sobie oddać.

„A tak naprzód jechał do domu, zakazał na przewozie, aby mu przewoźnicy znaczyli, kiedyby kto z panną od Francji jechał. Ktemu aby go dłużej zabawili, rozkazał aby od takiego nie brali mniej za przewóz, jedno grzywnę złota, rozumiejąc to o Walcerze, żeby się z nimi miał o tak nieprzystojny przewóz targować. Walcerus upatrzawszy czas, zjechał z panną do Polski. A gdy na rzece Renie przewozić się miał w państwie królewicza onego, z fukiem przewoźnikom rozkazał aby go co prędzej wozili. Którzy z przelęknienia zapomnieli rozkazania pana swojego, wszakoż tego nie zapomnieli, co za przewóz wzięść mieli. Walcerus dawszy im to co zacenili, precz jechał. Oni dopiero wspomniawszy, znaczyli o nim dali panu swemu. Królewicz będąc żałośny dla despektu, i dla miłości na sercu nieuspokojonej, puścił się prędko po nim sam, ufając szczęściu że go miał przemódz. A gdy go zdaleka zajrzał, wował nań: stój zdrajco! przewozuś nie zapłacił i królewską córkę ukradł. Na co mu Walcerus obróciwszy się odpowiedział: źle mówisz, przewozem zapłacił, a królewska córka sama ze mną dobrowolnie jedzie. Potem się zjechawszy, rzekli sobie o pannę z sobą co czynić, a któryby którego zabił, miał wszystkie rzeczy bezpiecznie pobrać, i dobrowolnie precz jechać. W tem acz królewiczowi zbyt miłość serca dodawała, wszakoż go Walcerus zabił. Przyjechał on potem na zamek swój Tyniec. Tam pomieszkawszy, o wielkie krzywdy skarżyli mu się poddani, na Wissimira opiekuna majątności jego. A tego Wissimira opowiada książęciem wiślickim, z narodu jeszcze Popielowego, ten był w niebytności walcerowej wielkim zdziercą poddanych jego. O co z nim naprzód Walcerus łaskawie mówił, a potem gdy się im i jemu usprawiedliwić nie chciał, on go pojmawszy przywiózł na Tyniec i do wieży wsadził. Sam potem kwoli królowi albo monarsze na służbę żołnierską jechał, zostawiwszy Heligundę na Tyńcu, która była bardzo żałośna z odjechania jego. Wszakoż gdy w wielkim niedostatku chwilę była bez Walcera, poczęła się przed panną swoją uskarżać mówiąc: żem ja ani dziewczka ani wdowa. Panna ona żałując pani, powiedziała jej, że tu jest więzień urodziwy, będziemy go na noc wypuszczać



Kościół w Kohawinach

do krotchwile, a na dzień go będziem do więzienia sadzać, tak że tego żaden nie postrzeże. Owo namówiwszy się to uczyniły, stróże co go strzegli przenająwszy. Heligunda zobaczywszy Wissimiera, męża urodziwego, nie chciała go więcej dać do więzienia, owszem dowiedziawszy się co zacz był, zjechała z nim na Wiślicę. W tem przyjechał Walcerus, pytał czemu Heligunda przeciw niemu nie wyszła, jako to zwykła czynić, powiedzieli słudzy że jej nie masz. Dowiedziawszy się wszystkiej sprawy, jechał do Wiślicy, zastał tylko samą Heligundę, a Wissimir w łowy był zajechał. Upadła mu u nóg, prosząc łaski i miłosierdzia, a prosząc aby się schronił do komory jego i sługom się także schronić kazał, a ona mu go wydać obiecała, aby się na nim pomścić krzywdy swojej. A gdy on tak uczynił, Wissimir przyjechał, ona wybieżywszy powiedziała mu o Walcerze kędy go skryła. On go zatem z sługami nabeżawszy pojmał, i wsadził do więzienia, potym nań włożył okowy jakie rozumiał najtęższe, ktemu jeszcze do muru przykuwać dał. A nie rozumiejąc sobie wierniejszego stróża i przyjaciela do tego, siostrze swojej rodzonej oddał klucze od niego. W czym ona panna przez kilka czasów wiarę bratu swojemu trzymała statecznie. Potem ulitowawszy się Walcera, znowę z nim tajemnie uczyniła, jeśliby ją sobie chciał wziąć za żonę, rzekła go z więzienia wypuścić, a była to panna Rynga tak żadna<sup>13</sup>, że jej żaden człowiek, jej równy w zacności, nie chciał do stanu małżeńskiego; co Walcerus uczynił chcąc być wolen z wiecznego a okrutnego więzienia, bo siedział na żelazie naksztalt wołu uczynionym, a jeszcze do tego w okowach. A gdy już tę znowę z sobą mieli, panna Rynga wolnym go uczyniła i miecza mu dodała, wszakoż on siedział na owym żelazie, czekając czasu jakoby nie wolny. A gdy Wissimir z Heligundą według zwyczaju śli się przelegać, rzekł do nich Walcerus: kiedybym ja też teraz nad wami pomścił się krzywdy swojej. Poczęła Heligunda trwożyć, ale Wissimir ją upominał, a rzekł do Walcera: jużci i odpuszczę, chociaż mię i zabijesz, a to dla tego mówił, że ufał wierności siostry swojej.

„Dla większego żalu walcerowego, uczynił mu był, z onego sklepu jego, okno do pokoju swego, że na czas każdy na nie patrzył kiedy z sobą żartowali.

„A gdy po onych rozmowach Wissimir z Heligundą tak się zabawiali bezpiecznie, że Walcerus czas miał do pomszczenia krzywdy, skoczył prędko z owego wołu, przypadłszy, oboje mieczem ku ziemi na łożu przebił, potem sam wolno z Ryngą na Tyniec wjechał, wszystkie skarby pobrawszy, co ona panna tak sprawowała, że słudzy Wissimirowi tego nie spostrzegli i że pan ich zabit, aż na Tyniec odwieźli one rzeczy, a Walcera chodząc wolnego oglądali. Tej Heligundy ciało tam w Wiślicy uchowano, i teraz na kamieniu wyciosano, która była w r. 1242 na zamku, czego potwierdza Andreas do Żarnów. Ale ten pomieniony historyk Walcera dowodnie opowiada z domu Toporów, jakoż tego potwierdzają pewne znaki, że Tyniec ze wszystką włością tej rodziny był Toporów. Bo tam gdy na gwałt wołają we wsiach starodawnych Tyńcowi należących, tedy krzyczą: starza, starza, albo stary koń, stary koń, a te familie obie z wieka dawnego jednej są dzielnice.”

Wypocząwszy u grzecznych i szanownych gospodarstwa moich w Czarkowie, w dalszą puściłem się drogę. Gorąco było niezmiernie; cała atmosfera od kilku dni zdawała się być okryta gęstą i szarą krepą. Niwidziane przez dzień cały słońce okazywało się ku wieczorowi w dużym okręgu krwawo czerwonym; z zachodem jego, zostawała na niebie przebijająca się przez gęstą parę ciemno-czerwona łuna. Po drodze

13 Żadna, dawny wyraz polski, znaczący brzydki, a podobno i nieuczciwość.

ku Stobnicy, widziałem wszędy gęste i obfite góry wapiennego kamienia; nieraz droga równa, jak klepisko w stodołach, z twardego wapna ubitą była.

STOBNICA, niegdyś starostwo, dla bliskości kamienia wapiennego, ma niektóre domy murowane całkiem; zamieszkane jest przez żydów. Heidenstein ciekawe, lecz smutne, nierządne i bezkrólewioń przywodzi w tem miejscu zdarzenie. Mówi w te słowa (lib. VIII, pag. 264 i 267): „Tegoż dnia, w którym wywołany z kraju Krzysztof Zborowski opanował Wiślicę, brat jego Andrzej, marszałek koronny, przybył do Stobnicy. Bawił tam Stanisław Tarnowski, kasztelan sandomierski, miejsca tego starosta, przyjaźnią połączony z Zamojskim. Dawne były między nim i Andrzejem niesnaski, z przyczyny iż król Stefan, proszone od Zborowskich starostwo stobnickie, Tarnowskiemu oddał. Tarnowski, mówię, gdy na spotkanie nowego króla (Zygmunta III) wybierał się do Gdańska, wszystko do podróży tej gotując, z żoną i dziećmi bawił się w Stobnicy. W nieobronne to miasto, Zborowski z zbrojnym ludem niespodziewanie wpada, jednego z sług Tarnowskiego zabija, kilku kaleczy, powściągnięty nakoniec od dalszego zabójstwa płaczem żony i córek, zabiera sprzęty i pieniądze, i samego Tarnowskiego z żoną i dziećmi w niewoli do Wiślicy prowadzi. Czyn ten gwałcający spokojność publiczną, surowszemi niż kiedy, w czasie bezkrólewia obostrzoną prawami, popełniony gwałt na tak szanownym obywatelu, wzbudził we wszystkich zniewagę i litość. Że wkrótce przed tym czasem Szafraniec złożył był województwo sandomierskie, a nikt w tych niebezpiecznych rzeczach obowiązków jego podjąć się nie chciał, nie było przed kim o gwałt ten czynić. Tarnowski przez czas niejaki został w niewoli, za wstawieniem się atoli do Zborowskich Szafranca i innych wypuszczony, pod warunkami, że starostwo stobnickie ustąpi Zborowskiemu, że żadnej sobie krzywdy poszukiwać, ani o uwieszone pieniądze i sprzęty upominać się będzie.” I to jest co na sejmie w r. 1793 nazywano złotą wolnością!!

W Stobnicy umarł sławny sekciarz Stankar, o którym kilka słów powiemy. Franciszek Stancarus, rodem z Mantui, był jednym z tych, którzy w Polsce religię protestancką najgorliwiej rozkrzewiali. Wprzód nim się Stankar z zdaniem swoim dał poznać, Maciejowski biskup krakowski, w r. 1550 sprowadził go do akademii krakowskiej, dla nauczania tam hebrajskiego języka. Lecz skoro postrzeżono, że Stankar w lekcyach swoich dogmata protestanckie szerzyć zaczął, biskup odebrał mu katedrę, a nawet w więzieniu osadził. Uwolniony powagą i wdaniem się szlachty protestanckiej, przyzwoite znalazł schronienie w domu Mikołaja Oleśnickiego, męża wziętego w kraju z urodzenia, zasług i odwagi. Stankar namawiał Oleśnickiego, by obrządków rzymskich w domu swoim zakazał i zniszczył świętych obrazy. Nie chciał roztropny Oleśnicki od tak gwałtownych środków zaczynać, tem bardziej, że kościół był fundacją sławnego przodka Zbigniewa Oleśnickiego, który Władysławowi Jagielle pod Grunwaldem życie zachował. Przestał Oleśnicki na tem, by wieczerza pańska w Pińczowie, sposobem przepisany przez Strankara odprawowaną była, niedługo atoli potem zamiary wznowiciela przywiedzionemi zostały do skutku; wypędzono mniichów, podarto obrazy i spalono je. Oleśnicki zbudował kościół kalwiński w Pińczowie, sprowadził tam ludzi znakomitych nauką i pobożnością; Stankar otworzył tam szkołę i przepisał 50 reguł reformy dla kościoła reformowanego w Polsce. Z Pińczowa udał się naprzód Stankar do Jakóba Ostroroga, potem do Stanisława Stadnickiego, wszędzie z gwałtowną żarliwością rozkrzewiając swą sektę. Zdawał się on przechodzić

dogmata protestanckie i owszem, podając w wątpliwość naturę boską w Zbawicielu naszym, otwierać drogę do arianizmu. Był to człowiek nadzwyczajnie gwałtowny, w pismach i sporach swoich ostry, nieoszczędzający nikogo. Stanisław Orzechowski, sławny nasz pleban żonaty, wydał przeciw niemu książkę pod tytułem *Chimoera*. Nauczał Stankar w Królewcu, gdzie z Osiandrem żywą miał dysputę. Po burzliwym i niespokojnym życiu, umarł Stancarus w Stobnicy 12 listopada 1574 r., w siedmdziesiątym trzecim roku życia swego.

Powiedziawszy o Stankarze, nie odrzeczy będzie namienić o Socyniuszu, sławnym w Polsce założycielu sekty Aryanów, a który w tychże stronach co i Stankar przebywał. Faustus Socini, urodził się w Siennie d. 5 grudnia 1539 r. Przebywając na dworze Franciszka, wielkiego księcia Toskanii, w r. 1574 udał się do Niemiec; tam w księdze swej *De Jesu Christo Salvatore*, pierwszy arianizmu rzucił prawidła. W ziemi siedmiogrodzkiej niedługo dano mu pobyc; udał się do Polski, i do Unitariuszów chciał się przyłączyć. Ściągnąwszy sobie przez pisma swoje wygnanie z Krakowa, udał się do Krzysztofa Morsztyna; tam pojął żonę z dobrego szlacheckiego domu, z którego jedna z córek poszła za Stanisława Warszewickiego. W r. 1598 nowe na siebie ściągnął prześladowanie; pobudzone przez Jezuitów pospólstwo zburzyło dom jego, rozszarpało rękopisma, których niezmiernie żałował; między temi było dzieło przeciw Ateuszom. Pełen żalu udał się na wieś o 5 mil od Krakowa, do szlachcica polskiego Abrahama Błońskiego; tam w 1604 r. życia dokonał.

Ze śmiercią Socyna nie zgasła sekta jego, i owszem coraz bardziej rozkrzewiała się po kraju. Znakomitsze atoli siedlisko ich było w Rakowie, gdzie mieli szkoły i wiele ksiąg o dogmatach swoich wydali w polskim i łacińskim języku. Jakkolwiek gorszącem było kacerstwo ich, cierpiała ich tolerancya polska aż do 1657 r. Wtenczas, gdy widocznie za Jana Kazimierza ze Szwedami znosić się zaczęli, wygnano ich z kraju, dając im lat dwa do wyprzedania ziemskich własności. Wielu z nich przeniosło się do Hollandyi, lecz i tam Stany Zjednoczone nie dozwoliły kacerstwu ich szerzyć się i owszem surowemi zakazały je prawami.

W dziele ich pod tytułem *Fratres Polonorum* zawiera się wiele skarg na prześladowanie ich w Polsce; skargi te jednak są niesprawiedliwemi. Obywatele wiążący się z nieprzyjaciółmi ojczyzny, zasługują by ich z łona tej ojczyzny oddalić. Później niejedni Aryanie występku tego stali się winnymi; lecz oni jedni tylko karę ponieśli.

STASZÓW, porządne miasteczko, liczy w sobie wielu pożytecznych rzemieślników, garbarzy, białoskórników, kotlarzy. Kotlarnia ma na czele swoim przemysłnego i pracowitego człowieka. Przed kilką laty było w kwitnym stanie, lecz i tam już powiększej części żydzi biorą górę nad chrześcianami; ci wykupują domy chrześciańskie i wkrótce wszystkich miasteczek naszych staną się panami. Lud ten, rozszerzając się i mnożąc zatrważającym sposobem, zdaje się przypominać rządowi nagłość przedsięwzięcia środków, któreby go krajowi tyle uczyniły pożytecznym, ile dziś z wielu miar jest szkodliwym.

Ze STASZOWA pełną kamieni, górzystą i ciasną drogą przybyłem do UJAZDOWA, wspaniałego niegdyś mieszkania Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego. Jest to jedna z najogromniejszych i najwspanialszych ruin, które mi w Polsce widzieć się zdarzyło. Acz wiele przez wojny zepsuta, jeszcze jednak przechodnia w zadziwienie wprawuje. Gmach obwiedziony jest wałami; nie można bez smutku wchodzić do niego,

po zwalonych na ziemię kolumnach i gzymsach. Lubo lat tylko upłynęło 180 od wyniesienia onego, zdaje się, że czas od kilkunastu wieków siły swe wywiera nad nim; zdarty dach cały, zawalone sklepienia, potrzaskane mury i znaki dawnej ozdoby, dziedziniec zarosły cierniem i gorzkim piołunem. W samych jednak zwaliskach ślady przepychu: JMP. Vogel w zbiorze swoim dał nam piękny pałacu tego rysunek, lecz zewnątrznie go kreśląc, nie mógł wspaniałości wnętrza gmachu wyrazić. Są jeszcze na w pół starte ślady malowania w *camayeux*; są liczne głazy z napisami licznymi familii i powinowatych z Ossolińskimi. Na bramie wyryty jest rok 1631. W niezmiernym zewnętrznym obwodzie, są wychodzące na dziedziniec dwa skrzydła. Wysoka wieża, przenosząca gmach cały, liczy dziewięć okien naokoło. Okna i architektura cała najpiękniejszej proporcji; widać jeszcze w wieżach tarcze ogromnych zegarów, z wyrytymi na nich godzinami. Niestety, drzenie śpiży, przypominające niegdyś godziny wesołym gmachu tego mieszkańcom, umilkło już dawno, dziś czas zwalając z smutnym hukiem głaz po głazie, oznacza spieszące się zniszczenia jego chwile! Olbrzymie te gmachy, wołać zdają się do przechodni: *rzuć garstkę słomy na nagie czoło moje*. Ani dzisiejszy dziedzic JMP. Sołtyk, ani nikt dziś w kraju, nie byłby w stanie tych ogromnych mieszkań do dawnej przywrócić świetności; dla pamiątki jednak od ostatniego zachowaćby je należało upadku. Zresztą, położenie miejsca nie jest najprzyjemniejsze; być może, że smutek ruin rozciąga się i na okolice, które je otaczają.

Dalej ciasną i górzystą drogą udałem się do KLIMONTOWA, mieszkania Ossolińskiego, kanclerza w. kor. Był mąż ten jednym ze sławnych statystów naszych, używanych w negocjacyach po wszystkich europejskich dworach, pamiętny wspaniałym do Rzymu poselstwem, więcej atoli zasłużonym ojczyźnie zręczną negocjacją, w r. 1648, pod Zbarażem, przez którą odciągnął hana tatarskiego od wodza Kozaków Chmielnickiego, i tym sposobem wybawił szczupłe wojsko nasze z ciężkiego położenia, i choć nie nadługo, Kozaków do posłuszeństwa przymusił. Jerzy Ossoliński wystawił w tem miejscu piękny bardzo kościół i wspaniale go przyozdobił. Widać w tej budowie człowieka, który przebywał we Włoszech; i dzisiejszy właściciel Klimontowa, JMP. Leduchowski, utrzymuje świątynię tę w jak najlepszym stanie. Obrazy, przez Niemca w Wiedniu robione, pośledniejsze nierównie od tego, który był pierwiastkowo w wielkim ołtarzu, a dziś w trąbkę zwiniony, leży w skarbcu. Wyraża on świętego Józefa, trzymającego dziecię Jezus na rękę swoim; u góry, chwała aniołów. Obraz ten jest pięknego złożenia, pięknej farby; szlachetność i czułość malują się w nim. Można by prawie zapewnić, że Ossoliński z Włoch go z sobą przywiózł; z małym odświeżeniem obraz powrócony na dawne tam miejsce świetniałby jeszcze. Zwłoki Jerzego Ossolińskiego w świątyni tej spoczywają; zbutwiałe kości, ferczyna z guzami, to jest co dziś zostało z męża, który w młodości swej towarzyszył Władysławowi IV w wyprawie na Moskwę, który tyle świetnych piastował dostojęństw, którego wjazd do Rzymu zadziwił Europę. Srebrno-pozłociste podkowy, co przy tym wjeździe odlatywały od konia jego, może są jeszcze całe, a człowiek sam prochem tylko.

Nie omieszkałem wstąpić do leżącego niedaleko drogi opactwa księży cystersów w POKRZYWNICY. Mikołaj hrabia z Bogoryi ufundował je w r. 1185 i znacznymi opatrzył włościami. W kościele niektóre obrazy zastanowienia godne. Imć księży Cystersi utrzymują szkoły na cztery klasy. Był to dzień popisu rocznego; znajdowałem się na nim wraz z podprefektem, duchowieństwem i obywatelami na uroczystość tę

zgrupowanymi. Pilność i pojętność młodzieży, starania nauczycieli, zdały mi się godnymi zalety. Biblioteka porządnie utrzymywana, zbiór rękopismów znaczny, lecz do kościelnych materyj służący; historycznie już wybrane. Jak w innych klasztorach, tak i tu, doznałem od przełożonego wiele gościnności.

Z Pokrzywnicy najwyborniejszą drogą przejeżdża się do SANDOMIERZA. Miasto to leży na wysokiej górze, wśród pięknej równiny z jednej strony, z drugiej oblewa je Wisła. Dzięki pańskim świątyniom i od nich wzbijającym się wysoko wieżom, wiele zniszczonych wewnątrz miast naszych, nosi zdaleka dawnej wspaniałości pozór.

W dziejach odwiecznych klęsk naszych, ważnem jest miejsce Sandomierz. Nim o nim wspomnę, nim wspomnę ostatnie zdobycze, krwawe zapasy, smutny nakoniec i opuszczony stan jego dzisiejszy, nadmienię pokrótce, w jakim kwiecie i zamożności widzieli to miasto, opisujący go dawni pisarze.

Półki berło polskie przechodziło dziedzictwem w pokoleniu Piastów, Sandomierz był mieszkaniem synów lub braci królewskich. Jakoż po Krakowie przyjemniejszego położenia wybrać nie mogli. Andrzej Cellari (str. 544) i Stanisław Sarnicki (str. 264), tak o nim mówią: *Położenie Sandomierza jest jedno z najprzyjemniejszych i najżyźniejszych w Polsce. Kazimierz Wielki i inni królowie przebywali w nim dla rozkoszy miejsca i zdrowego powietrza. Tu z wyniosłej góry widać rzekę San, wlewającą się w Wisłę; wesołe, rozciągnięte równiny, gaje, liczne włości, sady ogrodowych drzew tak są gęste, iż mniemasz zdaleka, że potężne to miasto, wśród wielkiego zbudowane jest lasu. Żyzne niwy wydają wszelkiego rodzaju plony: gruszki, jabłka, śliwy, wiśnie, brzoskwinie, orzechy nieustępujące włoskim; winogrona obfite i do jedzenia smaczne, wina atoli z nich są cokolwiek cierpkie. Tej piękności położenia, tej żyzności ziemi, nowych dodaje powabów obyczajność i grzeczność mieszkańców. Znajdziesz tu sławnych lekarzy, wybornych muzyków, ludzi w naukach biegłych; mnóstwo szlachty dla magistratur stołecznego miasta mieszkającej tu ciągle, wesołe, zamożne i gościnne duchowieństwo; do tego ryb, miodu, łososi, zwierzyny i innych przysmaków, obfitość nie do wiary (aliamum libentiarum copiam incredibilem). Natura i sztuka uczyniły gród ten silnym. Zamek królewski na wyniosłym i stromym zbudowany wzgórk; trudny jest przystęp do niego. Kollegiata i kościół jezuicki, wspaniałe za miastem kościoły świętego Jakóba i świętego Pawła, otoczone drzewy pięknemi; wszędzie postać ludnego i zamożnego miasta.*

Takim był Sandomierz aż do panowania Władysława IV. Lecz jak okropne w XIII wieku, i później, i już za naszych czasów, dotknęły go klęski! W r. 1240, Tatarzy napadli na miasto, duchowieństwo i mieszkańców w pień wycięli. W r. 1259, za pomocą Rusinów, opanowali je powtórnie; lecz przez wiele dni i nocy napróżno dobywając zamku, sztucznym nakoniec Rusinów podstępem weszli weń, co piękniejsze niewiasty i panny barbarzyńskiej zostawiwszy łubieżności, resztę wyrznęli lub potopili w Wisłę. Rzeź w Zamku tak była okropną, iż krew potokami zlewając się w Wisłę, zacerwieśniała mętne jej nurty. Napróżno potem Tatarzy, w r. 1287, kusili się o gród ten; odpędzeni ze stratą; tenże sam los i Czechów napotkał. W r. 1655 Szwedzi miasto wydarli Polakom, lecz w następującym roku, d. 20 marca, Polacy odzyskali je nazad. Nieprzyjaciel wychodząc, zostawił pod zamkiem zasadzone prochy, które, gdy już nasi weszli, zapalił i okropną sprawił klęskę. Kochanowski, naoczny świadek, tak opisuje ten czyn zdradliwy: „Czarnecki, dobywszy miasto Sandomierz, smutny spoglądał na gmachy ogniem spłonione; dobycie atoli zamku odkładał na dzień następujący. Tymczasem,



prócz żołnierza mnóstwo ludu z okolic, przyciągnięte bogatemi łupy, które Szwedzi przechowywali w zamku, do Czarnieckiego garnąć się zaczęło. Synkler, dowódzca szwedzki, przelęknięty tem mnóstwem i wstydnym jednak w obecności prawie króla swego, spokojnie twierdził tę oddać Polakom, zebrawszy wśród czarnej nocy ile było statków, niepostrzeżony oddał się nurtem rzeki. Zaledwie za pierwszą zorzą część wojska weszła do zamku, gdy podłożone przez Szwedów prochy, dotknięte przez lonty, zapaliły się, i wieżę, całe połacie zamku, z okropnym hukiem, na powietrze wysadzili. Pięćuset Polaków straciło tam życie; rozdarte członki, po ostrych skałach znalazły mogiłę. Z zamkiem spłonęły wszystkie województwa archiwa, z kąd strata niezmierna, a później źródło nieskończonej pieni.”

Świeże są jeszcze w pamięci naszej, pamiętne będą w potomności, dzieła rycerstwa naszego, przed dwoma laty spełnione, gdy pod dowództwem generała Sokolnickiego, Sandomierz, wzmocniony na nowo licznymi działami, licznym osadzonym żołnierzem, przez garstkę naszych zdobytych został. W kilka niedziel później Polacy, dobywani w nim od licznego wojska, wytrzymali najnatarczywsze szturmowanie, i kilka tysięcy położywszy na placu, z nowymi laurami wyszli z miasta tego. Chodziłem odwiedzać rozwaloną baterię, której dobywając, nieustraszonej odwagi, nieodżałowany nigdy Marcelli książę Lubomirski, z orężem w ręku, w kwiecie młodości, poległ na łonie sławy. Wieczysty pokój i sława niech będą cieniem jego! Widać prawie z Sandomierza te równiny, w których naczelny wódz nasz, książę Józef Poniatowski, w kilka tysięcy swoich, zawiedziony w pomocy od wojsk sprzymierzonych, wstrzymał odważnie ogromne przeciwników wojska.

Takie są Sandomierza i jego okolic żałosne i chlubne razem pamiątki. Niedziw, że miasto to wytrzymało tyle, upadku i zwalisk wystawia smutne widowisko. Widać jeszcze w zamku okropne podsady szwedzkich wyłomy, zniszczony kościół pojezuicki, zniszczony dawny wspaniały ratusz, w walących się domach rzadki mieszkaniowiec, wszędzie ubóstwo, opuszczenie, głucha cisza i smutek. Tyle i więcej nad inne miasta, czeka Sandomierz szczęśliwej przyszłości. Katedra jedna świadczy dawną miasto tego zamożność. Jest to świątynia obszerna, bogato ozdobna, mająca wiele uwagi godnych malowań; szczególnie zaś w kilkunastu dużych na około obrazach, życia Chrystusa Pana, ułożenie i rysunek, acz cokolwiek suche, pełne są szlachetności i czucia. Mniej już piękne obrazy wyrażają rzeź Sandomierza przez Tatarów.

O dwie mile od Sandomierza, niedaleko wpadu Sanu w Wisłę, leży ZAWICHOST. Położenie na górze, blisko dwóch rzek spławnych, naokoło wapienny kamień znajdujący się w obfitości, wielce sposobnym do handlu miasto to czynią. Niewidac tam jednak ani zamożności, ani przemysłu. Miasto dzieli się na chrześcijańskie i żydowskie. Chrześcijanie, jak wszędzie tak i tu, szerzą się z skargi swemi, że im żydzi handel odbierają, że już nawet do ich miasta wnoszą się. Chrześcijanie posiadają wszystkie góry wapienne, wszystkie naokoło grunta, jednakże zamiast dobywania wapna, sami najmują je żydom, i swojej własności najemnymi tylko robotnikami stają się. Od rana do wieczora wszystkie siły umysłu Izraelity ku temu są natężone, jak z małą własną pracą tanio nabyć i z korzyścią sprzedać. Ścisłe związani z sobą, i w miejscu mieszkania, i w kraju, i nawet za granicą, uwiadomiamy się nawzajem jakie targi, jaka cena, gdzie do zarobku otwarta jest droga, czynią łącznie i pomagają sobie nawzajem; oszczędni w wydatkach, wstrzemięźliwi w pokarmach i napojach,

przystający na małym lecz częstym zysku; nie można mówić, że ciężko pracują, lecz bez ustanku krzątają się. Przeciwnie, mieszczanin polski, chrześcijanin, urodzony, wychowany z pierwotnym nam grzechem lenistwa, podłubie koło polka swojego, zrobi kilka par butów chłopskich, zaniesie je na najpierwszy kiermasz, i zyskane za nie pieniądze pospiesza przepić co prędzej. Jak u dzikich ludzi żadnej na przyszłość troskliwości, żadnej dobrego bytu żądzy; dolegliwości ubóstwa, pochodzące z nie-dbalstwa i lenistwa, topią w ciągłych kubkach gorzałki. Chciwość, potrzeba znacznych na trunkach zarobków, by ciężkie arendy opłacać panom, sprawując, iż żydzi całej swej zręczności, wszelkich używają sposobów, by nałogi pijaństwa rozszerzać i uwiecznić. Ztąd wynika, że obywatel małych miasteczek naszych czas, siły i zdrowie swe trwoniąc na pijaństwie, żyje wiecznie w ubóstwie, niechlujstwie i nędzy. Cały zarobek jego idzie do żyda, od żyda przenosi się do pana, od pana wysyła się za granicę; jakże się dziwić potem, że kraj nasz ogołocony całkiem z pieniędzy! Bieglejsi odemnie statyści, do zaradzenia tym klęskom, skuteczne podawać będą lekarstwa; niech mi wolno będzie nadmienić i te, które od wieku żądaniami słyszałem. Najprzód, odebranie żydowstwu wszelkich szynków; przez to złamie się najsilniejsza sprężyna popychająca pospólstwo nasze do pijaństw. Spędzeni z karczem, żydzi nie pójdą do roli, lecz przymuszeni będą udać się do rękodzieł i rzemiosł; w tem rząd nie powinien im oszczędzać żadnego zachęcenia i wsparcia sposobu. Garbarnie, robienie sukien i płócien, itd., wszystkie pierwszej potrzeby rękodzielnie, łatwe do zaprowadzenia u nas, a tyle ze zgorszeniem wywożące z kraju pieniądze, najprzyzwyczajonej przez bogatych żydów zakładanemi byćby powinny. Ci z pożytkiem dla kraju żywiliby krocie żydowstwa, z szalbierstwa dotąd tylko żyjącego, nielubiącego żadnej ciężkiej pracy, mało zdatnego do roli. Dla tem większego zachęcenia, możnaby bogatszych i oświećszych żydów, którzy rękodzielnie założą, w miarę użyteczności ich i liczby rąk, które zatrudniać będą, przypuszczać stopniami do praw obywatelskich, dawać im dystynkcyę i nagrody. Za poprawą żydów, z odjęciem im sposobów psucia pospólstwa, lud nasz chrześcijański poprawi się znacznie. Nie wiem, czy grunta, które mieszczanie nasi posiadają, nie są ubóstwa i lenistwa ich środkiem. Zebrawszy tyle ziarna, ile im na wyżywienie i upicie się potrzeba, o byt lepszy nie dbają; grunta te, nadane pierwotnie na utrzymanie porządku bruków, publicznych gmachów, itp., źle obrabiane, źle dziś i pożytki z nich są obracane. Opuszczone bruki i gmachy publiczne, walące się mieszczan domy przez licytację sprzedane żydom, tak dalece, że w wielu miasteczkach po dwa tylko już domy chrześcijańskie zostaje, i że, jeżeli królestwa polskiego Bóg wie kiedy się doczekamy, królestwo żydowskie już prawie przyszło. Gdyby więc grunta miejskie przez rząd wzięte, pracowitym ludziom na czynsz puszczone były, a dochody z nich na poprawę i porządki w mieście obracane, odmieniłaby się nędza i żalosna postać tych miasteczek; a biedny dziś mieszczanin do przemysłu, handlu i rzemiosł z pożytkiem swoim i kraju widziałby się zwróconym. Bieglejsi w tej materii pisarze lepiej to i jaśniej wyluszcza; ja napomknąłem tylko sposoby, jakie mi różne postrzeżenia podały. Zawichost, jakem już nadmienił, nad dwoma spławnikami położony rzekami, mógłby być składem towarów i wielce handlowym. Stojące na brzegu obszerne spichlerze dowodzą, że w dawnych czasach był on miany za port, z którego zboże dalej wypływało. Dziś jeszcze pozostały całkiem w ręku żydowskich handel wapienny jest dosyć znaczny;

Warszawa, Elbląg, nawet i Gdańsk ztąd wapnem są opatrywane. I Zawichost doznał okrucieństwa Tatarów; jak gdzieindziej tak i tu wyróżnieni mieszkańcy. Kościół farny dla porysowanego sklepienia zawarty; kościół franciszkański, w którym jeden tylko zostaje zakonnik, jest jeszcze założenia Bolesława Wstydliwego. Kilkunastu laty schowali księza dawny fundatora swego wizerunek, a nowy kazawszy namalować, dla większej powagi, order Ś. Stanisława na piersi założyciela swego, włożyli.

KRAŚNIK, obszerne dosyć miasteczko, do ordynacyi Zamojskich należące. Jest w nim starożytny kościół kanoników Bożego Ciała; w tym piękny w wielkim ołtarzu obraz, poniżej ołtarza dwa małe wprawione owalne obrazy, wcale przyjemne. Wspañiałe groby dwóch Tęczyńskich, portret Michała z Tęczyna Rabsztyńskiego M.W. koronnego, oryginał obrazu tego znajduje się w refektarzu r. 1468 malowany; jest więc jednym z najdawniejszych w kraju naszym malowań. Tęczyński tu wyrażonym jest w krótkim po kolana żupanie, opasany szeroko; z pod żupana tego obszerne ponsowe spodnie wchodzi w żółte ciżmy, na barkach ferezya z rysiami, kołpak soboli z piórem leży na stoliku, w tyle marszałkowska laska. Taki był prawdziwie polski strój nasz w XV wieku.

Po lewej stronie wielkiego ołtarza jest nadobnie uciosany grób bez żadnego napisu; topór atoli na wierzchu oznacza, że popioły Tęczyńskich zamyka. Wypukła na nim rzeźba budzi tkliwość. Wyraża ona młodzieńca i dziewicę, w pierwszym lat kwiecie, jakby nachylone ku sobie i ściskające się za ręce; napis *quae vita conjunxit, mors in tumulum reduxit*. Paprocki w dziele swoim o herbach starodawnych, naucza nas, że to jest grób Jana Baptysty Tęczyńskiego, wojewody bełzkiego. Tęczyński ten, łącząc z świetnemi umysłu darami najpiękniejszą ciała postać, wysłany był od Zygmunta Augusta w poselstwie do Jana króla szwedzkiego. Wdzięki i zalotność jego, tak dalece Cecylię królową szwedzką ujęły, iż mu rękę swoją przyrzekła. Po zaręczynach, Tęczyński wrócić musiał do Polski, dla zdania sprawy królowi z szczęśliwie odbytego poselstwa. Niecierpliwy bo zakochany, wsiadł co prędzej na okręt w Gdańsku, by do Szwecyi powrócić, gdy na morzu dwa duńskie okręty napadły nań. Po krwawej walce Duńczycy opanowali okręt; młody Tęczyński wzięty w niewolę, z tęsknoty i frasunku życia dokonał. O całym tem zdarzeniu zostawił nam wiadomość Jan Kochanowski w wierszach swoich pod tytułem Pamiątka wszystkiemi cnotami obdarzonemu Janowi B. Tęczyńskiemu. B. Paprocki dodaje: tegoż ciało leży w Kraśniku, mieście ojczystem, które po jego śmierci, siostra rodzona Katarzyna, wniosła w dom książąt Słuckich z wielą wsi przyległych. Z okna klasztoru widać miejsce, gdzie był zamek dawny, podobno jeszcze przez Tatarów zburzony; wycięte wtenczas panny Franciszkanki już się nie odnowiły w tem mieście. Od samego Krakowa aż tutaj pamięć ogromnych zagonów tatarskich, od sześciu już wieków żywą w umyśle mieszkańców została. Wtenczas to, w początku XIII wieku, ciosy tylekroć później powtarzane, pierwszy raz w okropnym sposobie dotknęły Polskę naszą. Wtenczas to już, do zamożności przewidziane za Piastów wsie i miasta spalone, zburzone i mieszkańcy ich w pień wycięci zostali. Nieba w litości swojej dały nam Kazimierza W., który zawiesiwszy oręż, do zaludnienia spustoszonego kraju, naprawienia szkód, podniesienia miast i włości, całkiem starania swoje przełożył. Wzmagął się ten dobry byt; za Jagiełłów trwał i kwitnął, aż do króla Stefana. Za Zygmunta III najznacniejsza część miast królewskich odebrana królom, i prawem

na rozdawanie szlachcie przeznaczona. Prawo to dyktowane chciwością możnych, pierwszym stało się narzędziem upadku i zniszczenia miast naszych. Łatwo się o tym przekona, ktokolwiek porówna stan, zamożność dóbr tych w czasie lustracji za Zygmunta Augusta, ze stanem ich ubóstwa i upadku, gdy później szlachta można zarządzać niemi zaczęła. Dalej okropnym popędem wznagający się nierząd, najazdy szwedzkie i inne, przywiodły je do spustoszenia i nędzy, z których ani kilkonastoletnie rządy obce, ani ciężkie dzisiejsze okoliczności podźwignąć ich nie mogły. Bodajby te srogie od tyłu wieków cierpienia i klęski, zmieniły się kiedy w stan trwałej pomyślności. Rozsądna wolność, pokój, umiarkowane podatki, pewność własności, bezstronny wymiar sprawiedliwości, te jedne podnieść nas mogą.

LUBLIN był jednym z celniejszych miast polskich. Posłuchajmy, co mówi o niem Cellary: „Między grodami królestwa polskiego, Lublin jeśli nie obszernością, to zapewne pięknnością położenia, zdrowem powietrzem, żyznością ziemi, innemi potrzebami, rokoszami nawet życia, nie ustępuje żadnemu. Wyniosłe około niego wznoszą się mury, głębokie otaczają go wykopy, wspaniałe jaśnieją w nim gmachy. Dodaje ozdobny zamek nad stawem, wyniesiony na wzgórk, utwierdzony równie naturą jak sztuką; wybiegłe onego wieże, wspaniałe gmachy, pyszną się zdaleka, mieszczą wygodnie dwory królewskie, bezpieczne siłą swą od wszystkich nieprzyjaciela zapędów; most z zamku prowadzi do miasta. Obszerne i bogate kościoły Świętej Brigidy, Panien Wizytek, Kolegium jezuickie z kościołem Świętego Jana Chrzyciela, ten jeszcze za Leszka Czarnego założony z wyniosłą wieżą, kościół Świętego Stanisława, w bliskości obszerny konwent ojców Dominikanów, później kościoły Świętego Wojciecha i Świętego Mikołaja, gdzie Ruś nabożeństwo swoje odprawuje. W pośrodku rynku ratusz z wyniosłą wieżą; tam przez pięć letnich miesięcy zgromadza się trybunał. Nie mało miastu temu przyczyniają ozdoby: pałac Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, i szeroko ciągnące się mury Xenodochium i prywatnych obywateli znacznym kosztem wyniesione domy. Na przedmieściach żydów mnóstwo, z synagogą, po brzeskiej, pierwszą w królestwie. W około miasta obfite żniwa, owiec mnóstwo. Trzy tu wielkie corocznie po miesiącu trwające odprawiają się jarmarki; przybywają na nie kupcy z najodleglejszych krajów, Niemcy, Grecy, Ormianie, Arabowie, Moskale, Rusini, Turcy, Francuzi, Włosi i Anglicy. Godne widzenia wodne wytryski, wyborne papieru fabryki. Rzeka Bystrzyca bieży w około zamku, Trybunały ściągają znaczną tu liczbę szlachty. W roku 1205 Roman, książę ruski, przez miesiąc cały napróżno kusił się o zamek ten. Spalili go Tatarzy, w r. 1240. Wystawiony na nowo, Daniel król halicki podejściem wojennem opanował, okrągłą wieżę silniejszymi umocnił działami, silną osadził załogą. Przez lat 57 byli Rusini miasta tego panami; Polacy pod królem Wacławem odzyskali je nazad. W latach 1447 i 1607, pożary niezmierne Lublinowi zadały klęski. Tu za Zygmunta Augusta 1567 r. naród polski i litewski wieczystym i nierozdzielny spoiły się związkiem; rzeczą było słuszną, lecz przez Zygmunta Augusta mniej ważną, od nas nigdy nieopłakaną dosyć, że król ten dziedziczne państwo swoje przybliżając do Polski, nie przyniósł z tem państwem i tronu dziedzictwa. Przeszkody, które Rzym czynił w rozwiedzeniu go z żoną, wielką chorobę cierpiącą, niknącą przeto potomstwa nadzieja, uczyniły go obojętnym w tem dziele tak ważnem. Tu za Zygmunta III w r. 1606 przeciwna królowi partya zjazd swój miała; w r. 1646, studenci jezuicy

uczyniwszy nocną porą wyprawę na żydów, złupili im 19 domów, ośmiu żydów zabili, 150 zranili. Władysław IV wysłał komisyję, by winowajców gwałtu tego skarżała. W roku 1656 Karol szwedzki, znalazłszy miasto Lublin bez żadnej obrony, wszedł do onego i 30,000 złotych ówczasowych za okup od spalenia go wybrał. Późniejszy nierząd, nieszczęścia, darmo dawniej dla deputatów, dziś dla wojska dawane mieszkania, miasto to bardziej jeszcze pogrążyły w upadek.

Takie były koleje pomyślności i klęsk, przez które Lublin równie z innymi miastami polskimi przechodził. W zamku, w którym odprawił się sejm unii, który zgromadzone dwa narody, liczny dwór królewski mieścił, pozostały tylko poły potrzaskanych murów. Napróżno szukają oczy wspaniałych gmachów jego, ciżby przemysłnego ludu; zamiast zebranych z wszystkich ziem i narodów kupców, bogatych towarów, nie znalazłem na jarmarku, jak kilka fur ze zbożem i tyleż z prostymi garnkami. Tam gdzie Zygmunt August u nóg swych odbierał hołd księżęcia pruskiego, nędza i cichość.

W tych smutnych uwagach pocieszyło mię odkrycie nowo założonej przez JMP. Balińskiego fabryki saletry. Mimo jednak gorliwości zakładającego, zachęceń księcia Jabłonowskiego, fabryka ta dla niedostatku potrzebnych nakładów, wyborną, lecz szczupłą tylko saletry wydaje ilość.

Po długiej bez żadnej prawie przerwy podróży, jak słodko mi było odpocząć w świeżych Olesina gajach, odwiedzić wspaniałe Puławy, oglądać szanownych, uprzejmych miejsc tych mieszkańców. Będący o mil kilkanaście tylko od krewnych moich, po długim niewidzeniu ich, nie mogłem oprzeć się chęci oglądania ich, choć na krótką chwilę, i przez te przejeżdżając szlaki, smutne wszędzie widziałem ślady skwarnych lata tego upałów, i tych dolegliwych okoliczności brzemion, które nas ciemieją. W niwach spalone plony, ogniem zajęte bory i lasy, i trzask pożartych płomieniem, wałających się sosen ogromnych. Do tyłu klęsk, które w roku tym doznajemy, pożary lasów nie za najmniejsze liczyć należy.

Przejeżdżając przez BIAŁĘ, wstąpiłem do ojców Reformatów, znalazłem bibliotekę porządną, pilnego gwardyana, klauzurę (co już rzadko) zachowywaną dawnym zwyczajem; w kościele, w wielkim ołtarzu, jeden z najpiękniejszych obrazów, które mi się w Polsce widzieć zdarzyło. Wyrażał on Wniebowzięcie Chrystusa: anieli u dołu trzymają róże, któremi grób Zbawiciela był potrząsniony. Obraz acz trochę popsuty, pełen atoli wdzięku; księża to tylko wiedzą, że przed 200 lat przez księżąt Radziwiłłów obraz ten z Włoch był sprowadzony.

Kto zna uczucie, w chwili oglądania długo niewidzianej rodziny, zgaduje i moje. NEPLE, mieszkanie Ignacego Niemcewicza, w najpiękniejszym są położeniu. Dom na wzgórkę; w przepaści pod nim u dołu płynie rzeka wężykiem; za nią odkrywa oko w niezmiernej przestrzeni rozwinięte pasmami pola, smugi, włości i gaje, wieże miasta Brześcia, stołecznego województwa mego, uwieńczają horyzont.

.....  
„...1. Wstąpił tedy Mojżesz z pod Moab na górę *Nebo* na wierzch pagórka przeciwko Jerychu, i ukazał mu Pan wszystkie ziemie Galaad aż do Dan.

2. I wszystkiego *Nephtali* i ziemie Efraim i Manasse i wszystkie ziemie Judy, aż do morza ostatniego.

3. I stronę południową i szerokość pola Jerycha, miasta palm, aż do Segor.

4. I rzekł Pan do niego: Tać jest ziemia, którąm przysiągł Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, mówiąc, nasieniu twemu dam ją. Widziałeś ją oczyma twemi, ale nie przejdziesz do niej.”

Koniec podróży, dnia 6 sierpnia 1811. Neple.

## II

# PODRÓŻ DO PRUS KRÓLEWSKICH

## W ROKU 1812

Wyznaczony przez dyrektora edukacji publicznej do zwiedzenia szkół w Płocku, Toruniu, Chełmnie, Bydgoszczy, Kaliszu itd., chętnie (acz to obowiązkiem moim nie było) usługi tej podjąłem się, już naprzód dla dobra powszechnego, już nakoniec, że ta część Polski nie była mi znajomą.

Wyjechałem więc z Warszawy dnia 6 września 1812 roku o siódmej z rana, opatrzonej od dyrekcyi we wszystkie instrukcye i upoważnienia. Komitywa moja nie odpowiadała urzędowi, przed którym chłopcy i bakalarze drzeć mieli. Dwa szpakowate pożyczone konie, sługa, woźnica i pan zupełnie dwa wieki liczyły. Jechałem mimo Bielana, Marymontu, Młocin: trzy piękne, zieleniejące się osady wśród morza piasków. Piaski te ciągnęły się aż do Kazunia.<sup>14</sup> 1) Łomna i Sosnowa, włości królewskie, acz nie w lepszych położono gruntach, są jednak wybornie uprawne; domy rolników tak obszerne, porządne, jakich w wielu miejscach urzędnicy powiatów nie mają. Przyczyną tego, że mieszkańcy domów tych są ludzie wolni, są Holendry czyli Niemcy. Trzeba, żeby przyjaciele poddaństwa widzieli różnicę między rolą uprawną niewolniczą ręką a rolą, którą wolny człowiek uprawia, między bytem i dolą poddaństwa a swobody.

Wkrótce na stromych i wyniosłych brzegach prawej strony Wisły, odkryły się zielone wały i czerwone dachy koszar i kazamat Modlina. Przed sześcią laty czyste tylko były tam pola: krocie ludu polskiego z rozkazu Napoleona okryły je potężnymi szaniami. Ruch tam niezmierny; tysiąc mieszkańców pracuje za 15 groszy i kawał chleba na dzień. Praca konieczna, dała miejscu temu postać przemysłu. Warownia posunięta do zadziwienia; lecz czas dopiero i miliony dokończą onę.

Po całej drodze z Warszawy, spotykałem tylko oficerów jadących, żołnierzy i rolników idących pieszo.

O ćwierć mili od Modlina leży ZAKROCZYM, wśród gór i przepaścistych parowów, powodziami zapewne Wisły poprzerzynanych. Dziwno, że pierwsi onego mieszkańcy, nie założyli raczej miasta tam, gdzie jest Modlin, między złączeniem się Narwi

14 Dziś, w r. 1820 postać stron tych zupełnie się odmieniła. Woborna robiona droga zasadzona drzewami, wznoszące się wioski i budowy rolnictwa, weterynarii, przyjazd ten od Warszawy jednym z najpiękniejszych sprawują.

i Wisły. Przecież miasto to jest bardzo dawnem. Czytamy w Długoszu (III, st. 258), iż Bolesław Śmiały fundując w r. 1068 klasztor Benedyktynów w Mogilnie, dziesięcinę dla niego, między innymi miastami, i na Zakroczymiu zapisał. Płaciły miasta te dziewiąty denar, dziewiątego wołu, dziewiątego wieprza, dziewiąte źrebię, i dziewiątą rybę. Kościół ośm może wieków już liczy, nie ma atoli żadnych archiwów, któreby datę onego okazywały. W jednej z kaplic okazał mi ksiądz skrzynię, w której zwalone były dawne księgi kościelne. Pleśń, tysiące molów i robactwo otoczyły i tak je okryły, że ręką dotknąć się ich nie można było. Wziąłem atoli kilka; wszystkie kościelne, jedna z nich, *Sermones*, w 1490 r. drukowana; więcej może jest rzadszych, niedbalstwo do reszty skarbowi tym zbutwieć dozwoli. Prosiłem księdza, żeby je przewietrzyć kazał. Podobny dawnym poprzednikom swoim, choć ubogi, częstował mię szklanicą piwa, lecz książki nie wiem czy przewietrzy. Burmistrz miasta, Gnatowski szlachcic zakroczymski, przy dawnej kancelarii grodzkiej znajdujący się, człowiek wcale rozeznany, zaprowadził mnie do repozytorium. Jest to sklepiony mały budynek, między górami za miastem od wieków wymurowany. W nim złożone są księgi grodzkie, najdawniejsze; ciągną się od roku 1438 aż do podziału Polski, oprócz niektórych, co Prusacy na ładunki podarli. Miasto przeszłego roku zgorzało, 40 tylko domów zawiera. Wdowy chrześcian poprzedawały żydom swe place; takim to sposobem zażydzają się miasta nasze. Ubóstwo i lenistwo ustępować muszą chytremu przemysłowi. Sąsiedztwu dzisiejsze Modlina fatalnem jest dla Zakroczymia; mnóstwo wojska pomieścić się w nowej twierdzy nie mogąc, tu wszystkie domy zajmuje i obywatelom ciąży. Mieszczanie w ogrodach i polach nic zatrzymać nie mogą. Zakroczym musiał być niegdyś zamożnym, ma ostatki bruków; ratusz, za Stanisława Augusta zbudowany, już dachem przykryty, bez okien stoi pustkami. Jest tu elementarna szkółka, latem z 30, w zimie z 50 studentów składająca się, bez książek, z lichym nauczycielem. Ośmiu żydków chodzi tu do szkół; dziwno, że z drukowanych książek nie chcą się uczyć czytać, tylko pisane lubią. Jest tu także klasztor Kapucynów, zajęty na skład żołnierski; ma małą bibliotekę.

W Zakroczymiu, za czasów polskich, był skład soli; spalony przez Prusaków, przeniesiony został do Modlina.

O samym zmierzchu przybyłem do CZERWIŃSKA. Było to niegdyś opactwo 17 włości i znaczne dochody posiadające. Miejsce przedtem okazałej wspaniałości, stało się miejscem ubóstwa i opuszczenia. Nie znalazłem tylko trzech księży; ci nie byli w stanie okazać gościnności swojej. Stałem w celi nieobecnego przeora, zjadłem com z sobą przywiózł, lecz konie moje nie miały ni siana, ni owsa, ani nawet słomy na posłanie. Nazajutrz rano obszedłem klasztor i kościół. Klasztor ten, niegdyś zamek książąt mazowieckich, najpiękniejszy ma widok na Wisłę; nie musiał być nigdy obszernym, dziś po części zwalony i opuszczony. Konrad, książę mazowiecki, ten co na nieszczęście nasze sprowadził Krzyżaków, i kraj, któryby był został polskim, zniemczył, umarł w Czerwińsku. Hrabia Dunin fundował tu klasztor kanoników regularnych; pierwszym onego opatem był Facoldus Gallus w 1178 r. Liczną ma bibliotekę, lecz z samych ksiąg duchownych najdawniejszych edycji złożoną; rzadka atoli z tych książek jest już cała. Kościół nie pierwiastkowej struktury, jak w innych miejscach kilkakrotnie gorzeć musiał; dziś budowa jego nic prawie gotyckiego nie ma, żadnych dawnych nagrobków, żadnych pamiątek; w około święte obrazy niegodziwego pędzla. Jeden z nich wyobrażał wojsko polskie, z samej jazdy pancernej złożone, galo-





Okolice Modlina

pujące w obłokach; na czele jego Ś. Stanisław, w infule, z pałaszem w ręku, wpadający na wojsko tureckie będące na ziemi; Turcy uciekają raptem, nie znajdując przed sobą jak morze płomieni piekielnych i wszyscy w niem pogrążeni giną. Msza była śpiewana; organista i dwóch skrzypków składali orkiestrę. Skrzypkowie, i grając i śpiewając razem, detonowali z największym zuchwalstwem.

Przywołałem wójta, zapytałem o szkółkę; żadnej nie było, nie z niechęci, lecz z powodu niedostatku. Pobudziłem widokiem własnych korzyści, że od Ś. Michała nauczyciela przyjąć i nową szkółkę utworzyć przyrzekli.

O świcie woźnica mój chodził po nędznem miasteczku, by dostać wiązkę siana lub garniec owsa; ale że to był poniedziałek, mieszczenie, pijani jeszcze z niedzieli, spali. Tak nędzny ten lud, rekwizycjami ogołocony z bydła i zboża, nie znajduje innego w biedzie swej środka, jak w pijaństwie szukać zapomnienia dolegliwości.

Równa i twarda droga prowadzi z Czerwińska do WYSZOGRODU. Kraj piękny i dosyć żyzny, lecz ludzie i zwierzęta wzięte do wyprawy wojennej, zostawiły wiele plonów na niwach niezżętych jeszcze. Widziałem gdzie niegdzie trzody owiec, gdzie niegdzie trochę bydła; dziękowałem Bogu za ocalenie ich. Od przyjazdu, Wyszogród, jak na polskie miasteczko, dosyć okazałym zdaje się. Jest cokolwiek dawnych domów, nowe mianowicie świecą się wszystkie, dziś puste lub zamieszkałe przez nędzę. Ulice puste zupełnie; chrześciance bowiem za wkroczeniem Rossyan pod Tormansowem, zabrani do gwardyi narodowej, pociągnęli aż do Zamościa; żydzi obchodzący nowy rok albo w bożnicy, albo, których bożnica nie objęła, we własnych domach na modlitwie zamknięci. Ta pobożność podróżnym wiele na przeszkodzie stoi. W miasteczku można sobie poradzić; lecz po wsiach, karczny żydowski zostawione z nędzną jaką kobietą lub dzieckiem chrześcijańskim, bez siana i owsa, przedrożone konie i ludzi na przykry wystawiają niedostatek.

Dawni pisarze mieszczą w Wyszogrodzie piękny zamek, winne i najwyborniejsze ogrody. Ruiny zamku przedali na materyały Prusacy. Nic w nich nie obudzał starożytności polskie; chcąc imię nasze zatracić, zatracili i pamiątki; obecny pożytek lub nadzieja pożytku, więcej u nich ważyły, jak największe wspomnienia. Na miejscu zamku wzniesli żydzi wspaniałą bożnicę z wieżami, nawet już jedna świecąca blachą obita. Wojna przerwała wysokie zamysły, i druga wieża niedokończona sterczy. Szkoła w Wyszogrodzie elementarna jest tylko.

Pięć mil żyznego i pięknego kraju rozciąga się między Wyszogrodem i PŁOCKIEM. Wsie nieludne, bo wszystko pod bronią, albo też wodą lub wozami prowadzi mąki i suchary dla wojska wielkiego. Pozostali, krzątali się około zbiorów w polach, jedni drugim pożyczali dobytków, by plony skryć pod dach czem prędzej. Różnym dzisiaj jest Płock od tego czem był przed wieki; stracił na wspaniałości, lecz zyskał w liczbie porządných i wygodnych domów. Równie jak poprzednie miejsca, przez które przejeżdżałem, Płock był własnością i stolicą książąt mazowieckich. Tam, gdzie brzeg Wisły w stromą wynosi się górę, stał niegdyś zamek książęcy, drewniany z początku. Po kilkokrotnym przez Krzyżaków spaleni, Kazimierz Wielki wybudował go z kamienia i cegły, i miasto obwiodł murami; tych gruzy tylko pozostały. Biskupstwo płockie sięga czasów wprowadzenia wiary świętej do Polski. Mieczysław, mąż Dąbrówki, założywszy dwa arcybiskupstwa w Gnieźnie i Krakowie, siedm biskupstw przyłączył do nich; to jest: poznańskie, smogorzewskie dziś wrocławskie, kruszwickie dziś kujawskie, płockie, chełmińskie, lubuskie i kamienieckie.

Przy zamku katedra niezmierna, zawierająca niegdyś zwłoki Bolesława Krzywoustego; dziś pamięci ich nie ma, znać że w pożarze 1217 r. spłonęły. W r. 1262 Bolesław Wstydlawy podniósł miasto z gruzów, murami i fosami otoczył. Kazimierz Wielki w r. 1353 przeciw najazdom Litwinów bardziej jeszcze umocnił. Dzisiejszy biskup płocki, chcąc pamięć dzielnego Krzywoustego od zatracenia zachować, pomnik mu własnym kosztem wystawił. Relikwie świętego Zygmunta, króla Sekwanów (jak go Święcicki nazywa), dla tego może, że w srebrnej trumnie zamknięte były, zniknęły.

Sławne opactwo Benedyktynów, przemienione później na klasztor Missyonarzów, dziś składem jest wojskowym. Kościół jezuicki nie mniej jest bogaty, obficie uposażony i ozdobiony hojnością Łubieńskiego, biskupa płockiego; tenże biskup, jeden z najlepszych dziejopisów naszych, przeznaczył był znaczny fundusz na utrzymanie szkoły muzycznej. Kościół ten mówię pojezuicki, w krótkim czasie przygodami dzisiejszemi dużo zniszczony, lichy jeszcze przytułek daje studentom. Pałac biskupa, jednego z najmożniejszych w Polsce prałatów, obrócony dzisiaj na szpital wojskowy. W kościele Świętej Trójcy wystawują się teatralne widowiska; u Dominikanów każe paroch luterski. Dziwne odmiany, ukazujące gwałtowne i niespodziane koleje przygód, przez które kraj nasz przechodził, w czasie niedługim.

Płock jest jedno z miast, które najwięcej pieczołowitości rządu pruskiego zawdzięcza. Zdaje się, że Prusacy ciężki grzech niesprawiedliwego przywłaszczenia prowincyj polskich, chcieli okupić łagodnością rządu i pożytecznymi dla kraju zakładami. Gdzie przed kilkunastu laty uprawne ciągnęły się niwy, dziś w gmachach obszernych i okazałych domach wynosi się nowe miasto. W starym Płocku podobnie wiele nowych domów stanęło.

Mimo uciążliwych licznego wojska przechodów, utrzymała się jeżeli nie za-  
możność, przynajmniej powierzchowna okazałość miasta. Pamięć pobytu wicekróla włoskiego, jego szlachetność, ludzkość, karność, którą w swem wojsku utrzymywał, z czułą wdzięcznością wspominana jest od wszystkich.

Położenie Płocka jest piękne i wesołe. Wspaniały bieg Wisły, zaćmione wyspy lasami, równiny przerywane górami, ze wszystkich stron miłe wystawiają wejrzenie. Największą niedogodnością jest brak wody; studnie acz głęboko kopane, wydają wodę mętną i słoną. Przyjdzie może czas, gdzie o miłą lub dwie wodociąg żywe źródła prowadzić będzie do miasta. Ile pozwalają trudne dzisiejsze okoliczności, JMP. Rembienieński, prefekt dzisiejszy, utrzymuje miasto w porządku i czystości.

Poruczone przez dyrekcję edukacyjną zlecenia zatrzymały mię przez trzy dni w tem mieście. Smutne prawdziwie były obowiązki moje, wziąć w kassę przychodów edukacyjnych i nie znaleźć w nich ani szeląga, dochodzić niezmiernych zaległości, i znaleźć, że nędza powszechna, etc.

Szkoły płockie departamentowe liczą do 150 studentów. Miasta, od terażniejszych przechodów wojsk, nie ucierpiały tyle, jak okolice wiejskie; sam departament płocki przystawić musiał 30,000 wołów wziętych od roli i zarzniętych. Tysiące i tysiące idących z Niemiec, Szlązka i Włoch samych; drogi i rzeki napelnione stosami mąki i sucharów. Niemasz w Płocku żadnego księgarza, lecz jest teatr; reprezentacje i granie aktorów lepsze niżeli się spodziewać należało; słuchaczów w proporcji dwa razy tyle jak dziś w Warszawie. Ludność miasta do 6000 wynosi; żydzi mieszkają osobno. Za staraniem prefekta nie wolno stawiać innych domów, tylko murowane.

Droga dość twarda, nieraz wyniosłe góry, po lewej ręce bieg Wisły z pysznymi po nadbrzeżach topolami, po prawej pola i na nich krzątający się opóźnionymi zbiorami rolnicy, zawiody mnie do DOBRZYŃCA. Jak w innych miastach, tak i w Dobrzyńcu zaniedbanie, upadek i ciężkość czasów dzisiejszych widocznie okazują się. Kilkadziesiąt tylko ubogich domów, przez mieszczan rolę bawiących się zamieszkanymi; kościół Franciszkanów, w nim mała szkółka; to jest, co składa zamożność i ozdobę miasteczka. Wszedłem na wyniosłą górę, gdzie niegdyś stał jeden z zamków książąt mazowieckich; ziemia tylko została, już żadnej cegły, najmniejszego gruzu nie widać. U spodu tylko dawnego zamku leżą stosy tych gruzów i ogromne poły wywróconych murów; cegły ich tak wybornem spojone wapnem, iż żelazo z największą rozbija je trudnością.

Siedząc na górze zamkowej, wiodłem okiem po bystrych nurtach Wisły, pysznie i daleko rozciągających się. Jak wszędzie, tak i tu Wisła z lekka obmywała z lewej strony płaskie równiny; cały ciężar i głąb nurtów ważył na prawą stronę. Tam głęboko ryjąc ziemię, uczyniła brzeg ten wyniosłym i stromym; nigdzie powolnej pochyłości, przepaści prawie wszędzie.

Spokojność panująca w tych miejscach, lazur nieba odbijający się o czyste wód kryształ, cichy bieg wód tych, jak bieg unoszącego nas czasu, pogrążyły mnie w dumaniu nad ważnymi kolejami, przez które przechodziło to miasto, tak zaniedbane dzisiaj. Tu Konrad, nie mogąc się oprzeć napadom pogan pruskich, ustanowił, jak powiada Duisburg, czyli sprowadził z Inflant, jak twierdzą kronikarze polscy, braci nazwanych Chrystusowymi. Wybudował im zamek, i ziemię dobrzyńską, a w Kujawach Cedlice nadał, i ztąd oni bracią dobrzyńską nazwani. Ubiór ich był płaszcz biały, na boku czerwony miecz i krzyż. Nie zdołali rycerze ci odeprzeć barbarzyńskich tłumów. Z porady więc biskupa Chrystyna, wysłał Konrad do papieża i cesarza z prośbą, by mu kawalerów krzyżackich na pomoc przysłali. Że Krzyżacy ci przez więcej jak dwa wieki krwawymi walkami napełnili dzieje narodu polskiego, że tak ważny wpływ mieli (po zagaśnieniu swem nawet) na losy nasze, sądzę, iż namienić należy o początkach zawiązania się zakonu tego w ziemi świętej, o przyczynach, dla których do Polski sprowadzonym był, o wyniosłej nakoniec onego potędze i niewdzięczności ku dobroczyncom swoim.

Za panowania Baldwina, króla chrześcijańskiego w Jeruzalem, Saraceni, w r. 1188, potężnymi najazdy Ptolomaide oblegać i chrześcijan wszędzie ścigać zaczęli. Wyprawił Baldwin poselstwo do wszystkich prawie mocarzy, żądając pomocy. Ruszył się lud pobożny z Włoch, Wenecyi, Francyi i Niemiec. Rycerze, po większej części Niemcy wystawili okręt, *Krake* zwany, i na nim w liczbie 500 do Ptolomaidy przybyli. Trwał przez rok oblężenie to krwawe, z wielką stratą pobitego, a więcej jeszcze rannego rycerstwa; leżało na pobojowisku wielu bez opatrzenia chorych. Aż z przychodniów niemieckich znalazło się ośmiu bogobojnych mężów, którzy, wzruszeni miłością chrześcijańską, rozpięli żagiel z okrętu, znieśli podeń chorych; tam maściami, rozmaitemi w krainie tej ziołami, więcej jeszcze pracą, przynosili im ulgę. Został nakoniec dla chorych zbudowany klasztor Ś. Jana, przez rycerzy z wyspy Rodu, później Maltańskimi nazwanych: zwierny i staranie nad nim poruczone ośmiu wspomnianym już mężom. Ci rozprzestrzeniwszy ogród, zasadzili go owocem i dobroczynnymi ziołami; założyli na koniec w Akrze wielki szpital pod imieniem Panny Maryi. Oddani całkiem ludzkości, dalecy byli od tych chciwych i wyniosłych chuci, któremi następcy ich

skazili się później. Baldwin, król Jerozolimy, widząc użyteczność ustawy, podobny szpital w Jerozolimie wystawił, i nad obydwoma wielkim mistrzem Henryka Walpot przełożył. Pierwszego roku liczono tylko 35 zakonu tego rycerzy; później wielu Saracenów zbudowanych świątobliwym ich życiem, nawracało się na chrześcijańską wiarę. Umierające w ziemi świętej majątne rycerstwo lub pielgrzymujący tylko, majątki im swoje zapisywali (świadkiem tego późniejszymi czasy Mikołaj Radziwiłł, marszałek wielki litewski). Walpot otrzymał wiele listów od panów chrześcijańskich do papieża Celestyna III i cesarza Henrika IV. Wysłany z nimi do Rzymu patriarchy jerozolimski, wyjednał potwierdzenie zakonu tego z tytułem Braci domu niemieckiego, szpitalu Panny Maryi, podług reguły Ś. Augustyna. Przywieziony przywilej do Jeruzalem, z największą ogłoszony uroczystością. Patriarchy ubrał braci w białe kosztowne płaszczki z krzyżami czarnymi na przodzie i w tyle. Między bracią biorącą tę inwestyturę, czyli ubiór zakonniczy, było siedmiu kapłanów i dwudziestu czterech szlachty świeckiej; tym wolno było we zbroi, miecz przypasawszy, mszę odprawować. Podług zakonu tego, żaden z rycerzy brody nie strzygł, i na worze napchanym słomą sypiał. Rycerz przeciw zakonowi występny, przez samego mistrza tylko mógł być karany. Drugim był mistrzem Otto Karpen, narodu niemieckiego szlachcic; ten zakonowi nadał za herb orła czerwonego z Panną Maryą, Dziecięciem i Ś. Józefem; herbu tego używali Krzyżacy aż do czasów Fryderyka I, tegoż zakonu mistrza. Za tegoż bracia mieczowi w Inflanciech nastali; a później z pruskimi Krzyżakami złączyli się.

Trzydziestu lat od założenia tego zakonu nie upłynęło, gdy w r. 1218, za panowania Ottona i Fryderyka II, cesarzów, a Leszka Białego w Polsce, Herman Salza, szlachcic miśnieński, obrany czwartym wielkim mistrzem, ujrzał znacznie powiększony swój zakon wstąpieniem do niego Konrada margrabi z Turynгии, z dwoma tysiącami rycerzy niemieckich. Mistrz ten tak był przeważnym, iż powagą swoją spory między cesarzem i papieżem Honorjuszem załatwił. Wszakże ani ta powaga, ani siły wojenne dostatecznymi nie były do ochronienia ziemi świętej od Saracenów. Wgnani z niej chrześcijanie; wgnany zakon Krzyżaków, uciekł się do cesarza Fryderyka, prosząc o miejsce, gdzieby się uchronić mógł.

Niefortunnym zbiegiem okoliczności, zaszło to wtenczas, kiedy Polska osłabiona była nieszczęśliwym podziałem między Krzywoustego synów. Konrad, książę mazowiecki, sam jeden ciężkim napaściom Prusaków oprzeć się nie mogąc, z namowy biskupów, Henryka księcia szlązkiego i Agazyi, księżniczki ruskiej żony swojej, wysłał do cesarza Fryderyka do Włoch z prośbą, by Krzyżacy ci na pomoc przeciw poganom przysłani do Polski być mogli. Chwycili się, mówi Naruszewicz, pory tej papież i cesarz Fryderyk; ostatni, jako Niemiec, rad był rozszerzaniu się w krainie sławiańskiej ludzi narodu swojego, a jako cesarz, mniemanem świata władnictwem napojony, spodziewał się, że powagę swoją od Jordanu za Wisłę rozciągnie; papież, pewny że Krzyżacy, z powołania swego mnisi, jemu ze wszystkimi nabytkami swemi podlegać będą.

Ostrożny Herman Salza, chcąc się dowiedzieć, czy ziemia, na którą przenieść się miał, odpowiadała chciwym jego zamiarom, wysłał najprzód niejakiego brata Konrada Landsberga z siedmiu innymi rycerzami (*Vitae Vladislaviensium episcoporum, Stephani Damalewicz, s. 57*), zaleciwszy, aby ziemię dobrze przejrzyli, zobaczyli czy bogata, czy żyzna. Staęli zakonnicy przed Konradem w zamku dobrzyńskim. Postać ich rosła, poważny ubiór, ogromne u boku miecze, skromność ułożenia, spuszczone

w ziemię oczy, obiecywały dzielną pomoc i posłuszeństwo razem. Konrad atoli nie wszedł z nimi w żadne na piśmie obowiązki; obiecał im tylko, za przyjściem więcej rycerstwa, puścić ziemię chełmińską na lat dwadzieścia. Podobać się musiała Krzyżakom ta ziemia chełmińska; wkrótce bowiem sam mistrz z 20,000 rycerzy Niemców przybył do Polski. Wtenczas Konrad nadał im ziemię chełmińską i cokolwiek się zamyka między rzekami Wisłą, Mokrą i Drzewienką, pod warunkiem, aby pilnie i ustawicznie z pogany o wiarę chrześcijańską walczyli, a gdyby już je uspokoili i zhołdowali, żeby ziemię chełmińską jemu lub potomstwu jego wrócili, a podbite na Prusakach krainy z książęciem mazowieckim podzielili. (Guagnin, a raczej Strykowski, *Opisanie ziemi pruskiej*, s. 300).

Zakon z powołania bitny, biegły w sztuce rycerskiej, sztuką tą i oświeceniem przechodzący dzikich ziemi pruskiej mieszkańców, łatwo ich pokonał, pokonawszy ujarzmił, i w krótkim czasie wzbiwszy się w potęgę, nie znał już granic uciskom i wyniosłości swojej. Wielu z zamożniejszej szlachty niemieckiej, sami nawet udzielni książęta dobijali się o urząd mistrzów. Widzimy w ich liczbie Konrada, księcia Tyryngii, który w r. 1250 złączył się z rycerzami mieczowymi w Inflanciech; Godfryda Hohenlohe, Konrada trewirskiego, Rudolfa brunświckiego, Dytrycha oldenburgskiego, Rudolfa saskiego, Henryka Reuss-Planen, Fryderyka saskiego, Alberta, Fryderyka i Jana Zygmunta brandeburskich książąt. Ani mistrzowie, ani rycerstwo nie zapominali dawnego rodu swojego, ani wrodzonej ku Polakom niechęci. Wytępiając, ujarzmiając dawnych właścicieli ziemi, znosili się potajemnie na zgubę Polaków z cesarzem i niemieckimi książętami: wyrabiali sobie od nich nadania, jak gdyby dziedzictwa Polski należały do Niemiec. Ileż dobre Jagiełły przez nich oszukiwać się dawały! Do tego stopnia, mówi Strykowski, zuchwalstwo ich przyszło, iż w samym początku XV wieku spiknęli się z całą rzeszą niemiecką na wytępienie narodu polskiego i osadzenie ziemi naszej Niemcami. Zwycięstwo Jagiełły pod Grunwaldem przytarło wyniosłą dumę, lecz nie potrafiło jej zniszczyć. Zgubiła się ta duma przez własne okrucieństwa i swywole. Dziejopisowie pruscy zostawili nam długi poczet okrucieństw, pod którymi za panowania ich jęczał lud nieszczęsny. Chcieli Krzyżacy być panami życia i majątków mieszkańców. Zakazano im wszelkiej własności i dziedzictwa; wszystko po śmierci szło na Krzyżaków; żaden z obywateli nic sprzedać i kupić nie mógł bez ich zezwolenia. Broniono szlachcie nosić oręż, znamię rycerskiego stanu; broniono wchodzić w stan duchowny. Przydano do tego gnanie nędznego ludu do budowania twierdz i gmachów stojących po dziś dzień; niezmierne cła i podatki, codzienne krzywdy i gwałty niewiast, a dziwić się nie będziemy temu związkowi, który obywatele uczynili z sobą, by zrzucić tak ohydne jarzmo.<sup>15</sup> Podali w r. 1440 mieszkańcy na piśmie krzywdy swoje wielkiemu mistrzowi, a gdy sprawiedliwości otrzymać nie mogli, królowi polskiemu poddać się umyślili. Długo sprzysiężenie to tajemnem przed

15 Uciemieżenia Krzyżaków musiały być wielkie, gdy pamięć ich do dziś dnia w mieszkańcach została. Wybijali ono co 100 lat medal na pamiątkę oswobodzenia swego od Niemców. Posiadam dwa takie medale, jeden 1647 roku, drugi wiekiem później wybity. Długosz (ks. VI, s. 644) tak mówi o tem wprowadzeniu Krzyżaków: *Żaden z książąt i królów polskich nie uczynił tyle złego narodowi naszemu, ile uczynił mu Konrad, przez wprowadzenie tych Krzyżaków niemieckich, tej okropnej na zniszczenie Słowian zarazy; wojny później przez niewdzięczników z Polakami toczzone, okrucieństwem wszystkie inne przechodzą.*

Niemcami zostało, a gdy postrzeżono, że Krzyżacy udawali się do cesarza niemieckiego i ciężkie na mieszkańców wyrabiali wyroki, ci, w r. 1452, za mistrzostwa Ludwika Erlichshausen, wysłali poselstwo do Kazimierza Jagiellończyka, ziemie pruskie pod berło polskie oddając; a przekonani, że potęga Krzyżaków najwięcej zawisła na zamkach warownych, zamki ich w Toruniu, Elblągu, Gdańsku i Królewcu zburzyli. Znaleźli posłowie króla powracającego z Litwy przez Sandomierz; wezwani do Krakowa, przed królem i senatem rzecz swą uczynili. Nie byli i Krzyżacy z tej strony nieczynnymi. Pod pozorem uczczenia ślubów królewskich, wysłał wielki mistrz do Krakowa podskarbiego zakonu, dawszy mu 50,000 czer. zł na przekupienie panów polskich. Posłaniec ten nie wiele w Krakowie wskórawszy, udał się do Piotra Szafrąca, człowieka z rabunków i zuchwalstwa znanego, który dał się namówić do zaburzenia okolic tamecznych. Po niejakiem wahaniu się, przyjął Kazimierz poddanie się Prusaków i do równych przywilejów z Polakami przypuścił. Wysłani Andrzej Opaliński, biskup poznański, i Jan Koniecpolski, kanclerz koronny, do odebrania przysięgi nowych poddanych. Nie mało atoli srogich bojów kosztowało przyłączenie tych pięknych prowincyj. Krzyżacy wsparci licznymi posiłkami Niemców, pod Chojnicami zbili Polaków; ci się wkrótce krzywd swoich pod Puckiem i Ornetą pomścili; zniszczone Warmia i Sambia. Po dwudziestu latach bojów, stanął nakoniec pokój w Toruniu, pod warunkiem, że król polski ziemię chełmińską, michałowską i całe Pomorze zatrzyma; resztę mistrz krzyżacki jako hołdownik zatrzymać miał, z obowiązkiem posłuszeństwa na wszystkie króla rozkazy.

W wojnie tej zginęło 85,000 Polaków. Wielki mistrz stracił, prócz ludu wiejskiego, 69,300 bojowego żołnierza, nie licząc w to co utracił lud miejski. Co do wydatków: wyspał król polski na tę wojnę 190 beczek złota; mistrz krzyżacki 114 beczek, nie licząc w to co miasta wydały. Gdy przyniesiono królowi liczbę poległego ludu i wydanych pieniędzy, odezwał się monarcha ten *Całe Prusy i Pomorze nie warte tyle krwi chrześcijańskiej, ani skarbów tyle.*

Z 21,000 wsi, 3,013 zostało od pożaru i zniszczenia Krzyżaków całych. Zburzono 1,019 kościołów, wytępiono dobytek i konie; długo rola pługiem nietkniętą była; lasy tylko i wody dostarczały żywności; tamte opuszczone przez ludność, zapełniły się mnóstwem niedźwiedzi, łosiów, dzików, zajęcy i wilków. Tyle klęsk kosztowało nas nieprzezerne wprowadzenie Niemców do polskiej krainy!

Po tym pokoju, w krótkim przeciągu czasu, czterech wielkich mistrzów, z oporem i wiarą dla Polaków wątpliwą, przewodziło zakonowi Krzyżaków. Podniesiony nakoniec na dostojność tę w r. 1513 Albert margrabia brandeburski, siostrzeniec Zygmunta Augusta. Ten wiarę luterną przyjąwszy, złożył habit zakonny, z powodu jednak pokrewieństwa z królem, księżciem pruskim i hołdownikiem Polski uznany. Umarł w r. 1560, przewodząc zakonowi przez lat blisko sześćdziesiąt. Mąż uczony, przebiegły i zręczny. On to napisał w polskim języku księgę o sztuce wojennej, Zygmunta Augustowi przypisaną. Rzadki oryginał rękopismu tego znajduje się u J. O. księcia Jmci jenerała ziem podolskich w Puławach, przez Jmci pana Feliksa Biernackiego ze Szwecyi sprowadzony.

W r. 1578 król Stefan Batory, potrzebujący pieniężnych posiłków na wojnę moskiewską, dozwolił Jerzemu Fryderykowi, krewnemu Alberta, objąć rządy nad Prusami, i hołd przyjął od niego. Przytomni uroczystości tej posłowie elektora brandeburg-

skiego, z linii Anspachskiej, chwycili się chorągwi, jak gdyby państwo to z prawa do panów ich należało; przeciwili się temu posłowie pruscy wołając, że podług paktów z Zygmuntem zawartych, linia frankońska do lennictwa Prus należała, lecz, na nie-szczęście nasze, nie zważano na ich przeciwienie; aż elektor brandenburgski i ostatni lennik pruski, Fryderyk Wilhelm, korzystając z obarczenia Polski przez przemożnych nieprzyjaciół, traktatem welawskim wymógł na Janie Kazimierzu uwolnienie siebie od hołdu i nadania prawem udzielnem powiatów lawenburskiego i bytomskiego. Roz-szarpanie Polski, spełniło te odwieczne Krzyżaków życzenia.

Wróćmy do Dobrzynia. Franciszkanie trzymają elementarną szkółkę, lecz prócz czytania i pisania nic więcej nie uczą. Rzecz dziwna, że za pruskiego rządu, zakonnicy postavili nowy klasztor. W budowie i rozporządzeniu zachowali ściśle dawny zwyczaj a nawet i wady. Zakonnicy, czyniąc wiernie jak czynili przodkowie ich, nie wiedzą co to jest doskonalić. Wielu w tych stronach jest dawnych Holendrów i kolonistów nie-mieckich; ci albo tylko swoim językiem uczą, albo nie uczą wcale, i szkółek nie mają. Rząd edukacyjny znając jak wiele zależy na tem, żeby tych cudzoziemców spolszczyć, nakazał aby bakalarze, po wszystkich koloniach, umieli i uczyli po polsku; rozkaz ten wcale nie, albo mało zachowanym jest.

LIPNO po większej części zamieszkałe przez Niemców. Gdziekolwiek naród ten osiada, czy we wsiach, czyli też w miasteczkach, wraz lepszy porządek, czystość i do-bry byt uważać można. Nie można przypisać tego wyższym zdolnościom narodu tego nad naszym; w oświeceniu i miłości do pracy, wyższości tej ludu niemieckiego nad naszym, szukać należy. Przychodzą do nas Niemcy, i wraz albo kupują rolę, albo na bardzo długi najmują ją czynsz, ztąd własność i swoboda. Ustawy religii ewangelickiej, śpiewanie psalmów, cały tryb służby bożej, wymaga umiejętności czytania. W ducho-wieństwie ich wychowującym się po akademiach, większa nauka i światło sprawia, że modlitwy ich i kazania są bardziej jak nasze do moralności potocznego życia dążące. Dzień świąteczny u katolików jest dniem modlitwy, lecz po niej bardziej jeszcze dniem pijaństwa i zgorszenia. Wraca wieśniak ewangelicki ze zboru, posiliwszy się, resztę dnia na czytaniu Pisma świętego przepędza, lub w odpoczynku trawi; wraca katolik ze mszy i najczęściej idzie do karczmy, i tam na rozpuście i pijaństwie dzień niedzielny, a często i poniedziałek traci. Większe oświecenie duchowieństwa i pospolitego ludu naszego, nadana im własność i swobody, dokażą, że z czasem, jak w wielu innych rzeczach, tak i w gospodarstwie domowem, przejdą obcych przychodniów. Lipno dość jest zamoż-nem miastem, by miało wyższą szkołę jak ta co jest, podwydziałowa.

Od Lipna, po większej części drogą dużo piaszczystą, przebywszy rzekę Drzewi-cę, stanąłem na noc w LUBICZU. I tu niemiecka osada także też bez polskiej szkółki. Zastałem familię z parobkami za najogromniejszą ze wszystkich mis, misą kartofli roztartych i okraszonych masłem. Co za wyborne, zdrowe i posilne pożywienie. Lu-dzie ci uprawili może przez dzień ten roli na wiele korcy zboża; misa kartofli dostar-czyła im sił do tego. Wyznać należy, że po chrzcie świętym, kartofle są największem dobrodziejstwem ludziom użyczonem przez nieba; więcej Ameryce winniśmy za nie wdzięczności, niż za kruszec złota i srebra, fatalne chciwości narzędzia.

Brodząc przez dużą milę po piasku niezmiernym, odkryłem nakoniec starożytne wieże TORUNIA. Wąskie o trzech i czterech piętach domy, wszystkie cechę wieków noszące na sobie, z długimi oknami, szybami w ołowiu, umocowanemi nieraz kratą



żelazną; domy malowane w różne barwy lub ozdobione ciękami fugowanymi kolumny, rzadko który cały, wiele niezamieszkałych; w pośrodku ratusz, obszernością i pięknym kształtem równający, przechodzący może, wiele rodzaju tego budowli w Europie; trzy pozostałe jeszcze, pysznej struktury świątynie; na około dawne mury z basztami i fossą szeroką; dom nakoniec Kopernika cały jeszcze; rzadka na ulicach ludność, postać upadku, smutku i nędzy; to jest co składa dzisiaj kwitnący i sławny niegdyś Toruń.

Mistrz krzyżacki, Herman Balk, w roku 1231, nim miasto jeszcze stanęło, założył farny kościół dzisiejszy. Sądząc po ogromności i wspaniałości świątyni tej, po bogactwach założyciela i zakonu jego, wnosić już można, że Krzyżacy opanowawszy kraj ten sposobem Faraonów, lud nieszczęsny bez zapłaty do pracy pędzili; jeńcy też na barbarzyńskich mieszkańcach Prus zabrani, do wznoszenia tych ogromnych gmachów używani być musieli. Inaczej ciężko pojąć, jak Krzyżacy, w 1222 r. do Polski wezwani, już w 1231 i blizkich potem latach w Toruniu, Chełmnie, Chełmży, Malborgu i w wielu innych miejscach, z takim pośpiechem wspaniałe wznosić mogli budowli. Zamek i same miasto Toruń założone w 1235 r.; Krzyżacy samych osadników Niemców wprowadzili do niego. Zakon krzyżacki długie i krwawe wiódł spory o własność miasta Torunia. Miasto to w tak wielko wzrosło zamożność, bogactwa i siłę, iż w liczbie miast hanzeatyckich policzonym zostało.

W r. 1454, mieszkańcy Torunia zburzyli zamek Krzyżaków, i poddali się pod berło królów polskich. W r. 1485, Kazimierz Jagiellończyk obszerne przywileje i swobody miastu temu udzielił. W r. 1501, Jan Albrecht, ciągnący na poskromienie Krzyżaków, tu życia dokonał. W 1544 r. zgruchotały lody pół mostu tutejszego. Hennebergerus pisze, że most ten od miasta aż do wyspy miał pięćdziesiąt przęseł, tyleż na wyspie samej, od wyspy zaś aż do góry, kędy most ten kończył się, było przęseł siedemdziesiąt i siedem; długość całego mostu, w 1566 r. 1,770 łokci rozciągała się. Most ten sławnym stał się dzielną obroną generała Wojczyńskiego przeciw Rakuzanom, 1809 roku. Wiele tu synodów, osobliwie za Zygmunta III i Władysława IV, między ewangelikami i katolikami składanych było; ale ze strony Zygmunta, zamiast rozsądnej i słusznej tolerancji, sam tylko okazywał się duch nawracania. Synody te zostały na niczem w r. 1654. Toruń, niezdolny przeważnym siłom Karola Gustawa oprzeć się, poddał się królowi temu. Senat przez długie pół godziny perorował do zwycięzcy; Ericus Oxenstierna, kanclerz królewski, gładką mową odpowiedział od tronu. Magistrat z wielką wspaniałością traktował monarchę; podczas uczty osadzili Szwedzi miasto wojskiem swoim i wały działami. Z powodu związków religijnych, Gustaw dość łagodnie obszedł się z mieszczanami, i na nabożeństwo ich uczęszczał. Wkrótce Szwedzi, oblężeni w Toruniu przez Polaków i posiłkowe wojsko austriackie, poddać się musieli; zdarzenie to pięknym medalem uwieńczone jest.

Największą chwałą Torunia jest, że dało życie Mikołajowi Kopernikowi, Astronomowi, który nowy bieg ciałom niebieskim przypisał. Ojciec jego Mikołaj, do tutejszego miasta z Krakowa przeniósł się, gdy pojął za żonę Waltzelrodównę, siostrzenicę biskupa warmińskiego, a syn jego potem został kanonikiem tejże kapituły. Byłem w jego domu i w izbie nawet, gdzie się wielki ten człowiek urodził; jest to izba dość wielka, dziś tarcicami na pół przerosztowana, cała pomalowana czerwono; szyby w oknie małe, osadzone w ołów, być może, że te same jeszcze, przez które Kopernik ujrzał to słońce, któremu, jak drugi Jozue, stanąć rozkazał. Znalazłem w izbie tej Kopernika

dwóch żołnierzy na kwaterze stojących. Urodził się wielki ten mąż 19 stycznia 1473, umarł 1543 r. Jest u Fary i u Panny Maryi wizerunek jego z takim napisem *Nicolae Copernico, Toruniensi absolutae subtilitatis mathematico, apud externa celeberrima, ne in sua patria tanti viri periret memoria, hoc monumentum positum. Varmiae in suo canonicatu, ad. 1543 d. 2 junii actat.*73.

Książę Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, posąg Kopernika z białego marmuru uciosać kazał, i temuż piękny położył nagrobek. Ledwie mógł docisnąć się do pomnika tego, tak kościół zawalony był taczkami sucharów i mąki. Te zawady przeszkodziły mi widzieć wiele innych pomników. Kościół farny jest obszerny i piękny; Herman Balk w r. 1231 wystawił go. Obok świątyni tej jest kolegium pojezuickie obszerne z bogatą sztukaterią po wierzchu; mieszkanie Lojoli, całe dzisiaj napełnione jest taczkami należącymi do twierdzy.

Poppo ad Ostra w 1252 r. wybudował kościół Bernardynów. Co do murów jest on nienaruszony; okna, jak za czasów gotyckich żywymi malowane kolory, potrzaskane są na pół. Książdz gwardian zapewnił mię, że potłuczenie to stało się jeszcze za oblężenia szwedzkiego, to jest więcej półtora wieku temu; wyznać potrzeba, że miano czas naprawić je. Wspaniałe jest wejście do Suncta sanctorum, ogromne organy; lecz ani tu, ani w innych świątyniach żadnej wielkiej pamiątki, żadnego grobu Krzyżaków, tych pysznych ciemiężycielów tej ziemi; musiały być jednak. Nie jeden z tych rycerzy mniemał, że w głazie marmurowym nieśmiertelnie oddychać będzie, niemasz go... takie są ludzkie nadzieje. Dziś posadzka kościoła i strony jego zasypane są sucharami dla wojska; niezmierny konwent, wiekuiste gotyckie filary, łamią się i przerabiają na szpital żołnierski. W tym to kościele widzieć można kaplicę i grób Anny królowej szwedzkiej, siostry Zygmunta III; na czarnej trumnie widać leżący wizerunek jej z białego marmuru, przez umiejętną rękę ciosany. Ubranie kobiece (*strasburg* po niemiecku zwane); na głowie koronki; brzegi szat całych są wyłacane. Tej to królownej przypisany jest Zielnik polski Syreniusza. Lubo w katolickim pochowana kościele, protestanci wiele mają dowodów, że w ich religii żyła i umarła. P. Friese, w historii kościoła reformy w Polsce, tak opisuje jej pogrzeb.

Królowna Anna umarła w starostwie swoim bronickim dnia 6 lutego 1625 r., Zygmunt III, brat jej, nieutulonym po stracie jej i przez dni kilka nikogo do siebie nie wpuszczał. Cały dwór przywdział żałobę. Król pisał do papieża z prośbą, by ciało w grobie królów polskich w Krakowie pogrzebionem być mogło; gdy atoli pozwolenie nie przyszło, zostało ciało aż do 16 lipca 1636 r. w Brodnicy, i wtenczas dopiero, za rozkazem Władysława IV, do Torunia następującym sposobem sprowadzone i pogrzebione zostało.

Do obchodu tego wyznaczył król w imieniu swoim Krzysztofa Radziwiłła, wojewodę wileńskiego, Andrzeja Reja, starostę libiszowskiego i Zygmunta Guldenstern, starostę sztumskiego. Z rana, o godzinie 8 wspomnionego dnia, uderzono w Toruniu we wszystkie katolickie i dysydenckie dzwony. Obywatele Brodnicy przyprowadzili namaszczone ciało aż do przedszańców toruńskich. Piotr Zimmermann, senior duchowieństwa tamecznego, miał mowę w przytomności niezliczonego ludu. Szli naprzód studenci z obydwóch miast z nauczycielami swymi, potem powoli za nimi mieszczanie w liczbie 500. Liczna muzyka smutnymi przygrywała tony; stu kapłanów z okolic zebranych poprzedzało trumnę. Tu dopiero postępował wóz żałobny szczęścią

białymi końmi ciągniony; konie te i wóz przykryte były lamą srebrną z wyszywaniami szwedzkimi herbami, końce wężgłowiów niosło dwadzieścia cztery panien, z przedniejszych dyssyndenckich familij. Przed ciałem szli mieszczanie brodnickcy, w białych sukniach z zielonemi na głowie wieńcami. Szlachetne panny miały także białe suknie i wieńce zielone. Otóż nazwiska ich: Rzepecka, kasztelanka lubelska; Przyjemka, podkomorzanka kaliska; Rejówna, starościanka Libiszowska; młoda hrabianka Latałska; panna Anna Orzechowska; panna Marya Sienińska; panna Szpinek; panna Krzewska; Potocka, podkomorzanka halicka: Strzelecka z swą siostrą; Piecowska; Balińska; Wierzbowska; Barlińska z siostrą; Siostrzyłowska; Magnuszewska; Tarnowiecka; Kosińska; Ziemięcka. Po obu stronach tych dziewic, szła młodzież szlachecka w białych płaszczach z świecami w ręku. Nazwiska ich następujące: Władysław Leszczyński, wojewodzie bełzki; Floryan Słupecki, kasztelanie lubelski; Jędrzej i Mikołaj Rejowie; Władysław i Adam Miekieccy; Jan Buczacki; Władysław i Stanisław Latałski; Szlichting, kasztelanie nakielski; Mikołaj Abrahamowicz, wojewodzie smoleński; Stanisław Jarkmański; książę Mikołaj Hołowczyński; Wojciech Kurnatowski; Jan Kuszewski, kasztelanie radomski; Sośnicki; Złotnicki; Adam i Jan Żychliński; Zygmunt Twardowski; Jan Jarochowski; Michał Brzestowski; Jan Ziemięcki; Waleryan Jawgiel; Gadkowski; Pogorzelski; Gibowski; Lubowski; Karczewski. Tuż za trumną szedł Krzysztof, książę Radziwiłł, wojewoda wileński, jako na obrządek ten delegowany od króla. Prowadzili go: Jan Krzysztof, księżęta Lignicy i Brzegu, z rodu Piastów, i z nimi Fryderyk, książę anhaltski. Za nim szedł Paweł Działyński, wojewoda chełmiński, jako poseł króla polskiego i szwedzkiego. Tego prowadzili snowie książąt z Lignicy i Brzegu. Dalej szedł starosta Starodubowski, jako poseł królowy polskiej, prowadzony przez Bogusława Radziwiłła i starostę Rhedena. Postępowały za nimi przedniejsze polskie damy, każda prowadzona przez dwóch panów.

Księżnę Ostrogską, wdowę po wojewodzie wołyńskim, prowadzili Andrzej Leszczyński, wojewoda bełzki, Teodor Denhof starosta urzędowski. Słupecką, kasztelanową lubelską, prowadzili starosta i baron Jan Szlichting. Katarzynę Ostrogową, kasztelanową międzyrzecką, prowadzili Teodor Potocki, podkomorzy halicki i krajczy brzeski. Latałskę, kasztelanową nakielską, prowadzili starosta brodnicki i pan Marek Rej. Przyjemkę, podkomorzynę kaliską, prowadzili Rafał Przyjemski z bratem. Potockę, podkomorzynę kaliską, Jarosz Broniewski i Krzysztof Potocki. Panią Firlejową, strażnik litewski i pan Zbąski. Panią Orzechowską, chorąży brzeski i pan Zbąski. Panią Rej, starościenę libiszowską, panowie Krzysztof Rej i Janusz Broniewski. Panią Zbąską, dyrektor żup solnych i podczaszy płocki. Panią Niemierzycową, podkomorzynę kijowską, podsędek chełmiński i sekretarz królewski Twardowski. Panią Szlichting, sędzinę wschowską, panowie Ziemięcki i Męciński. Panią Męcińską, panowie Karczewski i Gołębiowski. Panią Broniewską z domu Latałskę, panowie Przeszowski i kawaler francuzki p. du Plessis. Panią Strzeleckę, panowie Gadecki i Wojciech Dorpowski. Inne panie polskie prowadzone były przez burmistrzów i radców toruńskich. Gdy trumna przybliżyła się do drzwi, radcy miasta na barkach swoich wnieśli ją do kościoła, Andrzej Rej niósł na wężgłowie koronę i wieńce naprzód nu castrum doloris, potem aż do grobu samego. Na trzech stopniach w około katafalku siadło dwadzieścia cztery panien szlacheckich z smutną postacią i w kosztownych białych szatach; około nich stali mężczyźni. Na trumnie, srebrną przykrytej lamą, złożono zmarłej królowy koronę i wieniec; po dwóch stro-

nach trumny zwieszały się do dwanaście jedwabnych sznurów z kulasami. Chór i ambona białem suknem przybite były. Po skończonej smutnej muzyce, polski toruński kaznodzieja ksiądz Paweł Orlicz, miał w ojczystym języku kazanie z drugiego psalmu. Wojewodowie wileński i chełmiński z innymi urzędnikami koronnymi i dworem królewskim, znieśli ciało do przygotowanego grobu i złożyli je w cynowej trumnie. Nakoniec książę Radziwiłł, wojewoda wileński, miał mowę pożegnalną w ojczystym języku i dziękował zgromadzonym za ich miłość i starania ku zeszelej, i zaprosił na pogrzebową stypę wszystkich. Uczta ta przygotowaną była przez barona Guldenstern, starostę sztumskiego, w wielkiej ratuszowej sali, gdzie wszyscy obficie i wspaniale częstowani byli, (*Friese*, *Refom. Gesch.* III, s. 155). Królowna Anna posiadała starostwo brodnickie i golubskie, i tam przebywała najwięcej ta pani uczona i lubiąca nauki.

Kościół Dominikanów wystawił wielki mistrz Jan Sangerhansen w 1262 r. We wszystkich wspomnianych kościołach są portrety tych znakomitych założycieli, w strojach krzyżackich; widocznem jest atoli, że daleko później malowane. Rubinkowski, burmistrz, czyli też tylko poczmistrz toruński, za króla Jana żyjący, mąż kochający się w narodowych dziejach, wizerunki te odmalować rozkazał. Wszedłszy w dzień świąteczny do kościoła tego, zastałem w nim z jednej strony nabożeństwo solenne. Dominikana gorliwie każącego na ambonie; z drugiej, żołnierzy pakujących suchary, i zabijających becзки z trzaskiem niezmiernym. Kaznodzieja chciał krzykiem swoim zagłuszyć bednarzów, bednarze, niemniej ambitni, usiłowali młotkami kaznodzieję zagłuszyć; zwycięstwo przy ostatnich zostało, czasami bowiem tylko, w przerwach stuktu od młotów, głos kaznodziejski słyszeć się dawał.

Jest jeszcze kościół Panien Benedyktynek. Na całym obwodzie jego widać lisztwę z napisem w kaflowych polewanych, ciężkich do wyczytania, gotyckich literach. Tu biblioteka OO. Benedyktynów, wygnana w czasie rugów ich, naprędce złożoną była. Zawiera ona wiele najznakomitszych edycji dzieł kościelnych, zawiera może i inne szanowne księgi; lecz w zwalonych bez ładu stosach, któż co znaleźć potrafi. Odwiedziłem gimnazjum tutejsze, dziś już departamentową szkołę; uczy się w niej do 150 młodzieży. Zastarzała od wieków niemczyzna, odwieczna nietolerancja i fanatyzm miasta tego sprawiają, że szkoły te przepisom edukacji narodowej opierają się z krnąbrnością, że nauki nie idą jakby należało, że polski język niechętny i nauczającym i uczącym się jest. Tu złożoną jest dawna biblioteka gimnazjum i do niej pojezuicka przyłączona; obydwie w przenosinach lub przez inne wypadki najlepsze potraciły dzieła. Z najciekawszych pokazują pierwszą edycję dzieł Kopernika, drukowaną w Nurenbergu; jest to małe in-4o. Z manuskryptów, na pergaminie dzieło *Nuldiri Florentini epistolae de laudibus Augustae bibliothecae ad Mathiam Corvinum regem Hungariae*; rękopism najpiękniejszy, nadobnemi ozdobiony malowaniami, jak najświeższy. Drugi rękopism równie na pergaminie, satyr Juwenalisa. Zapytałem o sławne mniemane listy Cyclerona, o których Starowski i Cellari wspominają; pokazano mi wążkie, na 15 cali długie tabliczki, naciągnięte woskiem czarnym, w drewnianych ramkach; lecz zamiast listów Cyclerona, znalazłem w nich, sztychem, dawne rachunki kupieckie po niemiecku pisane.

Fundusze gimnazjum tutejszego, przez rozmaite nadania i zapisy, mianowice gorliwego obywatela tutejszego Strabund, byłyby wielce obfite, lecz równie jak milionowe własności miasta Torunia, mimo czternastoletniej pracy nad tem Prusaków, mimo wszystkich usiłowań, dotąd z zawikłań swoich rozplatanemi nie są.

Miło mi było oglądać tutaj dawnego towarzysza mego w szkole rycerskiej, dawnego towarzysza sejmu konstytucyjnego, generała Wojczyńskiego. Ciągła słabość zdrowia, nie pozwoliła mu ciągnąć na wyprawę. Że tu potrzebnym był, dowiódł waleczną obroną Torunia w r. 1809. W jego gościnnym domu, trawiłem wolne od mozołu szkolnego godziny; z nim obchodziłem miasto i przedmieścia. Dawna twierdza tutejsza, jeżeli zważymy położenie wynioślejszemi otoczone miejscami, dostateczną zapewne obroną przeciw raptownej napaści byłaby. Zniesiono dla szanów tych domy, rozrywki i ogrody przedniejszych kupców tutejszych; zrównano z ziemią wspaniały zbór ewangelicki S. Jerzego; ochroniono kości pomarłych; napisy grobowe pobożność żyjących zachowała od zatracenia.

Przechodząc koło domu jednego, generał Wojczyński opowiadał mi przypadek smutny, niedawno zdarzony. Dziewczyna służąca, rodem z Warszawy, zakochała się w żołnierzu polskim od artylerji; odtąd nie było szczęścia dla niej, jak w wiecznych z kochankiem swym ślubach; lecz żołnierz nie zdołał otrzymać od zwierzchności pozwolenia, by się mógł żenić. Z trudnościami wzmagała się miłość obojga; cała praca biednej dziewczyny była na to łożona, by zarobić grosz jaki i za ten nabyć, darować rzecz jaką potrzebną lub miłą kochankowi swemu. Nie mogąc nakoniec znieść dłuższych przeciwności i zwłoki, namówiła ulubionego, by z nią uchodził. Znów zastanowiwszy się, jak trudno było ująć z warownego miasta, ułożyli by skryć się w lochach mało zamieszkałego domu, ztamtąd dopiero, jakby pogoń i szukanie zbiegłych minęło, wyjść nocą i w oddalone uchodzić miejsca. Już skryci przemieszkowali dni kilka, gdy gospodarz domu dostrzegłszy to, tknięty bojaźnią, by za ukrywanie zbiegów karany nie był, doniósł o nich zwierzchności wojskowej. Przyszła warta i wzięła żołnierza; dziewczyna prosiła, by ją jeszcze na chwilę w lochu zostawić. Lecz gdy chwila ta przewlekła się znacznie, gdy do niej znów na dół wrócono, już kilka razy pchnięta nożem, broczyła się we krwi. Próżnemi były i pomoc i pociechy, rany były śmiertelne, prosiła tylko, by jej ślub z kochankiem dano. Nie odmówiła zwierzchność żądania nieszczęsnej; po skończonym obrzędku, godna litości, godna lepszego losu dziewczica, w godzinę żyć przestała.

Wszystko tu smutkiem nabawia: zwaliska lub pustki, a rzadka ludność, brzęczący w kajdanach, na długie skazani więzienie, nieszczęsne zbiegi wojskowe. Nie zapomnę nigdy, gdy w wieczór powracał od generała Wojczyńskiego. Godzina dziesiąta jest już w Toruniu późną i głęboką nocą; wszyscy mieszkańcy byli pogrążeni we śnie. Wschodzący księżyc, rzucając bladą swą światłość na puste mieszkania; cichość, a raczej grobów milczenie, świątynie przemienione w składy zbożowe; pełne niegdyś pólnów spichlerze, wałące się lub całkiem puste; wspaniały gmach pojezuicki zarzucony taczkami; pięciopiętrowe kamienice bez okien i drzwi, ledwie kilka nędznych ukrywające mieszkańców; wszystko to smutne uczyniło na mnie wrażenie. Rzuciłem okiem na ratusz; w licznych oknach niezmiernego gmachu, tu i ówdzie słabe błyszcząły światła; gdzie niegdyś był gwar przemysłnego ludu, gdzie za krocie i krocie w dniu jednym stawały umowy, gdzie błyszczał marmur i złoto, na łożu boleści jęk tylko dalekich od ojczyzny swojej konających żołnierzy słyszeć się dawał... Tu głos stróża naszego żalonym i ciągnącym tonem zapowiadał godzinę. Idź człowieku, pomyślałem sobie, ledwie wnuk twój zapowie pomyślności godzinę nieszczęśliwemu dziś miastu.

Nieuchronne są kłeski dzisiejsze, lecz Toruń od lat wielu jest już ubogim i nie-ludnym. Zastanowiłem się nieraz, jakie przyczyny ze szczytu zamożności strącić go mogły w stan nędzny dzisiejszy. P. Szulc, wyborny doktor i człowiek uczony, dowod-

ne dał mi tego objaśnienie. W czasie, gdy Toruń był hanzeatyckim miastem, dzielił z Gdańskiem zamożny handel zbożowy; jest nawet podanie, że małe okręty zawijały aż do brzegów tutejszych. Przemógł atoli Gdańsk, zmniejszył się w Toruniu handel zbożowy, lecz pozostał obszerny przewozowy; sprowadzali Torunianie wszelkiego rodzaju korzenie, wina, oliwy. Nie było bydgoskiego kanału; kilka tysięcy koni i wołów rozwoziło towary te po całej Wielkopolsce i na około. Odtąd zmniejszyło się, lecz było jeszcze miasto dosyć zamożnem. Pierwszy podział w r. 1772, postanowione cła, otoczone territorium niechętną potęgą, otwarcie kanału bydgoskiego, inną drogę przemysłowi wskazały. Nie było pomyślniejszem dla Torunia objęcie go przez króla pruskiego. Czyli to, że podniesienie miasta tego nie zgadzało się z całkowitym systemem monarchy tego, czyli też że duma mieszczan, nie mogących zapomnieć rzeczypospolitej, zniechęciła go naprzeciw niemu, rząd pruski nic dla miasta Torunia nie uczynił. Trwa do dziś dnia konsularna powaga, lecz Torunianie z niezbędnym losem pogodzić się nie mogą. Uznają oni za rzecz naturalną, że Rzym upadł, lecz nie pojmują jak rzeczpospolita toruńska ostać się nie mogła. Miasto to jest jako ów *hidalgo*, czyli szlachcic hiszpański, co w obdartym płaszczu, z tonem pysznym rozkazuje sobie dawać jałmużnę. Ludność dzisiejsza Torunia nie przechodzi 6,000 dusz; w pomyślnych czasach liczyło 24,000. Dochody miasta i w ziemi i w kapitałach byłyby niezmiernie, gdyby je można rozplątać, gdyby długi nie równały się prawie kapitałom.

Nakłóciwszy się z Niemcami w dozorze szkolnym o wstręt ich uczenia się po polsku, puściłem się w dalszą drogę do Chełmna.

Niedziwno, że król pruski, w pierwszym podziale Polski, oszczędził territorium toruńskie. Rozciąga się ono ku północy, na blisko dwie mil pustej płaszczyny, samym wrzosem okrytej; gdzie nigdzie wydobywają się gwałtem maleńkie sosenki, pożyją rok i umierają. Dalej grunta lepsze; wsie, dla niedostatku drzewa, z kołków, gliny i słomy lepione, czyste jednak i wygodne; lud przemyślniejszy, mało znający pijaństwo; w polach, pługi na kołach czterema końmi lub wołami ciągnięne. Po prawej ręce wznosi się wysoka niezmiernie wieża katedry w Chełmży.

CHEŁMŹA jest stolicą biskupa chełmińskiego i mieszkaniem kanoników; prócz wspaniałego kościoła, nic nie posiada widzenia godnego dyamentami sadzone ornaty, o których Starowolski wspomina, nie znajdują się ni tu, ni w Chełmnie. Wieża w Chełmży wybudowana jest przez Torunianów za karę, że pokrzywdzili święte nasze obrządki. Niepohamowaną oni mieli passyę, kiedy zobaczyli Bożego Ciała procesyę, uderzyć na nią i rozpraszać. Pierwszy raz skończyło się na wybudowaniu wieży; lecz w 1722 roku, aczkolwiek przewinienie znaczniejsze, kara zbyt była okrutną, zbyt krzywdzącą dla tych, co ją wymierzali. Życzyćby należało, by z ciosowego kamienia wystawiony pomnik przy toruńskim kościele, mógł być zgładzony.

Zanocowałem w Nawrze u W. Kruszyńskiego, znakomitego obywatela tutejszego powiatu, dozorca szkoły toruńskiej; jest on wzorem obywatelstwa i dobrego rządzenia się. Dom piękny i obszerny, biblioteka dobrze wybrana, pełne stodoły zboża, obory, trzody, co tem dziwniejsza, że w wojnie 1807 roku i dzisiejszych przechodach wojsk, W. Kruszyński do 80,000 talarów ma straty. Nieznano w dawnych Prusach polskich poddaństwa, ani pańszczyzny; wieśniacy trzymają grunta na czynsz; nadto pewną liczbę dni w rok robić muszą dla dworu, lecz dwór dostarczyć musi swojego dobytku. Skutki dowodzą, że sposób ten daleko jest lepszy.

Krajem równym i dobrze uprawnym, zbliżyłem się do CHEŁMNA. Leży pod miastem tem wieś Brzozowo, kolonistami Niemcami przez Fryderyka II sprowadzonymi osiadła. Żaden z nich nie posiada więcej nad 13 morgów gruntu; mieszkania ich atoli, ubiór i byt tak jest zamożny, iż zamożniejszego życzyć nie można. Pytającego o szkołę, otoczyli mnie włościanie, skarżąc się na nauczyciela swego, że dzieci ich po polsku uczyć nie chce, i proszą o innego. Tak przykładowemu i sprawiedliwemu żądaniu przyrzekłem zadosyć uczynić.

Nic bardziej nie dowodzi, że pozory omylają częstokroć, jak miasto Chełmno. Położone jest na wyniosłej górze; starożytne wieże jego, domy wszystkie murowane, pod czerwoną dachówką, okazują z daleka zamożność i ludność. Wjechawszy, znikła omamienie; domy wprawdzie murowane, lecz mało i przez mieszkańców ubogich zajęte, Fryderyk II powziął był upodobanie do Chełmna, wystawił gmach obszerny, na umieszczenie w nim szkoły rycerskiej, postawił ulicę całą i osadził ją rzemieślnikami. Nie zakwitło jednak za jego czasów; dziś dla wojennych okoliczności kwitnąć nie może. Wiele domów przez przechody zniszczonych i opuszczonych.

Chełmno jest jednym z najdawniejszych miast w Polsce, lecz już za czasów Kromera mniej było znaczącem. Herman Salza, od Fryderyka II cesarza i Inocentego III papieża w r. 1210 wielkim mistrzem Krzyżaków obrany, pierwszy sprowadził do Polski 2,000 złocistych rycerzy i otrzymał od Konrada ziemię Dobrzyńską i Chełmińską; ci wspólnemi siły z Polakami uspokoili Prusy. Nadane prawa chełmińskie, zachowywane były w całych Prusiech, prócz Elbląga, Brunsberga i Frauenberga, rządzących się prawami Lubeki. Odwiedzając starożytny ratusz, pytałem o oryginalne nadania; nie wątpię, że w pomieszanych w największym nieładzie aktach znajdować się muszą, jakoż, po długim szukaniu, znaleziono nakoniec udzielone przez tegoż Salza, po pogorzeniu, nowe nadanie na dobra miejskie chełmińskie w 1241 r. Pergamin pięknie pisany i zachowany jak najlepiej. Są w tym ratuszu wizerunki trzech pierwszych mistrzów, widocznie później malowane. Fara wybudowana była w 1227 r., gmach wybornie zachowany; sklepienia, śmiałe gotyckie, w wiązaniach swoich noszą orły polskie. Prócz tego żadnych pamiątek dawnych, groby nawet podziemne żadnych ciał nie zawierają. W pysznie położonym wielkim ołtarzu, widać Wniebowstąpienie Matki Boskiej, pięknie malowane. W późniejszych nadgrobkach, nie pomału uderzył mię następujący *Vladislaus Dobrski vexilifer Michalov: ore Tulliu, fortitudine Achilles, iustitia Aristides, obiit: 1695*. Musiał być ten pan chorąży michałowski nadzwyczajnie wielkim człowiekiem, kiedy te wszystkie przymioty, które Cycero, Achilles i Arystydes posiadali z osobna, on sam jeden połączył.

Kościół fary dzisiejszy, jest oddany Missyonarzom. Znajduje się przy nim seminarium. Imć ksiądz Weinreich, Warneńczyk, mąż światły, jest jego przełożonym.

Kościół Franciszkański opuszczony jest zupełnie i dozorowi Panien Miłosiernych oddany. Zakonnice te, najprzykładniejsze ze wszystkich, tyle posług cierpiącej ludzkości oddające, i tu z chwalebłą pracą i gorliwością utrzymują szpital. Prócz tego, choć ich jest tylko cztery, utrzymują szkołę dla płci żeńskiej z 50 panien. Wszędzie tam widać porządek, ochędóztwo, pożyteczną naukę i dozór najlepszy.

Dawnym jest także kościół księży Dominikanów w 1241 r., podług archiwów kościelnych, przez Konrada księcia mazowieckiego wystawiony. Miasto naówczas było ludne, obszerne, bo nieopasane jeszcze murami. Klasztor ten 80 mnichów zawierał,

dziś trzech tylko ich liczy. Biblioteka dość liczna, najwięcej z książek duchownych złożona, od dwóch wieków może tkniętą nie była. Klasztor i kościół Panien Benedyktynek stoi na miejscu, gdzie niegdyś był zamek krzyżacki. Benedyktynki były o kilka mil za miastem; komandor krzyżacki, by je od napaści barbarzyńców uchronić, na dzisiejsze przeniósł je miejsce. Widać w klasztorze po oknach i podwojach zamurowanych, że gmach ten zamkiem być musiał.

Wysokie mury i baszty, miasto otaczają w koło; za niemi widok najpiękniejszy na dolne ogrody, rozciągle smugi i bieg Wisły i okryte topolami wyspy; na nich białe trufle rodzą się obficie.

Widać ztąd twierdzę Grudziądz nie nalżącą już do nas; dalej prowadzi droga do Malborka, stolicy niegdyś Krzyżaków, do żyznych Żuław, do Gdańska, słowem do Prus całych, do krajów, do których pchała mię ciekawość, lecz których ni czas, ni obowiązek zwiedzić nie pozwoliły.

Przechadzka na Chełmna podwalach była jedyną rozrywką moją; psuł ją atoli widok szeregów dziewcząt, po dwa i trzy razy na dzień z potężnymi wiadrami od Wisły pod przykrą górą do miasta wodę noszących. Studni bowiem prawie nie ma w Chełmie. Miasto to posiada dwadzieścia cztery wsi, przez sześć tysięcy ludzi zamieszkałych. Intraty jego przechodzą 24,000 flor.; w lepszych czasach podwoić się mogą, gdyby jak gdzie indziej, tak i tu, rząd wszedł w zawiadywanie ich, gdyby je nie na prywatne zyski magistratu, lecz na istotne potrzeby i poprawy miasta obrócił.

Korpus kadecki założony był przez Fryderyka II, a przez rząd nasz utrzymany; mieści dzisiaj ośmdziesięciu kadetów, oprócz pensjonaryszów, czyli tych, co za 1,200 złtp. Edukację odbierają. Uczą w nim, co w życiu wojskowem i cywilnem przydatnem być może.

Cztery dni prowadząc życie kadeckie, przemieszkowałem w Chełmnie; wiadomości o stanie tej szkoły rycerskiej do dyrekcji edukacyjnej należą.

Dnia 19 września wyjechałem z Chełmna; pod Toruniem przeprawiłem się przez Wisłę. Fordoń, jedna z najdawniejszych komor nad Wisłą, płacąca dawniej do 70,000 na miesiąc, dziś ledwie 5,000 przynosi.

BYDGOSZCZ, w piasczystem położeniu, otoczona z jednej strony wzgórkami, leży nad rzeką Brdą. W dawnych dziejopisach sławne tylko kolegium jezuickie. Za rządów pruskich, zwłaszcza po wybiciu kanału, zaludniło się to miasto i wzniosło przez handel. Niemiecka osada i niemiecki język przeważają prawie w tem mieście. Przemysłnem i ochędźnym miastem jest Bydgoszcz, więcej nad wiele miast w Polsce. Kanałowi winno to miasto podniesienie swoje. Fryderyk II, król pruski, zaraz po pierwszym zaborze kraju, rozkazał bić kanał ten; zaczęto pracę d. 1 marca 1773 r.; w następującym roku zupełnie praca ta ukończoną została. Tajny konsyliarz Branckenhoff, z budowniczym Zawein, mieli sobie powierzony dozór dzieła tego. W początkach znajdowało się na kanale dziesięć śluz drewnianych; te, z kopaniem kanału, kosztowały rząd pruski 740,000 talarów. W r. 1792 i 1800 zrobiono sześć murowanych śluz, trzy nowe drewniane, wykopano głębiej kanał, co powtórnie kosztowało rząd pruski 525,000 talarów. Każda śluza murowana kosztuje 100,000 talarów, drewniana 30,000. Na kanale bydgoskim jest dziesięć śluz, z których sześć murowanych, cztery drewniane; prócz tego na Noteci dwie śluzy drewniane: Bielawska i Gromadna; pierwsza buduje się teraz, i będzie w tym roku skończona, kosztuje 30,000 talarów; druga jest w bardzo złym stanie i w przyszłym roku koniecznie budowaną być musi.



Dochód z kanału tego roczny był od 4,000 do 7,000 talarów; wydatek zaś na utrzymanie brzegów tudzież officyalistów od 6,000 do 8,000 talarów, lecz w to nie wchodzi żadne nadzwyczajne naprawy. Kanał bydgoski ma długości 6,942 prętów, szerokości 5, głębokości 4. Kanał ten daje spław, z jednej strony przez Noteć i Wartę na Odrę, z drugiej przez Brdę na Wisłę; wszystkie zatem leżące nad rzekami temi kraje, lub połączające strumienie, używają korzyści onego. Jeżeli się spełnią nadzieje nasze, przez łańcuch rzek i kanał Ogińskiego, produkta morza Czarnego będą mogły być spławiane do Szczecina i Gdańska, a Bydgoszcz wielkiem składowem miastem stanie się.

Pospieszyłem oglądać te śluzy. Zadziwia ich widok; bliższe od bram boki kanału murowane są osobną cegłą, wodę wytrzymać mogącą; przy samych zaś wrotach, budowa jest z ciosowego kamienia, lub głazów ogromnych. Dziś wszystkie przechodzące statki, częścią że w rzeczy samej prowadzą żywność dla wojska francuzkiego, częścią pod pozorem tym, żadnego cła nie płacą. Cło to jednakże nie jest znacznym, bo tylko po 5 talarów od statku. Przechadzka brzegami kanału jest najpiękniejszą. Obydwa brzegi onego, zasadzone drzewami, za niemi częste domy, ogrody i łąki; zmuszona woda ręką człowieka, ożywiła i upiękniała wszystko. W małej odległości od kanału, jest młyn papierny przez Sasa Braune przed dwudziestu laty założony, i w wieku biuromanii, gdy inne rękodzielnie upadają, ta prawdziwie jest kwitnącą. Prócz papierni znajdują się w Bydgoszczy znaczne fabryki; najznakomitszą dawniej była rafinerya cukru, braci Szleterów mieszkających w Berlinie. Że dziś cukier z ciężkością i za niezmierną nabywa się cenę, fabryka ta opieszale idzie; korzystniej fabryka octu i cykoryi, tych wielka liczba rozchodzi się po kraju. Wyprawiają i skóry, zaczęto robić i safian, lecz przestano. I tu mimo niezmiernych magazynów wystawionych przez rząd pruski, wszystkie klasztory zajęte są na magazyny.

Fara niezmiernie dawna, że już upadkiem grozi, opuszczona, przeniosła się do Jezuitów. Kościół Bernardynów, w roku 1410 postawiony, zawiera w sobie grób przez Zygmunta Raczyńskiego, jemu i przyjacielowi jego Waglikowskiemu, sekretarzowi Władysława IV, wystawiony. Widać klęczące dwie osoby, pięknego wyrazu, z marmuru białego; ozdoby grobu tego równie doskonałej są ręki. Z uczuciem oczy zastanawiają się nad pomnikiem tym; oprócz bowiem piękności rzeźby, miło jest widzieć ten widok przyjaźni, ten wizerunek dwóch mężów, chcących być nierozdzielni po zgonie nawet. Nie odpowiadają rzeźbie umieszczone w tym kościele obrazy, za czasów króla Jana malowane. Jeden z nich wyraża adorację przez trzech królów; pierwszy z tych królów jest sam król Jan, w koronie na głowie z wojewodami i giermkami, wszyscy przy szablach, ubrani po polsku. Biblioteka księży tych, równie jak i Reformatów, z dawnych duchownych ksiąg złożona, lecz obiedwie w nieładzie. Mają Bernardyni kronikę kościoła swego od r. 1410. Nie wyczytałem w niej jak tylko elekcję prowincjałów, pogorzenia, dalej śmierć zakonników. Patrzałem, czy przynajmniej zanotowali podział Polski i jej powstanie; lecz pod datami temi zanotowano, że były przenosiny OO. Franciszkanów lub innych z jednego konwentu do drugiego. Historia przygód klasztoru, jest dla tych zakonników, historią świata całego.

Niedaleko ztamtąd jest zbór protestancki; w nim tylko nagie ściany. Nie mogłem nie rozważyć w umyśle moim różnicy między świątyniami dwóch wyznań. Katolickie, lubo najczęściej obojętne na zachowanie krajowych zdarzeń, przecież przybytkiem są pamiątek upłynionych już wieków; w nich to, w wyciosanych głazach, rozciągnięte

na trumnach, wsparte jedną ręką na tarczy, drugą miecz, buławę lub tylko paciorki trzymające, śpią wiecznym snem posągi bohaterów lub przykładowych matron naszych; posągi te wyrażają wieków owych zbroje, ubiory, napisy, dzieła na koniec tych, co jak my żyli. Miło przychodniowi znaleźć dawnego przodka, krewnego, więcej jeszcze; zasłużonego ojczyźnie męża. W protestanckich zborach wszystko nagie, żadnej pamiątki, nic oka nie wabi, nic nie rozrzewnia serca.

W PAKOŚCI był zamek przez Bolesława Pobożnego wystawiony. W czasie wojen domowych w r. 1258 opanował go Kazimierz sieradzki, łęczycki i kujawski książę. W roku 1656 w czasie nieszczęsnej wojny szwedzkiej Wrangel, wódz króla Gustawa, z Pyzdr, gdzie morowa wszczęła się zaraza, do Mielżyna. Mogielny, nakoniec do Pakości wojsko swe zaprowadził. Po dwu niedzielnym wypoczynku, Wrangel udał się do Bydgoszczy; tu Polacy, w lichym zamku, przez dni 17 bronili się. Po oddaniu zamku tego, nic już Szwedów nie zatrzymało; przybyli do Warszawy 7 kwietnia, 8 do Błonia, do Mszczonowa, 9 do Rawy, 13 do Łowicza, nakoniec 18 do Torunia. Nieprzyjaciel wszędy rabunków swoich zostawił ślady. Pakość już w żyznych leży Kujawach. Po smutnych piaskach i sosnach od Bydgoszcza aż do Turkowa, miło było ujrzeć się wśród niw, zielonych smugów, gajów wesołych i wsi zabudowanych porządnie. Co do dobroci ziemi, Kujawy za Ukrainę tutejszą uważać można. Dziś w Pakości jest klasztor księży Reformatów, nauczających w szkołach jeszcze poniekąd dawniejszym jezuickim trybem. I za to wdzięcznym im być należy; szkoły te są licznie uczęszczane.

*Aniquam exquire matrem*, powiedział Virgili. Jeżeli miło jest człowiekowi po długim niewidzeniu oglądać dom naddziadów swoich, równie słodko być powinno dobremu obywatelowi, odwiedzać miejsca, z których całe plemię narodu jego początek swój bierze. Te były pobudki, które mię skłoniły wyboczyć z przedsięwziętej drogi do Kruszwicy i Gniezna.

Z Pakości, acz przyjemnym krajem, krętą i okolną drogą przybliżyć się trzeba do Kruszwicy. Okazuje się nakoniec ośmiogranna wieża zamku Popielów i dwa po bokach ułamki starożytnego marmuru. Naprózno oko szuka sławnego miasta; po tej stronie wody pięć tylko domów widać. Przejeżdża się nakoniec mostem przez sławne Gopło, w tem miejscu tylko 250 stóp szerokości mające.

Na drugim brzegu szukałem w dorozumiewaniu mojem, gdzie mógł być dom ojców królów naszych, mieszkanie Piasta, gdzie ogród, gdzie nakoniec pasieka. Nie ujrzałem tylko dom, gdzie Niemiec Amtman mieszkał i niedaleko karczmę obdartą. Już dosyć smutny, bardziej się jeszcze zasmucił, gdy przeszedłszy Gopło, napowrót wdrapałem się na górę, gdzie wieża i reszta dawnego zamku stoją dotąd. Wieża Kruszwicy jest ośmiogranna, znacznej wysokości, bez żadnego dachu na wierzchu, jednakże płasko zasklepiona i sufit ten od jedenastu wieków wytrzymał wszystkie srogości nieba. W niejakiem wywyższeniu tej wieży, widać od zachodu i północy ułamki poszarpanych murów, niegdyś dwa skrzydła czworogran składające; cała góra i pochyłość jej pokryte są ogromnemi polami ścian tych, albo stosami potłuczonych już gruzów. Imć ksiądz Osiński, paroch tutejszy od więcej lat trzydziestu, pamięta jeszcze wszystkie cztery strony zamku tego. Zwalili je z ciężką pracą amtmani pruscy dla podłego zysku kilkudziesiąt talarów; już byli zaczęli zbijać wieżę od spodu, już znaczny wyłom zrobili, gdy król pruski dowiedziawszy się o tem barbarzyństwie, przysłał surowy zakaz, ażeby przestali. Musieli nawet już popsutą u spodu wieżę podbudować na nowo. Sia-



Kruszwica

dłem na jednym z ułamów starożytnego zamku tego, wiodąc okiem po niezmierzonej przestrzeni w około, cofnęła się myśl moja wstecz wieków dziesięciu. Z wysokości tej, gdy niebo pogodne i woda niezmarszczona wiatrem, widać jeszcze w jeziorze słupy murowane mostu, który prowadził na wyspę Rzepną, gdzie były ogrody króla Popiela. Zjedzenie króla tego przez myszy, podług zdrowego rozsądku, bajką być musi; lecz że był monarcha imienia tego, dziejopisowie i miejscowe dowodzą podania; dowodzą, że kraj, w którym tak ogromne wystawiono zamki, w którym w wodzie nawet umiano murować, że kraj mówię taki, nie musiał być barbarzyńskim. Bajkę zjedzenia przez myszy tak można tłumaczyć: że Popiel był ciemżycielem, popędliwym, szalonym i znieawidzonym od poddanych swych królem, że po śmierci mógł być wystawionym w świątyni pogańskiej, że tam myszy uszkodziły ciało; ztąd zawziętość na znieawidzonego utworzyła bajkę, a z oddaleniem czasów, wrodzona w człowieku miłość do wszystkiego co jest niepodobnym, co bieg zwyczajny natury przechodzi, utwierdziły tę bajkę, że Popiel za życia był przez myszy zjedzony. W okolicach Kruszwicy każdy wierzy tej bajce; opowiadają z okolicznościami, o których nie wspominają bajeczni nawet dziejopisowie, np. że Popiel, niewiedząc jak się od męczących go myszy ustrzedz, kazał zrobić potężną banię szklaną, zamknął się w niej i na dużym łańcuchu na dno jeziora Gopła wpuścił, lecz zajadłe stworzenia i tam go ścigając, zanurzyły się na dno, przegryzły banię, i tam nieszczęśliwego monarchę zajadły.

Ja w dumaniach moich, nie obciążonego morderstwa Popiela, lecz następcy jego, ojca królów naszych, cnotliwego Piasta szukałem. Wystawiałem go sobie wiozącego się przez Gopło z słodkim miodu plonem, zdziwionego mnóstwem stojącego nad brzegiem ludu, bardziej jeszcze zdumiałego, gdy lud ten, królem go swoim ogłosił, gdy wieśniaka okrył purpurą i w gmachy książęce wprowadził. Godny początek rolniczego narodu, któren cnotę, zdrowy rozsądek i pracę, nad blask świetnej rodowitości przekładał.

Pozór z zamku tego jest na wszystkie strony, jak oko dojrzeć może, otwarty. Ztąd widać dwa miasta: Inowrocław i Radziejów, i wsi niemało. Jezioro Gopło coraz szerzej rozciąga swoje kryształ; zresztą pola i smugi żadnymi nie poprzerywanymi lasami. Wyspa Rzepna, gdzie mówią, że były ogrody królewskie, od żony może Piasta Rzepichy nazwisko swe wzięła. Jezioro Gopło ma cztery mile długości, w niektórych miejscach więcej ćwierć mili szerokości. Zeszedłszy na dół wałów zamkowych, znalazłem kilka chatek. Otóż są, rzekłem, potomkowie dawnych dworzan i sług piastowych; u nich zostały może dawne jakie tradycje. Zacząłem pytać, lecz nikt mnie nie rozumiał; byli to koloniści Niemcy, i słowa nie umiejący po polsku. Uprawiali oni rośliny, równie jak i język niemiecki, nieznanne Piastom; uprawiali, mówię, tytoń i kartofle. Tak zmienne są rzeczy ludzkich koleje.

Dla zasiągnięcia dokładnej wiadomości miejscowej, udałem się do Jmci księdza proboszcza tutejszego, kanonika Osińskiego. Przyjął mię ze zwyczajną narodowi naszemu gościnnością, powtórzył, że tak w mieszkańcach, jako też sąsiadach, zachowuje się dotąd najmocniejsza tradycja o Popielach i Piaście. Poszliśmy do kościoła; Imć ksiądz Osiński zapewniał mię, że na tem samym miejscu stoi, kędy stał kościół pogański, i że oprócz naprawy wieży, którą byli Szwedzi stracili, kościół dzisiejszy był tenże sam, który Lucyd, biskup kruszwicki, w r. 964 zbudował. O Kruszwicy tak mówi Długosz (I, str. 86) Popiel, syn Leszka III, sprzykrzywszy sobie górzyste Krakowa po-

łożenie, powrócił do Gniezna, lecz wkrótce chcąc panowania swego pamiątkę w potomności zostawić, przeniósł się na równiny kruszwickie, w miejsce otwarty widok i piękne wody mające. Wkrótce Kruszwica, przez gmachy swoje, tłumy przemysłnego ludu, stała się jednym z najpierwszych miast w Polsce. Kruszwica była długo stolicą biskupów, nim się ta, dla zburzeniu miejsca, do Kujaw przeniosła. Porządek biskupów kruszwickich jest następujący:

Lucyd, w r. 964, po polsku Jarnosz zwany; Maurycy, 994; Marcelli, 1015; Venantius, 1034; Andreas, 1056; Baptista, 1098; Balduinus, 1113; Suidgerus, 1129; Onoldus; 1157.

Za tego to biskupa, w nieszczęsnej wojnie między Władysławem Hermanem i Zbigniewem, synem pobocznego łoża, gdy się Kruszwica strony Zbigniewa ujęła, Władysław mszcząc się niewiary, pozwolił wojsku swemu poigrać z tem miastem; wojsko tak poigrało, że Kruszwica, z ludnego miasta, nędznem miasteczkiem stała się. Czego niedokonało żołnierstwo, dopełnili starostowie, zagarniający coraz bardziej grunta miejskie, tak że dziś pięciu tylko mieszczan, po 70 zagonów gruntu mających, w Popielów stolicy zostało.

Kościół znać, że jest owych czasów, gdzie już architektura grecka zginęła, gotycka nie zaczęła się jeszcze; żadnej on pamiątki, żadnego dawnego grobu nie zawiera. Prosiłem o pokazanie archiwów, te w tak starożytnem mieście ciekawe być muszą; lecz zawiadujący niemi ksiądz sekretarz obecnym nie był.

Wyjeżdżając spotkałem biednych mieszczan kruszwickich, snopki z pola wiozących; pomyślałem sobie, do czego to przyszli książęta krwi, blizcy może krewni Piasta pierwszego. Wyborną drogą i krajem żyznym z Kruszwicy przyjeżdża się do STRZELNA. Jest to miasteczko 1,000 mieszkańców; ma fabryki skór i saletry, i kościół Norbertanów w 1120 r. wybudowany. Mimo gorliwości i nakładu Jmci księdza infułata Bieleckiego, jeszcze tu szkoła stale urządzić się nie mogła.

Jadąc drogą górzystą, krajem mniej urodzajnym przez Kwieciszewo i Wilatowo, przybywa się do TRZEMESZNA. Miasteczko dosyć pozorne, z kościołem kanoników regularnych, fundowanym jeszcze za Mieczysława. Powierzchnia kościoła dzisiejszego jest wcale nowa, bo dopiero od lat kilkunastu, przez opata tutejszego, księdza Kozmowskiego wzniesiona; tam ogromność wzięto za ozdobę architektury. Wszedłem wewnątrz; obrazy malowane przez Szmuglewicza; jedno z dobrych dzieł jego jest Zdjęcie z krzyża, szkoły włoskiej; wcale piękne sklepienie, przez Józefowskiego malowane. Pokazują dwa kielichy damaszkowane, jakoby przez Dąbrówkę; żonę Mieczysława, dane; kreślone na nich figury, na wiek ów, nadto są dobre. Kościół fundowany był w 955 r.; pierwsi kanonicy sprowadzeni byli z Werony. Ci głowę świętej Eufemii przywieźli z sobą; zamknięta ona jest w małym półpiersiu srebrnym, podobnież głowę kobietą wyrażającym. Robota w niem widoczna XII wieku; jest to niezawodnie ciekawa starożytność. W Trzemesznie, najprzód spoczywało ciało świętego Wojciecha; przeniesiono je potem do Gniezna; noga tylko i ręka złożone dotąd w tutejszym kościele w trumnie srebrnej. Wiadomo, że Bolesław Chrobry darował także rękę jedną cesarzowi Ottonowi w Gnieźnie; więc prócz głowy, bardzo się mało zostało. Pytałem o archiwa; odpowiedziano, że w czasie, gdy lazaret wojskowy był w tym klasztorze, odbito je, rozumiejąc, że skarby zawiera, i wtenczas zatracono nadania jeszcze przez Mieczysława I kościołowi temu udzielone. Jaka nieodżałowana strata! Biblioteka jest jedną z najliczniejszych, zapleśniała, i w wielkim nieporządku. JW. Łubieński, minister sprawiedliwości, 400 ksiąg kazał z niej wybrać. Są

po korytarzach portrety Mieczysława, Dąbrówki, Władysława Jagiełły i królowej Jadwi-  
gi, widocznie z późniejszych portretów wzięte i dawnymi okraszone imiony. Mieczysław jest w zbroi, z buławą w ręku, w błękitnym orderze, czysty hetman za panowania Augusta II. Dąbrówka ma rogówkę, upodrowana, ufryzowana, w aksamitnym robionie, podobna do żony Augusta III. Prócz wielu ozdób kościelnych, Imć ksiądz Kozmowski zapisał majątność swoją i zostawił fundusz na utrzymanie szkoły, żywność nawet, na dwunastu ubogich studentów. Sędziwy ten i przykładowy kapłan, zeszedł w 1804 r. Dyrekcyjna edukacyjna, wykonywając wolę jego, utrzymuje tę szkołę podwydziałową. Zastanę miasteczko napełnione ludem wiejskim; przychodzili oni do miary i zapisywania się do nowej konspiracyj. Krajem coraz gorszym przybywa się do GNIEZNA.

Nie można Polakowi bez uczucia zbliżyć się do tej stolicy pierwszych królów naszych; leży ona w dolinie, nad jeziorem Jelonek zwanem. Oczy moje zwracały się raz na wieżę katedry, znów w górze szukały po powietrzu orłów białych, lecz napróżno! Kruki tylko krążyły. Wjeżdża się do Gniezna przez liche, nieludne i opuszczone ulice; ulice te są wąskie, krzywe, domy po większej części drewniane, żydowstwo jak wszędzie, liczne i brudne, mieszka osobno; rzadki na ulicach przechodzień. Cała pycha miasta tego jest w katedrze, cała wartość w wspomnieniach.

Wypocząwszy ledwie chwilę po drodze, udałem się do świątyni tej. Równie ona wspaniała jest z wierzchu, jak wewnątrz w najlepszym utrzymaniu. Cały gmach ten ogromny pokryty jest miedzią; wspaniałe wieże, boki murów wysadzone gdzie niegdzie ułomkami pięknej bardzo rzeźby. Wchodzi się przez pyszne spiżowe podwoje, w Kijowie przez Bolesława Chrobrego zdobyte: są one gładko ulane, z rzeźbą wypukłą w małych czworogranach. Każdy czworogran czyni inny życia jakiego świętego wyraża; nie jestem dosyć mocny w legendzie, bym rzeźbę tę mógł poznać. Pokazujący kapłani nie umieli mi jej wytłumaczyć: robota atoli piękna, greckiego niższego wieku. Ten tylko jeden łup został nam się z narodu, który ich tyle z kraju naszego zabrał! Kościół jest ogromny, większy nierównie od kościoła świętego Stanisława w Krakowie, jak on, po obudwóch stronach liczne mający kaplice, po większej części z grobami arcybiskupów miejsca tego. Świątynia ta, na dawność swoją, jest zbyt odświeżoną, nie ma tej posępnej powłoki wieków, która wzbudza uszanowanie i w święte dumanie pogrąża. Cztery ogromne pozłacane słupy z nakryciem, wznoszą się nad ołtarzem i nad trumną srebrną, zawierającą zwłoki świętego Wojciecha. Zgiąłem kolano przed tym pierwszym narodem naszego i świętym i poetą, lecz jakie były uczucia moje, gdy kilkunastu księży stanęło przed grobem tym i jęło śpiewać chórem pieśń starożytną Boga Rodzica. Pienie to, prostej lecz tkliwej melodyi, przy zwłokach kapłana, który je przed blisko dziewięciu wiekami złożył, obok podwoi Bolesława Chrobrego; gdzie rzucił oczy: gotyckie napisy, leżące posągi na prochach już tylko tych, którzy tu żyli, głęboko serce moje przejęły. Skończyły się pienia, a smutny dźwięk i zamyślenie moje trwało jeszcze. Weszliśmy potem do kapitułarza: portrety arcybiskupów Gembickiego, Macieja Łubieńskiego i innych. Piękny obraz śmierci świętego Stanisława salę tę ozdabia.

Tam złożona jest głowa Świętego Wojciecha w zamknięciu złotem z pięknymi wyrzyciami, ozdobionem dwudziestu kilku szafirami, po większej części tak wielkimi, jak jaje kurze. Wierzch tylko zczerniałej czaszki Świętego Wojciecha widać przez kryształ.



Gniezno

Głośną jest w dziejach pretensya Czechów, utrzymujących, że Brzetysław książę czeski, w roku 1038, gdy za Mieczysława Gnuśnego Polska była w nierządzie i opuszczone Gniezno, że Brzetysław ów mówię, wpadł naówczas do Gniezna i niezmierne skarby zabrawszy, wziął także ciało Świętego Wojciecha. Przeczą temu wszyscy dziejopisowie polscy, twierdząc, że Czesi oszukanymi byli, i że zamiast ciała Świętego Wojciecha, wzięli ciało brata jego, błogosławionego Gaudentego. Tradycya miejscowa i klasztorna dodaje, że gdy Czesi nalegali na pierwszego z zakonników, by przysięgą stwierdził, że ciało, które im wydać musieli, było rzetelnie ciałem Świętego Wojciecha, przygotowany kapłan do tej konieczności, wcześniej pod szaty swoje ukrył głowę Świętego, i rękę położywszy na nią przysięgł, że było ciałem prawdziwym; a tak przez pobożne oszukanie zostały przy nas zwłoki tak drogie. Skarby, które naówczas Czesi wywieźli, były niezmierne: tak o nich wspomina Adam Bremeński: Wpadli żołnierze do świątynicy, udając się prosto z oskardami do grobu męczennika. Bez popsucia ołtarza trudno im było dostać ciała. Ogarnęła robotników, jak mówią ślepotą i trwała przez trzy godziny. Sewerus biskup pragski, przywódnik tego dzieła, nakazał post trzydniowy, oświadczając, że Bóg nie za tę pobożną kradzież i profanację domu swego w Polsce, lecz za ich złości i zbrodnie, tę na nich ciemnotę zesłał. Po dopełnionem nabożeństwie, według pisarzy czeskich, zabrane zostały kości świętych Wojciecha, Radzyna i pustelników owych w Kazimierzu za Chrobrego pomordowanych. Kronikarze nasi twierdzą, że trzygodzinna Czechów ślepotą, dała czas kapłanom gnieźnieńskim i innym ludziom kościelnym do wydobycia tymczasem ciała z grobu i przeniesienia go na inne miejsce, i że Gaudencyusz czyli Radzyn arcybiskup, zastąpiwszy miejsce Wojciecha, pod imieniem jego do Pragi był uwieziony. Ztąd urosła sprzeczką oraz niepewność w pisarzach duchownych, o prawdziwym miejscu grobu Świętego Wojciecha. Nie mieli dosyć Czechowie na zaborze relikwii; zrabowali kościół ze wszystkich ozdób bogactwa, a nawet ubiorów kapłańskich. Zabrano krzyż szczerzo złoty, który Bolesław Chrobry darował katedrze w upominku, odważywszy go trzykroć osobą swoją. Wzięto trzy tablice złote, drogiemi kamieniami wysadzone, podarunek tegoż monarchy, z których jedna trzysta funtów ważyć miała. Rozciągnęło się drapieztwo do samych dzwonów, wielkością swoją w Polsce podówczas najokazalszych, a okrucieństwo, do osób służbie kościelnej poświęconych. Stało się Gniezno, stolica monarchów, smutnym okropnej pustyni i niewoli widokiem; gdy tymczasem Brzetysław z Sewerym biskupem równą nieludzkością zdarłszy Poznań, Wrocław i wiele miasteczek szląskich, wlekąc ze sobą sto wozów skarbami polskimi ładowanych, a liczne spętanych kajdanami włościan gromady, z tryumfem do Pragi powrócili. Resztę zabranego gminu nielitościwie Węgrom w niewolę zaprzędali.

Obeszliśmy kościół na około bocznemi nawami. Składają się one z kilkunastu kaplic, ozdobionych grobami arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów polskich i innych prałatów. Ileż tu posągów mężów kościoła, rady i wojny, ileż skromnych tylko wrytych na marmurze napisów. Szkoda, że Gembicki, Maciej Łubieński i inni arcybiskupi, naprawiając tę starożytną świątynię, naprawami temi zatarli starożytności ślady.

Grób prymasa Stanisława Karnkowskiego, z długim wspaniałym napisem; Krzyckiego, Leśniowskiego, Baranowskiego, Gębickiego i innych biskupów i prałatów groby, otaczając w około ściany świątyni, znikomość naszą w marmurach podają.



Przed kilkunastu laty, za rządów już pruskich, zapadła się była w kościele tym posadzka przed wielkim ołtarzem. Gdy ją przyszło naprawiać, odkryto pod sklepieniem dwie trumny drewniane, na dwa i pół łokcia długości: jedną z nich z kośćmi żeńskimi: wnoszono natychmiast, że to były kości królowej Dąbrówki, żony Mieczysława. Żeby mieć dokładną o zdarzeniu tem wiadomość, chciałem rozmawiać z osobami, które te trumny widziały; lecz znów, zbyt na nieszczęście powtarzaniem zdarzeniem, żaden z prałatów nie był wtenczas obecnym, prócz jednego duchownego niższego rzędu. Ten mię niewiele nauczył. Pytałem, czy zapisano to w archiwach katedry, pytałem, gdzie są te archiwa, jakiego wieku sięgają najdawniejsze onego zabytki, lecz znów mający klucze od tych archiwów, wyjechał był z Gniezna.

Wyszedłem na cmentarz, gdzie spoczywa arcybiskup Łaski; ten ziemią przywiezioną z Palestyny cmentarz posypał i sam w niej pogrzebionym być życzył. W małej bardzo odległości stoi kościół świętego Jerzego z polowych, lecz uciosanych kamieni wystawiony. Jest to jeszcze kościół dawny pogański, jest to ten kościół, w którym Mieczysław i poprzednicy jego czcili fałszywe bogi, z którego po przyjęciu wiary, wytoczone bałwany w jezioro, tuż pod zamkiem płynące, utopiono. Cała obszerna przestrzeń otaczająca świątynię, nosi jeszcze imię podzamcza; świadczą to sypane ręką ludzką wały. Tutaj się wznosił zamek Chrobrego; na tem właśnie miejscu, Chrobry dokonawszy podbić swoich, utkwivszy żelazne słupy w Dnieprze, Odrze i Sali, przybył do stolicy swojej przyjmować cesarza Ottona.

Wyjechał Chrobry przeciw cesarzowi Ottonowi do miejsca zwanego Ilwa, przyjmując gościa z taką wspaniałością, iż Dytmar, lubo oczywisty jego nieprzyjaciel, powiada, że tego ani wyrazić, ani opisać niepodobna. Przyrowadzony cesarz do Poznania, postanowił iść pieszo i boso aż do samego Gniezna. Hojność Bolesława usłała mu drogę różnych farb suknamy, od zamku Ostrowa, aż na miejsce, do którego się zbliżając, był przyjętym całego duchowieństwa polskiego i panów, mających na czele Ungara, biskupa poznańskiego. Napełniły się wszystkie drogi przechodu cesarskiego, uszykowanym żołnierstwem, na różne hufce sprawionem, a różnością odmiennych kolorów odzienia znakomitem. Za nimi stała na równinie zgromadzona licznie zewsząd narodowa szlachta, na równe także orszaki podzielona, a w bogatsze szaty i futra drogie, złotogłowem powlekane, poodziewana; mnożyła nakoniec okazałość płec biała wszelkiego stanu, jak zewnątrz powabami, tak wyborem szat wymyślnych, nad mężką zawsze celująca. Nie tak mocno Ottona i dworu jego w podziwienie nie wprawiło, jako w żadnym prawie wieku niesłychany zbytek sporządzonych biesiad. Okrywano przez trzy dni stoły potrawami w złotych i srebrnych naczyniach, które każdego dnia Bolesław do skarbu cesarskiego zanosić rozkazywał, darując razem dworskim niemniej kosztowne, we wszystkich sprzętach i odzienia gatunkach, upominki. Odprowadził potem Ottona do Magdeburga, udarowawszy go na wyjeździe pięknym, trzechset ludzi kirysami ozdobionych, poczem. Wdzięczny Otton przyjechawszy wkrótce do Akwizgranu, gdy tam przez ciekawość grób Karola Wielkiego odkopać rozkazał, krzeszło złote, na którym ten zmarły monarcha siedzący był znaleziony, Bolesławowi w podarunku posłał.

Dziś, prócz wspomnień tylu wielkości, żadnej stojącej nie ma pamiątki. Długosz w dziejach swoich wspomina, że za jego czasów, Gniezno lichem już było miastem. Mieszkańcy tylko tameczni pokazują spadzistość góry, zkąd bałwany w jezioro strą-

cone i topione były, z pewnem przekonaniem, że tam być muszą jeszcze. Jezioro to w dzisiejszych czasach sitowiem zarosłe, często jest suche. Minister Voss chciał tam kazać kopać, celem odkrycia bożyszcz, których kształt i robota, na pierwiastki dziejów narodu naszego, wielkie światło rzucićby mogły. Przeszkodziły zamiarowi temu okoliczności w r. 1806 zaszłe. Spodziewać się należy, że rząd nasz lub kochające się w starożytnościach polskich osoby, myśl tak zbawienną skutecznie odnowią. Szperamy po włoskiej ziemi, a choć po mniej pięknych, ale więcej nas obchodzących starożytnościach polskich, od więcej ośmu wieków depczemy.

Kiedy krwawe, o istotność naszą, zapasy ukończą się szczęśliwie, będzie to rzeczą godną uwagi przyszłego ministra spraw wewnętrznych, rozesać po starożytnych klasztorach królestwa, mianowicie do Gniezna, osoby biegłe w dziejach ojczystych, umiejące czytać dawne charaktery, dla spisania onych, wejrzenia w nie, wyjęcia co jest najciekawszego.<sup>16</sup>

Acz dawne, późniejsze są inne kościoły Gniezna; Franciszkański fundowany w r. 1259; Fara, 1243. Kościół zwany Krzyżackim, to jest kanoników Stróżów grobu bożego, pięknej jest architektury; zwieszają się z kabłąków sklepienia onego korony mistycznej, gotyckiej filigranowej roboty.

Nazajutrz nocowałem w mieście WRZEŚNI. Już była blisko północ, już dawno pogrążony byłem we śnie, gdy z wielkim hałasem otworzyły się drzwi gospody i weszło ośm osób rozmaitego gatunku, jadących wozową pocztą do Lipska na jarmark. One to przewiozły mi pierwszą wiadomość o wypadkach wojennych. Poruszenie, które we mnie sprawiła, pozbawiło mię snu przez resztę nocy.

PYZDRY, dawne miasto, przez Kazimierza Wielkiego murem i mocnymi basztami otoczone w około. Spalili je Szwedzi; spalili je w sto lat potem w 1768 roku Rosyianie, i będziem że się dziwić ruinie miast naszych?

Przejeżdżałem dnia tego przez Kołaczkowo, wieś bardzo porządną, droga z niej sadzona jest przez ćwierć mili topolami włoskimi, tak ogromnemi, jakich mi się jeszcze widzieć nie zdarzyło; zresztą kraj piaszczysty i niebardzo wesoły.

Ptolemeusz wspomina w stronach naszych o mieście zwanem Calisium; jeżeli przez to mniema Kalisz, miasto to najdawniejszem jest w Polsce. Leży w dolinie nad rzeką Prosną, na trzy ramiona rozdzielającą się. Wysokie mury i wieże otaczały gród ten; dziś mury przez Prusaków rozwalone po części. Ozdobą grodu były niegdyś klasztory; dziś albo zniszczone, albo na wojskowe obrócone użytki. Najwspanialszym i najbogatszym był niegdyś kościół i klasztor pojezuicki. Kościół ten obrócony przez Prusaków na zbór luterski, klasztor na szkołę rycerską, kolegium na departamentowe szkoły. Kościół Świętego Pawła kanoników regularnych, r. 1202 wystawiony, zachował starożytności swej cechę. Wznosi się przy nim wieża olbrzymiej wielkości. Musi gmach ten wiele odmian pamiętać; towarzysz jego latami zgnieciony upadł niedawno. W świątyni jest obraz Zdjęcia z krzyża, wiele przypominający Rubensa; nadto dwa piękne obrazy świętego Ambrożego i świętego Augustyna. Lecz w rozumieniu mojem przechodzi to wszystko obraz świętego Stanisława, w wielkim ołtarzu, w kościele Franciszkanów umieszczony. Kompozycja czysta i piękna, rysunek doskonały, koloryt suchy, lecz nie fałszywy, najpiękniejsze w nim ubiory polskie, nam za wzór służyćby mogły. Obrazy takie powinny być koniecznie sztychowane, by przynajmniej

16 Pismo w r. 1812. Dziś Gniezno, dawna stolica królestwa, znów jest nie naszym.

zachować na papierze stroje już w istocie zgubione prawie. Kościół Benedyktynów nic nie zawiera ciekawego; inne na magazyny mąki i różne obrócone składy.

Jeżeli Prusacy zaniedbali świątynie, przyprowadzili miasto do wielkiego porządku. Stanęły nowe ulice, wiele innych pozaczynanych przerwała wojna, a przechody dzisiejsze wojsk i nadzwyczajne wysilenia kraju, dokończyć niedozwalają. Między temi są szpitale dla położnic i drugi zwyczajny szpital; ten jest fundacyi króla Przemysława w r. 1283, który go uposażył i braciom świętego Jana oddał w opiekę. Ogród publiczny i wyborne młyny założone przez nich, utrzymują się. Mnóstwo Niemców mieszka w tem mieście, równie jak i w departamentach bydgoskim i kaliskim; nieprzyjaźni oni są narodowi naszemu, uciski dzisiejszej wojny przypisują rządowi polskiemu, i jak żydzi Messyasza, tak oni przyjscia jeszcze Prusaków spodziewają się.

Przemysław, który po utraceniu przez Bolesława Śmiałego tytułu króla, pierwszy dostojność tę odzyskał, był najprzód ksiązęciem kaliskim, koronował się on w Gnieźnie, odnowiwszy pieczęć królewską z jednej strony z tym napisem: *Sigillum Premislai regis, ducis Pomeraniae*, z drugiej strony: *Reddidit ipse suis victricia signa Polonis*. Zdarzyło mi się pieczęć taką przed rokiem dostać i ofiarować ją JOKs. Imci generałowi Ziemi podolskich.

Z Kalisza obróciłem trakt mój na OPATÓWEK, dobra przez cesarza Napoleona generałowi Zajączkowi dane. Tam dawny biskupów poznańskich zamek przekształconym został na dom najświeższego ubrania i gustu. Wszystkie tam meble i ozdoby sprowadzone z Paryża, jedwabne obicia, marmury i spiże robotą jeszcze drogość materiału przechodzą. Na czele domu wyryte są słowa: *Magni Napoleonis donum*; ten jawny napis świadczy i wdzięczność i zasługi rycerza, i wodza wspaniałość. Droga do Opatówka piaszczysta jest; tam jednak, gdzie się Wartę przebywa, piękny most i droga robiona, prefektowi zaszczyt czyniąca.

WARTA, znaczne niegdyś miasteczko, dziś 1000 mieszkańców liczy. U Franciszkanów widzieć można ciekawy obraz wyobrażający Ś. Stanisława, już wskrzeszonego Piotrowina przedstawiającego królowi: ubiory króla i całego dworu jego są wiernie narodowe i zasługują, by przez sztych były zachowane. Jest tam jeszcze, idąc do zakrysty, obraz Najświętszej Panny, przypominający Perugina szkołę.

STRYKÓW, powiatowe miasto i dziedzictwo pana kasztelana Czarnieckiego, do 3,000 mieszkańców liczy, porządnie zabudowane i przez starania właściciela w lepszych czasach obiecuje być kwitnącem. Widać tu ostatki zamkowego wału, gdzie Strykowski, dziejów litewskich pisarz, rodził się; krótką historią życia jego, przez niegoż samego pisaną, obiecał mi właściciel dzisiejszy.

ŁOWICZ, nad rzeką Bzurą, pamiętnym jest także w dziejach naszych. Jarosław Bogorya, arcybiskup gnieźnieński w r. 1341 był założycielem onego i państwo łowickie, należące od dawna do prymasów polskich, nowem nabyciem włości powiększył, zamek wybudował i miasto murami obwiódł. Sam Łowicz i otaczające go szeroko niwy i lasy, były niegdyś własnością książąt mazowieckich, służące ku łowom i wiejskiemu ich mieszkaniu. Popelnione, w zapalczywości gniewu, przez Konrada, księcia mazowieckiego i kujawskiego, na jednej z osób duchownych zabójstwo, obszerne te włości w ręce arcybiskupów gnieźnieńskich przeniosło. Tę scenę krajową tak opisuje Długosz (I, str. 663).

W r. 1239 Kazimierz, syn wspomnianego Konrada, księcia mazowieckiego, pojął w małżeństwo Konstancją, córkę Henryka Pobożnego, księcia wrocławskiego.

Ujęty miłością ku nowej oblubienicy, uprzejmością teścia, niemniej wspaniale przez niego wyprawionemi godami, pomimo nakazów ojca, ażeby powracał, długi czas pozostał w Wrocławiu. Miał Kazimierz ów, równie jak brat jego Bolesław, za nauczyciela i ochmistrza księdza Jana Czaplę, kanclerza, scholastyka inowrocławskiego i płockiego; ten młodych książąt całą ufność posiadał. Konrad mniemając, że długie bawienie syna pochodziło z porady nauczyciela, jak gdyby w tej sprawie życzył się z nim naradzić łagodnymi słowy, Jana Czaplę sprowadził do siebie; tam, nie roztrząsnawszy rzeczy, nie dawszy czasu do tłumaczenia się, nieszczęsnego kapłana najprzód w okropne wtrącił więzienie, potem ztamtąd wywieść i publicznie obwiesić kazał. Gdy z miejsca kary, kilku zakonników ciało do pogrzebania wiozło, spotkała ich Agazyja, małżonka księżęcia, i jak druga Jezabel, martwe zwłoki przełożyć na prosty wóz i na innej, przy katedrze płockiej wystawionej szubienicy, obwiesić kazała. Śmierć tak okropna, tak haniebna, na poświęconej spełniona osobie, obruszyła pobożny lud i kapłanów podnieciła do zemsty. Najprzód Andrzej, biskup płocki, dalej Piotr, arcybiskup gnieźnieński, księżęcia i małżonkę jego wyklęli. Nie pierwsze to było Konrada zabójstwo: już był Krystyna z Gozdawy, wojewodę płockiego, męża w boju i radzie dzielnego, na życiu ukarał. Popędliwy książę, w pierwszym zapale z pogardą klątwę tę przyjął; lecz wkrótce, zastraszone przez Rzym, lękając się straty państwa, ukorzył się i posłów do Gniezna, z oświadczeniem żalu i pokory, wysłał. W Łęczycy dano rok księżęciu; przybył, upokorzył się, wyznał winę na piśmie i słowy. Duchowieństwo ciekawy wyrok wydało za popełnione zabójstwo. Nie naznaczono modłów, postów, umartwień; za całą pokutę: „acceptum est, mówi Długosz, ut in expiationem et expurgationem commissi parricidi, villam Łowicz cum silvis et nemoribus eam iu circuitu ambientibus, Ecclesia Gnesnensis et ejus Pontifices perpetuo jure possideant Ducem tamen Masoviae unam maream auri solvendo recognoscant.” Po niejakiach trudnościach, Rzym wyrok ten potwierdził i Konrad oczyszczonym i od klątwy wolnym został.

Łowicz jest jednym z najpiękniejszych i najlepiej zabudowanych miast w okolicach tutejszych. Dawny zamek przez Bogoryę Skotnickiego zbudowany, otaczają wyłewy rzeki Bzury. Wspaniałe gmachy te przyozdobił był arcybiskup Mikołaj Dzierzgowski. Tam widziano niegdyś wizerunki wszystkich królów naszych, od Lecha aż do Zygmunta III. Drugi jest za miastem, przez Jakóba Uchańskiego wzniesiony. Gmachy te opuszczone dzisiaj, ze wszech miar zachowania są godne. Katedra zachowuje pamiątki wspaniałości najwyższych u nas kapłanów. Wielu z nich zwłoki, pięknie ozdobione grobami, tu spoczywają. Najokazalsze Firleja i Uchańskiego, arcybiskupów. W kaplicy Tarnowskich, widać w ołtarzu Mękę Pańską z białego marmuru, w wypukłej rzeźbie pięknie wyrytą. Po całej świątyni, wiele wizerunków i grobów. Mieszkania kanoników i bursa dla ubogich studentów uczących się muzyki, otaczają ten kościół. Nie wielki, lecz piękny mają kościół księża Misjonarze z ogromnym klasztorem i seminaryum. Tam zeszyły arcybiskup Krasicki portrety wszystkich prymasów, aż do księcia Poniatowskiego, umieścił. Są to kopie, malowania jednejże ręki. Kościół Dominikanów obrócony na skład wojenny; u Bernardynów umieszczono seminarium ubogiej młodzieży, sposobiącej się na nauczycieli, tudzież szkołę elementarną, gdzie wyborym systemem Pestalociego uczą. Od dawnych czasów sławny jest Łowicz jarmarkami swojemi. Tegoroczny atoli jarmark był obrazem niedostatku i wyniszczenia kraju.

Dotąd w objażdżce mojej, blisko mil dziewięciu (prócz Kujaw i innych niektórych części), wszędy piaszczyste pola, nieludność, ubóstwo smutnie uderzały oczy moje. Jakież podziw, jakie omamienie, gdy wynurzywszy się z oceanu piasków, z miejsc nędznych i spustoszonych, ujrzałem się raptem wśród szczęśliwych, iż tak rzekę, Grecyi błoń, gajów, gmachów wspaniałych: gdym się, mówię, ujrzał w ARKADYI.

Ciemne na około lasy, przezroczystych wód roztoczone kryształy, zachwycające zielonością swą smugi; tu z ciosanego głązu wspaniała świątynia, tam pod łakami z kruszcowego na poły wodociągu wymykający się, bijący z łoskotem spad wód pienistych; dalej, jak gdyby za Acherontu jeziorem, las ciemny i wśród drzew wiekuistych pamiątki, groby lubych a utraconych już osób; wszędzie cicha posępność i jakież religijny smutek. Jak pod pogodnem Auzonii niebem, znajdujesz tam nieznaną przykrycia posągi, kolumny, niezmierne trójnogi i wazy spiżowe. Tu na wyniosłej postawie pięknej rzeźby pólpiersie Eskulapa, przy nim niezmierna z marmuru czara do ofiar, dalej ułamek gzymsu Minerwy, znów całkowicie zachowany grób dwóch bliźniąt; anfora od wina, co rozweselała niegdyś tych, których już dzisiaj i pyłu nie masz, opiera się o kapitel koryncki. Chceszże dążyć dalej ciemną i ciasną ścieżką? Znajdujesz wpojone w mury grobowe tablice, posągi i posągów ułamki, i tę sterczącą kolumnę, na której, posiadając ją najdawniejsze narody, Egipcyanie, Grecy i Arabowie, zostawili napisy swoje. Nic bardziej nad te napisy nie dowodzi niestałej rzeczy ludzkich kolei. Te ciężkie nawet głązy, głęboko w swą rodowitą ziemię wpojone, porwane z niej, odmieniały miejsce, jak ziemia ta odmieniała panów, zdobiących przed dwunastu wiekami Ateny lub szczęśliwe Greków na Archipelagu wyspy. Nie spodziewały się szczątki te, by niebo sarmackie jaśniało nad nimi, by bluszcze nasze obwijały się o marmury z Paros i okrywały je. Pozostałe na miejscach swoich, w niecałkowitych kształtach ślady greckiej i rzymskiej wspaniałości, tu, w polskiej Arkadyi, nienaruszone znajdziesz: cyrkus czyli obwód do gonitw wozowych, obeliski z granitu, porfirowe kolumny i spiże, i marmury zdobiące w około; w innej stronie amfiteatr z ciosowego kamienia stoi do użycia gotowy, że powątpiewasz, czyli lud rzymski wyszedł z niego, czyli dopiero ma się zgromadzić.

Nie jest ta piękna kraina bez poświęconego bogom przybytku. Przebywa się do niego ciemnym gajem i przez to struktura wspaniałego gmachu, niespodzianie stawiająca się przed oczy, tem przyjemniej zadziwia. Z drugiej strony, czyste i szerokie jezioro oblewa ją. Wewnętrzne ozdoby odpowiadają wspaniałości gmachu. W suficie Jutrzenka, skreślona pędzlem Norblina, otwiera świtu podwoje; z marmuru i spiżu, greckiej najprzedniejszej rzeźby posągi, pólpiersia, wazy, obrazy, perskie makaty, pajęczce Indów szale, nadobnem rozporządzeniem nowych dodają powabów. Półdziennie tylko dochodzi tam światło, a gdy gospodyni klawiszów organów dotyka, słodka smętność ogarnia duszę przychodnia. Podwoje wspaniałego przybytku otwiera się kluczem osadzonym diamentami dużemi. Grób na kępie z piękną nader i tkliwą do wejrzenia statuą leżącą świętej Cecylii przez Madera. Świątynia wieczności w innym wznosi się miejscu; idź, oglądaj ją, jeżeli smutek lubisz.

Ostatniem dziełem właścicielki, a raczej końcem poematu, gdyż całą Arkadyą poematem nazwać można, jest dom Filemona i Baucis. Powierzchnia onego zupełnie jest wiejska, lecz wewnątrz, co smak dobry powziąć a dostatki przysposobić mogą, zebranem tam znajdziesz. Przeźrocyste ściany z potężnych kryształów; w kryształową konchę zlewa się odmłodzenia źródło, przeglądają się w niem kwiaty barw naj-

piękniejszych; jak dym palących się woni, wznoszą się do góry muślinowe opony: dwóch konsularnych mężów, opuściwszy elizejskie schronienia, w kurulnych siedząc krzesłach, używa tych wszystkich roskoszy.

Krajowy i cudzoziemiec Arkadyą polską z zachwyceniem widzieć będą; pozazdrości ostatni, pierwszy wdzięcznym będzie właścicielce, że drogiemi starożytnościami, tylą sztuk i gustu dziełami przyozdobiła ojczyznę jego.

NIEBORÓW był niegdyś własnością sławnego z niewiary Radziejowskiego i pięknej jego małżonki; dziś, z drogich swych sprzętów, obrazów, ksiąg rzadkich godny być pomieszkaniem panującego. Jeden z najpiękniejszych obrazów Pawła Petersa, nabyty w Holandyi przez JOK. Imć Radziwiłła tu się znajduje.

O trzy mile od Nieborowa jest miejsce zwane *Czerwona Niwa*. Tu (wspomina gorsząca kronika), Jan Kazimierz z piękną Radziejowską zjeżdżał się.

Wspomniawszy o tylu miastach i miasteczkach w Polsce, słusznem jest, ażebyśmy choć pokrótce namienili o WARSZAWIE. Ta stolica dzisiejszego państwa, acz później założona od wielu innych pomniejszych miasteczek w królestwie polskiem, była od Zygmunta Augusta ciąglem miejscem obrad publicznych, po nim zaś, ciągiem królów mieszkaniem. Więcej nad inne doznało miasto to klęsk, wojen, nieszczęśliwych przygód; świetniało atoli w pomyślności czasach; a choć dzisiaj nie pyszni się okazałością, choć nie zawiera tych gmachów wspaniałych, tych zbiorów ciekawych, któremi inne stolice zastanawiają przechodnia uwagę, przez ojczyste atoli wspomnienia, dla tylu dawnych i późniejszych przygód, rodaka obchodzić powinna.

Nie wiele nam zostawili dziejopisowie krajowi o pierwszych początkach Warszawy. Najdawniejsza o niej wzmianka znajduje się w Paprockim (Herby królestwa polskiego). Przywodzi on list Konrada księcia mazowieckiego z Warszawy, w roku 1224 datowany. Czyli już wówczas książęta mazowieccy przenieśli stolicę z Czerska do Warszawy, czyli też później, pewności niemasz. Wiemy tylko, że książęta ci odmieniali mieszkania swoje, przebywając na przemiany w Czersku, Warszawie, Płocku, Dobrzyniu i Czerwińsku. W wielu z tych miejsc, aż do rozwalenia przez Prusaków, stały ich zamki. W roku 1339 Kazimierz Wielki zjechał do Warszawy dla podpisania traktatu z Krzyżakami. Po połączeniu Litwy z Koroną, za Zygmunta Augusta, stanęło prawo przeznaczające Warszawę, jako środkowy punkt państwa, za miejsce do zgromadzenia sejmów. Chwałkowski (Singularia Pol: str. 94) uważa, że Warszawa w równej prawie jest odległości od najznacniejszych miast europejskich, jako to: Rzymu, Paryża, Londynu, Moskwy, Carogrodu, Kopenhagi i Sztokholmu. Zygmunt August często już przebywał w Warszawie, w tej części zamku książąt mazowieckich, którą się za Stanisława Augusta na pokoje królewskie wchodziło. Henryk Walezyusz nigdy nie był w Warszawie. Stefan Batory, w zbywających od ciągłych wojen chwilach, lubił w Litwie przebywać. Krolowa Anna Jagiellonka najczęściej w tem mieście mieszkała. Zygmunt dopiero III wybudował zamek, jakim go dziś widzimy i Warszawę za ciągle obrał mieszkanie.<sup>17</sup>

17 Lustracja starostwa warszawskiego, w r. 1620 odbyta, znajdująca się dziś w metrykach koronnych, nie wspomina, wiele było domów w Starem (najludniejszej części miasta) mieście; lecz w nowem nie liczono ich jak 126. Jatek miejskich było w Starem mieście 6. Przewóz czynił zł. 720. Piwowarów w Starem mieście 38; piekarzy 19; rybaków 38. Wiele wsi należało do starostwa warszawskiego. Dla ciekawości, położymy rejestra jednej, zwanej folwarkiem warszawskim.

„Folwark warszawski (mówi lustracja), w którym uradza się, exclusiva decima, co i przysięgą władarze likwidowali.

Odtąd ciągły pobyt królów, elekcyja ich i częste sejmy, podniosły Warszawę w gmachy, bogactwa i ludność; podniosłyby jeszcze bardziej, gdyby nie szkodliwy zwyczaj dawania mieszkań darmo posłom i urzędnikom publicznym.

Z tem wszystkim, podług świadectwa żyjącego naówczas Rudawskiego (str. 177), Warszawa przed rabunkami Szwedów, to jest w 1654 r.

Wiele wspanialszych gmachów, świątyń pańskich i 100,000 mieszkańców liczyła.

Za Władysława IV, tak Le Laboureur (w Podróży marszałkowej de Guebriant) opisuje Warszawę:

„Jest to miasto nie otoczone murem, powiększone dość nieporządnie gmachami panów znaczniejszych i osób dworskich. Domy te są powiększej części z drzewa, widzieć atoli można niektóre z cegły; w tyle ich nietylko ogrody, widać lasy i pola. Rzeka Wisła, ćwierć mili francuzkiej szerokości mająca, płynie pod miastem. Tu się wznosi wspaniały zamek królewski; pokoje jego są pięknie rozporządzone i ubrane, sprzęty największej ceny, obicia zaś królewskie najpiękniejsze nie tylko w Europie, może i w Azji. Wielu tu znajdziesz bogatych kupców. Miasto po większej części brukowane, wzrasta i upiększa się codziennie i w kilku latach Krakowowi równać się będzie. Wiele jest kościołów, lecz te nie znakomite z wspaniałości oprócz atoli kolegiaty świętego Jana. Ta zbudowana z kamienia; królestwo gankami zamku iść mogą do tego kościoła. Mają także kaplicę w zamku, gdzie widzieć można obrazy najslawniejszych malarzy. Król ma dwa wiejskie pałace, jeden o pół mili od miasta Ujazdów, drugi (dziś pałac Kazimierowski) na przedmieściu. Ten wielą obrazami ozdobny, z jednej strony ma rzekę, z drugiej ogród tak piękny, jak tylko klima dozwala.”

Odsyłamy do pomienionego dzieła czytelnika; jaka wspaniałość, jakie bogactwa, jaka grzeczność i obyczajność panowały naówczas u dworu i w narodzie. Przedniejsze

Żyta kop 369, daje kopa po korcy 2: przychodzi korcy 738; z tego na nasienie korcy 120, na wychowanie korcy 18; zostaje korcy 600. Korzec kładąc po groszy 15; uczyni razem zł. 300. (Grosz, w r. 1620 wart był dzisiejszych gr. 11, szel. 1, den. 4; szel. 1; groszy 9. Patrz w dziełku: *Summariusz umiarkowania monety starej z dzisiejszą w Krakowie*, r. 1755).

Pszonicy i jarki nie sieją; jęczmienia rodzi się kop 33, daje kopa do korcy 2, przychodzi korcy 66; na nasienie korcy 10; zostaje korcy 56; korzec po gr. 15; czyni zł. 28.

Owsa rodzi się kop 150, daje kopa po 2 ½ korca; przychodzi korcy 375; z czego na nasienie korcy 80, na wychowanie korcy 20; zostaje 275; korzec po gr. 9; co czyni zł. 82, gr. 15.

Grochu rodzi się kop 10, daje kopa po korcy 2; przychodzi korcy 20; z tego na nasienie korcy 2, na wychowanie korzec 1; zostaje korcy 17; korzec po 26 gr.; czyni zł. 14, gr. 22.

Prosa rodzi się kop 8; kopa po 2 korce; przychodzi korcy 18; z tego na nasienie pół korca, na wychowanie pół korca; zostaje 17 korcy; korzec po zł. 1; czyni zł. 17.

Len, Konopie i inne pożytki ogrodowe, obracają się na inne potrzeby folwarczne.

Obora jest w inwentarzu skarbowym 1617 r. opisana, wedle którego znajduje się krów 12 do pożytku; wytrąciwszy 3 na wychowanie folwarkowe; zostaje krów 9; od każdej rachując po zł. 2, czyni zł. 18. Ziąd na podstarościego prowentowego samotrzeciego, zł. 50; dwornicze, zł. 5; dziewce, zł. 1 gr. 18; pasterzowi, zł. 4; na burgrabiego, zł. 20; na klucznika, zł. 15.

Summa na czeladź: zł. 95 gr. 18.

(Uważać trzeba, że w r. 1620, 1 zł. wart był dzisiejszych zł. 4 gr. 15).

Wieś Młociny należy do starostwa warszawskiego. Jest w tej wsi włók wszystkich 10, między którymi włoka wolnych pół Szeligi, mieszczanina warszawskiego, na co prawo pokazał. Płaci z tego półwłóczka do roku zł. 1 gr. 28. Tenże włókę jedną wolną, z której się nie daje.

Na folwark połowę obrócono, z którego zboże do folwarku Burakowskiego zwożą; a z włók 8 płacą z każdej po gr. 14; czyni zł. 3 gr. 22. Żyta dają z każdej włóki po gar. 8; przychodzi korcy 64, każdy po gr. 16; czyni zł. 32. Owsa dają z włóki po korcy 8; przychodzi korcy 64, każdy po gr. 9; czyni zł. 19 gr. 6. Kapłonów dają z włóki 2; przychodzi ich 16, każdy po gr. 3; czyni zł. 1 gr. 18. Gęsi dają z włóki po jednej; przychodzi ich 8, każda po gr. 4. Jaj dają z włóki po 30; przychodzi ich kop 4; każda po gr. 6; czyni 24 gr. Jest w tej wsi karczma, z której dają co rok zł. 3 gr. 10. Summa prowentów czyni zł. 63 gr. 20.”

wypisy z dzieła tego wytłumaczone po polsku znajdują się w Pamiętniku Warszawskim 1803 r. Nie mogę atoli przenieść na siebie, bym nie przytoczył z tego dzieła opisanego domu marszałka koronnego Kazanowskiego. W te słowa mówi Le Laboureur o wspaniałości onego.

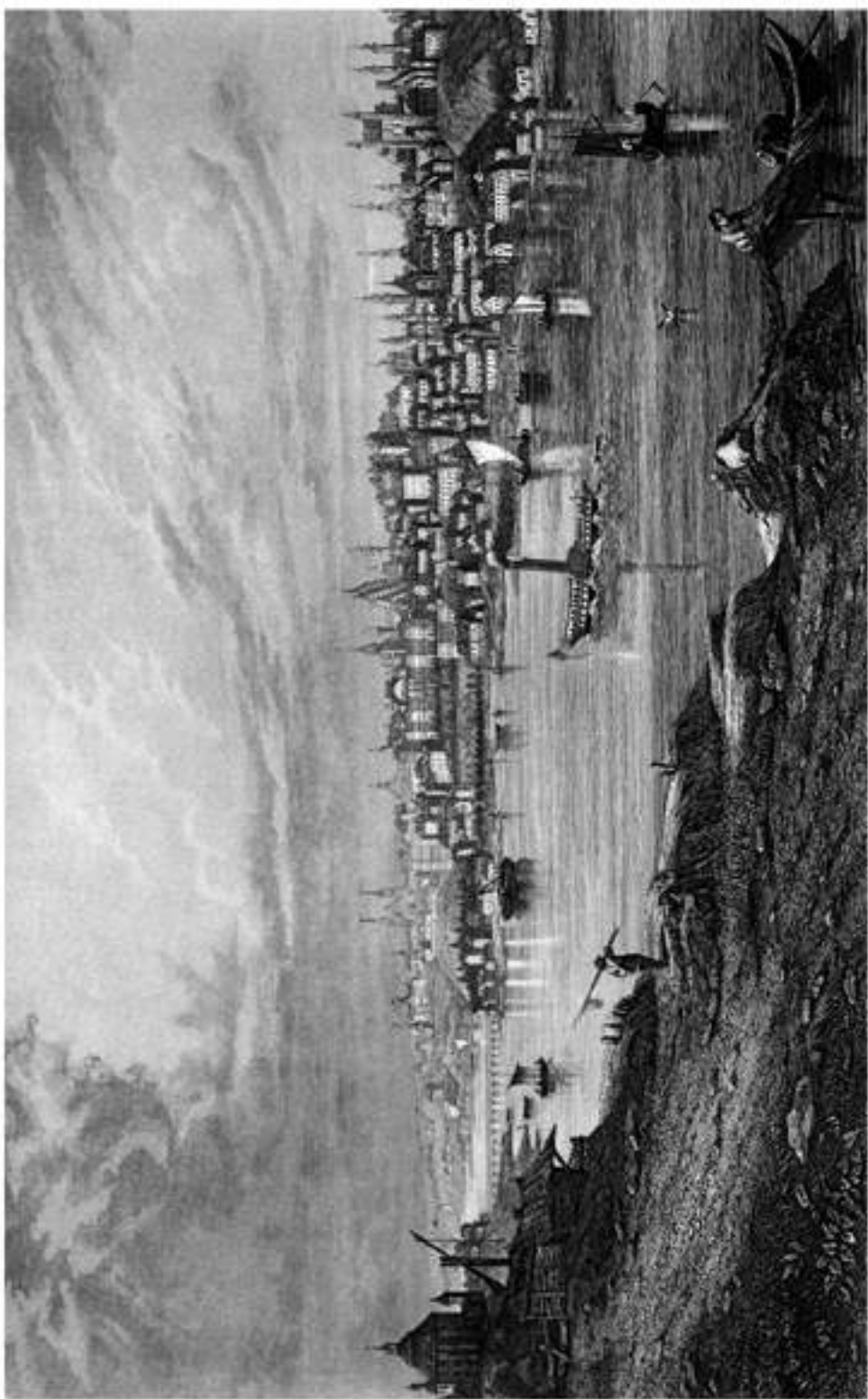
„Przed wyjazdem swoim, marszałkowa de Guebriant chciała odwiedzić przedniejsze damy królestwa. Gdy przybyła do marszałkowej Kazanowskiej, mąż pani tej, wzór doskonałej grzeczności, mimo trapiącej go podagry, znieść się kazał do schodów. Trzystu uzbrojonych hajduków na dziedzińcu stanęło w szyku. W około marszałka widziano więcej pięćdziesiąt młodej szlachty, ubranej w żółty atlas, z krótką powierzchnią suknią niebieskiego atlasu; otaczali go poważniejsi przyjaciele, do przepychu ubrani. Marszałkowa Kazanowska, córka p. Służki, wojewody nowogrodzkiego, miała około siebie mnóstwo młodych panien przystojnie ubranych. Bardziej jeszcze zadziwiliśmy się nad wspaniałością, kiedyśmy weszli do domu. Włochy, później przez nas zwiedzane, co do przepychu i smaku, nic nie mają coby z domem Kazanowskiego porównać można. Wyznaję, żem się sądził w zachwyceniu, a raczej żem we śnie do oczarowanego przeniesiony był pałacu.

Bo lubo dom zbudowany jest w kwadrat architekturą włoską, nieobiecuje jednak podobnych dziwów we środku. Sześć dużych sal ciągnęło się jedna po drugiej; każda z niej prowadziła do ubocznych pokoi. Wszystkie obite makatami złota i srebra, jakie tylko najbogatsze kraje wschodnie dostarczyć mogą; w niektórych stały łoża ze złotej nastrzępionej lamy; świetny blask ich promienie wschodzącego słońca przewyższać zdawał się. Widzieliśmy w pomniejszych gabinetach zbiory najrzadszych ciekawości, okryte stoły naczyniami ze złota, srebra, bursztynu i drogich kamieni. Pan domu mniej je wystawia dla przepychu, lecz raczej żeby mieć ztąd powód ofiarowania ich, odwiedzającym go znaczniejszym osobom. Prosił on marszałkowej de Guebriant, by co sobie wybrała; a lubo ta wymówiła się od tego, oboje Kazanowscy przysłali kilka drogich sztuk wyrabianych z bursztynu.

„Co mnie więcej jeszcze nad te wszystkie wspaniałości zadziwiło, było dwóch karzełków, stojących jak gdyby na straży przy dwojgu psiąt tak małych, że nie przechodziły wzrostu myszy. Oboje spoczywało w małym koszyku na usłanych poduszeczkach, woniami napchanych; za najmniejszym ruszeniem zrywały się te psięta i szcekały z wielkim gniewem, lecz jedno skinienie karzełka, wracało je do koszyka. Po obejrzeniu tych wszystkich ciekawości i godzinie rozmowy, weszliśmy do wielkiej sali. W pośród tej był wytrysk srebrny, rzucający wody pachnące. Zastawiono cztery stoły, po dwadzieścia osób każdy; złociste czary napelnione były konfiturami suchymi, tak pięknymi, jakich we Włoszech nie zdarzyło mi się widzieć. Kredens wspaniały i bez szacunku prawie, już to dla złota, już dla wybornej w rozmaitych kształtach roboty; wspomnę tylko Bachusa, naturalnej wielkości, siedzącego na beczce srebrnej, której obręcze były złote. Pięćdziesiąt szlachty pokojowców roznosiło napoje w kryształowych kubkach na złotych miseczkach. Dwudziestu czterech skrzypków przegrywało przy wieczerzy.

„Gdy wszyscy wstali od stołu, zaczęły się tańce. Marszałkowa Kazanowska tańczyła z p. Służką, bratem swoim, podskarbisem litewskim; margrabia Myszkowski z żoną swoją, za nimi cała kompania. Nie widziałem nigdy poważniejszego, gładszego i przyjemniejszego tańca. Tańczono w koło; w pierwszym okręgu same tylko były ukłony,





Warszawa

dalej takt powolny; znów damy prowadzące koło, spieszniejszym krokiem zwracały się we środek, jak gdyby uciekały przed goniącymi ich kawalerami. W wielu domach z równym upodobaniem patrzałem na ten rodzaj narodowego tańca. Rozumiałem, że Polacy nie umieli innego; lecz w Radziejowicach, u krajczego koronnego Radziejowskiego, przekonałem się, że równie doskonale tańczyli po francuzku, włosku, jako i po polsku.”

Raz jeszcze powtarzam, iż ktokolwiek chce się przekonać, w jakim stanie przepychu i oświecenia znajdowała się ojczyzna nasza, niech czyta, rzadkie już wprawdzie dzieło: *Histoire et relations du voyage de la reine de Pologne*, par Jean Le Laboureur, Paris 1648.

Okropne ze wszech stron za Jana Kazimierza wojny, wydawały i kraj, i stolicę na łupieztwa okrutnych najeźdców. Zginęły naówczas bez powrotu do dnia dzisiejszego wszystkie przepychy i wszystkie bogactwa nasze. Złupili Szwedzi Polskę, Litwę, Kozacy i Tatarzy Podole i Ukrainę, Wołyń i Ruś Czerwoną, niewierny nakoniec Brandeburczyk Prusy.

O złupieniu miasta Warszawy przez Szwedów wspominają Kochowski i Rudawski. Przy pierwszym wejściu Szwedów do Warszawy, mówi Rudawski (str. 178), za podżeganiem zdrajcy Radziejowskiego tak mieszkańcy miasta tego i okolic złupieni byli, iż ledwie im pozostał kawał żelaza, by rolę orać mogli. Nie przepuścił Oxenstierna i Pańskim ołtarzom; zdarł ich srebra, nałożył na kościoły ogromny okup i wszystkimi temi bogactwy skarb wojskowy pomnożył. Po nieszczęsnej bitwie pod Pragą, Karol, król szwedzki, wraz z elektorem brandeburskim, weszli do Warszawy, a pamiętni straty, którą w tem mieście niedawno ponieśli, żołnierzemu swemu na łup stolicę wydali. Żołnierz brandeburski (te są Rudawskiego słowa) haniebnym sposobem łupił miasto całe, rozrywał domy obywatelskie, ani zamkowi królewskiemu przepuścił; pobrawszy z niego rzadkie przedniejsze obrazy, posągi i naczynia kosztownej rzeźby, wszystkie do Prus odesłał. „Miles foedum ia modum Varsoviam spoliaverat, dirripueratque civium domos, nec Regio pepercit palatio, cujus praecipuas picturas tabellasque caelati operis, secum abduxit in Borussiam, velut spolia.” (Rudawski, str. 270, ed. Mitzlera).

Kiedy kraj nasz tym i tylu innym podpadał łupieztwom, można się dziwić, że jest ubogim, że jest ogołoconym z kosztownych ozdób, obrazów, posągów i sztuk nadozobnych. Mieli ich królowie i przedniejsze w kraju osoby, jaśniały niemi domy ich; zginęło wszystko w okropnych najazdach.

Jaką była Warszawa w pięćdziesiąt lat po tych okropnych klęskach przez Szwedów i Brandeburczyków zadanych; jaką, mówię, była w r. 1720, za Augusta II, opisał nam Erndtel, doktor tego monarchy. (*Varsovia physice illustrata, Dresdoe, 1730*).

Zaczyna Erndtel od wychwalania czystego i zdrowego powietrza Warszawy i górzystego położenia jej; powiada, że okrąg miasta sam mierzył i znalazł, że 11,355 kroków zawierał. O okolicach w ten sposób mówi:

„Ku południowi widzisz podnoszący się gmach Ujazdowa; przy nim Belweder, niegdyś pałac drewniany Paców, zagrażający dzisiaj upadkiem, dla blizkich atoli, na pochyłku góry ogrodów, od mieszkańców Warszawy wielce uczęszczany. Nie wspominam Łazienek, od marszałka niegdyś koronnego, księcia Lubomirskiego wystawionych, a od panującego dziś króla, Augusta II, znacznie powiększonych i ozdobionych. Od Woli, najbliższy przedmieścia, oddzielny jednak od innych, jest pałac z ciosowe-

go kamienia, architekta włoskiego nazwiskiem Belliati. Ten zwyczajnie posłom moskiewskim na mieszkanie jest pozwalany. Od czasu jak wspaniały most, 1,159 kroków długości mający, przez Zygmunta Augusta zaczęty a przez siostrę jego królową Annę skończony, był przez lody zerwanym, prócz pływających w potrzebie mostów, innego nie ma w Warszawie<sup>18</sup>. Stare miasto obwiedzione jest murem z ratuszem i kupieckimi sklepami w około; murowanych domów, o sześć i siedm pięter, liczyć można trzysta.

„Między gmachami, najokazalszy jest kościół świętego Jana w r. 1390 przez Jana, księcia mazowieckiego, wystawiony. Do parafii tej należą następujące kościoły:

„Kościół księży Augustyanów, Jezuitów prowincji litewskiej, Bernardynów, zakonnic świętej Klary, Pijarów, Paulinów, Kapucynów, Jezuitów koronnych, Karmelitów bosych na Lesznie, Świętego Ducha, Szpital świętego Łazarza, Dominikanów. Księża Dominikanie mają bibliotekę z 3,000 ksiąg składającą się; katalogu rękopismów nie mogłem otrzymać; już od stu lat zakonnicy nad nim pracują. Najdawniejszy kościół w Warszawie jest świętego Jerzego; po nim kościół Panny Maryi, w r. 1392 zbudowany. Do parafii kościoła tego należą: kościół Świętego Krzyża, za miastem; Świętego Andrzeja, Franciszkanów, Świętego Benona, Sakramentek, Świętego Jerzego, kanoników; Świętego Jacka, Dominikanów; Teatynów; Panien Brygidek. Nadto trzy szpitale: jeden ubogich starców, przy kościele parafialnym; drugi świętego Benona; trzeci Braci Miłosiernych.

„Po lewej stronie idąc do nowomiejskiej bramy, zastanowi cię pałac nuncyusza apostolskiego obszerny i cały wystawiony z ciosowego kamienia. Obok niego dom kanoników regularnych Teatynami zwanych; ci wszyscy są Włosi. (Na tem miejscu stoją dzisiaj domy księżnej Imci Pelagii Sapieżyny i ś.p. kanclerza Chreptowicza). Prawie naprzeciw, kościół księży Pijarów z klasztorem i obszernym ogrodem. Dalej wznosi się obszerny pałac cały z kamienia wystawiony przed laty trzydziestu przez Krasieńskiego wojewodę plockiego; uważanym on jest za gmach najpiękniejszej architektury. Szkoda wielka, że wewnątrz gmachu tego nie jest skończonem, i że z wielu przyczyn dom cały już zepsuciu podpada. Ogród z tyłu, ku zachodowi ciągnący się, dla figarni i wybornych owoców za najprzedniejszy w Warszawie miany, dziś opuszczonym jest i zarosłym.

„Po lewej stronie gmachu tego jest pałac Załuskich. W jednej z przedniejszych sal umieszczone są oryginalne portrety wszystkich królów polskich w liczbie pięćdziesiąt, aż do panującego Augusta II. Obok kościoła Świętej Trójcy widzisz wystawioną przez Władysława IV zbrojownią publiczną, gdzie zwykle generał artylerii mieszka. Z drugiej strony, aż do Miodowej ulicy, zajmuje obszerne miejsce okazały Przebendowski pałac (zdaje się, że to jest dzisiejszy pałac Borchów). W pośród tej ulicy król Jan przed lat 50 wystawił kościół Kapucynów i przyzwani do niego zakonnicy, Włosi, zaprowadzili w dwóch ogrodach swoich najwyborniejszego rodzaju warzywa i sałaty.

„Niedaleko od tego kościoła Dominik książę Radziwiłł, kanclerz W. K. litewskiego, wystawił pałac okazały z ogrodem, biblioteką i rzadkim gabinetem historii natu-

18 O moście tym, za Zygmunta Augusta, tak żyjący naówczas Orzelski w pamiętnikach swoich, w rękopiśmie znajdujących się, wspomina „Pyszny most na Wiśle łączy Pragę z Warszawą. Stanął on pod sprawą Zygmunta Wolskiego, kasztelana czerskiego i starosty warszawskiego. Piętnaście baszt broni go przeciw lodom i burzom; każda z tych baszt cała zbudowana z dębów i sosen niezmiernych, sprowadzonych z Litwy, żelaznemi sztabami powiązana była i każda od 3,000 zł (dzisiejszych 27,000 zł) kosztowała. Przesła pod samą Warszawę dopiero przez infantkę Annę ukończone zostały.”

ralnej. Jakim pan ten był miłośnikiem nauk, z tego wnosić można, iż za pomienione ciekawości zbiory Bernicemu, kanonikowi warszawskiemu, synowi doktora Bernarda, sześćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych zapłacił. (Gdzie się ten kosztowny gabinet historii naturalnej podział, wiedzieć nie można).

„Dosyć znacznym okręgiem zwrócimy się teraz do Leszna: od Nalewek po za zbrojownią rozciąga się daleko, żadnym gmachem nieświetne, składa atoli z osobną juryzdykcyą obszerną część przedmieść Warszawy. Ród Leszczyńskich przedmieście to zabudowywać zaczął. Leży ono na gruncie dziewięć stóp geometrycznych wyższem nad miejsce, gdzie stoi zamek. Znajdziesz w niem kościół Karmelitów z konwentem, z tyłu zaś plac przez Jana Kazimierza Augustyanom nadany. Dalej ku miastu od strony wschodu pałac Leszczyńskich, dziś przez Potockiego, wojewodę kijowskiego nabyty i znacznym kosztem powiększony i ozdobiony (dziś pałac pani krajczyni).

Na rogu tejże ulicy, ku Grzybowowi, wznoszą się obszerne fundamenta, które Sapieha starosta bobrownicki zaczął. Przez małżeństwo dom ten przeszedł do Radziwiłłów, lecz przez trzydzieści już lat na wszystkie słoty powietrza jest wystawiony i prawie upadkiem grożący. (Dziś pałac hetmana Ogińskiego).

„Przedmieście Wielopolskich, z południa ku Grzybowowi ciągnące się, nie zawiera nic uwagi godnego. Lecz wracając znowu do miasta, chętnie się oczy zastanawiają nad pałacem Mniszcha marszałka Wielkiego koronnego, który na ruinach domu wojewody kaliskiego wyniósł gmach wspaniały, podług wizerunku danego przez jenerała Munich (był to ten sam, który później wszedł w służbę cara Piotra I). Otaczające go ogrody, niemają równych w Warszawie, szczególnie zaś dla pięknego spadku wody; ten z wyższych pól sprowadzony, z pianą i z łoskotem wymyka się z pośród skalistych głazów. Od północy pałac ten łączy się z pałacem króla pruskiego, który go nabył na pomieszkanie posła swojego.

„Ku południowi jest kościół OO. Reformatów, gdzie Jan III i terażniejszy król panujący w wielki tydzień na pobożne rozpamiętywanie udawać się zwykli. Ogród konwentu tego słynie z wybornych owoców, najwięcej z orzechów włoskich, które i gdzie indziej znajdują się. Widać tam sławny po całym świecie zegar dzieła księdza Bonawentury reformata, rodem z Wielkopolski.

„Marywil, wystawiony przez królowę Maryą-Ludwikę-Kazimirę. Gmach ten obszerny, ma kształt półksiężycy, w pośrodku dziedzińca 840 kroków mającego obwodu. Z wystawami liczą w nim 32 mieszkań, zajętych prawie całkiem przez kupców cudzoziemców tak, że miejsce to giełdą nazwać można.

„Niedaleko gmachu tego księża Jezuiti prowincyi litewskiej posiadają gmach przez prymasa Potockiego wystawiony, i różnemi budowami wspaniale powiększony. W bliskości tego jest wyniosły i długi czworogran z płaskim dachem, przyozdobiony niegdyś licznymi posągami; był to pałac podskarbiego koronnego, wystawiony w roku 1660; zginęły wszystkie ozdoby jego. Mimo pałaców prymasowskiego i biskupa krakowskiego wchodzi się do miasta.

„Na Podwalu, ciągnącem się około murów i fossy, dwa miejsca godne uwagi: cerkiew z klasztorem rusko-unickim i juryzdykcyą Gdańszczan. Tu uważać należy, że żadne z miast pruskich, prócz Gdańska, własności gruntowej nie posiada w Warszawie. Juryzdykcyą ta jest obszerna, ma wielki gmach drewniany z pięknym i obszernym ogrodem, gdzie rezydent gdański zwykle przebywa. Jedną z największych

ozdób Warszawy, jest kolumna i posąg Zygmunta III. Słup koryncki, 26 stóp wysokości liczący, wykowany jest w Chęcinach z krajowego marmuru; posąg z pozłacanego spiżu. Na podstawie w spiżowych taflach, następujące z czterech stron wyryte są napisy:

Od zachodu: *Sigismundus III, liberis suffragiis Poloniae, haereditate successionis jure Sueciae rex, pacis studio, gloriaque inter reges primus, bello et victoriis nemini secundus, Moscorum ducibus metropoli provinciis captis, exercitibus profligatis, Smolensco recuperato, Turcica potentia ad Chocimum refracta, quadraginta quatuor annis regno impensis, quadragesimus quartus ipse in regia serie omnium aequavit, aut junxit gloriam.*

Od południa: *Honori et pietatis sacram statuam hanc Sigismundo III. Vladislaus IV, natura, amore, genio filius, electione, serie, felicitate, successor, voto, animo, actu, gratus Patri Patriae, Parenti optime merito anno domini 1643 poni jussit. Cui tam Gloria trophaeum, posteritas gratitudinem, aeternitas monumenta posuit aut debet.*

Od wschodu: *Sic coelo, sic terries Sigismundus III, pietate insignis et armis geminae gloriae merito sese approbavit: hinc gladium inde crucem tam forti quam pia manu tenet illo pugnavit, in hoc signo vincit, sub hoc insignia vixit, secures, invictus, felix, nunc felicitate quam terries dedit gloriosus, quam coelo meruit beatus.*

Od północy: *Non statua erigitur, coeso Gloria monte, fulta Sigismundi: mons erat ipse sibi. Nec fulgorem auro robur neque sumit ab aere, auro fulgidior, fermior aere fuit A.D. MDCXLIV.*

„Zamek królewski, od książąt mazowieckich zaczęty, powiększony od królowej Anny a przez Zygmunta III przywieziony do okazałości, w której go dzisiaj widzimy. Na trzy można podzielić go części. Pierwsza, od zachodu, mieści gród starostwa warszawskiego, z pomieszkaniem dla dworskich i apteką królewską. Druga część, istotnie nazwana zamkiem, przedstawia czworogran, którego pole na około 640 stóp geometrycznych zawiera; tu są właśnie pokoje królewskie, izby senatorska i poselska; na dole po prawej ręce ku południowi, w sklepionych izbach, trzymane jest archiwum królewskie. W pokojach królewskich, pozostałe po rabunkach szwedzkich malowania są po większej części sławnego malarza włoskiego Dolabelli; między temi dwa wielkie celowały obrazy, jeden wyrażający zdobycie Smoleńska, drugi hetmana Żółkiewskiego.

„Trzeci oddział zamku mieści skarb ekonomii królewskich, niemniej oficyny i kuchnie dworu. Ztamtąd osobną bramą wychód jest na cmentarz świętego Jana. Po niżej zamku, ku Wiśle, widzisz pałac Lubomirskich; że żelazną blachą pokryty, *blaszanym* zwany. Ostatni książę Lubomirski wojewoda krakowski wspaniale go przyozdobił.

„Opuszczając inne poblizsze klasztory, wspomnieć atoli muszę, piękny konwent OO. Karmelitów, na krakowskim przedmieściu, fundacyi Wesłów. Ojcowie ci mają liczną bibliotekę, w okazałym gmachu na kształt oksfordzkiej; nie jest atoli porządnie ułożona. Zakrzewski, cześnik trembowelski, pierwszy jej początek uczynił.

„Po lewej ręce tej świętej budowy widać we wszystkie strony szeroko ciągnące się gmachy Radziwiłłowskiego pałacu. W tyle onego, na schylającej się ku Wiśle przestrzeni, zasadzone ogrody z najwyborniejszych drzew owocowych. Omijam pałac książąt Czartoryskich, świeżo powiększony i ozdobiony, niemniej jak kościół panien Wizytek, przez królową Ludwikę-Maryą, żonę Władysława IV założony; spieszę się do pałacu Kazimirowskiego.

„Gmach ten piękną budową i ogromem swoin, tak niegdyś okokazały, od dwudziestu lat pochłonięty ogniem, dziś sterczy w ruinach; tenże los miały wspaniale

z rozmaitych ozdób i pięknych drzew ogrody jego. Panujący król resztę drzew wyciąć rozkazał; niemasz dziś i znaku, gdzie się lipy zieleniły i róża kwitnęła. Był tu jednak ogród, od wschodu i za pałacem, w botaniczne nawet rośliny bogaty. Widzieć to można z samego dzieła B. Bernitii, pod tytułem *Catalogus plantarum Varsaviensium*. Autor ten wszystkie planty opisywał z kazimirowskich ogrodów.

„Dalej postępując krakowskiem przedmieściem, znajdziesz, po lewej ręce pałac Chomentowskich i Zamojskich;<sup>19</sup> obydwa na wyniosłości 50 stóp nad Wisły korytem, obudwa ku rzece mają obszerne ciągnące się doliny. Pałac Zamojskich, wspaniałością budowy i obszernością ogrodów, przechodzi pierwszy. Posada pałacu tego, dla pochyłości miejsca, niezmiernym kosztem i pracą wystawiona, potrójne ma ogromne sklepienia, gdzie pułk cały żołnierzy łatwo ukryć się może. Poniżej, ku Szulcowi, ufundowała wspomniana już królowa Marya-Ludwika, szpital Panien Miłosiernych Świętego Kazimierza.

„Kościół Świętego Krzyża godzien zastanowić uwagę przechodnia. Jest on trzecią parafią warszawską od roku jeszcze 1626. W r. 1653, po uśmierzonem w Warszawie powietrzu, taż królowa, Marya-Ludwika, sprowadziła z Paryża czterech Misjonarzy i onym kościół z przyległościami nadała. Można sprawiedliwie powiedzieć, że kapłani ci, przez skromne i przykładne życie, jasny nauczania sposób, nie tylko warszawskiemu, lecz całemu polskiemu duchowieństwu wielką uczynili przysługę. W r. 1665, Floryan książę Czartoryski, naówczas biskup poznański, kościół Świętego Krzyża poświęcił. Kardynał Radziejowski wiele na świątynię tę łożył; jest ona jedną z najobszerniejszych i najświetniejszych w Warszawie; jest w niej wiele marmurów i spiżowa połączana statua. Kardynał Denhof zbożycił klasztor biblioteką swoją. Obszerne ogród dostarcza Warszawie wybornych owoców i jarzyn.

„Wracając nazad krakowskiem przedmieściem, ujrzymy pałac Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego (dziś pałac JWW. Stanisławowstwa Potockich). Gmach wspaniale ozdobiony, z dziedzińcem, oficynami i ogrodem składającym regularny podługowaty czworogran. Zkąd idąc nową uliczką, która przysionki i pałac królewski ubocznie zamyka, znajdziesz dom z ogrodem do starostwa warszawskiego należący; niedaleko pałac Bielińskich z pięknymi ogrodami przez wojewodę chełmińskiego wspaniale wystawiony i w ozdobach nieustępujący żadnemu.

„Cośmy najprzód wspomnieć byli powinni, skutkiem wziętego porządku, ostatniem wypada: pałac i ogród królewski (dziś Saski) z przynależącemi do niego gmachami. Ten z pałacem i ogrodem Sandomierskim (dziś pałac Bruchlowski), po śmierci Lubomirskiego, starosty sandomierskiego, ostatniego ordynata Ostrońskiego, dostał się do własności królewskiej. W całym obwodzie więcej czterech tysięcy kroków zamyka. Od strony panien Wizytek, rów oddziela wnijsie do pałacu tego od Krakowskiego przedmieścia; bokami zaś ku zachodowi ciągnie się wzdłuż klasztoru i ogrodu Reformatów; od południa wzdłuż przedmieścia Wielopolskich (dziś końskim targiem zwanego).

„Pałac Sandomierski słynął niegdyś z wybornej architektury i mnóstwa zdobiących go kamiennych posągów; przed kilku laty pochłonięty przez pożar, tylko smutne zwaliska i pożogi wystawia.

19 Zdaje się, że pałac Chomentowskich musiał być ten, który dzisiaj Sułkowskich zowiemy. Pałac Zamojskich, dziś Chodkiewiczów, nad Wisłą.

„Morsztyn, podskarbi wielki koronny, w przeszłym jeszcze wieku skupiwszy wiele ogrodów i placów publicznych, pałac dzisiejszy królewski zaczął budować i ogrody zakładać. Panujący król, August II, wpośrodku gmach nowy z wspaniałymi salami i przysionkami wystawił; przydał dom zimowy, czyli oranżeryę, gdzie cytryny, pomarańcze, laury wyborem i pięknością swoją, ze znajdującemi się we Włoszech i Hiszpanii bezpiecznie walczyć mogą. Najprzyjemniejszymi są ulice wzdłuż ogrodu, po obu stronach lipami sadzone. Drzewa te, w przeciągu lat sześciu, do dziesięciu łokci wybiegły, i staraniem ogrodnika królewskiego zrównały się z temi drzewami, które zasadzono już od lat trzydziestu. Prócz tego, w całej przestrzeni ogrodu aż do wielkiego przysionku, wśród wysypanych piaskiem zakrętów, ujrzysz tam moc niezmierną połączanych posągów i najprzyjemniejsze wszędy widoki.

„Ku północy, od pałacu królewskiego, gdzie niegdyś było rodu Potockich mieszkanie, na rozkaz królewski stanął, z niepojętym pośpiechem, bo w sześciu niezupełnie miesiącach, pałac Orzelskich (pałac Błękitnym zwany, dziś J.W. ordynata Zamojskiego). Ozdoby jego wewnętrzne: wspaniałe makaty, obicia i meble sprowadzone ze wszystkich części świata, przewyborne obrazy i malowania, wszystkich oczy pociągają na siebie.

„Przydać jeszcze muszę do tego opisania Warszawy, że rozsądkiem dawnych przodków, łaźnie publiczne i jatki za miastem są umieszczone. Największa ich część za Nowem miastem, przy koszarach gwardyi koronnej; tamże wymurowana wielka łaźnia publiczna; inne znajdują się nad Wisłą, około Karmelitów i na Krakowskim przedmieściu. Są pomniejsze jatki na Podwalu, w Nowem mieście około arsenału i niedaleko Świętego Krzyża. Rybacy na Dunaju odbywają swe targi.”

Odsyłając ciekawego czytelnika, względem innych przedmiotów, do dzieła samego, namienię tylko co naówczas o mieszkańcach stolicy naszej wspomina.

„Jak we wszystkich stolicach królestwa, tak i w Warszawie, mieszkańcy nie z samych tylko składają się krajowców: znajdziesz w niej ludzi z całej prawie Europy a nawet i Azji, jako to: Niemców, Włochów, Węgrów, Rusinów, Ormianów, Greków, itd. Każdy z nich żyje podług swego zwyczaju, używa narodu swego języka i stroju. Nie pomylę się, kiedy powiem, że trzecia część ludności warszawskiej z cudzoziemców, najwięcej zaś z Niemców składa się. Kiedy atoli przychodzi mówić o sposobie życia i zwyczajach, to co tu namienię, do większości, to jest do Polaków ściągają się.

„Lud popospolity acz skromnie żyje, jednak wygodnie. Panowie wielkim poddając się zbytkom, trzymając sług liczbę niezmierną, najgorzej są służeńi. Nie raz ja świadkiem byłem, jak pan, gdy wody do obmycia ust pokojowemu przynieść kazał, pokojowy dawał rozkaz, ten innemu słudze, sługa lokajowi, lokaj komuś innemu, którego albo nie było, albo kazał powiedzieć, że go nie ma; tak że dopiero po upłynnionej godzinie woda przyniesioną była.

„Co do żywności, tej prócz win i korzeni, Warszawa nietylko co do potrzeby, lecz i do zbytków obficie dostarcza. Drób i ogrodowizny wyborne. Tych darów używa każdy podług mienia, a nawet nad mienie. Wino u możnych, piwo i miód u umiej majątnych do zbytku spełniane. Piwowarzy, dla tęgości i pragnienia, dodają do piwa leśny rozmaryn i ziela zwane po polsku *post* i *szmer*. Najsławniejsze piwa warzą się w Ochocku, Powsinie, Głównem i samej Warszawie na Lesznie i Szulcu.

„Ulubioną potrawą Polaków jest barszcz, dla tego może, że wiele pijąc, po przepiciu kwasu łąkną najbardziej. Wołowinę octem i cebulą przyprawiać zwykli. Buraki

i kapusta najulubieńszymi są ze wszystkich warzyw. Na Wielkanoc, zastawiają stoły niezmiernem mnóstwem kiełbas, jaj zimnych, mięsów i Kołaczów. Owoców, dla niewielkości jeszcze ogrodów, sami tylko używają majętni; przychodzą jednak z Jarosławia śliwki suszone. Te lud nawet z wieprzowiną lub gęsią gotuje; w dni zaś postne robi gałki z mąki i z śliwkami gotuje; potrawa ta nazywa się *dominikanka*, że ubiór zakonników tych czarny z białym przypomina. Ryb znaczny jest do Warszawy dowóz; te niezmiernie korzenno przyprawiają; wchodzą w nie rozmaite ogrodowizny, pieprz, imbir, muszkatołowa gałka, nadewszystko zaś szafran; tak ugotowany szczupak nazywa się *żółto-gorąco*, i największym jest specyałem. Jak najściślej posty zachowywać zwykli; oprócz oliwy i oleju, masła nawet nie używają.

„Z wody, powietrza, rodzaju żywności zwykł się składać temperament ludzki. Temperament ten w Warszawianach sądziłbym, że jest flegmatyczno-krwisty. Jakoż podług mniemania o temperamencie tym medyków, znajdziesz mieszkańców tutejszych wzrostu wysokiego, do otyłości skłonnych; niewiasty urodziwe, dość ciała mające, gładkiego lica, białe, szyja i pierś rzekłbyś z alabastru. W obudwóch pogłowiach skłonności powolne, niepospolite pojęcie i dowcip. W zabawach i biesiadach takie mają upodobanie, iż bez oddalenia się od prawdy powiedzieć można, że pół roku na nich przepędzają.”

Taka była Warszawa w r. 1720. Ile dotąd odmieniła się jej postać, zwyczaje, jak wielkich doświadczyła przygód, ile okazała odwagi, obywatelstwa, wytrwania, następni pisarze powiedzą i pochwalą.

Andrzej Świącicki, pisarz ziemi nurskiej, zostawił nam opisanie księstwa mazowieckiego.<sup>20</sup> Przy końcu dzieła tego kładzie on obraz charakteru, obyczajów i zwyczajów mieszkańców mazowieckich. Że, jak sam Świącicki uważa, zgadzały się z obyczajami innych prowincyj polskich, sądziłem, że miłą rzeczą czytelnikowi uczynię, gdy przetłumaczę zdanie to, i w tem miejscu położę. Tak więc o Mazurach mówi Świącicki:

„Mazury z resztą Polaków jeden mają język, obyczaje jedne. Szlachta, z wielką gościnnością przybywających w domach swoich przyjmuje. Im kto jest możniejszym, tem większą liczbę dworzan w domu swoim trzyma, tem okazalszy w biesiadach i łowach. Ledwie za szlachcica jest ten mian, kto mnóstwa dzielnych koni i licznej psiarńi wyprowadzić w pole niemoże; oszczędny w domu, za skąpego uważany jest. Częste u nich biesiady, wpośród tych wszelkim podają się wesołościom. Stoły zastawione mnóstwem potraw: nieschodzi i na zamorskich przysmakach; piją często i wiele; nie jest bowiem rzeczą grzeczną spełniającemu do siebie odmówić.

„W pospółstwie, zwyczajnym napojem piwo; wyrazić trudno jak wielki trunku tego jest rozchód. Nieraz podchmieleni, z małych przyczyn do krwawych porywają się bojów. Spokojniejsi spełniają kielichy przy brzmieniu bandur, trąb i kotłów. Lud prosty ma inny osobliwszy instrument muzyczny, to jest dudę zrobioną z ogromnej kosmatej skóry kozłej; ta przez rurę nadętą, głos mocny wydaje, po którym wieśniacy tańczą, przekładając te proste tony nad muzykę najprzyjemniejszą. Przy spotkaniu, z największymi witają się grzecznościami; ani być może inaczej; najmniejsze bowiem uchybienie, ciężkie kłótnie ciągnie za sobą. Na każde wspomnienie odwagi i chwały, lecą w niebezpieczeństwo największe; a być mężnym, największą u nich cnotą, tak dalece, że gnu-

20 Wydane w Warszawie w 1637 r. przez Zygmunta Świącickiego, syna Andrzeja; dzieło to niezmiernie stało się rzadkiem. Winniśmy przedrukowanie onego niespracowanemu i godnemu wdzięczności Polaków Mitzlerowi de Koloff.



śny nawet, za nieskorego do oręża uchodzić nie chce. Za zadane sobie kłamstwo nie pomścić się niczem, haniebnem jest. Na wszystkie zjazdy i zgromadzenia publiczne, na jarmark nawet, zawsze przybywają zbrojni, gotowi najmniejszy spór wraz mieczem rozstrzygać. I palnej broni częsty u nich jest zwyczaj; niektórzy po dwa, po cztery nawet pistolety noszą przy sobie; zkąd, gdy się kłótnia zawezmie, strzelanie i częste zabójstwa. W wojnach, wspólny z innymi rodakami tryb i ćwiczenie. Ubiór dosyć do tureckiego podobny, z różnicą, że zamiast zawojów, noszą niewielkie czapki węgierskie. Jak niegdyś Macedończykowie, gołą głowy i lica, inni i brodę pod usta; zostawują (rzekłbyś że dla postrachu) największe jak tylko mogą wąsy. Bóty, zwyczajem Turków, w kształt półksiężyca; obijają obcasy żelazną podkową, żeby się doroślejszymi okazać.

„Mazowsze od tyłu wieków, trzech tylko znakomitych wodzów wydało, to jest: Krystyna Liligera<sup>21</sup> wielą zwycięstwami i żalosnym zgonem sławnego Krystyna Świerczowskiego, który wspólnie z Konstantym Ostrogskim za Zygmunta I znakomite przy Dnieprze odniósł zwycięstwo. Trzeci był Stanisław Leśniewski; ten jak drugi Leonidas z małą garstką niezmiernie siły przytarł pod Newlem, szczęśliwszy od bohatera greckiego, że zwyciężył i wojsko ocalił.

„Mazury wielu do piechoty i lekkiej jazdy, wybornych królowi dostarczają rotmistrzów, setników i żołnierzy. Lud bitny, gardzący śmiercią, chwałę wojenną nad wszystkie chwały i nauki przenosi. Nie są z tem wszystkim i nauki u nich bez czci swojej. Powszechnym stał się język łaciński, tak dalece, że od szlachty już się i do plebejów przenosi. Młódź, gdy starania przyłoży, pojętna i zdolna do nauk; wiele z niej dla ogłady i wydoskonalenia się po obcych wędruje krajach. Tym przed innymi dawane jest pierwszeństwo, zwłaszcza w dostojeństwach duchownych. Za naszych czasów, gdy literatura łacińska z upadku swego powstaje, cóż zdoła zatrzeć pamięć Stanisława Grzebskiego, znakomitego nauczyciela języka greckiego w akademii krakowskiej. Żyją i długo słynąć będą Jakób Górski, znany z wielu odbytych poselstw i księgi wydanej we Włoszech *De optimo Senatore*; dwóch braci Warszewickich, Stanisław i Krzysztof, niemniej z dawności rodu, jak i z nauk sławnych; z tych pierwszy Aeliana na język łaciński przewiodł, drugi w tyłu dziełach pięknej wymowy zostawił nam wzory. Przydać tu należy i Stanisława Sokołowskiego; ten przejąwszy się we Włoszech Platona, Cyserona i Arystotelesa nauką, wydał dzieło o cenzurze wschodniego kościoła. Odgłos Stanisława Hłowskiego nie jest poślednim. Zwiedziwszy on wiele włoskich i francuzkich akademij, licznemi naukami umysł wzbogacił, niektóre dzieła Dyoniza z Hali-karnassu i Bazylego Wielkiego: O Obyczajach, łacińską mową oddał<sup>22</sup>.

21 O Liligerach, herbarze nasze nic nie wspominają. O Świerczowskim i Leśniewskim, patrz Starowolskiego i Niesieckiego.

22 *Stanisław Grzebski*, uczeń Stanisława z Bożęcina, akademik krakowski, wydał komentarz z wykładem dwóch poematów Grzegorza Nazyańskiego: jednego, o cnocie człowieka; drugiego, o podróży życia i marności rzeczy doczesnych, przypisane kardynałowi Hozyuszowi. Dalej dzieło *de multiplici siclo et talento Hebraico* etc. Uczynił on niemałą narodowi przysługę, wydając pierwszy podobno, dzieło o geometrii. Żył on w poufalej przyjaźni z prymasem Karnkowskim, z Jezuitami: Wujkiem, Skargą i sławnym Jakóbem Górskim. Umarł w 1570 roku.

*Jakób Górski*, po ośmroć rektor Akademii krakowskiej, arcydiakon gnieźnieński, kanonik krakowski. Najsławniejsze dzieło jego jest o dialektyce czyli logice, z którego Kondyllak wiele wyczerpał. *De periodis atque numeris, De generibus dicendi, De figuris grammaticis, Praelectionum plocensium, libr. IV.* Starowolski wspomina o dziełach: *Praelectionum Cracoviensium et Leopold. Libr. VI, Victoria regis Stephani*, etc. Umarł Górski w roku 1585.

„Niegdyś prawa dla Mazurów osobne były<sup>23</sup>, lecz w chwili, w której piszę, używają wspólnych z resztą Polaków. Wyroki łacińskim piszą językiem. W sądach patronowie przewodzą: najszkodliwsze to rodu ludzkiego plemie. Z jednej sprawy tworząc tysiączne, okrutnie dręczą mieszkańców, życiem i majątkami ich bezwstydnie frymarczą; do tego już stopnia bezczelności przyszli, iż sprawy których się podjęli, w których stawali, jeżeli przeciwna strona większe im da pieniądze, porzucają i przeciw nim czynią. Nieraz żeby większą wymusić cenę, powiększają trudności, zawiłość sprawy, a choć niemają ani wymowy, ani nanki, chcą żeby słowa ich za wyroki nieba poczytanymi były. Lecz rzadko spokojnym jest koniec życia ich. W gwałtownym od pokrzywdzonych zgonie, zdrady i bezczelnej gadaniny odbierają nagrodę<sup>24</sup>.

„Plebejusze bawią się handlem i rzemiosłami; kmiecie uważani jak własność szlachty i często uciskani nieludzko. Niewiasty szlacheckie ubiegają się z sobą w przepychu i strojach. Wstyd największą jest ich zaletą. Poufałe ze znajomymi rozmowy, żarty, tańce nie przynoszą zakały; wszystko mężowie na lepsze tłumacząc, nigdy cnoty małżonek swoich nieposądzają. Największą dla Mazurów sławą jest, że od 600 lat chrześcijańską przyjąwszy wiarę (lubo wiele zwiedzają krajów, w których się ona zachwiała), w raz już przyjętej nieporuszenie trwają. Cóż bowiem godniejszego być może chrześcijanina, jak podany sobie zakon pański bez skazy zachować, a przez to zasłużywszy na błogosławieństwo nieba, używać w domu pokoju i zgody, nielekać się oręża nieprzyjaciół i po skończonem cnotliwym życiu wiecznej być pewnym nagrody.”

---

*Wawrzyniec Goślicki*, biskup poznański, dobry obywatel, mąż uczony, wyborny pisarz łaciński. Oprócz dzieła: *De optimo senatore*, pisał jeszcze *De optimo cive* i *Orationem pro statu sacerdotali*.

Dwóch było *Warszewickich*. Stanisław, wstąpił do zakonu księży Jezuitów, przełożył z greckiego na łaciński język *Heliodori Aetiopidae historiae*, libr. II; przełożył z hiszpańskiego języka na polski dzieło: *Ludovici Granatensis Ducem peccatorum*.

*Krzysztof Warszewicki*, kanonik krakowski i sekretarz królewski, siedm języków doskonale posiadał i wielą wślawiał się dziełami, które wylicza Mitzler.

Zdarzyło mi się przypadkiem nabyć dwa dzieła Warszewickiego, niewspomniane przez Mitzlera, a te są: *Historie Justyna i Waleryana Maxima*, tłumaczone po polsku.

*Stanisław Sokółowski*, kanonik krakowski i spowiednik króla Stefana, związany przyjaźnią z pierwszymi naódczas kraju mężami. Dzieła jego pomniejsze w jedną księgę wielką zebrane, wyszły za życia jego, pięknym drukiem w Krakowie, u Łazarza w roku 1591. Po większej części są pisane w materiach duchownych. Ostatnio umieszczone w zbiorze jest: *Quaestor sive de parsimonia et frugalitate ad Martinum Lesniowolscium castellanum Podlachiae*.

23 Patrz nie tylko o prawach mazowieckich, ale i o dziejach księstwa tego, pełne erudycyi, traktaty Hipolita Kownackiego w Pamiętniku warszawskim w latach 1816 i 1820 umieszczone.

24 *Hoc pestilentissimum genus hominum, lites ex litibus serendo rempublicam mirum in modum offligit, et de vita fortunisque civium foedissime licentur; usque eo profecti impudentiae, ut quas prius partes tutati sunt, eas conversis studiis et majore redempti pretio, opugnare non erubescant, etc.*

### III

## PODRÓŻ NA WOŁYŃ I W BRZESKIE

### W ROKU 1816

Przez rok 1813 tułałem się w Niemczech, mimowolny świadek bitew, oblężeń, szturmów, głodu, morowej zarazy, wszystkich nakoniec rokoszy, które wojna prowadzi za sobą! Dopiero więc d. 12 maja 1816 r., po ciągłym przez lat kilka w Warszawie siedzeniu, nie bez prawdziwej radości, w otwarte pola i w świeże wyjechałem powietrze. Sama pora roku, dni majowe, tysiączne przyjemności obiecywały. Niestety! widzę, że jak na ziemi, tak i na niebie, tak i w powietrzu ustawiczne zawody. Zamiast miłego ciepła, zamiast czystego niebios lazuru, ciemne, szaremi obłokami zasunięte niebo, deszcz nieprzestanny cedził się lub lał potoki; zamiast zefirów, zimne, mroźne prawie wiatry północne. Jednak krzewiny i drzewa gwałtem chciały być zielonemi a słowiki, choć zmokłe, co się zowie do nitki, siedząc przy młodych oblubienicach swoich, śpiewały na zabój; co jasno dowodzi, że kiedy kto się kocha i jest obok swej miłej, nie zważa bynajmniej, że deszcz pada, ale wciąż śpiewa i jest szczęśliwym. Ta brzydka niepogoda trwa już od niedziel dwóch; trwała przez dwa dni podróży mojej; trwa gorsza jeszcze za przybyciem mojem do Puław.

Lecz wróćmy się do porządku i nim co powiemy o Puławach, powiedzmy wprzód o innych po drodze miejscach. Przejechałem przez osierocone ŁAZIENKI, własność niegdys Lubomirskich, później nabyte i gustownie ozdobione przez Stanisława-Augusta.

Tam mówią, że Lubomierski,  
Człek uczony i rycerski,  
Zarażon może nauką kacerską,  
Gdy powątpiewał bluźniersko:  
Jakieś się widmo w oczach mu stawiło;  
To go na honor zapewnić raczyło;  
Że śmierć istoty naszej nie pożera,  
I że po zgonie człowiek nie umiera.

Myśl pocieszająca, której religia naucza; serce ludzkie naukę tę z radością przyjmuje.

W temże samem miejscu, Stanisław-August w r. 1791 miał także objawienie, a z nim razem i naród cały:

Zdało im się, że widzą Polskę ukochaną,  
Wolną, silną, szanowaną;  
Że ustawa na której to się wspierać miało,  
Jak była mądrą, tak miała być trwałą.

Niestety! Widzieliśmy, jak objawienie to okazało się zawodnem. Zginęliśmy byli całkiem; po chwili zaczęto nas podnosić trochę, na próżno. Podnieść zginiony już naród, niemała praca.

Miałem dosyć czasu, wlokąc się po piaseczkach Czerniakowskich, czynić te wszystkie uwagi; porwał je widok wiekiustych topoli, przenoszących wierzchołkami swemi wspaniałe WILANOWA szczyty. Tu znów pamięć Polaka cofa się w ostatnią świetność naszej epokę, przypomina Jana III, mężnego króla rodaka. Powtarzane od tylu lat klęski, najazdy i wojny, rzadkiem prawdziwie szczęściem ocalały od ostatniej zguby to piękne królów mieszkanie. Przecież, jak inne okolice Warszawy, co mówię, jak kraj nasz cały, był Wilanów świadkiem ciężkich potyczek i przygód. W ostatnim wieku zabrane zostały z ogrodów onego piękne posągi Gladiatora, Wenery, Apollina, lane z ołowiu i pozłacane; w r. 1794 zabrane łóżko króla Jana; w r. 1809 na zielonych błoniach jego, w samym nawet ogrodzie zbrojne potykały się hufce, co dziwna, bez innej szkody, jak urwanie kilku gałęzi kulą działową.

Wilanów zawsze był pobytom królów lub znacznych w królestwie mężów,

Po królu Janie, nie jego dziedzice,  
Lecz August drugi, w liczmem panów gronie,  
Tam wprowadził swe piwnice,  
Po nim zawiesił litewskie pogonie  
Jagiellończyk z swą Leliwą;  
A kiedy kończył starość swą sędziwą,  
Odzierzyli go, przez dziedzictwa prawo,  
Piławita ze Szreniawą.

Dawnym właścicielom winniśmy, wśród tylu zaburzeń, troskliwe zachowanie pamiątek króla wojownika. Dzisiejsi, nie tylko pomnożyli te drogie starożytności skarby, lecz przydali do nich galerye pięknych malowań, bogate sprzęty, liczne w różnych rodzajach zbiory; rozszerzyli nakoniec i upiększyli wspaniałe miejsca tego ogrody. Nie dosyć na tem, chcąc z okazałością połączyć użyteczne zamiary, nieszczędzą znacznych nakładów na wystawienie gospodarskich budowli i wygodnych dla rolników mieszkań; wkrótce cała wieś nanowo wymurowaną zostanie; te jedne są pożyteczne a nawet chwalebne zbytki. Lecz i mieszkania i przechodzeń, patrząc na te wszystkie wspaniałości, czuje radość swą pomieszaną przez myśl, iż tyle pamiątek, tyle nakładów, uszedłszy przed mieczem i ogniem, straszniejszym nad inne zagrożone są żywiołem: tą samą rzeką, która stanowi jedną z miejsc tych piękności,

Gdyż i ten zamek, te złociste dachy,  
Te królów naszych podwoje,

Świeże ogrody, gospodarskie gmachy;  
 Jeżeli prefekt przez staranie swoje,  
 Zuchwałej Wisły nie skróci,  
 Wkrótce jej potok wezbrany,  
 Wszędzie jak morze rozlany,  
 Wszystko zatopi i wszystko wywróci.  
 I po tym ogrodzie,  
 Kędy piękna królowa, przy wieczornym chłodzie,  
 Z pięknym chodziła hetmanem,  
 Po tym domie tak przybranym,  
 Po salach, w miłosnym pędzie  
 Za jesiotrzycą, jesiotr gonić będzie.

Wtenczas, jak zawsze mądry Polak po szkodzie, Wilanowa żałować zaczniemy.

Wiadoma wszystkim droga z Warszawy do Puław; mało ona nastęrcza pamiątek, lecz wiele smutnych uwag. Założona w Jeziornej papiernia, dopiero w początku swoim, nieprędko pono zakwitnie; za mojej młodości, Jeziorna sławnem była do pojedynków miejscem.

Tam kiedy w czarnej bajucie,  
 Dwóch junaków na reducie,  
 Nosząc na twarzy poczwargę,  
 O pierwszą w tańcu skłóciło się parę,  
 W pistoletach szukali zemsty z pokrzywdzenia,  
 I przez trafne wymierzenia,  
 Rzadko który wyszedł cały.  
 Jeden w brzuch, drugi w nogę odniósłszy postrzał,  
 Boleśnie potem chorował,  
 A co najgorsza, długo nie tańcował.

Rozsądniejsza młodzież nasza, na chlubniejszym polu szuka sławy.

Jadąc do Góry, trzeba cokolwiek zabłądzić na lewo, by odkryć CZERSK, dawną księżąt mazowieckich stolicę. Było to niegdyś zamożne miasto z wspaniałym i obronnym zamkiem i trzema wieżami na górze, z kądem oko bieg Wisły i kręgiem zieleniejące się lasy odkrywa. Na schyłku góry, królowa Bona piękną tam założyła była winnicę. Za jej przykładem i zachęceniem, mieszczanie pozakładali sady z najwyborniejszych owoców. Podług lustracy 1564 r., liczył Czersk, na stronie tylko królewskiej 193 domów, 153 rzemieślników, między tymi Piwowarów 24, mieczników 2, sukienników 13, itd., wszystko chrześcian. Trzysta warów piwa warzono w Czersku na rok. Z wygaśnięciem księżąt mazowieckich ze szczepu Piastów, z podniesieniem się Warszawy, stracił Czersk zamożność swoją. Już za Jana Kazimierza lichem był tylko miasteczkiem; już opuszczony zamek leżał w ruinach, gdy r. 1656, Fryderyk, margrabia Durlachu, będący w służbie szwedzkiej, zwyciężony i rozbity przez Czarnieckiego, w ruinach gmachu tego przez trzy dni i trzy nocy przechowywał się, nim w Warszawie ocalenie swe znalazł. Dziś, stolica dawna Mazowska, pod nazwiskiem miasta, ledwie postać lichej wioski wystawia. Gdzie przebywali dworzanie księżąt, widać kilkanaście lepianek; tam dwóch szewców i kowal, między mieszkańcami pierwsze miejsce trzymają i zapewne mają takich, co im zazdroszczą.

GÓRA, tak wdzięcznie, tak dowcipnie opisana przez bisk. Krasickiego, od czasów jego odmieniła się; już połowy nie masz tych kościołów, tych kapliczek, które on tak wesoło opisuje. Rozebrano je, popostawiano z nich browary, gorzelnie; słowem, z mieszkań świętych zakonników założono konwenty żydów, co mi się wcale niepodobna.

Gdyż wołę, żeby ludzie się modlili,  
Niż by wiecznie wódkę pili.

Przewidział to zapewne założyciel kalwarii w Górze, Stefan Wierzbowski, biskup poznański, gdy w ustawie swojej surowo waruje, aby tam noga żydowska nie powstała. Lecz gdzie jej oni nie postawią i z kądem tą nogą swoją nie wyrzucą chrześcian?

Reszta kraju, przez który przejeżdżałem, nie przyjemniejszą wystawiała postać. Wszędzie zniszczenia i ubóstwa znamiona; zimna i słoty uszkodziły pierwotne po niwach zarody; wyrżnięte bydło przez ciągnące krajem naszym przed laty kilką krucyaty, jeszcze się nie rozmnożyło. Zaprowadzeni przez wojewodę Zamojskiego sukiennicy do Magnuszewa, dla nieodbytu, rozeszli się po części. Sławna fabryka broni w Kozienicach ustała zupełnie. Liche, chylące się domy i karczmy składają nasze miasteczka; w nich garstka chrześcian ginie wśród tłumów czarnego żydowstwa. Pierwsi uprawiają małe polka, by plon ich przepić u drugich; żydowska ręka nie chwyci nigdy lemiesza, ni młota podniesie, w lekkich nawet krosnach nie utka łokcia płótna lub sukna. Wieczne Ganimedy, od rannej do wieczornej zorzy, nalewają przepalane nektary. Lube ich połowice, uszykowane w około rynku, siedzą za kopańkami lub w małych kramikach; w pierwszych obwarzanki, kukielki, sól, śledzie, w drugich tasiemki i igły, wszędzie zaś gorzałka, kwitnącego ich handlu składają bogactwa. Nie ręczę za ścisłość rachuby mojej, lecz obszedłszy po miasteczkach te pyszne kupców izraelskich składy, rzuciwszy okiem i oceniwszy wszystkie obwarzanki, tasiemki, szpilki, zdało mi się, iż w miasteczkach tych, w przeciągu mil siedemnastu położonych, cena ich bogatych towarów, massa handlu całego, wynosić mogła około czterechset złotych; summa acz ogromna, niewystarczająca jednak na kupienie jednego petynetowego welonu. Zkądże zapyta się kto, pieniądze na zaspokojenie nie tylko zbytków, lecz nawet i potrzeb naszych? Łatwo odpowiem: z pracy, z produktów tych wieśniaków, których żydzi gorzałką codziennie zniedołęzniają i rozpalają. Ich niezmordowane zabiegi, trafność w znalezieniu zawsze silnej opieki, lękać się każą, iż to zgubne dla kraju naszego plemię, długo jeszcze niszczyć nas będzie.

Chciałbym był lotem ptaka usunąć się od tych zasmuczających serce obywatelskie widoków, lecz minęły czasy, gdzie poczty nasze lotem ptaka pędziły. Czyli to niemożność trzymania dobrych koni, czyli nabyty nałóg pod rządem rozlazłość lubiącym, czyli też, że wygrywane przez pocztylionów naszych niemieckie kuranty, nie wzbudzają w koniach polskich tej żywości, którą dawne śmiejące się trąbki wzniecały; to pewna, iż podróżny z niecierpliwą posuwa się powagą.<sup>25</sup>

Przykrości te nagradza sownicie, pyszny, zielony widok PUŁAW, wieńczący prawe Wisły nadbrzeża. Mile mnie zajmowały wspaniałe gmachy, ogromnych drzew chwielejące się w obłokach wierzchołki, budzące się nade wszystko wspomnienia szczęśli-

25 W roku 1820. Już poczty nasze nierównie spieszniej jadą i domy ich porządnie są trzymane.



Nowa Aleksandrya (Pulawy)

wych dni młodości, którem w tych miejscach, z tym szanownym właścicielów rodem przepędził.

Tyłu już pisarzy, w ojczystej i obcej mowie skreśliło miejsc tych piękności; i ja słaby porwałem się na to. Nie będę więc bazgrał tego, co drudzy odmalowali tak wdzięcznie; bo jak mówi, nie pop ruski, ale Pop angielski:

Trzebaby piórko z skrzydełek motyli,  
W bławatach tęczy umoczyć,  
By, gdzie się sztuka z przyrodzeniem sili,  
To wiernie skreślić i w niczem nie zboczyć.

Lecz gdy ja niemam dziś delikatnych palców, bym piórko te wyrwał; nie tylko nieodważę się opisywać gmachów, ogrodów, drogich skarbów Sybilli, ale przez bojaźń uszkodzenia wzorów, zamilczę o rzadkich przymiotach i pracach matki, o wdziękach córek, o cnotach, zasługach, obywatelstwie synów. Na widok atoli długo pożądany szanownego miejsc tych właściciela, przepelnione wdzięcznością serce, choć w niefortunnych rymach, wylać się musi:

Z jakim przejęciem, ach z jaką rokoszą,  
Ujrzałem Polski Nestora!  
Imię jego, nie podle rymotwórców pióra,  
Lecz same czyny po świecie roznoszą.  
Czas nad nim żadnej nie odniósł zdobyczy;  
Wie on, że mąż, co lata dobrodziejstwy liczy,  
Co go ziomek, przychodzeń uwielbia daleki,  
Chce by dla nich żył na wieki.  
Ten to mąż, przez zbawienne młodzi prowadzenie,  
Wychował dla ojczyzny dzielne pokolenie.  
Przyjaciół dawnej cnoty, przestrzegacz surowy  
Naddziadów naszych zwyczajów i mowy.  
Prawdę w zczudziemczałym każąc u nas tłumie,  
Sprawił, że Polak dzisiaj po polsku rozumie.  
Nigdy od niego bliźni, w doli nieszczęśliwej,  
Nie odchodził bez wsparcia i pociechy tkliwej.  
A gdy hojnie dostatki na drugich wylewał,  
Jak inni swoje skąpstwo, on dary ukrywał.

Gdybym uczuciom uwielbienia mego i wdzięczności dozwolił się unosić, nie byłoby rymom mym końca. Lecz rymy tak błahe nie przydać, lecz łatwo mogłyby ująć doskonałości wzoru takiego.

O sobie tylko powiem, że widzieć księcia Czartoryskiego, jego małżonkę, otoczonych lubemi dziećmi, widzieć się z nimi w Puławach, dla długo zwiędłego serca, prawdziwą było pociechą. Lecz nie ja jeden tych uczuć doznaję; przyjaciele, sąsiedzi, domownicy, słudzy: we wszystkich twarzach maluje się wesołość i radość; małe nawet oczki Kirgiza i Kałmuczki śmieją się szczęściem.

KOŃSKA WOLA była dawniej własnością książąt Zbarazskich; ztąd książę Zbarazski wyjechał na wielkie poselstwo do Turek, w r. 1622.



KURÓW, acz do innych przeniósł się właściciele, zawsze przypominać będzie Ignacego Potockiego, marszałka wielkiego litewskiego, sejmem r. 1791, ciężkiem w Moskwie i przez dom rakuzki więzieniem, śmiercią nakoniec poniesioną w usługach ojczyzny, na zawsze pamiętnego Polakom. Któż przejeżdżając przez Kurów, nie wspomni Grzegorza Piramowicza, godnego miejsc tych plebana? Głęboka nauka, miłość ojczyzny, czysta moralność, pobożność, dowcip, przyjemność w pożyciu, wesołość; te były przymioty, które zdobiły nieodżałowanego Piramowicza. W stanie duchownym, w obywatelstwie, w przyjaźni, w pożyciu towarzyskiem, wszędzie on był przykładem i wzorem.

Obok Kurowa, OLESIN, jeden z pierwszych ogrodów założonych w Polsce, w gęście angielskim. Przyjemne mieszkania, zieloność trawników, wspaniałość modrzewiów i innych drzew, cienie krążących gajów, słowem rozłożenie całe, świadczą jaki gust w tworzeniu, staranność w utrzymaniu mieli Stanisławowstwo Potoccy.

MARKUSZEW, niegdys (jeżeli się nie mylę) Firlejów, dziś Władysława Tarnowskiego własność. Tam w 1792 r. byłem przy księciu Józefie Poniatowskim, gdy Polak, przed przystąpieniem przez króla do związku Targowickiego, ostatni raz walczył. Tam zginął generał Iliński.

Dalej, aż do Lublina, niwy nieplenne obiecujące zbiory. Nie spotyka oko, jak dawniej, gęstych podróźnych, ładownych kupieckich wozów; kurycry tylko rosyjskie lub za szachrajstwem jakim w cwał lecące na koniach żydy, z rozdętymi przez wiatr pejsakami, migają się po drodze.

LUBLIN, opisany już dawniej ode mnie, nie wiele się odmienił. Jeszczem się do gospody nie zbliżył, gdy już liczne żydowstwo otoczyło mój pojazd. Próźniacki ten naród, jak sekta Perypatetyków, w przechadzaniu się żyje: wiecznie na ulicy. Tam czuwa na przybywających, tam wszystkie swe przemysłowe plany układa. W Lublinie żydzi osobne mają za miastem mieszkania; przechodziłem przez ich slobodę, idąc do dawnego zamku rozwalin. Już i tych wkrótce nie zostanie i szczątku. O zamku tym tak Długosz (I, str. 698) wspomina „Daniło, księżę ruski i kijowski w r. 1244, postrzegłszy nieobronną ziemię lubelską, wpadł do niej, opanował zamek i miasto; i żeby prowincję tę tem bezpieczniej zapewnić sobie, mocną ośmiograniastą wieżę wśród miasta wybudować kazał; zamek i miasto głębokimi rowami otoczył.” Na ten zamek ostatni raz pono patrzałem. Brał z opuszczonych murów cegłę kto chciał; dziś sam rząd rozbiera ostatki wapiennych kamieni na robienie drogi pod miastem. Kilkudziesiąt skazanych złoczyńców, brzęcząc kajdanami, zamiast koni, ciągnie je karami.

Niewidać już szczątków wspaniałego pałacu Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, dziada króla Jana; nie widać innych. Niemasz jarmarków, na które, podług Starowolskiego i Cellarego, ze wszystkich krajów zbierali się kupcy. Dawne pyszne świątynie obrócone na mieszkania i składy wojskowe. Ludność żydowska przewyższa ludność chrześcian. W rynku samym, najpiękniejsze kamienice opuszczone, bez okien. Co za różnica od tego Lublina, kiedy w nim odprawiał się sejm Unii z Litwą<sup>26</sup>,

26 O Unii tak Bielski, str. 624, wspomina „Roku 1569, był sejm walny w Lublinie, na który przyjechał Hozyusz, kardynał, Wincenty Portieus, legat papieżki, posłowie od cesarza Maksymiliana i od Jana króla Szwedzkiego, oznajmując mu, jako go Pan Bóg po długim więzieniu na królestwo szwedzkie postawić raczył. Byli też posłowie od książąt pomorskich i od cesarza tureckiego; także goniec moskiewski; książę też Lignickie potem przyjechało i oddało za upominek królowi dwóch lwów młodych. Na tymże sejmie skończyła się gruntuńie unia księstwa litewskiego z koroną polską. Wołyń też, Podlasie i kijowskie województwo do korony

lub gdy wśród niego Zygmunt August przyjmował publicznie hołd od klęczącego przed sobą księżęcia pruskiego!

Zamiarem moim było wziąć na dalszą podróż furmana; lecz wszyscy prawie oddalili się na jarmark do Lipska. Pozostali, wyciągali wyżej od samej poczty, a to, że od każdego konia 15 groszy na milę poczcie płacić muszą. Jakoż co do pospiechu, trudny jest wybór; co w prędkości zyska się na poczcie, to się na czekaniu na konie, na przeprężaniu traci. Jak u furmanów, tak na poczcie jedne porządki; zamiast rzemiennych szorów i lejców, konopiane postronki, szleje, z powrozów uzdeczki. Co mówi na to cudzoziemiec? Ogólna polepszona zamożność kraju, częstsze pocztą jeżdżenie, i te niedostatki poprawią. Zresztą, na powolność jazdy naszej żadnemu obcemu, mianowicie Niemcowi, skarżyć się niewolno. Co za różnica między niemieckimi fryzami, podobnymi im w otyłości pocztylionami, a zwinnością, szybkością naszych dziańskich koni i ludzi!

Półczwartej mili, otwartemi polami, bez żadnych prawie lasów, przez niewiele wiosek jedzie się do PIASKÓW. Grunt po większej części biało-glinkowaty; jakoż domy wiejskie tą gliną są powleczone. Przy niewielkiem staraniu, możnaby w tych miejscach znaleźć glinę na dolny fajans krajowy i nowe utworzyć źródło przemysłów i mieszkańców tych okolic. Nie myślą o tem obywatele Piasków, błogosławieni żydzi, w miasteczku tem liczbą cztery razy przewyższający liczbę chrześcian Polaków. Prócz kilku lichych kramików, reszta ich zabawia się szynkiem, czyli rozpajaniem pospólstwa naszego. Jak gdzie indziej, tak tu, wszyscy na dworze; mężczyźni

Z rozpuszczonemi wolno łapserdaki,  
Drapiąc się często w pejsaki,  
Nie powiem, o czem myśleli,  
Gdy nic nierobiąc, na kłodach siedzieli.  
A brudne ich połowice,  
Brudniejsze jeszcze piastunki,  
Lub nalewały gorzałki szlanice,  
Lub też parszywe robiły koronki.  
Niczem są przy nich po stodołach młocki;  
Izraelki tak szybko przewracają klocki,  
Iż tych koronek, co ich skromnie zdobią,  
Półtora cala na tydzień wyrobią.

Blisko za miasteczkiem jest DEMBNO piękne mieszkanie właściciela JP. Suco-dolskiego. Tuż stoi chędogi zborek kalwiński; dwie tylko familie Suchodolskich i Stryjewskich w przybytku tym chwali Pana obrządkiem ojców swoich. Jest wiele innych miejsc tak w lubelskiem, jak w dalszych stronach kraju noszących nazwisko Piasków. Już późno przybyłem do Krasnegostawu.

KRASNYSTAW, w województwie bełżkiem, ziemi chełmskiej, niedaleko Wie-prza rzeki leżący, niegdyś z wspaniałym zamkiem, obwiedzionym murami powiększe-

---

wiecznemi czasy przyłączone. Opierali się temu panowie litewscy dość długo; a wszakże na ostatek zezwolili. Tamże książę Roman Sanguszko, po wzięciu Uli, działa i więźnie przyprowadził i oddawał królowi." Tamże, gdy Mikołajewski sądzony na ścięcie lub utratę czci dobrej, za zabicie Lubomirskiego, kasztelana sieradzkiego, wolał dać gardło, niż dobre imię stracić. „Stało się to w przytomności mojej”, mówi Strykowski. Sarm. Europ., s. 70, ed. Mitzler).

części, równie jak i domy, z wapiennego kamienia. Dawniejsza fara, dla starości już upadkiem grożąca, przeniesiona do kościoła pojezuickiego. Kościół ten, równie jak wszystkie kościoły zakonu tego, bogatszy i ozdobniejszy nad inne. Malowania niezłe, osobliwie w wielkim ołtarzu Ś. Ksawery nawracający Indyanów na wiarę świętą. Klasztor obrócony na szkołę i pomieszkanie władzy obwodowej. Miasto to znakomite jest w dziejach naszych więzieniem arcyksięcia Maksymiliana. W r. 1586, gdy przeciwie większości narodu, nuncyusz papieżki Annibal Capna, z partją kalwińską Zborowskich i Górków, obwołał Maksymiliana królem, Zamojski, utrzymawszy już Zygmunta, zbliżającego się do Krakowa księżęcia nie tylko ze stratą odegnał, lecz pędząc do Szlązka, pod Byczyną (Pitschen), acz z mniejszymi nierównie siły, dnia 25 stycznia 1588 r. zbił na głowę i samego księżęcia wzięwszy w niewolę, w tym zamku krasnystawskim osadził. Siedział on tam więcej roku. Partya Zborowskich omal go nie wykradła. Król Zygmunt raczył go w więzieniu odwiedzić i długo z nim po niemiecku rozmawiał. W tej to rozmowie zaczęły się może układy, które później tyle podejrzeń rozsiały po kraju. Pełen tych wielkich wspomnień, równo ze świtem poszedłem ten zamek oglądać. Już tylko dwie z niego ściany zostały, świadczące jednak piękną strukturę gmachu tego. Zatopiony w myślach, gdy na nie poglądam, widzę wychodzącą z bliskiego domu mieszczankę, a mniemając, że przez podanie okoliczności więzienia Maksymiliana do dzisiejszych przeszły pokoleń: moja Panno, rzekłem, wielkie rzeczy działy się w tych murach, wielcy książęta siedzieli w nich; dziś co za różnica! Prawda, odpowiedziała kobieta, matka moja powiedziała mi, iż było wesoło, kiedy tu pani Szlubowska mieszkała! Jeszczem był w osłupieniu nad niewiadomością, która mieszkanie tu pani Szlubowskiej za znakomity w dziejach naszych uważała wypadek, gdy postrzegłem przechodzącego dziada kościelnego. Ten starzec z siwą brodą, pomyślałem sobie, zapewne zna więcej. Staruszkę, rzekłem, w co się to ten zamek obrócił, od tego czasu, co w nim wielcy książęta siedzieli! Oj prawda, odpowie, pamiętam ja jak było wesoło, kiedy na tym tu zamku pan Obożny siedział; co to za tańce, jakie biesady, grała muzyka... poprzestałem rozmowy. Tu, patrząc na wierzchołek murów, postrzegłem bociana poprawiającego stare swe gniazdo; w te słowa więc odezwałem się do niego:

Szanowny, rzekłem, bocianie!  
 Ty, coś zapewne dobre wychowanie  
 Odebrał od twych rodziców;  
 Co z gniazda tego odwiecznych dziedziców  
 Ród twój prowadzisz. Kiedy, chociaż dumni,  
 Tak są ludzie rozumni,  
 Ze nawet w miejscu, na którym mieszkają,  
 Co się tam działo, nie znają;  
 Ty, coś światlejszy nad nich tysiąc razy,  
 Powiedz krótkimi wyrazy,  
 Co ci twój ojciec, pradziad osiwiwały,  
 O Krasnymstawie podały.  
 Tu bocian dziub swój otworzył czerwony.  
 Coś zaklekotał; ale los odwieczny,  
 Zbyt życzeniom naszym sprzecznym,  
 Niechcąc, by człowiek był nadto uczony,

Sprawił, że ludzie, choć pismo znają,  
Nie rozumieją, co bestye gadają.

I ja też, nie zrozumiawszy klekotania tego, smutny do pojazdu mego odszedłem.

Krasnystaw jest jednym z małej liczby miast naszych, co żydów dotąd nie wpuściły w swe mury. Leżą oni na przedmieściu obozem, z kądem przypuszczając do mieszkańców rżęsięte gorzałczane szturmy, prędzej czy później przymuszają ich do poddania się, i jak gdzieindziej osiadają ich domy. Dotąd miasto czystsze nad inne, posiada nawet mały handel niciami.

Nie widziałem był jeszcze ZAMOŚCIA, miejsca, gdzie wielkiego człeka spoczywają zwłoki; twierdzy w dawniejszych wiekach tylekroć oblężonej, w dzisiejszym dopiero, orężem polskim obcemu wydartej. Ku niemu więc zwróciłem mą drogę, krajem weselszym i nawet ludniejszym niż dotąd. Piękne błonia żywymi skropione strugami; tu i owdzie wesołe brzoźowe i dębowe gaje. Wieś *Orla Wola* zdaje się z dobrodziejstw natury korzystać; osiadło w niej kilku sukienników, postrzygaczów i farbiarzy. Przerwa smutnie ten widok *Tarnogóra*, zamieszkała przez żydów.

W starym Zamościu, ojczystym dziedzictwie Jana Zamojskiego, odmieniają się konie. Niemasz tam innych pamiątek, prócz kościoła, którego napis oznacza, że Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny, odnowił go w r. 1592. Dzierżawcy, trzymający oddawna majątność tę, obwiedli cmentarz murem i małe kapliczki zmarłym poprzednikom na pamiątkę wynieśli. Wszystkiego pilnuje geniuszek uciosany z kamienia; jak na geniuszka, nieprzystojny i nieforemny wcale.

Nowy Zamość, wśród rozległej położony płaszczyny, zbliżka dopiero postrzeżonym być może. Na kilka staj od bramy lubelskiej, widać po prawej ręce małą wyniesioną piramidę z napisem w rosyjskim języku, oznaczającym, iż wystawioną jest na pamiątkę poległych oficerów rosyjskich dnia 21 kwietnia 1813 roku, gdy Polacy, czyniwszy z twierdzy wycieczkę, uderzyli na oblegających. Szczęśliwą była wycieczka ta; wzięli oni do stu jeńców i trzy działa. Odtąd generał Read, odstąpiwszy na donośność kuli, już się więcej nie przybliżył do twierdzy, aż nieprędko nadzwyczajne w Europie zmiany, odjąwszy oblężonym wszelką nadzieję, sprawiły, iż Zamość bramy miasta otworzył. Piękne niegdyś miasta tego przedmieścia, konieczność wojny zburzyć kazała; na miejscu onych nie widać, jak kilka chatek słomą pokrytych.

Sama twierdza podług wszystkich sztuki przepisów jest umocniona i wzniesiona. W r. 1811, po odzyskaniu jej przez Polaków, przydano nowe obrony. Nad samą bramą lubelską, na tablicy z czarnego marmuru, wyryty jest następujący napis: Joannes de Zamoyscie, Regni Poloniae cancellarius exercituumque dux supremus et cracoviensis, marienburgensis, bełzensis, cnissinensis, mediricensis, crasnostawiensis praefectus. Dum bello Stephani Regis cum Joanne Magno Duce Moschorum, pro debita in patriam pietate, nec sumptibus, nec laboribus, nec vitae parcat, innati quoque erga patrios lares amore, hoc monumentum excirari curavit.

Nim powiemy o dzisiejszym stanie Zamościa, słusznie będzie przypomnieć, jak miasto to było w dawniejszych czasach kwitnącym. Jerzy Douza, w podróży swojej do Carogrodu (wspomnianej in *Theatro urbium Georgii Braun*) pisze, iż z Kamieńca Podolskiego do Lwowa, ztamtąd do Bełża, nakoniec do Zamościa przybywszy, od założyciela miasta tego Jana Zamojskiego, był jak najuprzejmiej przyjętym. Zamojski, mówi on, na miejscu

Skokówki, gdzie przodkowie jego mieszkali, nowy gród dzisiejszy w pięknej równinie wystawił i silnymi murami i szańcami obwiodł. Miasto, całe z kamienia, ozdobne gmachy zawiera. Między temi katedra, wprzód jeszcze wystawiona, posiada drogie sprzęty kościelne i malowania najslawniejszych mistrzów. Dziekan kościoła tego jest infułatem, znacznymi dochodami uposażonym. Widać tam gmach obszerny akademii, do której kanclerz sprowadził biegłych mężów z Krakowa, by uczyli teologii, nauki prawa, medycyny i sztuk wyzwolonych; zkąd wielka w oświeceniu dla całej Czerwonej Rusi przysługa. Nadto nadal Zamojski mieszczanom grodu tego swobody, wyrównywające prawie przywilejom szlacheckim. Uwolnił ich od wszystkich ceł, zrzekł się za siebie i następców swoich wszelkiego prawa sądenia i wszelkie sprawy poddał pod sądy królewskie; tak iż cztery razy do roku odprawiają się tu sądy, do których i inne miasta delegowanych swoich zsyłają. Zapobiegając, by nieszczęściem przywiedziony do ubóstwa obywatel, nie był wystawionym na zdzierstwo lichwiarzom, ustanowionym jest dom pożyczki na zastawy, czyli *mons pietatis*. Te wszystkie dobroczynne ustanowienia sprawiły, że nie tylko Polacy, lecz wielu Greków, Ormianów, Hiszpanów, Włochów i Niemców, spłynąwszy do miasta, uczynili je ludnem. Przedniejsze kościoły są: Ś. Tomasza, czyli katedra, Ś. Krzyża, ormiański, franciszkański, Panien Miłosierdzia i cerkiew ruska. Nadto, ogromny ratusz; w pośrodku giełda dla kupców i zbrojownia. Cztery bramy prowadzą do twierdzy: lubelska, lwowska, janowska i szczebrzeszyńska.” Atlas Jana Jansoniusza, twierdzą Zamość pomiędzy pierwsze zalicza. Katarzyna Ostrogska, żona Tomasza Zamojskiego, syna kanclerza, założyła tu seminaryum dla księży i liczbę kanoników i profesorów powiększyła. Około miasta są piękne ogrody, rybne sadzawki i wiele fabryk żelaznych.

Takim był Zamość w ostatnich latach założyciela swego. Niestety, jak dzisiaj zmieniony! Za wnijsiem mojem do niego, uderzony byłem i okazałością murów, i nieludnością, i głuchem po ulicach milczeniem. Niewidać, jak tylko żołnierzy; zamiast gwaru przemysłnego ludu, nie słycać, jak bębny i wojskowych odgłosy. Zamiast Hiszpanów, Greków, Włochów, itd., rozkładających po sklepach swoich bogate towary, nie widzisz, jak tłok żydostwa, sprzedającego nędzne drobiazgi. Zajęte przez wojskowych akademii gmachy; u czworogranu ich wymazane z ponad podwojów słowa: *Facultas philosophiae, Theologiae, Medicinae, Bonarum Artium*; zabrały miejsce ich napisy: Kordegarda, Urząd ubiorczy, Izba oficerów, itd. Gdzie w poważnych togach przesuwali się sędziwi uczeni mężowie, ze smutkiem spotyka przychodzeń powolnym krokiem chodzących, wybladłych, chorych żołnierzy. W wspaniałym ratuszu, widziałem więźniów w kajdanach. Puste są, krążące, jak w Bononii, w około domów krużganki. Piękne kościoły Franciszkanów, Karmelitów, nawet klasztor Panien Miłosierdzia, obrócone są na składy i mieszkania wojskowe. W seminaryum, gdzie stał niegdyś dom ojca Zamojskiego, a później mieszkało dwudziestu czterech kleryków, dziś mieszka czterdziestu żołnierzy.

Zdjęty żalem nad tak smutną odmianą, poszedłem do katedry uczcić Zamojskiego zwłoki. Powierzchnia świątyni tej bez wielkiej okazałości, pięknej jest jednak prostoty; wewnątrz kościoła dzieli się na trzy nawy pilastrami korynckiego porządku wsparte. W kaplicy, po prawej ręce wielkiego ołtarza, spoczywają męża wielkiego popioły. Bez grobowca i rzeźb pysznych, widać na ziemi potężne bronzowe wieko, na którym te słowa wyrzyte:

HIC SITUS EST JOANNES ZAMOJSKI

Na filarze jednym położony jest nagrobek Simona Simonidesa w roku 1629 zesłego.

Szymonowicz, zwany także Simonides, urodził się we Lwowie z ormiańskiej rodziny. Wychowany w akademii krakowskiej, rymami swymi zwrócił wcześniej uwagę Jana Zamojskiego, prawdziwego znawcy talentów. Ten go do domu swojego przyzwał; wszędzie, w obozach nawet, nieodstępny chciał towarzyszem i przyjacielem mieć. Niesprowadzając z zagranicy guwernerów, powierzył mu później wychowanie Tomasza syna swego, i obdarzył włością pod Zamościem, gdzie w 71 roku życia dokonał. Simonides pierwszym jest dotąd u nas sielanek, czyli skotopasek poetą. Miło jest widzieć tę nierozzerwalną przyjaźń między pierwszym w kraju obywatelem, między wodzem, co tyle krwawych stoczył bojów, a mieszczaninem, rymotwórcą, co siedząc pod rozłożystym bukiem, śpiewał trzody, zdroje i lasy. Niemniej Simonides wsławił się łacińskimi rymami. Papież Klemens VIII zaszczycił go wieńcem laurowym, a Justus Lipsiusz z Katullem porównał. Polskie sielanki jego wyszły w Zamościu w roku 1614. Też same, z przydaniem sielanek Zimorowicza i Gawińskiego, pięknymi ozdobione rycinami, wyszły kosztem JOK. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, w r. 1778. Ostatnia ich edycja znajduje się w Zbiorze Pisarzy Tadeusza Mostowskiego.

Dalej widać nagrobek Floryana Zamojskiego, syna Wacława, kasztelana chełmskiego, i Zofii Pszanki, w 1638, w roku dwudziestym siódmym życia, z żalem publicznym zesłego. W ścianie na wielkiej tablicy, wyryty jest nagrobek Tomasza Oleśnickiego, który pod Cecorą, walcząc przy hetmanie Żółkiewskim, strzałą wskroś przeszyty, zaledwie wyleczony, znów przy królewiczu Władysławie, w r. 1621, pod Chocimem wojował; wkrótce atoli, w dwudziestym drugim roku życia, dni swoje zamknął. Dalej, Szymona Birkowskiego, profesora w Zamościu i medyka hetmana, nie wiem czy brata sławnego kaznodziei, Fabiana Birkowskiego. Nakoniec, nagrobek Pawła Raczyńskiego, domownika Zamojskiego, potem sekretarza Zygmunta III, w roku 1623 zesłego.

Z malowań, najpiękniejszy jest obraz Zwiastowania Najświętszej Panny. Rozłożenie onego proste, spokojne i ujmujące. Matka Boska wyrażona jest siedząca w gotyckim krześle, z koroną na głowie, pełna skromności i słodyczy; dno obrazu, gotyckie także wystawia ozdoby. Zstępujący Duch święty, w postaci gołębia, rzuca światło na świętą dziewicę; anioł klęczy przed Najświętszą Panną. Kolory najpiękniejsze, przewyborne draperye, wszystko nie tylko zachwyca oko, lecz je mile długo zastanawia. Nie masz nazwiska malarza; najpodobniejszą atoli rzeczą, iż obraz ten jest pędzla Carla Dolce.

W drugiej kaplicy, po prawej ręce, widzisz ołtarz Ś. Mikołaja, w greckim ubiorze, nie bez zalety. Nierównie atoli większą posiada mały obraz Wniebowzięcia Najświętszej Panny, umieszczony na górze. Musi on być dziełem jednego z pierwszych malarzy. Crzestnica ulana z brązu, ma piękną rzeźbę. Obraz w wielkim ołtarzu, Ś. Tomasz, mierny, w późniejszych czasach musiał być odmieniany. Po bokach nad stalami, dwa duże obrazy z życia Chrystusa. Te, i na górze w framugach kościoła malowania, godne są Zamojskiego czasów.

Nie będąc nigdy w Zamościu, troskliwie dopytywałem się o męża jakiego, któryby znajomością dziejów miejsca tego, mógł dla mnie stać się przewodnikiem. Biedni

atoli mieszkańcy nie byli uczeńszymi od obywateli krasnostawskich; żydzi zaś, zeszedł tylko pamiętali ordynata. Imć ksiądz infułat nie był obecnym; udałem się do podkomendnego jego Imci księdza superiora kanonika<sup>\*\*\*</sup>. Ten urodzony w tem mieście, od lat kilkudziesięciu w niem zamieszkały, jeden wskazać mi potrafił pozostałą jeszcze oficynę z maleńkim pałacykiem, gdzie wielki Zamojski umarł. Struktura onego okazuje wieków. Cztery małe pokoiki, 7 łokci długości, 3 szerokości mające, z dawnemi sklepieniami, były mieszkaniem kanclerza wielkiego, pierwszego w królestwie wodza. Dzisiejszy kapitan znalazłby je zbyt szczupłą kwaterą; ale Zamojski, najczęściej w obozach lub na obradach publicznych przebywał; nadto, nieznano naówczas obszernych mieszkań. Trudno atoli wierzyć, by Zamojski nie miał obszerniejszego, nad pozostałą oficynę, mieszkania. Uczą nas dzieje, że król Stefan Batory zajeżdżał do Zamościa, by trzymać do chrztu syna, który się hetmanowi z synowicy jego, Gryzeldy Batorówny urodził. Opisanie przyjęcia nuncjusza papieżkiego w Zamościu, okazuje, że dom wodza tego musiał być równie obszernym, jak był dostatnim.

Sama architektura pałacu ordynatów, w guście saskim, świadczy, iż gmach ten niedawno był wzniesionym; postawił go niejaki Cotellani, za Tomasza Zamojskiego, starszego brata Andrzeja, ojca dzisiejszego ordynata. Zaczęto go przerabiać, gdy zawieruchy krajowe przerwały dzieło i zostawiły gmach cały w stanie spustoszenia, z którego ciężko by kiedy już powstał. Z tyłu pałacu, po lewej ręce, jest w kazamatkach dawna zbrojownia. Stało na dziedzińcu mnóstwo dział rozmaitego kalibru, jedne ogromne, tak piękne, tak świeże, jak gdyby dziś dopiero ulane. Napis niesie, iż miasto Ryga, przez wdzięczność za obronę swą przeciw Szwedom, hetmanowi Zamojskiemu działo to ofiarowało.

Rząd jeszcze austriacki zabrał kościół ormiański na swoją potrzebę. Wtenczas Ormianie, przedawszy naczynia kościelne, wynieśli się z mista. Składali oni, za Zamojskiego, znaczną i bogatą część miejskiej ludności; a z mowy hetmana na sejmie 1604 r. widzimy, iż posiadali znaczne fabryki safianów. Cerkiew Bazylianów, dwieście trzydzięści lat od założeniu swego licząca, była niegdyś cerkwią prawosławną. W roku 1648 patriarcha carogrodzki przysłał, własnym kosztem, malarzy dla odmalowania obrazów w drzwiach cerkwi; ubrazy te są w dobrym guście greckim, wieków późniejszych; drzwi całe bogato złożone. Przy końcu XVII wieku, cerkiew ta uniatom oddaną została.

Napróżno pytałem o księgarza; nie było żadnego. Po wygnaniu akademii, nie było nawet i szkółki, aż ją dziś księża Bazylianie, dla małej liczby chłopców, otworzyli z własnej ochoty.

Zamość służył niegdyś w potrzebie za obronę kraju od najazdów tatarskich, w pokoju za muz siedlisko. Założyciel jego, równie uczony jak odważny, duch rycerstwa z miłością nauk połączył.

Smętny, opuściłem to miasto, a żyźniejszym krajem przejeżdżając często przez piękne dąbrowy, o sześć mil ztamtąd stanąłem w HRUBIESZOWIE. Strykowski (*Sarmatia Europea*) wspomina o zamku w Hrubieszowie, stojącym na wzgórk; niemasz go dzisiaj i śladu. Miasto to, w powiecie bełzkim, należące do radcy stanu Staszycy, ciężkie klęski w r. 1812 poniosło i całkiem naówczas przez nieprzyjaciela złupione i spalone zostało. Ludzkość i hojność właściciela sprawiły, iż przez pożyczanie mieszkańcom pieniędzy na stawienie nowych domów, już się znacznie podniosło. W klasztorze księży Dominikanów, założona jest podwydziałowa szkoła.

Z Hrubieszowa do Ługowa, gdzie już granica dzisiejszego królestwa polskiego, idzie droga samem Bogu nadbrzeżem. Kraj dość piękny i ludny. W Strzyżowie, ozdobne, z ogrodem, właściciela mieszkanie, opuszczone jednak. W tych to otwartych polach widzieć można mnóstwo migających się susłów; nieznalesć ich potem aż w głębi Wołynia i ukraińskich stepach. Jest to szkodliwe na zboże zwierzę; z tej więc przyczyny, i z tej, że futro jego jest lekkie i ładne, powinno być bardziej łowionem. Pięknie wyprawne błamy onego, w krajach gdzie zimy nietęgę, łatwy pokup znajdując, w przemyślniejszym jak nasz narodzie, nowe źródło handlu odkryćby mogły.

Zaledwem stanął na rynku w Uściługu, gdy ze wszystkich stron zleciały się furmanki żydowskie; wziąłem najpierwszą a niecierpliwy widzenia coprędzej biblioteki PORYCKIEJ, tam się zawieźć kazałem. Sam wjazd do miejsca osieroconego śmiercią właściciela, T. Czackiego, starosty nowogródzkiego, najgorliwszego z Polaków, już mię napełnił smutkiem. Pytam na przedmieściu o żonę; i jej nie było. Jadę do pałacu, pytam się o rządcę; otwierają drzwi; rządca spał; obudzony, proszony, zaklinany, by mi bibliotekę otworzył, zapewnia że klucza niema. Zmartwienie moje, z zawodu tego, łatwo sobie każdy wystawić może. Przybyć o mil kilkadziesiąt, nie widzieć tak ciekawego dla Polaka zbioru, smutniejszym było nad wszystkie zawody. Przyzwyczajony jednak do nich w biegu życia mego, wziąć musiałem inne konie i do Horochowa udać się.

Zaprzyjaźnionemu od lat kilku z państwem Tarnowskimi, miło mi było choć samą znaleźć w HOROCHOWIE mieszkającą przy ojcu, koledze moim w czasie konstytucyjnego sejmu, dziś senatorze rosyjskiego państwa. Trafiłem tam po smutnym obrządku i uczcie żałobnej, sprawionej zwyczajem przodków, bratu senatora, biskupowi wileńskiemu. Dom pełen był gości płci obojej, i ja z nimi uprzejmie przyjęty. Wszędzie widać dostatek, porządek i rozsądek. Ozdoby mieszkania, zbiory jego, dowodzą, że właściciele ze znajomością, dobrym smakiem, z sposobami do czynienia pięknych nabyć, piękne Włochy zwiedzili. Niespodziewa się przechodzeń wśród Wołynia w rzeźbie, malowaniach, rysunkach, księgach najpiękniejsze znaleźć wzory. Tam to znajduje się Perseusz, jedyna statua w Polsce Kanowy; Kupidyn i Psyche, grupa pełna nadobności, przez Marochettego, w kwiecie życia zeszłego. Wspaniałe wazy, stoły z mozaiki, brzozy, kryształ. Wiele malowań przybyło po wielkim biskupie. W bibliotece najpiękniejsze i najkosztowniejsze edycje; zbiory kopiersztychów i rysunków. Długoby było opisywać skarby, które osobnym katalogiem do wiadomości publicznej powinnyby być podane. Sama hrabina Tarnowska, rysująca i malująca w miniaturze z rzadkim talentem, wybornie to wszystko umie pokazywać. Zbiór jej miniatur, portretów wieku tego rodaków i rodaczek naszych, jest dziś równie przyjemnym jak pięknym, a w późniejszych czasach strata tych osób droższym go jeszcze uczyni.

Horochów za Kazimierza jeszcze Jagiellończyka, już jako miasto, nadany był Olizarom. Od nich przeniósł się do książąt Sanguszków i długo w domu ich zostawał. Nabyli go Wielhorscy; od tych książę Stanisław Poniatowski; dziś przeszedł do imienia Strojnowskich. Słyszałem zawsze, że to miasteczko było handlowem. Zdziwiłem się więc niemało, przechodząc przez nie i nieznajując w kramikach żydowskich, jak niezliczoną moc główek soli warzonki. Przecież wszelkich towarów dostaniesz w mieście, lecz wszystkie za tą solą, lub po komorach ukryte. Przyczyną tego jest zakaz rządowy



wszelkich zagranicznych towarów. Potrzeba onych w kraju, niemającym rękodzieł, z narażeniem się na najsrozsze kary sprowadzać je przymuszą; przekupstwo celników, zręczne przechowanie, wszystkiemu zaradzi. Zakazy, niebogacąc skarbu imperatorskiego, to tylko sprawują, że mieszkaniac kupuje drożej i celników z bogaca.

Niemogłem się jeszcze pocieszyć po zawodzie niewidzenia biblioteki i drogich składów w Porycku, gdy szczęściem dla mnie, pan Drzewiecki, dawny towarzysz bronni, wraz ze mną w bitwie pod Maciejowicami wzięty w niewolę, przybył do Horochowa, a jako ściśle z rodem Czackich zaprzyjaźniony, przyrzekł, iż za jego pośrednictwem, porycka biblioteka otworzoną mi zostanie. Wybraliśmy się co prędzej; niczem było sześć mil wołyńskich powtórnie ujechać, by te tak drogie dla Polaka składy oglądać. Przybyliśmy do PORYCKA około godziny 6 nad wieczór. Burgrabia, co był klucz zataił, znał mnie dawniej; niedziw jednak, że dziś nie poznał, a raczej wziął mię pono za ojca mego.

Otworzono bibliotekę w nowym do tego wzniesionym gmachu umieszczoną.

Biblioteka porycka składa się najprzód z ksiąg nabytych przez ś.p. starostę nowogródzkiego Czackiego; dalej z manuskryptów po Stanisławie Augustacie, najwięcej do historii polskiej ściągających się. Rękopisma te zaczynają się od X wieku. Wyjęte one są z różnych katedralnych archiwów: ex Annalibus Monasteriorum, z Historii Kościelnej, z Cod. Dipl. Dumonta, z Archivum Regni, z Cod. Dipl. Dregera, z Metryk pomorskich, szląskich, itd. Późniejsze rękopisma, jedną czytelną ręką przepisane, również historii polskiej tyżące się, kazał był Stanisław August przepisać z biblioteki Załuskich, przez co nieocenioną usługę krajowi uczynił; gdyż po wzięciu biblioteki Załuskich do Petersburga, bez tej sposobności nie mielibyśmy tych drogich zeszytych wieków, ni pamiątek, ni świadectw. W jednym nadaniu przez Kazimierza w X wieku (z Archivum Pomeraniae, u Dregera) Kazimierz bierze tytuł *Casimirus dux Slavorum*; tamże wspomniony jest Mendog, jako pierwszy król litewski. Rękopisma do panowania Stanisława Augusta należące, składają same kilkadziesiąt tomów; jest to raczej zbiór całej przez panowanie króla tego korespondencji z senatorami, ministrami, kobietami i innymi osobami. Król ten miał zwyczaj chować wszystko, co sam pisał lub do niego pisanem było. Są tam Dyaryusze sejmowe, inne najciekawsze do dziejów panowania tego materiały, rachunki królewskie, osobliwie do żup solnych; rachunki mennicy wileńskiej po polsku utrzymywane z r. 1552.

Pomiędzy najrzadszemi księgami polskimi wypisać należy:

1. Ortographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma, quam utilissimum; cum carmine Joannis Lupuli Bodmanensis, ad sarmaticum juventutam, ut modum legendi sui idiomatis addiscat, etc. Książeczka z 11 stronic złożona, drukowana u Hallera w Krakowie r. 1518. Rzecz najrzadsza, jakiej mi się jeszcze nigdzie widzieć nie zdarzyło<sup>27</sup>. Ortografia tam podana, nieutrzymała się w zwyczaju; wiele jednak dobrych myśli i skrótów zawiera. Widać tam, że akcenta wielką grały rolę, naprzykład: zamiast *nie* pisano *ne* z dwiema kreskami nad n; zamiast *sz* dwa *ss*; zamiast *dzie* *piano* *de* z dwiema kreskami nad d, itp.

27 W katalogu Biblioteki puławskiej, przez Łukasza Golembiowskiego własną ręką spisany, a znajdującym się w Paryżu, książka ta zapisana jest pod literą O, n. 8,689. Wiadomo, że do tej biblioteki weszła Biblioteka porycka. (Przyp. wydaw.)

Na końcu książki tak jest napisano:

Imprimovano w Krakove u pana  
Hallera meścanina krakow-  
skega. Lata narode-  
na bozego  
1518  
+  
Dni kvetnovich.

2. Wypisanie dwojej sarmackiej krainy: jednej, która leży w Azji, drugiej w europejskiej północy etc. przez doktora Macieja Miechowitę łaciną wypisane, a ku polskiego człowieka pożytku, na polską rzecz wyłożone. Prasowano w Krakowie przez Marka Szarffenberera Bibliopola. Kraków, lata Bożego 1545, in-80, str. 116 (n. 6,792, K.B. Puł.).

3. Algorithmus, To jest nauka liczby: polską rzeczą wydana: Przez księdza Tomasa Kłosa (?), itd., w Krakowie, 1537, bez końca.

Nadto, widzieć tu można zatraczone już przez Jezuitów księgi Aryanów, w Rakowie drukowane; kilka tysięcy oryginalnych dyplomatów, tak królów polskich, na pergaminie pisanych, jako też traktatów, bulli papieżkich, ugód z krzyżakami, niemniej układy i korespondencye z sąsiedzkimi i postronnymi państwami: wszystkie z pieczęciami i dobrze zachowane. Im droższym jest skarb ten, tem bardziej budzić powinien troskliwość miłośników pamiątek ojczyznych aby był święcie zachowanym.<sup>28</sup> Śmierć, przecinająca pasmo drogich dni Czackiego, nie dozwoliła mu ani uporządkować, ani uczynić dokładnego tych zbiorów, osobiwie dyplomatów, katalogu. Wiele tam innych widzieć można ciekawości krajowych: dawne mappy, psalterz przez Grzegorza papieża Zygmuntovi III przysłany, dawne bardzo mszały i księgi kościelne; trupią głowę znaną w mogile pobożowej pod Włodzimierzem, z dwoma dużymi gwoździemi w oczach, dowód srogiej okropności, z którą, otaczające kraj nasz barbarzyńskie narody, wojny prowadziły z nami; trzewik królowej Jadwigi, towarzysz podobnegoż w Puławach; niezgrabny srebrny puchar Bohdana Chmielnickiego, z wizerunkiem jego i napisem; nakoniec kańczug wodza tego, takiej ogromności, iż zdaje mi się, że silną władany ręką, łatwoby człowieka przeciął na dwoje. Sama biblioteka ksiąg późniejszych, w rozmaitych językach, nie wynosi liczby 6,000; najdroższe zatem jej skarby składają się z narodowych starożytności. Medalów nie widziałem.

Zapytać kto może, jakim sposobem jeden partykularny obywatel dostatni, lecz nie liczący się do najmajętniejszych u nas, drogie te skarby zdolen był zebrać? Powiemy, dla wiadomości tych co po nas żyć będą, iż Tadeusz Czacki, urodzony z łatwym pojęciem, żądzą nauk i nadzwyczajną pamięcią, wszystkie umysłu zdolności, wszystek czas, wszystkie starania swoje, majątek nakoniec obrócił ku zgłębianiu dziejów ojczyznych, zebrania tych ksiąg, rękopismów, wszystkich nakoniec starożytności tyczących się ojczyzny swojej. Wiele on otrzymał z darów Stanisława Augusta, więcej jeszcze zwiedzając, od lat dwudziestu kilku, najszlachetniejsze księgozbiory po opactwach i przedniejszych w królestwie klasztorach, archiwach, a nawet i domach prywatnych,

28 Zaspokojono tę troskliwość nabyciem tej całej biblioteki i przeniesieniem jej do Puław. Uporządkowanie skarbów tych literackich, spisanie porządnego katalogu, powierzonom jest IMP. Łukaszowi Gołombowskiemu.

ze wszystkich znosił dary lub zdobycze. Wiele osób, zgromadzeń, uwielbiając tę gorliwość, znając jaki pożytek wyniknie dla kraju, gdy te narodowe pamiątki w jednym miejscu, pod strażą tak gorliwego męża, znajdować się będą, co miały w zbiorach swych najdroższego, oddawały do biblioteki poryckiej; tak się stało w Teofilpolu i Wiszniowcu. P. Gołembowski, pracowity, uczony i gorliwy obywatel, od lat dwudziestu wybrany był przez nieodżałowanego Czackiego, zawiadywania temi drogimi zbiorami. Widać na najrzadszych księgach przypisy ręką własną Czackiego, zawierające pokrótce treść dzieła i zdanie jego o nim. Należało do nieszczęścia mego, żem pana Gołembowskiego nie zastał; w interesach zmarłego oddalił się był na Ukrainę. Pracujący pod nim pan Czeszejko, Litwin, zastępował go z największą grzecznością. W zbiorach rękopismów królewskich wiele znalazłem wiadomości, pism, aktów oryginalnych do historii Zygmunta III, nad którą pracuję, wielce potrzebnych i ważnych. Nadzieja tylko czerpania w nich później, pocieszała niesposobność korzystania z nich w chwili obecnej. Trzy godziny w wieczór, ile oczy dojrzeć mogły, i trzy godziny z rana zbyt krótkim były czasem, by się nawet po części ze zbiorami temi obeznać. Sama obywatelska troskliwość, myśl na przygody, jakim rzeczy ludzkie zwykle poddawać, nakazują urządzeniem i zapewnieniem tych skarbów co najrychlej zająć się. Gmach, w którym są dzisiaj złożone, lubo mocnymi sklepieniami zabezpieczony od ognia, jest jednak miejscem wilgotnym; pospaczały się całkiem posadzki. Ja sam nawet, z wilgoci powietrza tego, szkodliwe na sobie uczułem skutki.

Poryck był niegdyś siedliskiem książąt imienia tego; w herbarzach tylko zostały ślady:

Najazdem Scytów, kraj ten niespokojny,  
Przez ciągłą napaść, przez tatarskie wojny  
Był pustoszony. Dzisiaj bojów tych pamiątki  
I ród Poryckich, i zamków ich szczątki,  
Zniknęły z powierzchni ziemi.  
Ale póki nam wszystkim zostaną miłemi  
Obywatelstwa poruszenia czyste;  
Dopóty imię Czackiego,  
Co z rozbicia powszechnego,  
Wyrwał te szczątki przez dzielne staranie,  
Polakom drogiem zostanie.

Staraniem zeszłego właściciela, Poryck pięknie jest zbudowanym; dawni domownicy dotąd mieszkają w miejscu, gdzie pana i przyjaciela ich złożone zwłoki. Żal powszechny mieszkańców, najprawdziwszym jest dowodem cnót i dobroci Czackiego.

Ksiądz Chevalier, rodem Francuz, w czasie rewolucyj francuzkich do Polski schroniony, probostwem poryckiem obdarzony został przez ś.p. Czackiego. Jest on, przez światło i cnoty swoje, wzorem prawdziwych kapłanów. Tak doskonale nauczył się języka polskiego, iż wybornie w nim każe. Utrzymuje wraz z wdową, bratową swoją, szkółkę młodzi szlacheckiej.

Rad byłem niezmiernie, iż droga moja do Krzemieńca, z małym okrążeniem, przypadła na BERESTECZKO; miejsce sławne trzydniowym i zaciętym bojem za Jana Kazimierza w r. 1651, z Kozakami i Tatarami stoczonym. Otwartemi polami zbliża

się podróży aż pod same Beresteczko. Tam, po prawej ręce pod miastem, uderza go potężna z cegły mogiła. Napis na tablicy marmurowej świadczy, iż ciało Aleksandra, ostatniego księcia Pruńskiego, wojewody trockiego, zeszłego w r. 1632, spoczywało w niej. Cały ten pomnik obwiedziony być musiał marmurem lub głazem; widocznym jest obdarcie ich. Pochodzili książęta Pruńscy z rodu dawnych książąt kijowskich i byli udziałnymi na Pruńsku książęty. Sprzykrzywszy atoli sobie jarzmo tatarskie, które zarówno na wszystkich książętach ruskich i moskiewskich ciążyło, przenieśli się do Polski. Długo trwając w wierze greckiej, przeszli później na kalwińskie wyznanie. Jak gorliwym był w tej wierze ostatni książę Pruński, świadczą zachowane dotąd w Beresteczku, u JWP. Platerowej, listy. Książę ten był członkiem legacji, po Henryka Walezyusza do Francji wysłanej. Później, za Stefana Batorego, z znacznym poczetem ludzi, królowi temu mężnie na wyprawach moskiewskich służył. Grób jego pustym jest dzisiaj. Za bytności Stanisława Augusta na Wołyniu, otworzono grób ten; znaleziono ciało dość dobrze zachowane, w bogatym ubiorze hiszpańskim. Popioły te, nie wiem dla jakiej przyczyny kłócone, do \*\*\* zawieszonymi zostały.

Beresteczko, nad samym położone Styrem, do 400 żydów i około 200 chrześcijan zalicza. Tu rzeka Styry, oczyszczona z zawad, już jest zdolną do spławów. W ostatniej, w r. 1812 wojnie, spalono niepotrzebnie (nieprzyjaciel bowiem nie posunął się tak daleko) młyny i most. Z siostrą ostatniego księcia Pruńskiego, bez potomków płci męskiej zeszłego, przeszło Beresteczko do Leszczyńskich, od nich do Zamojskich; dziedziczką dzisiejszą onego jest JWP. Platerowa, kasztelanowa trocka. Córka jej, JWP. Cecylia Ożarowska, z wdzięków, przymiotów i nieszczęść swych znana, przyjęła nas z wrodzoną Polkom naszym grzecznością i uprzejmością. Za ich to pomocą, z danym przez nie światłym przewodnikiem, objechaliśmy pobojowisko beresteckie. Opisanie tej przeważnej bitwy, tak jak ją nam oczywisty świadek, potykający w niej żołnierz, później dziejopis, Kochowski zostawił, sądzę, że przyzwolicie umieszczonem tu będzie. Wspomnimy atoli pokrótce co do tej wojny dało powody, jakie potyczki i boje poprzedziły krwawą pod Beresteczkiem bitwę.

*Bitwa pod Beresteczkiem.* Już obrażony Chmielnicki wydarciem sobie niewielkiej włości zwanej Sobotów, zebrał Kozaków, i pod Żółtymi Wodami szczupłe szyki Stefana Potockiego zniósł i samego wodza o życie przyprawił. Hetman Potocki, ojciec poległego Stefana, klęski tej pomścić się dążył. Wkrótce wiadomość o śmierci Władysława króla do wojska przychodzi, i wraz między wodzami i w rycerstwie niezgody, nieostrożność i jakąś niepewność sprawuje. Korzysta z niej Chmielnicki i na niedbale ciągnących do Bogusławia, pod Korsuniem napada, znosi, i samych wodzów: hetmana Potockiego, Kalinowskiego, Sieniawskiego, Bałabana i innych bierze w niewolę. Przecież obłudny Chmielnicki, na sejm obiorczy Jana Kazimierza, posłów z upokorzeniem wysyła; trwa jednak wojna; zwycięstwo raz na Polaków, znów na buntowników przenosi się stronę. Nakoniec Bohdan, zmocniony 40,000 Tatarów, staje pod Pilawcami. Tu spory między wodzami i przydanymi im komisarzami o pierwszeństwo i władzę, duchem niezgód i nieposłuszeństwa, zatruty niezgodne już pułki. Fałszywy postrach przebiega szeregi; bez żadnej trwogi przyczyny, rozprasają się wszyscy; z zadziwieniem samego Chmielnickiego, obóz mu cały z bogatymi sprzętami na łup wydają. Chmielnicki już żadnego nie znajdując oporu, ciągnie pod Lwów, i znaczny od miasta tego odebrawszy okup, do Zamościa się zwraca. Napróżno szturmuje do twierdzy;

dowiedziawszy się na koniec, że Jan Kazimierz królem obrany, znowu udając, że na obranego już pana targnąć się nie chce, odstępuje od Zamościa i na Ukrainę wraca. Takie smutne wypadki napełniły ostatnie dni panowania Władysława IV i przeciąg od śmierci króla tego do wstąpienia na tron Jana Kazimierza, to jest rok 1648.

Niedługo atoli Chmielnicki zostaje spokojnym. Ufny w pierwszych swych powodzeniach, odrzuca wszelkie ugody, ofiary, wymaga by Czaplicki, który mu Słobodę jego odebrał, był mu wydanym; posłańca nawet królewskiego, puściwszy pod lód, utapia; całkiem na koniec posłuszeństwo zrzuciwszy, i znów złączywszy się z Tatarami, pod Zbarażem wojsko polskie w okopach oblega. Więcej dwóch miesięcy wytrzymują nasi oblężenie, często w wycieczkach przeważnie gromiąc nieprzyjaciela. Przyciśnieni głodem, blizcy już byli poddania, gdy król oblężonym na odsiecz przybywa, zwycięża połączone Kozaków i Tatarów wojska, i oblężonych uwalnia. Han tatarski, staraniem kanclerza Ossolińskiego, pierwszy do pokoju się skłania. Opuszczony Chmielnicki uchodzi, i wkrótce podpisuje pakta zbarazkie. Te czyny napełniły rok 1649.

Niespokojny człowiek nie wie co odpoczynek. W następującym roku znów złączony z Tatarami, Wołoszczyznę mieczem i ogniem pustoszy. Hetman Potocki, dla bezpieczeństwa granic, gdy z wojskiem pod Kamieńcem Podolskim stoi i rabujących kupy rozprasza. Chmielnicki bierze ten pozór za zerwanie paktów zbarazkich, targa się na Kamieniec, chce go podchwycić, ale napróżno. Nie ustając jednak w zawodzie, znów połączywszy się z hanem tatarskim, z niezmiernem wojskiem wkracza na Wołyń. Jan Kazimierz, wszelkie pojednania straciwszy nadzieje, skupia wojsko kwarciane i pospolite nakazuje ruszenie. Z tem, naprzód do Lublina, ztamtąd do Krasnegostawu ciągnie. Tu król, napierającą się ciągnąć dalej z wojskiem królowę, Maryą Ludwikę, z niewymownym żalem pożegnał. Już pan ten wsiadł był na konia, gdy królowa, pani mężkiego prawdziwie umysłu, na czele matron dworskich wyszedłszy, i raz go jeszcze ściskając, nagliła koniecznie by mężowi w ciągu całej tej wojny towarzyszyć mogła. Lecz niewspominając trudów i niebezpieczeństw wojny, Jan Kazimierz, wielce na rozsądku pani tej polegając, chciał by w nieobecności jego, ona miała pieczę nad państwem.

Szybko przebiegłszy poprzedzającą bitwę berestecką sprawę, znajdując się na miejscu tych tak krwawych i upartych walk, umyśliłem umieścić rozciągle zwarcia się te, tak jak nam je przytomny im świadek i uczestnik Kochowski w dziejach zostawił. Skoro tylko (mówi Kochowski) wojsko z pod Krasnegostawu ruszyło, postrzeżono przed strażą królewską żebraka jakiegoś w lichym płaszczu, z niemiecka, coś jedzącego przy drodze. Król spojrział na niego i wraz: „to jest szpieg, zawołał, niech go wezmą pod straż.” Zapytany ktoby był, z kąd? uporczywie twierdził, że był piechurem z pułku stojącego w poblizszej wiosce. Przyprowadzony przed króla, zaczął się mięszać i drzeć; a gdy go nastraszone torturami wyznał, że był szpiegiem Chmielnickiego, który mu zlecił, by własnemi oczyma przekonał się, czyli król w osobie swojej znajdował się w obozie. Poznano wkrótce, iż człowiek ten służył niegdyś w gwardyi króla Władysława; a zatem, jako zbiega i szpiega, osądzono na szubienicę.

Już wojsko nad Bugiem, pod Sokalem stanęło, gdy z znacznym orszakiem zajechał królowi drogę hetman Mikołaj Potocki, i rękę pańską całował. Po trzech latach niewidzenia, miło było królowi oglądać sędziwego wojownika, który mimo sił wiekiem złamanych, oświadczył się służyć.

Tu król popis wojska całego postanowił uczynić, i w obliczu pułków, udzielone od ojca świętego błogosławieństwo przeczytać, i uroczysty obchód oktawy Bożego Ciała odprawić. Wyciągnęło więc kwarciane wojsko, dwa skrzydła swoje w kształt półksiężycza zaginając. Sędziwy hetman Potocki i Kalinowski w samym kwiecie wieku, stanęli na czele onego. Król, objeżdżając linią całą, wszędzie radosnemi okrzykami witany. Po skończonym popisie, wojsko sprawiło się w czworogran. Na czterech rogach, cztery z darni wzniesiono ołtarze; ukazali się kapłani; wyniesiono bogate obozowe sprzęty kościelne. W czasie Ofiary Pańskiej, z największą odprawioną uroczystością, król i wojsko całe, przy Ewangelii dobyło oręża; przy podniesieniu, wszystkie orły chyliły się ku ziemi. Podczas procesyi, król baldachim swój nieść kazał nad Najświętszym Sakramentem; sam zaś otoczony dworem i rycerstwem, mimo wielkiego upału, z odkrytą głową, trzymając świecę w rękę, szedł za procesyą.

Po odprawionem nabożeństwie, zasiedli hetmani na trybunale i rozpoczęli sądy wojskowe. Chciano z początku dać przykład surowowości w wojsku, w którym długie wojny z nieposłuszeństwem, wprowadziły rozpustę. Stanęli obywatele ze skargami. Stanęli obwinieni i obrońcy ich. Dwaj najwinniejsi, rotmistrze Pawłowscy, przekonani o rabunek domów obywatelskich, skazani na gardło. Śmierć obydwóch, za szrankami obozu poniesiona, przekonała i obywateli i wojskowych, że przestępstwa nie uchodzą bezkarnie.

Z Sokalu, szóstym obozem stanęli w Beresteczku, gdzie król i rada długo się namyślali, czyli z tej strony Styru zostać, czyli też przeprowić się na drugą. Właśnie wtenczas Konięcpolski, chorąży koronny, z ojczystej w Brodach zbrojowni wszystkie działa zabrawszy, przyszedł królowi na pomoc, donosząc że Kozacy, opuściwszy oblężenie Ołyki, spieszenie ciągnęli. Wkrótce po nim Gabryel Stempkowski oznajmił, że nieprzyjaciel stanął pod Starym Wiszniowcem. Ostatni, co powrócili z podjazdów, był Stefan Czarniecki i wspomniony już Konięcpolski. Ci zapewnili, że Kozacy już się z Tatarami złączyli, i że naprzód ciągną. Rozkazano natychmiast zatrzymać się taborem, i podług poruszeń nieprzyjaciela, szyk boju sprawić.

Tu, z jakimi i z jak licznymi siłami wielka ta bitwa stoczoną została, podług niezaprzeczonych podań wypiszę. Kwarciane wojsko wynosić miało do 36,000, lecz zimowemi przeredzone wyprawami, o czwartą część zmniejszone. W tem wojsku znajdowało się 8,000 piechoty. Przybyła z pospolitem ruszeniem szlachta, do 40,000 wynosić miała. Wielkopolanie nie nadciągnęli jeszcze. Siły te, dla wielkiej liczby pacholików i ciurów, bardziej do prywatnych usług jak do boju przydatnych, nierównie większemi okazywały się. Takie było wojsko polskie. Przeciwnie, han krymski przywiódł 100,000 wybranej jazdy; dowodziło jej trzech sułtanów z rodu Girejów. Liczono 200,000 Kozaków, prócz tych co dla rabunku szeroko po kraju rozsypali się. Hetmanem nad wszystkiem tem wojskiem Chmielnicki, u nas urodzony, pod naszymi znakami nauczony jak w dzień boju poczynać. Mają Tatarzy za broń łuk, strzały, szerokie zakrzywione pałasze; przedniejsi odziewają się pancerzem; wielu dziryków, obyczajem Arabów, używa. Największa w zadawaniu ran siła w rękę i koniach; z tych opieszalsze stawiają na czele, by z tyłu przez żywsze naprzód popychanemi były. Toczeniem w rozmaite kręgi, nikt im nie zrówna. Kozacy w potrzebie zsiadają z koni, w długie opatrzeni samopały, w gęste hufy, nakształt falangi macedońskiej, zbijać się zwykli.

Dnia 28 czerwca 1651 r., gęste na horyzoncie kurzu obłoki, nadchodzącego oznajmiły nieprzyjaciela. Powracały czty nasze z rozmaitemi wieściami; aż Sereda, rotmistrz

chorągwi wołoskiej Lubomirskiego, czterech starych Kozaków, Zarudny zaś, pułku Wiśniowieckiego setnik kilku Tatarów przywieśli z wiadomością, że nieprzyjaciel o dwie małe mile znajdował się. Już słońce wzniosło się ku południowi, gdy nieprzyjacielskie oddziały, stanąwszy na wzgórkach dla obejrzenia wojsk naszych, Polaków na harc wyzywać zaczęły. Zamojski, dowódzca przedniej straży, podług danego od króla rozkazu, nie dozwolił swoim występować z szeregu. Nakoniec, gdy nieprzyjaciel brak męztwa naszym wyrzucać i licznie naprzód podjeżdżać zaczął, dano i Polakom spotkania się wolność. Wysypała się natychmiast młodzież po jednym, po dwóch, po kilku, wybierając przeciwnika, nie jak gniew poduszczał, lecz jak przypadek nastęrczał. Zbliżyć się i znowu unikać, toczyć kręgiem w rozmaite strony, znów natrzeć, ranić lub pojmać, było zabawą i celem tych igrzysk wojennych. Gdy już dość długo podobnym ucierano się sposobem i więcej nierównie Tatarów, jak naszych, ranionych lub też pojmanyh było, wróżba tej wojny niepomyślną dla barbarzyńców okazała się. Pełni zabobonów, uważają oni w jaki sposób pierwszy zabity z nich padnie; jeżeli głową ku nieprzyjacielowi, wróżą sobie zwycięztwo; przeciwnie, jeżeli na wznak i głową ku swoim, biorą to za godło przegranej. Tak się i w terażniejszych przytrafiło harcach. Gdy bowiem Tatarzyn na pstrokatym koniu siedzący, na Polaka posunął się z dziirytem, ten uniknąwszy pocisku, strzałą z łuku przeszył mu piersi tak, że na wznak padł bez duszy na ziemię. Rozjątzeni tym widokiem Tatarzy, tłumami następować zaczęli. Stały w odwodzie lekkie pułki nasze, migając w powietrzu proporcami, na których rozmaitych farb krzyże były wyszyte. Koniecpolski, chciwy w pierwszym spotkaniu męztwo swoje okazać, prosił i otrzymał od króla pozwolenie na nieprzyjaciela uderzyć. Gdy trąby zabrzmiały, aż i Lubomirski z swoimi rzucił się do boju. Uporczywa wszczęła się walka. Nadchodzące coraz świeże tłumy Tatarów i naszych liczniejsze hufce wyprowadzały w pole. Ruszył się najprzód Wiśniowiecki, za nim krakowski, sandomierski, łęczycki wojewodowie, szlachta województw ruskich, sam nakoniec hetman polny. Połowa już wojska walczyła, nim ku wieczorowi spędzeni z pola Tatarzy, w rozmaite strony pierzchać zaczęli. Pędził ich milę całą Koniecpolski i przyparłszy do rzeki Pleszówki, moc ich wielką wyciął, większą jeszcze potopił.<sup>29</sup> Mówiono w obozie naszym, iż teje nocy han tatarski chciał z królem o pokój rokować. Odwiódł go od tej myśli Chmielnicki; niewiedzą, mówił on, zniewieściali Polacy, jak upały słoneczne, jak kurz obozowy, jak zimne pod niebem noce długo wytrzymywać. Znieśmy tylko kwarciane wojsko, reszta opuści swojego króla, powróci do domów; już i dziś kilka pułków niechętnych królowi wyszło z obozu. Nie w tem jednym miejscu muszą się Polacy pilnować i gdzieindziej przygotowałem im robotę. Jakoż Chmielnicki, przez niejakiego Napierskiego, Górali krakowskich do otwartego podniecił był buntu.

Nazajutrz, w dniu Ś. Piotra i Pawła, za ledwie noc ustępować zaczęła jutrzence, gdy król jeździe całej wystąpić rozkazał. A lubo w dniu tym, już całym wstępnyh bojem walczyć postanowił, zapał jednak roztropnością miarkując, chciał poznać wprzódy, co nieprzyjaciel zamyślał i w którą stronę barbarzyńcy, chcąc się klęski wczorajszej pomścić, obrócić swe siły. Lecz przeciwnie się stało, nieprzyjaciel raz z jednego boku, znów z drugiego, natarcia swoje przypuszczał. Najprzód na lewe skrzydło naszych Tatarzy chmury strzał wypuścili, z jazdą rzucili się na prawo, w zamiśle, jeżeli Polacy, zrażeni strzałami, mieszać się zaczną, ażeby w tę stronę wraz całą siłą uderzyć, gdyby zaś to się nieudało,

29 Dotąd w tej rzece znajdują mnóstwo trupów ludzkich i końskich, niemniej strzały i rozmaite połamane oręża.

aby się w środek lub z tyłu przenieść. I tak się stało. Gdy bowiem Kalinowski wszystkie strzał pociski nieporuszony wytrzymał, na Szczawińskiego, wojewodę bełzkiego, wpadli gęstemi tłumami, zagarniając całe skrzydło wojska polskiego. Stojący tam Lanckoroński, posunął się z pułkami swymi na wstrzymanie nawału. Wszczęła się okropna walka, długo wątpliwa, a gdy i han tatarski i Chmielnicki, wszystkie swe siły w te strony wywarli, wysłał król na pomoc hetmana polnego, później Wiśniowieckiego. Naprzeciw Kozakom walczyła gwardya królewska, pułki hetmańskie, chorągwie wojewody podolskiego, Stanisława Potockiego, dwóch braci Sobieskich i szlachta postawiona w tem miejscu. Walczono przez cztery godziny z taką zaciętością, z taką nakoniec od nieprzyjaciół przewagą, że najprzód szyki Lanckorońskiego w tył rzucone zostały, potem skrzydło hetmana Potockiego już chwiać się zaczęło i chorągiew z rąk chorążego Brzostowskiego wydarto. Tu król sam rzucił się w ogień, groźną twarzą uchodzących wracał, a widząc stanowczą chwilę, całemu pozostałemu rycerstwu na nieprzyjaciela uderzyć rozkazał. Niewytrzymali natarczywości kopijników naszych Tatarzy, pierzchnęli; opuszczeni Kozacy, zarówno tył podali. Gonili ich nasi, lecz król wraz na odwrót zatrąbić rozkazał; lękał się bowiem, by Kozacy, udawszy się do swych taborów i przemieniwszy konie, na zmordowanych niewpadli.

Opisują kronikarze nasi, iż pod Koronowem, w bitwie z Krzyżakami, potrzykroć uderzały na siebie wojska i potrzykroć rozejmowały się. Toż samo powtórzyło się pod Beresteczkiem. Już przez dwa dni szczęśliwie dla naszych walczone i przez dwie nocy odpoczywano. Następował dzień trzeci w boju, w którym podług zeznania jeńców, nieprzyjaciel raz jeszcze próbując szczęścia, postanowił ostatnich sił swoich użyć. Król także z swej strony gotował się do dnia, od którego nietylko los całej tej wojny, lecz los królestwa zawisnął. W nocy jeszcze złożono radę wojenną, na której kanclerz Leszczyński widząc, na jakie król w ostatnim boju narażał się niebezpieczeństwo, wiele z dziejów przywołując przykładów nieobecności królów w potyczkach, zaklinał go, aby w dniu następującym, gdzie barbarzyńcy zapalczywiej niż dotąd potykać się mieli, nie narażał życia tak drogiego krajowi i z oddalonego miejsca rozkazy swe dawał, mnie bynajmniej. Po Bogu, przytomność i zachęcania wodza zapewniają zwycięstwo. Niech i rycerstwo i nieprzyjaciel widzą, że król na czele.” Temi słowy zakończył radę, rozkazał wojsku o świcie być w gotowości i wydał hasło, „*Bóg z nami.*”

Dzień ten, mówi Kochowski, tak świetny, tak stanowczy dla nas, jako sam obecny, ile pamięć pozwala, a zebrane z pewnych rąk materyały świadczą dokładnie, postanowiłem opisać. Za ledwie świt bielić się zaczął, gdy na wystawionych naprędce z darni ołtarzach odprawiano pańskie ofiary. Król pierwszy przystąpił do komunii, za nim wodzowie, po tych rycerstwo. Pamiętam, że gdy wojsko stanęło w szyku, powiadali starzy rotmistrze mnie młodemu, pierwszy raz dopiero będącemu na wojnie, iż tak licznego wojska polskiego razem, żaden z nich jeszcze niewidział. Położenie miejsca i szyków było następujące:

Od wschodu ciągnął się przed czołem wojska wysypany wał z działobitniami; po lewej ręce płynął Styr, mając tuż zdradliwe brody i błota; po prawej trzęsawice i bagna;



z tyłu miasto Beresteczko łączyło się z wojskiem dwoma umocowanymi mostami. Przed sobą mieliśmy szeroko ciągnące się równiny; te ku horyzontowi podnosiły się nieco w wzgórki. Już wojsko stało gotowe do boju, gdy gęsta mgła zakryła jasność słoneczną. Przypisywano to czarownicom kozackim; widziano bowiem, iż ćwierci ciał ludzkich poległych we wczorajszym boju, po obozie naszym rozrzuconymi były. Podobniejsza atoli do prawdy, iż mgły te powstały z bagien, miejsce to otaczających w około. Rozeszła się atoli mgła ta i okazała wojsko nasze w trzy linie, jedna za drugą stojące. Po tylu upłynionych latach, po bitwie tej, nieufam całkiem mojej pamięci; z udzielonych mi więc i porównanych między sobą dyaryuszów, szyki wojska naszego w następującym porządku znajduję:

W średnim szyku stały chorągwie Aleksandra Zamojskiego i Marcina Jaskólskiego, z zakazem pod karą śmierci, by się na harce niewysuwały. Rozciągały się potem kwarciane pułki pod Kłubowskim, pułkownikiem królewskim i siedm chorągwi pod Piaseczyńskim, podkomorzym nowogródzkim. W niejakiem za nimi odstępie piechota z działami pod Zygmuntem Przyjemskim; po skrzydłach jej stał Krzysztof Huwald z trzema i Bergman z jednym pułkiem Zamojskiego. Tu król siedział na zbrojnym koniu, sam na zbroi miał burkę wojskową. Odesławszy innych do znaków swoich, czterech tylko starych rycerzy zostawił przy sobie, to jest: Głowoskiego, podstolego nowogródzkiego, Nadolskiego, starostę czerskiego, Chmielewskiego i Kłodzińskiego, starych pułkowników. Wokoło króla stały dwa hufce wybranej młodzieży; jednemu dowodził Kazimierz Tyszkiewicz, cześnik litewski, mając za chorążego Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego; drugiemu Janusz Wessel, starosta ostrowiecki; tu niósł chorągiew Aleksander Jędrzejowski. Każdy z tych hufców mógł mieć po pięćset ciężko zbrojnych husarzy. Stały za królem gwardye jego pod wodzem swoim Froneholdem Wolfem z Landinghausen. Dalej Wejhera, wojewody pomorskiego, Bogusława księcia Radziwiłła, Denhofa starosty sokalskiego jazda niemiecka, rajtarami zwana. Na wsparcie ich piętnaście chorągwi Wejhera, wojewody malborskiego i Hyacentego Rozrażewskiego.

Dalej Grudzińskich, Leszczyńskich i innych przedniejszych panów roty, tudzież pięćset konnych strzelców hołdownika Polski, księcia pruskiego; pomoc zbyt mała za tak obszerne kraje, które książę to z łaski królów polskich posiada (*exilis, nec pro debito ac amplitudine vassalitie juris, eo casu Poloniae succursus*). Do środka szyków przydano całą szlachtę łęczycką i brzeską, i pułk z sześćset ludzi od Królewicza Karola pod Jerzym hrabią Szaffgocz przysłany. Prawemu skrzydłu dowodził hetman Potocki, mając pod sobą Stefana Czarneckiego i Adama Kazanowskiego. Tam należały pułki Lackorońskiego, Szczawińskiego, Lubomirskiego marszałka, Sapiehy, podkanclerza litewskiego, Opalińskiego, wojewody poznańskiego i dwóch braci Sobieskich. Na samym końcu skrzydła tego stał Koniecpolski, chorąży koronny z pułkami swojemi; z nim wojewodowie, krakowski, podolski, Jeremiasz Wiśniowiecki z oboźnym Kalinowskim i z Janem Zamojskim, kałużyńskim starostą. Za tem krakowska i sandomierska szlachta. Koniec prawego skrzydła powierzony Koryckiemu, z szlachtą województw ruskiego i lubelskiego. Zostawiono pierwsze spotkanie się kwarcianemu wojsku; a gdy te bój rozpoczęło, wtenczas szlachta wojewódzka, zagrzana emulacją, walczyła z pierwszymi o lepsze. Najokazalszą, w mężów, konie i zbroje, okazała się szlachta sandomierska, dwa tysiące młodzieży licząca; Władysław margrabia Mysz-

kowski z Dembickim wojewodą na czele jej byli. Podobnie szlachcie krakowskiej przywoził książe Zasławski, lubelskiej Tarło, sieradzkiej Koniecpolski, mazowieckiej Warszycki, wołyńskiej książe Czartoryski, wojewodowie. Ciężka jazda, w dniu tym pałaszom tylko ufając, utkwiała kopie swoje na szańcach; tych chorągiewki rozwiane wiatrem, postać nowego wojska okazywały.

Kiedy więc, jakem już nadmienił, mgła opadła, okazało się wojsko nasze licznie i świetnie. Wtenczas to han tatarski, spojrzawszy na nie przez dalekowiedz: „Czyliż już Bohdan przebudził się z pijaństwa swego, zawołał; on, co siły polskie tak wątlami wystawiał, niechże je teraz zobaczy.” Nie ruszał się atoli nieprzyjaciel. Król, zniecierpliwiony tą zwłoką, wysłał trębacza, nieprzyjaciół wzywając do boju. Wtem, Otfinowski, obyczajów tatarskich dobrze znajomy, okazał królowi jeźdźca, przy którym był buńczuk z zieloną kitajką, zapewniając go iż przy nim był han. Natychmiast król rozkazał nań z działa wymierzyć. Strzał był tak szczęśliwy, iż przeleciawszy nad głową hana, tuż przy nim buńczuk trzymającego zwałił na ziemię. Han, tym przypadkiem strwożony, usunął się na tylny pagórek, by ztamtąd patrzeć na bitwę. Tu już trąby wojsk naszych zabrzmiały do boju. U Tatarów, żadnego wojennego nie słychać było odgłosu; gwar tylko barbarzyńskich krzyków. W tem Gałga i Nuradin, wodzowie tatarscy, gdy zwolna pułki nasze ujrzeni postępujące ku sobie, zwróciwszy się raptownie uderzyli na hetmana Potockiego skrzydło. Tamże obrócili się i Kozacy; naprzód jazda, za nią zakryta wozowym taborem piechota. Postrzegłszy to Jeremiasz Wiśniowiecki wysłał Denhoffa, starostę sokalskiego, do króla z prośbą, by mu wolno było uderzyć. Otrzymałszy pozwolenie, dzielny bohater, bez żadnej prawie zbroi, z szablą tylko w rękę, na nieprzyjaciela puścił się. Zachęczone tym przykładem rycerstwo, z radosnym okrzykiem za wodzem swoim pędzi. Szczęśliwym dla naszych zdarzeniem, słońce było w oczy nieprzyjacielowi, i wiatr gęsty pędził na niego. Król widząc pomyślny bitwy początek, wszystkimi siłami na nieprzyjaciela uderzyć postanowił. Stanąwszy więc w pośrodku: „Tak trzymam, zawołał, po odwadze i żarliwości waszej, Polacy, iż na zgromadzonych tu Imienia Pańskiego nieprzyjaciółach pomścicie się mieczem, zadanych Bogu obelg. Rzućmy się śmiało na ten ściek barbarzyńców i zuchwałych buntowników; a w dniu dzisiejszym uwolnimy na zawsze Polskę od ich okropnych najazdów.” Tu podkanclerzy Leszczyński, biskup chełmski i kapelani obozowi krzyże podnosząc w rękę, rozgrzeszenie dali rycerstwu. Wszczął się na całej linii bój okropny; drżało powietrze od trzasku puklerzy, szczęku broni i huku dział grzmiących. Wzniesiona pod kopytami końskimi kurzawa, zakrywając walczących, zakrywała odnoszone rany i śmierć samą. Po mowie tylko rozeznac się można było, a gdzie większy błyszczał ogień, tam wodzowie posyłali posiłki. Wtem Nuradin, odparłszy Szczawińskiego i oboźnego koronnego pułki, obrócił się ku lewemu skrzydłu, aby tabor swój zagrożony przez piechotę polską zasłonić. Postrzegł to waleczny Jeremiasz Wiśniowiecki, i natychmiast kilka pułków swoich z boku na Nuradina wypuścił. Walczono od przedpołudnia, ku wieczorowi dopiero złamane wszędzie szyki Tatarów i Kozaków pierzchać zaczęły. Chmielnicki pod pozorem wrócenia hana do boju, sam z pola uszedł. Nie tak Dzedżały, jeden z wodzów kozackich. Ten odstąpiwszy od swoich, nie zaś od męstwa, wysypawszy przez noc wał nad rzeką Pleszówką, do ostatniego bronić się umyślił. Niewiem, z jakiej przyczyny nasi nie ścigali nieprzyjaciela; czyli to dla nagle spadłego deszczu i prochów zamokłych, czyli też, że hetman Potocki odezwał się, że

uciekającym Tatarom most stawić należało, w ucieczce bowiem niebezpieczniejsi, jak w boju. Tym sposobem zakończył się dzień ów pamiętny. Znaleziono na polu około sześciu tysięcy nieprzyjaciół zabitych. Niewielka zaiste liczba, lecz Tatarzy w ucieczce, Kozacy za taborami, w ciężkich razach szukali schronienia. I dla naszych nie był bój ten bez straty. Polegli z przedniejszych Adam Kazanowski, kasztelan halicki, Adam Ossoliński, starosta lubelski, Zygmunt Lanckoroński, Jordan Ligęza, Rzeczycki, dowódzcy pułków kwarcianych.

Z pułku Lubomirskiego poległo dwudziestu towarzyszków, między tymi Stanisław Księski, równie odważny jak rzadkiej ciała postaci; wielu zabitych z chorągwi dwóch braci Sobieskich. Z pospolitego ruszenia Adam Stadnicki, podkomorzy sanocki, Jerzy Stano, Mateusz Bal. Szlachta krakowska, otoczona od Tatarów, do czterdziestu straciła, między nimi Przedziszawa, Pieniążka, Przerębskiego i Kropkę. Podobną stratę ponieśli Sandomierzanie; z samej chorągwi Marcina Dembińskiego dwudziestu czterech poległo, w liczbie tych stryj mój Olbracht Kochowski. Walczyłem obok tego żołnierza, który mię starannie do boju zaprawiał, gdy niestety kula z samopału sędziwego stryja obok synowca zwała. Między ranionymi, było dwóch Potockich, herbu Szreniawa, Karol Szembek stracił oczy a Wojciech Męciński, przestrzelony przez szczęki i język, mowę prawie całkiem utracił. Król posyłał do ranionych lekarzy swoich i największe miał o nich staranie.

Pod sam zmrok, gdy nieprzyjaciół spędzony został i uciszyło się wszystko, król, hetmani i wojsko całe upadłszy na kolana, zwyczajnym hymnem dziękowali Bogu za odniesione zwycięstwo. Wiele łez wylano nad stratą walecznych towarzyszków boju. Wojsko całe zostało przez noc pod gołym niebem; a lubo surowe dano rozkazy, by nikt się nie podawał spoczynkowi, przecież trzydniowe bojem zmordowanie, tak wszystkich znużyło, iż posłuszeństwo uległo naturze. Prócz dalekich czat, widziano szeregami leżących na ziemi żołnierzy, pomimo wołań zwierzchnych, w głębokim śnie pogrążonych. Król zaledwie zsiadł z konia, wnet przed pierwszym jeszcze brzaskiem, znów wsiadł na niego. Dziwno było wszystkim, jak pan ten już w wieku podeszłym, ustawną pracą i bojem znużony, tyle sił mógł jeszcze posiadać. Widzieliśmy go bowiem ciemną nocą objeżdżającego po kilka krok podsluchy i obóz cały, łatwo go można było poznać po siwojabłkowitym koniu, na którym zwykł był siadywać. Wśród zapału boju nieochraniał się nigdy; nie jeden z rycerstwa poległ obok samego króla.

Tymczasem han tatarski, co bajram swój w obozie królewskim odkazywał się odprawiać, puściwszy cugle koniowi, nieoparł się jak w Wiszniowcu. Puścił się za nim Murza, z litewskimi Tatarami, a długo goniąc, wszędzie drogę zasianą ranionymi i zabitymi znalazł. Między tymi wielu było przedniejszych. Ciała Mustafy i Solimana Agi, uwięźli Tatarzy na wozach. Nieścignionych w porywczej ucieczce, roztropność gnać zbyt daleko niedozwoliła.

Pozostały wspomniony już nad rzeczką Pleszówką Dzedzały, w przeciągu nocy jednej obóz swój do zadziwienia umocnił i dla zabezpieczenia sobie paszy, w tyle dwa wystawiwszy mosty, całą swą siłę ku obozowi polskiemu obrócił. Nazajutrz, skoro dzień zajaśniał, zabrzmiał obóz kozacki głosem trąb i barbarzyńskich pieniów; lecz wkrótce uciszyły tę wrzawę wymierzone w ich obóz kilkunastu dział wystrzały. Złożył król radę, jakimby sposobem ten ostatek zuchwalców pokonać; chciałby go zniszczyć wprzód, nimby mu przyjść mogły posiłki. Jeremiasz Wiśniowiecki brał na siebie to

dzieło i żądał, aby mu do skutecznienia go 15,000 ludzi pozwolono. Zbyt się już Wiśniowiecki i w ostatnich, i w dawniejszych walkach był wślawił orężem, by mu zawiść mogła była dozwolić odnieść samemu chwałę z ukończenia tej wojny. Pożorem oszczędzenia krwi obywatelskiej, postanowiono otoczyć, zamknąć nieprzyjaciela i głodem do poddania się przymusić. Dano więc Lanckorońskiemu trzy tysiące ludzi, aby obóz kozacki z tyłu od rzeki Pleszówki zamknął.

Kozacy, widząc się zewsząd zamkniętymi, straciwszy wszelką posiłków nadzieję, postanowili po tylekroć doświadczoną łaskawość królewską uciec się. W tym celu trzech z pomiędzy siebie do hetmana Potockiego wysłali. Znał dobrze wódz układną narodu nieszczerłość; niezmiękczonej więc pokorną ich mową: „...I któż wy jesteście? rzekł im. Nie poddani królestwa tego; bezbożną bowiem broń podnieśliście przeciw panu waszemu; nie chrześcijanie; połączeni bowiem z bisurmanami, woleliście opiekę Tatarów i Turków, niż króla polskiego; im powierzyliście wasze siedliska, z nimi szeroko pustoszyliście to państwo. Wyznajcie sami, żeście życia niegodni; chyba, że inaczej litość dobrego króla nie zechce.”

Od hetmana zaprowadzeni przed namiot królewski, padłszy na twarz przed majestatem królewskim, długo zostali w milczeniu. Jeden z nich nakoniec, Pietraszeńko, podniósłszy się, w te słowa mówił:

„Ostatek ludu twego, królu, co go zwycięzki miecz twój nie wygładził, z pokorą stawa przed tronem twoim, a gdy winy usprawiedliwić niemoże, litości błaga. Przebraliśmy miarę w występkach naszych, niegodni jesteśmy życia; lecz jakkolwiek bądź wielkimi są zbrodnie nasze, większą jest jeszcze twoja łaskawość. Daruj więc wyznającym lub winnym co rychlej każ umierać. Lecz dla czegoś o królu, miałbyś na śmierć posyłać tych, którym życie pełne zgryzot i żalu, najsroższą karą i najokropniejszą męczarnią staje się. Powiększyć możesz odgłos zwycięztwa twego wyplenieniem naszym; lecz to, co poświęcisz zemście, ujmiesz potędze twojej. Jakkolwiek wyrok ogłosisz, zamknęci zewsząd wypełnim.”

Podkanclerzy Leszczyński w te słowa odpowiedział od tronu: „Jeżeli nie ostateczność, w której się znajdujecie, lecz szczerzy żal za zbrodnie do upamiętania was wiedzie, król zawsze oszczędzając krew poddanych swoich, pod następującymi warunkami powściągnie się od wymierzenia zasłużonej przez was kary. Wyrzeczcie się buntu, wypowiedzcie posłuszeństwo Chmielnickiemu, zerwijcie wszelkie z Tatarami sojusze. Starsi wasi od króla niech odbierają władzę. Wypuście jeńców; obóz, działa, oręż wszelkiego rodzaju deputowanym królewskim wydajcie. To wszystko do jutra wykonanem być musi. Wtenczas wolno do domów waszych odejść będziecie mogli.” Dwóch natychmiast z posłów powróciło do obozu dla wykonania warunków; trzeci, nazwiskiem Krepa, wolał się zostać w obozie polskim.

Gdy czas już upłynął, w którym posłowie powrócić mieli, znów z dział do obozu ich bić zaczęto. Nieuiszczenia się we wczorajszych przyrzeczeniach, przyczyną była zmiana w wodzu Kozaków. Bohun, człek okrutny, wyniosły, śmiały, lecz bardziej swojej niż wojska patrzący całości, wmówić w mnóstwo potrafił, iż haniebnymi były warunki zawartej ugody, i że on ma jeszcze sposoby z ciężkiego wydobyć ich raz. Zrzucano więc Dźedżałę i Bohun na miejsce jego wybrany. Jakoż nietylko na przednie straże nasze uderzył, gdzie Piaseczyński i Sokół ranieni, lecz w nocy, wpadłszy do strzegących rzeczki Pleszówki działobitni naszych, 27 pieszych wyciął. W tym stanie

do 6 lipca zostawały rzeczy, gdy Bohun potajemną z setnikami złożywszy radę, następującym sposobem ucieczkę swoją ułożył. Za pierwszym dnia świtem, zostawiwszy jazdę w tyle za taborami swemi, sam z uczestnikami tajemnicy ku stanowisku Lanckorońskiego udał się. Tam objeżdżając, w około, dla uważania niby położenia, coraz się bardziej oddalał; nakoniec z innymi zniknął zupełnie. Skoro Kozacy wodza swojego postrzegli ucieczkę, trwogą przejęci tłumami kupić się i naprzód wychodzić zaczęli. Lanckoroński, mniemając, że cała ta siła zmierza ku niemu, by więcej pola do spotkania się zostawić, ukośnie ku błotom odwiódł szyki swoje, przez co obszerniejszą uciekającym zostawił drogę. Poruszenie to zwróciło bacność kilku chorągwi mazowieckich i innych poblizszych pułków. Posunęły się ku Lanckorońskiemu, któremu więcej na siłach, niż na ochocie do boju zbywało. Zdaje się, iż sam Bóg chcąc się zburzonych świątyń swych pomścić, zaślepił i mnóstwo to strachem napełnił. Zamiast bowiem porządnego i obronnego uchodzenia, rzucili się wszyscy w stronę, gdzie były ciężkie do przebycia trzęsawiska. A lubo własną odzież, sprzętami obozowymi, trupami nawet starali się one napełnić, mnóstwo ich potonęło; na pomieszanych wpadli nasi i do 22,000 wysiekli. Okropny był pobojuwiska widok; drogi, lasy, błota zasłane trupami. Powiększyły zapalczywość naszych znalezione w taborach kozackich ciała Polaków, niektóre obyczajem bydła obdarte ze skóry, inne w okropnych pomordowane mękach.

Znaleziono w obozie ciało archimandryty Eudoksa Aleksandra, przedniejszego do buntu podżegacza, w ubiorze kapłańskim i z infułą na czole; król pochować go kazał. Znaleziono sześćdziesiąt różnej wielkości dział, prócz zatopionych w bagnach; miecz od carogrodzkiego patriarchy przysłany, dwie chorągwie od królów Władysława i Kazimierza, Chmielnickiemu w rękojmią wierności nadane. Listy zagranicznych monarchów, spis cały wojska. Znaleziono, o wstydzie! protokół wszystkiego, co nie tylko na sejmach, ale w radach senatu, w samej nawet komnacie królewskiej postanowieniem bywało.

Umieliśmy zwyciężyć, niechcieliśmy pożytkować ze zwycięstwa. Król, korzystając z klęski i potrwożenia nieprzyjaciół, widząc się na czele tak licznych szyków jakie powtórnie ciężkoby było zgromadzić, chciał ciągnąć aż do Kijowa, i tam, w stolicy zbuntowanej prowincyi okazać zwyciężkie swe znaki, i tam niespokojny lud, orężem, łaskawością, wprowadzeniem stałego porządku do pokoju i posłuszeństwa przywieść. Sprzeciwiły się temu żądza szlachty powrócenia co rychlej do domów, i wstręt do podejmowania dłużej tak oddalonej drogi i obozowych trudów. Napróżno król z prośbami udawał się do możliwych, zaklinał na dobro pospolite, by młodszą szlachtę przeważnym wpływem swoim do ostatecznego ukończenia wyprawy tej skłonili. Lecz właśnie ci możniejsi wodzowie najbardziej byli interesowani, by się wojna co rychlej skończyła. Nieszczęsnym jest u nas zwyczajem, iż mniej majątna szlachta klientelą możniejszym obowiązuje się; a ta uprzejmością, ucztami, dobrodziejstwami, nieraz do ślepego posłuszeństwa w radzie i obozach zniewala ją sobie. Ci więc możni, z bogatych starostw nadanych sobie od króla, podejmując, karmiąc nawet w obozie tę mnogą szlachtę, niecierpliwie znosili ten ciężar; co prędzej żądając zrzucić go z siebie, podszeptami namawiali mnóstwo, by się u króla o niezwłoczną dopominało odprawę. Najprzód więc przychodzono, dopraszając się osobiście o uwolnienie do domów. Szerzyły się dalej głośnie szemrania w obozie, iż król niema prawa trzymać pospolitego ruszenia, więcej nad niedziel dwie, że inaczej żołąd każdemu naprzód wypłacić

powinien. By jednak opuszczając króla, przystojność jakąś zachować, wysłali wojsko Władysława Reja libiszowskiego i Czaplica horodelskiego starostów, z prośbą, by po tylu narażeniach się, raczył król o zdrowia swoim pamiętać, że zwycięstwo było zupełnem, że dosyć uczyniło się już i dla sławy i dla zemsty, że czas nakoniec, aby obywatel wytchnął po tylu znojach. Nieszczęsny Jan Kazimierz wiedząc, iż domagań się tych odmówienie gorszącego tylko nieposłuszeństwa dałoby przykład, przyszedłszy do Krzemieńca, listy uwalniające od służby szlachcie rozdać rozkazał. Sam więcej jeszcze obciążony smutkiem niż trudami zwałony, zostawiwszy 12,000 kwarcianego wojska na zasłonę kraju, przez Brody i Lwów do Warszawy powrócił. A tak prywata i niewytrwałość, opuściwszy porę dokonania do ostatka nieprzyjaciela, otworzyła mu wkrótce pole do zadania krajowi ciężkich i niepowetowanych klęsk.

Właśnie 165 lat po stoczeniu tej bitwy mijało, gdy się na poboju jej znajdował. Nie zmieniło się położenie miejsca. Też same Styru koryto, też Pleszówka i bagna około niej; ku południowi tylko, kilka posianych gajów zakrywa nieco przestrzeń niezmierną. Na czele szyków, działobitnia od ośmiu dział znacznie się jeszcze podnosi od ziemi; inne wsiękle, ledwie rozeznanemi być mogą. Ciągający się od nich długi szaniec, w niektórych miejscach tylko widoczny; przeszedł przez inne pług rolnika i kości tylu pobitych okrył żniwami. Tym jednym tylko sposobem, lemiesz nad orężem mścić się odważa.

O trzy mile od Beresteczka, zbliżając się do KRZEMIENCA, wjeżdża się w głęboki parów. Po obu bokach sterczące skały i wysokie góry. Śród wąwozu tego leży starożytne miasto w nierównej i nieregularnej posadzie. Niektóre ulice podnoszą się lub schylają; lecz niewiele jest ich dotąd. Białe, czyste z ogródkami domy, z przysionkami po dwie lub cztery kolumny mającemi, gęsto tu i owdzie porozrzucane, składają znaczniejszą onego ozdobę. Gimnazjum z kościołem, ogrodami i gmachami swojemi, zdaje się miasto dzielić na dwoje. Wznoszące się nad niemi dwa ogromnych gór wierzchołki (jak niegdyś w Delfach dwa szczyty Parnasu) uwieńczają spokojne nauk siedlisko. I te góry, i inne otaczające Krzemieniec, są najwięcej wapienne, zawierające w sobie margiel, warstwy muszli i inne przebywania wód morskich ślady. Między znalezionemi w okolicach tych ciekawościami, zastanowił mię w zbiorze profesora botaniki p. Besser, *towmak*, czyli siekiera uciosana z kamienia podobnego do bazaltu, z wydrążeniem, w które wchodziła rękojeść zupełnie taka, jakich niegdyś Indianie amerykańscy i inni przed poznaniem żelaza używać zwykli byli. Pomyślałem więc sobie, że wszędy umysł ludzki, przyciśniony potrzebą, jednymże sposobem zastępuje wynalazki dojrzałego dowcipu.

Cała postać Krzemieńca z swoim przepaścistym położeniem, z swemi górami, ogrodami, z swemi białemi rozrzuconemi w pośród nich domkami, okolice wód mineralnych przypominac zdaje się. Sterczące dotąd jeszcze na szczycie najwyższej góry obwodowe ściany i narożne baszty krzemienieckiego zamku, cofnęły myśl na dawne onego dzieje, łączące się z dziejami całego Podola, Wołynia, tych tak żywnych części królestwa polskiego.

Za panowania w Polsce Władysława Łokietka, w r. 1330, Olgierd, wielki książę litewski, syn Gedymina, pomściwszy się nad Prusakami śmierci ojca, z wielkiem wojskiem wtargnął na Podole, wygnał hordy tatarskie i cały ten kraj podbiwszy, synowców swoich, kniazów nowogrodzkich, Koryatowiczów, Aleksandra, Konstante-

go, Fiedora i Jurgiego, w nagrodę zasług ich, rządcami swymi wyznaczył. Wtenczas to książęta ci, by Tatarów trzymać na wodzy, zamki w Kamieńcu podolskim, Braclawiu, Międzybożu, Winnicy, Trembowli, itd., pozakładali. Rządził więc Konstanty Podolem, a raczej panował nad niem, i możnym zapewne musiał być książęciem, gdy Kazimierz Wielki, wprzód nim Ludwika węgierskiego do tronu polskiego wyznaczył, przywołał go do Krakowa i usilnie namawiając, by wiarę chrześcijańską przyjął, berło mu polskie zapewnić przyrzekał. Lecz niechciał Konstanty bogów swoich odstąpić, wzgardził Polską (mówią latopiscy litewscy) i na Podole wróciwszy, wkrótce życie zakończył. Usłyszawszy o tem Fiedor Koryatowicz, książę nowogródzki, iż brat jego zszedł bezpotomnie, niepomny na zwierzchniego Olgierda, udzielne panowanie nad Podolem sobie przywłaszczyć zażądał. Lecz Olgierd ukarał niewdzięcznika, przymusił Fiedora do szukania schronienia na dworze węgierskim, i całe Podole do Litwy przyłączył.

Szerzyło się coraz bardziej panowanie plennie rozrodzonych książąt litewskich, bo gdy Daniel, ostatni król ruski, zszedł bez potomstwa męskiego, Lubart, syn Gedymina, pojąwszy w małżeństwo córkę księcia włodzimierskiego na Wołyniu, nie tylko księstwo to, lecz i część Rusi czerwonej, której Lwów jest stolicą, sobie hołdować przymusił. Druga zaś część, między Lwowem i Haliczem, spadkiem po Maryi, wnuczce ostaniego Daniela, dostała się synowi jej, Trojdenowi. Trojden, dla uciążliwego panowania, wkrótce trucizną od Rusinów zgładzony, a prawo do krajów tych, przeszło po Piaście tym do najbliższego krewnego, Kazimierza Wielkiego. Kazimierz, nieomieszkując i chwili czasu, wszedł z licznem wojskiem na Ruś, a zapewniwszy obywatelom obrządki wiary i własność ich, nie pychę podbijacza, lecz ojcowską wszędy okazując łaskawość, pozyskawszy serca, łatwo i kraj cały ze wszystkimi zamkami aż do Krzemieńca swoim uczynił. Chcąc go atoli dzierżyć spokojnie, dla uniknienia wszelkich z księżciem Olgierdem, Lubartem i wnukiem jego Jurgiem Narymuntowiczem zatargów, zgodził się z nimi, iż Jurgi miał do pewnego czasu na Krzemieńcu panować, a włodzimierskie, łuckie, bełzkie, chełmskie, brześciańskie państwa do dwu lat przy książętach litewskich zostawił. Przedłużono później postanowienie to, a zapis ów cały, z wyliczeniem zamków, które do Litwy, a które do Korony należeć miały, w archiwach koronnych za króla jeszcze Stefana widziano.

Wielkie jest zatem podobieństwo, iż Lubart zamek krzemieniecki wystawił. Słowne nawet podanie, zdaje się myśl tę potwierdzać. Przecież, wrodzona w Litwinach do najazdów skłonność, niedbałe, przychylne Węgom tylko Ludwika panowanie, wystawiały krainy te na częste książąt litewskich najazdy, na przemijające nawet Węgrów przywłaszczenia, a za słabego Jagiełły, Witold i Swidrygiełło zaburzali je często. W czasach dopiero Kazimierza Jagiełłończyka, władza, powaga królów polskich i razem książąt litewskich ustaloną w tych prowincjach została. Licznie rozrodzeni z krwi tej książęta, zbyt słabi przeciw tak potężnym monarchom, odwykali stopniami od udziałności i pierwiastkowe uleganie wraz z innymi w posłuszeństwo zamienili. Wtenczas tyle niegdyś nadanych księstw i zamków samego tylko króla najwyższym uznało panem. Jakoż skoro Kazimierz Jagiełłończyk osiadł na tronie, przyjechali do niego, mówi Strykowski, książęta Sanguszkowie, Czartoryscy, Wiśniowieccy, Zbarascy, Kowalscy, Koszyrscy, wszyscy Olgierdowice i przysięgę na wierność złożyli.

Pod ustalonem już zwierzchnictwem w spokojniejszym od dawnych najazdów Wołyniu, pierwsze o krzemienieckim zamku wspomnienie znajdujemy pod Zygmun-

tem Augustem, w r. 1555. W tym to roku, świadczą archiwa sejmowe, obwieścił król listem swoim z Wilna, 12 kwietnia pisany, władcy włodzimirskiemu i marszałkowi ziemi wołyńskiej, staroście włodzimirskiemu, braclawskiemu, winnickiemu, iż odebrawszy na sejmie brzeskim skargi od obywateli na uciemnienie wielkie ludzi w powinnościach i podwodach, jako pan i ojciec ich, wysłał z ramienia swego biskupa łuckiego i brzeskiego księdza Jerzego Falczewskiego, i dał mu do pomocy sekretarza (dziaka) Lwa Pocięja, aby ci, zamki włodzimierski, łucki i krzemieniecki zlustrowali, i uczynili postanowienia względem myt, podwód i stacyj, tak aby się każdemu sprawiedliwość stała, i aby lud ubogi nie miał już potrzeby, jeżdżąc ze skargami do króla, podejmować ciężkich trudów i znacznych na podróż wydatków.

Lustratorowie stanąwszy na miejscu, przywołali obywateli. Lecz nie wszyscy przedniejsi panowie stanęli; mniej możni atoli śmiało zanosili swe skargi, dowodząc, że Wołyń, lubo na najazdy wystawiony, tak że z konia nie zsiada, bardziej jest jednak nad Litwę powinnościami przeciążony; że książęta Czartoryscy, Wiśniowieccy i inni, obarczają ich podwodami, mytami; że panowie tak ich uciskają, iż lud do Korony polskiej uchodzi; że nigdy za starego hosudara korola Zygmunta I tego nie ponosili, i że na sejmie dopraszać się będą, aby im swobody powrócono, od stacyj i podwód uwolniono, itd., itd. Biskup przyjąwszy na piśmie te skargi, dość ostro odpowiedział, iż po większej części zażalenia ich znajduje niesłusznemi, że owszem, oni królewskim rozkazom przeciwnymi się stali; że na sejmie brzeskim król uczynił postanowienia względem wojennej służby i obrony kraju, i zamków; że przecież obywatele na biskupa i panów rad wszystko zwalając, do niczego sami przyłożyć się nie chcieli, itd., itd. Jeden z obywateli na tę mowę żywiej jeszcze odpowiedział. Po długich z obu stron sporach, przystąpiono do roztrząsania przywilejów, a potem do rewizyi zamku.

Najdawniejszy przywilej okazał się z r. 1438 d. 9 maja, przez Swirdygiełłę, wielkiego księcia litewskiego i ruskiego, podług praw malborgskich, na wójtostwo krzemienieckie, Niemcowi z Boska Jurbowi wydany. Pod latami 1529, 1533 i 1536, w przywilejach króla Zygmunta I znajdują się te słowa: „Potwierdzamy wolności i swobody od poprzedników naszych Swirdygiełły i Kazimierza książąt, miastu Krzemieńcowi nadane.” W 1537, ksiądz Janusz, biskup wileński, za pozwoleniem królewskim, odstępuje królowej Bonie dwa przedmieścia krzemienieckie, a później podobno i miasto całe; dochody bowiem królowej tej z Krzemieńca wynosiły do 34 kop. i 27 groszy, to jest, od każdego mieszczanina po gr. 6, od tego co miał dom własny po gr. 12; pogorzelnicy na lat siedm uwolnieni byli od podatków.

Lustratorowie zamek krzemieniecki w następującym stanie znaleźli: 6 dział kuźmińskiej roboty stało na blankach naprzeciw szyi zamkowej; na spiżarniach 4 działa, które mostu broniły; 4 działa na domie miasta, które nieboszczyk biskup zaczął budować; u wrót 1 działo i 2 mosiężne moździerze leżały; 11 dział stało w szopie gotowych. Wszystkich dział było 29, to jest, sokołów 4, 2 moździerze, falkonetów 22. Jeżeliby atoli ruszyć je chciano, trzebaby kół i osi nowych; a nadto most tak zły, iż trudno by je przezeń przeprawiać. Hakownie 10 ku strzelbie gotowych; rusznic 33 z prochniami, formami i knotami. Co się zaś tyczy prochów, saletry, kul, lubo starosta powiedział nam iż nie ma nauki od królowej Imć matki, aby nam je pokazać, przecież (mówi lustrator) widziałem je i twierdzić mogę, że nietylko Łuk i Włodzimierz, ale dwadzieścia innych zamków razem wziętych, tyle obronnych rzeczy co Krzemieniec niezawierają w sobie.



Po napisaniu tych spraw zamkowych, mówi dalej lustrator, chodziłem oglądać reszty, i dowiadywać się o sprawowaniu się rady miejskiej i obronie miasta, jaką w czasie potrzeby mieć może. Wójt i burmistrzowie pozwolili mi tego, ale mieszkańcy, różnego stanu ludzie, Czechi, Niemcy, Lachy, Moskale, nie mając nad sobą groźnego a sprawnego człeka, gdy każdy drogą swoją chodził, odpowiedzieli wszyscy, że *my do królewskiego posłannika nic nie mamy, bo należymy do królowej Imć matki*. Przekonałem się wkrótce, iż w takim rozprzężeniu nie było zgody, ni życzliwości, ni żadnej sprawy dobrej. Jakoż około mostu i parkanów żadnego opatrzenia; co dawniej pogorzało, w zgliszczach stoi; zerwany pod mostem stawek, dotąd nienaprawiony. Powiadano mi, iż dawniejszy starosta, p. Falczewski, wszystkiego sam doglądał, na wszystko miał baczość i urzędników miejskich w grozie trzymał; ale że terazniejszy człowiek niepotemu; o nic niedba, ni to o zamek, ni o miasto, ni o biednych poddanych.

Lustracja roku 1557 miasto Krzemieniec tak opisuje: Rynek, ulica Górna, ulica Średnia, Żydowska, Żołobowska, Szpikołowska, Wielka Dubieńska, Wiszniowiecka, Woskresieńska, Kruszwicka, Zapotocka, Bojarska, Zawalna, Lipowiecka<sup>30</sup>.

Takim był Krzemieniec około połowy XVI wieku. Późniejsze dzieje jego i upadek, łączą się z losami królestwa całego, aż do chwili, gdzie Tadeusz Czacki, niezmordowany w pracy, korzystając z wielkomyślnych zamiarów Aleksandra I, wsparty przykładną obywateli wołyńskich gorliwością, złożone przez nich summy, wydobyte, zaniebane fundusze, za zezwoleniem i wsparciem monarchy, na założenie gimnazjum krzemienieckiego obrócił. Otwarcie szkół tych z największą uroczystością nastąpiło w r. 1805.

Szkoły krzemienieckie czyli gimnazjum, zawierają w sobie około 600 uczniów, podzielonych na cztery klasy, po których następują trzy kursa umiejętności i wyższych nauk. W pierwszych czterech klasach nauczają nauki chrześcijańskiej, języka polskiego podług gramatyki Kopczyńskiego, języków: łacińskiego, francuzkiego, niemieckiego, rosyjskiego, nauki moralnej, geografii, arytmetyki i czterech początkowych ksiąg Euklidesa. Tak przygotowana młodzież postępuje do kursów. Uczy się w pierwszym geometrii początkowej, trygonometrii płaskiej, geometrii praktycznej. W drugim roku tegoż kursu, przydana jest algebra, logika, wymowa, geografia i historia starożytna. W kursie drugim fizyka, matematyka wyższa, rachunek integralny, ekonomia polityczna. W kursie trzecim chemia, historia naturalna, botanika, historia literatury greckiej, poezya, literatura łacińska i polska, literatura francuzka, prawo krajowe. Są jeszcze nauki dodatkowe, których uczniowie podług skłonności i ochoty nabywać mogą; a te są: język grecki, język angielski, bibliologia, rysunki, mechanika teoretyczna i praktyczna, architektura, muzyka i sztuki gimnastyczne.

Wszystkie nauki darmo są dawane. Żaden z uczących się w gimnazjum zostawać niemoże bez osobnego nad sobą dozoru. Dozór ten powierzony jest, albo samym rodzicom mieszkającym w Krzemieńcu, lub wybranym przez nich profesorom, albo też osobnym ochmistrzom, lub nakoniec wyznaczonemu od gimnazjum dozorczy na koszt rodziców. Że zaś wszystkie te sposoby nieodpowiadają możliwości każdego, założyciel, troskliwy by nauki i pożyteczne umiejętności rozszerzyły się do upośledzonych nawet od losu, otrzymał od monarchy pozwolenie założenia dwóch konwiktów, jednego zwanego wolnym na uczniów 40, gdzie za opłatą roczną 413 złtp. 10 gr., młodzieniec

30 Z aktów miasta Krzemieńca.

ma mieszkanie, stół, wygodę, dozór i wszystkie nauki. Uczniowie ci biorą na siebie powinność być dozorcami w gimnazyjach lub szkołach powiatowych wołyńskich przez lat cztery. Drugi konwikt, dla uczniów bezpłatnie utrzymywanych, założony został w r. 1811, na przedstawienie księcia Adama Czartoryskiego, kuratora edukacji publicznej. JW. graf Razumowski wyznaczył nań tymczasowo 2,970 rs. na uczniów 23, rachując na utrzymanie każdego ucznia po rubli sr. 119, kop. 50. Szczodrota obywateli wołyńskich sprawiła, iż konwikt ten pomnożył się do liczby 40. Prócz tego, z ofiar prywatnych uczniów 22. Wszystkie nauki darmo są dawane, nawet śpiewanie i rysunki; fechtowanie zaś i muzyka, taniec, jeżdżenie na koniu, dla uboższych zaszczyconych medalami darmo, dla innych za mierną opłatą.

Nadto na przedstawienie Czackiego, monarcha wyrokiem swoim z 27 lipca 1807 r., dwoma pożytecznymi nader ustanowieniami zbogacił gimnazyum tutejsze. Pierwszem jest *Szkoła geometrów*, z 36 uczniów złożona. Na każdego Imperator 150 rubli sr. przeznaczył. Uczniowie w niej mają wykład, prócz języków polskiego i rossyjskiego, geometrii i trygonometrii, algebry, geometrii praktycznej, rysowania. Uczniowie powinni przychodzić z początkowymi wiadomościami i nauką arytmetyki. Kurs ich trwa lat trzy. Który z uczniów na pierwszym egzaminie półrocznym okaże niezdolność, wraz jest oddalonym. Po ukończeniu nauk, uczniowie opatrzeni patentami zdolności, do służby publicznej przyjmowani są. W r. 1812 już 21 uczniów tych weszło w służbę publiczną.

*Szkoła mechaników* założona jest na osób 36. Zalecono każdemu powiatowi, by po 3 uczniów miejskich lub szlachty ubogiej przysyłał do niej, za mierną bardzo opłatą. Przysyłano z początku; dziś, do zadziwienia, ledwie nie powiem zgorszenia, zaniebdały się miasta. Prywatni tylko obywatele przysyłają wybrańców swoich na naukę, opłacając za wszystko 400 złtp. Przychodzący powinni umieć rachunki i początki geometrii; uczą się oni fizyki, hydrostatyki, rysunków, ile do ich przedmiotów należą, przystępują do budownictwa wiejskiego, robią maszyny w modelach, leją nawet i kruszcowe. Nadewszystko uczą się budować młyny, tartaki, olearnie, papiernie, sieczkarnie, dźwignie do podniesiania ciężarów i inne potrzebne ruszane ręką ludzką, wodą, wiatrem, itd., itd. Wychodzący uczeń zostawić powinien zrobiony przez siebie model maszyny jakiej. Szkoła ta, w kraju rolniczym najużyteczniejsza, wszędzieby rozkrzewioną być powinna.

Gimnazyum ma rocznego dochodu ze starostwa krzemienieckiego, z łaski Imperatora i składek ogółem rs. 36,839 kop. 21, z którego sami obywatele z dobrowolnych ofiar składają rs. 24,382 kop. 87. Są pomniejsze zaległości; zawsze jednak po opłaceniu profesorów i innych wydatków, zostaje jeszcze w kasie remanent. Profesorowie biorą po 600 rs. Wizytator 12,000 złtp.

Pensye panien trzymane są osobno na mieście, pod opieką jednak gimnazyum. JJWW. Karwicka i Malczewska ofiarowały po 75 rs. na założenie pensyi dla panien ubogich.

Było zamiarem założyciela ustanowić szkołę ogrodniczą; ta jednak dotąd zaprowadzoną nie jest.

Dochody gimnazyum powiększają się co dzień przez wynajdywanie zaniedbanych funduszów i summ klasztornych, na mocy konwencji między dworami petersburskim i wiedeńskim pozostałych po tych konwentach, których dobra we wzajem-

nych znajdują się panowaniach. Osobna do tego komisya pilnuje całości funduszków i rozstrząda ostatecznie wszystkie sprawy dotyczące się onychże.

Obywatele wołyńscy nieustają w chwalebnej swojej gorliwości ku powiększeniu dochodów tak zbawiennego ustanowienia. Znajomy w świecie uczonym doktor Lernet, zapisał po zgonie swoim z własnego majątku 250,000 złotych pol., a to na fundusz ubogich uczniów. IP. Aleksander Leśnicki, na uczniów swojego imienia zapisał 20,000. IP. Klara Łopacińska dla uczniów z nią zpokrewionych, złtp. 10,000.

Salę naukowe, mieszkania niektórych profesorów, biblioteka, gabinety, itd., itd., umieszczone są wszystkie w dawnym gmachu pojezuickim, do którego przyłączono przyległy klasztor Bazyliańców, dawszy im inny natomiast. To wszystko złączone rozległe gmachy stanowi.

Sala biblioteki jest obszerna i pięknie ozdobiona. Nabyte księgi po ś.p. królu Stanisławie Augustcie do 16,000 wynoszą; reszta, do liczby całkowitej 30,000, staraniem Tadeusza Czackiego zebrana. Najbogatsza biblioteka ta jest w autorów klasycznych i starożytności. Widzieć tam można: Cyceroną de officiis w Moguncyi u Fausta w r. 1465 drukowanego; Aristotelesą historyą zwierząt w r. 1476 drukowaną (*Venetiis Joannis de Colonia*, z tłómaczeniem przez Gaza), na pergaminie z malowaniami; druk najpiękniejszy, dzieło całe zachowane w największej świeżości; Atlas Ram. Boni Casa, przed wynalezieniem jeszcze Ameryki. Wiele inkunabułów, czyli pierwszych druków, otrzymał Czacki z biblioteki niegdyś Jabłonowskiego, wojewody ruskiego.

Gabinet fizyczny dokładnym jest w zbiorze instrumentów, również po królu Stanisławie Augustcie; ważne także instrumenta są darem JW. Zamojskiego, ordynata dzisiejszego.

Gabinet mineralogiczny wraz z biblioteką po królu Stanisławie Augustcie za 15,000 dukatów kupiony, powiększony został darami najjaśniejszego Imperatora, pana Hołubcow, JW. Moszyńskiego, marszałka wielkiego koronnego i JW. Kalickiego, który dał zbiór drogich kamieni i muszli. Kupiono do tego od IP. Symonowicza z Wilna część zbioru jego za 1,000 rs.

W szkole mechanicznej jest skład modeli najpożyteczniejszych machin.

Na jednym z korytarzy gimnazyum leży kamień grobowy, na górze z wypukłą rzeźbą, na dole z napisem greckim. Kamień ten znalezionym był nad Dniestrem, co dowodzi, że kolonie greckie z sztukami swemi rozciągały się aż do Podola naszego.

Zawiedziony byłem, oglądając gabinet medalów po Stanisławie Augustcie królu nabyty. Greckie i rzymskie medale dość są liczne; lecz co do polskich, oprócz monet bieżących, żadnego nie zastałem medalu. Znajdują się pono w Rzymie u księcia Stanisława Poniatowskiego.

Ogród botaniczny jest równie dla uczących się pożytecznym, jak dla mieszkańców przyjemnym. Jest on obszerny, dobrze oparkaniony, pełen roślin i kwiatów nadobnie rozłożonych, utrzymywanych starannie. Zawiera do 6000 plant, z których wiele darem jest najjaśniejszej Imperatorowej matki i JW. Rumiancowa, kanclerza imperyum. P. Besser jest nauczycielem botaniki; lubo cudzoziemiec, nauczył się doskonale języka naszego i w nim, z korzyścią uczniów, daje lekcye. Ma on prócz tego zbiór owadów krajowych i zagranicznych. Na prośbę moję raczył udzielić cokolwiek nasion swoich dla ogrodu botanicznego warszawskiego i katalogi plant krzemienieckich przyłączył.

W tym to ogrodzie, jak w Spa lub innych podobnych miejscach, zbiera się wieczorem całe towarzystwo mieszkające w tem mieście. Jest ono grzeczne, dobre i ma-

jętne. Wiele zacnych familij pociągnionych korzyścią, które zbiór biegłych nauczycieli w naukach i przyjemnych talentach zjednywa, przeniosło się z dziećmi, domy tu postawiło i osiadło. Mniemają niektórzy, iż tak liczne i powabne towarzystwa przerwą i roztargnieniem stają się dla nauki. Niezdarzyło mi się wady tej postrzegać; kilku tylko synów familii, kończących już nauki, pokazują się na nich. Jest dom osobny, gdzie zimą dawane są bale składkowe; bywają na nich obywatele, obywatelki, panny z pensyi i tacy uczniowie, którzy w ciągu tygodnia na najmniejszą niezasłużyli naganę. Bawiono się niewinnie pod okiem gospodarza, gospodyni i władzy szkolnej. Wszędzie przystojność, obyczajność, powaga sędziwych, połączona z wesołością młodych. I to nawet szkołą nazwać można, szkołą przygotowującą młodzież do tego świata, na którym wkrótce ma się okazać. Temu to wczesnemu obeznaniu się ze społeczeństwem przypisać należy tę szykowność, tę grzeczną swobodność i łatwość, które w wychodzącej na świat krzemienieckiej młodzieży postrzegać się dają.

Biblioteka otwartą jest dla użytku czytających. Mało w niej znajduje się dawnych książek polskich; lecz znalazłem niektóre nader rzadkie i ciekawe, u Imć księdza kanonika Osińskiego, profesora wymowy i literatury polskiej i łacińskiej, męża, słodczy, talenta i prawość łączącego szczęśliwie. Już on, jak drugi Linde, w dwunastu tomach pisma, dokończył słownik, nie mieszając innych dyalektów słowiańskich, jedynie polski. Czerpał on w najdawniejszych źródłach. Położę tu choć niektóre tylko co rzadszych tytuły.

*Stanisława Szczotrkwicza rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o obrządkach kościelnych, przeciw Luteranom i innym przeciwnikom wiary chrześcijańskiej*, r. 1549. Autor ten pisał przed Rejem.

*Żywoty Mędrców greckich i łacińskich*, przez Marcina Bielskiego, u Floryana Unglera, r. 1535, in-8, z rycinami, stronic 171.

*Catocheses*, Marcina Kromera, tłumaczony po polsku, u M. Szaffenberga, r. 1570.

*Kromera*, oryginalnie po polsku, o wierze i nauce luterskiej, rozmowa dworzanina z mnichem, u Łazarza Andryssa, r. 1581.

*Piotr z Goniądza, o Synu bożym*, w Węgrowie, r. 1570.

*Przewodnik grzesznika*, tłumaczenie z włoskiego przez Stanisława Warszawickiego, scholastyka kościoła gnieźnieńskiego, w Lublinie, r. 1581, in-8, stron 200.

*Problema albo gadki z Arystotelesa*, przez Andrzeja z Kobyлина Glabera, przypisane Jackowi Krzysztoforowskiemu, w Krakowie, r. 1562.

*Historia o Ś. Józefie, patryarsze starego zakonu*, przez Reja, r. 1540.

*Sposób a porządek słusznego modlenia*, z niemieckiego, przez Marcina Siennika, u Mar. Siebencyhera, r. 1566.

*Stan. Sarnickiego, teologia kalwińska o wyznaniu Boga wszechmogącego, trzy kazania na sejmie warszawskim*, u Wierzbęty, r. 1564.

*Colloquium petrykowskie*, r. 1565.

*Pawła Sewera nowiny o znakach niebieskich*, in-8, w Krakowie r. 1560.

*Życie Reja*, przez Wereszczyńskiego, ciekawsze od tego co nam Trzycieski zostawił. Autor powiada, że Rej był ogromnej statury, że jadł niezmiernie wiele, „ścinał czupryny wszystkim półmiskom” (ten właśnie jest wyraz jego); a gdy się najadł, mówi dalej, tak pił piwo, że mu aż w karku trzeszczało.

*Flis*, przez Klonowicza, u Sebastjana Sternackiego, w Rakowie.

*Tros, tragedia Seneki*, wierszem, przez Łukasza Górnickiego, u Łazarza, r. 1589.

*Opisanie Warszawy za Władysława IV*, przez Adama Jarzewskiego, wierszem.

*Sofrona*<sup>31</sup>, pierwsza tragedia polska, przez Sebestyana Łęczycanina, r. 1550.

*Dziwosłęb*, pierwsza komedia polska, r. 1609. Między aktorami wchodzi i diabeł. Porównywając daty tej tragedii i komedii, chlubić się możemy, iż sztuka dramatyczna w Polsce, jeżeli nie dawniej, to przynajmniej równo z najoświeceńszymi w Europie narodami znaną już była.

Niektóre z ksiąg tych są własnością Tadeusza Czackiego.

Nie tylko przez młodzież Krzemieńca, lecz przez obywateli krain tych, przez wszystkich Polaków, imię Czackiego ze czcią i wdzięcznością jest wspomnianem. Jakoż, jeżeli sława i wdzięczność należą się pierwszym założycielom osad i grodów, jakąż wdzięczność winniśmy temu mężowi, co pierwszy w tym kraju wprowadził, ugruntował, rozszerzył to światło, te nauki, któremi narody słyną i kwitną. Jak wszyscy, co przedsięwzięli dzieła ważne, jak wszyscy pierwsi założyciele, walczyć on musiał z zawiścią i przeszkodami. Zmógł je niezmordowaną pracą i gorliwością; pracując dla dobra ziomeków, poświęcił swój czas, swe trudy, swój majątek, życie nakoniec. Cóż mu zostało? To, co innym, jemu podobnym, po frasobliwym życiu; cześć i pamięć cnotliwych!

Miejsce od tyłu wieków ufną pobożnością wiernych wstawione i we mnie wzbudziło ciekawość, odwiedzenia go. O dwie mile od Krzemieńca leży POCZAJÓW, na jednej z najwynioślejszych gór kraju tego. Jest ona cała z twardego wapiennego kamienia. Wstąpiwszy na szczyt jej, odkrywa oko najrozciąglejszy horyzont na półtorej mili, w około żyzne równiny, piękne błonia i lasy, i wsie Dunajowa, Taruża i Leduchowa. W całej tej przestrzeni niema ni rzeczki, ni stawu, ni źródła żadnego; w skale dopiero, na której kościół zbudowany, z miejsca, gdzie Najświętsza Panna piętno stopy swojej wycisnęła, żywa i uzdrawiająca woda wytryska. W tejże skale widać wydrążoną kaplicę i cele, gdzie pierwsi Bazylego zakonnicy czyli pustelnicy mieszkali.

Zdaje się, iż w XIII wieku już tam zakonnicy kościół i mieszkanie swoje mieć musieli. Akta bowiem monasteru pod r. 1662 świadczą, iż widziane wyciśnione stopki Najświętszej Panny, już tam od czterystu lat znajdowały się. Stał stary kościół z kamienia zbudowany, wiele szturmów i najazdów tatarskich wytrzymał, aż do roku 1771, gdy Mikołaj Potocki, wojewodzie bełzki, czynem pobożnym pragnący zatrzeć młodości swojej grzechy, sprowadził ze Szląska budowniczego, nazwiskiem Godfryda Hoffmann, który przez lat dwadzieścia cerkiew tę budując, w miesiącu dopiero wrześniu r. 1791 dokonał; gmach, przez swą ogromność, wspaniały, prócz gustu, wszystkie ozdoby i bogactwa posiadający. Cerkiew ta ma 84 łokcie wiedeńskie długości a 50 szerokości, z kopułą we środku i dwiema wieżami.

Po zaczęciu nowego kościoła w roku 1773, tenże fundator, wojewodzie bełzki Potocki, z niewypowiedzianym kosztem sprawił obrządek koronacji tejże Najświętszej Panny, w umyślnie wystawionej potemu szopie w polu, nakształt elekcyi pod Wołą, w przytomności liczego duchowieństwa, zebranych zdaleka senatorów, obywateli, niezliczonego ludu i części wojska koronnego, pod dowództwem regimentarza Stempkowskiego, później wojewody kijowskiego. Trwała uroczystość ta przez dni ośm. Korony przysłane były od papieża Klemensa XIV z Watykanu, które Imć ksiądz

31 Czacki mylnie tragedję tę Pamela zowie.

biskup ruski, Sylwester Łujeniecki Rudnicki, naprzód małemu Panu Jezusowi, potem Matce Pańskiej włożył na skronie. Przez wszystkie dni ośm, jak święte obrządki, tak uczyły, illuminacye, strzelania z dział, równie były wspaniałe i kosztowne.

Nakarmiwszy oczy moje przepyszny wspaniałego krużganku widokiem, wszedłem do Pańskiej świątyni. Ta, acz obszerna, piękna, ozdobiona, nie zdała mi się jednak stosownie do miejsca usposobioną. Zamiast posepnych sklepień, zamiast przerażającej religijną trwogą ciemności, wśród której, przy bladym świetle, ledwieby się obraz cudownego bóstwa odkrywał, wchodzi się w wesoły gmach, po wszystkich ścianach jaskrawymi malowaniami i obrazami ozdobny. Obrazek cudowny Matki Boskiej na widoku wszystkim, nie jest większy jak ćwiartka papieru. Ołtarz, w którym stopka Najświętszej Panny, napełniony niewyczerpaną wodą, stoi między dwoma filarami, od ziemi do gzymsów wyłożonemi zwierciadłami ze złotymi ramami. Nie podziemne pienia kapłańskie, lecz wesoła na chórze muzyka. Był to dzień Wniebowstąpienia Matki Boskiej; tysiące ludu napełniło świątynię, przysionki jej, pola nawet poblizsze. Msze po wszystkich ołtarzach; cały pomost kościoła i kaplic okryty był ludem na twarzach leżącym na ziemi. Tkliwym byłby widok nędznego śmiertelnego człowieka, korzącego się przed Twórcą swoim; lecz osłabiały wrażenie to inne potoczne widoki. Wszędzie zyski światowe mieszały się ze czcią Najwyższego. To ksiądz kładł stulę na głowę grzesznika i za to grzesznik, na postawionej na ołtarzu tacy, składał pieniężną ofiarę; toż samo za przykrycie głowy ornatem, za przeczytanie modlitwy, itd. Dalej, przedawano wodę z stopy Najświętszej Panny, w małych buteleczkach; lud je zaraz na tasiemce zawieszał na szyi; dalej świece. Przed kościołem nawet były dwa biura, gdzie księża brali pieniądze za msze odprawiać się mające i imiona dających zapisywali. Dochody z tych ofiar nie są bynajmniej szczupłe; są czasy gdzie jeden odpust do 20,000 złotych czyni. Gościnność i uprzejmość zakonników nie jest w miarę tych intrat.

Biblioteka, acz liczna, zamknięta i niepokazywana. Skarb składa się z darów uczynionych przez pobożnych. Co dziwna, że nieuniaci ruscy przysyłają tu swoje dary. Widziałem kosztowne haftowanie, przez Czernice, panny zakonne z Kijowa przysłane. Jenerał Lewandów, przysłał ogromny szczerozłoty kielich. JW. Branicka z Białocerkwi często tu z pokłonami i darami zajeżdża.

Nóżka Najświętszej Panny niewyczerpaną napełniona wodą, jest tak mała jak nóżka dziecięcia we dwóch latach. Podobną drugą nóżkę widzieć można o milę ztąd w Podkamieniu, już w Polsce austriackiej leżącym. Długie były spory o prawdziwość tej stopki; zgodzono się nakoniec, że obiedwie prawdziwe, i że Najświętsza Panna jedną nogą w Poczajowie, drugą w Podkamieniu stanąwszy, w obu miejscach wycisnęła swe ślady.

W roku 1807 wyszła książka opisująca przesławną górę poczajowską z wyszczególnieniem wszystkich cudów przez Matkę Boską okazanych. Najdawniejszy i najślawniejszy cud okazany był w roku 1607. Wypisuję go co do słowa z kroniki monasteru.

„W roku 1607, gdy Tatarowie najechali Wołyn i blisko monasteru poczajowskiego przechodzili, zakonnik jeden, nie wiedząc o niczem, schodził z góry na dół odmawiając pacierze. Wtenczas zniemacka napadł na niego Tatarzyn i widząc go starego, nie brał w niewolę, ale mu głowę uciął. Zakonnik, acz stracił głowę, nie stracił jednak przytomności; bo jak drugi Ś. Dyonizy, wziął odciętą głowę w ręce i wróciwszy przed

ołtarz Matki Boskiej poczajowskiej, położył ją przed obrazem, gdzie i sam się porzuciwszy, dopiero duszę swą w ręce Pana Boga oddał. Leży ciało świętego tego w kaplicy podziemnych pieczarów, w trumnie szklanej, dobrze zalutowanej, przykryte całe czarnym aksamitem, tak że go widzieć niemożna.”

Odtąd dla najazdów tatarskich i Chmielnickiego, niemniej dla zabrania aktów cerkiewnych przez Firleja, kasztelana bełzkiego, religii kalwińskiej, nie było cudów aż do roku 1661. Wtenczas znów po kilkanaście ich na rok okazywać się zaczęło; wszystkie stwierdzone świadkami, zapisane w aktach monasteru, a nawet oblatowane w grodach i do druku podane, aż do roku 1807. Niektóre z tych cudów opisane są wierszem. Jeden z nich tutaj przytaczam.

Gdy chłopiec chce znieść kaczkę zabitą na wodzie,  
Czołno go zrzuciwszy płynie; on tonie w wód spodzie,  
i już śmierć pijąc krzyknie: „Panno uśmierz fale,  
Bądź mi dziś łódką w wodzie, co masz stopę w skale!”  
Da mu więc Panna ręce i z głębi wywodzi;  
Prawa służy za wiosło, lewa zamiast łodzi.

Kościół cały w obrazach malowanych przez Polaka Dolińskiego, niektóre z nich nie bez prawdziwych zalet. Ciężko je było oglądać, gdyż kościół tak był zasłanym przez mężczyzn i kobiety krzyżem na ziemi leżących, iż wielkiej trzeba było ostrożności, by wchodząc lub wychodząc z kościoła, nie nastąpić na kogo. Przy drzwiach dwa obrazy niezgrabnie malowane: jeden z nich wyraża Począjów przez Matkę Boską obroniony od Tatarów; drugi, koronacją tejże Najświętszej Panny.

Ku południowi, o półtrzeciej mili od Krzemieńca, leży WISZNIOWIEC, starożytne książąt imienia tego siedlisko. Rzadko w kraju naszym piękniejsze położenie widzieć się zdarzy. Kraj rozciągnięty na około przedstawia wzdęte ugajone pagórki lub błonia przyjemne. Pomiędzy temi Horyń raz niewielkim wije się strumieniem, znów łącząc się i płynąc środkiem ogromnych jezior, uwesela te miejsca lśnięciami się obszernie równiny. W pośrodku stoi na wzgórkach zamek, w r. 1740 na miejscu dawnego wzniesiony. Narożne baszty, wysokie w koło podmurowania, lochy wiodące do stojącej na dole cerkwi, składają jedyne dawnych gmachów zabytki. W tej to cerkwi spoczywają zwłoki tych książąt Wiszniowieckich, co w zeszłych wiekach trzymali się greckich obrządków i tego nieszczęsnego Dymitra Wiszniowieckiego, co za porywcz przeciw Turkom targnienie się, powieszony przez nich za żebro, strzałami przeszyty został<sup>32</sup>.

32 Dymitr Wiszniowiecki, syn Aleksandra i Skorucianki, jednym był z najsławniejszych wieku swego rycerzy. Jeszcze za Zygmunta Augusta, przeciw Tatarom i Wołochom tak się był wślawił, iż go Iwan Wasilewicz, car moskiewski, bogatemi darami do przewodzenia woskom swym skłonił. Dymitr kilka wodzów tatarskich zbiwszy na głowę, do poddania się carowi przymusił. Pisze o tem Jan Zołcinius (orat. in m. fun. Sigis. Augusti). Dymitr, osadziwszy się potem wśród Dniepru, na wyspie Chorticy, długo zatrzymywał wszystkie najazdy Tatarów na Polskę. Strykowski powiada o nim, że on pierwszy, dla prędkiego przeprawienia się przez Dniepr i Dunaj, używał czajek czyli łodzi ze skór żubrowych pozszywanych. Uniesieni męztwem i sławą jego Wołosi, wybrali go na hospodara. Wiszniowiecki, niewiedząc że inna strona wybrała już Tomszę, z małym hufcem wkroczył na Wołoszczyznę. Tam wpadłszy w ukryte nań zasadzki, porwany i do Carogrodu odesłany. Sułtan ofiarował mu wielkie łaski, jeśliby chciał przyjąć wiarę Mahometa. Gdy Wiszniowiecki ze wzgardą bezbożną odrzucił ofiarę, Turcy zawiesili go na haku żelaznym na Gałacie. Żył Wiszniowiecki przez trzy dni, chwając Boga prawego i prorokowi bluźniąc. St. Temberski (w *Chronol. synop.*) powiada, że już

Zamek dzisiejszy, przez budowniczych saskich postawiony, nosi zewnątrz znajomą gustu ich cechę. Wspaniały jest jednak, i wewnątrz zamożnego domu wystawia siedlisko. Zbudował go ostatni książę Wiszniowiecki, wojewoda wileński. Obszerne są sale i komnaty napełnione są zbiorem wizerunków rodu Wiszniowieckich i Mniszców, do których po kądzieli przeniósł się Wiszniowiec z częścią własności linii książąt, co posiadali to miejsce. Jeremiasz Wiszniowiecki, tegoż domu innej linii naczelnik, ojciec króla Michała, sławny za Jana Kazimierza wojownik, po odpadnięciu do Rosyi Ukrainy zadnieprskiej, niechcąc przysiąc na wierność, leżące tam niezmiernie dobra Baturyn z ośmset wsiami utracił i syna Michała, później obranego królem, tak zostawił ubogim, iż mu królowa Marya-Ludwika 6,000 zł. na utrzymanie wyznaczyła. Nagrodziła Opatrzność straty i obywatelstwo ojca, dając synowi jego królewską koronę; lecz niestety, korona ta była cierniową! Imperatorowa Elżbieta, te zabrane na Wiszniowieckich dobra oddała Razumowskiemu, hetmanowi kozaków. Ostatni hetman Wiszniowiecki, prócz wystawionego gmachu i kościoła, znacznie rodowitą majętność ozdobił. On to zieleniące się na około gaje zasiał; on stawy i jeziora zakreślił. Po nim, podkomorzyna litewska, Mniszchowa, córka jego i Michał Mniszech, marszałek wielki koronny, liczną biblioteką, pięknymi obrazami<sup>33</sup>, rzadkimi rękopismy, pomnożyli zamku tego ozdoby. Wiele z tych skarbów zyskał ś.p. Czacki do Porycka i krzemienieckiego gimnazjum. Łozy, wieś o ćwierć mili i inne w bliskości wiejskie nadobne z ogrodami domki, nie pomalą do upiększenia Wiszniowca przyczyniają się.

Wszystkie okolice Wiszniowca krwią przodków naszych i najeźdźnych Tatarów częstokroć zlanymi były. Pomieszane kości pohańców i chrześcian, gęste na około mogiły. Nieraz oracz wydobywa z ziemi orężę i strzały. Najważniejsza w tych okolicach bitwa zaszła za Zygmunta I w roku 1512. Bielski i Strykowski obszernie o niej wspominają.

Z wystawy zamkowej widok prawdziwie jest zachwycającym. Na drugiej stronie Horynia leży miasto do pięciu tysięcy ludności liczące; z tej ósmą tylko część za chrześcijańską liczyć można, reszta są żydzi. Jeziora do 10,000 dukatów co rok trzeci przynoszą. Jest jeszcze miara pozostała od Wiszniowieckich, ilość cali wskazująca, po niżej której zakupującym połowy ryb brać niewolno. Przez tę ostrożność jeziora te zawsze obficie rybą są napełnione.

Z wdzięcznością wspomnieć powinienem uprzejme przyjęcie mię przez JW. Z Zamojskich Mniszchową, marszałkową wielką koronną i przez godnego jej syna, Karola hrabię Mniszcha. Widząc z jaką ciekawością przypatrywałem się wizerunkom Maryny Mniszchówny i męża jej cara Dymitra, przyrzekli do historii mojej Zygmunta III nie tylko portrety te dać wysztychować, lecz nadto zachęcić inne osoby, by znakomitsze w panowaniu tem osoby, za pomocą innych równie gorliwych, wysztychowanemi do dzieła tego zostały.

Między rękopismami Wiszniowca znajdują się:

---

wisząc dwa dni na haku, prosił, aby mu łuk podano, z którego kilku Turków ubił; o czem dowiedziawszy się sułtan Selim, sam się chciał walecznemu przypatrzeć. Wiszniowiecki, mając jeszcze jedną strzałę, do sułtana wypuścił, lecz gdy chybił, od otaczających Selima, strzałami na śmierć ubity. Rzączyński (fol. 313) dodaje, że po śmierci, Turcy dobywszy mu serce i podzieliwszy się niem, żarli je, a to dla nabycia podobnego męztwa, jakie ów waleczny rycerz posiadał.

33 Między wieloma pięknymi obrazami, znajduje się Marya Magdalena, przez Grouza, naturalnej wielkości, co jest rzadkiem; malarz ten bowiem małe tylko obrazy malował.



1. *Rerum Gestarum Regis Sigismundi I ex commentariis actionum regiarum in gratiam S. Regis Stephani, a Rever. S. Karnkowski Ep. Kuiaviensi collectarum compendium*. Rękopism tegoczesną ręką pisany.

2. Rękopism łaćniński i polski, w którym zawierają się przywileje różne Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. Nadania tychże królów na dobywanie gór olkuskich, niektóre względem żup solnych, dawnym pismem i ortografią.

3. Wiele rękopismów za Stefana Batorego, jako to: *Sejm Zborowskich*, itd., itd.

4. Pogrzeby króla Stefana, Zygmunta Augusta itd., itd.

Pożegnawszy z żalem i wdzięcznością gimnazjum i zacnych Krzemieńca mieszkańców, udałem się dalszą drogą do moich na Dubno i Łuck. Znów się rzekę Ikwę za Krzemieńcem przejeżdża, między błoniami w liczne wijącą się kręgi. Kraj piękny i dobrze ogojony.

DUBNO, miasto tak zamożne, tak za czasów polskich kontraktami sławne, dziś zaniedbane i opuszczone. Same tylko zamieszkuje je żydowstwo, obłażące krociami każdego przyjeżdżającego. Ostatni właściciel, książę Kazimierz Lubomirski, około miasta, zamku i wiejskiego za miastem mieszkania Palestyny, ozdobne polepszenia czynić zamysłał; zbyt wczesna śmierć zamysły jego przerwała. Jak inne miasta, i Dubno dla wiadomych przyczyn podnieść się niemoże. W mieście, gdzie tyle przed laty toczyło się pieniędzy, mniemałem, że co starych polskich monet i medali dostanę. Zaprowadzono mię do bogatego żyda; ten z bosemi nogami siedział na macie i oznajmił mi, że to była żałoba po zmarłym niedawno bracie; miał on wiele monet niemieckich, lecz polskich żadnych.

Z Dubna do Łucka wstąpiłem po drodze do Młynowa, majątności zesłej niedawno JW. Chodkiewiczowej, starościny żmujdzkiej. Pałac wspaniały, zbudowany przed laty 30, piękne i okazałe ogrody, oranżerye i trebhauzy, dom porządnie umeblowany; wszystko to niezamieszkałe. Liczna biblioteka dotąd w pakach, sprowadzona w czasie wojny i schronione tu z Perkałowa obrazy, posągi, zegary, inne kosztowne sprzęty, leżą po salach. W jednej z nich biusta króla Stanisława Augusta, Karola Chodkiewicza, Kościuszki i dzisiejszego pułkownika Chodkiewicza. Wielki obraz Casanowy, wyrażający burzę i podróznym napadnionych przez rozbójników, mógłby jaśnieć we wszystkich galeryach. Ileż familij w skromnych, niewygodnych mieści się mieszkaniach; ileż ich bez mieszkań wcale! Tu dom wspaniały, we wszystko obfitujący, pusty bez mieszkańców stoi.

Postrzegłem o pół mili drugi dom, równie okazały; był to Perkałów, znacznym kosztem zbudowany i ozdobiony przez Aleksandra Chodkiewicza. Wojsko zabrało go na szpital wojskowy i tak zniszczyło, tak jadem różnych chorób napełniło, iż pilnujący nawet stróż mieszkać w nim niechce.

Wieczorem przyjechałem do ŁUCKA. Właśnie lat 30 mija, jakem to miasto odwiedzał. Niebyło ono i wtenczas świetnością swoją uderzającym, lecz przynajmniej były świątnice pańskie całemi, byli mieszkańcy niekłóconymi w posiadaniu własnych swych domów. Dziś pożary ogniowe i równie niszczące szpitale i pobyty wojskowe, do smutnego przywiodły je upadku. Niepowstały jeszcze z popiołów przedmieścia; bo któż budować będzie, gdy dom jego kto inny zabiera? Po tyłu pożarach, domy w rynku pokryte słomą. Oprócz katedry, po pożarze w 1781 przeniesionej do exjezu-

itów, wszystkie prawie zniszczone kościoły. Zapuszczony od kwaterujących w r. 1803 ogień do klasztoru Dominikanów, spalił go całkiem z kosztowną biblioteką. Założony szpital wojskowy w klasztorze Bonifratrów, zniszczywszy go całkiem, przeniósł się do Karmelitów; zniszczywszy Karmelitów, przeniósł się do Trynitarzy; ztamtąd zamyśla przenieść się do Młynowa, pysznego gmachu zesłej pani Chodkiewiczowej. A tak ogromne wojska, utrzymywane dla obrony kraju, na łonie pokoju niszczą prace, starania pokoleń całych, i coby wiek jeden poczynione przez siebie dzieła, wiekowi drugiemu do rozszerzenia, do ulepszenia podawał, podaje zaczęte przez siebie do dokonania ruiny. Cóżby gorszego nieprzerwana wojna i nieprzyjaciel uczynić mogły? Miasto tak jest całkiem kwaterunkami zajęte, iż sądy ziemskie i grodzkie u żydów w karczmie odprawiają się. Był niegdyś kościół ormiański z znacznym funduszem. Imperatorowa dobra funduszu tego oddała księciu Esterhazemu, Ormianie i ksiądz ich rozeszli się; kościół obrócony na składy wojskowe.

Wysokie wały otaczające niegdyś miasto, dużo osypane, w wielu miejscach poprzerywane. Stoją jeszcze pięknego zamku obwodowe ściany z trzema wieżami, dzieło Swidrygiełły, acz po piękności murowania, możnaby je wziąć za dzieło Kazimierza Wielkiego. W pośrodku widać jeszcze ostatki murów dawnego kościoła. W jednej z wież przechowują się dotąd archiwa ziemskie i grodzkie.

W r. 1555 dnia 15 czerwca, król Zygmunt August zesłał na lustrację zamku i miasta Łucka lustratorów. Był naówczas starostą kniaź Koszyrski<sup>34</sup>. Opowiedziano przed lustratorami, że najpierwej wielki książę Lubart zaczął był obadwa zamki murować, a po nim książę Swidrygiełło kończył; jednakowo mur nieskończony. W zamku, horodnij drewnianych 32, a wież 4, ale żadnej broni, ani kłód i trójzębów. Kościół był jedyną zamku ozdobą. Hakownic 31, a staroświeckich 5; prochownic 10; kulek hakowniczych 250; kul do dział 10; a drobniejszych 33. Działa w pożarze potopniały. Saletry 12 kamieni; prochu 12 kamieni; ołowiu sztuka na 12 kamieni; siarki 2 kamienie; kulek 192; dział wielkich 2; moździerz staroświecki 1; dział polnych 2; kul do tychże dział 30. Na wieżach 4 działa bez okucia kół i opatrzenia, jedno działo wielkie przed zamkiem; wszystkich 10. Most wielki ziemski, koło którego horodnij 165. Ludności w zamku głów 327.

Ciż sami lustratorowie obejrżeli i zamek włodzimierski; a lubo dziś niewidzim go i szczątku, ciekawą rzeczą będzie zostawić pamiętkę, w jakim stanie zamek ten w r. 1555 za starosty Fedora Sanguszkowicza znajdował się.

Zamek włodzimierski za panowania króla Kazimierza był spalony. Tenże król przybywszy tam z królową, zamek ów zreperował. Liczyło się w nim horodnij obywatelskich 70, wici 5; amunicji: saletry beczek 7 i osobno 18 kamieni; siarki pół uszatka, czyli 3 kamienie łuckie; ołowiu 3 cetnary, to jest 15 kamieni łuckich. Hakownic królewskich 30; kul hakowniczych gotowych 208. Szarpantynek krótkich, żelaznych 2; prochu hakowniczego 2 kamienie, a działowego półtora kamienia. Działo rozerwane 1. Prochownic hakowniczych 30, form hakowniczych 30, a innych dział niemasz, ani też kłód i kamienia, a jeden tryzub stoi, a może w czterech lub pięciu horodniach od mostu kłody powieszzone.

W mieście Włodzimierzu hakownic 22, prochu 6 kamieni, ołowiu 5 kamieni, 700 kul hakowniczych, a każdy mieszczanin ma po jednej rusznicy i po dwie.

34 Książęta Koszyrscy, herbu Pogoń, byli z linii Sanguszków

Wróćmy się do Łucka. Miasto to ze trzech części otoczone jest błotami, środkiem których rzeka Styr płynie. Nigdzie takiego mnóstwa mogił niewidać, ani się temu dziwić należy. Jak Ukraina, Podole, tak i Wołyń był polem okropnych przez tyle wieków najazdów i bitew między Tatarami, Litwą, Rusią i Polską. Długo ludy te wydzierały sobie żyzne krainy, a gdy już nawet berła polskiego stały się własnością, nieprzestali ich najeżdżać Tatarzy z za Wołgi i z Krymu, później hordy kozackie. A naprzód w r. 1260 wpadli pierwszy raz Tatarzy w tę ziemię, a zniszczywszy Polskę całą, nieoparli się aż w Szlązku. W r. 1396 zbił ich Witold, i zagarnąwszy hordę całą, w Litwie osadził; plemię ich trwa dotąd w Polsce. W r. 1442 zapędzili się Tatarzy aż pod Lwów. Roku 1448 znów najechali Podole i Wołyń, a lubo ich Teodoryk Buczacki w kilku miejscach zgromił, i plonu niemało odebrał, przecież niemałe poczynili szkody. W pięć lat potem, ciż barbarzyńcy około Łucka i Oleska 9,000 więźniów wywiedli. Jakież były okropne wojny z tym ludem za Aleksandra i Jana Albrychta królów. Przygniótł ich miecz Konstantego Ostrogskiego w r. 1507; lecz w roku 1575, 30,000 mieszkańców zabrali Tatarzy w niewolę. Mamyż wspomnieć Chmielnickiego najazdy, tureckie za króla Michała i Jana III zagony? W każdym spotkaniu łała się krew, liczne trupy padały z obu stron. I będziemy się dziwić, że Podole, Ukraina, że Wołyń cały, że równiny Łucka widzimy mogiłami okryte?

Niezawsze atoli stolica Wołynia rozlegała się szczęką oręża; mieściły mury zamku łuckiego wiele głów koronowanych, które się tu dla umów politycznych w r. 1429 zebrały. Opisanie zjazdu tego przez latopisów litewskich i polskich ciekawe jest, już to wyjaśnieniem dziejów panowania Władysława Jagiełły, już też wiernem wyobrażeniem zwyczajów wieku owego. Sądzę, iż nie będzie czytelnikowi niemiłym, znaleźć w krótkości opisanie zjazdu tego, jak je nam Długosz, Strykowski i Bielski podali.

„Zygmunt cesarz, węgierski i czeski król, po onej porażce od Turków w Bułgarii, gdy ludzi swoich wysławszy Dunajem, sam sromotnie uciekł, bitwy niezwiódłszy, i żeby jako tako pokrył zelżywość i utraty swoje, uskarżał się na króla Jagiełłę, jakoby on mu, według obietnic i zmowy, na pomoc ludu swojego nieprzysłał. Których jednak Jagiełło i Witold posłali byli rok przed tem aż nad Dunaj, do Braiłowa, ostatecznego i pogranicznego z Turkami miasta wołoskiego, a cesarz sam omieszkawszy w Czechach, naszych próżno zwłóczył.

„Cesarz tedy Zygmunt, będąc wielkim, aczkolwiek tajemnym nieprzyjacielem Jagiełły i Polaków, starał się o to usilnie naprzód, aby Witolda i Litwę mógł jako z Polakami i Jagiełłą zwadzić, i wspólne ich zjednoczenie rozerwać. Przeto Witolda i króla Jagiełłę prosił o wspólny zjazd i pewne miejsce na rozmowę; co snadnie uprosił, iż mu Witold złożył miejsce w Łucku, na Wołyniu, na dzień 6 stycznia roku 1429. A w tym czasie synowie Samowita, książęcia mazowieckiego, w przeszłym roku zmarłego, przyjechawszy do Sandomierza, przysięgę i hołd królowi Jagielle oddali; i Jan też, stryj ich, książę warszawski, w kilka dni potem umarł.

„A cesarz Zygmunt, według zmowy i czasu, przyjechał do Łucka z żoną swoją Barbarą i z wielą książąt i grafów Rzeszy niemieckiej, także węgierskich, chorwackich, czeskich, rakuskich, itd., paniąt, którzy wszyscy przy cesarzu więcej na sławę Witoldową, nie tak na on zjazd przyjechali. Król też Jagiełło z królową, z książętami mazowieckimi i pany koronnymi, i z hołdownikami, swymi książętami lignickim, brzeskim i pomorskimi. Król z Witoldem wyjechali naprzeciw cesarzowi na milę. Przywitaw-

szy się, wsiadł król do cesarzowej na sanie, a cesarz do Witolda, i tak jechali pospołu. Przyjechał też, na prośbę Witoldową, jako latopiszcę świadczą, Wasil, wielki książę moskiewski, zięć jego, i Borys twerski i razański, i Odojewscy, kniaziowie Białej Rusi. Ericus też król duński i szwedzki, i perekopski, i zawoński carowie, i gospodar wołoski wygnany, Ruzdorf mistrz pruski i Sygfrydus liflandzki z swojemi komendatory; Paleologus też, cesarz grecki, przysłał swoje posły. I inszych książąt i paniąt postronnych, okrom swojej Litwy, Rusaków i Polaków bardzo wiele do Łucka się zjechało, tak, iż na kilka mil po wsiach i folwarkach około Łucka pełno było gości, których wszystkich Witold wielmożnie przyjąwszy, tem wielmożniej częstował i podejmował.

„Tam gdy się rozmowy zesze, mówili sobie, cesarz, król Jagiełło i Witold, jawnie w oczy o wspólnych krzywdach i przyczynach nieprzyjaźni; a najwięcej cesarz o Wołochy nacierał, żądając, aby król i Witold, według opisanego w przymierzu, wspólnie z nim wołoską ziemię mocą pod posłuszeństwo podbili, i aby się nią wszyscy trzej podzielili, powiadając, iż ten naród żadnemu nie jest wierny, i że na wojnę turecką jemu dawno nie przybyli na pomoc. Król zaś Jagiełło odpowiedział, iż ja tego nie chcę uczynić, i owszem Wołochów bronić będę, którzy mnie zdawna służą i hołdują; a jeśli na pomoc cesarzowi nie przybyli, tedy to nie ich, ale samego cesarza wina, ponieważ oni rok przed tem wspólnie z Litwą i Wołyńcy i Podolany wyciągnęli byli na Turki aż do Braiłowa, ale ich sam cesarz omylił, i że z jego łaski zginął waleczny Zawisza. Przeto cesarz musiał przestać na odpowiedzi Jagiełły; wszakże ciemnie począł z Witoldem rokować i osobliwe schadzki miewać, obiecując mu, jako tak wielkiemu, dzielnemu i sławnemu księżęciu, koronę na królestwo litewskie. Tamże się z nim stowarzyszył, spisał i sprzymierzył aby go z królem Jagiełłą i z Polakami zwadził. Witold też, jako był wielkomyślny i sławy pragnący, nie odmówił tego cesarzowi, ale powiedział, iż korony przyjąć niemoże, ani mu się godzi, bez przyzwolenia Jagiełły. Cesarz tedy chytrze i łagodnie wspólnie z żoną swoją, rano bardzo wstawszy, do króla na pokój przyszedł, u którego na łóżku siadłszy oboje, a innym wszystkim precz pójsz kazawszy, poczęli namawiać króla Jagiełłę, aby on, dla uczciwości, ozdoby i sławy Litwy ojczyzny swojej, dozwolił koronę przyjąć Witoldowi. Którą namową król zmiękczony, nie bronił tego, wszakże pod tą kondycją, jeśliby senat korony polskiej na to zezwolił. Częstował potem Witold hojnie przeważnym kosztem i niewymownym dostatkiem, hojnością dzielności swoich nadstawiając, tak iż na to się wszystkie latopiszcę zgadzają, aczkolwiek rzecz wielka ale i według zboru gości podobna, na każdy dzień wychodziło siedmset beczek miodu, okrom wina, małmazji, piwa i inszych trunków do picia; wołów, jałowic siedmset, baranów czternaście set, żubrów, łosi, świni dzikich po stu, okrom inszych do kuchni przypraw z rozmaitych potrzeb i rozchodów. A całe siedm niedziel trwał ten zjazd w Łucku. Szacujże sobie tę przeważność i koszt Witoldów, i zebranie tak wielu gości znacznych, monarchów przedniejszych do Łucka.

„Potem Witold postanowił z cesarzem Zygmuntem czas pewny przyniesienia korony od papieża na królestwo litewskie. Prosił drugi raz obadwa łagodnie Władysława Jagiełły, aby dla ozdoby i sławy ojczyzny swojej koronę Witoldowi i Litwie nie bronił; a gdy nad tem król z senatorami zasiadł, Witold też sobie chytrze miejsce w radzie koronnej uprosił, aby przy bytności jego przeciw niemu Polacy nie śmieli wotować. Tam, Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński, jako prymas długo tę rzecz rozwódził, nic pewnego niekonkludując. Po nim, Zbigniew Oleśnicki, biskup

krakowski, poważnemi słowy to przedsięwzięcie Witoldowe zganił, a rozumiał ten dar i uczynność cesarską ofiarowaną być nie ku ozdobie i sławie księstwa litewskiego, dosyć przez się zdawna rycerskimi zdolnościami sławnego, ale ku rozerwaniu i zawadzie z koroną polską, zaczem by ich rozłączonych snadniej mógł pojedynkiem z Krzyżaki pożyć. Prosił też, aby Witold, już pełen będąc sławy, a ku temu ośmdziesiąt lat wieku mając, pamiętał na przysięgę swoją, którą Litwę z Polską zjednoczył, a iż pewnie wiedział *frigidum latitare anguem in herbis*, a w tym cesarskim przysmaku zdradliwą truciznę poznał. Potem Jan Tarnowski, wojewoda krakowski i insi senatorowie Witoldowe przedsięwzięcie długim traktowaniem zbili. A Witold, porwawszy się, zgrzytając zębami, gniewliwy wyszedł z koła, grożąc ręką, iż gdy się tak onym zda, postara się tego, co raz umyślił, inszą drogą dochodzić. Senat też króla ofukał, iż tak swawolnie nieprzyjacielowi swojemu głównemu, cesarzowi, dopuszcza w państwie swoim przewodzić. Zaczem się z Łucka rozjechali, a cesarz potem kilka dni przy Witoldzie mieszkał, ale bojąc się jakiej zdrady od Polaków rozgniewanych, prędko do Węgier umknął, wzięwszy wielkie dary od Witolda, a między temi róg turczy (którego ono był Gedymin ubił na tem miejscu, gdzie dziś pyszny zamek wileński) we złoto oprawiony, kamieniami drogiemi osadzony.”

Obejrzawszy miasto, a raczej miasta ostatki, szpitale bowiem ze wszystkim je zniszczyły, odwiedziwszy szanownego i przykładnego pasterza łuckiego, JW. Jmć księdza biskupa Cieciszewskiego, puściłem się drogą do Iwanczyc.

Komu przyjaźń pierwszej młodości jest drogą, łatwo zrozumie jak miłym był dla mnie widok państwa Bystrych, obojga od lat trzydziestu kilku ścisłą ze mną złączonych przyjaźnią. Jak wiele innych, tak i ich ugodziły ciężkimi ciosami nieszczęśliwe czasy dzisiejsze. Pobyty, przechody wojsk austriackich, wojna nakoniec roku 1812, wszędzie zostawiły swe ślady. Przecież umysł nieumiejący upadać, wspólnie i nieustanne starania, zachowały IWANCZYCE w dobrym i okazałym bycie. Dom porządkny, uprawne niwy, kilka ogrodów, jużto do przyjemności, jużto mnóstwem owoców i jarzyn do użytku służących.

Kędy gospodarz pierwszym staje się rolnikiem,  
 Gdzie czynna gospodyni, pierwszym ogrodnikiem,  
 Wszędzie ujrzysz dostatek, ujrzysz dni bez chmury,  
 I sztuką ozdobione piękności natury.  
 Tam gdzie niedawno błota, bagna niedostępne,  
 Zaciemnione przez łozy i świerki posępne,  
 Dzisiaj oko weselą błonia roztoczone,  
 I kryształ wód czystych, i gaje zielone;  
 Kręte ścieżki, w ich cieniach różnobarwne ptaki,  
 Króliki, i z domami na grzbietach ślimaki,  
 Słowem; co tylko lata, łązi albo pływa,  
 Pod okiem dobrej pani swobody używa.  
 Bezpieczne od napaści, od zdrady najmniejszej,  
 Cieszy się z danej chwili, pewne jest jutrzejszej.  
 Nigdy tu łoskot broni ptasząt nie przeraża,  
 Ten nawet, co ślimaka popchnąć się odważa,  
 Przez tę, co chce ażeby zwierz był szanowanym,  
 Zostaje z jej oblicza na wieki wygnanym.

Jakoż tak dobra pani, jak od swych wieśniaków  
 Równie szczerze kochaną od zwierząt i ptaków.  
 Te zaledwie jej postać, jej szatę postrzegą,  
 Zewsząd liżą ślimaki, w cwał króliki biega;  
 Gołębie porzucają zamków swoich szczyty,  
 Spieszą koszlawe kaczki i paw złotolity;  
 Wszyscy karmieni ziarnem hojnie rozrzuconym,  
 Szkodliwy nawet wróbel nie jest zapomnianym.  
 Tymczasem mąż, gdy dojrzał pól swoich uprawy,  
 I ułatwił ważniejsze gospodarstwa sprawy,  
 Wraca, na łonie żony, córki ulubionej,  
 Odpocząć, wytchnąć słodko z pracy poniesionej.  
 Już Magdzia białą ręką przebiega klawisze;  
 Przebóg! Jakież ja dźwięki, jakie pienia słyszę!  
 Te głosy ojca, córki, połączone razem,  
 Przeszłości i przyszłości są dla mnie obrazem.  
 Tysiąc snów, tysiąc wspomnień, w oczach się mych snuje,  
 Błądzi myśl w rozrzewnieniach, serce tylko czuje...  
 Jakież te słodkie tony głos ostry przerywa?  
 Jakież się dźwięk cymbałów i skrzypiec odzywa?  
 Oto, wiejskie wesele, odwiecznym zwyczajem,  
 Z kumami, ze swatami, z pysznym korowajem,  
 Przyszło państwu oddawać powinne pokłony.  
 Płoni się mołodyca; przy niej narzeczony,  
 Nieśmiałą, zbyt niewinną tlejący miłością,  
 Mało zdał się zajęty swą lubą pięknoscią.  
 Ta, jak róża, co z pączka dopiero wypukła,  
 Albo jak łania leśna, hoża i wysmukła,  
 Bez przesady jaśniała wdziękiem swej urody;  
 Zęby białe, wzrok słodki, rumiane jagody,  
 Piękniejsza w swej sukmanie z piwonią na głowie,  
 Niżli inna w muślinach, albo złotogłowie.  
 Już z pokorą przed państwem czoła ich ugięte,  
 Gdy ci błogosławieństwo dawali im święte,  
 Jam z chęcią przydał moje: O szanowne plemię,  
 Rzekłem, zaludniaj długo pustoszoną ziemię;  
 Mnóżcie się o rolnicy, wy i wasze dzieci,  
 Pożyteczniejsi światu, niżeli poeci!

Cała familia Bystrych odprowadziła mię aż do Woronczyna, gdzie pożegnanie równie było smutnem, jak przywitanie radosnem.

Wieś to już na szrankach wołyńskiego Polesia, dziedzictwo generała L. Kropińskiego, powiększej części w lasach, czterdziestu kmiaci mająca. Ktokolwiek w niej będzie, ktokolwiek ją obejrzy, przekona się, co z niewielkimi sposobami rozum, starania i gust dobry uczynić mogą. Ileż jest właścicieli dóbr obszernych, którym zbywa na przyjemnościach, jakich w Woronczynie szlachcic miernie majątny używa. Dom przed lat killkunastu wśród niezmiernych błot i zarośli stojący, staraniem właściciela przemienił się w wygodne, ozdobne, otoczone pięknym ogrodem mieszkanie. Wła-

ściciel dzisiejszy osuszył błota, na miejscu ich zasiał obszerne trawniki, porozrzucił wpośród nich wesołe gaje. Tu i owdzie wznoszą się najlepsze owocowe drzewa; szerokie, marglem wyłożone ścieżki prowadzą w rozmaite ogrodu ustronia. Obszerne jezioro, jasnej wody strumienie zażywiają i chłodzą to miejsce. Niedaleko domu, wśród cienia akacyj i klonów, wznosi się okrągła niewielka świątynia. Tam szum pieniącej się wody lasów cichość przerywa; tam zbliżający się przychodeń nie pomału widzi się zachwyconym, gdy w świątyni tej, zamiast bóstwa jakiego, młyn wiejski znajduje. Tym to sposobem człowiek obdarzony gustem, pożytek z ozdobą połączyć umie.

Wieś porządna, majątni wieśniacy, domy folwarczne stykające się z sobą, tak są zbudowane nadobnie, iż wystawują postać małego miasteczka. O kilka staj za ogrodem, idąc brzegiem pięknego jeziora, jest mały przyjemny folwarczek, *zielonym* zwany; ztamtąd o małe pół mili stawia g. Kropiński drugi folwarczek; imię jego *Tęsknota*. Ogromne dęby oceniają ten domek; kres horyzontu las sosnowy okrąży w około. Miejsce to wzbudza słodką smętność, poświęcone jest pamiątkom przyjaźni.

Mimo szkód w wojnie roku 1812, i strat poniesionych przez przewozy i przechowywania wszystkich sprzętów, dom Woronczyna obfituje we wszystko, co nietylko do potrzeby, wygody, lecz i do kosztownych ozdób należy. Piękne meble, ładne obrazy, acz w przewożeniu uszkodzone znacznie, biblioteka z dobrych i rzadkich książek złożona, czyste porządki stołowe, nakoniec (co nie zawadza) wyborny kucharz, słowem, ile człowiek umiarkowany w życzeniach swoich zażądać może, to wszystko Kropiński posiada; i słusznie

By wypocząć, co krwi wylać tyle,  
Co gdy musiał miecz złożyć na kraju mogile,  
Nie został w nieczynności, że szczęście odbiegło;  
Ale chwyciwszy lemię ręką niepodległą,  
Z pogodnem czołem niwy uprawiał ojczyste,  
Lub gęste łązy w łąki przemieniał kwieciste;  
Albo szukając w lutni ulgi swoim mękom,  
Nucił słodko ojczyźnie, kochance i wdziękom.

Cieszyłem się, że Kropiński w swobodzie i dostatku pędzi dni pogodne; a choć sam niekosztowałem podobnych, ani mam nadzieję kosztować, niezazdrościłem mu jednak.

Pracować i ponosić zwyczajem się stało,  
A choćby dzisiaj szczęście odmienić się chciało,  
Wznosząc tego, co dotąd nieprzestało zginąć;  
Już dla mnie późno zaczynać.  
To wszystko, czem fortunne losy człeka darzą,  
Włości ozdobne, gmachy, już mi się nie marzą;  
Dosyć, kiedy zaczęte prace me dokończę,  
I proch mój z prochem ojców mych połączę.

Dwa dni przebiegły jak chwila, to na rozmowie, to na przechadzkach, to na przezieraniu licznych i rzadkich ksiąg polskich. Jakoż dla szpargalistów i bukinistów (ja-

kimi dziwaczny los chciał nas uczynić), było to prawdziwą rokoszą, widzieć paradę z ksiąg drukowanych u Hallera, Vietora, Łazarza, Piotrkowczyka i innych. Oglądaliśmy pilnie każdy korpus osobno, szczególnie gwardyą, z edycji drukowanych w Rakowie złożoną; oprócz Porycka, żaden księgowładzca polski podobnemi szczyć się niemoże. Księgi te przez Aryanów wydawane, nie dla treści, najwięcej bowiem zawierają religijnych sporów, lecz dla piękności języka i rzadkości swojej, są niezmiernie ciekawe. Jezuiti wygubili je ze szczeniem. Najwięcej ksiąg tych jest z biblioteki Jana Siemińskiego, wojewodzica podolskiego, właściciela Rakowa, zapewne Aryanina. Tu także zdarzyło mi się widzieć jedną z najdawniejszych drukowanych książek w Polsce, pod tytułem: *Theomerata David Judaei* Haller, Cracoviae, 1507, in-12. Rzadka także jest książka o *Ortografii polskiej*, przez trzech pisarzy Januszowskiego, Górnickiego i Jana Kochanowskiego, w Krakowie, z r. 1594.

Woronczyn był kresem podróży mojej wołyńskiej. Upływał czas do odbycia jej pozwolony; trzeba było pożegnać się z przyjacielem i kolegą broni, i wracać napowrót. Trzeba było przebierać się do pierwszej stacji *Lubitowskiej Wólki* krajem prawie bezdrożnym. Jechałem więc przez wsie Gończybród, Drozdzin, przez błota, łozy, poziome czynszowej szlachty osady, z niebezpieczeństwem wywrócenia się co chwila.

Nie odkrył bowiem sowiet, chociaż dosyć mnogi,  
Że dla podróży potrzebne są drogi.

Przyjemności i położenie kraju tego, w niewielu słowach opisać można:

Czyli to za dnia, czyli słońca mrokiem,  
Jak tylko zasięgniesz okiem,  
W około widzisz czarne bory,  
Gdzie nigdzie pole, lecz częste ugory.  
Z tej strony błoto, z drugiej, by była różnica,  
Zarosłe bagno albo trzęsawica.  
Most jest po środku, a mostu kławisze  
Wóz gdy podnosi, człeka okropnie kołysze,  
Dalej, z błota za groblę wjeżdża się z ochotą,  
Lecz znowu z grobli na błoto.  
Po lasach, nie słowiki, ani też skowronki,  
Ale gryzące komary i bąki.  
A kiedy tym natury powabom dziwię się,  
Powiadają mi, że to Wołyńskie Polesie.

W Lubitowskiej Wólce wziąłem konie pocztowe. Tu wjeżdża się na drogę *werstową* zwaną. Jest ona szeroka i prosta; co wersta stoi słup z napisem, jak daleko od miejsca do miejsca. Te częste znaki odbytej odległości zatrudniają podróżnego i zdają się mu skracać drogę. Urzędowi dozorczy dróg pilnują utrzymania ich; sposób atoli jakim są robione i utrzymywane, nie zdaje mi się dobrym i trwałym. Cała rzecz zawisła na wykładaniu tej drogi darniną i świeżo ścinanym chróstem. Droga taka suchą jest i równą; lecz gdy rozmoknie na wiosnę lub jesień, ciężką bardzo do przebycia staje się. Konie na pocztach i pośpiech, jak lepszych życzyć niemożna. W tym kraju nie rząd, lecz obywatele utrzymują pocztę. Na sejmikach ogłasza się licytacya i kto za tańszą



cenę od konia podejmie się ją trzymać, ten ją bierze. Zwykle 100 rubli srebrnych składają obywatele powiatowi na konia; na 40 więc koni bierze pocztę trzymający 4,000 rubli; lecz za to podróżni trzy tylko grosze miedziane od konia opłacają; tak dalece, że za 3 zł. polskie, biorąc trzy konie, 20 werst, czyli trzy mile polskie ujechać można. Na całym Wołyniu żydzi sami pocztę trzymają.

Wpółśród błyskawic, piorunów i grzmotów, późno przybyłem do KOWALA. Miasto to, niegdyś starostwo, z rozległemi włościami swojemi, w r. 1775 nadane było dziedzictwem Sewerynowi Rzewuskiemu, jednemu z naczelników konfederacji targowickiej. Dziś jest miastem powiatowem. Pobyt w niem wojsk austriackich w roku 1812, ze łzami dotąd wspominanym jest od obywateli. Ztąd przez Niesuchojże i Datyń, przybywa się do Ratna, starostwa w posiadaniu JW. Sosnowskiej, hetmanowej polskiej i litewskiej, pani już wiek cały kończącej. Blizko Mokran kończy się Wołyń, a województwo brzeskie zaczyna. *Ruda*, pierwsza w niem poczta, niegdyś do ekonomii królewskiej należąca, nadana przez Katarzynę II feldmarszałkowi Romanów, nabyta była od niego przez ojca dzisiejszego właściciela JW. Mierzejewskiego, strażnika litewskiego. Młody dziedzic poczynił tu znaczne zakłady w budowach, hamerniach i fabrykach sukiennych. Lubownik botaniki, znacznym kosztem zebrał wielką ilość roślin zagranicznych, ciekawych i pięknych. Między temi podobała mi się najwięcej *Rosalia unica* i *Fanny germanica*.

Tu się kończy posępność krain podlaskich, wypogadzają się widoki. Krajem welszym, ludniejszym, lepiej uprawnym, wjeżdża się do Brześcia Litewskiego.

Od lat trzydziestu niewidziawszy stolicy ojczystego województwa mego, po tak długim przeciągu czasu, i po tej dążności, którą umysł ludzki, tem bardziej rządu, do wydoskonalenia dzieł swoich mieć powinny, spodziewałem się być mile zachwyconym, znajdując tę stolicę powiększoną, wydoskonaloną, słowem zamożnie kwitnącą. Przebóg! jakże smutnie w nadziejach moich zawiedziony zostałem. Za dni młodości mojej, Brześć, acz nie górował, ile był powinien, bogactwem i przemysłem, stał jednak w mierze swojej. Dziś, nie tak oręż nieprzyjacielski, jak peryodyczne, a dowiesć można umyślnie zrzadzane pożary, zajmowanie domów na postoje żołnierskie, przeszkody w handlu, wszystkie profesye, wszystkie rzemiosła, wszelki rodzaj przemysłu żydom oddane, miasto to nieludnem i ubogiem sprawiły. Dwa niegdyś zdobiące go gmachy, kościół pojezuicki i fara, sterczą w smutnych ruinach pożarem spłonię. Spaleni Dominikanie; powstają dopiero z pogorzelska Augustyianie; pyszne klasztor pojezuickie i bernardyński Brygidek, obrócone na szpitale wojskowe, zniszczone, napojone zarazą! Kilka tylko domów w rynku, zamieszkałych przez chrześcian; we wszystkich innych nie widać, jak bagnety lub brody żydowskie. Żydzi, mający po sobie opiekę osób rządowych, jak pokrzywy w zaniedbanym ogrodzie, stłumili, zdusili całe chrześciańskie plemię. Niedość, że handel, wszystkie rzemiosła, pieczenie nawet chleba przeniosło się do nich. Już z miasta wysyłają kolonie, nietylko po karczmach wiejskich, co już od wieków zwyczajnem, lecz na same arendy dóbr szlacheckich. Obywatele, puszczający im dobra, dają za wymówkę, iż trudność w dostaniu ekonomów, powszechna w nich niemoralność i zepsucie, ten sposób okazując zyskowniejszym, przymusza ich do ostateczności oddawania włości chrześciańskich pod rządy i władze niewiernych. Ci nawet żydzi tak głąskani, niedługo zbiorami swemi cieszą się; jak gąbki wrzucone w źródło napajają się wodą, taż sama ręka, która je wrzuciła, wyjmuje, ścisła i nabraną wodę oddać przymusza. Ilekroć miasto zacznie do zamożności przy-

chodzić, podłożone ognie ogarniają domy, a składane w nich sprzęty i pieniądze, niby broniących stają się łupem.

Obszedłem wszystkie klasztory, spustoszone przez wojskowe szpitale. Prócz Bazyliańców, trzymających szkoły, nigdzie klauzury kościelnej; u panien nawet Brygidek pomieszani wojskowi z zakonnikami. Dwie tylko przedniejsze liczyć można ulice, Żydowską i Senatorską, prócz trzech Greków zamieszkaną całkiem przez żydów. Bożnica żydowska najwspanialszym i najdawniejszym jest gmachem. Zamek obszerny, z czterema basztami, cały wysypyany z ziemi, opuszczonym jest zupełnie. Widać w nim tylko rozwaliny wieży, gdzie skazana szlachta siedziała in fundo, trzy dworki, i reszty ukrytych w ziemi rur, czyli wodociągów.

Maciej Strykowski tak mówi o Brześciu: Brześć miasto obszerne, acz zbudowane z drzewa, ma zamek drewniany, oblaniem przez dwie rzeki, i dogodnością miejsca obronny. Cellari (str. 576) dodaje, że oprócz warownego zamku, słynął Brześć pięknymi kościołami i synagogą żydowską, do której ze wszystkich części świata zbiegali się żydzi po naukę i mądrość, tak, iż z Brześcia, jakoby z konia trojańskiego wychodzili gromadami rabini, i rozchodzili się po świecie całym. Za miastem był pałac królewski, strukturą włoską wybudowany, z ozdobnymi nader ogrodami.

Wiele sejmów składanych było w tem mieście; między innymi w r. 1405, 1426 i 1454. Za Zygmunta Augusta, dwadzieścia cztery pras drukarskich liczone w Brześciu. W nim to drukowana sławna Biblia Radziwiłłowska.

W tem to nieszczęsnem mieście, konfederacja wojskowa za Zygmunta III, na stolicy pod Cieklińskim związana, założyła siedlisko swoje, puszczając wodze wszelkiej niecierpliwie swawoli. Za Jana Kazimierza, odważnie bronił Brześcia waleczny Paweł Sapieha. W roku 1794, w bliskości miasta, bo za Terespołem, generał Karol Sierawski, po krwawej bitwie pod Krupczycami, tu znowu z Suwarowem walczył. Nakoniec w r. 1812, po bitwie pod Klenikami i Skokami, potykali się Sasi. Austriacy okazywali pod Brześciem gotowość do boju.

Acz w wskazanym na wojny i niepokoje kraju naszym, mało miast jednak tyłą krwi oblanych było, niedziwować się więc upadkowi jego. Powtarzam jednak, iż więcej nierównie niewiadome monarsze uciążliwości, niż klęski wojny, nie tylko do niezakwitnienia, lecz do zniszczenia onego przyczyniły się. Samo położenie miasta, kwitnącem mu być każe. Oblane dwiema spławnymi rzekami, z jednej strony Bugiem, z drugiej Muchawcem, w samym mieście dzielącym się na trzy ramiona, przez Bug ma handel otwarty z Wołyniem, krajami gdzie Wisła płynie, i Gdańskiem; Muchawcem zaś, za dokończeniem kanałów Ogińskiego i Królewskiego tak bałtyckich jak Czarnego morza brzegów sięgać może. Królewski bowiem kanał, łącząc Muchawiec i Prypeć z Horyniem i Dnieprem, powiedzie łódzie aż do Kremeńczuga, gdzie się zaczynają porohy, a zatem z małą przeszkodą, dosięgnie morza Czarnego. Kanał zaś Ogińskiego, łącząc ku północy Szczarę z Niemnem, ku południowi Jasiołdę z Horyniem i Dnieprem, płody krajów bałtyckich z płodami Helespontu przewozić i zamieniać potrafi. Nie wiele pracy do ułatwienia żeglugi na kanałach potrzeba. Kilka legij rzymskich dokonałoby je w niedługim przeciągu. Dziś nawet, osobliwie kanałem Królewskim, wiele żeglowałoby statków, gdyby przekory celników, pod pozorem dociekania z jakiego drzewa budowane są statki, niewstrzymywały żeglujących, aż im się opłaca; zkąd zrażenie i ciężkie mitręgi.

Jeżeli dobroczynne zamiary potężnego mocarza północy sprawdzą się, przyjdzie czas (na który my już patrzeć niebędziem!) gdzie Brześć wielkiem składowem miastem stać się może, gdzie liczni ludzie z płodami Europy i Azji, napęlniać będą koryta Bugu i Muchawca odnogi, z kąd w rozmaite ziemi polskiej rozchodząc się krainy, wszędy obfitość poniosą. Lecz, niestety, ileż do tego przeszkód!

Póki powszechna w Europie wojna niezatamowała handlu z Bałtykiem i Czarnym morzem, Ukraina, Podole i Wołyń, osobliwie przez handel kwitnący w Odessie, spiesznie się wzbijały nietylko w dobre mienie lecz i bogactwa. Przecież bogactwa te, polepszając byt możniejszych właścicieli ziemi, niepolepszyły bynajmniej bytu miast i miasteczek krajowych. Te całkiem prawie zaludnione przez próżniackie żydostwo, nienapełniły się nigdzie ludem rękodzielny, ani nawet rzemieślniczym; przez co okoliczne włości, ani mają wygody z potrzebnych rzemieślników, ani też znajdują odbytu na płody swoje dla tej konsumacyi, jaką zagraniczne miasta osiadłe ludem przemysłnym czynić zwykły. Niemasz więc wewnętrznej konsumacyi. Nadto, smutną jest prawdą, że ani żydzi, a tem mniej użyteczniejsza klasa mieszczan, jakimi są zagraniczni, przy dzisiejszym składzie rzeczy, miast podnieść, ani się nawet w nich ostać niemogliby. Któryżby mieszczanin, przyzwyczajony widzieć nietkniętem to, co jest jego własnem, ścierpiał, aby dom jego, składy, dobytek, przez innych darmo gwałtem zajmowane, niszczone były? Przecież tak siła zbrojna w tych krajach poczyna. Nikt więc nietylko nowych niebuduje domów, lecz strzeże się stare naprawiać. Za przedane w Odessie, na Bugu lub w Brodach zboża, złoto i srebro wpływają całkiem do pańskich zamków i dworów, i wyznać należy na korzyść tych właścicieli, iż dochody te rozsądniej, jak przez ojców naszych są obracane. Wszędzie domy porządne, sposób życia dostatni, gust zdobienia ogrodów, gust rolnictwa i powszechniejszy niż dawniej zwyczaj mieszkania na wsiach. Co do moralności nawet, wszystko zmienione na lepsze. Większa między małżeństwem zgoda, pilniejsza około wychowania dzieci troskliwość; w płci żeńskiej przystojność, obyczaj, uprzejmość, wiele dowcipu i znajomości, nierzadka nawet nauka i przyjemne talenta.

Lecz jeżeli szlachta zyskała wiele na oświeceniu i obyczajach, nieprzeniosły się te dary ni w części najmniejszej do pospolitego ludu. Grubszym jest i ciemniejszym nierównie, niż lud w dzisiejszem królestwie polskiem, co więcej, grubszym, niż był lat temu 30. Napróżno jadący pyta o drogę; zamiast odpowiedzi, kmieć ucieka co żywo. Na wymówkę tej nieużytości powiadano mi, iż dawniej wojskowi stali się tego przyczyną; ci bowiem, gdy im wieśniak wskazał drogę, nieprzystając na tem, brali go z koniem lub wołami, często nawet piechotą, i gnali za przewodnika.

Uprawa roli wiele jeszcze do życzenia zostawia. Kraj, acz nie tak wypleniony z ludzi jak nasz, przez ciągłe atoli wojny, rekruty, a bardziej nad wszystko przez zaraźliwe choroby, w wielu miejscach trzecią część, w niektórych połowę mieszkańców swoich utracił. Mnóstwo żydów po miastach i miasteczkach, zatrudnia się jedynie furmanką. Ani się temu dziwić należy; niemasz podobno bardziej wędrującego narodu, jak nasz, już to przez wrodzoną gościnność i częste odwiedzanie się nawzajem, już przez mnóstwo interesów prawnych, któremi każdy jest obarczony. Niewidać więc po drogach, jak tryumfalne quadrigi; poboczne ich konie, obyczajem dzisiejszym, jak pstrągi stykające łby z ogonami; lecz zamiast hożej bogini zwycięstwa, pogania dziaarskie bieguny, lub żyd z rozwianemi pejsami, lub brodaty w szlapię woźnica. Ten pędzi

na trybunał, ów na kondescencye, wielu na eksdywizye, ci nakoniec do przyjaciół, inni do czułych żon lub kochanek. W miastach całkiem prawie żydowska ludność, zagrażająca (jeżeli się wcześniej niezaradzi) zatraceniem może plemienia polskiego.

Monarcha czuwa nad edukacją, szkoły dobrze są uposażone i prowadzone dość pilnie. Komunikacja atoli literacka dotąd podlega tysiącnym przeszkodom. W całej tej części dawnej Polski i jednego niema księgarza. Wszystkie książki, gazety, nawet i dzienniki iść muszą wprzód pod cenzurę do Wilna. Ztąd wielu woli trzymać gazetę lwowską. Gust jednak nauk i literatury coraz się bardziej rozszerza. Książd Osiniński, Ludwik Kropiński, Feliński, wielu innych na Wołyniu, pięknymi wślawili się wzory. Jest młodzież obiecująca wiele. Pan Chodakowski jeździ po kraju i zbiera pieśni wiejskie, zkąd dla języka, obyczajów, dziejów nawet krajowych, wiele ciekawych wiadomości spodziewać się należy.

Terespol, przez Fleminga, przed ośmdziesiąt laty wybudowany, dziś przez nadane sobie prawo miasta wolnego, z upadku swego podnosić się zaczyna; widać w nim gęste sklepy i składy, przychodzące i wychodzące bryki, słowem ten ruch, który tylko niespełnany przemysł i handel dać mogą. Lecz i tu cały ten handel w ręku żydowskiem. Po drodze urodzaje piękne. Wszędzie w dni targowe lub po miasteczkach pijany, tak że dla okucia konia, nigdzie trzeźwego kowala dostać niemożna było. Jakiemiż sposobami tej nieszczęśliwej wadzie zapobiedz?...

W Siedlcach, pobyt władz administracyjnych wojewódzkich, liczna załoga wojskowa, dają miastu postać ludności. O dwie mile za Siedlcami, krzątają się pilnie około prostowania i naprawy dróg. Pod Żelechowem, przecięty wprzód bór sosnowy, stawia widok osobliwego szpaleru; z jednej i z drugiej strony, równej wielkości wybiegłe gładkie sosny, z swą korą jasno cynamonowej barwy, z ciemno zielonemi u góry szczytami przyjemne zastanawiają spojrzenia.

W Łosicach, mieszana mowa polska z ruską kończy się, a ojczysty język polski zaczyna się. Po ten więc kres, zaludnioną była kraina jeńcami z Rusi przez Bolesława Chrobrego, Witolda i innych, osadzonymi.

W Stoczku, zastałem karczmę napełnioną góralami krakowskimi. Niewiele u siebie posiadający pola, żyjący powiększej części z przemysłu, najmują się oni gromadami do kośby, biorąc 3 zł. od morga i ordynaryą w zbożu, słońinie i piwie. Wiele ich w nasze strony przychodzi, a właściciele znajdują, że robota tych górali jest spieszniejszą i lepszą od roboty naszych wieśniaków.

Im bliżej jedzie się pod Warszawę, tem większe żydów zuchwalstwo i zdzierstwo. Owies po zł. 14, kiedy był w Warszawie po zł. 10; masła funt zł. 3, itd.

Dojeżdżając do Pragi, obudza się w pamięci trzydniowa, za Jana Kazimierza, ze Szwedami bitwa; ogromne mogiły, niewsiątkie jeszcze całkiem działobitnie i szanice, długo tych bojów smutną zachowują pamiętkę.

Właśnie dojeżdżając do Pragi, skończyłem czytać podróże Anacharsysa, dla rozerwania jednostajności w podróży wzięte umyślnie. Niestety, jak smutne porównanie kwitnącej naówczas Grecji z ubogą Polską naszą, jak smutne porównanie z dzisiejszemi nawet innemi Europą krajami!

W innych krainach, wędrownik szczęśliwy,  
Coraz to nowe napotyka dziwy,

---

Miasta pięknymi ozdobione sztuki,  
Ruch przemysłego ludu, przemysł i nauki.  
U nas gdziekolwiek człek kroki swe zmierza,  
Obraz smutnych widoków wszędy go uderza,  
Żadnej nigdzie odmiany: od Bugu do Nidy  
Wszędy też same piaski, ubóstwo i żydy.

Przyznać atoli należy, że rok jeden pokoju, niezmordowana czynność i gorliwość rządzących, już w niejednym miejscu korzystnie uważać się dają.

## IV

# PODRÓŻ DO PRUS POLSKICH I KSIĄŻĘCYCH W ROKU 1817

Jeszcze jedna podróż historyczna po kraju! Zwiedziwszy w r. 1811 województwo krakowskie i sandomierskie; w 1812, płockie, chełmskie, gnieźnieńskie i kaliskie; otarłszy się w r. 1816 aż o Wiszniowiec i Horyń, chęć dzisiaj bierze, acz przy starganych siłach, zwiedzić najpiękniejsze prowincye, niegdyś należące do Polski lub hołdownicze królom naszym, dziś, niestety! pod panowaniem tych, co nam służyli.

Wyjechałem z Warszawy dnia 2 czerwca 1817 r., z rokoszą patrząc na upiększające się miasto, na ruch czynny, którego ciągle wojny i klęski długo nam widzieć nie dały. Zatrzymawszy się przez półgodziny, aż się odbyły porządki rogatek, wyjechałem nakoniec. Tu, skazani za występki pracowali około prostowania lub robienia nowej drogi. Opieszałość z jaką około tej roboty dłubali, nowym dla mnie była dowodem, że kajdany w niczem nie dodają ochoty. Otwartemi polami, zbyt szczuple osiadłemi na okolicie stolicy, ku wieczorowi przybyłem do BŁONIA, miasteczka, które było i będzie może zamożnem, dziś jednak ledwie sto domostw zawiera. I w Błoniu, jak w Warszawie, był jarmark doskonale do miejsca stosowny. Z Sochaczewa, Łowicza, Strykowa i innych poblizszych miejsc zjechało się wozami brudne żydostwo, a zatoczywszy te wozy jeden koło drugiego, rozciągnąwszy ogromne płachty nad niemi, zrobili z nich czworogran z ulicami, zupełnie tabor błędnych Tatarów przypominający. Pod jednym bowiem przykryciem widać było żydów, żydówki, bachury, konie i towary. Towary te były jedynie dla ludu, z prostych sukien, płócien, chustek, tasiemek i garnków składające się. Co było dla mnie smutnego, że i te tak proste rękodzieła, prócz jednych garnków, świń i krów, wszystkie były z zagranicy, bo już nie z naszej Wielkopolski sprowadzone. Kupcy skarżyli się, że nie było odbytu, jedne tylko świny popłacały. Wzięte za te drogie stworzenia pieniądze, wszystkie podobno u kramarzy zostały. Rzadko który z poczciwych naszych wieśniaków nie pijany powracał; damy także porządnie uraczone były. W tem błogosławionym zachmieleniu, charakter ludu naszego jawnie się odkrywa; wszyscy weseli, słodcy i aż do rozrzewnienia czuli. Bóg wie, ile naówczas oświadczeń, ściskania i całowania. Nałóg ten im powszechniejszy, im szkodziwszy, tem usilniejszą wzbudzić powinien czujność i starania rządzących nami, by

go wykorzeniać. Co ten nałóg pijaństwa od tylu wieków więcej niż w innych krajach uwieczniało i uwiecznia w pospólstwie naszym, jest z jednej strony nieoświecenie, nieswobodny byt ludu naszego; z drugiej łaćwość, którą mu sami panowie, stawianiem częstych szynków podają. Kmieć pracujący tydzień cały, z kościoła idzie do karczmy; napój nietylko mu wypędza z myśli wszystkie troski, lecz nadto sprawia momentalnie uczucia szczęśliwości, jakiej nie doznaje bez pomocy kieliszka. Raz zakosztowawszy tego rodzaju zachwycenia, powtarza je, aż się obróci w nałóg, aż w ubóstwo, choroby, w grób nakoniec, nieszczęśliwego wprawi. Jak daleko w ostatnich czasach, średnia klasa ludzi zyskała w dobrym bycie, a nawet zasmakowała w zbytku, w Błoniu widzieć mi się to zdarzyło. Postrzegłem hoże panny w czystych muślinowych sukniach, z dużymi grzebieniami w porządnie utrefionych na głowie włosach; gdym zapytał kto były, odpowiedziano mi, że jedna kowala, druga stolarza córki. Jeśli ojcowie uczciwie zarobili, jeśli ich starczy na to, czemuż i kowale i córki ich używać nie mają?

Błonie znacznem było niegdyś miastem. Orzelski, za Zygmunta Augusta żyjący, powiada nam w rękopismie swoim, iż matka Barbary Radziwiłłówny, sprowadziła z Błonia sławną, czarnoksiężniczkę, by ta sztuką swoją wzbudziła w królu ku córce jej miłość. Mniej jednak gusła magiczne, jak wrodzony urok piękności i słodczy, któremi Barbara była obdarzoną, przyczynił się do czarów tych.<sup>35</sup>

Nazajutrz o godzinie piątej z rana ruszyłem z Błonia ku Sochaczewowi. Kraj otwarty, bez żadnych lasów; drogi od częstych deszczów, rozkisłe; czas na porę roku dość chłodny. Bo to przecież była wiosna, w której się cała natura odmładza i odradza, w której roślinne i zwierzęce płody nie tak bezrocznie jak ludzie, lecz koniecznie w tej porze wydają pokolenia nowe:

Ziarno rzucono w jesieni,  
Dziś wschodzi, żywym liściem się zieleni.  
Koszlawe kaczk i gęsi krzykliwe,  
Piękną pogodą szczęśliwe,  
Pysnie prowadzą do pobliszej wody  
Żółtych swych dzieci niezliczone trzody.  
Żrebię, co ledwie jeden miesiąc znaczy,  
Już w zawód bieży przy klaczy;  
I córka owcy i pięknego tryka  
Przy matce bryka.  
Skowronek w powietrznych szlakach,  
Słowiki w gajach, zięby w niskich krzakach,  
Szczęśliwe, że słońce świeci,  
Że się kochają i że mają dzieci;  
Siedząc na róży lub w niebo wzniesione,  
Wrzeszczą z radości, jak gdyby szalone..

Lecz nie tak człowiek. Ten lato czy zima,  
Jednych uprzedzeń statecznie się trzyma.  
Widzą ptaszyny, w czym szczęście zależy;  
A człowiek nie wie i za błędem bieży.

35 Niemcewicz myli się. Orzelski (w Ks. 1) mówi o matce znanej Barbary Giżanki, nie zaś o świerkrze Zygmunta Augusta. (przyp. wyd.)

Niczem dla niego słońce, żona, dzieci,  
 Ugania za tem, co zwodniczo świeci;  
 A kiedy dopnie co było żądaniem  
 Umrze, i prochem stanie się nieznanym.

W pośród podobnych dumań przybyłem do SOCHACZEWA, miasta niegdyś polskiego, dziś zupełnie żydowskiego; sami bowiem żydzi mieszkają w rynku i przedniejszych ulicach, pozwalając jednak kilku pozostałym chrześcianom żyć na krawędzi przedmieść. Dwa tylko tutaj są kościoły: Dominikanów i Dominikanek; w pierwszym dwaj księża, w drugim dwie zakonnice mieszkają. Te ostatnie, stare, niepiękne, nie potrzebują trzymać klauzury; jakoż staremu, pozwoliły mi wniknąć do klasztoru. Biedne te panny, dla pomnożenia towarzystwa swego, trzymają łaskawego barana; ten, oprócz milczenia, do wszystkich przepisów zakonnych zdaje się zupełnie stosować. Panna przełożona, to jest przełożona nad jedną siostrą i jednym baranem, mogąca już mieć lat osmdziesiąt, zdała mi się dobrą i słodką, nadto posiadającą połączony przymiot wieku i płci swojej, mówienia wiele z największą łagodnością. Ona to nauczyła mię, że kiedyś, przed wiekami, trzy siostry, dziedziczki znacznych włości, nieznałszy godnych siebie młodzieńców, w czterdziestym piątym roku poświęciły się czystości; przyjęły ubiór Dominikanek, wysłały klasztor i zapisały mu majątek swój; że zakon ten kwitnął aż do czasu Prusaków, którzy im dobra wydarli, lecz że ich Bóg raz już za to ukarał, i zapowiadała że drugi raz ukarze. Dodała nawet, złośliwiej jak na zakonnicę przystało, że ojcowie królów pruskich byli tylko dzierżawcami czyli podstarościami królów polskich, i że sobie zuchwale i niewdzięcznie postąpili, i że Nieba skarzą ich za to. Biedne te panny biorą tylko po talarze na tydzień kompetency; szczupła nagroda dziedziczkom włości tyłu.

Naprzeciw klasztoru tego, na wzgórku, sterczą rozwaliny dawnego zamku. Nie wieki, lecz niedbalstwo i złość Prusaka zburzyły go. Tu to w r. 1794 zaszła walka w czasie powstania narodu między Polakami i wojskiem tłustego Wilhelma. Tu Hadziewicz, młodzieniec szlachetny i odważny, życie położył. Tu w następującym roku, przy ostatnim podzieleniu Polski, zatrzymać się musiała chciwość Prusaka, i granice swoje nad Bzurą położyć.

Za Sochaczewem, role czarne i żyzne, wsie już gęsto kolonistami Niemcami osadzone. Tu zaczynają się lasy. *Giżyce*, majątność porządna p. Rudkowskiego; *Sanniki*, obszerna ekonomia królewska, niegdyś starostwo, od czasów jeszcze pruskich przez p. Prusaka trzymana. Postawił on dom obszerny i pyszne gospodarskie budowy; rząd terażniejszy zatwierdził go w dzierżawie. P. Prusak jest pilny i wyborny gospodarz. Jest w tych dobrach mnóstwo osadników niemieckich przez Prusaków sprowadzonych, już to dla zaludnienia kraju, lecz więcej nierównie dla zniemczenia go i z latami dokażą tego. Rząd pruski, odmienny język i wiara, osobne osady, nie dozwolą nigdy ludowi temu polszczyć się. Ludność pospolita niemiecka, wywyższana zawsze od rządu, łatwo wzięwszy się z żydami za ręce, dawnych mieszkańców przytłumi do ostatka. Koloniści ci płacą tylko 10 talarów z włoki, dwa kapłony, gęś i dwie podwody do Władysławka.

Odtąd zaczynają się lasy i ziemia coraz czarniejsza; lecz dla gęstych ulew, w wielu miejscach powymakało zboże. GOMBIN, dość liche miasteczko, nędzniejsze nierów-



nie GOSTYŃ, choć w dziejach naszych tak sławne. W r. 1809, w czasie świetnych powodzeń naszych przeciw Rakuszanom i wzięcia Sandomierza, gdy wojsko wypijało zdrowie Napoleona, jeden z oficerów, podochociwszy sobie strzelił na wiwat. Ładunek padł na suchy dach domu w rynku. Wraz zajął się pożar i całe prawie miasto z kościołem, z archiwami ziemi gostyńskiej od 300 lat, spłonęło. Odtąd Gostyń opieszale powstaje, nieliczy jak siedemdziesiąt domów, z których sześćdziesiąt jest w ręku żydów.

Wieniec ciemnego sosnowego lasu zupełnie zamek okrąża; bliżej jeszcze oblewają go naokoło zarosłe błota i stawy; w pośród nich wyspa, otaczał ją niegdyś mur wysoki; za nim zamek z basztami. Przed laty trzydziestu, był on jeszcze mieszkalnym i młody dość człowiek powiadał mi, że tańczył w nim przed drugim zaborem pruskim. Dach znacznie się był popsuł, starosta miał go być naprawić.

Z Gostynia dość smutnym krajem przejeżdża się do miasta KOWALA. Popasając w karczmie, zastałem w izbie pełno naszych chłopów polskich i kolonistów Niemców. Nigdy mocniej nieuderzyła mię różnica między rolnikami dwóch narodów. Kmieciowie polscy, hojnie traktując się gorzałką, wrzeszczeli i śpiewali, całowali się jak najrzewniej; na drugiej stronie czterech kolonistów, złożonywszy się na szklanekę piwa, smoktali ją wszyscy powoli, ponuremu smoktaniu temu towarzysząc harmonijną języka swego rozmową. Lepsza zapewne wstrzemięźliwość niemiecka od naszego pijaństwa bez miary; lecz gdyby i nasi kmiecie byli na czynszach, gdyby ich duchowni nasi tak nauczali, jak nauczają, swoich ewangelistów, zawszeby więcej od Niemców pili, leczby się nieupijali.

Już było późno; zaczęto mię straszyć rozbojami w ogromnym lesie, który aż do Włocławka samego przebywać mi przychodziło. Lecz spojrzawszy na izbę pełną pijanego ludu, nadto na świeżo zabitego wieprza, którego w tejże izbie rzeźnik oprowaiał, wolałem się narazić na rozbójników, niż pozostać wśród wieprzów zabitych lub też pijanych. Ruszyłem więc w drogę, przez las dwie duże mile, ciągnący się bez przerwy. Ze spodu piaski i korzenie, z wierzchu deszcz, po bokach karliste sosny, te były przyjemności towarzyszące mi aż do samego Włocławka.

Władysławek, dziś przezwany WŁOCLAWKIEM, po przeniesieniu około 1160 biskupstwa z Kruszwicy przez Honolda Włocha, naówczas biskupa, był ciągle stolicą biskupstwa kujawskiego i pomorskiego. Była to jedna z najobszerniejszych dyecezyj w dawnej Polsce. Dziś nawet, lubo biskupi utracili dochody z odpadłych Prus i Pomorza, przecież niejaka zwierzchność nad duchowieństwem tamecznym utrzymać zdają się. Stolicę tę znakomici zamieszkiwali mężowie: Golanczewski, Henryk książę lignicki, Karnkowski, Górka, Uchański, Tylicki, Lipski, Łubieński, Pstrokoński. Kościół piękną jest starożytną budową, nie uderza jednak ni pięknością rzeźby, ani też malowań. Wiele w nim nagrobków biskupów i kanoników kujawskich widzieć można. Nie wiem co się z dawniejszemi stało; dziś najstarsze są od r. 1503, to jest Jana Łaskiego, wystawiony przez biskupa Kurozwęckiego i kanonika Jana Sokołowskiego z Wrząsa. Najdawniejszym podobno kościoła tego zabytkiem jest pulpit dębowy z wyrzynaniami XIII wieku; dlatego, że nie kusił chciwości niczyjej, ocalał. Po kilkakroć świątynia ta i miasto przez najeźdźców zniszczonemi były; a najprzód w r. 1229 przez Światopełka, księcia pomorskiego, później w r. 1328 przez Krzyżaków. Ci, podchwyciwszy zamek Dobrzyński, przepawali się przez Wisłę, acz obrońcy wiary i kapłani sami zburzyli i splondrowali kościół. Był na ówczas biskupem Maciej Ga-

łazowski Toporczyk, o którego matce Kromer (II, str. 288) pisze, iż razem dwunastu synów powiła, z których biskup tylko pozostał przy życiu. On to dzisiejszy kościół wystawił, a następni biskupi Kochowski, Madaliński, Czapski, itd. przyozdobili.

Włocławek wygodnie co do handlu jest położonym. Jakoż miasteczko, choć nie świetnie wspianiałemi gmachami, jest jednak porządne, czyste, oświecone lampami i przedstawia tu ruch, który tylko handel i przemysł nadają. Nadwiślane położenie uczyniło je miastem składowem zboża; jakoż najwięcej stawiają spichlerzy. Dwaj bracia Engelmann i Reszka, znaczny handel zboża prowadzą. Są tu także warsztaty budowy berlinek. Na wiosnę, gdy statków tych wiele się ładuje, wychodzi i przychodzi, mnóstwo masztów, banderek daje mu postać małego portu. Pobyt komisarza obwodowego i sądów, przyczynia się do dobra miasta, które dziś liczy więcej 4,000 mieszkańców. Księża Reformaci z ochoty uczą w szkołach więcej po swojemu, jak podług przepisów komisji edukacyjnej. Mają atoli przeszło dwieście studentów; po zabranii bowiem Pakościa przez Prusaków, wiele rodziców przez patryotyzm poodbierało ztamtąd synów swoich i do Włocławka przesłało. Włocławek, jako miasto biskupie, niecierpiał niegdyś żadnego żyda. Prusakom winniśmy dar ten. Ci czterem familiom żydowskim pozwolili osiąść w rynku; familie te tak się rozmnożyły, że już ścieśniają chrześcian, którzy nadarmo wołają i nadarmo zapewne wołać będą, by ich uwolniono od tak przykrego sąsiedztwa. Na miejscu, gdzie był dawny zamek, biskup Ostrowski, potem prymas, postawił pałac w guście saskim. Pałac ten, nigdy zupełnie niedokończony, dziś stoi pustkami; z niewielkim atoli kosztem możnaby z niego wyborne miejsce na szkoły utworzyć.

Jest gmach nierównie ważniejszy od innych, to jest potężny magazyn zbożowy, przez Prusaków jeszcze postawiony. Jest to kwadrat 125 stóp długości i szerokości mający, o sześciu piętrach; wewnątrz niemasz ścian środkowych, cały gmach potężne tylko dębowe zawiera wiązania. W oknach, na wszystkich sześciu piętrach żaluzye; te za jednym poruszeniem podnosiły się, albo też spuszczały się; dach cały był z miedzi. Taka była ta budowa, aż do przyjścia Francuzów. Ci zabrawszy zboże, najprzód koszary, potem zrobili z niego szpital wojskowy. Wtenczas zaczęła się ruina; można ją było jednak naprawić, lecz nawałnica r. 1812 i zamieszania ciągnące się za nią, sprawiły, iż gmach ten opuszczony, stał się pastwą tych wszystkich, którzy go łupić mieli ochotę. Poodzierano więc drzwi, zawiasy, żaluzye; posunęła się chciwość do dachu miedzianego i zdarto go całkiem. Odtąd ta wielka, wspaniała budowa wystawioną jest na wszystkie słoty i jeżeli wkrótce ratowaną nie będzie, zginie. Udawała się zwierzchność miejscowa do rządu; rząd, niemając funduszków jak tylko na koszary, troskliwy jednak, by gmach od zguby ocalić, proponował, czyliby kupcy niechcieli go reparować, dając im na znaczne lata użytek z niego. Lecz nikt z najkorzystniejszemi warunkami reparacyi podjąć się niechce.

Wracając od gmachu tego i smutnie dumając, uderzony byłem mocnym zapachem wanilii. Na zapytanie, coby to było, odpowiedziano mi, że to była fabryka cykoryi, przeniesiona z Bydgoszczy. Jakoż znalazłem u brzegu całą berlinkę tą wanilią polską naładowaną. We Włocławku robią cienką blaszkę ołowianą do obwijania tabaki.

Niemogę przenieść na siebie, bym nie zapisał tu wdzięczności mojej szanownej kapitule kujawskiej, od której jak najuprzejmiej i najgościnniej przyjęty byłem, mianowicie przez JW. księdza Lewińskiego biskupa, Imć księży Dziengielewskiego,

Pawłowski, itd. Komisarz obwodowy dzisiejszy, JMP. Sokołowski, gorliwy i czynny urzędnik; małżonka jego ładna i grzeczna.

O mil cztery od drogi, leżały Płowce, sławne zwycięstwem króla Władysława Łokietka. Choć deszcz, choć zła droga, jakże jej można było nie nałożyć i nieoglądać tego pola chwały naszej! Wybrałem się więc z Włocławka manowcami. Przejeżdżałem przez BRZEŚĆ KUJAWSKI jedno z dawnych miast naszych, niegdyś na najazdy i pożogi Krzyżaków wystawione zarówno z innymi w tych stronach. W niem Kazimierz Wielki w 1338 r. zawarł pokój z Krzyżakami. Było niegdyś całe murowane i w około obwiedzione basztami; mury te i starożytne baszty sprzedali Prusacy na materiały. Miasto, przed rokiem zgorzałe ze szczeniem, podnosi się znowu, a co dziwne, że w rynku dotąd od żydostwa obronić się zdołało. Kościół farny, spustoszony przez Francuzów, podobno nie podniesie się nigdy. Była to niegdyś stolica województwa; dziś, dla pożaru, sądy nawet przeniesione do Włocławka. Prusacy pożyteczną tu zostawili po sobie pamiątkę; jest to gmach obszerne, zbudowany umyślnie na więzienie. Niemożnażby w tym gmachu spróbować systemu amerykańskiego, któremu plan oddawna już podał rządowi? Na to pytanie już wcześniej odpowiadam sobie — nic nie będzie.

Rzeczka Zgłowiązka płynie zaraz za miastem. Ziemia jak wszędzie w Kujawach, czarna i bujna, lecz tak przez deszcze rozkisła, iż nietylko drogi popsute, lecz urodzaje smutnym sposobem uszkodzone. Rolnicy powtórny raz sięją jarzyny; w wielu miejscach jarzyny w ogrodach wymokły zupełnie. Tak nieba niweczą krwawe prace człowieka.

Właśnie deszcz nawalny skończył się, gdy przybyłem do PŁOWCÓW. Jak imię tak i położenie nieodmieniło się od wieków pięciu. Słowem jednym opisać je można; jak tylko oko, a może i zbliżające szkło zasięgnąć może, nieprzejrzana na wszystkie strony rozciąga się równina; gdzie nigdzie tylko mogiły z ogromnymi kamieniami, smutne bojów pamiątki, przerywają jednostajność widoku. Długosz, ojciec dziejopisów naszych, początki wojny i bitwę pod Płowcami w ten prawie opisuje sposób:

Władysław, zwany Łokietek, widząc siły swoje podeszłym wiekiem, ciężkimi panowania trudami, ustawicznymi wojny dużo zwątlone, postanowił ostatnie dni dogorywającego życia spoczynkowi poświęcić. Lubo nieraz przetarł siły krzyżackie, znając atoli niewierność zakonu tego w dotrzymywaniu zawartych sojuszków, by pograniczne kraje zabezpieczyć od ich napadów, zwołał przedniejszych baronów na zjazd do Chęcina, na dzień Świętej Trójcy, gdzie o sprawach królestwa i obronie przeciw Krzyżakom wiele postanowiwszy, dla tem silniejszego i baczniejszego rządu, syna swego, królewicza Kazimierza, młodzieńca największych nadziei, nad Wielkopolską przełożył. Sędziwy starzec, żegnając królewicza ze łzami, te słowa wyrzekł do niego: Synu mój, powierzam ci rządy znacznej części ludu mojego; bądź czujnym na całość granic państwa, nie opuszczaj żadnej pory, byś oderwane od niego Pomorze i Gdańsk nazad do korony powrócił; bądź baczny na wszystkie poruszenia Krzyżaków i spikniomych z nimi naprzeciw nam Niemców; we wszystkich czynach, miej na pierwszym względzie bojaźń Boga, święty zakon jego i szczęście dziś moich, wkrótce już twoich poddanych. To mówiąc, ze łzami uściskał syna i do Krakowa udał się.

Napróżno sędziwy starzec pochlebiał sobie, że przynajmniej nad brzegiem grobu pozna co spokojność, co wytchnienie po pracach. Sprawował przed królewiczem Kazimierzem rządy nad Wielkopolską Wincenty Szamotulski, herbu Nałęcz, wojewoda

poznański, jenerał ziem wielkopolskich. Wyniosły ten człowiek, widząc się przytomnością królewicza oddalonym od najwyższej władzy, od sposobności bogacenia się jak wprzód niecnymi czynami, niepowierzywszy się nikomu, gniew tylko i obrażoną pychę wzięwszy za poradców, potajemnie z kraju wyjechał i do wielkiego mistrza Krzyżaków Ludera z Brunświku udał się: „Czas przyszedł, rzekł, poniszczenia się krzywd waszych spustoszeniem Polski. Władysław, zgrzybiały, dogorywa w Krakowie; młody królewicz bez doświadczenia; granice bez gotowości do obrony. Wierzcie niesprawiedliwie wzgardzonemu wojownikowi; słuszna go zemsta zapala, ona was powiedzie, ona wszystkie drogi do mordów i łupieztw ukaże.”

Ucieszony wielki mistrz takim oświadczeniem, ściągnął rycerstwo swoje, przyspieszył zamówione już w Niemczech zaciągi, przełożył nad niemi Teodoryka de Alienburg, marszałka zakonu i Ottona de Lutenburg komendora, zalecając im, aby we wszystkim Szamotulskiego słuchali. Sam wielki mistrz, by baczyć na obroty najeźdźców w Toruniu zostaje.

Pod Toruniem przeprawia się wojsko przez Wisłę. Prowadzi je niegodny zdrajca do Brześcia i Inowrocławia. Nie bez klęski odparty ztamtąd, lecz niezrażony, spieszy do Pызdr, by bawiącego tam królewicza podchwycić. Uprzedzony o zbliżeniu się Kazimierz, ledwie miał czas z niewielą swoimi schronić się do niedostępnych lasów. Rozjątzeni Krzyżacy, że tak świetnej chybili zdobyczy, tem większą zemstę wywierają na miasto i mieszkańców Pызdr. Wyciąwszy jednych, drugich zabrawszy, choć sami duchowni, złupiwszy kościoły, ztamtąd za przewodnictwem Szamotulskiego całą Wielkopolskę mieczem i ogniem zniszczywszy, niezmierni obciążeni łupami, do Torunia wracają. Wielki mistrz, widząc tak łatwe i szybkie powodzenie, tłumy więźniów, bogate niezmierne łupy, głośnemi pochwałami i darami uczył Szamotulskiego. Uniesiony pychą i szczęściem, już nie o ziemi pomorskiej, lecz o zawojowaniu całej Polski, i zniszczeniu plemienia słowiańskiego rozmyślać począł. Łup tak znakomity całym Niemcom stawiając za ponętę, z całej niemieckiej rzeszy wzywa zbrojne orszaki. Na hasło zawojowania Polski, zbierają się Germany z nad Renu, Wezery i Elby; łączą się do nich Kawalerowie mieczowi z Inflant. Wszyscy wodzowie idą pod Szamotulskiego rozkazy. Z równą jak wprzód popędliwością, dla zapewnienia sobie żywności przeszedłszy Kujawy bez pustoszenia, biorą szturmem Łęczycę, pustoszą miasto i kraj. Tu dochodzi ich wiadomość, że Jan, król czeski, ciągnie im na pomoc; czekają więc przez pięć dni na tak znaczne posiłki. Gdy się nakoniec omylonymi ujrzeli, za dowództwem Szamotulskiego najprzód do Kalisza, potem do Gniezna, Środy, Nakła, Żnina, Kleczewa, Kostrzyna i innych udali się, wszędy przemagając niewystarczające załogi, wszystko rabując i obracając w popiół. W Gnieźnie potrafilo kanonicy unieść ciało Ś. Wojciecha; lecz złote i srebrne święte naczynia, drogie kamienie najeźdźców stały się łupem. Tenże sam los spotkał Uniejów, Sieradz, Wartę, Szadek i Staw. W Sieradzu przeor dominikański ksiądz Mikołaj, dobrze w Elblągu jeszcze z komendorem Krzyżaków, Hermanem, zaznajomiony, gdy go ujrział wpadającego ze zbrojną zgają do kościoła, zaszedł mu drogę, i padłszy na kolana błagał, by przepuścił pańskiej świątyni, bezbronnym kapłanom i płci słabej, co się pod pańskie schroniła ołtarze. Komendor patrząc na księdza z pośmiewiskiem, wyrzekł słowo *Ne presth*, co w pruskim języku znaczy *nierozumiem*, i natychmiast morderstwo, łupieztwo i gwałty dziewięć nakazał.

Tak poczynął zakon na obronę wiary sprowadzony z ziemi świętej. Wyznać jednak należy, że nigdyby Krzyżacy tylu okrucieństw, tylu spustoszeń nie poczynili, gdyby wściekły gniew Szamotulskiego, wojewody poznańskiego, niepobudzał ich do nich. Wśród tych kłesk, szlachta i lud polski, mianowicie ci, co nad jeziorem *Niezamysł* mieszkali, bojąc się, by okropne najeźdźców zagony niedoszły i do nich, od Zwolna i Kępna, aż do Głuszyna usypali wał na siedm mil długi i głębokim otoczyli go rowem; a dowiedziawszy się wkrótce, iż nad brzegami pomienionego jeziora trzy tysiące Prusaków z wielkimi trzodami zabranego bydła obozowało, na tabor ten umyślili napaść. Szczęśliwym zdarzeniem, przybył im na pomoc marszałek królewski z kilkuset ludzi nadwornego żołnierza; do tych przyłączyło się mnóstwo wieśniaków, uzbrojonych w kosy i rolnicze narzędzia. Napadają wszyscy na obóz i tabor; pamięć tylu krzywd, wszelką litość wygładza; niedarowano życia nikomu, wycięci najeźdźcy, a wznosząca się w pośród błot mogiła, dotąd zaświadcza tę kłeskę.

Raz jeszcze Władysław Łokietek, niepomny na zgrzybiałość swoją, wkłada hełm żelazny i piersi pancerzem okrywa. Litość nad cierpiącym ludem, żądza odwetu zażywia skręplą krew sędziwego starca. Na czele krakowskiego, sandomierskiego i innych ziem rycerstwa, ciągnie ku Łęczycy, gdzie naówczas Krzyżacy bawili. Władysław, rozpoznawszy szyki nieprzyjaciela, ujrzawszy nieprzejrzane ich hufce (znaczne bowiem z całych Niemiec przyszły im posiłki), z odwagą roztropność łączący, uznał, iż niebezpiecznym było z tak przeważnym nieprzyjacielem szczupłemi mierzyć się siłami. Postanowił więc, wstępnie uniknąć boju, przenosić się z miejsca na miejsce, ustawicznymi napadami, trwożeniem w dzień i w nocy, podchwytywaniem małych oddziałów, niespokoić, trudzić i niszczyć nieprzyjaciela. Tak więc nieprzyjaciel, niewiedząc, z kąd polskie wypaść mogą podjazdy, już się więcej rozdzielać i pożarów swoich szerzyć nieważył. Ta podjazdowa wojna więcej nad wstępne boje trudząca, bezsenne w pochodach trawione dnie i noce, ośmdziesięcioletniego króla zdrowie coraz bardziej osłabiały. Do upadających już sił, łączyły się udręczenia umysłu. Gdziekolwiek bowiem obrócił oczy, wszędzie pustynie, pożogi i zgliszcza lub wznoszące się jeszcze niedawnych pożarów czarne kłęby dymu i okropne płomienie; gdziekolwiek się udał, płacz i narzekania nieszczęsnego ludu, głośnie wołania o obronę i zemstę. Trapiły wielką duszę Łokietka te srogie widoki, te krzyki żałości; niechciał jednak losów państwa całego narażać na zbyt niepewną, z tak potężnym nieprzyjacielem jednej bitwy kolej. Miotany na wszystkie strony niespokojnością, gdy w nocy bezsenne przemyślał, coby mu w tak trudnym położeniu czynić przystało, przyszła mu nakoniec myśl, by Krzyżaków temże zażyć podejściem, którem oni i teraz, i w tylu innych razach Polakom szkodzili. Poufałego więc woła rycerza i w tych słowach daje mu list do Szamotulskiego: „Czas jest, byś zdradą twoją strapioną i nędzną ojczyznę poprzesłał już nękać, co więcej, na pomoc jej przyszedł. Splamiłeś siebie i ród twój naprowadzeniem nieprzyjaciół, niszczeniem ziemi, która ci życie dała; zatrzesz tę plamę, jeżeli zaufania, któreś u Krzyżaków pozyskał, na zbawienie ojczyzny, a zgubę tychże Krzyżaków użyjesz. Uczyn tak, a choć występki twój ciężki, król twój nazawsze go zapomni.”

Szamotulski przejęty był do żywego tem pismem królewskim. Stanęła w oczach jego wycięta i spustoszona przez niego polska kraina; tyle już zadanych kłesk ugasiło zemsty pragnienie. Odezwała się w duszy jego żądza powrócenia do swoich, zagładzenia plamy sobie i imieniowi swemu zadanej. Odpowiedział więc posłańcowi:

„Wszystko, co ojczyźnie mojej zbawienie przynieść może, gotów jestem uczynić. Powiedźcie więc królowi, iż co mi tylko rozkaże wiernie wykonam.” Następującej nocy, pod pozorem, iż sam na zwiady chce jechać, z niewielką poufałymi do obozu królewskiego przyjeżdża. Wprowadzony do namiotu króla Władysława, gdzie się król-wicz Kazimierz znajdował, padł do nóg królowi i odpuszczenia winy błagał. Te łatwo otrzymawszy, tak mówił: „W żalu, szczerości i nowem królowi memu poświęceniu się, szukać pragnę odpuszczenia winy. Nie odważyłbym się może na złamanie danej wiary Krzyżakom, gdybym nie odkrył w mowach i czynach Niemców zawziętego spisku na zatracenie imienia naszego. Aczkolwiek byłem zaślepiony żądzą zemsty, wzdrgnęła się dusza moja na myśl tę; oddaliło wszelkie wahanie się łaskawe pismo twe, królu. Bądź, panie, dobrej nadziei; liczne są wprawdzie Krzyżaków i Niemców szyki, lecz tak nadęte pomyślnością, tak obciążone łupami, tak nieostrożnie pogrążone w zbytkach, iż łatwo pokonać je można. Mam ja wierne i nieodstępne mnie hufce. Dla dania ci, królu, dowodu szczerego do powinności mych powrotu, pierwszy z hufcy temi na nieprzyjaciela uderzę, pierwszy impet jego zatrzymam.” Ucieszony Władysław tem zapewnieniem, słodkimi słowy utwierdził go w przedsięwzięciu i łaskawie go odpuścił. Przed wschodem jeszcze słońca, powrócił Szamotulski do obozu Krzyżaków, zapewniając, iż ze strony polskiej wszystko w spokojności zastał. Tym czasem Władysław Łokietek, acz niezupełnie jeszcze polegać mógł na słowie Szamotulskiego, acz ogromne nieprzyjaciół siły wątpliwą, niebezpieczną może groziły walką, postanowił jednak nie odwlekać jej dłużej, wszystko raczej ważyć, niż patrzeć dłużej na srogie najazdy, niż dłużej w ciężkiem udręczeniu zostawać. Nie chcąc atoli, gdyby sam poległ, zostawić kraju bez wodza, bez króla, ukochanemu synowi Kazimierzowi rozkazał usunąć się z obozu, i w bezpiecznem postawiwszy miejscu, straż osoby jego Jerzemu Nekanda, herbu Topor, powierzył.

Już też Krzyżacy obóz i tabory swoje we wsi Płowce, inaczej Blewo zwanej, zawiedli: wsi naówczas mało znanej, lecz odtąd w dziejach naszych pamiętnej. Dnia 27 września r. 1331, Łokietek z wprawionem wojskiem do boju, postępować zaczął. Gęsta jesienna mgła ćmiła jasność wschodzącego słońca i długo niedopuściła Krzyżakom widzieć zbliżających się wojsk naszych. Rżenie dopiero i tentent koni, szelest zbroi ostrzegły, iż chwila spotkania się zbliża. Zdziwieni, nieprzygotowani, tłumnie i nieporządnie jęli się w szyki stanować. Stary król, nim mgła upadła, objeżdżając hufce swoje, tak je zachęcał: „Rycerze! oto ci Krzyżacy, którzy od dziada mego Konrada do ziemi tej sprowadzeni, dobrodziejstwami jego okryci, niewdzięczni zapomnieli wszystkiego. Zaślepieni pychą, wspólnie z innymi Niemcami, zagrzani przeciw imieniowi naszemu nienawiścią i wżgardą, najeżdżają kraj nasz, niszczą go, palą, i już w dumnych swoich odkazywaniach chwalą się, że wyciąwszy całe plemię nasze, zgładzą imię Polaków, i tę dawną ziemię Słowian Niemcami osadzą. Po to sprowadzili tłumy swoich z nad Renu, Wezery i Elby. Kapłani, obrońcy krzyża świętego, hańbią dziewice nasze, wywracają ołtarze pańskie, burzą jego przybytki. Co tylko w oczach Boga, w oczach ludzi niecnem, wszetecznem, okrutnem być może, dopuścili się wszystkiego. I damyż niewdzięcznym cudzoziemcom dłużej przewodzić nad sobą? Nie jesteśmy jeszcze Polakami Chrobrych i Krzywoustych? Żyją jeszcze wnukowie tych, co Psie Pole trupami Niemców zasłali! Prawda zebrała się przeciw nam cała rzesza niemiecka; lecz im liczniejszy nieprzyjaciół, tem dzielniejsze powinno być męstwo każdego. Pamiętajcie, że jaka będzie

odwaga wasza w tej bitwie, taki los wasz napotem, lecz nietylko los nas samych, ale żon naszych, dzieci i wszystkiego co tylko jest nam miłym.” Tu wielu po imieniu nazywając, zagrzawszy wszystkich do odwagi, zemsty i sławy, najprzód pułki weteranów, przydawszy im hufiec własnych dworzan, na nieprzyjaciela wypuścił. Wszczęła się krwawa i uporczywa bitwa; na miejsce bowiem rannych lub uchodzących, Krzyżacy nowe wywodzili pułki. I nasze szczupłe hufce, w ścisłym trzymając się szyku, ruszyły już wszystkie, ileż tam czynów odwagi, ile obrotów by się nie dać otoczyć lub złamać! Postanowiono zwyciężyć lub umrzeć. Obecność sędziwego króla, upadających nawet na siłach nowem zażywiała mężstwem. Nigdy Stary Łokietek tyle nie dał dowodów odwagi i przytomności swojej. Czy to ze skrwawionym orężem, czy z podniesioną do góry pawężą, wskazywał gdzie uderzać, i sam pierwszy uderzał. Mężnie jednak Krzyżacy dotrzymywali boju; zaczęto się nawet trwożyć, by Szamotulski nowej nie dopuścił się zdrady, gdy za ustąpieniem mgły i rozjaśnieniem pogodnego słońca, ujrzano go uderzającego w bok na Krzyżaków. Wierniejszy po przeniewierzeniu się królowi, niż po dobrodziejstwach nieprzyjaciołom, w oczach króla i wojska całego, dokazywał cudów mężstwa; w wielu miejscach poprawił bój naszych, słowem do zupełnego Krzyżaków złamania wiele się przyłożył. Po ustąpieniu tych zakonników, gdy już wielu z ich wodzów, między nimi Herman z Elbląga i Albertus, obadwa komendorowie, polegli, pierchnęły wojska niemieckie; gonili je i siekli Polacy; nieznająca litości zemsta, niedarowała nikomu. Już zupełnego zwycięstwa radosne wojsko wieszowało królowi swemu, gdy wysłani na zwiady dali znać, że nowe Krzyżaków nadciągają szyki. Był to komendor Petrus de Plauen. Ten, oddzielony od wojska dla oblężenia Brześcia Kujawskiego, dowiedziawszy się o bitwie, spieszył swoim na pomoc. Nic tem nieustraszony Łokietek, przedniejszym pojmanym wodzom krzyżackim, jako to: Teodorykowi d’Altemburg, Ottonowi de Brandsdorff i innym jeńcom straż silną przydawszy, upomniał swoich, by do nowej gotowali się bitwy. Jakoż zachęceni świeżem zwycięstwem, ufni w odwadze i biegleści króla i wodza swojego, rzucają się na te nowe przybywające hufce Krzyżaków, i po silnym z razu oporze, łamią i rozpraszają. Skoro tylko Łokietek postrzegł, że nieprzyjaciel ucieka, chcąc go znieść zupełnie, ostatniego dobywszy głosu, woła: „Zachodźcie im z przodu i z tyłu!” Tak czyni posłuszne rycerstwo; choć całodziennym znużeni bojem, ścigają i bodzą; na proźby błagających o życie, przypominają gwałty niewiast, pożogi i rabunki kościołów; wspomnienie to rozjątrza gniew ich i pomnaża śmierci ciosy. Bitwa zaczęta ze wschodem słońca, trwała do godziny dziewiątej wieczór. Rzecz podziwienia godna, iż ośmdziesięcioletni król, troskami i pracą stargany, bez zsiadania z konia, walczył dzień cały. Takimi byli Piastowie. Około 40,000 Niemców poległo dnia tego; strata naszych w porównaniu zbyt mała. Polegli ze znaczniejszych: Żegota z Moraszewic, chorąży krakowski; Krystyn Ostrowski, chorąży sandomierski, syn Prandoty, kasztelana krakowskiego, Jakób z Szumska, kasztelan Żarkowski, i 500 szlachetnej młodzieży.

Po skończonej bitwie, gdy już wszyscy zabierali się do spoczynku, król jeszcze odmieniwszy konia, przy blasku księżyca objeżdżał pobojuwisko, ranionym pociechę i pomoc przynosząc. Wśród stosu trupów ujrzał rycerza przebitego trzema włóczniami; wnętrzości jego włókły się po ziemi. Na ten widok: „Co za srogi ból, rzekł Łokietek, mąż ten cierpieć musi.” — To mniej boli, panie, odpowie rycerz, od boleści, którą człowiek od złego sąsiada ponosi. — „Bądź dobrej myśli, rzekł Władysław, jeżeli

wyzdrowiejesz, uwolnię cię od twojego sąsiada.” Natychmiast kazał go podnieść i lekarzom swoim wszelkie mieć o niego staranie. Rycerz ten zwał się Floryan Saryusz; a gdy przyszedł do zdrowia, król, pamiętny i mężstwa jego i obietnicy swojej, kupił część włości złego sąsiada i darował ją Saryuszowi. Nadto herb jego, który był dotąd koźli róg, przemienił na trzy włócznie i nadał nazwisko *Jelity*. Od tych to Saryuszów pochodzą Zamojscy.

Mogiłę, która kości poległych przykrywa, dotąd w Płowcach widzieć można. Ogromność jej oznacza wielkość klęski. Maciej, biskup kujawski, postawił na niej kaplicę. Długosz opisanie bitwy tej kończy słowami, które rzetelność opowiadania jego zaręczać zdają się. Takie są te: „Bitwę tę tak chwalebna dla imienia naszego, dziejopisowie nasi, jak tyle innych, opisali pokrótce. I jabym jej niepodał, gdybym sam w młodości mojej nie znał tych, którzy jej byli przytomni i podług których powieści, wiernie ją tu opowiedziałem. *Tam pugnam, magnifice glorioseque gestum, polonicarum rerum annales, ut fere caeteras omnes, obsciso scribendi genere mandarunt memoriae. Quam nec ego scripsissem extensius, nisi a nonnullis, qui dum gerretur interfuerant, ad mea usque tempora superstitibus, in corruptam illius seriem agnovissem.* (Długosz, IX, str. 1008 i dalej).

Po dziś dzień, między mieszkającym tu ludem, została pamiątka krwawych tych walk; dotychczas pług wydobywa z ziemi połamane ostatki zbroi i oręża Krzyżaków i naszych, niezmierniej wielkości ostrogi, kawałki mieczów, itd. I mnie zdarzyło się dostać nagłówek brązowy od misiurki. Uzbrajali wtenczas rycerze, osobliwie Krzyżacy, i siebie i konia od stóp do głów; konie ich były rosłe i ciężkie, znać to po podkowach, które chłopci na inne użycia przekuwać zwykli, tak iż ciężko ich dostać. Przed laty czterdziestu stał jeszcze wśród wsi Płowców kościółek, jak erekcja powiada: *propter continenda corpora Polonorum*; dziś tylko słup na tem miejscu stoi. Dwojakie jednak są w Płowcach mogiły: jedne z boju owego, drugie równe najdawniejszym czasom osiadłości kraju naszego. Te ostatnie, dotychczas lud nazywa tkliwym prawdziwie wyrazem. *Żale*. Jakoż, pod niezmiernym stosem kamieni zawierają one urny z popiołami. Niedawno jeden wieśniak wykopał urnę taką, a myśląc, że zamyka pieniądze, rozłupł. Z synem właściciela Płowców, kasztelana Biesiekierskiego, objeżdżałem bojowisko, mianowicie gdzie były mogiły przykryte ogromnemi z granitu polowego głazami; niektóre z nich miały osobliwsze wręby. Kasztelan powiedział mi, iż ojciec jego widział na jednym kamieniu wykowany rok 1331. Płowce należały naówczas do rodziny Leszczyńskich.

Już sama ciekawość zwiedzenia miejsc starożytnych, popchnęła mię dalej aż do INOWROCŁAWIA, stolicy niegdyś województwa tegoż imienia, dziś już za kordonom pruskim. Puszczono mię przez granicę bez żadnych mitręg doznawanych gdzieindziej. Miasto niezaspokoilo ciekawości mojej; jedną tylko rzecz znalazłem uwagi godną. W kościele Panny Maryi, tak starożytnym, że już się rysować zaczął i od roku zapieczętowanym jest, w kościele tym, mówię, zewnątrz przy drzwiach, znalazłem wmurowane trzy czworograniaste kamienie, tego kształtu co wspomniane w Płowcach; dwa z nich były większe, jeden mniejszy. Kościół ten, przed wprowadzeniem wiary musiał być wystawionym; uważałem bowiem, iż więcej jak do połowy stawiany jest podobnie świątyni pogańskiej w Gnieźnie, to jest z polnego granitu ogładzonego. Wypukłe rznięcia wspomniane, należałoby się postarać ocalić, zwłaszcza gdy kościół



rozebrany będzie, co ma wkrótce nastąpić. Fara jest stary nędzny kościół. Franciszkanie mieli kościół pozorny, dziś w ostatniej ruinie.

Jak w innych miastach, tak i w Inowrocławiu, żydzi pierwsze miejsce trzymają. Uczynili przecie w kordonie pruskim, czego w Polsce uczynić nie chcą; przebrali się po niemiecku. Wątpię, by charakter, prawidła swoje, by Talmud porzucili wraz z suknią. Połamali jednak niewygodne sobie przepisy; niezachowują szabasu, koszernego; słyszałem ich nawet mówiących o kuglu, o cycele z nieuszanowaniem, które mię, acz chrześcianina, zgorszyło.

Drogą piaszczystą, lasami pokrzywionych i karlistych sosen, przybyłem do TORUNIA. Opisałem miasto to w dawniejszych podróżach moich. Nie odmienił się smutny widok jego i podobnie, jak przed pięciu laty, żalosne wrażenie uczynił na mnie. Rzadki przechodzący mieszkaniem, wiele poopuszczanych i bez okien domów, mało zamieszkałych całkiem, późno wieczorem ledwie w którym domu widać światło; wszędzie nędza, smutek i cichość. Widok ten zasępa duszę; nic bowiem żałośniejszego nad widok upadku, obok pozostałych śladów wielkości. Odwiedziłem dom rodziny i grób Kopernika, farę, OO. Bernardynów. Wszystkie te kościoły w r. 1812 zawalone były mąką lub sprzętami wojsk francuzkich; dziś je bez zawad oglądać można było. Do czterechset katolików liczą w mieście. Fara piękną jest gotycką budową. Co do pamiątek, rzeźby, malowań, nic osobliwszego niezawiera; portrety wielkich mistrzów, fundatorów, jak tu, tak i u Bernardynów, widocznie później, to jest za burmistrza Rubinkowskiego, były malowane. Gmach OO. Bernardynów, ogromny; niegdyś sześćdziesięciu księży mieściło się w nim, dziś dwóch tylko.

Samemi piaskami i nieurodzajnymi wrzosami, aż do wioski Grzywny, jedzie się do Chełmży; w starym kościele, w Grzywnie, jest niewielki nagrobek, dość ładnie rznęty, Achacego Konopackiego, w r. 1572 zeszęgo. Chełmża, nad wielkiem jeziorem miasto 1222 r. założone. Katedra biskupa, jest piękną gotycką budową. Grób biskupa chełmińskiego Kostki, najokazalszą w nim rzeźbą; mniej znaczną groby naokoło mnogich dyakonów i kanoników chełmińskich; najdawniejsze i naciekawsze zapewne, na potężnych flizach w podłogę wprawione, zatarte od tylu wieków chodzeniem, a księża mniej ciekawi, nie mają ich wypisanych. Miasto same ubogie, całkiem prawie z Polaków katolików złożone. Było to jednak zamożne niegdyś miasto i podług Kromera, naukami kwitnące. Ztąd wyszło prawo chełmińskie, którem nie tylko całe Prusy, ale i Mazowsze rządziło się długo. Światopełk, książę pomorski, w roku 1246, zbiwszy na głowę wojsko Chełmianów i Torunianów nad Ossą, nadęty szczęściem, mniemając, że w Chełmży żadnego ku obronie wojska nie znajdzie, postąpił pod miasto to; lecz zadziwiony, gdy całe wały ludem zbrojnym okryte znalazł, odstąpił. Ludem tym były żony poległych niedawno mieszkańców, które wdziawszy mężowskie zbroje, tem szlachetnem zwiedzeniem ocaliły miasto.

Przez mil dwie z Chełmży ponurym jadąc krajem, raptownie zachwycającym widokiem ujęty zostałem. Z góry, po lewej ręce odkryłem jak oko zmierzyć mogło, zielone doliny, gęstemi ozdobione gajami. Dwa srebrne pasy szparko biejącej Wisły, obręczały w około dużą wyspę z pięknymi wsiami. Kończate wieże kościołów, gubiły się w lazurze niebios; niebiosą te były czyste, zachodziło słońce, złotą za sobą rozpościerając zasłonę; powietrze było ciepłe i wonne kwiatów oddechem. Taki widok sześćdziesięcioletniego nawet starca, znużonego podróżą, słodkim uczuciem przejmuję.

GRUDZIĄDZ, położony nad samą Wisłą, obroniony w 1807 r. przez generała Kalkreuth, silnie od tego czasu utwierdzonym został. Gdyby go był Napoleon, w czasie pokoju tyłzycznego, nie zostawił Prusakom, generał York nie miałby się gdzie schronić i Francuzi znaleźliby byli punkt oparcia. Miasto dość pozore i zamieszkałe, prowadzi handel zbożowy. Na sejmie w r. 1607, Gomiński, kasztelan chełmiński, mimo przeciwności postów pruskich, tyle dokazał, że tam Jezuitów wprowadzono. Sześć mil za Grudziądem, przebywa się małą, lecz pamiętną dla Polaków rzekę Ossę, gdzie Chrobry nasz, na znak zwyciężek swoich zaborów, bił słupy żelazne. Prócz świadectwa dziejopisów i podań słownych, zatwierdza to wieś Słupy, nazwisko swoje od słupów tych biorąca. Słupy te atoli nie były bite przy ujściu Ossy w Wisłę za Grudziądem, lecz o milę od miejsca tego. Szczęśliwym zdarzeniem, dostało mi się przebywać wszystkie trzy rzeki, gdzie Chrobry pozabijał żelazne swe słupy: Dniepr pod Kijowem, Salę w Niemczech i Ossę w Prusiech.

Dalej, kraj częścią piaszczysty, częścią twardy, wznoszący się w górę, dobrze uprawny i osiadły, gęste jeziora i gaje przyjemne.

KWIDZYN, miasto opasane murami, z pięknym gotyckim kościołem, gdzie się niegdyś mistrzowie krzyżacy chowali. Niepozostały już i szczątki ich prochów; potężne nawet flizy co przykrywały trumny, na których gotyckimi literami czytano wyryte ich nazwiska i czyny rycerskie, ogromne mówię te kamienie widziałem wyjęte z miejsca, połamane w sztuki i stosami składane. Pochowani tu wielcy mistrzowie byli następujący: Konrad, margrabia Turynгии; Sygfryd Feuchtwangen; Dytrych, hrabia na Oldenburgu; Rudolf, książę saski, który z żalu po odniesionej od Litwinów klęsce, życie tu zakończył; Henryk Dusner; Henryk Kniprode; Konrad Zollner (ten co za Jagiełły tak silnie połączeniu Litwy z Polską przeciwiał się); Konrad de Jungingen; Henryk hrabia de Planen; Michał Sternberg; Paweł Rusdorf; Konrad Erlichshausen. I gdzież są ci wszyscy bitni książęta rycerze? Ziemia nawet nieprzykrywa ich kości! Wyrzuceni z trumien, a wiatry prochy ich na wszystkie strony rozwiały! Za mistrza Erlichshausen, Prusacy niemogąc znieść ucisków Krzyżaków, poddali się Kazimierzowi Jagiellończykowi; żołnierze zaś krzyżacy, w Malborgu stojący w r. 1447, sprzedali to miasto królowi polskiemu za 47,600 zł. ówczasowych. Król pruski wziął je sobie w r. 1772, powiadając, że jest jego. Kwidzyn niebardzo ludnem zdał mi się miastem. Trafiłem właśnie do *Złotego lwa*, na obiad, *à la table d'hôte*, i jak zwyczajnie bywa, znalazłem różne figury wojskowe i cywilne. Niezaczepony od nikogo, przysłuchiwałem się krzykliwszym zapewne niż kiedykolwiek u nas rozmowom. Dwie pryncypalne osoby jaśniały nad innych. Jeden młody elegant, dla którego wszyscy szczególniejsze względy mieć zdawali się; on rozstrzygał wszystkie kwestye, jemu służąca podawała pierwszemu półmiski, on jeden dwie butelki piwa dać sobie kazał, i jak od niechcenia po dwa dytki grał partya w bilard. Drugi, trefniś stołowy, dowcipnemi nader żartami, głośne śmiechy wzbudzał w stołownikach; on krajał pieczeń i rozdając, każdemu coś dowcipnego powiedział. Wszystkie te żarty nie uśmierzyły gniewu mego za spustoszenie w katedrze tylu wielkich pamiątek. Wyjechałem więc w drogę do Sztumu.

Po lewej stronie Wisły leży miasteczko GNIEW, po niemiecku Mewe. Mestwin, książę pomorski, by się uwolnić od napaści krzyżackich, darował im to miasto z piętnastu wsiami. W wojnach z Gustawem Adolfem i Karolem Gustawem, Polacy i Szwedzi wydzielali je sobie nawzajem. Wtenczas to po wszystkich okolicach, mimo wiel-

kiej Koniecpolskiego w sztuce wojennej biegłości, lała się krew polska. Niezdatność Zygmunta III, obojętność narodu w popieraniu tej wojny, przedłużały klęski tej pięknej krainy.

SZTUM, liche dziś miasteczko, oblane wodą, pamiętnem stało się w dziejach zwycięstwem, które hetman Koniecpolski nad Gustawem Adolfem odniósł. Mógł był po niem całą tę wojnę zakończyć; chciał korzystać z rozproszenia wojsk szwedzkich i ścigać Gustawa uciekającego do Malborga. Lecz Arnheim, wódz austriacki, sprzeciwił się zamiarowi hetmana; został na miejscu, dał czas Gustawowi nietylko przyjść do siebie z przestrachu, lecz okopać się pod Malborgiem. Wypuszczona z rąk pomyślna chwila, niewróciła już więcej. Szturmowano później do szańców, zdobywano je i znów tracono; powiększały się wojska szwedzkie coraz nowemi posiłkami, niszczyły nasze. Opieszałość Austriaków, głód i powietrze wszczęte w obozie, zagnały nakoniec Zygmunta III, gdy długo najzyskowniejsze odrzucał warunki, przyjął najuciążliwsze. Zawarł na lat sześć rozejm, utraciwszy Inflanty i kraje nadmorskie. Ciężkiej tej straty nie powetowała już Polska. Około Sztumu lud wiejski wszędzie mówi po polsku, tak dalece, iż kiedy w Warszawie raz tylko na miesiąc każą po polsku w protestanckich kościołach, tam, w kościołach katolickich, trzy razy po polsku, a raz tylko po niemiecku. I ten to tylko poczciwy lud wiejski sprawia, że język nasz nie upada, i że Niemcy po miastach chcąc kupić masła, jaj, itd., krztusić się muszą po polsku. Pamięć walnej tej bitwy została się jeszcze w mieszkańcach; stary mój gospodarz w Sztumie rozповідаł mi o niej. Przejeżdżałem przez las, w którym się był Koniecpolski zaczął, widziałem dwie mogiły, resztę rozwalili lemiesz i wieki.

Ciekawość moja widzenia MALBORG, stolicy pysznych mistrzów krzyżackich, była niezmierna. Pełen niecierpliwości przybywam. Miasto przypomina dobrze wiek XIII i XIV. Potężny rynek, domy wązkie wybiegłe, krużganki w około. Biorę człeka, by mię zaprowadził do zamku. Ten prowadzi mię do nowego, żółtego domu i powiada, że to zamek. Niewierzącemu oznajmuje, że tam a niegdzieindziej mieszka *die regierung*. Lecz cóż jest ten gmach stary, niezmierny, rzekłem pokazując na ogromną budowę z pięknym kościołem? To były wprzód koszary, a teraz jest magazyn zbożowy i mieszkanie *des kleines personale*. Prowadź mię. Przychodzę, widzę na pysznych schodach jednego z *personale* kurzącego lulkę. Z największą grzecznością upraszam, by mi pokazano mieszkanie wielkiego mistrza i kapitułę. Odpowiada dość niegrzecznie, że to być niemoże. Obiecuję nagrodę, i to darmo; praczki, które tam mieszkają, poszły do rzeki. Udaję się po protekcją księdza Zamojskiego, parocha katolickiego kościoła. Ten mię nakoniec prowadzi do kościoła, czyli kaplicy wielkich mistrzów. Po zlustrowaniu ich, przenieśli się tam byli Jezuici; niepozostało nic dawnego, prócz stolni, gdzie siedzieli komendorowie, w miejscu zaś, gdzie siadywał wielki mistrz, stoi konfesyonał. Kościół i przez połowę nie tak długi, jak w Kwidzynie, lecz piękny. Na spodzie sklepy, czyli groby spustoszone; kilku tylko zostało się Jezuitów, wyrzuceni mistrzowie. Zlustrzenie stało się ich zgubą. Gdyby byli nieodmienili wiary, niebyli tak pysznymi i okrutnymi, mogliby się byli utrzymać, niebyłby na gruzach ich powstał nic naówczas nieznaczący dom Brandeburski a i oni, i my bylibyśmy cali. Z kościoła poprowadził mię człowiek do zamku. Otworzyły się nakoniec mieszkania wielkich mistrzów. O Boże, co za żalosne zadziwienie! Te lotne na gockich pilastrach wznoszące się sklepienia, wzdłuż i wszczepione tarcicami na rozmaite klitki! Tarcice te wpusz-

czone w piękne rycia pilastrów, w klitkach tych praczki i inni pospolici ludzie, w kapitule, w mieszkaniach komandorów, po ustąpieniu żołnierzy zsypane zboże. Gdzież, zapytałem, portrety, gdzie pyszne sprzęty, pamiątki wszystkie? Powyrzucano to lub do Królewca i Berlina wywieziono. O Boże, zawołałem, i jakież to rzeczy dzieją się pod światłym zkądinąd rządem w wieku dziewiętnastym! Stało się to atoli nie pod dzisiejszym rządem, lecz pod Fryderykiem Wilhelmem tłustym. W Gdańsku pokazywano mi potem ryciny, przez malarza jednego zrobione świeżo w Berlinie pysznych tych gmachów, takich, jakimi były, nim je przeistoczono. Zdało mi się, że widział pałace w Grenadzie dawnych królów Maurów. Możnaż było tak piękne dla sztuk i dziejów zniszczyć pamiątki? Lecz ci, co nieistnieją jak od wczoraj, nie lubią upokarzającej ich przeszłości. Przed kilkunastu laty były tam jeszcze dwa krzesła, jedno z białego, drugie z czarnego marmuru; na nich to podług rodzaju sprawy, wydawali mistrzowie wyroki swoje; jeżeli cywilne, siadali na białych krzesłach, jeżeli kryminalne, na czarnych. Nieumiano mi powiedzieć, gdzie się te krzesła podziały.

Patrząc na tyle miast w Prusiech, z takimi gmachy twierdzami, basztami, dziwi się podróżny, jak je mógł zakon krzyżacki wynieść, dokończyć. Lecz ustanie zadziwienie, gdy sobie przypomnim, że zakonnicy ci ś.p., żelaznem berłem sprawowali lud ten, że nadto branych na wojnie jeńców gnali do kopania fos i budowania zamków. Joannes Leon, dziekan goslandzki w historii pruskiej (str. 141) wspomina, że za wielkiego mistrza Wenera d'Urselu, 70,000 jeńców na Litwinach wziętych, do kopania fos i budowania zamków obróconych zostało. Nadto polityka Krzyżaków, więcej zapewne niż gorliwość o wiarę, wyjednywała od papieżów bulle każące krucjaty przeciw poganom Prusakom; szły więc z Niemiec tłumy pospolitego ludu, osiadywały na miejscu wytępionych prawdziwych ziemi tej mieszkańców, i tym ją sposobem niemczyły. Zakonnicy rycerze nie inaczej postępowali z Prusakami, jak Kortez i Pizaro z Meksykiem.

Im bardziej barbarzyńskie niszczenie i opuszczenie zamku mistrzów krzyżackich w Malborgu oburzyło, tem przyjemniej wyjechawszy za most ujął mię widok kraju, bujność ziemi i pracowitość mieszkańców. Poniżej Malborga dzieli się Wisła na dwa koryta. Tu lewy jej strumień zowie się Nogat i do Elbląga prowadzi. Brzegi jego broni od wylewów i ściska w głębokie koryto potężny nsypany wał za czasów jeszcze krzyżackich. Podobne wały ciągną się brzegami Wisły, aż do Gdańska i Friszhaff. Ileż pracy kosztowało usypanie szanów tak ogromnych; trzeba było kroci jeńców, by je usypać, trzeba niezmordowanej staranności mieszkańców dzisiejszych, by je utrzymać.

Od samego Malborga aż do Tczewa, jedzie się bitą tamą, z rowami po obu stronach. Wszędzie obfite pastwiska, gęste, dobrze zbudowane wsie, ze starymi gotyckimi kościołami, własność niegdyś dawnych Krzyżaków. Najpiękniejsze bydło pasie się trzodami; wszędy żyzność ziemi spiesznie kłęski wojny wynagradza. Około Malborga aż do Czyżewa, lud pospolity niemówi jak po polsku. Dalej zaczynają się wsie Menonitów. Lud ten jest pracowity i skromny. Na całym Nogacie kopią bursztyn, mniej jednak obficie jak dawniej; więcej się go jednak znajduje w ziemi, niż go morze wyrzuca na brzegi. Rzymianie bursztyn płacili na wagę złota. Pliniusz świadczy, iż mała ludzka figurka zrobiona z bursztynu ceniona była, jak wizerunek z marmuru najślawniejszych Rzymian.

TCZEWO, niegdyś mocno utwierdzone miasto, założone było w r. 1209. Helmerich, wielki mistrz, w wojnach z Polakami, zburzył je ze szczętem. W roku 1332 Czesi,

posiłkując wojska polskie, spalili to miasto i 10,000 jeńców zabrali. W r. 1627, Gustaw Adolf poraził tu jazdę naszą. Po tyłu klęskach, Tczewo lichem jest miasteczkiem; mury jednak i lepsze, niż wiele stolic województw naszych.

Od Tczewa, kraj równie piękny i wsie zamożniejsze, domy z wielkimi wystawami, pruskim murem budowane, wiele także używają syrówki. Przez wieś Rozenberg i inne płynie rzeczka Radunia; tę Krzyżacy wodociągiem sprowadzili do miasta Gdańska. Wyznać należy, iż rycerze ci, acz splamieni okrucieństwem, dumą i uciskami, wielkie wykonywali dzieła. Świadkiem tego ogromne przez nich postawione gmachy, zakładane miasta, twierdze, zaprowadzony handel, itd. Wszystkie te wiejskie okolice znacznie z klęsk wojny powstały. Niestety, inaczej wcale, gdy się do samego GDAŃSKA przybliża! Przedmieście Szotland, gdzie kupcy mieli najroskoszniejsze swe domy wiejskie, stosem jest tylko okopconych pieczyisk i rozwalin. W r. 1813 Francuzi, bojąc się z tej strony zbliżenia się nieprzyjaciela, rozwalili je ze szczętem; z tejże przyczyny przedmieście i ogrody od *Langeosse Thor*, całe wodą zalane zostały. Zburzony kościół Jezuitów, zakonu, który tu tyle dokazywał i przeciw któremu i tu, i w Toruniu, największa panuje zawziętość. Jezuici, po zniesieniu swoim przez Klemensa XIV, potrafili się jeszcze przez czas niejaki pod rządem pruskim utrzymać. Wyperśwadowali Fryderykowi II, królowi pruskiemu, że potrafią wszystkie zakonu swego w Polsce kapitały do Prus sprowadzić. Czekał lat kilka na to przyrzeczenie Fryderyk; ujrzawszy nakoniec, że spełnionem nie było, lekko obiecujących wypędził. Ku wieczorowi przez bramę Langegasse od Szotlandu, wjechałem do Gdańska; brama tu pięknej budowy z ciosowego kamienia w 1555 r. postawiona, herb polski nosi dotychczas.

Podług wszelkiego podobieństwa, Gdańsk od książąt pomorskich i kaszubskich, około r. 1200 był założony. Mestwin, syn Subisława z Maryi, córki Mieczysława króla polskiego, czterech synów zostawił.

Z tych jeden Swiatopełk oddalił braci od rządów. Zszedł książę ten w roku 97 życia swego, zostawiwszy dwóch synów, Mestwina i Wratysława. Mestwin wziął Pomorze; Wratysławowi dostał się Gdańsk. Ten pojąwszy zakonnicę nazwiskiem Folka za żonę, nie mając z nią płodu, zapisał Gdańsk siostrzeńcowi swemu Przemysławowi, królowi polskiemu. W r. 1295 starszy brat jego Mestwin, książę pomorski, będąc równie bezdzietnym, temuż królowi Przemysławowi księstwo swoje testamentem darował. To było pierwsze i niezaprzeczone prawo królów polskich do Gdańska. Nieraz zdradą podchwytywali go Krzyżacy. Kazimierz Wielki przywiedzeniem do porządku zniszczonego królestwa, wyprawą na Ruś Czerwoną zajęty, zostawił ważne to miasto w rękach krzyżackich. W r. 1370, był już Gdańsk jednym z przedniejszych miast hanzeatyckiego związku, aż nakoniec w r. 1454 wszystkie stany krain pruskich, niemogąc znieść dłużej gwałtów i ucisku Krzyżaków, poddały się Kazimierzowi Jagielle, królowi polskiemu. Królowie polscy ciągnęli znaczne dochody z miasta Gdańska. Mianowany przez nich burmistrz, przestrzegał praw i powagi królewskiej. Zwyczajem było królów tych odwiedzać to miasto; i tak po królu Przemysławie i Władysławie Łokietku, pierwszy Kazimierz Jagiellończyk w r. 1457 z biskupem kujawskim i wielu świeckimi panami w 300 koni rycerstwa przybył do Gdańska. Przyjmowało go miasto z największą okazałością. 500 rejterów, 4,000 łuczników, magistrat i cechy wyszły naprzeciw niemu i przysięgę złożyły. W r. 1504, król Aleksander z żoną swoją Heleną odwiedził to miasto. Król stał na ratuszu, królowa u burmistrza Macieja Zimmermana. Zygmunt I,

najmłodszy syn Kazimierza, przybył do Gdańska r. 1526, dnia 17 kwietnia, już to dla odebrania hołdu, już też, by uspokoić rozruchy między radą i mieszczanami. Przepisał naówczas miastu niektóre statuta; wtenczas przybył powitać króla Jerzy, książę pomorski. Zygmunt półpięta miesiąca bawił w Gdańsku. Dnia 8 lipca 1552 wjechał do Gdańska król Zygmunt August, a gdy na przywitanie jego potężnie z dział strzelano, spadła dachówka na ziemię i tylko co króla nie obraziła. Król ten kazał sobie podać wszystkie przywileje i przezierając je przez dni kilka, potwierdzone nazad powrócił i dnia 1 września z Gdańska wyjechał. Tu także Zygmunt III, po obraniu swoim r. 1587, wylądował ze Szwecyi; dyploma electionis w kościele OO. Dominikanów uroczyscie było mu oddanem. Żaden król tyle nie odwiedzał Gdańska, już to w podróżach i wyprawach swoich do Szwecyi, już tylko, jak zdaje się, dla samej przejażdżki; zawsze z licznym dworem wspaniale podejmowany. W r. 1623 wjechał Zygmunt III do miasta z królową Konstancyą, królewiczem Władysławem i królewną Anną Katarzyną Konstancyą; było z nim dwadzieścia dziewięć węgierskich otwartych pojazdów i czterdzieści pięć karet poszóstnych, cóż dopiero dworu i rycerstwa! Władysław IV, Jan Kazimierz i dwaj Augustowie sascy, jak poprzednicy ich, Gdańsk odwiedzili. Jeden tylko Stanisław August, jak gdyby przez smutne przeczucie, że mu miasto to wydartem będzie, nie odwiedził go nigdy.

Dalekim jest Gdańsk dzisiejszy od tego, czem był przed laty. Odebrana wolność wszystko zasępia i od wszystkiego zraża. Dodają smutku ślady okropnej wojny i powtarzane długie oblężenia i pożary. Sławne niegdyś przedmieście Szotland, ozdobne pięknymi domami i ogrodami majątnych kupców, przez Francuzów w czasie oblężenia zburzone ze szczerem, smutny tylko widok gruzów i pieczysk przedstawia. Inne przedmieścia, mniej więcej, lub wodą zalane, lub ogniem spłonione zostały. W r. 1813 Rossjanie szturmując miasto ze strony Motławy, sto pięćdziesiąt spichlerzy całkiem zburzyli, inne uszkodzili w połowie lub więcej. Spalona żywność w spichlerzach, niebezpieczeństwo, by ogień ztamtąd nie przeniósł się do miasta całego, okropny głód, nadewszystko zwątpione położenie Napoleona, przymusiły nakoniec załogę do poddania się. Z innej strony Napoleon przydaniem ogromnych szańców, osobliwie działobitni zwanej kapitolium, uczynił Gdańsk miastem niepodobnem prawie do wzięcia. Słyszałem kupców utrzymujących, że lubo z miasta wycisnął sławny ów zdobywca do 60 milionów kontrybucyi, wszystko to jednak wysypanem zostało na ogromnej twierdzy wzmocnienie. Nie tu atoli koniec ucisków. Zabrał Napoleon wszystkie składy drzewa, a właścicielom *bony* przez miasto wydać rozkazał, z przyrzeczeniem pewnej zapłaty; najprzód nierzetelność, dalej zguba obiecującego, niezmierny ten dług zostały na mieście, a rząd niemyśli wcale nietylko go podnieść, lecz nawet choć w części ulżyć. Opowiadania ściskają serce słuchającego o okropnościach głodu w czasie ostatniego oblężenia. Niestało chleba, końskiego nawet mięsa; nędzni mieszkańcy usypiali snem wiecznym na ulicach lub w progach własnych domów. Jeszcze nieszczęśliwi nieodetchnęli z klęsk tych, gdy już w r. 1814, po objęciu miasta przez Prusaków, skutkiem nieostrożności dozorców zajęty ogień w składzie prochów, mnóstwo ich wielkie z hukiem podobnym do trzęsienia ziemi w powietrze wysadził. Jak w czasie oblężenia, latały bomby, godząc w świątynie pańskie, w domy prywatnych i przechodzących mieszkańców. Tylą to plagami dotknął Bóg w niewielu latach gród niegdyś tak zamożny i sławny. Dziś jednak miasto same więcej, niżby po tylu klęskach myśleć wypadało,

nosi ludności i zamożności postać. Ulice dość szerokie, okazałe domy, wszędzie widać pamiątki ścisłych związków z Holandją. Domy o wielu piętach często ozdobione po wierzchu pięknymi z gipsu wyciskami. Taż sama co w Holandji czystość, też samo rozporządzenie. Schody piękne, nad nimi idzie w około obszerny ganek, z kąd wnijścia do różnych pokojów. Wszędzie najpiękniejsza chędogość po schodach i w pokojach, wiele obrazów, osobliwie portretów szkoły flamandzkiej, między temi niemało dobrych. Skromne życie codzienne, gościnność i okazałość, najwięcej dla tych, od których się zboże kupuje. Handel zbożowy roku tego był nadzwyczajnie korzystny; korzec pszenicy płacił się po cztery dukaty, żyto w proporcji; handel drzewa zupełnie upadł, już to, że w czasie pokoju niepotrzebują go tyle, już, że Anglicy wywożą je całkiem z Kanady. Kupiec Franciusz, mający wiele okrętów zbudowanych umyślnie do przewozu drzewa, z ustaniem handlu tego wiele szkodzi. Kupiec jeden angielski powiedział mi, że od niejakiego czasu wiele wełny saskiej wywożą do Anglii, i że ta wyborne sukna wydaje. Płótna szląskie, idące niegdyś aż do południowej Ameryki, dziś odbytu niemają. W czasie systemu kontynentalnego, Anglicy obrócili kapitały swoje na pomnożenie warsztatów tkackich w Irlandyi i ztamtąd obficie opatrują siebie i obcych. Toż samo stało się i z żelazem. Zamknięcie portów rosyjskich przymusiło Anglików do szukania i powiększenia rud żelaznych u siebie. Tenże system odłogiem niegdyś leżącą bujną Sycylią, brzegi Afryki, ze stratą naszą uprawnemi sprawił. Niemniej gwałtowne odmiany uczynił Napoleon w handlu jak i w polityce. Pobyt jego na świecie długie wieki pamiętać będą.

Gdańsk, o dobre pół mili położony od morza, małe tylko okręty wśród miasta przyjmować może. Anglicy atoli zaradzili i temu. Budują oni małe okręciki od sześćdziesięciu łasztów, kóremi aż pod same spichlerze do ładowania przychodzą, z wielką szkodą umyślnie do tego zbudowanych przez Gdańszczan przewozowych statków *burdyngami* zwanych. Rzeka płynąca pod Gdańskiem, zowie się Motławą; wypływa ona pod Tczewem, z jeziora blisko wsi Liebenhoff, i przyjąwszy rzeczkę Radunię, rurami wody dostarcza miastu i wpada w Wisłę. Tam w porze letniej największy ruch widzieć się daje; tam stają szkuty, dubasy, berlinki i galary nasze; tam się napotyka mnóstwo flisów z Wołynia i innych części Polski, handlujących przez Bug i Wisłę. Postać pierwszych, nadaje cudzoziemcom wysokiego pojęcia o oświeceniu i dobrym bycie wiejskiego ludu naszego; często boso lub w łapciach, nie wyczesani i obdarci. Ci, co z galarami przychodzą, wracają piechotą. Już po większej części opanowali żydzi handel zbożowy i powracającym biednym flisom, aż do Uściługa i dalej niedają na całą drogę, jak po dwa dukaty na jednego. Wlekące się kupy takich flisów zdarzyło mi się po całej drodze spotykać. Handel nasz zbożowy i inny wywożny, zupełnie na dobrej wierze kupców gdańskich spoczywa; nietylko bowiem niewolno nam dotąd prosto na okręty sprzedawać, lecz sprzedane nawet zboże prosto zsypywane jest w ich spichlerze, zamykane pod ich kluczem, i oni je potem w przytomności szyprow naszych mierzą. Zboże to znoszone jest przez ludzi gdańskich; schyleni noszą wory na głowach i plecach, mając umyślnie do tego ze skóry palonej hełmy z ogromnemi przyłbicami w tył spadającemi na ramiona. Mają oni swoje stacye; jedni niosą wory ze statku do pierwszych schodów, tam czekają drudzy, odbierają je i niosą do drugich, i tak na każdym piętze, aż nieraz do siódmego; ta ciężka praca wykonywa się za małą bardzo nagrodę, bo ledwie za 2 złp. na dzień. Zboże tym sposobem znosi się nadzw-

czaj szybko. Spichlerze w kilka rzędów stoją jedno za drugim. Niegdyś strzeżone były w nocy przez srogich brytanów; dziś w miejsce brytanów postawiono nocnych stróżów. Różnorodnych towarów składy zajmują wiele dolnych spichlerzy; tam to obok wanilii, kokosowych orzechów, widziałem stare zardzewiałe połamane żelaza. Z żalem przyszło mi oglądać ratusz miejski, tę salę gdzie się niegdyś pod łagodną opieką królów polskich wolny senat zgromadzał, gdzie związku hanzeatyckiego ważne stanowiły się sprawy, gdzie zamożni kupcy z monarchami zawierali ugody. W sali tej senatu, świecącej od pozłot i obrazów, zbiera się magistrat, dla otwierania przysyłanych z Berlina rozkazów. Pośepność i cichość panują w tym gmachu. Napróżno jest pytać się o sławną niegdyś zbrojownię; zaczęli ją wypróżniać Prusacy, dokończył Napoleon, wytoczywszy ogromne działa na nowe szance, gdzie już rządowemi stały się. Posągi królów polskich misterną sztuką podnoszące się na tronie, słowem wszystkie pamiątki, że Gdańsk niegdyś był polskim, wyrzucili lub zniszczyli dzisiejsi panowie. Sławne niegdyś gimnazjum gdańskie, obrócone jest dzisiaj na szpital wojskowy; insze atoli ma być urządzone; wyznać bowiem należy, iż rząd pruski nie jest ni skąpym, ni nie czułym na rozszerzanie nauk. Dziś zabroniony przystęp do ksiąg; leżą one w jednej z sal dzisiejszego szpitala, zwalone na kupę; równie pono pokaleczone, jak i żołnierze, co obok nich jęczą. Nauka języka polskiego, dla formy tylko dawana jest w gimnazjum. Przed laty dwudziestu, wszyscy Gdańszczanie umieli po polsku, dziś tylko trzymają w kantorach chłopców dla rozmówienia się w przypadku z szyprami naszymi. Gdym jednego z kupców zapytał, dla czego zaniedbali tak świadomego im języka: „uczylimy się go, odpowiedział, póki nam był potrzebnym, dziś, dla czegożbyśmy tę pracę zadawali sobie? Pierwszy wasz stan, to jest szlachecki, nie mówi, jak po francuzku; drugi, to jest żydzi, nie mówią, jak po niemiecku; z trzecim zaś, to jest z chłopami, niemamy doczynienia.” Westchnąłem i zamilkłem.

Był w Gdańsku sławny gabinet historii naturalnej, szczególnie dla owadów zasklepionych w bursztynie i dla rzadkich muszli ciekawy; wszystko to w czasie wojny popsuto i porozrzucano. Niektórzy z kupców mają jeszcze piękne obrazy, między nimi pan Mule. Pan Hopgarten posiada przodków obszerną i rzadką, co do dawnych dzieł i rękopismów bibliotekę. W rękopismach, wiele rzeczy ciekawych co do dziejów polskich znaleźć by można. Gdańszczanie lubili nauki i sztuki nadobne; świadkiem Hevelius, Pastorius, Lengnich i wielu innych. Wiele uczeni pruscy pisali o dziejach i starożytnościach kraju swego. Szulc, Duisburg, Lucas David, Jeroschin, Lengnich, Hartknoch, Pastorius, Lauterbach, nakoniec Kotzebue, pisali dzieje. W dziełach pod tytułem *Acta Borrisorum: Das Erlauchte Preussen i Preussische Sammlung*, ileż ciekawych wiadomości, nietylko do Prus, lecz do dziejów polskich znaleźć można. Ciekawe są nader dwa traktaty o medalach naszych w trzecim tomie *Preussische Sammlung*. Wielu pisarzy polskich drukowało u Forstera i innych dzieła swe, osobliwie łacińskie. W rznięciu i wybijaniu medali Gdańsk nieustępował innym miastom. Znaczna część medali polskich w Gdańsku była wybita. Piękne ich zbiory niedawno jeszcze widzieć można było u dziejopisa Lengnicha; rozproszyły się wszystkie po śmierci jego. Syn Lengnicha, którego odwiedziłem, żyje w ubóstwie; jest aukcjonistą, i nic o medalach niewie. Cała więc moja ucieczka była teraz, jak we wszystkim tak i w tem, do żydów. Znalazłem u jednego i dość drogo opłaciłem, medale mniej ciekawe, gdyż niesięgające dalej, jak Zygmunta III. Najwięcej znaleźć można Władysława IV.





Ratusz w Gdańsku

Wiele pięknych kościołów zdobiło miasto; najwspanialszym ze wszystkich jest fara, czyli kościół Panny Maryi, postawiony w r. 1343 za czasów Ludolfa Koenig, siedemnastego mistrza krzyżackiego. Jestto piękna gotycka budowa, z jedną ogromną i kilku wybiegłymi małymi wieżami. Wewnątrz obszerne nawy i śmiało wiązane sklepienia. Trzy w różnych czasach przypuszczone do Gdańska szturmy utkwili w tych sklepieniach żelazne pamiątki swoje. Widać w nich bowiem trzy na pół wpojone bomby; jedna wpadła za króla Stefana; druga d. 3 Maja 1734 rzucona przez Rossjan, gdy w Gdańsku króla Stanisława Leszczyńskiego oblegali; trzecia nakoniec w r. 1813 przez tychże do załogi francuzkiej wymierzona. 38 przedniejszych nagrobków czytać tu można. Między interesującymi, znajdują się nagrobki panów szwedzkich, którzy urzędy, majątki, ziemię nawet ojczystą, prawemu królowi swemu Zygmuntowi III poświęciwszy, w Gdańsku pomarli. Imiona ich są: Jerzy Posse, Arwid Stejnbock, Gustaw hrabia Brahe i Anna Gwildenstern. Młody Jan Konopacki, kasztelan chełmiński z ojcem do Gdańska na spotkanie Zygmunta III w r. 1594 przybyły, tu życie zakończył. W zakrystyi, kilka portretów pastorów pięknego pędzla widzieć można. Lecz najpiękniejszą gmachu tego ozdobą jest obraz sądu ostatecznego, szkoły niemieckiej. Nic piękniejszego, ni Albrechta Durera, ni Holbeina, nie zdarzyło mi się widzieć. Obraz ten może mieć sześć stóp wysokości, trzy szerokości. U góry widać Chrystusa w chwale niebieskiej; najznacniejszą figurą jest święty Michał, trzymający szale i ważący na nich złe i dobre czyny stawających przed Bogiem. Po lewej ręce widać piekło i diabłów porywających lub wtrącających grzeszników w ogień wieczny. W liczbie przeklętych, widać trzech zakonników. Po prawej święty Piotr przyjmuje błogosławionych dusze w mieszkanie niebieskie; niektóre w samych już progach nieba, przybierane są w piękną odzież. Widać w tym obrazie, jak we wszystkich wieku tego, suchość, czasem uchybienie nawet w rysunku, lecz nic wyrównać niemoże wyrazowi rozmaitych duszy poruszeń i najdokładniejszemu dokończeniu we wszystkich częściach onego; boleść i rozpacz potępionych przerażają trwogą. Nazwisko malarza nieznajduje się na obrazie; z podania i podartych dowodów, tyle tylko dojść można, że okręt jeden gdański, napadnięty od korsarza, nietylko mu się obronił, lecz wziął napastnika; między wielu zrabowanemi na innych okrętach sprzętami znalazł i ten obraz; a wdzięczny Bogu za zwycięstwo, ofiarował go do kościoła Panny Maryi. Później odkryto napis *Michaelis*; zaczęto szukać, jaki był w owych czasach sławny malarz i znaleziono, że w Norymbardze żył wówczas Michał Wohlgemuth, znakomity z piękności pędzla swego. Temu więc, najpodobniej obraz ten przypisać można. Francuzi, zajmwszy Gdańsk, obraz ten do Paryża byli przewieźli. Niestracił on na tej podróży, wyczyszczono go i odświeżono jak najpiękniej; odebrał go król pruski. W Berlinie artyści koniecznie chcieli obraz ten zatrzymać w stolicy; lecz król, przykładną prawdziwie dobrą wiarą chciał, by do właścicieli powrócił.

Skoro tylko Luter w roku 1517 nową wiarę kazać rozpoczął, natychmiast nowość ta, nietylko świeckich, ale i duchownego stanu mężów spieszenie chwycić się jąła. Najpierwszy niejaki Johannes, którego nazwiska znaleźć niemożna, w roku 1520, podług prawideł Lutra słowo Boże wykładać zaczął. Słuchany z największem upodobaniem, pociągnął za sobą i innych. Franciszkanin jeden, imieniem Aleksander, za nim sławny kaznodzieja, zwany Jakób Rakajca, zakochawszy się w pięknej pannie Annie Rastenberg, gorliwej za nowem wyznaniem, by ją pozyskać, przeszedł na luterską wia-

rę i żarliwie ją rozszerzał. Spieszne powodzenia w religijnych odmianach ośmieliły Gdańszczan do czynienia ich w rządowych i politycznych stosunkach. Rozruchy ztąd w mieście i skargi do tronu zwróciły uwagę Zygmunta I, który w r. 1526 sam zjechał do Gdańska, ukarał wichrzycieli i rzeczy do dawnych klub powrócił. Ta surowość królewska srogi cios nowowiercom zadała. Nieznosili go jednak dłużej, jak do śmierci króla tego. Za następcy jego, Zygmunta Augusta, już nowe wyznania i pomiędzy panami polskimi szerzyć się zaczęły; sam król, niektórzy z biskupów, nie uważali ich za szkodliwe. W r. 1540 dominikanin Pankracyusz, uwięziony za nauczanie nowej wiary, za wdaniem się mieszczan, na rozkaz biskupa kujawskiego Uchańskiego uwolnionym został. Wkrótce, za naleganiem przedniejszych panów polskich, Zygmunt August, objąwszy rządy, pozwolił Gdańszczanom wolnego wiary ich wyznania, z warunkiem jednak, że im komunii pod dwiema postaciami niewolno było przyjmować. W roku nakoniec 1557, król i stany pozwolili nowowiercom zupełnego wyznawania wiary swojej i przyjmowania komunii pod dwiema postaciami. Odtąd wiara ewangelicka powszechną prawie w Gdańsku stała się. Król Jan III rozkazał miastu wystawić obok Panny Maryi katolicką kaplicę. Do kościoła Dominikanów i innych, zbierają się jeszcze wierni wyznaniu temu; liczba ich niedochodzi 10,000 wszyscy prawie Niemcy, tak dalece, że przestano już kazać po polsku. Najpiękniejszym i najobszerniejszym jest kościół OO. Dominikanów; w roku 1807 spaliły bomby klasztor ten, i liczną w nim bibliotekę. Obraz Ś. Trójcy w wielkim ołtarzu, pięknego jest pędzla.

Mimo ruin, tak długich i ciężkich oblężeń, piękne są jeszcze i żyzne okolice Gdańska. Pozostała pyszna lipowa ulica, do opactwa Oliwy wiodąca; i tam kupcy mają ogrody swoje. W jednym z nich rośnie kasztan słodki i nosi wyborny owoc. Tak dla piękności świątyni, jako też dla ważnych w dziejach naszych pamiątek, ciekawym jest klasztor księży Cystersów w OLIWIE.

Jeszcze w roku 1170, Sobiesław, książę pomorski, kościół ten i klasztor założył i siedm wsi nadał. Bogactwa klasztoru tego, ściągajął najezdników; żadna z świątyń tylekroć ogniem i mieczem pustoszona nie była. Po dziewięćkroć niszczyli ją to Prusacy poganie, to Litwini, to na żołdzie polskim służący Niemcy i Czesi. W roku 1224, Prusacy poganie wyrznęli wszystkich zakonników i kościół spalili. W r. 1234 podobnie wyrznęli mnichów i na obronę ich zostawionych 36 żołnierzy. W r. 1432 Czesi będący na żołdzie polskim, spalili Oliwę ze szczeniem. W r. 1577, za oblężenia przez króla Stefana, spustoszyli opactwo to sami Gdańszczanie; lecz na rozkaz królewski, 20,000 zł. gdańskich, na poprawę onego wyliczyć musieli. Niemało klasztor ten ucierpiał od Rossjan w czasie oblężenia w r. 1734 i naostatek w r. 1813. Znaczne były niegdyś dochody opactwa; kilkadziesiąt mnichów mieściło się w klasztorze; dziś jest tylko sześciu. W pięknym kapitularku stały konie wojskowe; ślady pobytu tego dotychczas widzieć się dają. Odebrane klasztorowi dobra, król pruski skromną pensją, 4,000 talarów wynagradza. Cała przyjemność opata jest w wesołym mieszkaniu, pięknym ogrodzie z widokiem na morze i pięknym równie zwierzyńcu. Przeszły opat, książę Hohenzollern, zadłużył się na upiększenia te; dzisiejszy, gotowych ozdób używa. Ogród rozporządzonym jest w angielskim sposobie, z pięknymi zachowaniami na morze widokami. Z zadziwieniem widziałem w klimacie tutejszym *libusnum* i inne delikatne krzewy w ogrodzie i piękne buki w zwierzyńcu *Karlsberg* rosnące. Widok ze zbudowanej na górze tej altany jest zachwycający. Otwarte morze, wchodzące, wy-

chodzące, stojące na kotwicach okręta; język ziemi, idący od Pucka a kończący się na Helu, jak na dłoni oko odkrywa. Na wielu medalach widzieć można kościół oliwski, który piękny jest i ozdobny, 120 kroków długości liczący, lecz zbyt wązki na długość tę. Cała posadzka założona jest kamieniami i napisami grobowymi; jakoż twierdzą, iż siedmdziesiąt ksiąząt pomorskich pogrzebanych jest w kościele tym. W wielkim ołtarzu obraz Wniebowzięcia, godny prawdziwie pędzla Lessnera; wiele innych pięknych malowań; rzeźby szkaradne, niektóre farbami pomalowane. Po bokach wielkiego ołtarza widać, w naturalnej wielkości, portrety monarchów, założycieli i dobroczyńców klasztoru, jakoto: ksiąząt pomorskich, Przemysława, Łokietka, Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, Stefana Batorego i Zygmunta III. Pierwsze z tych portretów nadto dobrze malowane, by prawdziwymi być mogły; późniejsze, z pięknnością pędzla wierność podobieństwa jednoczą. W jednej z kaplic kościoła zamknięte pod kluczem, w nieporządnym stosach biblioteka klasztorna; od czasów oblężenia nie ułożono jej dotąd. Ileż tam skarbów dla dziejów naszych! Przystęp do nich wzbroniony. Mówią, iż opat poprzedni, książe Hohenzollern, lubił nauki i piękny zbiór ksiąg posiadał. W refektarzu piękne są malowania na murze i zbiór portretów dawnych opatów. Książd Rybiński był ostatnim opatem Polakiem. W tym to klasztorze w r. 1660, w dniu niepomyślnego, jak mówią, dla nas godła, 3 Maja, pamiętny traktat Oliwski podpisanym został. Tym to traktatem, mężny, lecz nieszczęśliwy, Jan Kazimierz, margrabiów brandeburgskich i lennych swych ksiąząt nazawsze z pod hołdu polskiego uwolnił. W r. 1701, elektor brandeburgski ogłosił się królem pruskim. Nie przyznawała mu Polska tytułu tego, dopiero w r. 1764, po wstąpieniu ostatniego króla, za najuroczystsze zaręczeniem Fryderyka II, iż przyznanie tytułu tego w niczem panowania Polaków nad Prusami polskimi nadwierać nie ma, tytuł króla przyznanym mu był od sejmu. Nie wyszło atoli lat ośmiu, gdy tenże Fryderyk II zabrał Prusy i Pomorze nasze.

Państwo Janowie Tarnowscy, którzy już od niedziel kilku bawią w Gdańsku, dobrze i miasto, i okolice poznali, jak do Oliwy, tak i do wsi Weichselmunde byli przewodnikami mymi. Od niepamiętnych czasów, stał przy ujściu rzeki po prawej jej ręce, drewniany obronny zamek. Spalono go w czasie wojny z Husytami w r. 1433. Postawiono mocniejszy; lecz dopiero w r. 1519 zaczęto porządną twierdzę murować: usypano szańce i dano murom dziesięć łokci szerokości, mocne ostro kąty i stoki porządne. Wyniesiona wpośrodku wieża z latarnią, żeglującym za skazówkę i kierunek służy. Po drugiej stronie jest wioska zwana *Fahrwasser*, z pięknym gościnnym domem dla marynarzów. Byłem więc nad Bałtyckim morzem, kosztowałem wody jego. Ta, w porównaniu z wodą oceanu, nie zdała mi się słoną; być może, że przy brzegach świeża wiślana woda, nie jest jeszcze dobrze z morską zmieszana. Można powiedzieć, iż Gdańsk nie ma prawdziwego portu; większe bowiem kupieckie okręta stać muszą na kotwicach daleko od brzegu, mało co zasłonięte od wiatrów. Lubo handel zbożowy roku tego był dość żywy, nie wiem czy ich sześćdziesiąt naliczyć mogłem; to prawda, że wiele ich ustawicznie wychodzi i przychodzi, nadto pomniejsze zawijają do Gdańska samego. Co za różnica od wielkich miast portowych nietylko w Europie lecz i Ameryce! W New-Yorku naprzykład, dnia 27 kwietnia 1807 roku, przybyłe w jednym dniu ze wszystkich części świata, zapłaciły samego cła 50,000 dukatów. Idących do *Fahrwasser*, uderzyła nas mowa polska wychodząca ze stojącego tam małego statku. Były to dwie kobiety z Heli odwodzące cielęta z paszy na Werder. Miło nam było

wdać się z ziomkami w rozmowę. Dowiedzieliśmy się, że język polski był językiem panującym w miasteczku Heli i trzech wsiach, które się na tej wężkiej, iż tak rzekę, tasiemce ziemi znajdują; te to odosobnienie morzem od Niemców zachowało mowę naszą.

Nie godzi się zapewne źle mówić o Wiśle, o rzece, która od tylu wieków najprzedniejszym jest płodów naszych wywozicielem; niech jednak bez jej urazy wolno będzie powiedzieć, iż od źródła swego aż do ujścia, nadzwyczajnie jest niestałą i wymyślną. Wiadomo, co w stronach naszych niczem niepowściągniona wyrabia, jak łoże swe odmienia, wyrывa brzegi, niszczy niwy i włości gwałtownymi powodziami; nieraz gdzie były nurty, piaszczyste kępy sypie. Pędząc dalej ku morzu, przybierając w łono swoje wiele innych rzek, nie staje się dlatego stalszą i roztropniejszą. Najprzód pod Sztumem na dwa wielkie dzieli się koryta: lewe zatrzymuje nazwisko Wisły; prawe, zapewne od słowa polskiego odnoga, zowie się Nogatem. Odnoga ta, ubiegłszy mil siedm, dzieli się na kilkanaście strumieni tyleż wysp tworzących, i wpada w odnogę morską *Frische Haff* zwaną. Lecz koryta, mniej jeszcze ubiegłszy drogi, znowu się równie niepotrzebnie jak pierwsze, dzieli na mnóstwo strumieni i podobnie w *Frische Haff* wpada. Jedno tylko ramię tej rzeki, nienajwiększe zapewne, przyjmując w siebie rzeczkę Rudawę i Motławę, rzuca się w morze. Gdyby się było podobało Opatrzności Najwyższej całą tę niezmierną masę nie dzielić na tyle odnóg, lecz jednym korytem i spustem poprowadzić do Gdańska, jak głębokie i szerokie byłoby ujście Wisły, jak ogromne okręty do samych murów miasta przychodzićby mogły! Lecz nędzne prochy, nie powstawajmy przeciw zarysom budowniczego świata; tak jak jest, zapewne jest lepiej. Za czasów jeszcze Krzyżaków, przedniejsze nadwiślane miasta, osobliwie Gdańsk, sypanemi wielką pracą i kosztem wałami, przymuszały Wisłę jednostajnem płynąć korytem. Od Malborka do Gdańska, brzegami innych odnóg, wszędzie widać Wisłę oskrzynioną potężnemi wałami. Będzież tak kiedy i u nas!

Miasto Gdańsk, od wcielenia swego do korony polskiej aż do r. 1795, nikogo, prócz króla polskiego, nie uważało za pana. Traktat Portoryi mówi: *Urbs, post Deum immortalē, nullum in terris Dominum praeter Regem Poloniae agnoscat*. W czasie poddania się Prus całych za Kazimierza Jagiellończyka, te słowa wyrażone są: „Podajemy się *in perpetuum Regis Poloniae et suorum successorum et Regni Poloniae ditionem, gubernationem, protectionem, potestatem, fidem, imperium et regimen, juribus nostris semper salvis*.”

Z Gdańska, pięknym i żyznym krajem, *Dantziger-Werder* zwanym, jadąc nieraz ciągiem wspaniałego wału, który Wisłę oskrzynia, przewiozłszy się przez nią wieczorem, na drugiej stronie stanąłem w małej wiosce Schoenberg. Wieczór był pogodny, zdaleka kilka statków naszych zwolna popychanych zachodnim wiatrem, sunęło się po Wisły kryształach. Wkrótce wiatr ustał; przytuliły się statki do wyniosłych brzegów, opadły białe żagle, przywiązano szkuty do palów. Zabłysnęły na ogniskach ognie, żeglujący zabrali się do posiłku i spoczynku.

Przez całą noc padał deszcz obfity i tłustą czarną ziemię tak rozwilżył, iż z ciężkością postępować mi przyszło. Na dopełnienie przykrości, znów deszcz lać zaczął; ta mię tylko myśl cieszyła, że po długiej suszy wielce był rolnikom potrzebnym. Tu wsie dość gęste i zamożne, pola obfite obiecywały żniwa; mało jednak widziałem pszenicy. Ku południowi znowu przepравиłem się przez Nogat i o pierwszej stanąłem w Elblągu.

ELBLĄG wśród mokrych położony nizin, był jednym z najbogatszych w Prusach miast, należących do związku hanzeatyckiego. Zabudowany w r. 1239, w r. 1450 z całemi Prusami zmierzwiwszy jarzmo krzyżackie, poddał się królowi polskiemu. W r. 1521 Albert, margrabia brandeburski i ostatni wielki mistrz, rzucił kaptur i wiarę luterańską przyjął. Już wtenczas o ustaleniu panowania w Prusiech dla rodu swego zamyślający, dwa przeważne miasta, Gdańsk i Elbląg, przyłączyć do lennych Prus swoich i wstępnym bojem zagarnąć usiłował; lecz od obudwóch odparty został ze stratą. Długo Elbląg szczycił się wiernością swoją ku królom polskim i dlatego królowie polscy często brali tytuł panów ziemi elbląskiej. Pieczęć także Prus całych w Elblągu zachowywaną była. Posądzono Elblążanów o zachwianie się w tej wierze w czasie napaści na Prusy Gustawa w r. 1626 i później w r. 1655, dla poddania się Szwedom. Pan Fuchs, profesor w gimnazyum tutejszem, piszący dziś historią Elbląga, usprawiedliwia ziomków swoich z zarzutu tego. Król Stefan, rozgniewany na Gdańszczanów, cały handel do Elbląga chciał przenieść; lecz większa drogość i nawyknięcie, obcych kupców wiodły do Gdańska.

Elbląg był niegdyś znaczną twierdzą. Prusacy przywłaszczwszy sobie to miasto, rozwalili mury, a gdzie były szańce i baszty, postawili nowy z obszernym placem czworogran. Dziejopisowie dawni wiele opowiadają o pysznych budowach i bogactwach miasta tego. Lubo i dziś ma Elbląg piękne, obszerne i weselsze od Gdańska ulice, zdaje się jednak, iż z dawnej swojej zamożności wiele utracił. Naprózno badałem o kolonią czyli faktoryą angielską, która za Zygmunta III znaczne w tem mieście otrzymała nadania; nie zostało i śladu jej. Rzeka Elbląg, wypływająca z jeziora Drauzen, płynie przez miasto i przychodzące tam płody nasze, wlewając się w Frische Haff, na morze wywozi. Prócz zboża i potażu, zastałem tam dwie galery nasze z prostemi jarkami z pod Sandomierza; nieznalazłszy w Elblągu dobrego odbytu, najęły głębszy statek i Hafem puściły się do Królewca. Miło było widzieć ten przemysł, tem bardziej, że nie żydzi, lecz chrześcianie go mieli. P. Marchand, jeden z pierwszych kupców elbląskich, powiedział mi, że w samych portach gdańskich i elbląskich mniemał, że więcej jak za milion czerwonych złotych kupiono zboża polskiego. Piękny był niegdyś kościół farny w Elblągu, z wyniosłą wieżą gotycką, pozłotą i różnemi ozdobiony farbami; brzmiały w nim dwa wspaniałe organy; zdobiły dawne piękne malowania i rzeźby. Wszystko to lat kilka przed pierwszym podziałem, w r. 1767 za biskupa warmińskiego Grabowskiego, wystrzał piorunu w proch obrócił. Zwaliła się ogromna wieża, zgruchotane organy, podarte obrazy, runęło na dół pyszne gotyckie sklepienie; same tylko poboczne zostały się mury. Za pieniądze ze zwalisk zrobiono prosty z tarcic pułap; z rzeźb został tylko grób hrabiego Thurn, który w służbie szwedzkiej przeciw Polakom poległ. Rząd nie jest na podobne przedmioty hojnym, a liczba 3,000 w Elblągu i naokoło ubogich katolików, nie jest w stanie przywrócić świątyni tej do dawnej świetności. I tu język polski zupełnie prawie zaginął. Ksiądz proboszcz nie umiał go ani słowa; zastałem go czytającego tragedję Alfieriego. Trzyma miasto kaznodzieję polskiego, lecz ten trzy razy tylko na rok w języku tym każe; od trzech razy więc do żadnego niebardzo daleko. Wiele innych kościołów, dawniej katolickich, zajętych zostało przez ewangelików. Najznacniejszy jest kościół niegdyś Augustyanów, z budowy i pozostałych ozdób znacznej starożytności cechę noszący. Między pamiątkami polskimi widać tam zawieszoną chorągiew Gotharda Denhoffa, dzielnego za Zygmunta III wojowni-

ka. Jak w Gdańsku, w innych przedniejszych kościołach pruskich, tak i tu wystawiona jest duża tablica, na której wypisane są imiona tych, co w ostatniej narodowej wojnie przeciw Francji życie za ojczyznę i króla poświęcili. Ogólnie mówiąc, nie zaniedbuje rząd pruski żadnych sposobów, by ducha obywatelstwa a raczej pychę potęgi pruskiej w sercach poddanych rozżarzać. Miał niegdyś Elbląg akademią swoją; dziś tylko gimnazjum. P. Munde, rektor onego, z największą przyjął mnie grzecznością, bibliotekę i małe muzeum pokazał; i jedno, i drugie nieliczne i zupełnie początkowe. Liczba uczących się niewielka, bo tylko z dwustu studentów złożona. P. Munde skarżył się, że wszystka młodzież idzie do kupiectwa lub wojska. Odwiedziłem księgarza i księży rozmaitych wyznań, w nadziei, że coś z dawnych ksiąg polskich będę mógł u nich znaleźć; lecz próżne były wszystkie starania moje. Elbląg miał prawo bicia monet. Tak nadzwyczajnie rzadki talar króla Michała w Elblągu był bitym. Lecz równie jak w księgach polskich tak i w medalach, poszukiwania moje daremnymi były. Dowiedziałem się, że stary jeden kupiec sukienny, p. Grubnauer, już nietrudniący się niczem, wielki medalów lubownik, posiadał znaczny ich zbiór. Pobiegłem natychmiast do domu jego; zastałem ośmdziesięcioletniego starca samotnego; stary kot jedynym był jego towarzyszem. Zapytałem, czy ma jeszcze medale? — Mam, odpowiedział. — Czy do zbycia? — Nieinaczej, ale nie teraz. — Dlaczego? — Gdyż pisałem do ministra do Berlina, ofiarując mu zbycie onych; a póki odpowiedzi od niego nie odbiorę, nie mogę niemi rozrządzać. — Czy przynajmniej nie mógłbym ich widzieć? — Niemożna, gdyż córka moja wyjechała na spotkanie królowej i klucz z sobą zabrała. Pokazał mi tylko katalog z dokładnymi bardzo rysunkami. Wtenczas żal mój nad temi zawodami bardziej się jeszcze powiększył. Co tylko najpiękniejszego i najrzadszego w medalach wszystko się tam znajdowało, wszystko mogłem widzieć, gdyby była córka nie zabrała przez zapomnienie klucza; wiele nawet mogłem być nabyć, gdyby przed dwiema niedzielami właściciel nie był uczynił propozycji swojej ministrowi! Zawody równie wielkie i przykre jak te, które kupiec, uchybiwszy najzyskowniejszych targów ponosi.

Z Elbląga często jadąc nad samym Hafem, przybyłem wieczorem do Frauenburga. Z okna mego widzieć mogłem i odnogę Hafu, milę polską szerokości mającą i ten piaszczysty język ziemi, który się naprzeciw aż do Piławy rozciąga. Nic nędzniejszego wystawić sobie nie mogłem, jak tę wazką strefę Frische Nehrung, nie więcej jak milę lub pół szeroką. Nie widać tam, jak rzadkie sosny i kilka domów, wszystkie piaskiem zawiane. Tak wielka jest nieurodzajność tych piasków, że ni kartofle, ni żadna trawa rosnąc na nich nie mogą. Przecież i tam mieszka człowiek, przywiązany może do tych rodzimych piasków, jak niejedna pani wytworna, co wzgardziwszy obfite włości i pyszne ojców gmachy, leci zamieszkiwać niemieckie lub francuzkie gospody. Nieliczni mieszkańcy ziemi tej żyją tylko ryb połowem; za te kupują chleb i żywność dla siebie i dla jedynej tylko krowy, która się na całej tej strefie znajduje.

FRAUENBURG, niewielkie dzisiaj miasteczko, stolicą jest warmińskiego biskupstwa, mającego tu katedrę swoją. Miasto założone było w r. 1297. Zachował się dotąd w wspaniałości swojej katedralny kościół onego. Obszerna budowa, piękne malowania i rzeźby, mnóstwo polskich nagrobków i napisów; między temi dwóch Górnickich, syna i synowca dziejopisarza, Tretera, znakomitego pisarza XVIII wieku i protonotaryusza papieżkiego, wielu biskupów, dziekanów i kanoników tejże katedry. Żadna katedra niemiecka tylu dostojnych na stolicy swej mężów, jak katedra warmińska. Oznaczyła

kapituła te chlubne zaszczyty, zawiesiwszy pod górnem sklepieniem najprzód mitrę papieżką na pamiątkę, że Pius II był biskupem warmińskim, tudzież pięć kardynalskich kapeluszków, znaki tyluż miejsca tego biskupów, którzy posiadali tę wysoką w kościele godność. Lecz nietylko purpurą słynęli i nauką biskupi warmińscy. Dość wspomnieć Dantyszka, Hozyusza, Batorego, Kromera, Krasickiego i innych. W ołtarzach piękne obrazy, mianowicie w ubocznych po lewej ręce, wążkie z figurami na stopę wysokości; wyrażają sąd ostateczny, rozdanie chlebów na puszczy i wniebowzięcie Najświętszej Panny. Przy drzwiach kościoła jest owalny obraz greckiego pędzla, w r. 1423 malowany.

Największym atoli zaszczytem katedry tej jest, że w gronie kanoników swoich zalicza Mikołaja Kopernika. Trwa dotąd kanoniczne mieszkanie, które wielki ten człowiek zajmował. Składa się z niewielkiego przedpokoju, pokoju i alkierza. Na drugiej stronie izba do ksiąg i nauki; z tej ganek wążki drewniany, spruchniały już całkiem, prowadzący do wieżyczki, gdzie było obserwatorium. W tej to małej wieżycze, mąż skromny, pierwszy ciałom niebieskim bieg prawdziwy przepisał. Umarł Kopernik w r. 1543 d. 24 maja. Jest w kościele nagrobek jego przez kapitułę wystawiony; pod nim na posadzce, jest tafla kamienna, innego niemająca napisu jak tylko wyrytą sferę a raczej cyrkuł. Czacki, starosta nowogrodzki, zwiedzając tę świątynię, otrzymał pozwolenie odwalenia kamienia tego; nieznaleziono jak tylko kilka kostek, z których starosta wziął jedną. Pewność, że Kopernik umarł w Frauenburgu, portret jego, acz później malowany, umieszczony jednak nad kamieniem noszącym wyryte koło na sobie, zdają się dostatecznymi dowodami, że tu pochowany jest wielki ów astronom. Nie wiem dla czego Czacki miał jakieś domysły, że Kopernik pochowany był w Królewcu. Będąc w tem mieście pilnie dopytywałem się o to, lecz uczeni królewieccy najmniejszej o tem nie mieli wiadomości.

Szeroko niegdyś biskupstwo warmińskie rozciągało granice swoje. Biskup był prawie udziałnym książęciem; w sprawach duchownych nie zawisł był jak od papieża samego, w świeckich miał własne jurysdykcyje, sądy, magistraty, kanclerza i innych urzędników; szlachta nawet, wyłączona z pod władzy królewskiej, jemu podlegała. Siedmset wsi, prócz zamków należało do biskupstwa; dochody dzieliły się na trzy części, z których dwie szły na biskupa, trzecia na kapitułę. Król pruski wszystko to zabrał, biskupowi wyznaczył 20,000 talarów, liczbę kanoników z szesnastu zmniejszył do dziesięciu i po 800 tylko talarów każdemu wyznaczył, i z tych zaciągnięte w czasie wojny długi kanonicy dzisiaj opłacać muszą.

Frauenburg, acz położony nad Hafem, mały tylko prowadzi handel do Królewca. Mieszkańcy atoli zdają się wesoło skromnych swoich dochodów używać. W gościnnym domu drzwi tylko dzieliły mię od sali, gdzie młodzież miejska obojej płci grywała między sobą komedye. Właśnie i wtenczas czyniono próbę ze śmiechami i wesołością, które i słuchających w dobry humor wprawiały. W Frauenburgu mało co język polski jest znanym; niewielu już nawet kanoników mówić nim może. W kościele jednak widziałem starca, p. Sarnickiego, ubranego po polsku. Niestety, podług wszelkiego podobieństwa był to już ostatni reprezentant panowania naszego w tych stronach! Synowie jego, od dzieciństwa w służbie pruskiej będący, już się z trudnością z ojcem rozmówić mogą.

BRAUNSBURG, miasteczko dość porządne i czynniej prowadzące handel, wraz prawie z Królewcem, to jest przez biskupa Bruno, w r. 1255, założonem było. Położone niedaleko rzeki Passargi wrzucającej się w Haf, należało do związku hanzeatyckie-



go. I dziś zamożniejszym byćby mogło, gdyby żyźniejsze otaczały je niwy; lecz jakiegoż wywozu piaski i małe sosenki dostarczyć mogą? Kardynał Hozyusz szczególnie przemieszkiwać lubił w Braunsbergu. Przestraszony szerzącą się po Prusiech Lutra nauką, sprowadzenie Jezuitów za najskuteczniejszy środek oparcia się złemu uznał. Jakoż najpierwszych w Polsce Jezuitów osadził w Braunsbergu i Bydgoszczy: *collegium Jesuitarum Brunsperyae, veluti in statione adversus haereticos collocavit* (Gratian, w życiu Commendoniego, str. 152). Ta czarna przednia straż, tak niezmordowane trzymała podsłuchy i czaty, tak najmniejszego bombizę odzywającego się z luterską nauką umiała sprzątać, wypędzać, iż znaczna cześć Prus polskich i cała Warmia *a contagione pestiferae labis opera Hosii salvata fuit*. Z zabraniam Braunsberga wraz z Prusy naszymi w r. 1772, Prusacy liczne towarzystwo jezusowe i wspaniałe przez Hozyusza wzniesione dla nich gmachy zastali. Kolegium obrócone i przerobione zostało na gimnazyum; kościół niedawno rozebrany został. Przedano za bezcen piękne, z ołtarzów, włoskiego pędzla obrazy; gdzie były, dopytać się nie mogłem. Dziś, na miejscu kędy ta przeważna gwardya pretoryańska Watykanu obozy swe miała, gdzie zwłoki swoje chowała, dziwnem losów igrzyskiem, na samych trumnach jezuickich założony został ogród publiczny.

Już z mózgów synów Lojoli  
 Wyrosły dęby i szczyty topoli;  
 A gdzie leżą teologii,  
 Splątane chwasty i głogi,  
 Posępnym cieniem okryte,  
 Stawiają gęstwy nieprzebyte.  
 Tam, gdzie pruchnieją królów spowiednicy,  
 Buław, starostw rozdawniczy,  
 Wyniosłością jak wprzód dwory  
 Pyszną się buki i rosłe jawory,  
 I jak wprzód, w ruchu swym niepowściągnięte,  
 Roznoszą burze i wichry szalone.

Coby powiedział na to Hozyusz? Przecież Braunsberg dotąd po większej części katolikami jest zaludniony. Znajduje się w nim szkoła normalna i gimnazyum z biblioteką do 4,000 książek liczącą. Cała ta biblioteka jest jeszcze po Jezuitach; wszyscy dziejopisowie polscy, co po łacinie pisali, znajdują się w niej w oryginalnych edycjach swych. Za rządów Grzegorza XIII papieża i staraniem biskupa warmińskiego Wydzgi, założone tu zostało seminaryum dla księży świeckich. Jest to piękny gmach dziś *Steinhaus* zwany. Na potężnej marmurowej tafli wryty napis złotemi literami, oznacza, iż papież, gorliwy o nawrócenie heretyków, jakoto: Szwedów, Gotów, Wandalów, Duńczyków, Inflantczyków, Kurlandczyków itd., by w bliskości krajów swoich mieli sposobność poznania przeklętych błędów swoich i nauczania się prawdziwej wiary, w Braunsbergu to seminaryum założył.

Tu się kończą polskie królewskie Prusy, a zaczynają książęce; pierwsze w nich miasteczko jest Heiligenbeil, po polsku Swantomest, ubogie i mało ludne. W tem to atoli miasteczku, nauka Lutra najprzód kazaną być zaczęła. Tu gwardyan Bernardyn, a za jego przykładem wszyscy zakonnicy pożenili się i z powszechnem zgorszeniem wspaniałe wesele sprawili sobie.

Ze Swantomest aż do Królewca samego, po większej części jedzie się brzegiem Hafu, czyli odnogi morskiej, tak dalece, iż lewe koła maczają się nieraz w wodzie morskiej. Te z jednej strony piaski lub niwy, nędzne okryte plonami, z drugiej nieprzejrzana rozciągłość morza, co jak wieczność bez szranków posępnie napęła dumaniem, wśród cichego szumu wód, przeraźliwy krzyk rybitw morskich, białymi skrzydłami swemi przecinających powietrze lub szparkim szybem ciskających się w morze, wszystko podróznego zasępia. Szczęściem, że przejazd przez każde miasteczko, przez każdą wieś rozrywał tę smętność. Wszędy ruch niesłychany, mnóstwo przygotowanych koni; wszędy sposobiono się na przejazd królowy pruskiej Karoliny, zaślubionej wielkiemu księciu Mikołajowi. W każdej wiosce łuki tryumfalne z choiny, wieńce z kwiatów polnych. Ciekawość widzenia pięknej, młodej księżniczki, tłumnie gromadziła lud wiejski, nienakazana radość malowała się na twarzach wszystkich. Tylekroć dziwaczne przeznaczenie i tu zrządziło, że przez te kwiatami umajone bramy, przygotowane dla jaśniejszej wdziękami królowy, ja stary inwalid, starym koczkiem, starymi szkapami przejeżdżałem najpierwszy! Sam profanacyi tej rumieniłem się. Lecz cóż robić? Tak chciało przeznaczenie, mocniejsze od samego Jowisza.

Zresztą, przez tłum ten, przez kwieciste splety,  
Piękna królowna, ja stary kaleka,  
W końcu do jednej dążyliśmy mety:  
Wieczny cień grobów oboje nas czeka.  
Ona tak luba, w pierwszej życia porze,  
Błyśnie przez chwilę na Cezarów dworze;  
Ja stokroć prędeż, dziś lub jutro może,  
Zwątłone kości do mogiły złożę.  
Za wieków kilka, w jednym staniem rzędzie:  
I jej i moich popiołów nie będzie.

Wkróce, za zbliżeniem się do Królewca, odgłos trąb przerwał smutne myśli. Ujrzałem gwardyę miejską koronną, spotykającą królownę.

Ach, przebóg, co to za konie,  
Ogromne, grube jak słonie!  
Na nich, tłusty i czerwony,  
Długim truchtem, zapocony,  
Z rozkraczonemi nogi  
Jechał kupców poczet mnogi.  
Obok, przy samym sztapie  
Wlekły się dwa korabie;  
W nich, rycerstwa połowice,  
Brzydkie twarze, duże...  
Pod lekkich rąbków zasłoną  
Zdobily śliczne to grono.

Urzędnicy cywilni nie dali się wyprzedzić rycerstwu. Wszystko chciało co prędzej spotkać i widzieć królownę.

Dwa nawet tłuste landraty,  
Niepomnąc na pluder straty,  
Johan Derberger z Karlem Faciusem  
Odważyli się puścić kłusem!!

Wpółśród tej całej parady i pięknego oddziału kirysyerów i dragonów, zbliżała się królowna do umyślnie wystawionej na to bramy miejskiej. Na gzymsie bramy tej umieszczono dwanaście panien miejskich; te, za zbliżeniem się królowny, śpiewały złożone do okoliczności tej hymny. Przedniejsze ulice miasta, przez które królowna postępowała, umajone były wieńcami i kwiatami. Przed niektórymi domami wystawione były biusta Blüchera, Yorcka i innych bohaterów Iliady pruskiej. Po długim oczekiwaniu, pokazała się nakoniec królowna w otwartym pojeździe, ładna, kształtna i ujmująca. Od rana czekały tłumy, żeby ją widzieć; radosne okrzyki prowadziły ją aż do zamku. Pierwszem jej staraniem było odwiedzić domek na Kneiphoff, gdzie w czasie okropnego Prus rozbicia, gdy Berlin z połową królestwa przez Francuzów zabranym był, królowna, w dzieciennym jeszcze wieku, w tym skromnym kupieckim domu z rodzicami swemi przez lat blisko dwa przemieszkiwała. Za powrotem do zamku, nie chciała wniknąć nawet do pokojów, gdzie mieszkała królowa, matka jej. Nazajutrz gubernator miasta dawał dla niej wielki wieczór; dom jego i ogród położony nad wielkiem jeziorem przedzielającym miasto, wielce znalazł się sposobnym do dania wielkiego festynu. Zaproszone nań były wszystkie władze cywilne, duchowne i wojskowe, profesorowie z akademikami, znakomite talentami osoby wezwanemi także zostały. Dla wszystkich, bez względu na cywilność lub wojskowość, gubernator był równie uprzejmym jak grzecznym. Ku wieczorowi zesłała królowna do ogrodu; czekały już na brzegu jeziora ozdobnie ustrojone łodzie, na najokazalszej powiewały flagi rossyjska i pruska, wsiadła weń królowna z dworem swoim; sami ją tylko otaczali Prusacy; jeden tylko był obcy.

Jeden przy księżnie słynnej swą urodą,  
Siedział ksiądz z dużą jabłkową brodą.

Wiele innych gondol, przy odgłosie dętej muzyki, długo wodnej używało przejażdżki. Gdy się już zmierzchno, zajaśniały tysiącami świateł wszystkie w około brzegi i ogrody, i dwa mosty przepasujące jezioro. Widok ten był prawdziwie piękny. Królowna nazajutrz o godzinie piątej mając puszczać się w dalszą drogę, pożegnała kompanią. Niech jedzie i żyje szczęśliwa, a my przystąpmy do opisanie Królewca.

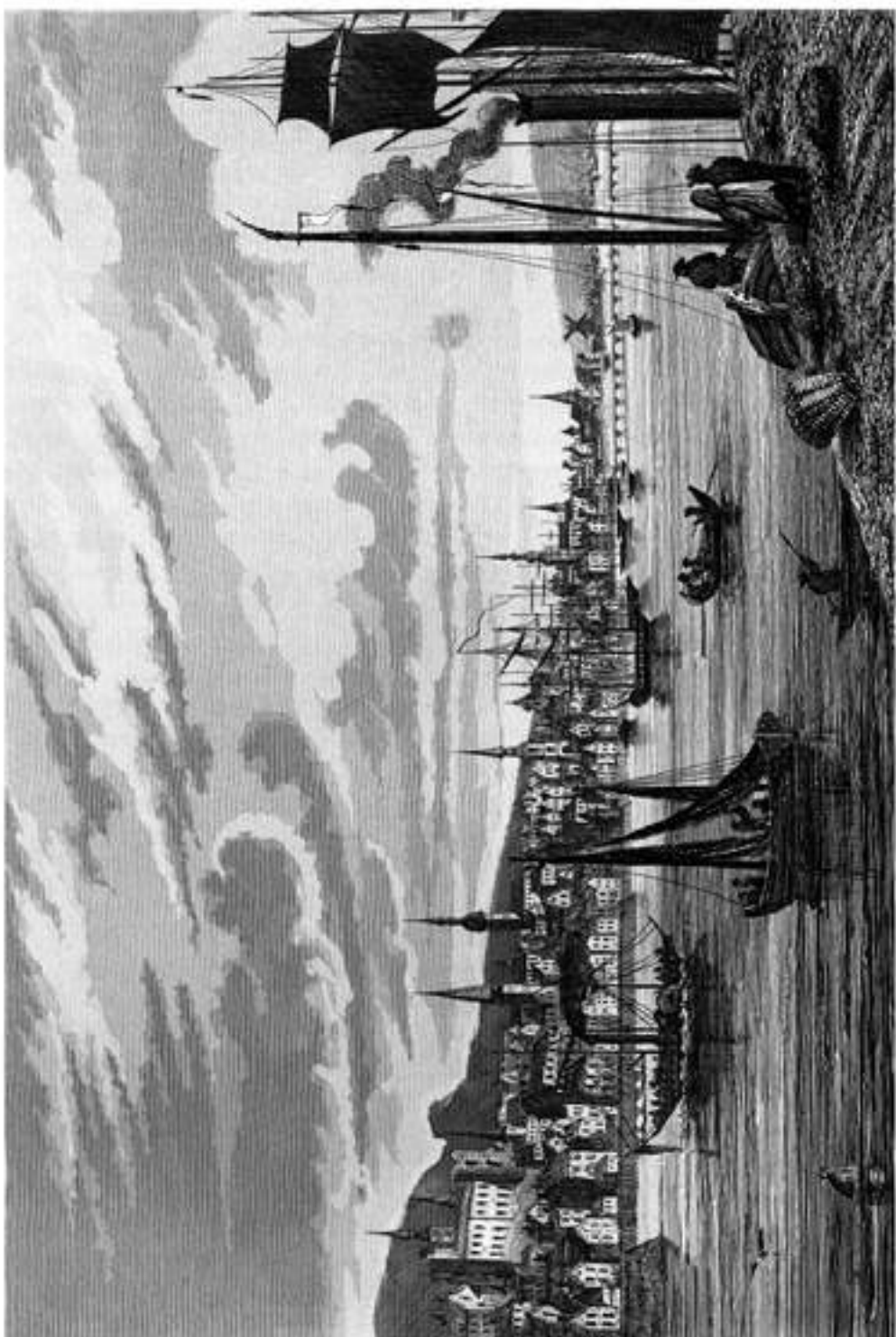
Jak wszystkie miasta w Prusiech, tak i KRÓLEWIEC początek swój winien Krzyżakom. Czyli to nieznanomość w owych wiekach korzyści położenia morskiego, czyli, jak więcej podobnem jest do prawdy, bojaźń napaści od Normanów i innych rozbójników morskich, to pewna, że sam Gdańsk, nierównie zaś więcej Elbląg i Królewiec, opodal od morza są położonemi, co nie mało w handlu sprawia zatrudnień i zwłoki. Rzeka Pregel płynie wśród murów miasta tego, a przez rzekę i Friedrichsgraben łączą Frische, Kurische Haft i Memel, i ułatwia przewozy z Polski i Litwy. Rzeka Pregel ma tylko dwanaście i pół stop głębokości. Ta płytkość sprawia, że tylko okręty do dwustu łasztów noszące, do spichlerzy tutejszych zawijać mogą; większe zostają w Piławie, dokąd przez osobne potem budowane statki, burdyngami zwane, zboże i drzewo dostawiane bywa. Burdyngów tych liczy Królewiec 44, Piława 13.

Żadne miasto nie straciło tyle na podziale Polski, jak miasto Królewiec. „Od ostatniego podziału tego, mówi Ludwik Baczeko w opisanu swoim Królewca, handel nasz tak głęboką poniósł ranę, iż wielkich potrzeba usiłowań by ją uleczyć. Już w latach 1775 i w 1787 Królewiec za 300,000 talarów mniej sprzedał zboża, niż przed pierwszym podziałem w latach 1770 i 1772. Cały handel wywozowy królewiecki, w latach 1785 i 1787 nie dochodził jak 2,000,000 talarów; przeciwnie zaś handel Rygi, który przed podziałem nie wynosił jak 2,000,000 talarów, w latach 1775 i 1787 powiększył się w dwójnasób, to jest do 4,000,000. Od ostatniego zaś podziału, przez surowe ukazy Pawła, który na płody polskie idące do Królewca 12 procentów nałożył, idące zaś do Rygi zupełnie od cła uwolnił, straty nasze powiększyły się nierównie, i handel Królewca coraz bardziej upada.”

Z tem wszystkim Aleksander zmniejszył tę surowość ojca i handel królewiecki znowu się podnosi. Że atoli Prusy same niewiele zboża od własnej potrzeby oszczędzić mogą, że dowóz z Litwy znacznie się zmniejszył, że kraj dla niewielkiej ludności rękodzielnym być niemoże, ciężko, by Królewiec między pierwsze handlujące miasta mógł się kiedy policzyć. Cztery piąte części win przychodzących z Francji, trzy piąte kawy wyprowadzano ztąd do samej Polski i Litwy.

Ziemia, na której miasto jest założonem, długo pod wodami przebywać, co więcej, mniej ku biegunowi północnemu obróconą być musiała. Inaczej, zkądżeby to mnóstwo, nie mówię muszli morskich, lecz i koralu, które się tu codziennie kopią w ogrodach i fundamentach na domy. Okolice obfitują w rozmaite petryfikacye, nadewszystko zaś w bursztyn.

W owych czasach, gdzie papież i książęta chrześcijańscy uważali za przysługę Bogu niewiernych mordować, gdzie posiadanie jednego miejsca świętego dla chrześcijaństwa najważniejszą było sprawą, zakon Krzyżaków z ziemi świętej przeniósł się w te strony. Sprowadził go, (jakeśmy tylekroć powiedzieli), na obronę przeciw poganom pruskim, Konrad, książę mazowiecki i nadał ziemię Chełmińską. Niepomyślnie ich były początki. W roku bowiem 1250 Krzysztof Stange, komtur z Christburg i brat jego, na głowę zbici zostali. Wtenczas to na prośbę zakonu, nakazał papież Innocenty IV panom chrześcijańskim krucyatę przeciw poganom Prusakom. Przemysław III, czyli Ottokar król czeski, Otto nazwany Długim, margrabia brandeburski, wielu innych książąt, biskupów, wielu baronów i rycerstwa, wzięli się do broni na rozkaz papieżki (Duisburg, str. 174). W październiku r. 1254 zebrało się 60,000 Niemców; a gdy mrozy ścisnęły jeziora i rzeki, na nieszczęśliwych mieszkańców puścili się obławą. W imieniu krzyża świętego, wycięto co tylko zdolnym było do noszenia broni; kobiety gwałtami splamiono, dzieci i bydło jak łup zabrano i uprowadzono. Wyginęli więc pierwsi prawie właściciele tej ziemi; osiedli ją Niemcy. Ottokar z mieczem w ręku kraj cały podbił i biskupstwo samlandzkie założył. Kanonik z Morawii, imieniem Henryk, mianowany pierwszym biskupem samlandzkim, w Fischhausen stolicę swoją założył i w kościele starego miasta Królewca pochowanym został. Ottokara więc pierwszym założycielem Królewca uważać można, lubo już naówczas Henryk de Wida był wielkim mistrzem krzyżackim. Wzniesiono i umocniono zamek; kościół Ś. Mikołaja, dziś kościołem polskim zwany, był pierwszą w królestwie założoną świątynią. Wyplenioną krainę z pierwszych jej mieszkańców Krzyżacy co rychlej Niemcami zaludniać zaczęli. Było to skutkiem naówczas już tajemnego Niemców



Ryga

układu, otoczenia od północy i zachodu narodu polskiego, wytępienia go, jak Prusaków i zaludnienia ludem narodu swego. Strykowski opisując wierszem bitwę pod Grunwaldem, tak mówi:

Sto czterdzieści tysięcy nieprzyjaciół było;  
A wszystkich Niemców serce tak się już spiknęło:  
Wybić, wysiec, wyniszczyć i imię wygładzić  
Polskie, ruskie, litewskie, a Niemcy osadzić.

Zwycięztwo Władysława Jagiełły przeszkodziło zamiarowi temu. Wkrótce uciski dawnych Krzyżaków przynagliły mieszkańców poddać się pod berło polskie. Z tem wszystkim, zamiar zatarcia wszędzie imienia i języka słowiańskiego, dotąd podobno zaniechanym nie został; zacierają one wszelkimi sposobami w Prusiech polskich. Cóżesmy bowiem widzieli w zagarnionych prowincjach wielkopolskich? Wprowadzenie gwałtem języka niemieckiego, zakaz uczenia dziejów polskich, osadzenie obszernych niw naszych krociami Germanów, skwapliwe pożyczki na włości szlacheckie, by w niepodobieństwie niszczenia się, włości te zabierane przez rząd i Niemcom ustępowane były. Nie na wiatr rzuconem, nie domysłowem jest to moje twierdzenie; jeden z pisarzy niemieckich, sam całą tę tajemnicę w piśmie publicznem, r. 1816 wysłem, w tych słowach na jaw wywodzi. „W części Polski, która należy do Prus, utyskują Niemcy i myślący po prusku, na charakter polski, który nigdy nieprzerobi się na niemiecki i przychylny Prusakom. Politycy znający doskonale Polaków, twierdzą, iż powoli możnaby ich przeistoczyć, gdyby wszystkie dobra ekonomiczne zadzierżawiono Niemcom, gdyby na rzecz króla kupiono ogromne szlacheckie dobra magnatów polskich, i one podobnie w dzierżawę samym Niemcom puszczone, gdyby wziętych do wojska Polaków zesłano do pułków niemieckich, aby zapomnieli języka polskiego, itd.” Co za pełna filantropii nauka! jak silnie dążąca do zachowania między ludami miłości i zgody! Lecz zkądże proszę ten dumny u Niemców pomysł zatracenia narodu polskiego, przeistoczenia Polaków na Nienców? Gdyby też i ludy słowiańskie, używając sprawiedliwego prawa odwetu, gdyby mówię Rusini, Polacy, Czesi, Szlązacy, Morawianie, Dalmaty, Illiryjczycy, Słowacy, Serbowie, Wendowie, postanowili sobie chcieć zagładzić imię Niemców, osadzić urzęda samymi Słowianami, wykupić dobra magnatów niemieckich, młodzież ich słać w pułki irkuckie i sybirskie: walka podobna nie stałaby się równą! Bo Słowianie prędzejby przywiedli do skutku wymyślony przez Niemców projekt! Przypuścić tego atoli do myśli nie mogę, jak niemniej aby pisemko to wyszło z pod pióra znakomitego jakiego niemieckiego pisarza. Jest ono płodem chciwego i zgłodniałego koncepcy, maleńkiego *personale*, które przy świeżo zabranych prowincjach polskich, skacząc z radości, że na dobrym urzędzie bogacić się z nas, przewodzić nad nami będzie, ujrzało się zawiedzionem w nadziejach swoich.

Nieuważne do krwi własnej przywiązanie, skłoniło Zygmunta do dania hołdowniczem prawem Prus książęcych margrabiemu brandenburgskiemu Albrechtowi, siostrzeńcowi swemu. Książę ten z niepospolitym urodzony umysłem, w roku 1512 znajdując się na sejmie w Norymberdze, słyszał sławnego Osiandra, każącego wiarę luterską. Wymowa jego tak silne na nim uczyniła wrażenie, iż każącego pragnął osobście poznać. Kilkogodzinna z nim na osobności rozmowa, ujęła księcia zupełnie.

Zaraz więc za powrotem swoim do księstwa, wyznanie to w Królewcu i Prusiech zaczął rozkrzewiać. Wprowadzono nową liturgią, nakazano nabożeństwo w niemieckim języku, zabrano kościelne srebra, powyrzucano obrazy, pożeniono młodych zakonników z młodemi zakonnice, wygnano starych, obrócono kościoły na świeckie użytki. Te tak gwałtowne odmiany, nie stały się bez oporu ludu wiejskiego. Albrecht co śmielszych, ośmdziesięciu siedmiu, do więzienia wtrącić rozkazał; z tych znaczną liczbę gardłem ukarał. Takowy sposób nawracania rzucił postrach na mnóstwo struchlałe i wszelki opór przytłumił. Zachował się atoli w roku 1530 ten książę na lennictwie swoim. Karol V rozgniewany, że Albrecht przeszedł na luterską wiarę, chciał go na sejmie od krajów jego odsądzić i byłby to uczynił, gdyby trudności w których naówczas i sam cesarz i rzesza niemiecka uwikłanemi były, w inną stronę nie zwróciły i siły, i uwagi Karola V.

Że w większej połowie Prus książęcych, zacząwszy od Rastenburga aż do granicy naszej, lud wiejski i pomniejszych miasteczek nie znał innego języka, jak polski, margrabia Albrecht, sam język ten doskonale umiejący, kazał pisać książki nabożne, tłumaczyć ewangelią na tenże język, co więcej, sprowadził do Królewca sławnych nauką protestantów Polaków. Między tymi Sieklucki, po łacinie Seclucianus, głęboką nauką i pięknym stylem polskim, pierwsze naówczas miejsce między pisarzami zabierać powinien. Że Postylle jego tak są rzadkie, że nie tylko w Prusiech, gdzie były drukowane, lecz w samej nawet królewskiej bibliotece nieznajdują się więcej, że u nas w Polsce zupełnie są zatracone, godnem będzie o tak znakomitym pisarzu w Prusiech tu choć pokrótce nadmienić.

Jan Seklucyan, pierwszy polski kaznodzieja wyznania augsburskiego w Królewcu, podług wszelkiego podobieństwa, urodził się w Słucku na Litwie, około 1497 roku. Posyłany na naukę do Lipska, przyjął w akademii tej stopień bakalarza, taki bowiem tytuł widzimy na małej książeczce jego: „*Wyznanie wiary chrześcijańskiej Jana Seklucyana, bakalarza lipskiego.*” W tem to miejscu zapoznał się z Marcinem Lutrem i przyjął wyznanie jego wraz z innymi Polakami, jako to: Bernardem Lublinianem, Marcinem Glossem, dominikanem pod imieniem Samuel, i wielu innymi. W roku 1525 był już Seklucyan kaznodzieją wyznania augsburskiego w Poznaniu. Uczony, przyjemny w pożyciu, łatwy znalazł przystęp nie tylko do domów najpierwszych panów, lecz i na podwoje królewskie. Towarzyszył on Zygmuntowi I w podróży jego do Gdańska w roku 1526. Zaszczycony szacunkiem i przyjaźnią pierwszych panów, często przebywał u Łukasza Górki, kasztelana poznańskiego, u Jana Lubomirskiego, kasztelana rawskiego, burgrabiego miasta Krakowa. Zbyteczna o nowe wyznanie gorliwość pobudziła przeciw niemu biskupa poznańskiego Jana Latańskiego, herbu Prawdzic i innych żarliwych katolików, tak dalece, iż urząd posiadany na cle królewskim utracić musiał, co sam tak wyraża: „A gdym nieuznawał ich artykułów, gdym był na posługach królewskich, osądzili mię w niebytności mojej być heretykiem i na wieczne siedzenie skazali, bym w więzieniu do śmierci pokutował, dlatego żem przeciw panu Bogu, pismu świętemu i sumieniu memu podług ich sentencji nieprzysiągł.” Na tytule książeczki jego *Wyznania wiary*, pod słowami *bakalarza lipskiego* te słowa przydał: „przez Pisarza królewskiego cła poznańskiego, kacerstwem potwarzonego.”

Wtenczas to książę pruski Albrecht, korzystając ze zniechęcenia Seklucyana w r. 1541 na dwór go swój pozyskał. Został więc Seklucyan pierwszym kaznodzieją

w Królewcu, nietylko w polskiej katedrze, ale u fary, w kościele Ś. Mikołaja i w kaplicy Ś. Elżbiety. A gdy, mówi autor księgi *das erlaenterte Preussen* (II str. 843), wszystkie te kościoły jeszcze były za szczupłe dla ludu w Królewcu, nieumiejącego jak po polsku, nakazano, by w innych po niemiecku i po polsku kazano. Co za różnica czasów dzisiejszych! Dziś raz tylko w tydzień po obiedzie w kościele Ś. Mikołaja każą po polsku. W r. 1544, po założeniu akademii w Królewcu, a później potwierdzeniu jej przez Zygmunta Augusta, Seklucyan w poczet profesorów zapisanym został. W pięć lat potem, widzimy go narażającego życie wśród najokropniejszej morowej zarazy niosącego pociechę i pomoc konającym w tej ciężkiej chorobie. W nagrodę tego poświęcenia się, gorliwości i pracy, margrabia zdał mu najwyższy dozór nad wszystkimi w kraju kościołami polskimi. Chęć widzenia raz jeszcze ojczystej ziemi skłoniła Seklucyana, że w r. 1559 przedsięwziął podróż do Polski i był u króla w Piotrkowie. Książę Albrecht zalecił posłowi swemu, aby go do domu swego przyjął i strzegł, by mu się od niechętnych przykrość jaka nie stała. Zygmunt August z trudnością odpuścił go od siebie. Przy tylu urzędach, przy tak wielkich pracach, szczupłe były w Prusiech dochody jego; nie dano mu nawet pomieszkania. Znajdują się prośby jego, w których to o pomnożenie płacy, to o wyznaczenie domu dla siebie, żony i dzieci domaga się usilnie. Nakoniec kościół katedralny, w ostatniej jego potrzebie, pożyczył mu 200 złotych, która to pożyczka na wniosek komisarzy polskich w roku 1552 darowaną była a książę Albrecht wydał rozkaz, aby mu wolne mieszkanie dawano. Dla słabych oczu i podeszłego wieku, przydano mu za pomocnika w r. 1574 Leonarda Dombrowskiego. We cztery lata potem zakończył ten pracowity starzec żywot swój w 83 r. życia swego. Przez więcej jak pięćdziesiąt lat pełnił on obowiązki nauczyciela i kaznodziei. Przedniejsze dzieła jego są:

*Wyznanie wiary chrześcijańskiej*, Jana Seklucyana, bez roku i miejsca w szerokim in-8.

*Ewangelia S. Mateusza*, z objaśnieniami, in-4, drukowana w Królewcu w r. 1551.

*Czterech ewangelistów*, także po polsku, w r. 1551.

*Nowego Testamentu* po polsku pierwsza część, z przyłączeniem ortografii polskiej.

*Tegoż nowego Testamentu* druga część z dziejami apostołów, listami ich i objawieniami.

*Postille polskie*, in folio, w sposobie Melanchtona, Spangenberg, w r. 1556, do których przyłączono kazania na dni świąteczne.

*Katechizm Lutra*, z formułą do spowiedzi; ten także przy Postillach zwykł się znajdować.

*Rycerstwo chrześcijańskie*, w Królewcu, 1558 roku, in-4, przetłumaczone z Wojciecha z Nowego miasta, z przemową i poprawami.

*Przygotowanie chrześcijańskie ku śmierci, a wyprawa do wiecznego żywota*, w Królewcu, r. 1558.

*Kancyonał polski*, z nutami.

*Postylla nad listami apostołów*.

*Kilka ksiązek przeciw wzywaniu świętych w modlitwach*, o których Stanisław Lubieniecki wspomina.

*Komentarz nad listami Nowego Testamentu*. W przemowie wyraża autor, iż drukowaniu dzieła tego przeszkodzili ci, których on błędy wytykał.



*Wiatyk.*

*Księgi nauki chrześcijańskiej.*

Seklucyan wszystkie swe dzieła pisał po polsku. I dla czystości języka wzorowym pisarzem nazwanym być może. Dzieła jego nadzwyczajnie są rzadkie; najprzedniejsze pomiędzy nimi Postille znajdować się mają w bibliotece poryckiej. Ewangelie znajdują się w bibliotece wilanowskiej. Słusznie byłoby, by tak ważne dla mowy ojczystej dzieła, u którego z możliwych lub w bibliotece jakiej publicznej złożonemi być mogły.

Pisarze pruscy twierdzą, iż żadnego niema śladu, by Seklucyan umiał po niemiecku; wszystkie jego dzieła są po polsku, listy lub prośby do rządu w tymże języku lub po łacinie.

Po Seklucyane kwitnęli w Królewcu, w polskiej kościelnej wymowie Dombrowski, Malecki i inni. I tych dzieła niezmiernie są rzadkie i już prawie niepodobne do nabycia.

Takie zachodziły odmiany w składzie politycznym i kościelnym tej części krajów pruskich. Powróćmy do opisanego miasta Królewca. Przyjazd królowej, przygotowania na przyjęcie jej, dawane dla niej festyny, tak potężnie wszystkich umysły zajęły, iż nigdzie wniknąć, o nic się zapytać niemożna było. Pytającemu o akademię, o bibliotekę, zawsze jedna była odpowiedź *haben sie geschen*; to jest królowę. Tak mocne wrażenia piękność zwykła czynić na ludziach, nadewszystko zaś, gdy na skroniach ładnej twarzy królowa błyszczy korona. We dwa dni dopiero po odejździe, zaczęły Niemcy przechodzić do zmysłów, i odtąd z największą grzecznością wszędy przyjmowany byłem.

Zacniemy od świątyń pańskich:

Najznaczniejszym z kościołów jest katedra. Tę wielki mistrz Luder z Brunświku w r. 1332 budować zaczął. Gdy biskup Jerzy von Polentz w roku 1523 pierwszy infułę biskupią rzucił pod nogi i został lutrem, oddalili się kanonicy z Prus. By stratę taką nagrodzić, margrabia Albrecht wyznaczył pierwszym predykantem luterskim Jerzego Breissman i testamentem swoim 100 złotych kościołowi zapisał. Świątynia ta ma 155 łokci długości, 56 szerokości, wysokości 30; wieża na 200 stóp wznosi się. Świątynia ta na trzy dzieli się części: na sam kościół, groby książąt i chór. Wszystkie ozdoby jej, wyjąwszy kilka grobów, są z katolickich czasów. Przed wielkim ołtarzem widać grób margrabiego Albrechta, z pierwszą małżonką jego Dorotą księżniczką duńską, dwoma synami i trzema córkami, dość pięknie rznęty z kamienia! Po bokach tegoż margrabiego i drugiej żony jego Anny Maryi posągi w postaciach klęczących. W podziemnych lochach spoczywają w cynowych trumnach książęta pruscy z małżonkami swemi. Powyżej nad nimi w wypukłych medalionach, widać wizerunki Bogusława Radziwiłła, koniuszego koronnego, ostatniego książęcia z linii na Birzach i Dubienkach, i żony jego także Radziwiłłówny. Splamił książę ten świetność rodu swojego, przywiązaawszy się w czasie nieszczęsnych wojen za Jana Kazimierza do strony szwedzkiej. On to Tykocin osadził Szwedami, z nimi dobywał Brześcia Litewskiego, z nimi przeciw Polakom pod Warszawą i pod Prostkami walczył. Zaślubiwszy jedynaczkę córkę swą, Ludwikę Karolinę, Ludwikowi, książęciu brandenburskiemu, całkiem się do domu tego przywiązał. Elektor mianował go generalnym gubernatorem całych Prus książęcych; czynnie on na tym urzędzie pracował. Przewinienia jego przeciw krajowi nieściągnęły nań zasłużonej kary. To prawda, że starostwo barskie złożyć musiał; lecz na

sejmie 1661 r. Rzeczpospolita zapewniła mu pierwsze wakujące starostwo, a tymczasem w pewnej summie inne puściła mu dobra. Tak u nas karane były występki popełniane przez możnych! Córka jego, zostawszy bezdzietną po ksiąźęciu brandeburskim, poszła za księcia nejburskiego, z którym zostawiła córkę Annę, dziedziczkę na Słucku, Kopylu, Birżach i Dubienkach.

Malowania w wielkim ołtarzu świeże są jeszcze i piękne, niemniej jak portrety oberburgrabiego Wolf von Wernsdorff i jego małżonki. Grób Jana Ernesta von Wallenrod, jest jednym z pięknych dzieł sztuki rzeźbiarskiej w Prusiech. Godzien zastanowienia grób z marmuru białego, kanclerza Prus, Joachima von Kospott. Mąż ten, wielkości naturalnej, wyrażony jest w postaci śpiącego. We framudze za szkłem, po prawej stronie ołtarza, widać dobrze zachowany cały szkielec wielkiego mistrza Ludera z Brunświku. Na ścianach, na drewnianych tablicach, ujrzysz malowane portrety sześciu pogrzebanych wielkich mistrzów krzyżackich, znacznie już w barwach swych spelzłe. Po bokach została jeszcze starożytna katedra biskupia i stolnie, gdzie kononicy siadali. Poniżej sklepień wiszą zbroje sterczące, pokruszone kopije bitnych niegdyś rycerzy; i to jest wszystko, co z wielkości ich zostało.

Od niewielu lat wskrzesił dzisiejszy król pruski dla niektórych starszych duchownych tytuł biskupi. Przełożony nad katedrą tutejszą ma także ten tytuł; władza atoli jego, mniej jeszcze dochody jego nie powiększyły się przez to; cała prerogatywa zależy na tem, iż nosi jedwabną suknią, ogromniejszą od drugich perukę i szerokie rękawy.

Królewiec zawiera kościoły dla wszystkich prawie wyznań, jako to dla katolików, reformowanych, menonitów, ewangelików itd. Reformowani dzielą się na trzy narodowości: Niemców, Francuzów, potomków wygnanych za Ludwika XIV i na Polaków; tych ostatnich tak mała już jest liczba, iż rzadko kiedy odprawia się u nich nabożeństwo. Menonitów nie liczą, jak dwadzieścia siedem familij. W r. 1309 niewolno jeszcze było żadnemu żydowi mieścić się w Prusiech. Przy końcu dopiero XVII wieku zaczęli tu żydzi osiadać; w r. 1802 cała ich ludność niewynosiła jak 854 osób. Niektórym tylko familiom wolno jest w mieście grunta i domy posiadać; niektórzy mają rękodzieła, wielu prowadzi handel złotnicki, jubilerski, galanteryjny, itd., lecz żadnemu niewolno prowadzić handlu zbożowego lub jakimikolwiek surowemi płodami. Dzisiejszy katolicki kościół postawionym był w r. 1612 i przez biskupa warmińskiego, Rudnickiego, poświęconym; w 1764 roku spłonął ogniem, lecz wkrótce przez składkę prawowiernych, wynoszącą 216,000 złp., do której handlowy radca Saturyus 190,000 złp. dodał, na nowo i ozdobnie naprawionym został. O liczbie mieszkających w Królewcu katolików dokładnie dowiedzieć się niemożna. Lud w tym kraju niemówiący po polsku, wszystek jest prawie ewangelickiego wyznania.

Najdawniejszy w Królewcu kościół jest S. Mikołaja, kościołem polskim zwany. Ksiądz Oloff jest w nim proboszczem, wyborny człowiek, mówiący prawdziwą Zygmuntofską polszczyzną. Spodziewałem się znaleźć co u niego ze starych polskich ksiązek; nie posiadał ich sam, lubo nowszych dość wiele zalicza, zaprowadził atoli do kościoła, gdzie w chórze złożone są księgi kościelne. Znalazłem tam uszkodzoną biblią Radziwiłłowską i postillę in folio bez tytułu, być może, że Seklucyana. Kościół nosi cechę starożytności, wybudowany bowiem w r. 1225. I tu w wielkim ołtarzu obraz Sądu ostatecznego niezłe malowany. Ksiądz Oloff co niedziela każe po polsku. Wczasie gdy Rossyanie byli panami Królewca, kościół ten na nabożeństwo swoje obrócili.

Trudność, znaczne nakłady na sprowadzenie pastorów z zagranicy, skłoniły margrabiego Albrechta do założenia akademii, czyli szkoły głównej w Królewcu. Założył ją więc i poświęcił ten książę w roku 1543, a Zygmunt August założenie to osobnym dyplomem w r. 1560 potwierdził. Obszernym jest gmach poświęcony ku temu; herb Zygmuntowski trwa dotąd na nim. Uniwersytet, jak wszystkie inne, dzieli się na fakultety, grono profesorów dzisiejszych złożone jest z ludzi uczonych i sławnych; biorą oni od 600 do 700 talarów. Dochody profesorów duchownych, jako to radcy konsystorsyalnego Krause, z kościelnymi dodatkami do 3,000 tal. wynoszą; niektórzy mają mieszkanie. Pan Krause zatrudnia się seminaryum i jest jednym z najwymowniejszych kaznodziei. Pan Vater, zaszczytnie z dzieł swoich znany, przykłada się do literatury słowiańskiej; pisze on historią kościelną. Hullmann, profesor historii powszechnej, pisał historią handlu bizantskiego; teraz przedsięwzięcie pisać historią trzeciego stanu (tiers Etat), dzieło to być może wielce interesującym i ważnem. Pan Hullmann powołanym jest do Bony. Herbart profesorem jest filozofii. Jak niegdyś w Grecyi, tak dzisiaj w Niemczech, każdy profesor ma swoje systema. Już Kant i Fichte wyszli z mody. Najsławniejszym dzisiaj w Niemczech jest Schelling w Bawaryi; wykłada on filozofią podług samej natury; Herbert chce ją matematycznie dowodzić. Niewielka jest liczba studentów, bo ledwie dwóchset dochodzi. Nowo ustanowiona akademie berlińska zaszkodziła królewieckiej; śmierć Kanta zmniejszyła także nacisk do niej. W kruzgankach akademii widać popiersie z białego marmuru sławnego męża tego.

Dwie znaczniejsze biblioteki znajdują się w Królewcu: jedna, nazwana Zamkowa, założona przez margrabiego Albrechta w roku 1565. Najwięcej teologicznych dzieł w języku niemieckim zostało po nim; te, których sam książę używał, oprawne są w grube blachy srebrne, z wypukłemi połączanemi medalionami pięknego rznięcia. Piękne ozdobienie ważnego dzieła jakiego jest podobno ze wszystkich zbyteków najmniej nagannym. Bogusław Radziwiłł, generalny gubernator Prus całych, znacznie tę bibliotekę powiększył. Wiele ciekawych rekopismów odesłano z tej biblioteki do Berlina; pozostał jednak świeżo wydany Lukas Dawid, dawny Prus dziejopis, Jeroschin Rudewald i nie cały egzemplarz Szymona Grunau. W księgach polskich napróżno szukałem Seklucyana; w katalogu to tylko o nim wspomniano, iż przed dwudziestu laty w czasie bytności cudzoziemca jednego zniknął. Zastałem tylko równie pono ze stylu jak Seklucyan zaletnego Hieronima Maleckiego. Dzieła jego są: Postilla in folio w r. 1577; Porządek kościelny w Królewcu; Katechizm wybornie do nauki moralnej wykładany i przystosowany. Biblioteka ta nie liczy jak 16,000 tomów i od pierwszej do czwartej w środy i soboty dla publiczności jest otwartą. Teraźniejszym dozorcą jest IMP. Vater.

Biblioteka zwana *Wallendrosche*, najprzód przez kanclerza tegoż imienia w roku 1650 darowana, pomnożona później przez następców jego i innych gorliwych obywateli, zawiera 10,000 tomów najwięcej teologicznych i historycznych dzieł, tudzież genealogią szlachty pruskiej. Od pierwszej do trzeciej godziny otwierana jest dla publiczności we wtorki i piątki. Jest jeszcze biblioteka akademicka, do 7,000 tomów ksiąg zawierająca, wraz ze zbiorem greckich i rzymskich medali.

Równie prawie z miastem założony był i zamek w r. 1255; sam z drzewa, a otoczony wałami i basztami. Trwał on podobnie aż do roku 1454, kiedy mieszczenie zbuntowawszy się przeciw Krzyżakom, poddali się Polsce; w tych walkach rozwalono

wiele murów i cztery narożne domy. Po przywróceniu pokoju traktatem Toruńskim w roku 1466, znów Królewiec stał się mieszkaniem wielkich mistrzów, a potem lennych książąt pruskich. Część zamku od północy została, jak ją zbudowali Krzyżacy; inne części, margrabia Albrecht w roku 1551, Jerzy Fryderyk i Fryderyk I, król pruski wystawili. Zamek ten dość jest obszerny; dziś na dwie części dzielić go można. Zachodnią część, nową wcale architekturą postawili Rosyianie, gdy w siedmioletniej wojnie przez lat kilka panami byli tej części Prus. Takiego rządu się w obcym kraju, podejmowania tak znacznego zakładu, inaczej tłumaczyć nie można, jak tylko że Marya Teresa, cesarzowa, wcześniej podzieliła się była monarchią pruską z cesarzką Elżbietą, i że Prusy całe książęce tej cesarzowej zapewnione były. W tej to części zwykła mieszkać familia królewska, ilekroć przybywa do Królewca. Po wyjeździe królowej, odwiedziłem pokoje te; ozdobione skromnie, nic one co do ozdób i przepychu znakomitego nie mają. Najciekawszym jest zbiór portretów familii panującej, od czasów gdy panowie dzisiejsi byli tylko burgrabiami w Nurembergu. Pocieszne tam widzieć można dzieciaki, córeczki we dwóch i trzech leciech już na rogówkach, również młode chłopczyki w bogatych haftowanych sukniach. Niestety, jakże daleko od tego czasu porosły burgrabiki i burgrabianki! W pokojach, gdzie przed kilka laty mieszkał Napoleon, stał dziś król Wilhelm. Ileż uwag nad kolejami rzeczy ludzkich cisnęło się w umysł mój! Ta nowa część pokoiów przy bramie styka się z czworogranem dawnego, przez Krzyżaków i książąt budowanego zamku. Różnego rodzaju *personale*, komisyje, porcelana, rady kościelne i szkolne, kamasze, mundury, trzewiki żołnierskie, napełniają dawne komendorów, wielkich mistrzów i książąt mieszkania. W części zamku północnej odwiedziłem największą podobno w świecie salę, zowie się ona *moskowiter saal*, salą moskiewską, i liczy 274 stop długości, 59 szerokości. Sufit żadnymi nie wsparty kolumnami, pieców nie ma żadnych, kominy w proporcji niezmierne, z polskimi orłami na wierzchu. Dłaczego sala ta nazywa się moskiewską, z pewnością wiedzieć nie można, to pewna, że w XVI wieku za margrabiego Albrechta, już nazwisko moskiewskiej nosiła. Tu stany pruskie hołdują królom dzisiejszym. były w niej niegdyś portrety margrabiów brandenburgskich, lecz w r. 1786 zabieleno je wapnem, jak można najpiękniej.

Najważniejszą dla mnie częścią zamku tego były sklepione izby, gdzie się archiwa chowają; widzieć je było jednym z przedmiotów podróży mojej. Archiwum to, pod dozorem p. Faber, w najlepszym utrzymywane porządku, zawiera wszystkie oryginalne transakcje i traktaty od początku zakonu krzyżackiego aż do zgaśnięcia onego, podług mocarstw i krajów, osobno pooddzielane. Charaktery te, nie każdemu już łatwe do czytania, na osobnych papierach, dzisiejszym sposobem są przepisane; zachowanie ich najlepsze, pieczęcie najwyraźniejsze i do podziwienia, że w wiekach owych tak pięknie rznietymi być mogły. Najdawniejszy pergamin jest Mendoga, króla litewskiego, w r. 1225, z pieczęcią, na której Mendog w koronie z berłem i jabłkiem, w całej osobie siedzący na tronie jest wyrażony. Następujący na pergaminie tym tytuł: *Myndowius Dei gratia primus Rex Letoniae*. Jest to nadanie kawalerom Inflanckim kraju Selen, *videlicet: Medane, Polone, Maleysine, Thoraxe, cum suis attentis*; być może, że to były na Żmudzi Miedniki, Połonga, Telżany i Troki. Traktat Jagiełły, nim został królem polskim, z wielkim mistrzem Zollner von Rotenstein w roku 1382 zawarty, w języku niemieckim; w nim Jagiełło i Swidrygiełło przyrze-

kają pokój na lat cztery, tudzież obiecują, iż w tym przeciągu z całym swym ludem wiarę chrześcijańską przyjmą. Jagiełło nazywany tu jest *Grosser König von Lithauen*. Pergamin w którym Swidrygiełło, alias *Boleslaus M.D.L. Russiae*, nadaje zakonowi krzyżackiemu Pleskow. Ztąd widzieć można, jak daleko granice litewskie rozciągały się. Na pieczęci pogoń do podziwienia. Instrukcja tegoż Swidrygiełły posłom swoim na sobor Bazylejski. Traktat Witolda z Krzyżakami, obiecujący dać pomoc przeciw nieprzyjaciołom ich, wyjąwszy kościół rzymski, Imperium i brata Władysława. Witold taki bierze tytuł: *Alexander alias Witold Dux et Haeres Litoviae Russiaeque Dominus*. Traktat ten w r. 1404, w niemieckim języku, prześlicznie zachowany; pieczęć na cztery pola przedzielona, w jednym pogoń, naprzeciw u dołu rycerz stojący z kopią, w trzecim polu krzyż, w czwartym niedźwiedź. Na innej pieczęci Witolda jest rycerz stojący, w jednej ręce trzyma tarczę, w drugiej miecz. Pieczęć Kiejstuta, książęcia trockiego, wyraża rycerza ze spiczastą czapką, opartego jedną ręką na tarczy, drugą trzymającego miecz. Najwięcej traktatów tych pisanych jest po niemiecku i najczęściej nadających co Krzyżakom. Łatwo zatem wierzyć można, iż dobre Jagiełły, nieumiejący języka, oszukiwani byli przez Niemców i podpisywali sami niewiedząc co. Polskie pergaminy, jeszcze niezregestrowane, zaczynają się dopiero od roku 1300. Mniemać atoli należy, iż z książęty mazowieckimi muszą być dawniejsze. Widziałem traktat Kazimierza Wielkiego, przyrzekający za pośrednictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława, zachować Krzyżaków w pokoju, roku 1350. Samych bulli papieżkich jest ośmnaście. Nadanie (nie wiedzieć jakim prawem), przez cesarza Fryderyka II, Krzyżakom ziemi Chełmińskiej, po łacinie, z pieczęcią na złotej blasze wyciśnioną w r. 1226. Cztery tysiące pergaminów, umów i traktatów z różnemi mocarstwami, najwięcej z Litwą i Polską. Można to wszystko widzieć, lecz bez pozwolenia ministra z Berlina, przepisywać nie wolno. Jeszcze nie ma porządnego rejestru całych tych zbiorów. P. Faber, człowiek dziwnie grzeczny, przyrzekł mi, iż za zgłoszeniem się do niego, skoro katalog porządny ukończy, będzie się starał o pozwolenie przepisania go.

W archiwach tych przechowano także ciekawe bardzo korespondencje z królami i królowami polskimi, od r. 1525. Tam widać między innemi, jak królowa Bona częste upominki brała od mistrzów. Po przejściu Prus do linii elektorów brandenburgskich za Jerzego Fryderyka, wszystkie pisma dyplomatyczne składane już zostały w Berlinie. Ciekawa jest korespondencja Bogusława księcia Radziwiłła, mianowanego gubernatorem generalnym Prus przez elektora brandenburgskiego. Sprawował on urząd gubernatora; zapomniawszy, że się urodził Polakiem, donosi mu o wszystkich obrotach naszych w czasie wojny ze Szwedami. W liście dnia 9 sierpnia 1658 roku pisanym wyraża, że mimo amnestyi, ci co z Karolem Gustawem, królem szwedzkim trzymali, w Polsce prześladowanymi byli; że Hulewicz za to, że do generała Duglas pisywał, postradał urzędy i samo życie drogo opłacić musiał; że i koło niego strach, że zatem do Warszawy spieszyć musi bronić się od ucisku; dodaje nakoniec, że to pochodzi z nienawiści przeciw protestantom, jak gdyby do ukarania zdrajców innej potrzeba było przyczyny, jak dowodów własnej ich zdrady. Druga lecz smutna już pamiątka dla nas, jest złożona w temże archiwum: ostatnia lenna chorągiew, przy wstąpieniu na tron Jana Kazimierza, księciu pruskiemu dana. Na jednej stronie ma ona orła polskiego, na drugiej orła pruskiego z cyfrą królewską.

Łączy się z zamkiem kościół czyli kaplica, w której w czasie bytności królewskiej odprawia się nabożeństwo kalwińskie. W tej to kaplicy Fryderyk I, w r. 1701, bez żadnej ceremonii włożył sobie koronę i ogłosił się królem pruskim.

Przed bramą zamkową, w dużej, głębokiej framudze, na niskiej podstawie stoi krótka statua króla tego z ołowiu ulana, dosyć brzydka, gubiąca się całkiem we framudze i żadnego nieczyniąca efektu. Połączone geniusze Jakobiego i Schlütera wysadziły się na szkaradzieństwo te. Na bramie zamkowej, ledwie wydobyte z lenności księżęta wyryli ten piękny wiersz Marona: *Parcere subjectis et debellare superbos*. Zdaje się, że fanfaronując bez końca, można przeznaczenie nawet przymusić, żeby pysze naszej uczyniło zadość.

Ile okolice Gdańska piękne są i wesołe, tyle otaczające Królewiec niwy nieżyzne i smutne. Napróżno pytałem o zwierzyńiec pełen żubrów i innego zwierza, o którym Gratian w życiu Komendoniego wspomina. Domy wiejskie, kupieckie, nie okazują ni wiele smaku, ni zamożności.

Cała droga od Królewca aż do Milewa, granicy polskiej, to jest całe Prusy w długości swojej przebyte, ni przez pamiątki historyczne, ni przez żyzność niw, piękność ogrodów i miasteczek nie wzbudzają ciekawości, nie nagradzają trudów podróznego tak jak nagradzały Prusy polskie. Wszędy prawie glina, piasek, nieurodzajne niwy, rzadko gdzie widać pszenicę. Od samego Królewca aż do Bartenstein, to jest w rozciągłości ośmiu mil, Rastenburg pierwsze było miasteczko. Po prawej ręce widać PREUSISCH EYLAU i sławne pola, gdzie się przed laty jedenastą tak uporczywe i niepotrzebne boje toczyły. Tyle i tyle tysięcy co tam polegli, nie mają nawet, jak w dawnych wiekach, tych wspólnych grobów, tych ogromnych mogił, któreby pamięć ich przenosiły wiekom potomnym. Tu jak szyki walczyły, tak w płytkich rowach przykryła je ziemia, a dziś po kościach poległych pług już rolniczy przechodzi. W małym miasteczku PAARIS, uderzony byłem mnóstwem gniazd bocianich; na czterech stykających się z sobą domach i jednej wieży kościelnej znalazłem ich dziesięć, już z dobrze podrosłym potomstwem.

RASTENBURG znaczniejsze nieco miasteczko nad rzeką Guber, w piękniejszym jak dotąd kraju. Teraźniejszy król założył w nim gimnazyum. Jest tu mały krzyżacki zamczek; w pokojach komendorskich mieszka dzisiejsze *personale*. Litwini w napaściach swoich często to miasto pustoszyli; pamięć najazdów ich dotąd trwa jeszcze. Lud ten w pogańskich jeszcze błędach będący, najwięcej się był zawziął na panny zakonne. Nie było zakonu, któregooby prędzej czy później nie podchwycił, nie splądrował i nie znieważył. Kościół w Rastenburgu dość jest obszerny, widać w nim jeszcze zbroje krzyżackie.

Od Rastenbura aż do granicy już lud zaczyna mówić po polsku dokładnie bardzo, lecz z akcentem mazowieckim. Jakoż sprawiedliwie uważać można, iż akcent ten najobszerniej po polskich prowincjach jest rozciągniętym. Opatrzyłem się w Królewcu w list do profesora Maas w nadziei, że za pomocą jego u nauczycieli lub pastorów językiem polskim każących, dawnych postillów będę mógł dostać. Obszedłem jednych i drugich, ale napróżno. Kaznodzieja miał tylko pierwszą edycją Kochanowskiego. W szkółce polskiej mieli tylko książki do nabożeństwa niedawno drukowane w Krakowie.

Zatrzymywałem się w dalszej drodze u każdego pastora, lecz pamięć Siekluckich i Maleckich już u nich wygasła. U jednego tylko znalazłem postylle Dombrowskiego, niedawno we Wrocławiu przedrukowane.

Późno bardzo przybyłem do małego miasteczka *Rhein*, po polsku TORCZYN zwanego. Leży ono nad jeziorem Dołgowiszki, które ku południowi łączy się z jeziorem Spirdyng. Miało niegdyś sławny zamek; dziś w całej osadzie ledwie ćwierć owsa dla koni moich dostać mogłem.

Z Torczyna dla złych i krętych dróg długo błędząc, zostawiwszy po prawej ręce Pysz, po niemiecku *Johannisberg*, około trzeciej przybyłem do BIAŁY, niewielkiego lecz czystego miasteczka, ztamtąd o dwie mile we wsi Milewo, wjechałem w granice polskie.

Jakkolwiek bądź stare Prusy nazwać można krajem nieżyznym, przecież lud wiejski w lepszym w nim jest bycie jak u nas. Niezobaczyć tam rolnika czyli to jadącego, czy nawet wywożącego gnój, jak wozem okutym, zaprzężonym czterema dobrymi końmi; chowają wiele bydła; widziałem nieraz powracające z paszy trzody, liczne i dość piękne. Tu zamożność wieśniaków pochodzi zapewne z wolności, której używają; wszystkie prawie dobra szlacheckie wykupił król i na czynsz puścił. Rolnik płaci z włoki 21 talarów, oprócz podatków, które do 8 lub 9 talarów na rok wynoszą. Drugą przyczyną lepszosci bytu jest zabronienie żydom nietylko szynków po miasteczkach i wsiach, ale nawet handlu zbożem i roznoszenia lub rozwożenia po wsiach towarów. Wszędzie spotykałem żandarmów pilnie jeżdżących po kraju i przestrzegających tego. Żyd z najmniejszym trunkiem lub kramikiem postrzeżony wszystko traci i surowo jest karany. Wolno jednak żydom po miasteczkach trzymać sklepy, prowadzić handel porządny. Tak powszechny, tak szkodliwy w pospólstwie nałóg pijaństwa, rzadko jest między tutejszymi gburami widziany; piją oni, lecz się nie upijają. Między szlachtą wielka panuje niespokojność; słyhać bowiem, iż król ma skasować pańszczyznę i grunta posiadane przez chłopów dać im na własność.

Wszystkie niegdyś imiona miasteczek, wsi, jezior były polskie; przeistoczyli je Niemcy. I tak, zacząwszy od Prus polskich, Bydgoszcz zowie się Bromberg; Gniew Mewe; Kwidzyn Marienwerder; Malbork Marienburg; Tczewo Dirschan; Orzesze Arys; Swatomast Heiligenbeil; Torczyn Rhein; Olsztynek Allenstein; Jezioro Gardensee; Szlemno Hohenstein; Melsztynek Gilgenburg; Dombrowo Ortelsburg; Sitno Tilsit; Kłajpeda Memel; rzeka Niemen Memel itd. Niedosyc na tem, ledwo co Prusacy zabrali starodawną Wielkopolskę, natychmiast odwieczne grodów i wsi słowiańskich nazwiska w niemieckie zmienili, i tak familijne nawet nazwiska szlachty polskiej przeistoczono w niemieckie: Przebendowskich w Prebendau; Orłowskich w herr v. Adler; Lipińskich w Linde; itd. Co za niesłychana na imię i ród polski zawziętość! Niepowinniśmy mieć się na ostrożności, wszelkich używać starań, by się tej zawziętości nie dać pokonać? Lecz niestety, sami wynarodowieniu temu poddajemy się! Od mamki już dzieci nasze, znieważając własną, do obcej wkładamy mowy; nie jesteśmy szczęśliwi jak tylko za granicą, wszystko ojczyste obmierzłe... Lecz dosyc, osobnej rozprawy rzecz ta wymaga. My zwróćmy oko na chwilę na pozostający kraj, przez który przechodziło nam przejeżdżać.

W Grabowie, wsi należącej do rodziny Wagów, pierwszy miałem nocleg w karczmie żydowskiej, przechodzącej niechlujstwem wszystkie pojęcia tak, iż w stajni na sianie spać musiałem. Od tego miejsca aż na kilka mil za Łomżą, drogę miałem nowoprostowaną, poprawną, słowem wyborną i z obu stron wysadzoną drzewami. Pierwsze po drodze mojej polskie miasteczko było STAWISKI, jak mówią ubogie, ale chędogie. Nowym to było widokiem, w tak małym miasteczku ujrzeć przed wszystkiemi

domami latarnie. Przed samą Łomżą spotkałem inżynierów naszych szerzących i prostujących drogi. Most przez rzekę Narew wspaniały; miasteczko świeżo wytynkowane, lecz bynajmniej nieświetne gmachami. Co za różnica od tego, jakim nam je dawni dziejopisowie podają. Łomża, mówi Maciej Strykowski, potężne miasto, ozdobne wspaniałemi z kamienia gmachami. Andrzej Świącicki w opisanu swoim Mazowsza, w tych słowach mówi o Łomży: „Miasto piękne i po Warszawie wyniosłością gmachów, bogactwy i grzecznością mieszkańców nieustępujące żadnemu. Obszerny rynek we wszystkie obfituje towary. Wspaniały pałac królewski, niegdyś często zamieszkały przez książąt mazowieckich, dziś przez starostów. Dom sądowy, inne domy publiczne zastanowienia godne.” Niestety, wszystko pochłonęły wojny, nierzęd i żydy. Dziś pobyt przez lat kilka prefektury odżywił nieco Łomżę, lecz po wyprowadzeniu jej do Suwałk znów do dawnego nieznaczenia powróci. Kościół dawny jezuicki, później Pijarom oddany, w tylnej części swojej grozi ruiną. W obszernym tym gmachu mieszczą się; komisya wojewódzka i szkoły podwojewódzkie; zastałem w nich 150 uczniów. Kościół farny starożytny i piękny, porysowany w wielu miejscach, o najprędszy woła ratunek.

Zawiera gmach ten wiele kamiennych grobowców biskupów i starostów swoich, między tymi biskupa Wojsławskiego, starosty Troszyńskiego, Kossakowskiego, Dunina i Modliszewskiego z całą familią. Ten ostatni był podskarbisem kardynała Fryderyka, syna Kazimierza Jagiellończyka; znajdował się w bitwie pod Obertynem, umarł senatorem. Acz rzeka Narew spławną jest, pod Łomżą w błotniste rozlewa się zatoki; inaczej być musiało w wiekach pomyślności miasta tego.

Zbliżając się do Bugu, zostaje po lewej ręce miasteczko, a raczej nędzna wieś NUR. Przecież przed dwóchset lat i ta dziś nędzna wieś bogatym była grodem. „Nur, mówi Świącicki, acz wspaniałemi gmachami chlubić się niemoże, przecież dostatkami mieszczan wiele innych miast przechodzi. Miasto w żyznym położone kraju, tanio nader skupuje zboże i wywozi je do Gdańska. Tu Bug pięknymi oskrzyniony jest brzegami, lecz jak Wisła, rwie brzegi, odmienia łożę i wyspy tworzy.”

Nocowałem we wsi Jabłonnie, w porządnej dość karczmie. Jak zwykle, mnóstwo chłopów wróciwszy z targu z Sokołowa, wjechało tam, by się zapić do reszty. Uważałem, że wszystkie attencye arendarki żydówki obracały się szczególnie do jednego z chłopców; uderzony tem zapytałem będącego tam człeka z dworu, co by to znaczyło. Ten chłop odpowiedział dworski, jest najlepszy w tej wsi gospodarz i rzadko się kiedy upija. Żydówka, wielki filut, dwa razy na tydzień lustruje wszystkie chłopskie spichlerze i gumna, jeżeli znajdzie u którego zapas, poty się koło niego kręci, aż go ze wszystkiego obierze. Bodajby to byli obrońcy żydów słyszeli! Muszą oni być bardzo potężni, wnosić to można po tonie żydów, który niezmiernie poszedł w górę; stali się zuchwałymi jak nigdy nie byli, nieraz nawet natrzęsają się z chrześcijan, nazywając ich *goj*, to jest bałwochwalcami, i odkazując się, że już panowanie ich przyszło.

Ostatni przed Neplami podróży mej popas był w Ostromęczynie. Brudna karczma; ogołoconą była z owsa i siana, szczęściem znalazłem je u chłopca jednego. Nigdy nie popasał przyjemniej; czysta i zamieciona chatka, czysty obrus, świeże jaja i masło, smaczny sen w szopie na sianie, a nadewszystko dobrzy ludzie, którzy przecież ze sześciu zagonów i ogrodu wyrabiali, prócz gwałtów, trzy dni żeńskich pańszczyzny... Nie może być tak zawsze. *Hic meta viarum.*



## V

# PODRÓŻ PO WOŁYNIU, PODOLU AŻ DO ODESSY W ROKU 1818

Lubo dosyć już na świecie nakołatałem się, lubo w sześćdziesiątym pierwszym roku życia mego zmniejszenie sił i starość ciężko czuć mi się dają, przecież chęć uskutecznienia poleconego mi dla akademii nabycia, żądza odwiedzenia na Wołyniu i Podolu dawnych moich przyjaciół, наконец nadzieja dotarcia (jeżeli siły pozwolą) aż do Odessy, kazały zamknąć oczy na wiek niewyrównywający trudom. W zwodniczem omamieniu mojem nie widziałem w tej podróży, jak przyjemność i korzyść.

Wyjechałem z Wilanowa dnia 29 maja 1818 r., przebijając się manowcami do bitego gościńca w Miłosnej. Pod Zbytkami przeprowiłem się przez Wisłę. Dziwującemu się na przewozie odmianie koryta tej rzeki, dużej, piaszczystej wyspie, tam gdzie niegdyś war był najtęższy, chłop przewoźnik wybornem podobieństwem opisał dziwactwo strumienia. „Ta Wisła, panie, rzekł mi, zatacza się jak człowiek pijany, raz na lewo, znów na prawo, i Pan Bóg wie, gdzie z czasem zajdzie.” Podobieństwo może karczemne, lecz trudno wierniejszego znaleźć.

Wyjechawszy na nowowytknięty gościniec, ujrzałem po obu stronach ogromne stosy polowych kamieni. Ileż to kosztowało pracy ludowi wiejskiemu; potrzebnym, trwałym będzie z tej pracy użytek bodajby bez naglenia postępował z czasem. To prawda, że przez wiele wieków poprzedzające nas pokolenia żyły w ospałości i lenistwie, lecz jestże to winą naszą? Czyliż dla tego, że one nic nierobiąc spały, jadły i hulały, my zrzekając się snu, poświęcając dnie i noce ciągłej pracy, mamy w krótkim lat przeciągu to wszystko porobić i dopełnić, czego ojcowie nasi zaniedbali przez wieki? Byłoby to niesłuszną karą, bo karą za winy popełnione przez drugich.

Tak mało we względzie historycznym ciekawym jest trakt ten, tylekroć nim jechałem, a nawet jużem go opisał, iż nikogo interesować niemoże; mnie jednak zawsze żywo obchodzić będzie. Tym to gościńcem z domowych progów pierwszy raz wyjechałem na świat! Było to, pamiętam, lat temu czterdzieści ośm, to jest w r. 1770 w miesiącu sierpniu, gdy ojciec wiozł mie do niedawno założonej szkoły rycerskiej kadetów. Nie była ta podróż bez niebezpieczeństwa; snuły się wszędy podjazdy konfederatów barskich; napastowani przez nich bywali podróżni. Ktokolwiek jechał do Warszawy, już był przez to samo Moskalem i lutrem, a zatem prawną zdobyczą. Ostrzeżono ojca

mego, że się niedaleko konfederaci znajdują. Skorośmy więc w pierwszy las wjechali, kazał mój ojciec stanąć kolasce swojej i dobywszy co miał złota, podzielił je na trzy części i oddał do schowania, po jednej stangretowi, forysiowi i Teodorowi, pajukowi swemu. Tak zabezpieczywszy się od przygody, zaczęliśmy mówić różaniec z tem większą skruchą, iż niebezpieczeństwo sądziliśmy bliższem. Szczęściem, że wszystko skończyło się na bojaźni; nie spotkaliśmy ni jednego konfederata.

Zbliżywszy się ku samej Warszawie, ojciec mój wprowadził mię na górę. Musiał się zapewne bawić zadziwieniem mojem; to bowiem szło aż do zachwycenia, gdym ze wzgóрка tego ujrzał Warszawę i wieże świętokrzyskie, i zamek, i ciągnące się wzgórzem nadwiślanem gmachy stolicy naszej. Ja, com był dotąd widział tylko Brześć Litewski i Terespol, nieposiadałem się nad ogromnością i pięknnością Warszawy, właśnie jak ów pasterz Wirgilego:

*Stultus ego huic nostrae similem, quo saepe solemus  
Pastores ocium teneres depellere fetus.  
Urbem, quam dicunt Romam, Melibae putaci.*

Lecz dosyć zapędzać się we wspomnieniach dzieciństwa. Przyjechałem na nocleg do MIENIA, gdzie miło mi było napotkać świeżo zaślubioną IMPanią z Ledóchowskich Rembielińską, grzeczną, przyjemną i dawną znajomość moją. Mienia, z kilku folwarkami, należy do panien Miłosiernych. Najprzykładniejsze są fundacye mające samą litość za przedmiot; panny te nie są samemu nabożeństwu i wyłącznym kontemplacyom oddane. Opatrywanie, leczenie kalek i chorych, jest ich pierwszym zatrudnieniem i staraniem; na to obracają dochody swoje. Mają napełnionych łóżek sześćdziesiąt, miałyby i więcej, gdyby wystarczały sposoby.

Porządna jest karczma w Mieni, trzymana przez żydów. Było to w piątek w wieczór; czyniły się wszystkie przygotowania do szabasu. Już kugiel skończony i zamurowany został w piecu; dogotowywał się łoszyn z cielęcina, szczupak i kasza. Już zapalono świeczniki, zasiadłe stare i młode żydy około stołu; przy końcu bachury mniej lub więcej dorosłe. Zaczęły się pacierze i kiwania, powolne w starych, żywsze, prędsze nierównie u dorosłych bachurów. Trwało to duże pół godziny. Już wszyscy skończyli, gdy dwunastoletni bachur, raz rozpedzony w kiwaniach, niemogąc znaleźć równowagi, nic niewidząc ni słysząc, zagłuszony jak cietrzew, rzucił się jeszcze na wszystkie strony i przeraźliwie wrzeszczał. Matka patrzała ze słodkim przejęciem, na tę pełną nadziei wzrastającą hebrajską latorośl; a niemogąc dłużej w piersiach macierzyńskich satysfakcyi swojej utrzymać, rzekła z pychą drugiej Sempronii, a raczej z czułością Wirgilego: *Tu Marcellus eris, to jest, ty będziesz żydem*. Nadzieje Hebrajki łatwo spełnić się mogą; jest bowiem w Mieni podwydziałowa szkoła żydowska, gdzie zacne bachury już Talmud zaczynają tłómaczyć.

O ciemnym zmierzchu przybyło do karczmy wiele wieśniaków z rydlami w rękę. Powracały one od roboty około dróg publicznych; spędzone z daleka, by nazajutrz o świcie stanąć do tejże roboty, przyszły nocować w karczmie. Pracować nie dla siebie bez żadnej zapłaty, nie jest podobno rzeczą najmiłą; z tem wszystkiem, lud ten ubogi ledwie sobie westchnienia pozwolił. Przyznać należy, że lud nasz jest szczególnie dobry i cierpliwy, niezmiernie dla samowolnej władzy wygodny. Kawalek chleba i sera

z przydaniem przez niektórych kieliszka wódki, były po ciężkiej pracy jedynym posiłkiem; trochę słomy pościelą. Sen ich atoli był spokojny; spali smaczno, wtenczas gdy niejedna elegantka, przez zadraśniętą miłość własną, niepokoje miłości lub ambicyj, wśród zbytków i sytości wszystkiego, nie zmrużyła może oka.

Od dwóch niedziel trwające zimna, zdają się z nadchodzącym latem coraz bardziej powiększać. W dzień mroźne wiatry, w nocy białe mrozy zniszczyły owoce, warzywa, zbożu nawet z ziemi podnieść się nie dają. Roztopione pod osią kuli ziemskiej lody, te na siedm mil długie lodowate wyspy co się pokazały przy Szkocyi, zsyłają nam zapewne te ostre zimna.

SIEDLCE, lubo od lat tylu są stolicą wojewódzką, nie podniosły się od czasów pani hetmanowej Ogińskiej. Nikt nie wspomniał o wyborności bruku miasteczka tego; jest on cały z małych kamyków tak gładki, iż się pojazd najswobodniej toczy po nim.

Wszędzie po drodze spotykałem pocztylionów w najgorszym humorze; wozili oni świetną wielce personę. Ta:

Gdzie ją kolwiek łaskawie poprowadzą gwiazdy,  
Ryje na wszystkich plecach pamiętki swej jazdy:  
Pod jej pięknymi stopy ciągiem bitej drogi  
Nie mdłe rodzą się wkiaty lecz twarde batogi.

Zatrzymałem się w JANOWIE, dla widzenia ogierów, przez króla krajowi naszemu łaskawie udzielonych. Po kobiecie, piękniejszych stworzeń widzieć niemożna. Odstanawiają ogiery te w tym roku 20 klacz. Jak się ród koni naszych odmieni! Już to prawdziwie wielkie najjaśniejszego pana dobrodziejstwo.

W *Konstantynowie*, dobrach hrabiego Aleksandrowicza, znalazłem, jak zawsze, gościnne przyjęcie, grzecznego gospodarza, ładną i dobrą gospodynią, dom porządnym, starannie utrzymanym ogrodem.

Dnia 1 czerwca stanąłem w Neplach, od dwóch więcej wieków dziedzictwie nadziadów moich. Dziś już z innemi włościami przeszły w obce imię; popioły ich tylko i portrety zostały się w otoczonym ciemnymi drzewami kościele. W kraju naszym, tak jednostajnie równym i otwartym, rzadko tak piękne położenie, jak jest nepelskie, widzieć można.

Dnia 3 czerwca przebyłem Bug pod Brześciem, niegdyś środkowym miastem ogromnego królestwa, dziś szczupłej krainy granicą. BRZEŚĆ dzisiejszy ciemne przypomina mrowisko; nie ujrysz w nim jak tłumy czarne żydostwa. Wykupili oni wszystkich prawice chrześcian<sup>36</sup>, zagarnęli wszystkie rzemiosła, wszystkie przemysłu rodzaje. Potomkowie mieszkańców sławnego niegdyś grodu, gdzie tyle odprawowało się sejmów, tylu królów mieszkało, służą u niewiernych, lub w ciemnych kryją się zaułkach. Żydostwo, Bóg wie, czy kiedy nie posiędzie kraju tego. Ciekawa rzecz, jak umie mnóstwo swoje przed zwierzchnością ukrywać. Gdy przyjdzie spisywanie ludności w Brześciu, przenoszą się chmary ich do Terespoła. Brześć naówczas rzadko tylko pstrokatym, Terespol od przybyłych chmar czarnym staje się. Niechże w Terespolu nastąpią spisy, Brześć czarniejszym niż kiedy, a Terespol białym znajdziesz.

36 Dziad mój, w 1767 roku zeszyły, liczący 86 lat, powiadał mi, iż za młodości jego mało było żydów w Brześciu, lecz za to wiele zamożnych mieszczan rzemieślników; między tymi pamiętał jeszcze jednego łucznika.

Minąłem Adamków; już w grobie onego właściciel. Przejeżdżałem przez Kleniki, gdzie przepędził dzieciństwo moje; dziś rozszarpane na części, zrujnowane, w obcym ręku, znów wystawione na sprzedaż. Stałem nakoniec u brata mego w Skokach, miejscu urodzenia mego. I tu jakaż odmiana, ileż smutnych wspomnień! Na miejscu, gdzie najlepsza z matek w drewnianym starym dworze pielęgnowała dzieciństwo moje, fale złocistych kłosów uginają się pod wiatrem. Gdzie indziej jest dom murowany, wyniosły, dla mnie jednak niewart pierwszego. Stoi kościół naprzeciw otoczony lipami; w nim spoczywają zwłoki ojca, najlepszej matki, siostr i braci moich. Wszystko to widzę z okna, w którym piszę, i mogę być wesołym?... Podobnie zmieniła się cała postać województwa tego; zniknęły dawne rody, odmieniły się dziedzictwa, nastały nowe imiona, i nieraz ekonom, co z kańczugiem chodził za cudzymi żeńcami, dziś niw tych jest panem. Inne obyczaje i sposób życia, więcej mniemanej oglądy, lecz mniej bojaźni Boga, gościnności i lubej prostoty. Wszędzie panny chodzą w szalach i brząkają na klawikordzie, synowie mają piękne fraki i halsztuchy; nie widzę atoli lepszych matek, żon, dobrych panów, jak wprzód; chciwość, niemoralność i pieniactwo, trują wszędy życia domowego spokojność.

Dobrze mi brat mój poradził, abym puszczać się w tak daleką drogę, zostawił konie moje u niego, a wziął pocztę. Jakoż, po piaskach i groblach poleskich moim zaprzęgiem włókiłbym się był bez końca; przeciwnie, pocztą tamtejszą oceany piasku przebywają się jak drogi najgładsze. Niemasz tańszej i pośpieszniejszej poczty nad rossyjską. Takim ona utrzymuje się sposobem. Jest w każdej gubernii podatek, nazywający się ziemską powinnością; z tego biorą się pieniądze na utrzymanie pewnej liczby koni na pocztach. Licytują się stacye mniej dającymu od konia; wynosi to od 350 do 400 assygnacyjnych rubli na konia, ale za to podróżny płaci tylko cztery miedne kopiejki od konia, na trakcie zaś petersburskim, pięć na werstę, czyli trzydzieści pięć na milę; prócz tego płaci się jedna kopiejka od konia dla imperatora. Jest to wielką wygodą dla przejeżdżających, lecz ciężarem dla obywateli, którzy najmniej z dobrodziejstwa tego korzystają. Trzeba mieć *podorożne*, żeby koni dostać; to niełatwo i nie każdemu się daje.

I tu, jak u nas, gwałtowne krzątanie się około dróg. Szerokość ich odpowiada ogromności państwa całego; nie mniej bowiem drogi mają jak trzydzieści łokci w szerz. W kraju piaszczystym mniej to znaczy; lecz gdzie ziemia urodzajna, jak wielka strata! Wyrachowano, że w samym powiecie kobryńskim, sześćdziesiąt włók gruntu ornego obróconych zostało na drogi. Po obu stronach sadi się drzewa, najwięcej brzozy i klony, a że z największym pośpiechem, nie w porę, nieuważnie, wszystko schnie, lub się wywraca. Panujący, lubiąc wszystkie publiczne porządki i ozdoby, nowym ukazem robienie dróg polecił, dodając, by się to działo bez ucisku mieszkańców. Mówią, że sam przysłał wzór słupów, oznaczających liczbę werst. Mało atoli jest względu na zalecenia monarchy: wszędzie podróżny spotyka tłumy wieśniaków z rydlami; cóż oni robią? porzucają swą rolę, by sypać piasek. Nie tylko poczta, wszystko tu leci galopem, jak gdyby ogromne to państwo nie wieki, lecz kilka tylko niedziel trwać miało. W tym bowiem przeciągu chce niedokładnie skutecznić to, co w europejskich krajach powoli, lecz gruntownie się robi. Brak srebrnej monety krajowej, nawet zdawkowej, coraz bardziej czuć się daje; jeżeli jest srebro jakie, to chyba polskie, lub pruskie. I temu złemu żydzi przyczyną: wykupują oni ruble za pruską monetę, i znów ją, z zyskiem

piętnastu groszy na rublu, mieszkańcom sprzedają. Degradacja miedzi krajowej jest nie do pojęcia, tak dalece, że duża sztuka pięciokopiejkowa (dziesięć groszy), zmieniając ją na srebrną, nie ma waloru jak trzy grosze polskie.

Nocowałem w RATNIE. Położenie onego prawdziwie polskie: sosny, piaski i błota. Jednak w tem niezdrowem położeniu mieszkają dwie osoby najstarsze może w Polsce. Najprzód sama pani miejsca, wojewodzina Sosnowska, licząca sobie dziewiędziesiąt pięć lat, mówią jednak, że ma ich sto trzy. Oślepła; pamiętając rzeczy dawne, nowych pamięć zupełnie straciła. Śpi do jedenastej, pije kawę w łóżku, do trzeciej leży, wstaje potem i idzie do pokoju, zasiada do robienia węzełków; rozmowa przytomnych, granie w bilard, każdy hałas bawi ją i rozrywa. Księżna Józefowa Lubomirska, córka jej, z przykładną prawdziwie pobożnością czuwa nad jej zachowaniem. Staruszka mało co je obiadu, lecz wieczrę z największym apetytem. Drugi letniejszy nierównie, bo lat sto dwadzieścia liczący sobie starzec, nazwiskiem Antosiek, jest mieszczanin tutejszy; pamięta on dobrze Augusta drugiego elekcyą. Byłem w domu, gdzie mieszka; alem go nie zastał, poszedł w pole wyganiać bydło. Ciekawość powiodła kroki moje za nim; alic za przedmieściem spotkałem go spiesznie powracającego. Krok jego był mocny i szybki, skorszy nierównie od mego. Miał on trzy żony; ostatnia, wzięta młoda ze dworu, wydała mu dwóch synów, lecz przed trzynastu laty uciekła od niego. Doskonale wszystkie zmysły zachował; co więcej, włosy jego bardzo mało zsiwiały. Powiadał, że za dzieciństwa jego, sześć tylko domów było w Ratnie; dziś ich do stu piędziesiąt liczyć można. Dowód, że wszystkie wojny i najazdy, które kraj nasz przez ten długi żywot jego wycierpiał, niezdolały przeszkodzić tej dążności, która plemię ludzkie do mnożenia się wiedzie.

Za Ratnem wypogadza się kraina, już nie tyle piasków i role bujniejsze; jest to jeszcze Polesie.

KOWEL, niegdyś starostwu, na sejmie 1775 dane Waclawowi Rzewuskiemu dziedzictwem.

Niemogąc się oprzeć chęci odwiedzenia L. Kropińskiego w Woronczynie, wziąłem w Lubitowskiej wolce konie, by się dostać do niego. Trzeba się było przebierać poprzeczną drogą, przejeżdżać przez lasy, bagna i groble jeziorańskie. Wiele świata objechał, lecz tak okropnie złej drogi jeszcze nie poznał. Złamawszy resor od pojazdu, przedziurawiwszy kufer *per varios casus, per tot discrimina rerum*, późnom stanął na miejscu, i gospodarza niezastał. Nazajutrz dopiero przyjechał. Gościnne przyjęcie, przyjacielska ufna rozmowa, piękność miejsca stworzona od niego, zatarły pamięć jeziorańskich nieszczęść. Już za pierwszej podróży opisałem Woronczyn; piękniejszym on jest jeszcze nim był, przyjemniejszym jeszcze się stanie, gdy za niedziel kilka właściciel wprowadzi do pięknego domu, piękną małżonkę Imć pannę Anielę Błędowską. Od miesiąca całego trwające mroźne wiatry i deszcze, nie dozwoliły nam chodzić. Dnia 12 czerwca mieliśmy w nocy przymrozek, trzeba było palić na kominach. Pokazywał mi gospodarz prawdziwą ciekawość. Była dawna w Woronczynie tradycja, iż cała cerkiew zapadła się w ziemię, na miejsce jej wystąpiło potężne głębokie jezioro. Powieść tę sprawdził dowód, gdy przed laty kilkunastu, łowiąc ryby w jeziorze, wydobyto niewodem potężne rogi jelenia, z których zrobiono lustro do cerkwi; został łańcuch żelazny, na którym rogi te wisały i kilka pozostałych jeszcze również żelaznych lichtarzy. Nie mniejsza i druga ciekawość. Przed kilku laty, gdy rów kopano, znalazio-

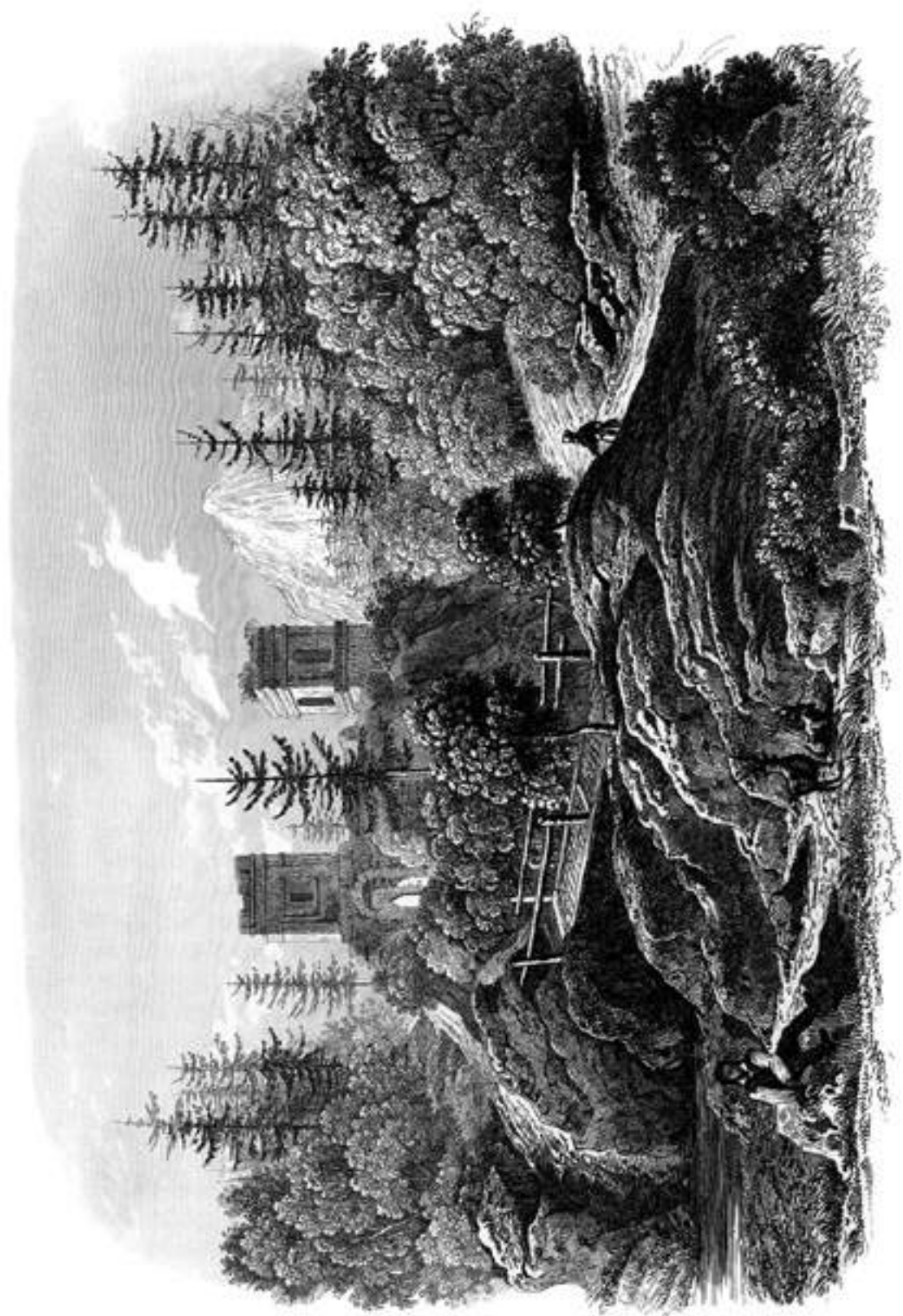
no warstwę obalonych tam wiekami dębów; wyrzuciwszy je z wielką pracą, w pewnej głębokości znaleziono drugą warstwę, a pod nią młotki i siekiery z krzemienia robione, tak jak siekiery indyjskie. Ileż pamiętają wieków, jak dawno ziemia ta nasza jest zamieszkaną! Siekiery te oddane są do muzeum krzemienieckiego. Niedaleko ztąd, w Okońsku za Kowlem, jest naturalny wytrysk, wyrzucający sześćset cali kubicznych żywej wody. Gdyby każdy mieszkaniec polski opisywał ciekawości wsi swojej, ileżbyśmy do dziejów i historii naturalnej materiałów znaleźli.

Dopełniając danej od dawna obietnicy państwu podczastwu Czackim, odwiedziłem mieszkanie ich w SIELCU. Gościnne i uprzejme gospodarstwo, ładna i grzeczna familia, dom okazały, położenie między jeziorami z kądem widok na wyspy, błonia, niwy, wzgórza i lasy, miłego mi użyczyły spoczynku. Sielec w XV i XVI wieku należał do rodu książąt Czartoryskich. O mile ztąd, we wsi Żelazo, znajdują się w cerkwi groby ich. Przechodziły te dobra do Sapiehów, Miączyńskich i innych, aż się w ród Czackich dostały. Właściciele dzisiejsi najwięcej uczynili dla wydoskonalenia i upiększenia miejsca tego. Gospodarz jest przykładnym obywatelem, dobrym i czułym mężem. Małżonka, w zarządzie domu i wychowaniu dzieci, wzorem jest pań i matek. Starania około dzieci i domu, nie przeszkadzają jej nadobnymi sztukami pożytecznie zatrudniać się. Piękna domu budowa jest jej architektury; meble, jej i córek wyszywania; pięknie pędzla używa: ołtarze w kościele malowane przez nią; wizerunki męża, dzieci, krewnych i przyjaciół, trafnie przez nią wzięte, lube jej wszędzie stawiają pamiątki.

Trakt pocztowy, jak zwyczajnie w tym kraju zabranym, nieprostą idzie drogą, lecz krąży jak potrzebom rządowym lub korzyściom prywatnych osób wygodnie. I tak, z Sielca do Krzemieńca jest tylko mil jedenaście; poczta atoli przebiega ich siedemnaście. Jest to jedyny kraj, w którym pocztmistrze nieradzi, kiedy podróżny przejeżdża. Pochodzi to ztąd, że zapłaceni z góry od rządu, nieodbierając od przejeżdżających jak po 15 groszy polskich, nie lubią za tak małą cenę wystawiać koni swoich na to niemiłosierne pędzenie, które w powszechnym jest tutaj zwyczaju. Starają się więc ile można urywać co od podróżnego nad przepis, a to powiadaniem że nie ma koni, aż się im co nadto zapłaci. Że często zapłata stacyi nie wynosi i pięciu rubli asygnacyjnych, a mniejszych nad to niema biletów w asygnacjach, z reszty na drugą pocztę zawsze coś urwą; nadto, zawsze coś dać trzeba na kancelaryą pocztową. Wszystkie te wyderkafy łatwo się pojną gdy przydam, że z małym wyłączeniem, wszystkie poczty arendowane są od rządu przez żydów.

Od przejazdu mego przed laty dwoma, znów ŁUCK i katedra onego i wiele domów zgorzało. O dwie mile od Łucka aż do Krzemieńca, jedzie się pasmem gór, które są podobno ciągnącą się od Karpat gałęzią. Jest to najwyższa w tych stronach postawa; z niej rzeki: Ikwa, Horyń, Styr, Zbrócz biorą swój początek, i po większej części wlewają się w Prypeć. Wszędzie te góry oznaczają pobyt morza: są one wapienne, muszle morskie zawierające: znajdują się niedojrzałe węgle, tak iż w nich jeszcze nieskamieniałe warstwy drzewa widać. Znaleziono tu także zpetryfikowaną część ciała ludzkiego.

Wśród zimna i deszczu przybyłem do KRZEMIENCA. Smutny jest naówczas pobyt w mieście; niedostatek bruku, przechylające się w góry i doliny położenie, sprawia, że za spadnięciem deszczu, ulice stają się błotnistymi do nieprzebycia, tak iż w zimie czte-



Kaluža

rema końmi ledwie wydobyć się można. Gorliwy i czynny dzisiejszy marszałek, IMP. Drzewiecki, z kwesty obywateli i przejeżdżających wybrukował już przedniejszą szeroką ulicę. Miasto całe wystawia mieszaninę rozrzuconych po wzgórkach pięknych białych domów obywatelskich i wałących się brudnych mieszkań żydowskich. Rynek drewnianymi klitkami zawalony; w pośrodku wznoszą się gmachy pojezuickie, dziś obrócone na gimnazyum. Nauki pomyślnym zawsze idą trybem; przekonałem się o tem, znajdując się księciem Adamem Czartoryskim, kuratorem szkół tych, na egzaminach. Profesorowie zdadni, uczniowie pilni. Pomnożyły się naukowe bogactwa nabyciem wielu mineralogicznych zbiorów. Aparat fizyczny i chemiczny bogaty i dokładny. P. Zienowicz, profesor fizyki i chemii, biegłym jest nauczycielem. Gabinety tutejsze przechodzą nierównie początkowe warszawskie, zbiory nasze.

Byliśmy z księstwem Czartoryskimi na górze zamkowej, równie przykraj do wejścia jak i do zejścia. Zamek ten, wystawiony za Olgierda, jest jedną z pięknych i mało już pozostałych starożytności polskich. Pół pięta wieku liczyć już może; zniszczyło go więcej niedbalstwo niż czas. Dziś zewnętrzny tylko obwód onego stoi, w wielu miejscach już znacznie uszkodzony. Dwie tylko czworograniaste wieże są z cegły; reszta murów z łupkiego kamienia tejże skały, na której warownia ta stoi; jakoż, na tak przykrą wysokość trudnoby było cegłę wozić. Zamek ten, przed wynalezieniem prochu zbudowany, dostateczną był przeciw Tatarom obroną. Tam, za wieścią wpadnienia ich, zamożniejsi obywatele ze sprzętami swemi chronili się; lud ubogi krył się z trzodami po lasach, lub zabrany szedł w jassyr. Jest tradycja, że wkoło, poniżej muru dolnego, były sklepy różnych obywateli, gdzie się w najazdach ze skarbami swemi przechowywali. Dziś i znaku ich niema: są tylko reszty wież, gdzie skazani na nie siedzieli; niektórych imiona widać dotąd; jakoż, do ostatnich czasów Polski, więzioną tam była szlachta, i kaneclarya grodzka tamże przechowywana. Widok z zamku tego jest przepyszny: cała góra okryta jest macierzanką i małą trawką; bydło paszące się po niej, po bokach, po szczytach, po urwiskach, obrazowi życia dodaje. Rzeźka młodzież, samą trudnością, samą potrzebą wyżycia zbytku sił, lubi na nią ucześnieć. Raz, z chylącym się już dniem, gdym siedział pod wystawą domu, postrzegłem trzech wyrostków różnemi stronami drących się na szczyt góry: w jednej chwili już byli na wierzchu, w jednej chwili już się wdrapali na wierzchołek poszczerbionych murów i w zawód obiegłszy je w koło, znów się spuścili i w zawód zbiegli na dół.

Przed trzema niedzielami pisałem z Włodzimierza do gubernatora Giżyckiego, prosząc o podorożnę. W tydzień potem wysłana potoż sztafeta; żadnej odpowiedzi. Pieniądze za obiedwie posyłki musiały być skradzione: gubernator bowiem, od lat tyłu mający ściśle zachowanie ze mną, nie zostawiłby mnie bez odpisu.

W Krzemieńcu dowiedziałem się o śmierci generała Dąbrowskiego. Był to mąż w długich trudach wojennych zasłużony ojczyźnie, sławą i ranami okryty. Umarł w danych sobie od Napoleona dobrach w Winogórze; kazał się pochować w dawnym mundurze polskim, z trzema pałaszami, które za różne szczęśliwe wyprawy od wodzów swoich odebrał, z trzema kulami którymi był ranny. Majątek zarówno między żonę i dzieci podzielił. Towarzystwu królewskiemu przyjaciół nauk zapisał kosztowny zbiór zbroi swoich, kosztowniejsze jeszcze rękopisma: trzymał bowiem (co rzadko u nas) porządnym dziennik wypraw wojennych: wszystkie rozkazy, pochody, bitwy, oblężenia, pilnie notował i miał plany i rysunki wszystkiego. Dziwna rzecz, iż lubo



w pierwszej młodości poszedł do służby saskiej, i dużo języka polskiego zapomniał, zachował jednak duszę polską, tę z wojskowymi uprzejmość i rubaszość, która żołnierza tak łatwo przywiązuje do wodza. Nikt nowych zaciągów prędzej tworzyć i prędzej do boju zaprawiać nie umiał. Z nim obalił się ostatni filar, co w zapasach powstańczych w 1794 r., w legiach polskich, naostatek pod Moskwą, nad Tybrem, nad Renem wspierał zaszczyt oręża polskiego.

Doczekałem się nakoniec odpowiedzi od gubernatora Giżyckiego. Opatrzony przez niego podorożną, puściłem się w drogę. O milę za Krzemieńcem spotkałem sto dwadzieścia maź z kufami łoju, ciągnionych przez woły; dążyły do Radziwiłowa, celnej tutejszej komory, zkąd przez Brody rozejdą się w dalekie może strony Europy. Ludzie ci, spaleni słońcem i wyschli, już pięć niedziel jak wyruszyli z Odessy. Tłusty Niemiec, lub lekko żywy Francuz, zapalając lampę na urodziny lub imieniny książątka swego, dekorator oświetlający scenę Armidy lub Galatei, mało pomyśla, że topiący się w ich lampach łoju, przyszedł z nadbrzeża Dniepru lub Wołgi. Takie są dobroczynne skutki handlu. Wzajemną zamianą, mieszkańcy rozmaitych stref świata, używają wszystkich płodów onego. Francuz odziewa się skórą Kamczatki, a rządca Tobolska chodzi w sukni angielskiej i pije wino Burgundy. O, jakżeby dobrodziejstwa te obficie jeszcze zlewały się na narody, gdyby rządy, potrzebom przemysłu licznych i ciężkich nie stawiały zapor. Tamożnie czyli komory są tak, jak owe dnieprskie porohy, jak owe po brzegach morskich skały, o które rozbijają się wszelkie ludzkiego przemysłu usiłowania. Surowe zakazy niewpuszczania do kraju rozmaitych towarów, niewzbogacając skarbów monarszych, nie podnoszą u nichże samych rękodzieł; słowem, tamując przemysł, ubożą kraj, psują ludu moralność, i samych tylko bogacą celników. Najoczywistsze są tego dowody w krajach Rossyjskich. Imperator, zawsze tchnący żądzą dobrego, przekonany o przemycaaniu i kradzieżach celników, rozkazał aby każdemu wolno było chwycić przemycających kupców na jakiegokolwiek spotkanych drodze. Na hasło to, wysypały się nieznane dotąd hufce muszkieterów konnych, w lisich czapkach, w pantoflach, z dzidami lub karabinami w ręku. Napastują żydy te przejeżdżających kupców, nie żeby zakazane towary na rzecz skarbu zabierać, lecz żeby wiozący je, już opłaciwszy komory, i im jeszcze opłacali się. Często napastują niewinnych; ztąd tak liczne sprawy, iż sąd ziemski wołyński (niema bowiem osobnego ad hoc sądu handlowego) tak jest sprawami temi zavalony, iż wszystkie inne opuszczać musi. Co za smutne opóźnienie w biegu sprawiedliwości! Nie byłoby tego, gdyby nie było niepotrzebnych zakazów, a nadewszystko gdyby celnicy z uczciwych ludzi wybierani, dobrą płacą roczną od wszelkich nieprawnych zysków wstrzymanymi byli.

Postępowałem dalej krajem pięknym. Już się skończyły sosny; wśród smugów odwieczne wznoszą się dęby; ziemia bujna, pługami po trzy pary wołów pruta. Zboża atoli, w porównaniu z piaskami naszemi, niewiele lepsze; więcej żyta jak pszenicy; pierwsze, mimo częstych deszczów i zimna, już się gdzie niedgdzie płowić zaczyna. W nizinach pełno czajek. Nie słyszałem atoli by wybornych jaj ich używano. W miasteczkach same żydy; tych, podług ostatniego spisu w samej guberni wołyńskiej 86,000 pokazało się. Nie pojmują z jakiej przyczyny, ale tą razą żydzi dość wiernie podawali się do spisu. Twierdzą, że zasłyszawszy, iż ich mają wysłać do Krymu i w inne dzikie kraje, wielkością pogłównego swego do skarbu, wzbudzeniem bojaźni tak znacznej dla rządu straty, chcieli rząd od powziętej myśli odstraszyć.

Dość późno w nocy stanąłem w *Hrehorowie*, mieszkaniu pani HR. Rzewuskiej. Nie zastałem jej; pojechała, podług zwyczaju kraju tego, do Tulczyna o mil trzydzieści na obiad. Widziałem atoli miejsce, gdzie niedawno monarcha odprawujący popis 40,000 wojska swego, był przyjmowanym. Niema w Hrehorowie godnego domu do przyjęcia tak znakomitego mocarza; wystawiono więc z tarcic tymczasowe sale, po czterdzieści łokci długości mieć mogące. Sale te całkiem wybite były perkalem. Budowniczy pełen gustu, perkal ten tak zręcznie umiał zginać, iż ściany ze zgięciami temi w sterzące fugi, wystawiały piękne korynckie pilastry z kapitelami swemi. Po ścianach zawieszono były trofea i tarcze, na których napisane daty rozmaitych zwycięstw odniesionych przez Aleksandra. Na jednej z tych tarcz umieścił p. Jarosław datę zwycięstwa, o którym nie wiedziałem, to jest zwycięstwa pod Kaliszem. Z sufitu, w kształcie namiotu, wisały potężne lustra w dwa obręcze z drewnianego brązu pozłacane; bokami długie sofy. Sala do tańca tak zręcznie od jadalnej była perkalem zasłonią, iż jej postrzedz nie można było, aż w chwili podniesienia opony, gdy się bal zaczął. W tych to gustownie acz na prędcę przybranych gmachach przyjmowała pani Rzewuska wielkiego władcę Północy. Do dziewiędziesięciu dam świetnie strojnych liczono. Monarcha, jak zwykle, był grzecznym z damami, łaskawym z mężczyznami. Sale tak mu się podobały, iż kazał je sobie przerysować. Zostały one teraz na skład sprzętów. Jakoż wdziałem tam staroświeckie kulbaki i tyftyki polskie, bogato złotem, turkusami i falszywemi kamieniami sadzone. Jeździli może na nich Jan, Jakób i Rewera Potoccy. Wątpię, iżby Jarosław jeździł, mniej jeszcze, by tyle co oni dokazywał. Mieszkanie jego dzisiejsze nie jest namiotem, przypomina raczej pokoiki panny Dervieux: pełno obrazków, bronzików, kryształików, muślinowe na łożu wezglówia z muślinowemi firankami. Cała Hrehorówka ma kształt seraju; małe, długie domy w czworogran, bez żadnego piętra.

O dwie mile ztąd leżą PIŁAWCE, sławne klęską naszych od Chmielnickiego. Świadek Kochowski tak ją opisuje: „Rozjątrzony porwaniem żony, powtarzaniami krzywdami Chmielnicki, właśnie w samym czasie śmierci króla Władysława IV, poburzył całe kozactwo i lud wiejski na Ukrainie, a wsparty przez Tatarów, częścią zdradą, częścią przewagą sił, już pod Żółtymi wodami zniósł szczupłe Stefana Potockiego pułki. Sędziwy ojciec, hetman Mikołaj Potocki, chcąc śmierci syna pomścić się, bardziej porywczy, niż rozważnie stoczył bitwę pod Korsuniem, gdzie sam wódz, Kalinowski, Czarniecki i Sieniawski dostali się Chmielnickiemu w niewolę. W niedostatku wodzów, zebrane na elekcyą króla stany, trzech komisarzy z równą władzą wyznaczyły do przywodzenia co rychlej zabranemu wojsku. Komisarze ci byli: Dominik książę Zasławski, wojewoda sandomierski, Aleksander Koniecpolski, chorąży koronny i Mikołaj Ostroróg, cześnik koronny. We 30,000 okazałego rycerstwa, mszyli komisarze ku Ukrainie. Traktowano nieraz o zgodę, lecz ukaranie śmiercią mieszkańców Niemirowa, za zbuntowanie się ich przeciw Jeremiu Wiszniowieckiemu, tem bardziej rozjątrzyło i Chmielnickiego i cały lud ukraiński. Z niezmiernym więc pośpiechem zbierał Chmielnicki kozaków i chłopstwa tłumy niezmierne. Ciężko jest wierzyć, lecz dziejopisowie do 150,000 wojsko jego silnem być mienią. Czyli to polskiego imienia nienawiść, czy powab zakosztowanej rozpusty, mnóstwo rozmaitych narodów skupiły około wodza. Nietylko ukraińskie i ruskich prowincyj naszych poddaństwo, lecz Mołdowianie, Serbowie, Bułgary, Dońcy, wszystko to zbiegło się hurmem. Z tem

mnóstwem obległ Chmielnicki i wziął szturmem Kudak, zamek między Dnieprem i Samarą; poległ tam z małą załogą dowodzący Francuz Aleksander Marion. Dalej wzięwszy Bar, pokusiwszy się o Krzemieniec, z całym swym mnóstwem do Piławców przyciągnął. Płynie tam rzeka niewielkiego koryta, lecz częstemi po błoniach wylewami niebezpieczna dla zdradliwych przepaści i brodów; jesienne słoty grzęzawiska te pomnożyły jeszcze. Przydał trudności nieprzyjacieli, gdy pierwszy opanowawszy te miejsca, przez poczynione przekopy, wodą okoliczne zalał pola. Gdy już obadwa wojska stanęły w obliczu, wysypali się ochotnicy nasi, i zaczęto od pojedynczych utarczek. Najulubieńszym jest ten rodzaj boju polskiej młodzieży; każdy bowiem i zręczność i odwagę swoją, jawnie przed patrzącymi okazać może. Jakoż młodzież nasza, obyczajem przodków, wprawiając się z dzieciństwa, jak uśmierzać dżaneta, zręcznie nim toczyć, szparko natrzeć, szybko schronić się przed wymierzonymi pociskami, dziwnie tym bojem razi i nuży przeciwników swoich. Nie jest równie zręczny w tym rodzaju bitwy kozak; cała jego sztuka w chytrności; zacajony po dołach i jamach, strzelał z samopałów na przelatujące rycerstwo, a natarty przez nie, po krzewinach się chował. Dalej podjazdami walczone: Samuel Łaszcz, uderzającego na picowników naszych Czarnotę, oboźnego kozaków, odparł ze stratą. Michał Jordan, starosta dobrzyński, przebrawszy się przez błoto, napadł z tyłu na obóz nieprzyjacielski. Osiński postawiwszy działa nad bagnami, z przeciwnych pól zmiatał czerniejące się Dońców tłumy. Byłby nieprzyjacieliem, gdyby więcej jedności, statku w trzech wodzach było, słowem, gdybyśmy byli chcieli zwyciężyć, i nieżałowali krwi trochę. Zmierzch rozjął walczących. Postrzegli kozacy błąd swój, opanowali bród, przez który się był Jordan przeprawił, okopali się z przodu i z tyłu. Ledwie noc zapadła, aż głośnie kozaków wykrzyki, bicia z dział, rozniecone wszędy ognie, słowem wszystkie wojskowej radości znaki uderzyły Polaków. Rozmaicie tłumaczono w obozie naszym tę niespodziewaną radość. Jedni, że pod tym pozorem kozacy opuszczali swój obóz; inni, że na miejscu Chmielnickiego innego obierali wodza; inni nakoniec, i ci najprawdziej, że krzyki temi witano przybywających Tatarów, o których spiesznym dążeniu rozmaite dochodziły nas wieści. Niedługo zostawaliśmy w błędzie. Za ukazaniem się zorzy, ostrzegli Wołochowie Tyszkiewicza, że Tatarzy już są w obozie kozaków. Ujęty han krymski darami Ukraińców, pod wodzami Tony i Szerym Beja, 40,000 swoich buntownikom przysłał na pomoc. Ci z takim pospiechem szli, iż przybycie ich uprzedziło wieść, że idą. Szczęściem, że cztery chorągwie województwa brzeskiego, odprawujące czaty w około obozu, postrzegłszy przez mgłę poranną nadciągających Tatarów, wstrzymały pierwszy ich zapęd. Rozszedł się natychmiast po wojsku odgłos, że Tatarzy przybyli. Wystąpiły wprędce pułki weteranów; za nimi i inni bardziej z ochoty, niż za jakimkolwiek wodzów rozkazem. Ztąd wypadło, iż nikt niewiedział, jaki miał być cały porządek boju, w jakim szyku pułk, który stawać był powinien. I mgła bowiem odejmowała widok, i chorągwie raz w tę, drugi raz w ową przenosiły się stronę. Fatalna już było nastąpić mającej klęski wieszczbą, iż wielu biegało z rozkazami, nikt niebażył, by rozkazy te wykonanemi były. Wszędzie pomieszane lub sprzeczne zdania, wahające się umysły, słowem, na czem powodzenie bitwy zależy, nadzieja zwycięstwa opuszczała wszystkich. Triumfirowanie, władzę najwyższą zarówno udzieloną sobie mając, zarówno czy chwałę z wygranej, czy wstyd z klęski dzielić przeznaczeni, na wszystkich zezwalając rady, stałej woli niemieli. Nic w czasie wojny szkodliwszem być

nie może, jak podział między wielu władzy najwyższej. Pierwszy Stanisław Witowski, kasztelan sandomierski, herbu Jastrzębiec, stojący z ludem województwa swego na czele, wstrzymał natarcie kozaków. Za nim Mazury, bez żadnego wodzów rozkazu, rzuciły się na nieprzyjaciół tłumy. Udało się znowu natarcie to; lecz gdy zapaleni zbyt się zapędzają daleko, wlatują na błota. Przypada im Witowski na pomoc, odpędza nastającego Czarnotę. Wtem Chmielnicki z dwóch boków natrzeć kazał Tatarom; sam całą piechotę swoją przed czołem wojsk naszych szykując, przelatywał; na koniu wolał ogromnym głosem: „Za wiru młodzicy, za wiru.” Tu zapalczywa wszczęła się walka; niezliczone tłumy obarczają Witowskiego. Nie słysząc trąb, ni rozkazu wodzów, nie widać znaków; już upadał mąż waleczny, gdy Ossoliński, starosta stebnicki, z kilku rotami przyszedł mu na pomoc. Odnawia się bitwa, kozacy wyparci na pole; lecz w tejże chwili zostawieni z tyłu Tatarzy i Kozacy, zaginając na około tłumne swe hufce, jak gdyby w sieci zagarniają szczupłe rotę Polaków. Poległ wtenczas chorąży Piotra Piaseckiego, Mozgowski, Sulimirski i wielu ze starego rycerstwa. Długo pułkownicy zagrzewając swoich, wstrzymywali coraz świeżo przybywające mnóstwo, znużeni na koniec, z bojowiska ustąpić musieli. W dniu tym Ossoliński i Witowski potykali się najdzielniej; ostatni wpadłszy z koniem w grzędzawiska, ledwo uratowanym został.

„Zdaniem było doświadczonej starszyny rycerskiej, na dniu jutrzejszym ostateczną stoczyć bitwę; gdy raptem podobało się za obozem złożyć radę wojenną. Trwożliwe tam były naradzania. Pewien niebardzo z mądrości swej znany, narzekając na niesłuszność fortuny, radził, by się co rychlej do Konstantynowa cofnąć. Tam nie na błotach, rzeczce, lecz na suchych równinach będziemy się potykać; tam ciągną już margrabiego Myszkowskiego pułki, stoją niedaleko Wichera piesze chorągwie; słowem, niema nadziei poprawienia boju, jak w prędkim odwodzie. Toż samo i inni trwożliwi radzili. Z tem wszystkim, by odwód ten nie zdał się zbyt nagłym, polecono przełożonemu nad taborami, by się pułki zostały, a on ruszył z samemi wozami. Lecz hałas ruszającego taboru, krzyki ciurów, ujścia jakiegoś podejrzenie dawały, tem bardziej, że niektórzy z przedniejszych ze sprzętami swemi przyłączyli się do nich, pokrywając sromotę pozorem strzeżenia taboru: ku wieczorowi rozeszła się wieść, że panowie uchodzą. Naówczas, gdy noc pokrywała wszystko, wszyscy porzucili stanowiska swoje. Arciszewski i Osiński przywodzący piechocie, ujrzawszy, że wszystko zgubionem było, długo pasując się między wstydem ucieczki i nieobiecującą użytku odwagą, za drugimi odeszli. Przecież, by zmamić i wstrzymać cokolwiek nieprzyjaciela, rozstawili w równych odległościach kopie, i pozatykawszy na nich zapalone łuczywo, uczynili pozór straży czuwających. Długo nieprzyjaciel nie wiedział, długo nie wierzył odejściu naszych: *victosque quamvis ideat, haud credit sibi potuisse vinci.*

„Czyli to ciemność nocy, czy bojaźń zdrady, długo kozaków wstrzymywała na miejscu, dość, że wieśniacy dopiero z żywnością do obozu naszego przybywający, Chmielnickiego uwiadomili o prawdzie. Naówczas chciwe mnóstwo bez żadnej ostrożności radośnie wzniósłszy krzyki, runęło do okopów naszych. Któż opisze długim pokojem zebrane, zostawione tam bogactwa w złotych i srebrnych naczyniach, kosztownych szatach i sprzętach. Tych taka była ilość, iż puchar srebrny pełen wina zamieniał się za starą kosmatą burkę. Działo się to wszystko dnia 27 września 1668 r. we środę. Jeżeli opowiadając prawdę przykrym i surowym zdam się niektórym, niech pamiętni na powinność dziejopisa wybaczą, niech ukazując skały, o które w dniu tym

rozbiliśmy się, zostawiają drugim przestrozę jak ich się strzedz i unikać mają. Nietrzeba nam atoli rozpaczać; ten tylko jest niemężnym, kto po przegranej niepowstanie silniejszym. Nie zamilczał Rzym ciężkiej pod Kannami i Trazymeną klęski; cóż smutniejszego jak trazymeńska bitwa? Fatalne było pod Nikopolis i Budą Niemców rozbiście, i latopiscowicie nasi opisali obszernie straty Polaków pod Bukowiną i Chojnicami. Niemasz narodu któryby z rzetelnie opisanych niepomyślności i błędów zbawiennej nauki i przestrogi nie wyczerpał na przyszłość.”

KONSTANTYNÓW, dziedzictwo niegdyś książąt Ostrogskich, leży nad Bugiem. Cellari mówi o nim: *civitas validis circumfusa munitioibus*. Jakoż i dziś widać jeszcze ogromne wały, lubo czas i ludzka ręka poprzerywały je. W oczach moich skopywano wał jeden, by gruz i ziemię do nowych budowli wywozić; niedawno bowiem miasto to zgorzało. Kościół, starożytnej budowy, obszerny. W Konstantynowie znajduje się skład porcelany koreckiej.

Droga od Konstantynowa do Międzyboża oznacza już piękne i żyzne województwo podolskie. MIĘDZYBOŻ leży nad Bugiem. Okazały jest zamek onego, lecz tylko zewnątrz; od dawna nie mieszkają w nim dziedzice. Miasto w znacznej części jest murowane, okazalsze niż zwykle w tych stronach. Zatrzymałem się w Międzybożu, chciwy obejrzeć miejsce, gdzie przed trzydziestą czterema latami z księciem Adamem Czartoryskim, generałem ziem podolskich, mieszkał czas niejaki. Książęta synowie byli naówczas dziećmi młodem; wysypaliśmy dla zabawy okopy nakształt twierdzy, i podzieliwszy się na dwie części bronili i dobywali. Poszedłem więc oglądać te pamiątki gór młodości; ledwie kształt ich tylko podniesiony od ziemi widać. Poszedłem do plebanii popa, wtenczas kwatery mojej, do sadu, do pasieki. Pop i popadia od lat dwudziestu ośmiu pomarli, zmienił się sad i pasieka. Czas, jak nad państwami świata, tak i nad małymi zagrodami zarówno niszczącą swą siłę wywiera.

Ztąd ku Latyczewowi, najpiękniejszą przejeżdża się krainą; wszędzie bujne niwy, zielone błonia i gaje wesołe. Był to dzień praznikowy w Rusi. Cała ludność wiejska była w poruszeniu; po drogach pod rozłożystemi dębami wśród lasów, strojono ołtarze z Bogarodzicą lub Ś. Mikołaja, przy nich siwy starzec zbierał na tacy pobożnych ofiary. Wśród lasu, zatrzymywały się wozy; puszczano woły lub konie na paszę, a biedne drożyny, w świątecznych sukniach, pod cieniem, posilały się pierogami i wódką. Wszystko to atoli w ciszy i milczeniu; nie słyhać było śpiewania, nie słyhać tych skrzypek, tych tańców, któremi grzmą wszystkie karczmy Mazowsza i innych części Polski. Przecież lud podolski i ukraiński, nie piaski, lecz najbujniejszą zamieszkiwa ziemię.

LATYCZEW, niegdyś grodowe miasto, z odmianą pana, nieodmieniło się na lepsze. Cudowna Najświętsza Panna, mnóstwem pospolitego ludu napełniła kościół farny. Unici, niemając swej cerkwi, schronili się do łacińskiego farnego kościoła, i obadwa kościoły szła razem modły swe do Wszechmogącego. Ledwie się przedarł przez ciżbę na nieszpory. Księża unicy, przed wielkim ołtarzem śpiewali modlitwy; przed tymże Matki Boskiej ołtarzem, leżało krzyżem kilka młodych kobiet i starców. Twarze, ich łzy skruchy i ufności zlewały. Widok ten dotknął serce moje, wzniosłem gorące prośby za nimi. Niestety, ten biedny lud wiejski, co od wznijścia do zachodu słońca, nie zna jak krwawy pot czoła, nędzne pożywienie, często srogie obejścia, który nie znajdując na tej ziemi ni szczęścia, ni wesela, słusznie łzy i wzdychania swoje szle do tego Boga, od którego lepszej oczekuje przyszłości.

Dzień ten prężny, był uroczystym dla Latyczewa. W otwartych kramach żydowskich mogło być towarów za jakie 500 złtp. Wytworność toalet dam na tem zależała, żeby mieć żółte bóty.

Zawczasu jeszcze przyjechałem do Litynia, starostwa niegdyś. Skoro tylko zdaleka, trzymający jak wszędzie pocztę żydzi, postrzegli mię, natychmiast w cwał w różne strony rozpierchneli się. Widziałem osobliwsze widowisko: z jednej strony z rozdętymi wiatrem pejsami, latali piechotą żydy, z drugiej na wszystkie szlaki rozbiegali się w kibitkach podoficerowie. Jam tylko jeden koni dostać niemógł, i nieprędko dowiedziałem się, że miał być smotr, to jest popis, że te konie wszystkie zabrane były przez unteroficerów wożących po pułkach i chorągwiach nowe rozkazy i zalecenia.

Wszystkie te przygody zatrzymały mię przez wieczór, noc i znaczną część następnego poranku. Dopiero jak powrócili, jam mógł wyjechać. Niepoślednie jest i to, że poczta, przeznaczona dla potrzeb publicznych, całkiem prawie służy wojskowym. Nietylko gubernatorowie, ale każdy generał, każdy pułkownik ma prawo wydawać podorożne oficerom i kapralom nawet. Pod tym pozorem pocztmistrze, chcąc zedrzeć podróznego, powiadają, że konie ich czekają na jakiego generała; niemożna ich mieć, jak chyba opłaciwszy się.

WINNICA, miasto grodowe nad Bohem, sławne niegdyś kwitnącym zakonem księży Jezuitów. Dziś, na ich miejscu, niedawno ustanowiono gimnazjum. Gimnazjum to jest w starożytnym zamku, darowanym Jezuitom. Wziął go był w 1632 roku Bohun, jeden z Chmielnickiego wodzów.

BRACŁAW, podwójne prawie miasto, niegdyś opasane wałami, stolica województwa tegoż imienia, na prawym brzegu Bohu leżące. Kierno, książę litewski, opanował je w roku 1360. Ztąd, wraz z resztą Wołynia, Podola, Ukrainy i Kijowa, najprzód do Litwy, potem do korony należało. Kraje te nienależały do żadnych ksiąząt ruskich. Litwini, znalazłszy w nich koczujące hordy tatarskie, wygnali je i prowincye uczynili swojemi. Dwa kościoły rzymskie i tyleż cerkwi niskich, zdobią Braclaw. Kościół księży Kapucynów, jak wszystkie zakonu tego, czystością i porządkiem uderza. Tu wpływ przejeżdżałem ten Boh, który koło Mikołajowa, w gubernii chersońskiej, tak już jest ogromnym, a który i w tych stronach uczyniony spławnym, nowem źródłem bogactwa stanie się.

NIEMIRÓW, miasteczko dość znaczne. Niewiem, jak podkomorzy Potocki mógł je obracać na miejsce ciągłego pobytu. W czystem położone polu, nie ma i jednego drzewa, by mieszkańcowi użyczyło przyjaznego cienia. Spalił się dawny dwór podkomorzego, mieszkanie, i te opasane murem seraje, gdzie tyle piękności wzdychało; zostały tylko kuchnie. Niemirów własnością jest dzisiaj sławnej pani Szczęsowej. Coraz tu bardziej zaludnia się kraj przychodniami, najwięcej Filiponami, i mowa ich bierze górę nad naszą.

Krajem dosyć górzystym, wśród żyznych niw i zielonych domków, zbliżyłem się do TULCZYNA. Już okolice miejsca tego, potężnego oznaczają właściciela; wyborne drogi, mosty i nieznane w tych stronach plantacye; uderza nakoniec przejeżdżającego ogromny ogród z topolami włoskimi i nieznanymi tutaj sosnami. Białe porządne miasto, domy z wystawami, tłumy żydowstwa, ludu wiejskiego, ruch wszędzie znaczny, uderzają nadewszystko obszerne i wspaniałe gmachy pałacu. Składają się one z ogromnego korpusu o dwóch piętrach, z pysznymi kolumnami, z piękną na drugim

piętrze wystawą, z dwóch skrzydeł również po bokach wspaniałych, oranżeryi i stajen. Wspaniałemi schodami wchodzi się w obszerny przysionek, ozdobiony wizerunkami wielkich przodków Szczęsnego. W meblach, obrazach, kryształach, bronzach, marmurach, co tylko nieszczędzone bogactwa z dalekich części świata sprowadzić mogły, wszystko tam z przepychem jaśnieje; nie zdarzyło mi się bogatszych widzieć podwojów. Wszystko, mniej majątnego prywatnego obywatela, jak możnego udzielonego księcia wystawia stolicę. Na czele gzymsu pałacowego, w dużych brązowych połączonych literach, czyta się następujący napis:

*BY WOLNYCH I CNOTLIWYCH BYŁ ZAWSZE MIESZKANIEM  
POSTAWIONY 1782*

Ileż to ten pyszny napis wzbudza rozmyślań! Rozpamiętywałem nie bez żalości nad życiem, losem i końcem właściciela co gmachy te budował. Urodzony z świetnego i możnego w królestwie rodu, z dostatniemi umysłu darami, z skłonnością do dobrego i uczciwego, w rannej już życia porze, doznał co strapienie i ciężkie żale. Ujęty miłością do pełnej wdzięków, zacnej rodem, lecz niemajątnej Komorowskiej, oburzył gniew dumnego ojca, który na wybranej przez serce syna młodej oblubienicy wolał spełnić zbrodnią, wolał sam się splamić, niż patrzeć na mniemane poniżenie syna, z niedobranego, jak sądził, stadła. Później, złączony Szczęsny Potocki ze wskazaną przez ojca inną małżonką, widział licznie rozmnażające się pokolenie swoje. Pan nieprzeliczonych włości i dostatków, młody, silny, ujrzał przed sobą życia drogę zasianą złotogłowiem, w koło ubarwioną kwiatami. Dostatki i urodzenie otwierały mu pole zaszczytów i dostojęństw. W poranku życia wychylił do dna kielich pomyślności, i wraz ze zwodniczym napojem obłąkał niemocny umysł. Pod fałszywym wolności wyobrażeniem, taił ducha górowania a nawet i panowania chciwego. Użyli żądzy tej przewrotniejsi od niego Rzewuski i Branicki, i pochlebiając próżności człowieka, za pierwsze szalonej dumy swojej użyli go narzędzie.

Długo Polacy nieznali ważności Ukrainy, lubo tyle krwi za nią wyleli. Pierwszy Szczęsny odważył się ciągle w niej mieszkać i przykładem swoim wielu innych pociągnął. Podniósł on i ozdobił miasto; w czystych stepach zasadził krocie tysięcy włoskich topoli, przyjemny chłód już dające. Lubił Szczęsny sosny i wszędzie je sadił. Sok drzew tych uleczył go z ciężkiej choroby. Tknięty wdzięcznością, dobroczynnemu drzewu obelisk w ogrodzie swoim z napisem postawił. Ogród ten, po większej części zasadzony topolami, w wielkim jest zaniedbaniu: spuszczone spleśniałe wody, zarosłe ścieżki. Kościół postawiony przez Szczęsnego, pięknym i wspaniałym jest gmachem. Dobre w nim są obrazy, mianowicie w wielkim ołtarzu: Zdjęcie z krzyża. Jest także obraz imperatora. Piękna wyniosła kopuła we środku, jasnej wesołości dodaje świątyni. W niej, po tylu burzach i troskach, spoczywają nieszczęśne zwłoki Szczęsnego; tamże leży i Zofijówki wieszczek.

Za Tulczynem, ku Bałcie, kraj żyzny, górzysty, lecz mało osiadły. W pierwszej wsi, Kinaszewie, ujrzałem niezliczone sterty zboża: dowód, że właściciele wiecej sieją, niż mogą wymłócić. Nadto, panowie, pamiętni na zuchwałość ukraińskiego ludu, tak śmiało, jak gdzieindziej nie śmieją cisnąć go pracą. W dobrach państwa Sobańskich i innych, gospodarz czterdzieści dwa dni na rok robi tylko pańszczyzny. Dawna żądza

wolności niewygasła w ukraińskim ludzie; nie bez trwogi, i nic bez zaburzeń, pędzą dni swoje panowie. Dosyć iskry, by dawne wzbudzić pożary; oddała je podobno jedynie licznych wojsk przytomność. Skłonności bowiem ludu tego zawsze jedne:

*Ferox gens nullam vitam rati sine armis esse.*

Przejeżdżałem przez *Obodówkę*, dobra pana Michała Sobańskiego. Cellari, około r. 1660 piszący, *Obodówkę*, *Balanówkę*, *Berszadę* i inne miejsca opisuje jak twierdze. Lecz, jakem już wspominał, w krainach podległych ustawnym najeźdźczych narodów napasciom, każdy się obwoził murami i wałami.

Po długich trudach podróży, przyjemny czekał mnie spoczynek w *Piątkówce*, dobrach IMPani Seweryny z Potockich Sobańskiej. Rzadkie wdzięki, dowcip i grzeczność zdobią tę młodą osobę. Jest to piękny kwiat, porzucony wśród stepów nieludnych. Żal bierze pomyśleć, jak listki róży tej upadną, gdy rzadko kto patrzył na sam pączek w rozwinięciu się jego. Przyjęty z prawdziwą dawną gościnnością polską, końmi pięknej właścicielki puściłem się do Bałty.

Kraj, przez który przejeżdżałem, wstępem do stepów nazwaćby można. Już bardzo rzadkie osady, rzadka dla szczupłości rąk uprawa. Trawa, po łąkach po pas prawie, wysoka; częste i dość wyniosłe góry. W przeciągu dziesięciu mil polskich, ledwie trzy wioski postrzegłem, znaczniejsze między niemi *Czarnecze* i *Kozackie*. O południu przyjechałem do BAŁTY. Tu była granica niegdyś królestwa polskiego ze strony krymskich Tatarów; rzeczka nazwana Bałtką, podług drugich Kodymą, idąca od Bałty do Bohu, dzieliła dwa kraje. Mało już śladów Polski jest w Bałcie. Ludność, prócz żydów, cała prawie jest rossyjska; podobnież i zwyczaje; orientalność przebijać się zaczyna. Otwarte pod wystawami sklepy; brodacze na ulicach pod gołem niebem szynkujący czaj pospółstwu. Bałta zdaje się dosyć zamożnem i ludnem miastem. Tu *ultima Thule*: dalej, aż do Czarnego morza, niegdyś dzicz tatarska, aż dotąd po mapach *Dzikim polem* zwana. Półtrzecia dnia pędząc pocztą, lotem prawie ptaka, przez te nieludne stepy, com widział, co mnie w nich uderzyło, w jednym określię obrazie.

Wędrownik, zwiedzający zaludnione kraje, tysiące budzących uwagę jego napotyka przedmiotów. Nauki, rolnictwo, dzieła przemysłu i sztuk pięknych, pyszne grody, społeczeństwo, zwyczaje, stopień oświecenia, wznoszenie się, lub pochylenie narodów, wszystko obfite do zastanowienia rozwija pole. Wszędzie natęża się umysł człowieka. Przeciwnych doznaje uczuć, zapuszczający się w nieludne szlaki. W krainie, która jest dziś prawie, jaką była przed wiekiem, jaką była przed tysiącem wieków, jaką była może w dniu stworzenia, kiedy wyszła z Wszechmocnego dłoni, nie już natężenie umysłu, lecz głębokie dumanie ogarnia duszę człowieka. Nową jest i zajmującą rzeczą widzieć kraj taki, wspomnieć, że był czas, gdzie niwy dźwigające dzisiaj ogromny Paryż, zamożny Londyn, były także stepami. Wszystko w tej obszernej samotności, sama nawet cisza jest uroczystą i przejmującą. Tło niebios, czyste jak błękit lazuru, lub powleczone gdzieś gdzie runami gonących się białych obłoków. Spuścisz oczy wkoło siebie, nie uderza cię żaden twór ludzki, żadne dzieło pracy człowieka. Nietknięte nigdy ręką ludzką błonia, okrywa bujna wysoko wznosząca się trawa; nieraz przebijają się przez nią nieznanych kwiatów rubiny, szafiry, topazy. Krzyk orłów, lot wędrownego ptactwa, ręce dzikich zwierząt gonitwy, często samotne przerywają dumania. Często widok potocznych równin przerywają zawsze prawie ogromne, ostro wyniosłe mogiły. Ciężko atoli, by te wszystkie wzgórze mogiłami być miały. Słyszałem, że w niektórych



znajdują kości i złomki zbroi niezmiernych; w wielu atoli rozkopanych nic się nie znalazło. Lud ukraiński nazywa wzgórze te *brodawkami*, czyli guzami ziemi, i podobieństwo dość trafne. Lubiące wolność trzody zwierząt i ptastwa, dalekie, bezpieczne od morderczych grotów człowieka, napełniają te stepy, używają swobody i rozkoszy. Moc wielka bocianów, dropiów, dzikich gołębi, czajek, krogulców, żurawi wszędzie widzieć się daje; ze zwierząt: zające, lisy, susły i wilki. Lecz niestety, jak między ludźmi, tak i w zwierzęcym świecie, jeżeli obcy nieprzyjaciel nie gnębi, domowe wszczynają się boje. Tu krogulec ciska się lotnym szybem na przepiórki, kuropatwy i susły; dalej, przerażone dropie z młodą swoją drużyną uciekają przed goniącym je wilkiem. Młode, zbyt słabe by się na skrzydłach podnieść mogły, z piskiem uciekają nierączo. Nie opuszczają ich w tej ciężkiej toni pieczołowitość rodziców: matka i ojciec wznoszą się nad niemi, zakrywają skrzydłami, odstraszą żarłoczne zwierze przeraźliwym swym krzykiem, aż po długiej, choć nierównej walce, unosi napastnik, w skrwawionej swej paszczy, nieszczęsne ptastwo, i wkrótce ginie w zaroślach.

Nie rozumiemy jednak, by cały trzydziestu mil przeciąg, od Bałty do Odessy, był ciągle nieludnym stepem. To prawda, iż największa część stacyj pocztowych umieszczona jest jeszcze po małych lepiankach; lecz i tam doznaje podróżny uprzejmego przyjęcia od Filiponów. Ile razy, gościnnie witany i zapraszany od nich do skromnego stołu, ofiarowany mi kwas zamieniałem za wino moje. Wszystkie te niezmierne pola, przed laty dwudziestu sześciu bez właścicieli będące, już całkiem prawie przez Katarzynę rozdane były. Rozdała ona, lecz niewiele trudniła się by je osadzić: najznaczniejsze grunta dostali hrabia Kantakuzen, generał Sturdza, i inni. Aleksander dopiero zajął się starannie krajem tym. Dziś stepy te trzy małe liczą miasteczka: Dubosary, Grigoriopol i Tyraspol.

Pierwszy mój nocleg był w DUBOSARACH. Wieczorem spadł deszcz niezmierny. Rozkisa przezeń czarna tłusta ziemia, sprawiła drogę moje śliską, przykrą i opieuszałą. Już była godzina dziesiąta, gdy powóz stanął przed gościnnym domem, trzymanym przez Niemca. Po ciężkiem utrudzeniu, zmokły, zmęczony, już wcześniej nadzieją dobrego spoczynku cieszyłem się, gdy gospodarz oznajmił mi, że dom jego był pełen przybyłych na jutrzejszy bazar gości, i że przyjąć mię nie mógł. Udałem się zaraz do zwyczajnego lekarstwa; włożony w dłoń srebrny rubel tak gospodarza ujął, że nie tylko izby, lecz łóżka mi nawet swego odstąpił. Nie na wiele przydało się mi to łóże. Nieszczęśliwy dobosz i piszczyk w taką ochotę wprowadzili młodzież z osad niemieckich, iż walcom końca niebyło; a lubo gospodyni, przez wdzięczność za rubla, chciała bal zaniknąć, przecież córki jej ustawnie wpadały, prosząc *noch nur einen waltz*. Ten jeszcze jeden walec ustawicznie się powtarzał; lecz jakże można damom odmawiać? Zrodzone już tutaj Niemcy, zachowały pierwotny ton, ruszanie, cały narodu swego układ, strój i postać. Patrząc na kręcących się w walcu tych młodych Niemiaczków, pomyślałem sobie: wnukowie ich wzmogą się w dostatki i bogactwa, będą może baronami, grafami!

Nazajutrz napełniło się miasto ludem i trzodami wołów na sprzedaż; wszystko to w niezmiernem po deszczu błocie. Niemcy koloniści, Cyganie, Żydzi polscy, Wołosi, składali tę ludność. Dubosary do 350 domów liczą; przed laty dwudziestu niebyło tu jak kilka lepianek tatarskich. Domy mizerne, najwięcej trzciną z jezior pokryte; do opału używają torfu, nie takiego jak gdzieindziej. Spód gnojowiska zbity, pokrajany

na kwadratowe szmaty, wysuszony na słońcu, służy do ogrzewania i kuchni. Niemcy, w niedostatku piwa, zasmakowali w gorzałce; widziałem nawet, jak małego chłopca od lat siedmiu, do tego napoju wprawiali. Tu para wołów płaci się od 150 do 200 rubli miednych; pięknego dropia dostać można za 3 złp.

KISZENIEW, miasteczko na drugiej stronie Dniestru, o mil cztery ztąd położone, stolicą jest ustąpionej przez Turków w r. 1812 Bessarabii. Prut, wpadający w Dunaj, jest teraz dwóch państw granicą; nabyła przez to Rossya nowego ujścia, nowych portów nad morzem Czarnem. Negocjacje o ustąpienie kilku innych ujść Dunaju trwają dotąd. Gdyby się Rosysi udało otrzymać je wszystkie od Porty, co nie jest niepodobnem, wtenczas cały handel Austrii i znacznej części Niemiec zostałby w rękę jej.

Przejeżdżałem przez GRIGORIOPOL, czyste i ładne miasteczko, przez samych prawie zamieszkałe Greków. Przyjemnym jest sam przyjazd do niego. Po ciągłych gołych stepach, mile uderzają oczy gaje z wiązów, buków, akacji i dębów. Same miasteczko ma coś oryginalnego; domy czyste, ładne, otoczone czerwieniącymi się wiśniami, brzoskwiniami, morelami. Pod cieniem, Grecy ciągną tytuń: piękne Greczynki wyciągają białe swe dłonie po już dojrzałe wiśnie. Pod obszernymi wystawami, siedzą Ormianie między koszami pomarańcz, fig, bakalij, tytoniu, i t. d.

TYRASPOL (od nazwiska rzeki, u dawnych Tyras zwanej), o werst sześćdziesiąt, drugie dość znaczne miasteczko nad Dniestrem. Niedawno wiele w nim domów zgorzało. Tu widziałem rzecz podziwienia godną. Naprzeciw poczty, gdzie się zatrzymał, spalił się dom jeden, a z nim i gniazdo bocianów, już młode mających. Naprawiono naprędce przepalone mury, pokryto trzcina; lecz skoro dach stanął, też same bociany, co już ród swój w tem miejscu utraciły, niezrażone doznaniem nieszczęściem, znów nowe gniazdo hodować i nieść się zaczęły. Zadziwiająca rozeznanie zwierzęce! Wiadomo bowiem wszystkim, iż bociany, mając raz wzięte sobie z gniazda dzieci, już je opuszczają nazawsze; wiedziały zatem tutaj, że poniesiona ciężka strata, nie przez złość człowieka, lecz nastąpiła z przygody.

Tu kraina weselsza, po obu brzegach Dniestru liczne i dobrze osiadłe Mołdawianów wioski. Na drugiej stronie Dniestru, w niejakiej odległości leży miasto BENDER, krwawemi sławne szturmami. Suwarów, dobywszy go z wielką stratą ludzi, te tylko słowa do Katarzyny napisał: „*Bender upadł do nóg Waszego Welicestwa, straciliśmy 10,000 ludzi.*” Katarzyna odpisała mu: „Winszuję ci, kochany jenerale; cieszę się z tak pięknej zdobyczy; w dowód ukontentowania, posyłam ci upominek.” Była to brylantowa do kapelusza kokarda. Nie podniósł się dotąd Bender ze swoich rozwalili; chciałem go widzieć, lecz ustanowiona kwarantann nie dozwoliła.

Tu już stepy bardziej zażywną przybierają postać; liczniejsze maże, prowadzące pszenicę do Odessy. Uderzały mię ruchome, że tak rzekę, czarne domy. Były to niezmiernie wysokie i szerokie wozy, naładowane węglami; bokiem tych postępowały jednokonne i dwukonne wózki, wiozące wiśnie; wszystko to do Odessy. Lubo nieścigły okiem na około widokres żadnego ludzkiego nie wskazuje mieszkania, są atoli w odległości między górami ukryte najwięcej Niemców kolonie. Widać to po uprawnych tu i owdzie polach; w dniu 6 lipca jęczmień już na nich był dośpiały, dojrzewała pszenica. Tu ogromne stado wołów, czasem do 2,000 liczące; tam trzody wołoskich owiec, ledwie dźwigające okryte sadłem szerokie ogony swoje. Pod przedostatnią pocztą, zwaną *Barabojkaja*, uderzyła mię obszerna wieś, wybornie zabudowana, z pięknym wpo-

środku kościołem. Skorom tylko stanął u gospodarza austeryi, natychmiast koloniści, poznawszy powóz europejski, wysłali kilku swoich dla dowiedzenia się, co się dzieje na świecie. Radość ich była niezmierną, gdy mię usłyszeli mówiącego gładką wyborną niemczyzną, gdy powiedział im (bo to było jeszcze dla nich nowiną), że pokój na świecie, że Napoleon na kresie świata tego zamknięty. Rozszerzali się potem nad stanem swoim dzisiejszym. Niemogąc wytrzymać dłuższych u siebie ucisków, przed laty dziesięcią porzucili ojczyznę. Rząd tutejszy dał każdemu zadatku 350 rubli na zabudowanie się i kupienie bydła, nadto po 60 morgów ziemi, z wolnością od rekrutów na zawsze, od czynszu na lat dziesięć. Podobne nadania uczyniłyby ich zupełnie szczęśliwymi, gdyby niewiadome panującemu uciemnienia nie nękały ich codziennie. Ciągłą pracą i staraniem na bujnym gruncie wznoszą się do zamożności. Lud ten, acz ubóstwem przymuszony porzucić ziemię ojczystą, słodką jej pamięć chcąc zachować i przenieść do wnuków, imiona miejsc rodzinnych, nowym swoim osadom podawał. I tak wieś wspomniona nazywa się Manheim, inne Alzacyi, Badenii, Spiry, Stutgardu noszą nazwiska. Tak silnie słodką pamięć ojczyzny wyrył Bóg w sercu człowieka; jeżeli jej bogaty w rozkoszach paryzkich zapomina, nie zapomina jej nigdy ubogi.

Jeżeli jakiegokolwiek gwałtowne wydarzenie, podbicie, usprawiedliwić można, to zapewne wydarzenie Turkom ziemi, o której mówimy. Przez półpiąta wieków zostawiona przez barbarzyńców w stanie natury, służąca na zagony okrutnym najeźdźnikom, nieużyteczną była ta ziemia właścicielowi samemu. W dwudziestu latach, dzięki to pole już się zaludniać i uprawiać zaczęło. Bujność ziemi, bliskość morza i kwitnącego nad niem już grodu, zawsze ściągają będzie mieszkańców. Już posiadali i posiadać będą piękną tę krainę sami osadnicy niemieccy. Co ztąd dla monarchii rossyjskiej z wiekami wyniknąć może, każdemu do rozwagi zostawiam. W bliskości Barabojskiej, osiadł dawny podradca prowiancki Szilingów i założył fabrykę sukieną. Cnót, które pełnił w sprawowaniu prowianckiego urzędu, nie przestaje pełnić i teraz.

*Dalnik* ostatnia jest poczta. Nie okrywają jeszcze okolic Odessy wiejskie domy majątnych kupców; nie ma tego, czego i za pieniądze nawet dostać niemożna, nie ma, mówię, drzew i cienia, a bez nich cóż po wiejskiem mieszkaniu! Lecz i te nagie dziś pola czas zazieleni. Domy Chytrowa i Razumowskiego, jedno się tylko świecą.

Z drugiej strony, nad samem morzem, pan Renaud, kupiec francuzki, i wielu innych, wśród skał pięknie posiadają domy, z ogrodami, gdzie winna macica, morele, brzoskwinie rumienią się szkarłaty swojemi.

7 lipca przybyłem do ODESSY.

Miasto obszerne w swoim obwodzie, przecięte w szerokie piękne ulice, zamożne handlem, przeszło 30,000 ludności liczące, ozdobne gmachami, domami, z których żaden dwudziestu sześciu lat jeszcze nie liczy, ciekawą dla każdego zdaje się zagadką. Żeby ją rozwiązać, żeby poznać przez jaki zbieg okoliczności Odessa, w kilkanaście lat z nędznej osady tatarskiej tak kwitnącym i okazałym stała się grodem, rzecz historycznie wywieść należy.

Morze Czarne, od dawnych Pontus Euxinus zwane, cieśniną Jenikale złączone z morzem Azowskim, Bosforem Cymeryjskim zaś z Propontidą, było od wieków średnim punktem najbogatszego handlu. Najpierwsi znani żeglarze, Fenicyanie i Egipcyanie, byli założycielami onego. Dawni Grecy i Rzymianie nastąpili po nich; od tych przeniósł się handel do Greków średniego wieku. Genuieńcykowie wzniosłszy

go do najwyższego stopnia pomyślności, uczyniwszy Krym składem związków z Persją i Indją, przymuszeni byli w roku 1476 oddać bogate osady swoje pod wyćpiający Muzułmanów oręż. Turcy, stawszy się samowładnymi panami okrążających tych dwóch morz brzegów, innym narodom wnijsie do nich zamknęli i wraz krainy te, tak niegdyś kwitnące, wpadły w tę niewolę i nieczynność, w których gnuśniej tyle innych pod panowaniem ich ludów. Upłynęły dla morza Czarnego smutnej nieczynności trzy wieki, gdy po sześćoletniej między Portą i Rossją wojnie, zawarty roku 1774 w Kajnardży pokój, szczęśliwszą zaczął zwiastować przyszłość. Przez traktat ten i tłumaczącą go w r. 1779 konwencją, Rosyianie otrzymali wolność żeglowania po całym morzu Czarnem, wchodzenia i wychodzenia przez Dardanele. Naówczas Rossya, niemając innego portu, by z otrzymanych użytkować korzyści, wybrała miejsce nad Dnieprem, gdzieby handel swój i marynarkę wojenną założyć.

Najwspanialsze i najdawniejsze z miast dawnej Chersonii, było miasto Cherson; dziś ledwie szczątki onego rozeznac można. Katarzyna postanowiła je na innem miejscu wskrziesić, i w roku 1778, pod tem imieniem, nowy Cherson budować kazała. Stała jednak wielka w tem miejscu dla widoków Katarzyny przeszkoda. Zaczęto budować miasto w kraju zamieszkałym, należącym oddawna do zaporozskich Kozaków. Lud ten niespokojny, bitny, z zapalem kochający wolność, jak niegdyś na budowane przez Polaków zamki, tak dziś na wznoszący się Cherson z niespokojnością poglądał. Nie zapomniała Katarzyna nieprzychylności Kozaków, gdy w czasie najazdu Tatarów na Nową Serbią w r. 1769 nie tylko zażądali neutralności, lecz neutralność tę potrafili utrzymać. Ta śmiałość, widoki skutków jej na przyszłość, niedługo zastanawiały nie lubiącą oporu Katarzynę. Napróżno Kozacy stawali z prawami swemi do Zaporozża, jako odwiecznej narodu ich własności; potrzebowała autokratka tych krain, nie mogły więc do kogo innego należeć. Dany rozkaz: wypędzeni z Zaporozża Kozacy i w odległe strony zasłani. Wolna od wszelkiej niespokojności, pani Dniepru i przyległych mu krajów, nadała Katarzyna znaczne przywileje nowemu miastu swemu. Zbiegli się cudzoziemcy, osobliwie Francuzi i Włosi; potworzyły się związki kupieckie z Carogrodem, Archipelagiem, Marsylią, Tryesteni i Liwornem. Komisarze ci francuzcy wędrowali po Polsce i Litwie, chcąc przez Dniepr spławić do Chersonu maszty, drzewo do budowy okrętów, pieńkę, zboże, łój i inne prowincyj ruskich i naszych produkta. W roku 1785 komisant francuzki, jeśli się nie mylę, pan Antoine z Marsylii, zawarł z księciem Stanisławem Poniatowskim kontrakt na przystawienie ze starostwa jego, Bobrujska, masztów do okrętów wojennych w Tulonie. Wysłany po to umyślnie cieśla okrętowy, znalazł w dobrach księcia drzewo wyborne i w obfitości; ściał w puszcach bobrujskich 264 potężnych masztów, i najprzód przez rzekę Berczynę, potem przez łączący się z nią Dniepr szczęśliwie do Chersonu sprowadził. Spławienie to, dwóch prawd dowiodło. Najprzód, że byle się wzięć wcześniej, na wiosnę stopione lody i śniegi tyle Dnieprowi dodają wody, że powierzchni nawet porohów, tratwy, a zatem i statki bezpiecznie przesuwać się mogą. Powtóre, że dla południowych Europy krajów, sprowadzać przez Czarne i Śródziemne morze te maszty, i zręczniejsz i taniej przychodziło, niżeli brać je w Rydze<sup>37</sup>.

37 Później potem, niektóre z porohów dneprskich, jako to: Kudak, Sulski, Kniechynin i Strelczy, w znacznej części uprzątntonimi zostały. Na największym i najniebezpieczniejszym z tych porohów, zwanym Nienaszyniec, dwa uczyniono upusty. Roboty te niemało na Czarnem morzu ułatwiły żeglugi.

Wzrastał się ten handel z latami; powiększyło go nabycie całego Krymu, ustąpienie tej prowincji w roku 1784 Rosyji przez ostatniego chana Gireja.

Powtórny podział Polski uczynił Katarzynę panią bogatej Ukrainy naszej, Podola i Wołynia. Przez tak znaczne na brzegach morza Czarnego rozszerzenie się, ujrzała się Rosya w stanie przeniesienia handlu swojego w wygodniejsze miejsce niż Cherson, tem bardziej, że to miasto, lubo się było podniosło raptownie, podlegało jednak ciężkim dla handlu przeszkodom. Niewspominając porohów, dla których siedmdziesiąt verst trzeba było łądem prowadzić towary, nim do Chersonu przyszły, okręty potrzebujące więcej jak sześć stóp wody zatrzymywać się musiały w Głębokiej przystani, wsi o siedm mil od Chersonu, i tam na statki przeładowywać towary swoje. Nadto, tęgość zimy ścina lodem Dniepr, nieraz od października aż do marca; nakoniec niezdrowość klimatun, otaczających wód wyziewy, ciągle źródła zgniłych i nerwowych gorączek. Rzucono oczy na zatokę *Kaczubej*, kilka chatek tatarskich mającą. W roku 1796, Katarzyna miejscu temu nadała znaczne swobody i przywileje, imie nakoniec Odessy.

Śmierć Katarzyny przerwała dalsze jej widoki. Imperator Paweł, zatrudniony wzięciem w kluby rozprzęgłej sprawiedliwości, karności wojskowej, słowem wszystkich rządu sprężyn, nie miał czasu zająć się tym nowozałożonym portem. Zostawionem było Aleksandrowi I ujrzeć zwrot i zakwitnienie portu tego. Pokój w Lunewilu uspokoił Europę, położył koniec wszczętym za Pawła I między Rosyją i Anglią niezgodom; pokój w Amiens dal chwilę odetchnienia światu całemu. Francya zawarła sojusz z Porta i otrzymała na morzu Czarnem wolność żeglugi; wkrótce otrzymali też wolność Anglicy, Holendrzy, Neapolitanie, wszystkie prawie nadmorskie krainy. Cały tych narodów handel zbożowy obrócił się ku Odessie (już lazaret, kwarantannę i komorę celną mającej). Nieurodzaje, w roku 1802 po wielu krajach Europy doznane, wszędzie szukać zboża zmusiły, i do Odessy wiele przybyło okrętów. Niebyło dla nich dostarczającego zboża zapasu; słyszałem najdawniejszych kupców, opowiadających ile potrzeba było używać zabiegów, by nakłonić kapitanów do czekania, póki wyprawione z Ukrainy, Podola, Wołynia maże nie nadejdą. Nadeszły nakoniec, ożywiły handel, dały wzięcie portowi, rozlało się złoto po prowincjach naszych. W następnym roku, to jest w 1803, 900 okrętów zawinęło do Czarnego morza, z których 536 do samej Odessy. Corocznie handel ten wzrastał się, aż go przeważała wojna w 1807, w 1812. Powietrze wprowadzone niewiarą celnika jednego, który zapowietrzonej osobie dał się przekupić i wypuścił ją z kwarantanny, powietrze to, mówię, zmiotło 3,000 dusz z tej nowej ludności. Przecież powrócony z Portą otomańską pokój, obfitość dawnych produktów, nadewszystko gorliwość, czynność, nieskazitelność rządcy miasta, księcia Richelieu, sprawiły, iż klęski te wkrótce zagładzonemi zostały, i że w roku 1817 przedano zboża 1,700,000 czetwerti. Najprzedniejsza pszenica czerwona, *arnautka* zwana, takiej bowiem tylko jako najtrwalszej do przewiezienia używają, najprzedniejsza, mówię, pszenica płaciła się po 40 rubli assygnacyjnych czetwert, to jest siedm ćwierci naszych. Miasto 56,000,000 rubli przyniosło skarbowi.

Czyli to że nadto wiele zboża kupiono w roku przeszłym, czyli też że u obcych obfitych żniw spodziewają się, rok terażniejszy nie jest dla Odessy pomyslnym. Cena czetwerti od 24 do 20 i 18 rubli assygnacyjnych spadła. Spodziewano się atoli że się podniesie. Hiszpania, Portugalia, Włochy, wyspy Archipelagu, Anglia dla zaopatrzenia Malty najwięcej zboża tego biorą. Wszystkie ceny sprzedaży i kupna czynią się

w assygnatach rossyjskich; te jednak natychmiast na weksle, lub gotowe pieniądze przemieniać można. Przybywające okręta przywożą wiele piastrow hiszpańskich i lewów czyli talarów tureckich; te posyłane do miasta Moskwy, tam przebijane na ruble, zamieniane na assygnaty, rozmaitym spekulacyom podpadają. Po pszenicy, najznaczniejszym przedmiotem handlowym jest żelazo, z wewnątrz prowincyj rossyjskich Dnieprem, przez Cherson, do Odessy sprowadzane. Właściciele rud, by cenę żelaza trzymać wysoko, w niewielkiej go liczbie sprowadzają do Odessy. Wełna hiszpańska w znaczniejszej nad pokup ilości do portu tego przychodzi. Rzecz do zadziwienia, jak prędko sprowadzone do kraju owce hiszpańskie rozmnożyły się. Spotkałem w stepach nad Bohem Niemca jadącego z Półtawy, który sam 2,000 pudów wełny hiszpańskiej miał do sprzedania. W pomniejszej ilości dostarczane są inne artykuły. W zamian płodów pierwszej potrzeby, Odessa odbiera z obcych krajów wina, korzenie, oliwę i wszelkie zbytkowe towary; lecz te, równie jak wina, niezmiernym podlegają opłatom. Zawsze jednak morze, komunikacye rzekami, we wszystkich europejskich, cóż dopiero zachodnich towarach, Odessie nad jarmarkiem warszawskim wyższość zapewnić będą.

Odessa położona jest pod 46' 35" szerokości północnej, 29' 2' długości wschodniej od meridianu paryzkiego. Powietrze w niej umiarkowane w zimie nawet. Zatoki, nad którą miasto leży na wzgórku, jeszcze portem nazwać niemożna; jest to raczej przystęp (*une rade*); lecz gdy sypane szanice, któremi się teraz trudnią, zasłonią zatokę od wiatrów wschodnich, bezpiecznym stanie się portem, przeszło sześćset okrętów kupieckich zawierać mogącym:

*Nunc tantum sinus, et statio mala fide Carinis.*

Port broniony jest przez twierdzę. Tuż przy niej znajduje się lazaret. Miasto wiele świątyń pańskich, gmachów publicznych i prywatnych zawiera; między temi liczyć można trzy wspaniałe cerkwie rossyjskie, jedne grecką, niewielki kościół katolicki, teatr, bożnicę żydowską, dom gubernatora, pałace pani Branickiej, Rzewuskiej, Wittowej, wielu okazałych panów ruskich i zagranicznych kupców, nakoniec liczne i obszerne bazyry czyli rynki kupieckie; ogród publiczny, przez jenerała Rybas założony, liceum de Richelieu, i t.d., i t.d. Ulice są szerokie i pięknie przecięte; niedostatek bruku sprawa, iż w susze są niezmierną okryte kurzawą, za najmniejszym deszczem, wielce błotniste. Wszystkie budowy są z ciosowego kamienia; ten tak jest miękki, iż się siekierą w kostki obrabia; kwadrat kamienia takiego na łokieć długi, pół łokcia wysoki, kosztuje 15 gr. pol. Najemnik drogi niezmiernie. Studnie publiczne ledwie dostarczają wody dla mieszkańców; ztąd, gdy około tysiąca maź, ciągnionych wołami, przyjdzie z Podola, znużonemu bydłu niedostatek wody ciężko czuć się daje. Imperator raczył wyznaczyć summę na zbudowanie wodociągu i opatrzenie grodu zdrojami. Podobnaż summa wyznaczona na bruki; okręta wojenne od Dniepru wozić mają potrzebne kamienie.

Ludność z rozmaitych narodów złożona. Przedniejsi kupcy są wszyscy cudzoziemcy, Francuzi, Włosi, Anglicy, Grecy, Ormianie, Karaimy, Żydzi; sklepowi, po większej części Rosssyanie; rzemieślnicy, Niemcy; lud roboczy i najemnik, rossyjscy.

Sześć jest niezmiernych bazarów, czyli rynków. Są to czworogrannne place, w około mające wystawy, z ogromnych lecz niezgrabnych kolumn. Pod nimi siedzą broda-

cze ze wszystkimi krajowymi towarami: futra, żelaza, miedź, cyna, ołów, skóry, powrozy surowe lub wyrabiane, i rozmaite do potrzeb domowych naczynia. Zastanowiły mię magazyny rossyjskie krajowej porcelany, fajansów, perkalów, chustek, kryształów, szkła, lamp, i t. d. Porcelany nienajprzedniejsze, dość jednak piękne; kryształy i szkła, podług mnie, przechodzące czeskie. Wszystkie żelazne, bronzowe, cynowe, blaszane naczynia, narzędzia wszystko z fabryk krajowych. Ludy rossyjskie do przemysłu, fabryk, rękodzieł, zdają się mieć większą i skłonność i zdatność niż do rolnictwa; dlatego może, iż szronami okryta niewdzięczna ziemia, nie opłaca potu rolnika. Grecy i Karaimy osobny mają bazar. Tam najprzedniejsze tytonie, szale i rozmaite wschodnie zapachy. Kupcy francuzcy i Włosi we własnych pięknych składach sprzedają mody i krajowe przemysłu swego towary.

Odwiedziłem liceum, sprawiedliwie imię Richelieu noszące; on bowiem jest założycielem i dobroczyńcą onego. Imperator dał mu starostwo, 12,000 rubli czyniące, podług zwyczaju na lat dwanaście. Richelieu całą te intratę na wybudowanie i zaprowadzenie liceum poświęcił. Do stu pięćdziesięciu młodzieży bierze w nim wychowanie; każdy po 120 rubli assygnacyjnych za mieszkanie, stół, dozór i wychowanie płaci. Dwudziestu czterech młodzieży ubogiej utrzymywanych było kosztem książećcia. Dom dobrze dla zamiaru swego rozporządzony. Każdy młody ma osobną swoją przegródkę, gdzie tylko łóżko i stolik mieści się, we środku korytarz przedziela te klatki; młody nocuje w niej tylko, cały zaś dzień lub w klasach, lub w izbach przeznaczonych do przygotowań, lub na przechadzce przepędza. W nocy, w salach sypialnych, palą się lampy; dozorczy zmieniają się i przechodzą noc całą dla zabezpieczenia przypadkom lub nieprzyzwoitościom. Nietak byłem kontent z naukowych przepisów. Są w liceum cztery klasy; piąta, handlowa, przydaną być ma. Musiano się stosować do zwyczaju w Rossy i i żądań rodziców. Nie uczą jak tylko religii, języków, trochę geografii, arytmetyki, tańcowania i fechtowania. Ścisłe umiejętności nie są tutaj cenione. Po upłynieniu w tym roku arendy księcia Richelieu, imperator też arendę, równie jak książe, na toż liceum na utrzymanie ubogich studentów przeznaczył. Łabbe Nicole, przysłany od tegoż księcia z Paryża, jest na czele ustanowienia tego. Wiele Polaków z bliższych prowincyj bierze tam wychowanie swoje.

Wśród pustych stepów, na miejscu gdzie przed dwudziesin dwoma laty stało tylko kilka tatarskich lepianek, widzieć ozdobny teatr i piękną operę włoską, nie jest rzeczą najmniej podziwienia godną. Jest jednak w Odessie teatr nierównie mniejszy od warszawskiego, lecz zato co do budowy nierównie piękniejszy i gustowniejszy. Nie masz jak u nas przepierzanych budek: wszystkie loże otwarte, u spodu tylko przedzielone deskami, z frontu rzędem kolumn. Pierwsza młoda śpiewaczka, panna Arigi, ma piękną postać, głos rozciągly i przyjemny: dwa bufony przewyborne; orkiestra nieprzednia. Była dawniej komedia polska, lecz ta ustała; jest dziś komedia rossyjska. Grano oryginalne drama p. Aristow, i komedia Książnina, wierszem, pod tytułem *Niet i da*. Dramat co do osnowy i moralności dziwszy nad wszystkie dramata niemieckie: komedia lepsza, i gdyby nie tak rozwlekła, byłaby dobrą. Aktorowie pośledniejsi nie równie od naszych. Najlepszy, najbardziej od publiczności lubiony jest Polak Kozłowski, z żoną, z teatru polskiego w Kamieńcu tutaj przybyły. Publiczność, w sądzie niu i oklaskach swoich nierównie od naszej błędniejsza i mniej trafna.

Wyszędłszy nad port, prowadząc okiem po przestrzeni morza Czarnego, odkrywając w horyzoncie bielące się, dążące ze wszystkich stron do portu tego nawy

mniejsze lub większe, rzuciwszy nakoniec oko na mapę Rosyi, łatwo przekonać się można, iż Odessa już jest i coraz bardziej stawać się będzie centralnym punktem obszernego handlu z Europą i Azyą, że przez liczne i głębokie rzeki, ze wszystkich stron wlewające swe wody do morza tego, produkta Azji i południowej Europy wprowadzane w głąb Rosyi, rosyjskie zaś Dnieprem, Bohem, Dniestrem, Donem, Wołgą, kołami nakoniec, na użytek południowych narodów wyprowadzane być mogą. Prawda, że rzeki te, pełne porohów, czynią żeglugę niepewną i długą, i że dotąd w kraju takim, obfitującym w trzody, przewozy w znacznej części odprawują się kołami, z czasem atoli zawady te acz trudne, przez większą ludność i usiłowania zwyciężonemi będą. Dziś już Odessa walczy korzystnie; w krótkim czasie przemoże handel portów bałtyckich. Środkowe niezmiernego państwa tego prowincje, mianowicie zamożna Moskwa i Tuła, większą zręczność znajdując z Odessą.

Obszerny jest z różnemi narodami handel jej największy atoli z prowincjami dawniej polskimi, dziś pod berłem Rosyjskiem. Przebieżmy pokrótce, jakich im Odessa dostarcza produktów, i jakie od nich odbiera. Najznaczniejszym artykułem wywozowym Odessy, jest pszenica, twarda czerwona, zwana arnautką, żelazo w sztabach, żelazo wyrabiane w fabrykach w Tule; po nich szkło i szyby, topione masło z Syboryi, kawior, łój czerwony i biały, powrozy, liny, skóry, juchty, futra, grube płótna na żagle, konopie, len, smoła, dziegieć, воск żółty i biały, mydło, rumbardum chińskie i syberyjskie, tytuń podolski, zwany *bakuń*, solone mięso, i t. d., i t. d. Największa część produktów tych przychodzi wozami z prowincyj, mniej lub więcej dalekich, niektóre o 1,500 i 1,800 werst. Zboże spuszcza się Dnieprem; gdzie porohy, przewożone na kołach. Topione masło z Syboryi, kawiar astrachański, żelazo, przybywają Donem do Taganrogu, przy ujściu tej rzeki. Taganrog, przez połączenie Donu z Wołgą, a zatem i z morzem Kaspijskiem, mógłby się stać kwitnącym składem wszystkich towarów, nietylko wschodnio północnych prowincyj, lecz nawet Persyi i Indyi, gdyby nie płytkość morza Azowskiego, zmarznięcie jego przez wiele miesięcy, niebezpieczeństwo żeglugi, trudy przeładowywania towarów na małe statki. Mimo tych jednak zawad, Taganrog wywozi do 1,500,000 pudów w różnych towarach. Przeszło 200 okrętów zawija tam rocznie z towarami, które idą do Moskwy i ztamtąd naładowane produktami krajowemi wracają. Między Odessą i Chersonem, znajduje się Oczaków. Miasto, co tyle kosztowało, dziś opuszczone i rozerwane prawie. O Mikołajowie powiemy poniżej. Cherson, długo cel wszystkich starań Katarzyny, od wzniesienia się Odessy, bardziej stał się miastem wojennem, niżeli handlowem. I tu okręty, w miejscu zwanem Głębokie, o kilka mil od portu, zastanawiać się musiały. Dziś, zboże i drzewo spławione tam Dnieprem, na małych statkach do Odessy jest przewożone. Kozłów i Kaffa, są dwa porty w Krymie najwięcej uczęszczane przez handlowe okręta. Kozłów, czyli Eupatoria, Romanii, Natolii i Carogrodowi zboża, masła, łoju i soli, nadewszystko wełny dostarcza. Do zadziwienia, jak zaprowadzone owce hiszpańskie rozmnożyły się w tych stronach. W r. 1800 przedano w Odessie około 1,000 pudów wełny; dziś, spotkałem w stepach kupca z Półtawy, który jej 2,000 pudów miał do sprzedania. Sprzedaje się ona nieczyszczona, po 60 rubli pud, czysta po 100 i 110 rubli. Przystęp (la rade) w Kozłowie nie jest pełnym, zwłaszcza gdy wiatr dmie od południa i zachodu. Znaczniejsze są zamiary rządu względem Kaffy. Ustanowiono tam komorę i szpital; wszystkie okręta żeglujące do portów Krymu, w Kaffie kwarantannę odbywać muszą.



Największy handel Kaffy jest w zbożu, wełnie, cokolwiek wosku, łoju, maśle i skórkach zajęczych. Nie wspominamy o Sebastopolu, zupełnie marynarce poświęconym. Jest to port, w obszerności, głębokości, bezpieczeństwie, przewyższający port Mahon; 150 okrętów wojennych bezpiecznie stać w nim może. Tam jest stanowisko eskadry morza Czarnego. Eskadra ta właśnie teraz krąży po morzu, dla wprawienia się w ewolucje wojenne.

Te są towary krajowe, dostarczane, obcym najwięcej przez port w Odessie. Następujące produkty bierze Odessa nawzajem: z Hiszpanii, rozmaite wina; z Francji, przez Marsylię, wina w przedniejszych gatunkach, likwory, oliwę, octy, musztardę, porcelany, wonie, mody, słowem wszystkie gustu i zbytku przedmioty; z Włoch, wina Sycylii, syropy, oliwę, cytryny, pomarańcze, konfitury, marmury, obrazy, i t. d. W czasie systemu kontynentalnego, handel i przewóz z państw wschodnich przewyższał wszystkie inne razem. Odbierano z krajów tych rozmaite wina, szczególnie z Archipelagu, oliwę, cytryny, bekmil, czyli drożdże rodzenkowe do napoju i octu, suszone owoce, oliwki, jedwabie z Brussy, bawełnę ze Smyrny, kawę Mokka, tytuń przedni, kadzidła myrrę, aloes, szafran, szale z Kaszmiru i Bagdadu, inne materje tureckie i perskie, perły, piżmo, i t. d. Anatolia dostarcza przez Synopę i Trebizond suche owoce, figi, rodzenki, sok z granatów, zwany *nardek*, z którego przednia wódka pędzi się, drzewo orzechowe, drzewo czerwone, podobne do mahoni, i zdadne do mebli. Z Multan i Wołoszczyzny przychodzą lekkie wina, sól w bryłach zielonkowata, nierównie podlejsza od soli z Wieliczki. Węgry, w małej bardzo ilości, wina swoje dostawiają przez Dunaj. Jeżeli kiedykolwiek wszystkie ujścia Dunaju dostaną się pod Aleksandra berło, handel Odessy nierównie się jeszcze powiększy; wtenczas wszystkie produkcje Niemiec, Włoch i Francji, niewielkim kosztem od Ulmu sprowadzać się będą do portu tego. Dunaj w przeciągu 180 mil stanie się przedniejszym ogniwem łańcucha spajającego przemysł dwóch części świata, Europy i Azji. Już Rossya spiesznym krokiem postępuje do tego; już otrzymała dwa ujścia Dunaju; negocjacje dalsze, pan Strogonow żywo popiera.

Znaczny jest wewnętrzny handel morza Czarnego. Mnóstwo małych statków z Taganrogu, Chersonu, Mikołajewa przewozi zboże i inne produkty krajowe do Odessy, i napowrót zagraniczne bierze towary. Te znów w najodleglejsze wnętrze kraju, aż do Makariewa i dalej są wywożone. Znajomy jest sławny jarmark w Makariewie, gdzie wszystkie azjatyckie narody zbierają się, i gdzie rocznie za 30 milionów rubli zbywa się sprzedaży i kupna. Jak w całym państwie, tak i w Odessie, zakazane towary przepuszczanemi nie są; inne, zbytkowe, osobliwie wina, wysokim podlegają opłatom. To się atoli rozumie o towarach zostających i konsumowanych w kraju; pozwolony tranzyt ukazem 1808, nie broni, pod pieczęcią komory, wolnego za granicę przejścia, bez żadnej opłaty. Ustawa ta nowy Odessie ruch, nowe jej ściągnęła bogactwa. Tranzyt ten całkiem prawie przechodzący przez Brody, miasto to jednym z najbogatszych lądowych już czyni. Tranzyt, iż tak rzekę exportacyjny z Odessy do Carogrodu i innych państw wschodnich, również się przez Brody odprawia; w tem mieście płacą rubla od puda, bez względu na rodzaj towaru. Przeprowadzają się tamtędy wszystkie towary bogate, u ludów azjatyckich cenione, jako to: wezglowia, lamy złote i srebrne, klejnoty, roboty ze złota (bijouteries), galony szyte, muśliny, i t. d. A tak cesarz Franciszek, bez żadnego zachodu, z cudzego portu Odessy największe odnosi korzyści. Gdyby

tranzyt ten na Warszawę mógł być obróconym, a cła pruskie mniej były zdzierczemi, do tyłu innych błogosławieństw, nowe i obfite zlałby cesarz Aleksander na Polskę.

Dnia 13 lipca, w niedzielę, obszedłem kościoły różnych wyznań. Katolicki, postawiony w początkach założenia miasta, jest zbyt szczupły dla liczby mieszkańców tego wyznania. Opanowali go Jezuici. W kościele greckim taż sama liturgia, co i w Rusi, całe nabożeństwo odprawia się w czystym greckim języku. Nie wielu już Greków nosi własne ubiory; widziałem ze zgorzeniem wnuków Temistokłów, Milcyadów i Sokratesów, w opiętych fraczkach i upudrowanych. Kilka jest cerkwi ruskich, pysznych co do budowy, wewnętrznych ozdób, pozłót, i mnóstwa obrazów; muzyka, bez instrumentów z samych głosów złożona, tak wyborna, tak wdzięczna, iż powab jej mile rozrzewnia, miłe uczucia religijne wznosi do Twórcy wszech rzeczy. Żydzi mają także swoją bożnicę. Są to żydzi polscy w tymże co i u nas stroju; używają oni w Odessie równych z innymi kupcami prerogatyw i umieją sobie dawać tony nieznanne u nas; na bursie, w kafenhauzach, na teatrze, obok pierwszych osób mieszczą się. I tu, wekslowanie i faktorstwo w ich ręku. Bazary pełne są stolików zasypanych assygnatami, piastrami, rublami, lewami tureckimi, i t. d., i t. d. Dwóch mają znaczniejszych między sobą ambasadorów, brodzkiego i warszawskiego; ci wszystkie handlowe i wekslowe czynności z miastami temi sprawują.

Przechadzka nad portem handlowym, ciekawą jest i tysiąc uwag wzbudza w umyśle. Mniej tu jednak widziałem ruchu i ciżby, niż w New-York, lub Filadelfii. Przyczyną tego, nieustająca w tym porcie kwarantanna; gdy bowiem ekwipaż cały zamknięty, wolno na pusty okręt ładować zboże: tak, że wychodzący z kwarantanny kapitan już zastaje wszystko gotowe, i zaraz idzie pod żagiel. Największa liczba majtków jest Greków, lub Włochów z wysp Jońskich i Raguzy. Ci ostatni żałują panowania tureckiego; Japończykowie kontenci z opieki angielskiej. Wielu kupców odeskich ma własne swoje okręty, a lubo żeglują pod flagą Rossyjską, kapitan i majtkowie są zawsze cudzoziemcy, Grecy, Włosi, Francuzi. Rossyjscy majtkowie, dla nałogu pijaństwa i niesmaku do żeglugi, na kupieckich okrętach nie są używani. Flota jednak cesarska, swoich tylko używa. Termina marynarki, przez Piotra Wielkiego z języka holenderskiego wzięte, trwają dotąd.

Płaca i żywność majtków ruskich nierównie są lepsze, niż w wojsku lądowym.

W niedzielę, po dobrej greckiej kąpieli, wyjechałem z Odessy, rad, żem widział miasto, jak drugą Palmirę wśród pustyń, zamożne i kwitnące. Wszystko w niem było zażywione niedzielnym ruchem; bez względu na święto. Już u samej bramy czekał na mnie sługa IMP. Urbanowskiego, marszałka owruckiego, z przyrzeczonemi medalami. Pan Urbanowski, światły i majątny stron tych obywatel, powziął silny gust do zbioru medali; jakoż ma ich zbiór znaczny, równie jak zbiór dzieł o numizmatyce; między innemi ciekawe medale dawnej Olbii posiada.

Prowadząca do Mikołajewa droga, zawałona była mażami ze zbożem. Woły u maż tych jeszcze mi się ogromniejsze nad inne zdawały. Niedość kraina ta jest ludną, by sama mogła produkta swoje sprowadzać; część ludu z Mało-Rossyi, podejmuje na siebie tę pracę. Zowią tę klasę Czumakami. Pędzą oni dnie i noce, nad niebo innego przykrycia nie znając; zapłatą ich jest od 5 do 9 złtp. Okolice Odessy uprawne są z tej strony; przyjemne dla przejeżdżającego widoki. Po prawej ręce roztacza się szklanny przestwór morza; po lewej częste jeziora; niegdyś zapewne z Czarnem mo-

rzem połączone. Pierwsza stacya *Adżalyk*, imię jeszcze tatarskie nosząca; tam lichy domek w najpiękniejszym, bo nad samem morzem, położeniu; widać z okien małe statki z Chersonu i Mikołajewa ze zbożem, drzewem i innemi produktami Dniepru, Bohu, Ingulu i Donu do Odessy płynące. Dalej kraj nieuprawny, jedną tylko osadę pani Szczęsnowej mający. *Kolibotska*, od imienia jenerała Colibot nazwana, nową jest także osadą; sprowadzeni do niej z głębi Rosyi chłopci, na tej nowej slobodzie, jak na odwiecznych niwach robią pańszczyznę. I tu jest jezioro, małym tylko strumykiem łączące się z morzem; i ten strumień coraz się bardziej zmniejsza, co do tyłu dowodów, nowym jest, iż morze Czarne coraz wody swe traci. Zmordowany, zanocowałem w Kolibotskiej. Księżyc drżał światłem swoim po morzu; powracały hiszpańskie owce do obór; jaśniało światło w oknach właściciela Francuza, na tem miejscu, gdzie przed lat czterystu pyszne Greków, później Genuieńczyków wznosiły się gmachy, gdzie przed trzydziestu laty stały dwie chatki Tatarów. Takie są przemiany świata tego. Skromna wieczerza moja, ugotowaną była przy suchej trzcinie morskiej, innego bowiem nie znają tu drzewa.

Następne poczty *Zasik*, *Janczokrak*, *Korenicha*, płożone są w stepach. Bujność ich nadzwyczajna; całe zakryte kwiatami, malwy tak wysokie jak *passe rose* w ogrodach; dziko rosną tulipany, salsifie, a może i inne ogrodowiny; zdało mi się nawet żem widział dziki jęczmień. Jak się z wiekami kraj ten zaludni i uprawi, sam dostarczy do zbytku potrzebnego do wywozu zboża w Odessie. Oddalsze zatem prowincye, jak Podole, Wołyń i Ukraina, nie pomieszczą się z produktami swemi; a choćby się i pomieściły, gdy stepy zasianemi zostaną, czemże żywić będą prowadzące maże ich woły?

O dwie mile od Janczokraku, poniżej wsi *Ilinskoje*, należącej do p. Bezborodki, była niegdyś *Olbia* nad Bohem. Tam mnóstwo medalów miasta tego znajdują; niektóre nieokrągłe, lecz kształt małych delfinków mające. Pan Blaremborg, przełożony nad cłami w Odessie, ma ich zbiór piękny i liczny. Pan Urbanowski nabył wykopaną tam niewielką, kształt wazy etruskiej mającą, bańkę ze szkła, koloru ciemnego topazu; była ona w innem okrągłym glinianem naczyniu. *Korenicha*, jak reszta, bez właściciela step, przywłaszczoną została przez jednego Rossyanina; przeszedł on tam, pobudował się, i nikt mu nie mówi. Po wszystkich tych miejscach żydy trzymają karczmy, które traktyerniami zowią. Lud ten w nowo podbitych prowincjach ruskich niezmiernie szerzyć się zaczyna. Ciągną oni wszyscy z Polski, zabierając z sobą strój, obyczaje i cnoty swoje. Co dziwniejsza, że acz wynoszą się z Polski, liczba jednak ich bynajmniej się tam nie zmniejsza. Nie żyją oni tutaj w takim jak u nas poniżeniu. Widziałem w teatrze; na giełdzie, siedzących obok oficerów i dam; pejsaki i cycele nie wzbudzają tu w nikim odrazy. Postrzegłem jednak że bytność ich po karczmach, jak u nas tak i tutaj, przykłada się do rozpajania ludu. Po wszystkich miasteczkach, oni jedni są wekslarzami assygnat i pieniędzy. W Odessie wyższemi zajmują się dziełami: Brody i Warszawa trzymają tu, jak wspomniałem, ambasadorów swoich, i ci zakupowaniem srebra i assygnat, przewożeniem ich, przemycaniem, jak zysk ich każe, zatrudniają się.

Okolo jedenastej z rana, w niezmierny upał stanąłem nad Bohem, u dawnych Hippanis zwanym. Ma on tutaj do czterech werst szerokości: jak różny od tego, gdym go w bród pod Wisznicą przejeżdżał. Godzinę czekać musiałem, nim przyszedł statek przewozić nas mający; pół godziny, nim wyładował wozy, kibitki, żołnierzy, baby i żydów, nim nasz ładunek postawiono na pomost. Żegluga dość długo trwała. Przy-

bywszy na drugą stronę, nie znalazłem koni pocztowych, które na mnie czekać powinny były. W domu pocztowym sama tylko żydówka rozpajająca nędzne chłopstwo. Szczęściem, że idący do Mikołajewa wózek zabrał mię z sobą, zkąd konie po pojazd mój posłałem. Trzymająca pocztę kobieta usprawiedliwiała się, że jak należy koni przy rzece nie trzyma, a to z przyczyny, iż które tylko postawiła, wraz były skradzione, że nakoniec stawiała parszywe, lecz i te uprządniono natychmiast. Słuszną dla niej była ta wymówka; niemniejsza jednak dla podróżnych zwłoka.

MIKOŁAJEW, między Bohem i Ingułem, przez Potemkina założonym został; przeznaczonym był nawet na port handlowy. Jakoż, położenie jego było nierównie dogodniejsze dla przybywających okrętów, w ujściu Bohu, w zatoce chersońskiej i oczakowskiej pewne schronienie w każdej porze roku zabezpiecza: korzyści których Odessa, bez żadnego zakrycia, nie posiada. Póki żył Potemkin, karmiony tą nadzieją, Mikołajew zaczął się budować. Po śmierci jego, wszczął się spór między admirałem Mordwinowem i Rybasem. Pierwszy był za Mikołajewem, za Odessą ostatni. Utrzymała się Odessa, i odtąd Mikołajew upadać zaczął. Widać w tem miejscu pozaczynane magazyny, bazy upadające z niedokończonymi kolumnami swemi. Jak się atoli kraj ten zaludni, Mikołajew handlowym stać się musi; dziś jest tylko, równie jak Cherson, komisantem Odessy. Tu przyjeżdżają faktorowie skupować zboże, i ztąd łodziami prowadzą je do Odessy. Przybyło podczas bytności mojej kilkadziesiąt maź, i pszenicę humańską tu złożyło. Największą podporą Mikołajewa jest będąca tu admiralicya. Cztery podobno warsztaty budowania okrętów posiada Rossya: Petersburg, Kronsztad, Archangel i Mikołajew. Zatrzymałem się w Mikołajewie, by widzieć ostatni. Oficer od marynarki był przewodnikiem moim. Zastałem na warsztacie okręt o 74 działach, budowany z dębów Dnieprem spławianych. Najciekawszą są rzeczą rzemieślnicze warsztaty. Tu robią żelaza, tam rury mosiężne i miedziane, gdzieindziej dwa konie jak w młynie obracają sześć kół tokarskich drylujących mosiądz i żelazo. Najwięcej zadziwiła mię sala instrumentów astronomicznych i marynarskich; i któż je robi? proste muzyki, z dokładnością i staraniem podług najświeższych wynalazków i wydoskonaleń. Już Rossyanie obejść się mogą bez cudzoziemców; wyrównywają im nawet we wszystkich częściach prac mechanicznych.

Zbudowane tutaj okręty odsyłają się do Krymu do Sebastopola, jednego z najpiękniejszych i najbezpieczniejszych portów na świecie. Stojąca tam flota składa się z dwunastu liniowych okrętów i dwudziestu fregat, i co rok, dla ćwiczenia majtków, wychodzi na morze. Margrabia Tonnessiere, Francuz, długo dowodzący w Mikołajewie, wielkie marynarce tutejszej uczynił przysługi. On wprowadził porządek, założył *dépôt* czyli raczej muzeum. Znajduje się w nim piękny posąg, zdaje mi się Cerery, bez głowy, znaleziony w Panticapacum w Krymie, stolicy niegdyś Mitrydata. Oficer oprowadzający mię, chwalił się, iż znalazł grób króla tego, kilka pięknych wypukłych rzeźb w Pandypolis, lub Olbii wykopanych. Są tam równie początki gabinetu historii naturalnej, mineralogii, konch, medalów, w niewielkiej atoli liczbie, tudzież tablica marmurowa, zabrana przy wzięciu Anapy, z cyfrą sułtana i arabskim napisem kiedy miasto to było założone i odnowione. W dawniejszych czasach, za Katarzyny, jak w wojsku lądowym tak i w marynarce, niemałe były nadużycia. Oficerowie, zamiast budowania okrętów, używali cieśli na budowanie nowych domów dla siebie i na sprzedaż. Późno się to odkryło; wyznaczono śledztwo: odkryto pomniejszych zło-

dziejów i oddalono od służby. Rodacy, o przekonanych winowajcach takich mówiąc, używają wyrazów: *popał w nieszczęście*. Admirał Greig, syn admirała tegoż imienia w służbie Rossyjskiej przywodzi teraz na Czarnem morzu; mieszka w Mikołajewie; ma być człowiek uczony, ma dom piękny za miastem z obszernym ogrodem; wystawił sobie obserwatorium; imperator okrył go dobrodziejstwami. Wdzięczni mieszkańcy Mikołajewa założycielowi Potemkinowi, mile go wspominają; jest nawet przy katedralnej cerkwi wystawiony mu pomnik.

Acz Mikołajew nie przyszedł do zamierzonej sobie wielkości, dość znacznem atoli jest miastem. Wszystkie publiczne budowy, mieszkanie admirała, są wspaniałe. Za miastem, postawił był Potemkin pałac dla Imperatorowej, a raczej dla siebie; w tych bowiem stronach widocznie się ustalał. Po zgonie jego, pałac i ogrody opuszczone, oficjalistów stały się mieszkaniem. Sklepów (jak we wszystkich grodach moskiewskich) mnóstwo, prawie wszystkie napełnione rękodziełami krajowemi. Co tylko się z miedzi, mosiądzu wyrabia, to wszystko dostarczają fabryki krajowe. Dodajmy do tego skóry, fajanse, szkło, powrozy, żelazo i z niego narzędzia; słowem, wszystkie potrzeby, wszystko co do wygody należy, już kraj od cudzoziemców nie bierze: korzyść, z którą my jeszcze pochwalić się nie możemy. Lubo Boh i Inguł, przy ujściach swoich pod Mikołajewem, szerokiem płyną korytem, w niewielkiej atoli od ujścia odległości, nie są spławnymi rzekami. Nadto, Boh tak płynie kręto i wężykowato, tak nieraz miałko, iż bez wielkich nakładów spławnym być nie może.

Wyjechałem z Mikołajewa przez piękny pływający most. Tu się roztacza obszerny zalew wód. Po prawej ręce admiralicya, po lewej już ukończone fregaty; za miastem, na milę lub więcej, pszenicą i innym zbożem bujne okryte niwy, szeregi wiozących różne produkta wozów, i znowu stepy. Już pierwsza stacya *Kandybina*, w czystych nieścignionych okiem zarosłych polach. Następna, w przeciągu 150 werst, podobnie samotna. Nietrzeba atoli wnosić, by kraj cały, równie jak roztoczony przed okiem horyzont, był nieładnym. Są tu i owdzie w znaczey od gościńca odległości osady z Małorossyanów, Serbów, Mołdawianów i Niemców złożone. Te wszystkie szukają wody, i gdziekolwiek okaże się rzeczka, lub strumień tylko, już nacisk przychodniów, już uprawa i liczne trzody; lecz na nieszczęście, strumienie te aż nadto są rzadkie. Kraj, prócz bocznych wielkich rzek Dniestru i Bohu, żadną inną rzeką nie jest przecięty; Inguł go tylko zażywia. Nie ujrzy tam wędrownik tych gęstych i obszernych jezior, tak przyjemnie rozweselających Podole i Wołyń. Z tej pewno przyczyny i Polacy w dawnych wiekach nie zaludniali tych prowincyj i nie dbali o nie. Z tej przyczyny i dziś powoli się zaludniają, i chyba odkrycie nowych źródeł i z nich zaprowadzone strumienie włości i osady rozmnożą. Przecież, gdziekolwiek kilka zbierze się chatek, już niecierpiący w dawnej Rossyi żyd zakłada karczmę i lud rozpaja. Z tej przyczyny pijaństwo, nieznanne między chłopami rossyjskimi, widocznie i szkodliwie rozszerza się w tych nowych krainach.

Smutną jest jednostajność czczych pól, żadnem jeziorem, lasem, żadnym nawet gajem nieożywionych. Dropie, pardwy, bociany, żurawie, prawdziwymi są step tych właścicielami. Na pocztach tylko ludzkie stworzenia, i to ledwie że ludzie. Jurty, nazwane domami pocztowemi, są to nizkie pod trzcina lepianki. Nie znajdzie w nich wędrownik ni pokarmu, ni ochłody, ni spoczynku; odstręczają od zatrzymania się sama nieczystość i zaduch. Trzymający pocztę *pojemszczyki* sami nie mieszkają w tych

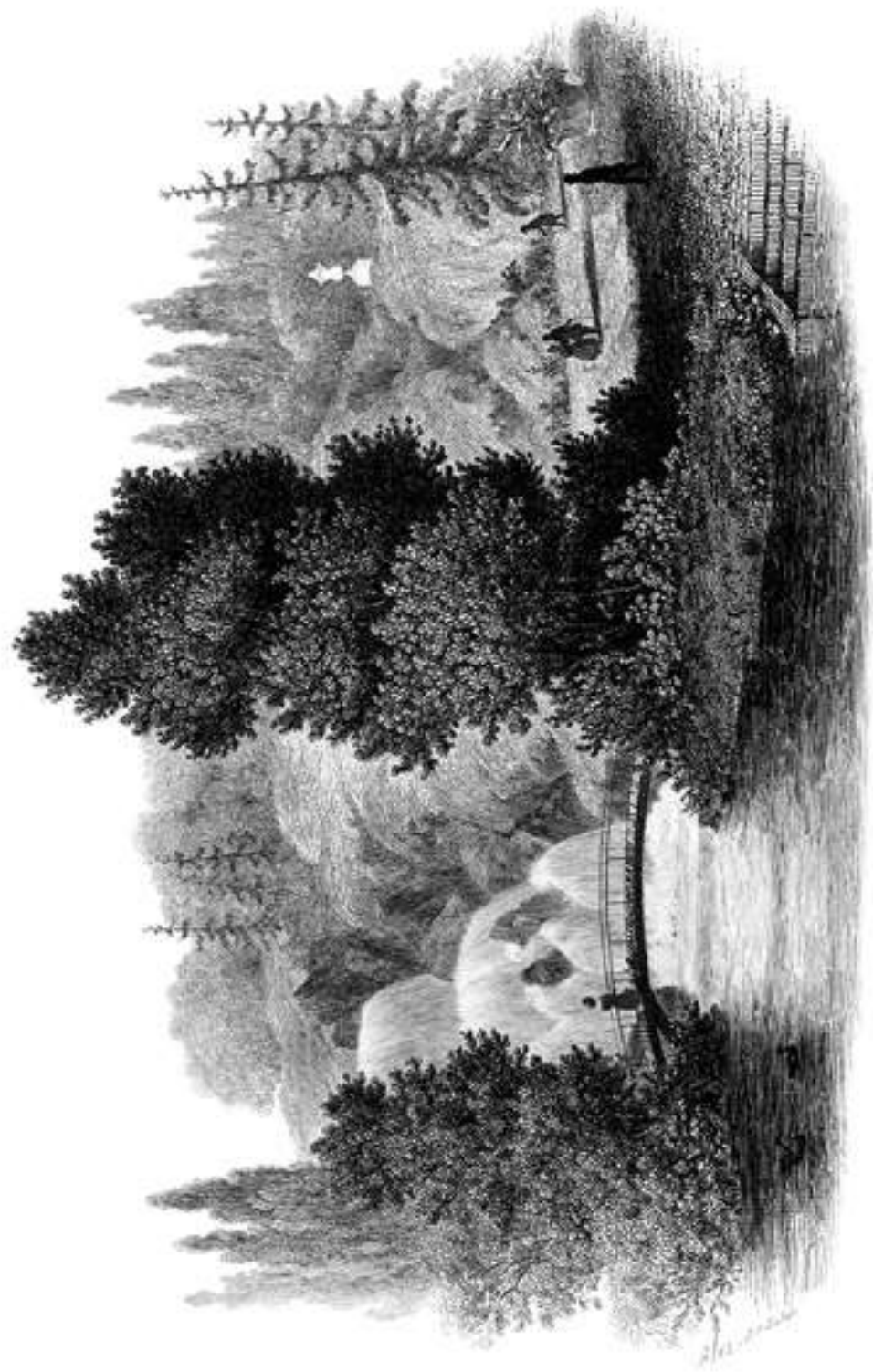
juritach, wierników tylko trzymając. Tam, w niskiej izbie, widzisz w około twarde pryce, na których rozciągnięci chrapią *jemszczyki*; nie wstawają jak do jedzenia lub do wożenia. W kącie tli się ognisko podsycane suszonym gnojem lub trzcina. Przy niem, zanurzone, zabłocone straszycło, do kobiety podobne nieco. W całym tem społeczeństwie, jedno tylko czyste stworzenie, i to jest kot. W równie nędznej naprzeciw izdebce śpi, na brudnym kocu, przystawa czyli pisarz albo wiernik, zapisujący podorożne i biorący za progon zapłatę. Zdaje się że spanie jest ulubionem i jedynem tworów tych zatrudnieniem. I czemu istność ze czczym umysłem, ręczną niezatrudnioną pracą, bawić się może? Nic bardziej jak życie takie do bydłowego stanu nie przybliża człowieka. Nieraz wieczorem zastawałem *jemszczyków* tych przy jedzeniu. Siedzieli w około ogromne ich postacie już w wieku podeszłe, w podartych łachmanach, najczęściej boso, ze splecionymi w kołtun brodami, jadły ulubioną sobie potrawę, to jest rzodkiew lub szczypiór ze solą i chlebem, z lepszym może apetytem i weselej, niż my możni nieraz za godowemi stołami. Ach, tu to widzieć można najrzeczywiście, jakie ogłada społeczności czyni różnice między człowiekiem a człowiekiem! W całym tym przeciągu do blisko dwustu werst, jedno tylko jaśniej miasteczko ELIZABETGRAD, dość porządne i czyste. Za nim wypogadza się kraina, już ją skrapiają strumienie; nad jednym ze znaczniejszych leży *Bolszaja Wyś*, do 150 osady samych Małorusinów licząca. Tu lud zdaje się zamożny, handlujący wołami. Gospodarz trzymający pocztę miał pięćset wołów prócz koni: dnia tego miał on dwustu kosarzy na swoim chlebie i najmie. Kupcy z Włodawy, z Warszawy nawet, zjeżdżają tu dla zakupienia wołów. Cena dzisiejsza pary wołów jest od 100 do 150 rubli assygnacyjnych; dawniej były droższe. Osada ta w kraju żyznym, pod niebem pogodnym, obdarzona swobodami, żyła dotąd zupełnie szczęśliwą; dziś, odgłos tworzących się kolonij militarynych napełnia ją niespokojnością i trwogą.

W niejakej odległości od dawnej granicy polskiej, zaczynają się małe laski i piękne niwy. W pośród nich leży miasto NOWOMIRHOROD. Trzymający tam pocztę brodac, w kamlotowym surducie, przyjął mię gościnnie, powiadając, że się urodził w Polsce i że go w szóstym roku od rodziców z pod Łucka uwieźli kozacy.

O werstę za Nowomirhorodem zaczyna się dawna Polska, w miejscu *Złotopol* zwanem. Jak zaraz odmienna rzeczy postać! Kraj nasz jeden z najmniej zaludnionych w Europie, w porównaniu z dziczyzną przez którą tak długo jechałem, zdaje się napełniony ludu rojami. Jak mile zastanawiały się oczy nad uprawnemi rolami; zamiast gołego bez końca widokresu, wiodły się po porozrzucanych, już rzadko, włościach, gajach, łąkach, jeziorach.

Nocowałem w SZPOLE, miasteczku należącym do niezmiernych niegdyś dóbr Śmiły, przed Potemkinem do księcia Lubomirskiego należących. Dziś, dziedzictwem, dobra te na siostrzeńców jego, Łopuchinów, spadły. Tu deszcz niezmierny, wciąż dwa dni potem trwający, rozmazał czarną gliniastą drogę, obryzgał i pojazd i mnie tak lepkiemi bryłami, iż się otrzeć niedając, zrobiły ze mnie i ludzi prawdziwych murzynów. Podróż w czas taki jest najprzykrzejszą. Czuć się przemokłym, połykać błoto, nie módz książki nawet otworzyć, posępnym, jak czas, myślom podawać się tylko zostaje.

W taki to czas przybyłem dość późno do Humania. HUMAŃ, przed dwoma wiekami, jak pisze Cellari, ostatnie na stronie Polski przed stepami zaludnione miasto, za czasów naszych, pamiętne rzezią hajdamaków, sławne Gontą naczelnikiem ich, dziś



Zofyówka

w bliskości swojej, gdzie były stepy, posiada ogrody, jedne podobno z najprzyjemniejszych w świecie. Każdy zgadnie, iż mówię o Sofijówce.

Szczęśny Potocki, miewał często piękne i wielkie pomysły. Powiedzieliśmy o gmachach, które wyniósł w Tulczynie; powiedzmy o utworzonych przez niego pod Humaniem ogrodach.

Znalazł Szczęśny Humań, jak inne na Ukrainie miejsca, ogołoczone z gajów i lasów, lecz znalazł też pod miastem dolinę pełną granitów, obfitych źródeł. Było to właśnie w chwilach najgorętszych jego do czarodziejskiej Wittowej zapałów. Natychmiast bierze zamysł utworzenia tu dla Armidy swojej miejsce, jakie sztuka, prace i złoto najpiękniejszym i najroskoszniejszym uczynić mogą. Cóż złotu, możliwości i miłości trudnem być może? Zwołano kilka tysięcy poddaństwa do wydobywania źródeł, zakładania sztucznych jezior, zwożenia i sadzenia drzew, tarcia i ogładzania granitów. Rószczką prawie magiczną, puste skały i stepy przemieniły się w najprzyjemniejsze ustronie. Tylu opisywało rymem i niewiązaną mową te cuda, iż ja ogólne tylko wrażenia i uczucia moje wyrażę. Przezrocyste, obszerne wód kryształę, szumne wspaniałe tychże wód spady, wysokie na czterdzieści łokci wytryski, chłodne i piękne zasadzone gaje, pyszne przysionki, obeliski, kolumny, podstawy z granitu: to jest co wszędzie uderza. W granitowych na dziesięć łokci obszernych kołzach, zasadzone najkrańsze i najświeższe kwiaty; jaskinie pełne świeżości i chłodu: wszystko to zajmuje, zachwyca. Oranżerye odpowiadają i piękności miejsca i bogactwom właściciela; osobne gmachy na ananasy, osobne na figi, banany, i inne na rozmaite egzotyczne rośliny i drzewa. Zdaje się, że ród najkrańszych ptaków z dalekich stron przyszedł umyślnie zamieszkiwać i zdobić te piękne gaje. Niezdarzyło mi się nigdzie w Polsce tak pięknych widzieć ptasząt: są ponsowe jak kardynały, są pomarańczowe z czarnym, zwane Ewa; są błękitne, zielone. Mniemałem, że właściciel wielkim kosztem sprowadził je z daleka; lecz oprowadzający mnie ogrodnik powiedział, że są krajowe. Sławny spad wody, zamykający wstęp do przysionku, z kolumnami granitowemi, nie odpowiedział oczekiwaniu mojemu. Mniemałem, iż woda tu leciała z góry, w kształt dużej przezroczystej szklanej tafli; przeciwnie, spieniony, wrzący zakrywa go potok. Śliczne ścieżki, wody i drzewa; lecz więcejby miały jeszcze powabów, gdyby obok tych ścieśnionych skałami piękności, wzrok po obszernych smugach i trawnikach mógł się rozciągać. Ale niema tam nigdzie obszernych przestrzeni. We wspaniałej jaskini, ochłodzonej szmerem wody, przy dętej muzyce, Szczęśny dobremu towarzystwu dawał obiady. Mówią, że w tem to miejscu uwieńczona była pierwszy raz miłość jego.

*Speluncam Dido, dux et Trojanus eamdem  
Deveniunt: prima et Tellus et pronuba Juno  
Dant signum; fulsere ignes et conscius sether  
Connubii, summoque ulularunt vertice nymphæ.  
Ille dies primus lethi primusque malorum  
Causa fuit.....  
Nec jam furrivum Dido meditatur amorem;  
Conjugium vocat.*

Jakkolwiek pięknymi i rokosznymi są te ogrody, mnie wszędy po nich towarzyszyła smętność, myśl, że ten co miejsca te utworzył, co w nich sobie tyle obiecywał



dni swobodnych i jasnych, chodząc w cieniach zasadzonych przez siebie drzew, nie znalazł pod nimi w pożerających go zgryzotach ochłody: napajały go goryczą wiarołomna żona, występne dzieci, tysiączne zgryzoty, zawody. Widać tam w ustroniu, zaczęty przez Szczęsnego dom mieszkalny i porzucony; widać ogromny z szarego granitu obelisk martwo leżący na ziemi. Jest to obraz Szczęsnego; jak ten obelisk chciał się wznieść nad wszystko, i jak ten ogromny głaz granitowy upadł i zapomniany leży. Miejscowi ludzie powiadali mi, iż w tem nawet tak pięknem ustroniu, Szczęsny przy końcu smutek tylko i tęsknotę spotykał. Zniechęcił się do własnego dzieła i wielu rzeczy nie pokończył. Wiele tam jest kolumn, wiele marmurów, granitów, widocznie dla napisów postawionych. Wspak obrócone okoliczności, zamiast potęgi i sławy, poniżenie i wstydne zawody, zostawiły pomniki te niepełnionymi. Na jednym tylko marmurowym głazie, postawionym nad ciekącym w cieniach strumieniem, te są rymy wyryte:

Płyn strumyku szybkim biegiem,  
Te na zawsze rzucaj cienie,  
Z kwiecistym żegnaj się brzegiem,  
Spiesz skrapiać dzikie kamienie.  
Tak szczęśliwie dzień uchodzi,  
Choć zbyt rzadki dla człowieka;  
Ledwo się go ujrzyć godzi,  
Tylko błysnie, i ucieka.

Jak inne polskie miasta, tak i Humań całkiem prawie zamieszkały jest przez żydów. U nich tylko zamożność niejaka okazuje się. Przez lat trzydzieści nie będąc w tym kraju, znalazłem, że naród ten pod rządem dzisiejszym nie tak w dostatki, jak wzbil się w dumę i niejakiś znaczenie. Każda bogatsza żydówka ma dwie garderobiane chryścianki. Lecz większą nierównie wzbudza zgrozę, nierzadki już widok że małeńkie w jarmułce z pejsaczkami bachurzątko, ssie piersi chryścianki! Mimo wszelkich tolerancyi prawideł, nie mogłem obojętnie na widok ten patrzeć.

Objechawszy kilka set werst wokoło, by widzieć Mikołajew, brzegi Bohu, słowem, przejechawszy wzdłuż i poprzek od Dniestru do Bohu zdobyte na Turkach przez Katarzynę krainy, zwiedziwszy nakoniec godną widzenia Zofijówkę, na dawny trakt znów w NIEMIROWIE wyjechałem. Tu w dniu jednym przeprowiłem się trzy razy przez rzekę Boh. To kręcenie naoczne, porohy co się w tej rzece postrzegać dają, jej nakoniec w wielu miejscach płytkość, przekonały mię o niepodobieństwie prawie uczynienia rzeki tej spławną. Rzecz prawdziwie zadziwienia godna, że Dniestr, Dniepr, Boh, wszystkie nakoniec rzeki ze strony naszej do morza Czarnego idące, mieszczą w tonie swem porohy czyli zawady, tamujące żeglugę. Dziś wozy zastępują wodę; lecz gdy się kraj zaludni, gdy stepów, dających pożywienie krocioom wołów, niestanie, jakim sposobem zboża nasze dostawać się będą, w co się dzisiejszy handel do morza Czarnego obróci?

Los, który w biegu życia mego tyle ze mną robił doświadczeń, jeszcze mi jedno w tych stronach zachował. Po dwóch dniach ustawnej ulewy, gdy już czarnogliniaste podolskie drogi dobrze rozkisły i rozmazały się, wprowadziwszy na nie dwutysięczny pułk dragoński z brykami, telehami, podwodami, mnie na końcu z nimi jechać dopuścił. Piekielność tej drogi, widok nędznych wieśniaków boso brnących w błocie po kolana, przy podwo-

dach napełnionych różnemi sprzętami, żonami, praczkami, długie tej podróży godziny przykre mi uczuciami i smutkiem napełniły. Dwa dni zabawiwszy w Krzemieńcu, znów Polesiem wołyńskim wróciłem się do *Adamkowa*. Po wesołych położeniach, bujnych niwach Ukrainy, Wołynia i Podola, jak smutnemi zdały mi się piaszczyste, sosnowe Polesia zarośla, jak nędznemi po obszarach pszenicy, rzadkie, niskie, po piaskach kłosa żyta! Nie rozerwał Adamków posepności mojej. Zastałem w nim rozżalonego brata po świeżej stracie dobrej i przywiązanej żony. Sam przeszły pan miejsca tego, który je ozdobił, w którym tak hojnym i gościnnym być umiał S. U. N., już zstąpił do grobu. A tak w trzech latach, trzy ciężkie straty ród nasz poniósł. Przestroga, że i nam wkrótce za nimi iść będzie potrzeba.

## VI

# PODRÓŻ DO LITWY

## W ROKU 1819

Dotąd Brześć, stolica rodzinnego województwa, stawał się metą, w której zatrzymałem objażdżki moje w te strony. Wstyd było, acz w sędziwym wieku, odwlekać dalej historyczną mą podróż do prowincyi, w której i sam i przodkowie moi żywot powzięli, co więcej do kraju, który w wojownikach, statystach, uczonych, nie ustępuje dawnej Koronie polskiej, do kraju, mówię, który nam dał Jagiełłów, który był ojczyzną Chodkiewiczów, Radziwiłłów, Ostrogskich, Sapiechów, w którym życie wzięli Kojałowicz, Poczobutt, Naruszewicz, Reytan, Korsak, Kościuszko nakoniec. Niech inni puszczają się do tchnącej wonią, ozdobnej cudnemi dziełami Auzonii, niech zwiedzają pyszne Paryże i bogate Londyny: ja idę zanurzać się w bory litewskie, nie tak może przyjemne i zabawne, lecz obchodzące mię żywo, bo składają część długo świetnej i długo nieszczęsnej ojczyzny mojej.

Nim ziemię tę opisywać zacznę, przyzwoitą rzeczą sędzę o początkach litewskiego narodu choć pokrótce napomknąć. Podług Kojałowicza, Strykowskiemu, i innych, Herulowie byli pierwszymi mieszkańcami Litwy. IMP. Lelewel, w nader pracowitej i uczonej rozprawie swej pod tytułem: *Rzut oka na dawność litewskich narodów*, twierdzi, iż Herulowie osiedli w Estonii i byli ojcami dzisiejszych Finów; mieszkańcy zaś Litwy zdają mu się być raczej Wendami. Jakkolwiek bądź, osobny język Herulów, rozciągający się do Liwonów czyli Łotwaków, dzisiejszych Inflant, Estonii i Kurlandyi, Meklemburgii nawet, ma w sobie wiele słów łacińskich a nawet i greckich. Herulowie, naprzód najezdniczy, później przyjaciele Rzymian, długo we Włoszech i Francyi bawiący, wraz z wielu bogatemi łupami, i słowa łacińskie do dawnych siedlisk swoich przynieśli. Stało się to wprzód, nim Włosi do krajów litewskich przybyli.

Dziejopisowie, mówiąc o pierwszych wiekach Litwy, niepewność nam tylko podają. Przerwa ta niewiele wzbudzać powinna żalu. Łatwo wnosić można, iż w wiekach barbarzyństwa i ciemnoty, świetne czyny rządzących i nieszczęścia ludu napępniać je musiały.

Okolo roku 900, Włosi, w liczbie pięciudziesiąt mężów, pod wodzami swymi *Pa- lemonem, Dorsprungiem, Prosperem Cesarinem Kolumną, Julianem i Ursinem Hekto- rem de Rosa*,. morzem Bałtyckiem, w zalew Kuronski zawinęli, i po Litwie i Żmudzi

osiedli. Strykowski, sześciami dowodami, przyjscia tego dowodzi. Jakkolwiek bądź, czyli to Włosi ci z ojczyzny swojej wygnani, czy chroniący się barbarzyńców napaści, czyli nakoniec zanieśieni na brzegi te burzą tu przybyli, nam trudno wiedzieć; to tylko jest pewna, iż wyższością światła, słodyczą obyczajów, tak się umieli mieszkańcom zalecić, iż ci, przez kilka wieków, wybierali sobie książąt z tych włoskich familij. Około 1223, Ryngold, syn Gimbuta, jeden z potomków Palemona, pierwszy wziął tytuł wielkiego księcia litewskiego. Był on potężnym władcą; prócz bowiem Litwy i Żmudzi, posiadał Kurlandya, Podlasie, Mazowsze, Pińsk, Polesie, Nowogród, Siewierz. Około roku 1240, Mendog, syn Ryngolda, pozabijawszy wielu książąt krwi, odziedziczył władzę najwyższą, i z 600 przedniejszych Litwinami wiarę chrześcijańską przyjął, i w roku 1252 od papieża Innocentego IV królem uznany, koronę na skronie swe włożył.

Był to pierwszy i ostatni król litewski; i że był królem, żadnej nie podpada wątpliwości. Będąc przed dwoma laty w Królewcu, sam widziałem zachowany w archiwach krzyżackich oryginalny traktat Mendoga z wielkim mistrzem, w którym taki jest tytuł: *Mendog primus rex Letonice*. Pieczęć, przy traktacie tym doskonale zachowana, wyraża Mendoga siedzącego na majestacie, z berłem i jabłkiem w ręku. Nawrócenie Mendoga nie było szczerem; wkrótce pokruszył ołtarze prawego Boga, i do bałwochwaltwa powrócił. Omijam okropne najazdy jego, sięgające Mazowsza, Płocka, Lublina; omijam zwycięstwo nad Krzyżakami, złupienie Królewca i innych miast pruskich, zdobycie Parnawy, bitwy nad Dźwiną, i t. d., i t. d. Tyle pomyślności zakończyła śmierć okropna; wkrótce z dwoma synami w łożu zamordowany został, zostawując państwo Trojnatowi, siostrzeńcowi swemu wyłączając synowca Wolstynika, dlatego, że przywiązany do chrześcijańskiej wiary, żył w monasterze. Litwini jednak, zrzuciwszy Trojnata, Wolstynika, mnicha, księciem swym obrali. Ten zabity w Włodzimierzu od książąt niskich roku 1267, ostatnim był księciem z linii Palemona. Przeszło panowanie do innego rodu Włochów, do rodu Dorsprunga, do Swientoroga, syna Witena, dalej do Narymunda i Trojdena, i po zabiciu tego w łaźni, Litwini przywołali do tronu Laura. Ten, sam niechcąc niebezpiecznej godności, zalecił marszałka swego Witena, potomka tych Kolumnów, co z Palemonem przyszli byli do Litwy. Przykładem przodków, Witenes najeżdżał Mazowsze i Prusy, wycinał i palił. Byli jeszcze książęta z krwi Palemona, między nimi Pelusa, mieszkający w Prusie i biorący tytuł wielkiego księcia. Witenes, dowiedziawszy się, że jeden z tych książąt, przedniejszych panów litewskich zaprosił na wesele, dobrawszy sobie ochotników i Krzyżaków, wpadł wśród samych godów, siedmdziesięciu pierwszych panów litewskich zabił, pannę młodą, z jej pannami i skarbami porwał i uwiózł. Na tych to godach, wyginęły pierwsze rody litewskie; zabrane kosztowne sprzęty i szaty; każdy bowiem na wesele jak najokazalej wybrał się. Takie to były czyny tych wieków szczęśliwych. Obskuranci znajdują, w obszernem ich opisanu przez Kojałowicza i innych, obfite do rokoszownia się pole.

Dawni krajopisowic nasi wystawiają nam pierwotną Litwę, jako krainę zasępio-ną gęstemi lasami, i zalaną powiększej części przez niezmierne jeziora, lub nieprzebyte błota i bagna. Głuchą pustyń i lasów ciszę mieszały tylko okropnych zwierząt ryczenia, lub sroga najeźdców wrzawa. Jak w pierwotnym, przed stworzeniem świata odmęcie, wszelkie zarody dobrego spoczywały, lub w dzikich sercach mieszkańców, lub w łonie nietkniętej jeszcze i zarosłej ziemi. Jeszcze wiara i wolność nie ożywiły pierwszych; pług, tarczą prawa okryty, nie odział drugiej plony bujnemi. Przedniej-

szy mieszkaniec, z orężem w ręku, puszczał się za Dniepr i Wołgę, lub łupił poblizsze Mazowsze i Prusy. Lud rolniczy w największej jęczał niewoli; posłuszeństwo jego dla panujących i panów tak było ślepe, iż jeszcze za czasów Witolda, na rozkaz jego, sam sobie stryczkiem życie odbierał.

Taka była powierzchowna postać kraju litewskiego, taki los mieszkańców onego. Te ja skreśliwszy, godnem sądzę uwagi naszej zastanowić się, jakie były w tych ciemnych wiekach religijne obrządki, obyczaje, sposób wojowania dawnych Litwinów.

Najprzedniejsi bogowie litewscy, żmujdzcy, sambijscy, łotewscy i pruscy, podług Strykowskiego, byli następujący:

Okopirnos, bóg nieba i ziemi; Szwaistiks, bóg światłości; Auszlawis, bóg niemocnych, chorych i zdrowych; Atrympos, bóg morza, stawów, sadzawek i jezior; Potrimpos, bóg rzek i wszystkich wód ciekących; Gardoaitis, bóg okrętów i żeglarzy; Pergrubius, bóg ziół, jarzyn i trawy; Pilwitos, bóg bogactw i obfitości; Perkunas, bóg gromów; Poklus, bóg piekła, chmur, zaćmienia i latających duchów. Te były przedniejsze bożyszcza, mianowicie Prusów starych i Kurlandów. Litwini i Żmujdzini, oprócz tych, mieli osobnych bogów. Najprzedniejszy: Prokorymos, któremu na ofiarę bili kijmi białe kapłony, nie rzezać ich, których część jedli ofiarnicy, część sami, część zaś palono.

Kuguczis, bóg kwaśnych i kisłych potraw; temu kurzycę jarząbatą ofiarowali. Ziemiennik, bóg ziemny; dla tego chowali węże, karmili je mlekiem i bili na ofiarę czarną kurzycę. Krumine dawczyni zbóż wszystkich; tej ofiarowali kury z grzebieniem niskim a gęstym, siekali ich mięso w drobne sztuczki aby się żyto gęste, kłosiste, rodziło. Letuwanis, bóg deszczu; ofiara, kury jarząbate. Chauturej, bóg koni; temu młode koguty ofiarowano, rosłe i czerstwe, aby się też podobne konie rodziły. Był on także bogiem wojny; gdy go o pokój proszono, czyniono mu ofiary i modły, siedząc na koniu za piecem. Sotwaros, bóg bydła. Siemi Dewas, bóg czeladzi; ofiara kapłony. Upinis Dewas, bóg rzek; ofiara, prosięta białe. Bubilus, bóg miodu. Kapłan, trzymając wielki garnek pełen miodu, po zwykłych modlitwach, z ogromnym krzykiem, tłukł go o piec, prosząc Bubilusa aby się pszczoły hojnie rodziły. Didis Lado, to jest wielki bóg. W miesiącach maju i czerwcu obchodziły święto jego niewiasty i panny na łąkach i po ulicach, ujawszy się za ręce tańce stroiły, śpiewając żałośnie a powtarzając *Lado, Lado, Didis musu Devie*, to jest wielki nasz boże Lado. Gongelis Devas, bóg pasterski i leśny, u Rzymian Satyrus, Faunus zwany; temu jądra końskie, wołowe, ofiarowali. Gulbi Devas, geniusz, czyli anioł stróż każdego. Swiecząłkrztynis, bożeg zawiadujących kurami, gęsiami i ptastwem; temu nic nie ofiarowali, mówiąc że zawsze lata. Kielo Devas, bóg podróżnych; temu czyniono ofiary, ubrawszy się w łapcie. Puschaitis, bóg ziemny; ten mieszkał między bzami, i u tegoż drzewa, czyniono mu częste ofiary i modły, prosząc aby puschaitisów, czyli geniuszów małych, posyłał po gumnach, dla przysporzenia zboża.

Ze wszystkich w Europie krajów, najpóźniej Litwa chrześcijaństwo przyjęła. Wyliczyłem jej bogów, jako ostatnie pogaństwa zabytki, które po przyjęciu nawet wiary świętej długo jeszcze w Litwie trwały. Strykowski, około roku 1560 Litwę zwiedzający, sam jeszcze widział wiele pogańskich obrządków, zwłaszcza przez lud prosty zachowanych po Litwie. Tak ciężko jest wygładzić podane wiekami wrażenia. Znaczniejsze jest stopniowanie w cywilizacji, niżeli w dzikości. W jakim stanie nowe podróżują-

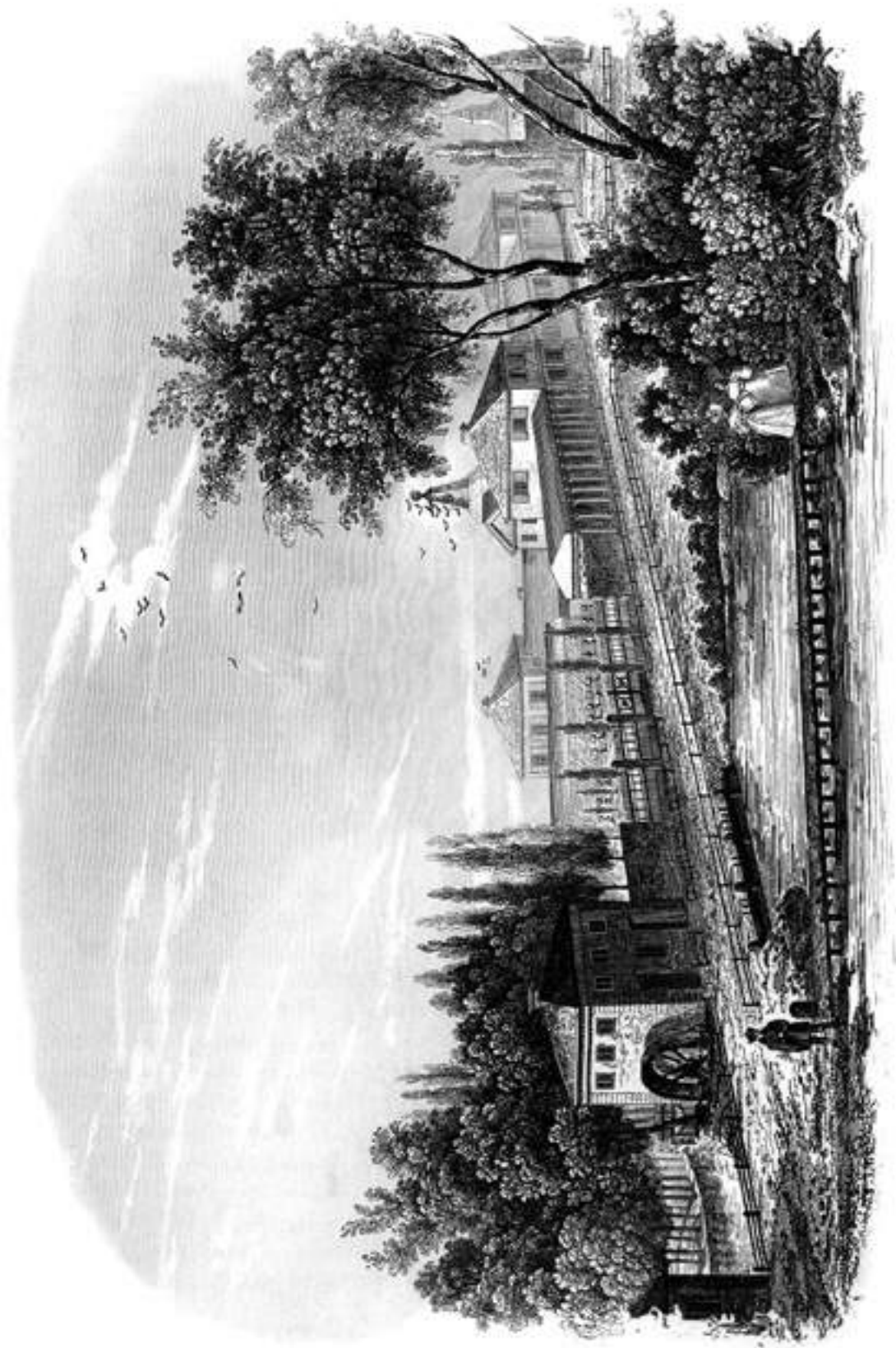
cych odkrycia zastały nieogładzone jeszcze oświatą narody, w takim właśnie dziejopisowie podają nam Litwinów. Ubiory ich, mówi Strykowski, były zwierzęce, wszystko ze skóry, obuwie z łyka; zamiast hełmów, nosili kudłate łby żubrów, niedźwiedzi i wilków. Buda nakryta darnią za mieszkanie służyła im. Długo walczyli pałkami; złupione na Rusinach pługi, pierwszy im dały pomysł broni żelaznej; przekuli je na żelazca do strzał i włóczni, krótko na jednym przebywali miejscu; nienawidzili niewoli, tak dalece, iż łatwiej było Litwina zabić, niż go skrupować. Okrutni w wojnach, gdy którego z Niemców lub Rusinów złapali, palili go wraz z koniem krzycząc: *Pietos Gudos Dzie-wie płak poczisz*. Taki to prawie zwierzęcy żywot, przez długie czasy wiedli Litwini, aż wielcy książęta Zywibund i Montwił rolnictwo i obyczajność wprowadzać do nich zaczęli. Ci to, mówi wspomniany już dziejopis, Litwę i Żmudź całą w porządniejszym stanie mieć chcieli. Ci nauczali najprzód woły w jarzmo wpręgać, i chleba z wnętrza ziemi ostrym pługiem dobywać. Przebywali rzeki na łodziach i czółnach, uszytych ze skór żubrowych; szwy, dla nieprzejścia wody, potężnie namazywali łojem. Dwóch ludzi niosło łódź, w której wielu mieścić się mogło, konie bowiem, za uzdeczkę trzymane, płynęły obok łodzi. Tych tak lekkich, tak łatwo przenosić się mogących obozów używano i później; na takich Dimitr Wiszniowiecki przeprowadzał się przez Don, Dniepr i Dunaj.

Późno bardzo, piśmienne nauki przeszły do Litwinów. Jednak, mówi Strykowski:

Jednak sława ich głosi dzielnymi mężami,  
I Mars krwawy ich zowie swoimi uczniami.  
Zawsze z orężem, mało o sobie podali,  
Bo częściej swym sąsiadom, szablą łby pisali.

Po dwudziestodwuletniem panowaniu, umarł Witenes roku 1315, synowi Giedyminowi zostawując rządy nad Litwą. Od Giedymina rozjaśniają się dzieje; każą niekiedy krwawe podstępny i mordy, lecz uświetniają przeważne zwycięstwa i wielkie podbicia. Najświetniejszym było podbicie Kijowa. Zwyciężywszy w r. 1321 połączonych przeciw sobie książąt ruskich, wszedł zwycięzki Giedymin do Kijowa i wielkim księciem był wykrzyknionym. Po kilku dniach odpoczynku, ruszył do Siewierza; Czerkassy, Slepowrót, Brańsk, Pereasław, swojemi uczynił, i aż do Putywła granice Litwy zakreslił. Wielkie ztąd spory w dalszych latach między Litwą i Polską wszczęły się, gdy Polacy Kijów jako podbój Chrobrego, Litwini zaś jako zaniedbany później przez królów polskich, a zhołdowany przez książąt swoich, własnością swoją mieli. Uspokoiwszy Ruś, Giedymin w Kiernowie, stolicy naówczas Litwy, świetny odprawił tryumf i kosztownymi darami rycerstwo swoje obdarzył. W siedm lat potem, w wojnie przeciw Krzyżakom, z kuszy raniony, odwieziony do Litwy, życia dokonał, i zwyczajem pogan na polu Świentoroga ciało jego na wyniosłym stosie spalone było. Olgierd, syn jego, następca po ojcu, w 1330 roku okropnie całe Prusy splądrował, szczęśliwe boje toczył z Tatarami.

Nie zapomnieli książęta ruscy wydartych sobie przez Giedymina prowincyj. Dimitr Szemiaka, dumny z pokonania najpotężniejszego z hanów tatarskich Mamaj-Temnika, jał myśleć o odzyskaniu utraconych prowincyj. Wysłał posła do Olgierda, bawiącego naówczas w Witebsku. Dumne było i pełne barbarzyństwa poselstwo to, mówi



Zalesie

Kojałowicz. Poseł w jednym ręku miecz, w drugim ogień trzymając: „takie, rzekł, dary w przyszlą Wielkanoc od pana mego odbierzesz, jeżeli wcześniej, poddaniem Litwy całej, gniewu wielkiego kniazia nie ułagodzisz.” Olgierd, niechcąc by wśród zgrozy na takie zuchwalstwo, odpowiedź jego wykroczyła z rostopności szranków, zamilkł, i pod pozorem uczczenia posła zatrzymał go na dworze swoim. Tymczasem, naradziwszy się z bratem swym Kiejstutem, potajemnie po całej Litwie zaciągi i przygotowania nakazał. W środopocie stanęły wojska pod Witebskiem. Poprzedzało je mnóstwo wieśniaków z siekierami, dla przecinania odwiecznych borów i naprawiania dróg; 2,000 konnych żołnierzy strzegło ich od napaści. Na wszystkie strony wysłano podjazdy, zakazano jak najsurowiej wszelkich rabunków. Gdy się już wojsko z tych lasów wynurzyło pod Możajsk, po małym odpoczynku, Olgierd postawił je w szyku, i przywoławszy legata, niewiedzącego dotąd kędy go wiedziono, dając mu zapaloną pochodnię: „Idź, rzekł, i powiedz panu twemu, że mu oszczędziłem trudów ciągnięcia samemu do Wilna, i że nim się ta pochodnia dopali, już będę w Moskwie i kopją tę o dworzec jego skruszę, i tę mu dam naukę, że nie ten jest biegłym wodzem, kto wyprawy swoje do czasu odwleka, ale ten który z czasu najspieszniej korzystać umie.” Ośmnaście jeszcze mil pozostawało między Moskwą a Olgierda obozem; przecież z takim pośpiechem i ochotą ciągnął żołnierz, iż poseł ledwie kilka godzin przed pokazaniem się onego pod murami poprzedził. Właśnie to była wielkanocna sobota, i wielki kniaź udawał się do cerkwi, gdy poseł doniósł mu, że już nieprzyjaciel w Możajsku. Zdziwienie i przestrach pomięszwały rozwagę wszelką; niechciano wierzyć posłowi, dawano rozkazy, i znów je cofano; samo niepodobieństwo ściągnięcia tak prędko sił dostatecznych sprawiło, że nie ściągano żadnych; nadto, nie chciano przerywać zaczętych religijnych obrzędów. Wśród tej trwogi, równo ze świtem, runął głos po mieście, iż wojska litewskie już są na górze Pokłonnej. Trwoga i rozpacz ogarnęły cara i cały lud jego. W niesposobności obrony, udano się do prósb; wysłani posłowie z ofiarowaniem Olgierdowi pokoju i przyjaźni. Mądry pan, przekładając pokój z potrwożonym nieprzyjacielem, nad niepewne w przeciągniętej wojnie korzyści, dał się ubłagać. Podpisany i zaprzysiężony sojusz, granice Litwy posunięte do Możajska i rzeki Ugry; koszta wojenne wraz car wypłacić musiał. Olgierd, dotrzymując słowa, wśród rycerstwa swego wjechał do Moskwy, i krusząc kopją o mury, te słowa wyrzekł: „Widzisz Dimitrze, że w czasie wojny ja raniej wstaję od ciebie.”

Olgierd, w r. 1381, w późnej już sodziwości życia dokonał, wyznaczwszy następcę, ulubionego sobie syna, Jagiełłę. Zostawił Olgierd liczne rozkrzewione plemię. Na jedenastu dorosłych synów poglądał sędziwy książę w późnej starości swojej; każdy z nich potem pod jednym z zwierzchników osobno księstwo posiadał: Włodzimierz, książę kijowski, od którego szedł Oleńko, książę słucki; Jan Zedziwid, książę podolski; Szymon Lingwen, książę mściłowski; Andrzej Wigundus, od którego idą książęta Trubeccy; Konstantyn Czartoryski, książę czernihowski; Teodor Lubartowicz Sanguuszko, dziad Kowelskich i Koszyrskich książąt; Skirgiełło; Swidrygiełło; Korybut, od którego idą książęta Zbarażscy i Wiszniowieccy; Dymitr, książę korycki; Wigundus, po przejściu na wiarę rzymską, Aleksandrem zwany, książę siewierski i kiernowski. Niemniej liczne i Kiejstut, brat Olgierda, zostawił potomstwo. Synowie jego byli: Witold, Patryk, Totiwilus, Ligisus, Wajdarus, Dengothus.

Jagiełło zdał rządy państwa na Wojdyłłę, niskiego urodzenia, lecz ulubionego sobie pochlebce; czem stryj jego, Kiejstut, dla świetnych dzieł swoich, wielce wzięty u Li-



twy, żywo obrażonym został. Wojdyłło tak Kiejstuta niebezpiecznym przed Jagiełłą okazać potrafił, iż ten postanowił go zgładzić. Uprzedził Kiejstut cios zamierzony na siebie, pojmał Jagiełłę, a Wojdyłłę powiesić rozkazał. Witołd, pragnąc gorszące spory między książętami krwi zagodzić, namówił ojca by wypuścił Jagiełłę, i dwa księstwa, między którymi było witebskie, z wielkimi skarbami, znalezionymi w zamku wileńskim, Jagielle odstąpił. Żle odpłacił przysługę tę Jagiełło; podstępem schwytawszy Kiejstuta, w więzieniu udusić go kazał. Syn jego, ów sławny później Witołd, wierności żony swej Anny, która go własnymi odziaswszy szaty, wywiodła z więzienia, wolność i życie był winien.

Roku 1334. Jagiełło, za pomocą Radziwiłła, szeroko Mazowsze i Sandomierz splądrował, wszedł do Zawichosta, wpadł do klasztoru Benedyktynów na Łysej górze, i część krzyża Chrystusowego uwiózł do Wilna; później jednak drogie te szczątki powrócić musiał. Te były ostatnie Litwy w kraje polskie zagony. Po długich i krwawych najazdach i wojnach, złączyły się dwa narody, najpiękniejszym ze związków, bo związkiem dobrowolnej braterskiej jedności. Ręka pięknej Jadwigi wytrąciła oręż z dłoni zapalczywych; spełnione u pańskich ołtarzy małżeńskie z Jagiełłą obrządki, stały się świętymi dwóch ludów ślubami, trwały one przez wieki.

Litwa, za czasów Giedymina, Olgierda i Witołda, zakreślała granice swoje od wschodu do państw moskiewskich, od zachodu do Mazowsza i Prus, od północy do Inflant, od południa do Chersonesu tauryckiego, słowem, wielcy książęta litewscy jednym końcem berła dotykali morza Czarnego, drugim morza Bałtyckiego. Niemen, Dźwina, Dniepr, Wilja, Prypeć, przerzynały kraj w rozmaite strony. Ziemia w wielu miejscach obfita, wody pełne wybornych ryb, lasy niedostępne dla gęstwy i drapieżnego zwierzz. Brzęczące w nich roje pszczół, nieużyteczne sączyło miody. Takim był kraj ten długo jeszcze po Unii. Zygmunt Stary i Zygmunt August pierwsi go do porządku przyprowadzać zaczęli. Batory szczególnie Litwę upodobni sobie. Odtąd spieszenie oświecał się kraj ten, kwitnął, i aż do chwili politycznego zgonu naszego, przeciwne i pomyślne losy podzielał z Polską.

Ten to więc kraj, w pierwszej młodości mojej bez zastanowienia zwiedzany, w sędziwym dziś wieku chciałem raz jeszcze pilniej widzieć i poznać.

Wyjechałem ze Skoków, z bratem mym Janem, dnia 28 czerwca 1819, do *Wistycz*, opactwa księży Cystersów, gdzie jest cudowny obraz Matki Bożkiej, gdzieśmy nieraz ofiarowali się iść piechotą, i gdzie dotąd wisi *ex voto* moje dziecinne. Ileż dla starca, dzieciństwo tkliwych wspomnień budzi, tem tkliwszych może, że mu już prędko ostatni zachód przywodzi!

Piękną krainą, przez którą wije się rzeka Lesna, jechaliśmy do Czernawczyc. Wszędzie zapach świeżo skoszonego siana mile zawiewał, wszędzie szum pienisty kołatających młynów i kręcących się kół. Słońce po deszczu z różowych dobywało się obłoków, wisiały duże krople po krzewach i kwiatach; ciemnozielone, z lekka powleczone złotem czajki, polatywały tu i ówdzie; wędrowny bocian, postępował poważnie po mokrzystych dolinach.

Przyjechaliśmy do CZERNAWCY nędznego miasteczka, dziś już zupełnie oblażonego przez żydów. Majętność ta, należąca niegdyś do rodu Jelinczów, przeszła później w dom Radziwiłłowski. Kościół przez nich stawiany, a odnowiony przez Radziwiłła sierotką zwanego, dosyć jest piękny, dosyć nawet starożytny. Obraz Zdjęcia z krzyża,

niezłego jest pędzla. Grób Radziwiłłów jest w Nieświeżu; tu trzech ich tylko leży: jeden nieznamy, dwóch drugich, Jakób i Dominik, już za pamięci naszej zeszyłych ze świata, pierwszy w zupełnym zmysłów obłąkaniu, drugi ze smutku. Ksiądz Eysmont, pleban miejsca tego, przykładnym i starannym jest kapłanem.

O pół mili od miasteczka, widać dawne książąt mieszkanie, turna zwane. Kto go nie widział, nie wie co były ogromne dawnych panów polskich dwory. Jest to potężny dwór drewniany, zbudowany w roku 1671, o jednym piętrze, z dużym na słupach ganikiem. Wchodzi się do niezmiernej sieni, po której bezpiecznie karetą sześciokonną możnaby się obracać. Po obu stronach idą drzwi do również obszernych prowadzące pokojów. Zniknęły dawne ozdoby i sprzęty; kilka tylko portretów zostało. Z jednej z tych komnat jest wnijsię do ogrodu, acz w dawnym guście, obszernego i wspaniałego; bokami wynoszą się ogromne modrzewy; dalej ciągnie się zwierzyńiec, gdzie dzikie pasą się danieli. Dziedziniec, kilka zawierający morgów; po bokach stajnie, wozownie i skarbiec, prócz ostatniego, wszystko drewniane, wszystko równie, jak i sam dom, stare. Jedna tylko pozostała w tych gmachach kolekcya, a ta jest odwiecznych Radziwiłwowskich pojazdów. Pamiętają one zapewne dni wynalazku karet. Nic niezgrabniejszego, i ciężarem swoim nic okropniejszego dla koni. Prawda, że poważni dawni ojcowie nasi, nie jeździli jak szłapią: truchtu, w gwałtownych tylko pozwalali wypadkach; lecz i tak, jak ciężko musiało być dla koni, te ogromne zamki ciągnąc za sobą. Patrząc na te wszystkie zbutwiałe starożytności, pomyśliłem sobie: gdyby też dzisiejsza szarmancka, powracająca prosto z Paryża, du faubourg Saint-Germain, osadzona została w Czernawczycach, mieszkać musiała, obnażonych komnatach, jeździć zasklepionemi na pół stopy od ziemi pudłami, cóżby się z nią stało?... Chciałem napisać odpowiedź... lecz okropność jej wytrąciła mi pióro z ręki.

Przecież przed laty pięćdziesięciu, mieszkał tu pan wielki, książę Radziwiłł, krajczy wielki litewski. Że wkrótce sławne nawet tradyce ustaną o tym nadzwyczajnym człowieku, dla ciekawości, niestety, dla obrazu zepsutych wieków, to co dziecinną objąć mogę pamięcią, to com słyszał od pamiętających go jeszcze, pokrótce powiem.

Wziętych z urodzenia gwałtownych passyj, nie uśmierzyła zaniedbana pańska edukacya. We wszystkim pobłażanie w młodości, wpoilo weń mniemanie, że wszystko czynić mu wolno. Ztąd gwałty i występki, o których lepiej dla sławy naszej zamilczeć. Dostyc będzie wspomnieć szaleństwa. Pojął on był w małżeństwo piękną ze szlacheckiego domu pannę Trębicką, a lubo wszystko sobie pozwalał, tak był o żonę zazdrośny, iż w pokoju przy drzwiach, przy każdym oknie, co więcej, na kominie nawet, dzień i noc stały straż. Miał on 6,000 wojska, gotowego na wszystkie jego rozkazy. Łatwość nasycenia wszystkich passyj prowadzi do dzikich chuci. Zachciało się ksiąźciu zostać żydem, i został nim. Wybudował bożnicę; zlatywały się z Brześcia uczone rubiny do Czernawczyc na szabas. Wtenczas ksiąźę, w łapserdaku, na którym order Ś. Huberta był przewieszony, kiwał się i wrzeszczał na czem świat stoi. Szaleństwo nakoniec bluźniące świętej wierze naszej obudziło i familją i opinią publiczną. Wyrobiono na księcia kuratelę, i zawieziono go do Nieświeża, gdzie jeszcze żył lat dwadzieścia ośm.

Przejeżdżaliśmy dalej przez Czerewaczyce, majątność brata mego, zrabowaną od Rakuszanów, spaloną ze szczeniem od Rossyan. Ileż pracy, ile nakładów i trudów kosztowało brata mego, by w wielu latach podnieść i naprawić to, co w dniu jednym

zburzono. Tu się toczył ów bój krwawy, gdzie przez zdradzieckie żydów naprowadzenie 2,000 Sasów ujrzało się w obliczu kilkunastu tysięcy Rosssyan, pod Tormansowem, i długo walcząc uszło.

W KORBYNIU dojechałem do poczty; niechciano mi jej jednak dać, z przyczyny, że za dwa dni miał przejeżdżać Aleksander, książę wirtembergski z żoną i dziećmi swemi. Co był za związek między mającym przejeżdżać za dwa dni księżciem, a mną przejeżdżającym wtejże chwili, nie pojmuję. Jednak tak się tu dzieje. Skoro astronomowie pocztowi odkrywają, że ma się pokazać jakieś wielkie światło, natychmiast zastanawiają ruch wszelkich innych podróżnych. Pilno synowi do konającej matki, siostry, żony; idzie nieszczęśliwemu o sprawę, od której całe jego mienie zawisło: czekać i tracić wszystko musi, aż światło to minie. Przeciwny porządek samym nawet ciałom niebieskim. Widziałem właśnie na niebie zjawionego dużego kometę: przecież wszystkie inne i planety i gwiazdy najmniejsze, jak zwykle odprawiały podróż swoją.

Leży Kobryń nad ciemnym Muchawcem. Widać w nim szczątki dawnego zamku. Była to niegdyś ekonomja królewska, przez Katarzynę Suwarowowi nadana, przez syna jego rozprzedana na części obywatelom brzeskim. Ziemia w tym powiecie rodzajna i do pszenicy sposobna. Tu Muchawicc staje się już spławnym. Powierzchnia ziemi jest po większej części płaska, pokryta lasem i błotami; grunt lekki i żwirowaty.

Trzeba było całego kredytu brata mego, żeby późno w noc otrzymać konie dla mnie. Z radością usłyszałem dawną trąbkę polską.

PRUŻANY, równie jak i Kobryń, dobra królewskie stołowe, przez Katarzynę Rumiancowowi dane, przez tegoż szlachcie naszej rozprzedane zostały. Niezmierne kapitały, za kupna te, z województwa brzeskiego wyszłe, dotąd kraj ten w ogołoceniu z pieniędzy trzymają. Szlachta siliła się nad możność swoje, zapożyczała, by dobra te nabywać; ztąd wielkie kłopoty, exdywizye i upadki.

Prócz sławnej puszczy Białowiezkiej, gdzie żubry zaczynają już ginąć, powiat prużański niewiele ma lasów; przerzynają go rzeki: Muchawiec i Jasiołda. Powiat wołkowyski, weselszy ma pozór. Kraj bardziej wzdyma się w pagórki, jak na Podlasiu; tu i owdzie rozrzucone gaiki, domy obywatelskie czyste i z gustem zabudowane, ocienione są pięknymi ogrodami i laskami. Drogi wyprostowane i nad potrzebę szerokie<sup>38</sup>. Ileż one często niepotrzebnie kosztują pracy ludzkiej; drogim atoli być powinien pot człowieka, tyle jest prac potrzebnych, iż naprózno nigdy sączonym być nie powinien. Drogi te po obu stronach w jeden a czasem i we dwa rzędy drzew są wysadzone, a że sadzenia te robiły się najczęściej w nieprzyzwoitej porze roku, zamiast zieloności, niewidać jak suche wiechy. Posłuszne wierzby wszędzie się przyjmują.

Około Michalina, napadła mię największa w świecie, ulewa; lecz szybkość poczt tutejszych, postawiła mię wkrótce pod dachem. Stałem wcześniej w Różannie.

RÓŻANNA, nad rzeką Zelwą, siedlisko niegdyś zamożnego domu Sapiehów, dziś więcej jeszcze przez zaniedbanie niż przez doznane klęski krajowe upadła. Pałac, który przed laty czterdziestu widziałem pysznym wspaniałemi ozdoby i sprzęty, jaśniejącym tysiącznemi światłami, brzmiącym muzyką, napelnionym tłumem gości, w którym nakoniec, w r. 1642, Władysław IV, z żoną swą, Maryą Gonzaga, przez dni dziesięć wesoło gościł, dziś jest częścią składem zboża, częścią obróconym na fabrykę przedzenia wełny, Fabrykę tę utrzymują żydzi, lecz nie używają żadnej hebrajskiej

38 Przynależł ukaz, by je nie tak już szeroko robiono.

ręki; owszem najmują chrześcijańskie, żywiąc je i dając każdej dziewczynie po rublu na miesiąc. W jednym z gabinetów znajduje się, biblioteka niebardzo szczegółna, ni to przez wybór ksiąg, ni też przez liczbę onych. Ciekawszym jest gabinet rękopismów, składające się z 232 dużych tomów; sięgają one końca XV wieku, a na schyłku XVIII kończą się. Wiele w nich ciekawych do historii znajduje się materyałów: jakoż ksiądz Kognatowicz obficie w nich czerpał do dzieła swego żywotów Sapiechów. Listy do hetmanów, ministrów, biskupów, przyjaciół domowych, opravne są latami. Szkoda, że przy końcu nie ma alfabetycznego rejestru z treścią rzeczy. W skarbcu okazują sławny puhar, sapieżyński zwany. Nieużywano go jak dla monarchów, kiedy odwiedzali Różannę; wynoszono go wśród bicia dziań; mówią że jest cały z jednego szmaragdu. Zostawuję biegłym sprawdzenie tego mniemania.

Prowadzony przez grzecznego IMP. Czudowskiego, zawiadowcę dóbr tych, miałem czas oglądać wszystko: o godzinie bowiem dziewiątej z rana, w oczekiwaniu na księcia wirtemberskiego, poczta zamknięta została dla podróżnych i nie otworzyła się jak późno w wieczór. Miasto, choć drewniane, dobrze zabudowane, zamieszkałe całkiem prawie przez żydów. Cały przemysł miejscowy obrócony jest do robienia kołder i sukien. Nie zyskuje tu wieśniak, jak w innych krajach zyskują okolice miast rękodzielnych. Jakaż bowiem jest konsumpcja miasta napełnionego tak wstrzemięźliwym ludem jak żydzi? Wnieśmy że ich jest 1,000 dusz; każda dusza żydowska, prócz szabasu, nie potrzebuje na siebie, jak dwie główki czosnku i kawałek chleba. Choćby czosnku w swoich nie uprawiała ogrodach, choćby go kupowała, wydatek na dzienne pożywienie rodziny żydowskiej z pięciu głów składającej się, wynosić więcej nie może jak pół szeląga na głowę; dajmy cały grosz miedziany na rodzinę; dwieście zatem rodzin, konsumuje czosnku dziennie za zł. 6 gr. 20, przydajmy 3 grosze ogólnie na dorosłych żydów i bachórów na chleb, uczyni zł. 20. Konsumpcja zatem dzienna tysiąca żydów wyniesie się do zł. 26 gr. 20, summa która zapewne nie zbogaci tysiąca żyjących w około rolników. Że w małych miasteczkach tak skromne jest pożywienie żydów, wątpliwości nie ma. Nie biją tam bydła jak raz na tydzień, to jest w piątek, a to by żydzi mieli kawałek mięsa na szabas: a że chrześcijanie mięsa w dzień ten nie jedzą, wypada, że cały tydzień pościć muszą, i że cielne ofiary dla Hebrajczyków tylko padają. Wszędzie, tu widać nieobecność właściciela; niemożna powiedzieć, że oko pańskie tuczy konia.

Zmordowanemu drogą, miłym był spoczynek w gościnnym domu marszałka gubernskiego, Kazimierza Grabowskiego, w Podorosku. *Izabelin*, poblizsze miasteczko, zbudowane było przez hrabię Fleminga, podskarbiego wielkiego litewskiego, i imieniem żyjącej jeszcze córki jego, księżnej Czartoryskiej, jenerałowej ziem podolskich, nazwane. Miasteczko to jest całe wystawione z muru pruskiego. Tu, w czasie spalania w ostatniej wojnie Wołkowyska, przeniosły się powiatowe sądy.

Dojeżdżając do WOŁKOWYSKA, uderzony jest podróżny widokiem usypanego z ziemi ogromnego zamku, i zewnętrznych onego wałów. Czyli czy to jest dziełem natury czy ręki ludzkiej, niewiedzieć. O kilka staj z tamtąd, leży Wołkowysk, nad rzeką Wołkowyją, w roku 1812, w czasie bitwy między jenerałem Saken i wodzem francuskim Regnier, spalony. Na zgliszczach spalonych drewnianych domów, powstają drugie drewniane domy, żeby się znów spaliły. I tu robienie kołder, całym jest żydów przemysłem. W tem to mieście przyjęci byli posłowie polscy, wysłani na spotkanie Ja-

giełły, z tajemnym Jadwigi zleceniem, by postać jego dobrze obejrzeni. Posłowie ci byli: Włodko z Ogrodzieńca, podczaszy krakowski, Krystyn z Ostrowa, Piotr Szafraniec z Łuczyc, Hincza z Rogowa. Wiadomo, że posłowie widzieli króla w łaźni, i znaleźli go silnym i kształtnym. Niedaleko Wołkowyska, w miejscu zwanem Hniczna, znajduje się cerkiew ruska, która jeszcze poganom za świątynią służyć miała.

Posuwając się dalej krajem wzniesionym w pagórki, lub uchylającym się w doliny, przejechałem przez Różyce, własność JW Pani Uszyńskiej, z pięknym ogrodem i domem, i tam Niemen przebyłem. Wiele tratw i płytów, częścią z klepką, zbożem i pienką, częścią z balami zatrzymanych tu zastałem, już to dla małości wody, już dla braku flisów. Wszystkie te spławy należały do żydów. Ale jak na łądzie tak też i na wodzie, nietknie się żyd niczego. Chrześcianie, wyschłemi piersi swemi, ciągnąć muszą dla nich obładowane wiciny. Żyd tylko pieniądze bierze. Skarżą się na targi. Kopa klepek sprzedaje się od 6 do 7 dukatów. Powszechnie w Litwie narzekania na uciążliwości, zwłoki i zdzierstwa komor krajowych. Nieznośniejszemi są one na wodzie niżli na łądzie. Są urzędnicy spławni, którzy wszystkie statki, choć już ekspedjowane, przetrzymują to pod pozorem, czyli tyle jest czterwierti ile na pierwszej komorze podano, to znów czy flisi mają należyte paszporta, czy statek nie jest zbudowany z kaziennego drzewa, to nakoniec celnicy nie mają czasu; tyle trudzą i męczą, aż płynący dobrze się opłaci: wtenczas dopiero raptem wszystko jest w porządku, i statek idzie, aż nanowo zatrzymanym nie jest.

Dnia 1 sierpnia przybyłem do GRODNA. Ileż pamiątek nie przypomina to miasto, drugie w rzędzie wielkości i znaczenia w wielkiem księstwie litewskiem! Dziejopisowie dawni zowią je Garten albo Grodno. Od kogoby założonem być miało, nie jest wiadomo. W r. 1363, mistrz pruski, Henryk Szyndekopf, obległ zamek onego; odpędzony atoli ze stratą przez Patryka, syna Kiejstutowego, a wnuka Olgierda. W czasie wojen między Jagiełłą a Witoldem czytamy o wyższym i niższym zamku, na Witoldzie przez Jagiełłę długo oblężonym i wziętym. Tu Gliński spełnił okropną swą zemstę na nienawistnym sobie Zabrzezińskim, marszałkiem wielkim litewskim. Strykowski tak o tym mordzie wspomina. „Zaraz po wyjeździe króla Zygmunta z Litwy, kniaź Michał Gliński, zbuntowawszy stare towarzystwo, w siedmset zbrojnych przeprowił się przez Niemen u Liskowa i prosto jechał do Grodna, mając wiadomość przez szpiegi, iż tam Zabrzeziński, jego najgłówniejszy nieprzyjaciel, w dworze swoim mieszkał. Na nieszczęście, tejże nocy, spotkał przed Grodnem miłośnicę jego, która od niego jechała, a pojmawszy ją kazał mękami straszyć i pytać tajemnie Zebrzezińskiego. Kobieta dla strachu wszystko musiała powiedzieć. Wtenczas Gliński, obkoczywszy go we dworze, kazał do pokoju drzwi wybić. Szlejnica, szlachcic z Niemiec, przyjaciel Glińskiego, pierwszy wpadł, i leżącego w pierwosnach, w pościeli zabił; kazał Turczynowi głowę uciąć, wetknąwszy ją potem na szablę, przyniósł przed Glińskiego, który kazał wetknąć na drzewo; niesiono ją przez mil cztery, aż do jeziora jednego jadąc do Wilna, gdzie ją kazał utopić, i gdzie jeszcze i dziś słup murowany nad temże jeziorkiem w boru stoi.”

Od ostatniego połączenia Polski z Litwą, Grodno otrzymało alternatę dla sejmów. Później trybunał litewski z Nowogródka był tam przeniesionym. Król Stefan Batory, lubił położenie Grodna; przebywał w niem często. W r. 1577 pamiętne za króla tego zjechały się tu poselstwa. A naprzód poseł wielkiego kniazia moskiewskiego,

mając z sobą 1,200 ludzi pysznie ubranych. W ten sam czas przybyli posłowie tureccy, tatarscy i wołoscy. Król wszystkim pod namiotami lub gołem niebem stanąć rozkazał; żaden z posłów lub dworu jego, bez pozwolenia królewskiego i przystawy Polaków, do miasta wniknąć nie mógł. Szanowani naówczas byliśmy! Tu zwycięzki Batory życia dokonał. Co nam dziejopisowie w rękopismach o ostatnich chwilach i zgonie wojownika tego podali, nie odrzeczy będzie powiedzieć.

**O śmierci króla Stefana, list od sekretarza J. K. M. Jerzego Chiakor, do JW.  
Volfanga Kownackiego, kanclerza księstwa siedmiogrodzkiego.**

„Gdy JW. Veselini wysłał umyślnego z listami do księcia Imci prymasa i senatorów, donosząc im o fatalnym zgonie najjaśniejszego króla Imci pana naszego, nie chciałem opuścić okazji w opisanu wam obszernie jak się to stało. Codziennie bowiem zapisywałem wszystko, co tylko jako obecnemu świadkowi pod oczy moje podpadło. Nie bez wylania wielu łez przychodzi mi tego obowiązku dopełnić. Któż bowiem śmierci tej oplakiwać nie będzie, mianowicie my Węgrzyni, pozostali w tym kraju jak trzoda bez pasterza, tracący w tym bohaterze wszystkie zasług naszych nagrody i nadzieje. Czwartego, miesiąca grudnia 1586, najjaśniejszy pan powrócił do Grodna, i przez trzy dni łowami się bawił. We dwa dni potem, gdy król wybornie miał się na zdrowiu, lekarz Buccella otrzymał pozwolenie udania się do małego synowca swego, który był w majętności jego zachorzał. Szóstego dnia, w niedzielę, uczuł król ociężałość i bole jakies po ciele; z tem wszystkiem był na nabożeństwie i publicznie jadł obiad. Wieczorem atoli spać niechciał, i owszem podług przepisu Buccelli życzył, by mu nacierano ciało całe; lecz lekarz Simmonius radził, by tylko ręce i nogi nacierać, oraz by król, dla zjednania sobie snu, dwa kielichy starego wina z kawałkiem chleba wypił. Co się też i stało, i król do spoczynku się udał. Dla gorączki atoli i bolu głowy, król, usnąc niemogąc, wstał i poszedł do pobocznego małego alkierza, gdzie okna były zawsze otwarte, żeby się ochłodzić. Powracającego ztamtąd napadła słabość, tak iż bez zmysłów padł na ziemię i o ławkę mocno, choć nie głęboko, zranił sobie prawe kolano. Na hałas ten, przybiega obok śpiący pan Veselini, podnosi z ziemi i okazuje skrwawione stłuczenie, król nie przypominał sobie jakim by się to stało sposobem; przecież o swojej mocy powrócił do łoża. Przywołani natychmiast p. Veselini i z nim lekarz Simmonius. Ten, przyłożywszy do rany białek od jaja z trochę miry, powiedział, iż przypadek ten stał się z zawrotu między ocuceniem i snem, tudzież zawiania wiatru, lecz że to żadnego złego skutku mieć nie będzie, byleby król nazajutrz zażył trochę manny i pozostał w łożu, dla prędszego wyleczenia się z rany. Król ocknął się bardzo rano, przywołał Veseliniego do siebie i rozkazał mu pójść do panów kanclerzów, aby dnia tego nie przychodzili do niego z żadnymi sprawami, ściśle nadto zalecił, aby nic o zaszłym w nocy przypadku nie wspomniano, i że gdyby się kto pytał, aby powiedziano, że dla zwykłych hemeroidów pozostaje w łożu. Przykazał nadto aby klucze od komnat Veselinemu oddane były. Nikomu więc, oprócz trzech tych osób, nie wolno było wchodzić do króla. Simmonius lekarstwo swoje w pokojach przygotował, dał królowi, później sam obiad zaniósł. Obiad ten składał się z klejku jęczmiennego, z cielęciny i potrawki z kapłona. Za pozwoleniem Simmona, pił także wino i wody cynamonowej tyle, ile zwykł pić, gdy się od wina wstrzymywał. Tymczasem dane lekarstwo

nic, albo mało co sprawiło. Nad wieczór, przybiegł doktor Buccella, przywołany co prędzej od Veselina, a usłyszawszy o chorobie z ust króla samego, prosił, aby się najjaśniejszy pan przez dni kilka od wina wstrzymać mógł. Na co król: - Pozwolił mi go przecie doktor Simmonius, a dla wielkiego pragnienia wodę cynamonową, jak przy obiedzie. - W dzisiejszym przypadku rzekł Buccella, należy, miasto wina, pić przygotowaną szafwią z cukrem, albo li też limonadę, jak przyjemną i wzmacniającą głowę. Tym czasem Simmonius dowiedział się, że Veselini sprowadził ze wsi Buccellę, zaczął mu to wyrzucać, jak gdyby nie dosyć na nim, i innego przywoływać potrzeba było. Rozgniewany, na wieczerzę nie przyszedł do króla. W czasie tego pokarmu, gdy król nalegał o wino, Buccella, długo sprzeciwiając się temu, pozwolił nakoniec zmieszanego z wodą. Król, skosztowawszy tylko, wołał pić wodę cynamonową. Po wieczerzy, przyszedł Simmonius. W przytomności Veselina, Buccella rzekł mu: - W mniemaniu mojem, jest to choroba, z którą żartować nietrzeba, i albo wraz krwi upustem, albo mocnem przeczyszczeniem pokonać ją. - Niemasz nic niebezpiecznego, odparł Simmonius, niepotrzebne ni krwi puszczenie ni purgans; nietrzeba króla turbować, który i na to lekarstwo ledwie zezwolił; dosyć będzie dać choremu panu konfekt z brzoskwiń, który chce przyjąć. Buccella, długo się z kolegą swoim spierając, nakoniec milczeć musiał. Nazajutrz, wziął król konfekt brzoskwiniowy; w czasie obiadu, za pozwoleniem Simmoniusa, pił wino, i przez resztę dnia był wesoły. Podczas wieczerzy, widząc iż Buccella bardzo się krzywił gdy przyniesiono wino, jeden tylko kubek wypił, i dwa cynamonowej wody. Po wieczerzy, po opatrzeniu rany, rzekł Simmonius: - Bądź W. K. M. dobrej myśli, niema żadnego niebezpieczeństwa. - Wiem dobrze że nic niema, rzekł król z niecierpliwością; lecz natychmiast wyrzuciwszy nogi z łoża, słupem oczy podniósł do góry, zaczął zgrzytać zębami. Przestraszeni przytomni, ręce załamywać i wołać zaczęli, aby się król uśmierzył. - Cóż wy robicie? zawołał król. - Żle się W. K. M. masz, rzekł Veselin. - Prawda, odpowiedział król, niezmierną czuję gorączkę, i straszny ból głowy. Słowa te przerwane były ciężkością oddychania. Nastąpiły po nich niespokojność i nudzenia. Wtenczas dopiero postrzeżono, iż to był paroksyzm o tejże prawie godzinie przypadły, co i ostatni. Natenczas Simmonius zgodził się, by Buccella dał królowi pigułki, a że ich król nie lubił, rozpuszczono je w wodzie z konwalii, przydawszy pięć gran extracti helleboris. Ten zlekka przeczyścił króla czterokroć. U obiadu znów się wszczęła kłótnia o wino; przemogło atoli zdanie Simmoniusa, że paroksyzm nadchodzi, i że woda mogłaby zaszkodzić. Gdy Buccella nastawił, by przynajmniej wino zmieszano z wodą: same wprzód wino chcę pić, odpowiedział król, a potem samą wodę. Lecz skoro wychylił dwa kubki najstarszego wina: dosyć już na tem, rzekł, nie potrzeba wody. Na obiad były jaja, rosół z kapłona i pieczone jabłka z cukrem. W godzinę potem, wiele rozmawiał z podkanclerzem koronnym, wolno oddychał, i ledwie widać było że chorzał. Z tem wszystkim Buccella, widząc że król zamierzał sobie nie porzucić wina, a sądząc je najniebezpieczniejszem w tej chorobie, prosił kuchmistrza koronnego, aby o stanie królewskim ostrzegł kanclerza, iż choroba królewska była bardzo ciężka, i tem cięższa, że w sposobie leczenia jej nie zgadzali się z sobą lekarze. Niech więc, przydał JJWW. senatorownie naradzają się wcześniej, co w tym przypadku czynić im należy. Toż samo oświadczył podkanclerzemu litewskiemu, prosząc by o tem i kasztelanowi wileńskiemu doniósł, najtajemniej jednak, z przyczyny królewskiego zakazu. Nadeszła godzina wieczerzy, na której król podobnie nie

chciał pić wody, mówiąc, że zawsze się po niej ma gorzej. Gdy się zabierał do spoczynku, przypadł trzeci paroksyzm, lżejszy jednak jak pierwszy. Dalej paroksyzmy napadały codziennie. Buccella zaklinał króla, surowo napominał Simmoniusa, by wina poprzestać. Zezwolił nakoniec król i przyrzekł. Tu znów wszczęła się między lekarzami kłótnia o rodzaj choroby. Buccella nazywał ją epilepsyą, Simmonius astmem. Ten spór przyczyną był, iż ledwie zgodzić się mogli na lekarstwo, jakie dać należało. Zgodzili się jednak na dekoka z hyzopu, jako niemogący szkodzić w żadnej chorobie; przydano kilka kropel ekstraktu siarczanego, postawiono cztery pijawki na plecach, dwie na krzyżu, te do ośmiu uncyj krwi wyciągnęły, przydano nieco kamienia bezoar i kopyta łosiowego, które król zawsze chętnie zażywał. Podczas obiadu, nie pokazał się Simmonius; przyrzekł bowiem Buccelli, iż dnia tego zamilczy o winie. Buccella, by oddalić wszelką okazję wołania o napój ten, przygotował rozmaite zaprawne wody, między którymi jedną z cukrem i grzankami pszennymi, tę król ostudzoną pił w czasie obiadu; potrawy też same prawie były co wprzód. Po obiedzie, król zawołał o zwykłą sobie w gorące wodę, w której konserwa różowa była rozpuszczona. Te wypiwszy, spał spokojnie przez dwie godziny. Ocknąwszy się, przywołał rozkazał kanelerzów litewskich. O północy powróciła trudność oddychania. Simmonius poszepnął Veselinowi, czyliby król nie napił się wina, mówiąc, jeżeli się go nie napije, wkrótce umrze. Znów między lekarzami rada, i postanowiono dać też same co wprzód pigułki, lecz te nic nie sprawiły. Podczas obiadu, król koniecznie dać sobie wina rozkazał, na co Simmonius chętnie pozwolił. Natychmiast Buccella wysłał synowca swego do podkanclerza litewskiego, że król wkrótce umrze, i że choć zdaje się mówić wesoło i nie tak jest znękany chorobą by wstać i chodzić nie mógł, przecież, jeżeli się Bóg nie zlituje, w największym zostaje niebezpieczeństwie. Usłyszawszy to podkanclerzy, bez zwłoki uwiadamia o tem przytomnych senatorów, nie wymieniając jednak że od Buccelli miał tę wiadomość, tego bowiem lekarz ten żądał. Obadwa kanclerze udali się natychmiast do zamku. Ku wieczorowi, król znów napił się wina, umoczywszy w winie chleb, straszne bowiem cierpiał pragnienie, i nadzwyczaj był smutny i milczący; a gdy go Buccella cieszył i dobrej myśli być kazał: Oddałem się już w ręce Boga, odpowiedział król, przygotowany jestem do śmierci, nie trwoży mię ona; jeżeli nie mówię, to dla tego że mi cięży głowa i chciałbym usnąć. Tu już zbliżyli się kanclerze do komnaty królewskiej, wyrzucając lekarzom, że ich wprzód o niebezpieczeństwie królewskim nie ostrzegli. Odpowiedział Buccella, że gdy król nikogo do siebie wpuszczać nie kazał, lękali się rozkazowi temu sprzeciwić, lecz gdy teraz zapytany jest przez nich, oświadczyć im musiał, iż król wkrótce pożegna się z życiem. Ledwie te słowa wyrzekł, gdy gwałtowny paroksyzm porwał króla. Buccella i Veselin, ile mogli, starali się utrzymać go spokojnie. Wtenczas Simmonius pierwszy raz odezwał się do senatorów, iż i on rozumie, że choroba królewska jest śmiertelną, lecz jak długo żyć może, z drugiego dopiero paroksyzmu będzie mógł sądzić. Wtem zawołano go do nacierania króla, pomagał mu sam Veselin; lecz natychmiast drugi przypadł paroksyzm, tak okropny, iż oddał w nim ducha, ten nasz najlepszy pan, najwaleczniejszy z królów. Veselin, zalany łzami, wyszedł do senatorów, i przywiódł ich do zmarłego już króla. Oddał im natychmiast klucze od skarbu, i wszystko co miał przy sobie. Buccella rzekł: - Jeżeli panowie zmieniają, że śmierć królewską dla dobra publicznego tracić potrzeba, łatwo się to uczynić może. - Naradziemy się o tem z senatorami, odpowiedzieli przytomni; tym-



czasem nie trzeba tego rozgłaszać. Gdy noc już nadchodziła, posłano po podskarbich, by tajemnie przyszedli do zamku. Ci natychmiast skarbiec i komnaty gdzie były sprzęty królewskie zapieczętowali, i całą noc z dwoma podkomorzemi i dwoma lekarzami przy ciele królewskim czuwali. Rano bardzo już się wieść o śmierci królewskiej rozeszła po Grodnie. Panowie radni, dworscy, mieszczanie, z wielkim płaczem zbiegać się zaczęli do zamku. Tejże nocy, Simmonius żonę swoje z pieniędzmi i ruchomością wysłał z miasta. Nazajutrz rano, z rozkazu senatorów, otworzono ciało już puchnącą zczynające, w przytomności Buccelli, Simmoniusa, Goslasa, medyka, chirurga, i innych. Simmonius oznajmił, iż wszystkie wnętrzności znalezione były zdrowe, oprócz małych kamyków w pęcherzu, i że pęcherz nie żółcią, lecz czystą wodą był napełniony. Taka jest ta smutna i nigdy nie opłakana przygoda, którą JW. Panu, ze szczerą prawdą opisaną, posyłam. Nic mi nie zostaje. Sam sobie postanowiłem, skoro należytość moje odbiorę, co rychlej do JW. Pana pospieszyć, życząc byś JW. Pan i Oświecone książę nasze długo fortunne lata pędzili.”

Dan w Grodnie, dnia 19 grudnia 1586 roku.

Jerzy Chiakor.

Za Jana Kazimierza, w r. 1665, gdy nieszczęsna Polska od wszystkich sąsiedzkich mocarstw, hołdownika nawet swego księżęcia pruskiego, razem napadnięta została, była i Litwa cała spustoszona, i Grodno okropnie zburzone; wtenczas to zgorzał piękny most, przez Zygmunta III postawiony na Niemnie. Później, ileż tu doszłych i niedoszłych sejmów aż do ostatniego w r. 1793.

Przed ostatnim atoli czasem, widziało Grodno świetne czasy dla siebie. Był za Stanisława Augusta człowiek niestarannie wychowany, ze znanego w dziejach pochodzący domu, śmiały w przedsięwzięciach, w wykonaniu niebacznie na sposoby, wyniosły, czynny, nieposiadający nauki i wykształcenia wieku swego, lecz zgadujący co dobre i pożyteczne, był mówię Antoni Tyzenhaus, administrator dóbr królewskich, który przez wiele lat całą Litwą, jak niegdyś wielcy książęta, władał udzielnie. Jeżeli słusznie zarzucić mu można wiele nadużyć i gwałtów, mianowicie opanowanie sądów i kierowanie niemi nie wedle sprawiedliwości, lecz podług pasyi lub widoków swoich, z drugiej strony, przyznać należy, iż on pierwszy, porządek w administracji, rachubach i nowych zakładach zaprowadził w Polsce. Stoją dotąd wystawione przez niego gmachy na Horodnicy, Łołośnie i po wszystkich prawie ekonomicznych dobrach.

Grodno, pod rządem dzisiejszym, nie mogę powiedzieć że co zyskało. Świecą się białe onego domy, lecz ludność cała jest prawie czarna, to jest żydowska, tak dalece, że oprócz dwóch rossyjskich makietanów, wszyscy kupcy tutejsi są żydzi; lądowy i wodny handel całkiem się przeniósł do nich. Oni nadto mają wszystkie arendy, kaba-ki, podrady; oni frymarczą assygnatami, wywożą srebrne ruble do mennic pruskich, a pruską monetą zalewają kraj cały. Tak obszerny jest ten handel, iż od Brześcia do Litwy nie widziałem jednego srebrnego rubla i jednej grzywny Rossyjskiej; cała bieżąca moneta jest pruska lub polska. Cała ludność dość obszernego na widok miasta, nie wynosi jak około 5,000 dusz, z których większa nierównie liczba jest żydowska.

Za najdawniejszą z Grodnie starożytność liczyć można cerkiew i klasztor księży Bazylianów na Koloży. Struktura cerkwi jest osobliwsza; niewielka, w środku pełna dziur: są to wychodzące szyje próżnych dzbanów, zasklepionych w samych ciemnych

murach. Zewnętrzne mury, wykładane są w polewane kafle, w krzyże i inne wzory. Ze strony zachodu, widać wyryty na kamieniu cerkiewnymi literami, następujący napis: *Położon Rab Boży Eliazar lata od sotworenia mira 6998*; co odpowiada na rok nasz 1490. W przywileju króla Aleksandra, w r. 1500, na dobra Czeszczewlany opactwu temu nadanym, powiedzianem jest, iż to się czyni przez wzgląd na dawność cerkwi tej. Niektórzy mniemają, iż postawioną była przez rycerzów mieczowych inflanckich. Jakkolwiek bądź, długo ona poprzedziła wprowadzenie chrześcijaństwa do Litwy. Rzeczą bowiem jest pewną, iż na wiele lat przed Jagiełłami, chrześcijaństwo kwitnęło już w Litwie i wielkiej doznawało tolerancyi. Wielu książąt litewskich brało za żony ruskie, już chrześcijańskie księżniczki. W r. 1332, Franciszkanie już w Litwie fundowani byli. W zamku królewskim, gdzie się odbywały sejmy, jest dziś szpital wojskowy. W dawniejszym naprzeciw zamku, gdzie zwycięski Batory przebywał i umarł, stoi dziś gubernator wojenny. Znaczna część zaniku tego jest zrzuciona, reszta odnowiona; piękna brama dawniejsza została. Kościół pojezuicki, dziś farny, i kościół dominikański przedniejszą są miasta ozdobą. Księża Dominikanie utrzymują gimnazjum gubernskie; gorliwości ich winniśmy zebraną znaczną bibliotekę, zbiory do mineralogii, fizyki i chemii. Książdz Szukowicz zrobił własną ręką obszerne dwa globusy ziemskie i niebieskie. Jedni Dominikanie grodzieńscy wystawili nagrobek, tak dobrze naukom zasłużonemu, ostatniemu królowi naszemu Stanisławowi Augustowi.

Cała ludność gubernii grodzieńskiej wynosi do 500,000 mieszkańców; od wojny w r. 1812, ludność ta zmniejszyła się więcej jak o 40,000. W tym to roku 1812, wszedł Hieronim, brat Napoleona, król westfalski, na czele połączonych wojsk francuzkich i polskich. W spóźnionej już porze roku, tydzień cały strwonił w Grodnie, rano kąpiąc się w mleku i rumie, tańcząc w wieczór.

Chcąc miejsca w dziejach pamiętne odwiedzić, jako to: Merecz, Kowno, Troki, Pożajście, w Grodnie nając musiałem furmana; trakt bowiem pocztowy nie idzie tamtędy. Kto nie widział pustyni Afryki, niech jedzie na Merecz. Nie jechać, lecz literalnie orać w piasku potrzeba. Rzadkie lasy, nędzne urodzaje; nie widać zwierząt, nie słychać głosu ludzkiego, ni ptasząt pienia, wędrowny nawet bocian stron tych unika. Około Wołkowyska i Grodna, lud mówi po polsku. Tu już zaczyna się język litewski: tum ujrzał potomków Herulów nad kwaterką gorzałki z żywością nim rozmawiających. Wszystkich siermięgi były białe. Kto wie, zwyczaj ten może idzie od czasów Jagiełły, gdyż, jak wiadomo, któl ten chrzcząc poddanych swoich, rozdawał im białe odzieże. Kształt i rysy twarzy ludu tego są przyjemne, i jak mi się zdało, od słowiańskiej różne.

Unużenie z tak nieprzyjemnej drogi, nagrodziło się na noclegu w ROTNICY, małym miasteczku nad strugiem żywej mody leżącym. Nieznany w Warszawie przysmak czekał mię na wieczery; były to wyborne pstrągi. Włościanie w piaszczystym kraju, że siedzą na czynszach, zamożni są; żydzi próżniacy trzymają mnóstwo kóz, i mlekiem ich tylko żyją. U chrześcianki wygodny miałem nocleg. Chcąc się pozbyć co rychlej tak nieprzyjemnej drogi, wstałem równo ze świtem.

Mniemałem, o losie zwodny,  
Że pierwszy chwyć polnych kwiatów wonie,  
I że zefir luby, chłodny,  
Wychodzę, alic w rogu brudnej klitki.



Zamek

Już się kiwa Lejba brzydki!  
 Wstał on niezmiernie rano,  
 Mając u kolan cycele,  
 Z rzemiennym guzem na czele;  
 Przedemną zorzę powitał rumianą.

Te tak sprzeczne sobie obrazy, świeża poranna jutrzienka obok brudnego żyda, wzbudziły we mnie uczucia, których wyrazić nie zdołam. Tąż samą, jeśli można bardziej jeszcze piaszczystą drogą, przez ośm godzin wlokłem się do Merecza.

MERECZ, *amenissimi situs opidum*, jak mówi Cellari, w widłach między Niemnem i Mereczanką zbudowany, mino korzystnej posady swojej, dziś nędznem jest tylko żydowskiem miasteczkiem. Dominikanie przeniesieni do pojezuickiego klasztoru, trzymają tu wydziałową szkółkę. Oprócz rozsypanych wałów i gruzów dawnego zamku, co górował nad Mereczanką i Niemnem, dwie tylko z murów ruiny pozostały w tym nędznym grodzie: ratusz i dom starościński, w którym Władysław IV, często tu zjeżdżający na łowy przemieszkował, gdzie nawet życia dokonał. Przed laty trzydziestu pięciu, dom ten był jeszcze mieszkalnym; dziś, bez dachu i okien, smutne tylko wystawia zwaliska. Wszedłem w nie jednak, a pełen wielkich pamiątek, gdy mi się zdało, że widział Kazanowskich, Ossolińskich, Radziwiłłów w sobolich szubach stojących przy Władysławie, obejrzałem się - aż w rogach zwalisk ujrzałem kóz kilka, szukających chłodu w tem opuszczonem schronieniu. Na widok ten, na pamięć zmiennych rzeczy ludzkich kolei, na te powszechnie wszędzie kraju mego ruiny, ścisnęło się serce moje, myśl posępnym zachmurzyła się dumaniem. Długo trwałoby było to smutne rozpamiętywanie, gdybym nie pomniał, że nietylko to niegdyś przygodne mieszkanie króla naszego, ale ogromne gmachy i grody całe, uległy smutnym przeznaczenia ciosom.

Cóż jest stałego na świecie?  
 Człowiek, dzielna jego praca,  
 Gmachów niebotycznych dziwy,  
 I siła w mężu, i piękność w kobiecie,  
 Wszystko czas nielitościwy,  
 Burzy, niszczy i wywraca.  
 Gdzież są, co krocie stały do potrzeby,  
 Pyszne setnemi bramy, Palmira i Teby?  
 Kędyż Atrydów Miceny,  
 Memfis, Korynt i Ateny?  
 Niemasz ich, a przechodnia ciekawość niesyta  
 Próżno o imie ich pyta.  
 Tak było i tak będzie! Darma Myślo człowieka  
 We snach wiecznotrwałości dumnie się zacieka.  
 Nie wie, w zawrocie pysznym i nierozeznanym,  
 Że kto dziś słynie, jutro będzie zapomnianym;  
 Że państwa, choć bez mety kreślą swe nadzieje,  
 Mają swego upadku u wzrostu koleje.  
 O! jak nikczemne nasze starania, zawody,  
 Czas w locie swoim zmiata mocarstwa i grody.

Merecz, jako dogodne miejsce do łowów, ulubionym był Władysława IV pobyt. W ten to mieście, ten ostatni możny, szeroko rozkazujący król nasz życia swego dokonał. W ten sposób o zgonie jego żyjący naówczas Kochowski wspomina:

Podobało się Bogu wszechmocnemu najjaśniejszego króla Władysława z niestałego królestwa do wiecznotrwałego przenieść. Nieszczęsny dla nas zgon, chwile na które z boleścią i smutkiem patrzałem, jak najwierniej opiszę. Wyjechawszy z Wilna, czwartego dnia stanęliśmy w Mereczu. Wypocząwszy przez dzień, nazajutrz, to jest 4 Maja 1648 r., król w licznej komitywie panów z hurmem myśliwców, równo prawie ze dniem wyjechał w pole, i niepowrócił jak ku zachodowi słońca. Te to gwałtowne łowy dla pana tak otyłego, niezupełnie jeszcze z niedawej słabości przyszłego do siebie, nieodżałowanej śmierci stały się powodem. Jechał król w myśliwskim broszku przez zagony i przepaściste drogi z taką żądliwością, iż gdy woźnica, lękając się go utrząść, powoził ostrożnie i powoli nieco, król zrzuciwszy go z kozła, porwał lejce i wesoło się powożąc, ni pojazdowi, ni sobie nie pofolgował. Za powrotem, o drugiej z północy, uczuł niezmiernie boleści pleury. Nazajutrz poprawiło się znacznie: a lubo trwało pragnienie i ckliwość, zaczęto na dzień następny nowe polowanie układać. Dnia 7 Maja powstały niezmiernie boleści we wnętrznościach i krzyżach, a przy tych ból głowy gorączka, pragnienie, bezsenność, nakoniec niespokojność i febra. Udano się prócz lekarstw sztuki, do pomocy niebios. Napomknienie spowiedzi przyjął król ze spokojnością i ochotą. Ciężko jest wyrazić, z jaką skruchą odprawił spowiedź; ustawna czkawka nie dozwoliła przyjąć najświętszego sakramentu, proszono więc lekarzy, by czkawkę tę uśmierzyć starali się. Jakoż, po kilku godzinach ustała, lecz powiększona gorączka blizki zapowiadała koniec. Słuchał atoli król mszy w łóżku, o to tylko Boga prosząc, by mu grzechy odpuściwszy, do wiecznego przeniósł go zbawienia. Po przyjęciu najświętszego sakramentu, trzy dni w okropnych dręczył się boleściami, a gdy już wszelką stracono nadzieją, przysłała godzina, gdzie zapaśnik chrześcijański ostatniem pomazaniem nowych sił nabrać powinien. Z wielką natychmiast pobożnością pomazanie to przyjął, i wzięwszy w ręce krucyfiks: chciałem, rzekł, żeby świat cały patrzył, z jaką ufnością w Bogu, z jaką spokojnością umieram. W nocy, z dnia 19 na 20, popostrzeżono znak przybliżającego się zgonu; przed drugą po północy, jak najspokojniej Bogu duszę oddał.

Z Władysławem zniknął ostatni promień sławy naszej. Żył lat 53, panował 16. Syn Zygmunta III i Cecylii Renaty rakuskiej, córki i siostry Cezarów, małoletniego z niej syna Zygmunta Kazimierza przed zgonem swoim z wielkim narodu żalem postradał. Był to pan z wielkimi duszy przymiotami zrodzony, odważny, sławy chciwy, gardzący bogactwem. W młodości chowany w obozach, stał się doświadczoneym i szczęśliwym wodzem, rozprzestrzenił państwa granice, Polskę jak ojczyznę, Polaków jak dzieci swe kochał. Był wzrostu sporego, włosów jasnych, poważny, a lubo znacznie otyły, w męzkich ćwiczeniach zręczny i skory. Zapieczętowany testament oddał w ręce Leona Kazimierza Sapiehy, podkanclerzego litewskiego. Spowiednikiem jego był Jerzy Schoenhoff towarzystwa Jezusowego; lekarzem Antoni Crauth.

Długo brodzącemu po piaskach z Grodna do Merecza, jak mile rozweseliła oko żyzna i zielona cała postać krainy! Kraj przelegający się w pagórki, pasmem ciągnące się pola, łąny nawet pszenicy, lasy czarne, w nich strugi czystej i wybornej wody, drogi twarde, wszędy obfitością nagrodzona praca rolnika. Na łące blisko drogi, ujrzałem

koszącego człowieka. Zastanowił się furman mój. Przyjacielu zawołał, brat twój kazał ci powiedzieć, byś co rychlej dalej w świat uciekał, gdyż szukają cię wszędy. Dowiedziałem się że hoży młodzieniec, któremu tę przestrogę dawano, porzucił rodziców i żonę, tu zaszedł, a teraz dalej jeszcze tułać się musi.

Zbliżyliśmy się wieczorem ku miasteczku PUNIOM, niegdyś starostwu w rękę Brzostowskich. Miasteczko na dość wysokiej położone jest górze. Wjechaliśmy w przepaściste parowy, już gasły zorze wieczorne, klekotki powracającego z różnych stron była przerywały ciemnej nocy milczenie. Tu i owdzie skromne błyszcząły ogniska; gdzie niegdzie znużony pracą dzienną wieśniak, z pracowitą żoną i drobną drużyną, pod niską wystawą, przy ożywiającym chłodzie, posilał się ziarnem zebranem przez siebie. Późno już wdarłem się piechotą na górę. Chciwy spoczynku, udałem się do najpierwszej karczmy, wołając co prędzej o słomę na posłanie: lecz żydzi wręcz mi powiedzieli, że ni słomy, ni siana, ni owsa, ni piwa, ni wódki nie mają, że właściciel starostwa puńskiego, generał Kochowski, na wszystko ustanowił kabak, to jest monopolium, że wszystko było w rękę jednego żyda, że nadto tenże Kochowski, wolnych, niegdyś czynsz tylko płacących mieszczan, obrócił w poddaństwo i pańszczyznę robić im kazał. Trzeba więc było po wszystko posyłać do kabaku; tam nim zważono, odmierzone na pudy, północ minęła. Wtenczas dopiero znużone me członki, na sianie złożyłem.

Jasny poranek rozpędził smutek, którym mię kabak i ucisk wśród żyznej krainy biednego ludu ogarnął. Przejeżdżałem przez JEZNO, majątność niegdyś rodu Paców, dziś pana Pęczkowskiego. Zdaleka jeszcze okazał się piękny pałac z ogrodem, i wzbijające się w lazur niebios szczytne wieże kościoła. Był to dzień praznika, czyli odpust. Wyprężone z jarzma juńce, wolne w ten dzień od pracy, wesoło od jeziora wracały. Rozkoszujące się w strumieniu, ogromne lecz niezgrabne bawoły, stały jeszcze w jeziorze; źródło wody lały się z otwartych nozdrz ich. Lud wiejski, w świąteczne odziany ubiory, ze wszystkich stron spieszył na modlitwę. Wszystko w nim oznaczało obfitość i byt dobry. Kobiety, na prządnych wozach, dobrymi końmi wiezione od mężów; młodce spieszyli wierzchem. Zagabnąłem jednego i chciałem się wdać z nim w rozmowę; lecz ze wstydem moim wyznać muszę, że choć Litwin, niezrozumiałem go; mówił bowiem po litewsku. Wszedłem do kościoła poświęconego S. Michałowi. Świątynia ta piękna i ozdobna, ma jeszcze ciemny podziemny ustęp; tam lampy pod cudownym gorzały obrazem. W każdym zapewne miejscu, serce napełnione Bogiem, z gorącą skrucą wznosi do Niego poziome modły swoje, lecz to podziemie, ta ciemność, te gorejące światła, ta przytomność doświadczonego łaskami bóstwa, nowa ufność i skrucę w serca wiernych wlewały. Wychodząc z kościoła, spotkałem nakoniec wieśniaka umiejącego po polsku. Nie dziwiłem się dłużej dobremu bytowi ludu tego, dowiedziawszy się, że włościanie tutejsi byli na czynszach. Czemuż ten przykład nie przeniesie się wszędy?

Zatrzymałem się na popas we wsi KRONIACH, niedalekiej od Niemna, należącej od wieków do rodu Ogińskich. Gdybym się ślepo kochał w etymologicznych zaciękach, powiedziałbym, że przed Chrystusem było na tem miejscu zamożne miasto Chron, od nazwiska swego nadające rzece imię swoje *Chronus*, to jest Niemen. Lecz rozprawę o tem, uczeńszym odemnie zostawiam. Ciekawa jest w tem miejscu starożytna cerkiew; w niej groby Ogińskich, Samuela i Bohdana. Nadgrobek po polsku

opowiada czyny ich wojenne, a choć nie unicy, mężni wojownicy ci walczyli z równo wierzącymi sobie kupami kozaków. Oni to wzięli w niewolę, sławnego Nalewajkę. Pod wrytymi na marmurach sławy ich dowodami, leżą w ziemi martwe ich popioły; lecz i tym wściekłość żołnierska spokojnie nie dozwoliła leżeć. W roku 1812, wraz z innymi i ten kościół napadli Francuzi, a złupiwszy święte naczynia, odbili groby, odarli zwłoki z ozdób ich, wyrzucili głowę. Bohdana na cmentarz, i strzelali do niej jakby do celu. Taka była karność w wojskach owych! Zdziwił mię strój wieśniaków dostatni, podobny do dawnego stroju mieszczan naszych. Byli to chłopci i dziewczynki ruskie; od wieków w te strony przeszli i osiedli, a dziś już jak mówę tak i strój przybliżyli do polskiego. Mają się dobrze; bo pracowici, przemysłni i wszyscy na czynszach. Podług dobroci gruntu i dobroci właścicieli, płacą od 12 do 90 rubli od włoki; nadto, dwadzieścia dni za rok roboty i daninę w drobiu, grzybach, orzechach, i t. d.

Jechałem przyjemną drogą, po prawej ręce mając pięknym lasem okryte do wierzchołka, pasmem ciągnące się góry; po lewej, Niemen, na drugiej stronie dzisiejsze królestwo polskie. Lubo obadwa brzegi od wieków i niedawno jeszcze jedno składały państwo; nie wiem dla czego serce moje, bardziej ku lewemu skłaniało się brzegowi. Pochodziło to pewnie z tego imienia: brzeg polski.

Przejeżdżałem przez małe miasteczko RUMSZYSKI, sławne niebezpiecznemi na Niemnie porohami. Nie sterczą one wysoko nad wodą; nieuważnie jednak płynących przywodzą o pewną zgubę. Tu pod oczyma memi niezgrabne wlekły się wiciny; ta która zdradliwe minie już porohy, zatrzymuje się w poprzek rzeki, i mocnym głosem woła na idące za sobą jak mają kierować, by się ostrzych ustrzedz boków. Mimo tych ostrożności, częste zdarzają się rozbicia. Przed kilku laty, gdy najjaśniejszy Imperator przejeżdżał tędy, a flisi ciągnęli do góry wicinę, pękła lina, i uderzeniem swoim potężnie, jednego z flisów raniła. Natychmiast ludzki monarcha skoczył z powozu, sam skaleczonemu niósł pomoc, obwiązał rany, i hojnym datkiem los cierpiącego wieśniaka opatrzył.

Brzegi Niemna są niskie, równające się prawie z powierzchnią wody. Lubo mieszkańcy dwóch brzegów pod jednym dziś żyją berłem, i tak są blisko siebie, iż mówić z sobą mogą, przecież jakby były nieprzyjacielskie, jakby w czasie wojny, niepotrzebną ostrożnością przerwany jest wszelkie między nimi spotkanie. Na brzegu Polski widać wysypane szanice, w wojnach ostatnich i dawnych.

Ku wieczorowi przybyłem pod górę, na której sławny KLASZTOR POŻAJSKI księży Kartuzów jest zbudowany. Otaczają go wiekuiście ogromne dęby, okrąża w około lasek z drzew rozmaitych. Zachodzące słońce złościło strzałami swemi wzbijającą się nad tym zielonym wieńcem kopułę. Chciwy oglądać co prędzej to samotne pobożnych pustelników schronienie, zostawiłem pojazd, sam piechotą udałem się pod górę; lecz wzięwszy drogę na prawo, obszedłem wprzód cały borowy lasek, nimem na drogę do klasztoru wyszedł. Błąkałem się długo po obszernych ogrodach, rozległych korytarzach, nim napotkałem człeka, który mię do księdza przełożonego zawiódł. Zastałem go u wieczerzy z kwestarzem bernardyńskim i jednym świeckim młodzieńcem. Oświadczyłem życzenie moje, obejrzenia kościoła. Przełożony poczęstował mię piwem, polecił klerykowi, by mi wszystko pokazał. Poszliśmy do kościoła. Co do budowy mianowicie, i co do wewnętrznych ozdób, jest to bezwątpienia najpiękniejszy klasztor w dawnej Polsce. Wiadomo, że go fundowali Pacowie, z rzadką prawdziwie

hojnością. Wszystkie kolumny, pilastry, ściany nawet są z najprzedniejszych z Włoch sprowadzonych marmurów, rozmaitej farby; kapitele ze spiżu połączanego; balustrady w koło ołtarzów z marmuru czarnego, przykryte spiżowym pokładem; świeczniki, chrzcielnica, i inne ozdoby, również gustowne i bogate. Co było ze srebra lub złota, ornaty nawet, zabrano, poszarpano w krucyacie 1812 r. Obrazy w ołtarzach pięknego pędzla włoskiego; dwa po bokach wielkiego ołtarza na murze *al fresco* malowane, szczególnie uwagę moje ściągnęły. Wyrażają one przedmioty z dziejów polskich. Jeden przedstawia senatorów polskich przychodzących do klasztoru Clugny, ofiarować Kazimierzowi Mnichowi koronę. Osnowy drugiego, gdy zgadnąć nie mogłem i zapytywałem o nią prowadzącego mię kleryka, a potem i zakonnika, krótką odebrałem odpowiedź: nie wiemy. Przecież kleryk już lat cztery, zakonnik dwadzieścia siedem w klasztorze tym mieszkali! Pytałem o bibliotekę, odpowiedziano mi, że od czasów wojny francuskiej, jak była przerzuconą, dotąd w nieporządnym stosach leży pod dachem. Przecież, rzekłem, przez lat siedem, był czas ułożyć ją i spisać. My się w tych rzeczach nie kochamy, była cała odpowiedź. Jeżeli pierwszy fundator klasztoru tego nie żałował wydatku na ozdobienie i uposażenie go jak najhojniej, następca jego nie był oszczędnym w opisywaniu na grobowcu jego i żony, jak najchlubniejszych pochwał. Założyciel jest najpierwszym w świecie człowiekiem, małżonka jego, z domu panna de Mally, spokrewniona z Kondeuszami i Burbonami i cesarzami wschodnimi. I gdzież te wszystkie wyliczam zaszczyty?... na grobie! W oficynie, naprzeciw kościoła, jest sala do przyjęcia i częstowania gości. Wiszą w niej dwa portrety Paców, i wizerunki konwentu całego. Nie znajduje się dziś w tym konwencie jak czterech kapłanów i pięciu kleryków. Znaczna część dóbr odebraną została od Pożajscia; jednakże 70,000 zostaje im dochodu. Pod pozorem szczupłości intrat, zakonnicy wyrobili sobie pozwolenie jedzenia z mięsem. Idąc nazad, przechodziłem około potężnej skrzyni, pełnej spleśniałej wody. Tam Kameduli, gdy jeszcze ściśle trzymali się reguły swojej, chowali i mnożyli żółwie; dziś kurczęta, wołowina i barany zastępują te nędzne płazy. Powracającego szarym już mrokiem, smutne ogarnęły dumania: z żalem pomyślałem sobie, jak wstydliva gnuśność wielu zakonników dzisiejszych, nieużyteczność ich, same dają powód do znoszenia ich i przeistaczania na inne przedmioty. Czemuż, mający dostatek i spokojność, obok powinności religijnych, nie zatrudniają się naukami, oświeceniem ludu, pełnieniem litośnych i dobrotliwych uczynków? Zakonnicy tacy, ileżby sobie przynieśli zalet i ile religii i ludzkości pożytków, jakżeby silnie odbili przez to pociski, które w tym wieku tak licznie zewsząd wymierzone są na nich! Późno już stanąłem w Kownie.

Jakaż może być bardziej uderzająca sprzeczność jak ta, którą znajdujemy między obecnym stanem miast naszych, i stanem w jakim były w wiekach szczęśliwych! KOWNO, więcej tego może niż inne miasto dowodzi. Spójrzmy jakim je opisują dawni krajopisowicze, pozostałe nawet miejskie archiwa. Pominąwszy długie wojny między Krzyżakami i Litwą, wojny na samych zburzeniach i wycięciach kończące się zwyczajnie, do późniejszych przystąpię czasów. Skoro Litwa, połączeniem swem z Polską i przyjęciem wiary świętej nabrała oświecenia, stalszego rządu i większej w sojuszach pewności, Kowno między spławnymi rzekami Niemnem i Wilią, w najdogodniejszej dla handlu posadzie, wcześniej jęło budzić przemysł mieszkańców. Powiedzmy pokrótce, jak ze szczytu zamożności do dzisiejszego upadku miasto to przyszło.



W tak ciężkich i często powtarzanych najazdach szwedzkich, francuzkich nakoniec w r. 1812, archiwa miejskie częścią zatracone zupełnie, a w ostatniej napaści tak zostały podarte, iż wiadomości o Kownie urywkami tylko zasięgnąć można. Zebrał je ile mógł IMP. Maciuński, światły obywatel powiatu tego, i mnie onych udzielił raczył. Pośród tych dokumentów, najdawniejszy pozostały jest autentyczny Witolda, w r. 1408, potwierdzający wszystkie przywileje przez wielkich książąt litewskich, poprzedników jego miastu temu nadane. Później Kazimierz Jagiellończyk w r. 1463, król Aleksander w r. 1492, król Zygmunt w r. 1507, 1508 i 1540, po nich następnymi królami aż do Stanisława Augusta, znając ważność położenia Kowna, coraz nowymi przywilejami z bogacali to miasto. Widać z nich, jak królowie jagiellońscy znali co handel i miasta czyni kwitnącymi, gdyż wszystko co do tego dążyć mogło, nadali i zabezpieczyli. Jakoż za ich czasów, widzimy w Kownie ustanowione banki, kantory holenderskie, angielskie i szwedzkie, mnóstwo murowanych szpichlerzów nad obiema rzekami, składy wszystkich towarów i najgłośniejszą komorę tu umieszczoną. Wnosić ztąd można, jaka była ludność w tak kwitnącym mieście; zaginęły papiery oznaczające ją; z pozostałych tylko, niepodartych zapisów miejskich, widzieć jeszcze można ilość rzemieślników. W roku 1554, było krawców samych 39, dzisiaj 3; szewców 98, dzisiaj 15. Już po ciężkiej wojnie za Jana Kazimierza, w r. 1663. było jeszcze cieślów 18, dzisiaj 4; będnarzew 9, dzisiaj 2; mularzów 20, dziś 5; rzeźników 32, dziś 7; kowalów, puszkarzy, slosarzy, nożyczników, kotlarzów, miodników po 40 i po 50, dziś z wszystkich tych rzemiosł zostało tylko 9. W r. 1782 było tkaczy jeszcze 32, dziś żadnego; garbarzem, wedle ksiąg poszapranych przez Francuzów było 100, dziś tylko jeden; stolarzów, tokarzów, szklarzów według tychże ksiąg, było po 50, dziś tylko wszystkich 5. Piekarzy chrześcian, za ostatnich już czasów polskich, było 19, dziś niema żadnego. Z tych pozostałych z tyłu opisów liczby rzemieślników, wnosić można, że ludność całego miasta do kilkadziesiąt tysięcy wynosić musiała. Miasto było całe murowane, pełne wspaniałych świątyń pańskich i gmachów ogromnych. Widać dotąd mnóstwo murów dziś tylko w sterczących gruzach od ziemi, codziennie podmywanych i wałających się w Wilię lub Niemen. Tak się do szczytu obala dawny zamek; mury dziś jeszcze nazwisko Mennicy noszące. Siady pewne trzech ulic mieszkalnych: Garbarskiej, Powilejskiej i Niemieckiej.

Zastanówmy się na chwilę, jakimi stopniami przyszedł do nędzy gród tak niegdyś kwitnący i tak zamożny. Przez półtrzecia wieku kwitnął w pokoju pod bacznym rządem i troskliwą Jagiellonów pieczęcią. Przez ten czas nietknięta była z tej strony ziemia polska najeźdników orężem. W początkach dopiero XVII wieku, upór i niezręczność Zygmunta III ściągnęły na Prusy i na Litwę natarczywy oręż Gustawa Adolfa. Za Jana Kazimierza, gdy od wschodu i zachodu bronili się Polacy spiknionym na siebie nieprzyjaciółom, z kądem inąd, okropnym sposobem zostawioną bez obrony Litwę spustoszone, obróciwszy w ruiny potężne zanki w Wilnie, Grodnie, Kownie, Trokach i Lidzie; dziś stoją tylko potrzaskane ich baszty i ściany. Po takich klęskach, utraciło Kowno, utraciły miasta nasze dawną swą świetność. Wojny za Karola IX, przechód nareszcie wojsk rosyjskich do Prus w czasie siedmioletniej wojny, cios ostatni zadały Kownu. Wtenczas to rozebrano kilkadziesiąt kamienic na minowanie piekarni do pieczenia chleba dla wojska. Przydajmy do klęsk tyłu, nieczułą, ospałą gnuśność rządu naszego wtenczas, gdy po wydobyciu się Prus z hołdownictwa naszego, dom bran-

deburgski wszystkie starania, całą swoją usilność zwrócił do rozkrzewienia handlu w Królewcu. Kiedy upadły przywileje miejskie, kiedy Kowno przestało być składem wszelkich towarów, król pruski, przekopawszy kanał łączący Niemen z rzeką Preglem, ułatwił przez to spław dla wszystkich statków do Królewca i innych miast pruskich. Wtenczas zamożni kupcy kowieńscy, przedniejsi nawet mieszkańcy, przenieśli się z kapitałami swemi do Królewca i innych miast pruskich. Okropny pożar w r. 1730, niemało się także do przeniesienia mieszkańców i zmniejszenia ludności przyczynił. Przecież, tak korzystnym jest dla handlu położenie Kowna, iż mimo tych wszystkich klęsk, mimo przeszkód niechętnego sąsiada, jeszcze za panowania Stanisława Augusta nie przyszło było do zupełnego upadku. Jeszcze była w niem jakaśkolwiek ludność, jeszcze było z krajowców samych kupiectwo. Liczono 10 kupców handlujących zbożem i krajowemi płodami. Statków, zwanych strugami i bajdakami, liczono 21, dwa razy na lato idących do Prus i powracających nazad. Kupców, handlujących samem drzewem, liczono 15; z tych wszystkich kupców każdy blisko 20,000 dukatów obracał w handlu; a zatem, wzięwszy wszystko w ogóle, około 500,000 dukatów rocznego przemysłu obracało się w Kownie. Liczono chrześcijańskich domów 357, prócz miasteczka Wiliampola za rzeką Wilią, i prócz żydów, w liczbie równających się prawie chrześcianom. Konsumcyja była znaczna, i stan miasta, lubo względnie pomyślnych wieków niezmiernie niżony, porównany ze stanem dzisiejszym, żal i smutne wspomnienie nieci w mieszkańcach. Ostatni podział kraju, ostatnim był ciosem dla Kowna. Kraj zaniemeński, obszerny i bogaty, niemający własnego znacznego miasta, kordonem zamknięty, nazawsze odłączony został od grodu, który go zasiliał i przezeń nawzajem był zasilany. Ustały wszelkie dowozy i targi. Pożar w roku 1800 celną część miasta obrócił w popioły. System kontynentalny, wszelkie związki z morzem przez lat sześć przerwał. Najazd francuzki i odwrót nieszczęsny w roku 1812, zniszczył nietylko duchownych i świeckich dawnych zabytków ostatki, lecz poszarpał, z żalem dla nas, z hańbą dla siebie, wszelkie księgi i zapisy, co przypominając dawną pomyślność, choć smętną były pociechą.

W takim ja stanie znalazłem Kowno, jak za otworzeniem wieka od trumny męznego niegdyś rycerza zbutwiałe reszty kości i zbroi. Gdzie niegdzie ułamki baszt, ułamki murów niegdyś otaczających to miasto zamożne. Przy każdej bramie żyd postawiony od kabaku, trzęsący podróżnych, czyli nie przywożą gorzałki. Zamek przezornie przy samem łączeniu się Wilii wzniesiony, pod którym niegdyś krzyżackie łamały się zastępy, zamek ten mówię, codziennie dużemi szmatami wpada do Wilii. Został wspaniałały kościół farny, jeden z największych w kraju naszym. Budowa onego zupełnie krzyżacka; być może, że gdy w r. 1362 Krzyżacy opanowali Kowno, i kościół ten postawili. Augustyianie zawiadują nim dzisiaj; probostwo bowiem ze znacznemi dochodami obrócone zostało na dochód akademii wileńskiej. Kościół Bernardynów równie obszerny, z potężnemi organami. Odwiedziłem przełożonych obudwóch tych klasztorów, przyjęty od obudwóch gościnnie i grzecznie. Pierwszy nauczył mię, iż, w murach probostwa, danych niegdyś przez króla Aleksandra z dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego mieszkania, gdy wybijano framugę, znaleziono zamurowany w niej posąg Zczylii, czyli Wenery dawnych Litwinów, cały z ołowiu ulany. Było to w niebytności proboszcza Imci księdza Frąckiewicza. Wikary jego, uradowany tym skarbem, zgorszony razem nagością bogini, wraz stopić i wszystkie rądle pobielić nią



Troki

kazał. Ksiądz Frąckiewicz za powrotem swoim, tak zdarzenie to w notatach kościelnych zapisał. „Wikary mój X. N., znalazłszy w dawnych murach posąg Wenery, pogan Litwinów, bardziej pobożny, jak smakujący w starożytnościach, stopić go kazał; za powrotem moim, już znalazłem wszystkie rądle piękne pobielone, lecz niebyło i kawałka bogini.” Przełożony księży Bernardynów, opisał w aktach klasztoru swego naturalnem piórem, lecz jasno i rzetelnie, przechód przez Kowno Francuzów, i wszystko co klasztor i mieszkańcy ucierpieli od rozpustnego żołnierstwa. Najdawniejszy w Kownie jest kościół księży Franciszkanów. Francuzi obrócili go na skład broni i prochów, a w nagłym odwrocie swoim, zapalili i wysadzili część znaczną klasztoru. Świątły gwardyan dzisiejszy podnosi ile może pozostałe zwaliska. Blisko Franciszkanów, jest starożytny bardzo kościół. Rozumieją mieszkańcy, że jeszcze pogański; nie jestem atoli zdania tego: jest budowy niemieckiej, przypomina wiele struktur XIV wieku w Niemczech. Był on niedawno w obrębie obszernych posiadłości jezuickich. Ogromny kościół obrócony jest na sprzęty wojenne, klasztor na szkoły. W tym to klasztorze ksiądz Odeborn pisał dokładną historią cara Iwana Wasilewicza, groźnym zwanego.

Z pysznego niegdyś miasta Kowna, nie pozostało jak dwieście sześćdziesiąt nędznych domów i przedmieście za Wilia, bez żadnego chrześcianina, samymi żydami osiadłe. Jak w czasach Atalii, przemógł tam bóg Baala. W samem mieście, jakkolwiek jest jeszcze handel zbożowy, ten całkiem w rękach żydowskich. Dwóch tylko pozostało znaczniejszych chrześcian, PP. Koloff i Reisch, lecz i ci opuścili handel i samem tylko syceniem lipca bawią się. Zastałem w porcie cztery dwumasztowe okręciki królewieckie, przybyłe z solą, a biorące zboże i pienkę. Na wielką wodę statki te 1,500 korcy brać mogą. Czemuż nienaśladowane u nas? Czemuż się trzymać niezgrabnych, dwudziestu ludzi potrzebujących wiciu i szknt, kiedy na lekki, kilku tylko ludzi potrzebujący, z bocznym wiatrem idący statek, równą prawie wielość towaru prędzej i bezpieczniej zabrać można? W wielu zaiste przedmiotach potrzebują kraje nasze wydoskonalenia i odmian zbawiennych, w żadnym gwałtowniejszych, jak w żegludze przedmejszych rzek naszych. Te częste rozbicia, to nadewszystko opieszale ciągnięcie pod górę statków naszych piersiami ludzkiemi, to opóźnienie (nieraz bowiem prędzej się z Ameryki staje w Europie, niż z Gdańska na Wołyniu), wszystko to przynajmniej uwagę i staranie majątniejszych mieszkańców i kupców ściągnąć co rychlej powinno.

Winienem wdzięczność tak duchownym, jako też i świeckim obywatelom Kowna, za ich uprzejmość dla mnie. Oprawdzali mnie wszędzie. Przejście Napoleona, w mocnej tkwi tutaj pamięci. Pokazują dom gdzie mieszkał, sterczące jeszcze nad Wilią pale mostu, przez który wojsko pierwszy raz wtargnęło w ziemię litewską. Któż mógł się później spodziewać tylu łez i klęsk tak ciężkich! Trafiłem do Kowna na obfity połów łososi, i drugiej niezmiernej ryby, z rodzaju także łososi, zwanej *kruk*; funt ich sprzedaje się po złotemu. Ryby te równie i dziś obfite w Kownie, jak były przed laty; ludzie tylko zniknęli.

Słyszałem nie jednego z koronnych obywateli mniemanie, że prowincya litewska nieurodzajną i ubogą jest krainą. Ktokolwiek ją zwiedzi, pozna błąd takowego mniemania. Jakoż, za piaszczyste części niektórych powiatów, ileż obfitych i żyznych! Żmudź, część wołkowyska, nowogrodzkie, Wilkomierz, Inflanty, Biała Ruś nawet niewątpliwie przechodzą w żyzności gruntów prowincye składające dzisiejsze królestwo polskie. Słusznie więc o Litwie dawni krajopisowicze mówią: Regio est in Sarmatia Eu-

ropea et singulari ubertate agrorum ct omnium rerum ad tuendam hominum vitam pertinentium opima Litvanæ nomine appellata.

Przez taką to krainę, prowadziła mię droga z Kowna do Trok; wszędzie grunt przyjemnie przelegający się w doliny i wzgórki, wszędzie wesołe gaje, obszerne jeziora, obfite żniwa, choć nie gęste, nie rzadkie jednak łany pszenicy, dostatek czarnych lasów, mnóstwo zwierza, ptastwa i ryb wybornych. Dostatnie i ozdobne szlachty mieszkania, rzekłbyś, że w niej szczęśliwa mieszka swoboda; lecz nieszczęsnem jakimś zakłębieniem, zanurzona w bezdennych procederach i pieniactwie. Pieniactwo to miesza całą życia obywatelskiego spokojność. Ciągną się tu sprawy przez rozmaite subsellia. Gdym się w myślach litowałem nad tym nieszczęsnym stanem mieszkańców, rozlane jeziora, nakształt morza ciągnące się, na wyspie onych ogromne ściany i baszty miasta Trok, uderzyły me oczy.

.....<sup>39</sup> Wjechawszy już w mury miasta, zmniejszyło się omamienie. Co za odmiany! Ileż nowych stanęło gmachów i domów, ileż dawnych poodmieniało i imię i postać! Poszedłem za zamkową bramę, obok której mieszkałem w r. 1781. Obszerny plac; za nim dwa zamki królewskie, jeden na górze, drugi na dole, zawsze były w dziejach Wilna sławnymi. Ileż tu wspomnień! Ta cała przestrzeń zwała się niegdyś *Zyliszczem* i była miejscem, gdzie ciała wielkich książąt i znakomitych wodzów palono. W pogrzebie, który wielki książę Gierymund ojcu swemu sprawował, zostały nam o tej żałobnej uroczystości pamiątki. Tak o nich Kojałowicz wspomina: Swentoróg, zapuściwszy się raz na łowach w przyjemne miejsce, gdzie rzeka Wilna pomiędzy wznoszącymi się w około górami kwieciste smugi przebiega, ujęty pięknnością położenia, już stary i blizki zgonu, prosił Gierymunda syna i następcy swego, aby nie gdzieindziej ciało jego spalono i pogrzebiono, jak na tem błoniu, i aby miejsce to nazawsze ku pogrzebom wielkich książąt poświęconem zostało. Posłuszny syn ziścił ojca życzenia. Oczyścił plac szeroki z zarośla, zostawiwszy tylko gaj poświęcony, Perkunowi wystawił świątynią, postanowił kapłanów, którzy świętego ognia wiecznie strzedz byli powinni: miejsce to nazwał *Swentoroże*, to jest *sancta area*. Imię to i następujący sposób grzebania monarchów, zachowały się aż do Jagiełłów. Skoro wielki książę zawarł powieki, przedniejsi panowie ciało jego nieśli na stos, już przygotowany potem; obok ciała zmarłego, kładziono zbroję, której od młodości używał, jako to: miecz, kopja, sajdak z łukiem i kołczan ze strzałami, poniżej sokoły, dwa psy gończe, sługę i konia, które za życia najwięcej miłował. To wszystko, gdy podnieconym ogniem spłonęło, lud cały płaczące krzyki podnosił, a przedniejsi panowie, pazury niedźwiedziem i rysiów, jako ostatni upominek, rzucali w płomień. Podług bowiem tych pogan, Bóg mieszkanie błogosławionych na wyniosłej i niedostępnej górze umieścił; rzucano więc pazury drapieżnych zwierząt, by za ich pomocą książęta łatwiej się do przybytku wybranych wdrapali.

O założeniu Wilna, stolicy wielkiego księstwa, tak mówią dziejopisowie litewscy: „Giedymin, rozciągnąwszy panowanie swoje aż pod Możajsk i Ugrę, niedaleko Kiernowa zbudował Troki, i tam stolicę swą przeniósł. Wkrótce między rzekami Wilią i Wilna, gdzie na miejscu Swentoroże ciała książąt palono, znajdując się na łowach, zabił na górze potężnego żubra. Znużony myśliwstwa trudami, usnął Giedymin na miejscu Swentoroże; gdy we śnie, na też górze, gdzie żubra zabił, ujrzał olbrzymiego

39 W rękopiśmie brak tu ośmiu stronic.

wilka uzbrojonego całkiem w blachy żelazne, w których sto mniejszych wilków zawartych przeraźliwie wydawało wycia. Obudzonemu ze snu, widzenie to, w poświęconym miejscu, nadzwyczajnym zdało się. Przywołał więc wielkiego kapłana: Lizdejko, czyli inaczej Kriwe-Kriwejta, dostojność tę posiadał. Ten w dzieciństwie, podług jednych w gnieździe orłem znalezion, podług drugich w kołysce zawieszony na drzewie, i znaleziony od Witenesa, wychowanym był przez kapłanów, i w nauce wieszczby wielce stał się biegłym. Zapytany Lizdejko: bądź dobrej myśli o książe, rzekł mu, idź za upomnieniem bogów; uzbrojony wilk oznacza zamek, który na tej górze wystawisz, ten stanie się głową litewskiego narodu, stolicą książąt, którzy sławą dzieł swoich świat napelniają." Usłuchał Giedymina słów wielkiego kapłana, poświęcił uroczyscie to miejsce, otoczył plac Swentoroga ostrym wałem i rowami; resztę równiny na miasto przeznaczył. Cudowne przepowiedzenie dodało miejscu sławy, mieszkańcom ochoty. Tak prędko miasto to w święte, publiczne i prywatne gmachy wzniosło się, iż proroctwo kapłana nie próżnem okazało się. „I pewnie, mówi dalej Kojalowicz, za naszych wieków, do takich przyszło obszerności i ozdób, iż z najpierwszymi miastami o lepszość iść może. Wielkością, bogactwem, ludnością, powagą świątyni, szkołą główną, handlem, przemysłem, stolicą nauk, sprawiedliwością, pobytami pierwszych obywateli, Wilno w stronach sarmackich świetnie jaśnieje, na żadnej mu chwale nie zbywa; bodajby mieszkańcy onego pamiętali, że swobody, bogactwa, spokój nawet nie murami i basztami, lecz cnotą, wiarą i obyczajami bezpiecznemi stają się; bez tych, wyniosłe mury wzgardę tylko w nieprzyjacielu wzbudzają.”

Od czasów Kojalowicza, od zmienienia rządu, powiększyło się Wilno w mury; wszystkie kamienice pięknie pomalowane, co ludność onego, to jest łapserdaki żydowskie, tem brudniejszemi sprawia. Przebieżmy pokrótce przedniejsze zdarzone w tym wielkim grodzie przygody. W r. 1390, Witołd, wnuk Olgierda, a syn Kiejstuta, mszcząc się na Jagielle okropnej śmierci ojca, za pomocą Krzyżaków, obległ dolny stolicy litewskiej zamek. Zamknięci wewnątrz stronnicy jego, zapalili gmachy te, tak, iż 14,000 ludzi zginęło w nich. Powrócił w następnym roku Witold oblegać zamek górny; lecz zostawiony w nim Oleśnicki z Polakami, odpędził oblegających. W r. 1500, w początkach panowania Zygmunta I, zaczęto Wilno obwodzić murami. W r. 1513 zgorzał na nowo zamek królewski. Roku 1562, Jan, książę finlandzki, później król szwedzki, ojciec, Zygmunta III, zaślubił sobie w Wilnie Katarzynę, córkę Zygmunta I. Roku 1571, niesłychany głód straszego pomoru stał się w Wilnie przyczyną. Roku 1578, król Stefan, po świetnych zwycięztwach swoich, powracając od Moskwy, w tryumfie od szkolnej młodzieży był przyjmowanym. Była to należyta wdzięczność królowi temu, za ufundowaną przez niego akademię. Lubo bowiem Waleryan Protasiewicz, biskup wileński, a raczej Warszewicki, wprzód byli sprowadzili jezuitów, najpiękniejszy kościół, wielkie dobra i najlepsze w mieście majątności oddali im, przecież szkoły ich nie miały królewskiego przywileju, ni potwierdzenia; w roku dopiero 1581, król Stefan założył akademię, a papież Grzegorz XIII bullą swoją potwierdził. Spalenie w tymże roku, z rozkazu duchowieństwa, ksiąg luterskich i kalwińskich, straszego buntu stało się powodem. Niemniej straszne było powstanie studentów w r. 1644. Gdy na uśmierzenie ich, król Władysław IV wysłał ulubionego sobie rotmistrza Osieńskiego, ten w małym poczcie, bo tylko czterdziestu piechoty, uderza na tłumną i zapalczywą, młodzież i gorliwości swojej pada ofiarą. W roku 1655, okropniejsze kłę-

ski dotknęły miasto Wilno. Zatrudnioną naówczas Polskę wojną szwedzką i kozacką, ogołoconą z obrony Litwę, wojował Aleksy Michałowicz, zburzył i popalił wszystkie zamki i grody w Litwie, i dnia 29 lipca 1655 r. szturm przypuścił do Wilna. W szturmie tym 15,000 ludzi zginęło, wiele gmachów i świątyń pańskich zburzono.

Nikt atoli dokładniejszego stanu dawnej zamożności Wilna nie zostawił nam, jak Aleksandro Cilli, sekretarz Zygmunta III, opisujący okropny pożar miasta tego w r. 1611, pożar któremu sam był przytomnym. Cilli tak się tłumaczy:

„Wilno pierwszym jest miastem, w Wielkim Księstwie Litewskim. Leży ono w dolicznie, przy znacznej dość rzeczce, zwanej Wilna; otaczają je mniejsze i większe wzgórki. Jest to miasto wielkie i ludne, ozdobione pięknymi kościołami, pałacami i innymi gmachami; lecz na nieszczęście wszystko szpeci i zaraża stek rozmaitego heretyctwa. Odszczepieństwo to publicznie obrządki swoje odprawia. Kacerze ci, prawie wszyscy cudzoziemcy, bardzo są królowi i krajowi polskiemu nieprzychylni, szczególnie najliczniejsi z nich Rutenowie. Ci, co wyznają luterską, lub kalwińską wiarę, są Niemcy, Francuzi, Flamandczykowie, Anglicy, Szkoci, i t. d. Często oni podczas processyj naszych, za nieprzyzwoite sprawowanie się karani bywają; często i z nieprzyjaciółmi państwa znoszą się. Przekonany Rusin, jeden z najznacniejszych i najbogatszych mieszczan tutejszych, że obwieszczał oblężonych w Smoleńsku o wszystkim, co się na stronie polskiej działo, przekonany u sądu, ścietym i ćwiertowanym był. Surowa ta, lecz sprawiedliwa kara, oburzyła różnowierców: z ciężką zemstą, z podłożeniem pod miasto ognia, odkazywać się zaczęli. W browarach i częściach miasta, gdzie były domy drewniane, znachodzono podkładane palne materiały. Ostrzeżona o tem, w czasie oblężenia Smoleńska, mieszkająca w Wilnie królowa, powierzyła straż i bezpieczeństwo miasta podkanclerzemu koronnemu, Feliksowi Krzyjskiemu, herbu Prawdzie, i innym mieszkającym przy boku jej panom. Wierni mieszczanie, (nie żydzi, jak dzisiaj), czuwając sami nad całością swoją dzień i noc odprawowali czaty; pełne wody kadzie mieli przygotowane. Mimo tego pokazywał się ogień, żyliśmy w ustawnej trwodze; ustawne bicia w dzwony, uderzania w bębny, głosy wołające: ogień, ogień, sprawiały, iż każdy się porywał i najdroższe swe sprzęty starał się ukryć po kościołach, magazynach, podziemnych sklepach. Alić dnia 30 czerwca, 1611 roku, czyli to z podłożenia, czyli z dopuszczenia bożego za grzechy nasze, dało się słyszeć okropne bicie w dzwony i głosy: ogień! ogień! Zajął się pożar u kowala jednego, w miejscu, gdzie były same domy drewniane i browary z szychtami drew suchych do warzenia piwa i wódki. W mgnieniu oka ogarnął to wszystko płomień, powstał wiatr, kłęby dymu i iskry na pół mili roznosząc: taki był przestach i pomieszanie wszystkich, iż miasto ratowania, każdy stał jak osłupiały, patrząc na dom, bogactwa, i sprzęty swoje pożerane przez ogień! Napróżny nawet byłby ratunek; tegość płomieni takie w około sprawiło gorąco, iż nikt do pożaru przybliżyć się nie mógł. Niewiele pomogło królowej Imci Konstancji mieć senatorów, panów, dworzan, i dwór znaczny przy sobie. Ogień uchwycił się wieży kościelnej, w której był piękny zegar, stamtąd przez korytarze dostał się do zanku, tak dalece, iż królowa Imość z całym swym dworem wyjść musiała przez bramę mostową do domu wiejskiego, o pół mili od miasta, i tam pozostać przez kilka dni, aż inne pokoje, w pozostałej części miasta na przyjęcie jej wygotowanemi były, póki nakoniec nieznośny fetor ze spalonych ogniem tyłu koni i bydła, wiatrem oddalony nie został. Odwagą i pracą gwardyi królewskiej, znaczna część zamku ocaloną została:

lecz z drugiej strony szerzył się dalej ogień, pochłaniając i zmiatając wszystko przed sobą. Waliły się wyniosłe pałace, świątynie, wieże, dzwonnice, same nawet ogromne ciężkie dzwony topiły się, jak się topi wosk najmiększy. Lały się te roztopione kruszce po przepalonych murach i zgliszczach. Dziwno to było nam: lecz większe podziwienie wzbudzały i we mnie i w księdzu Imci nuncyuszu Franciszku Simoneta cierpliwość zdanie się na wolą Bożą dobrego ludu tego. Ten ostatnią chudobę swoją widząc straconą, nie rozpaczał, nie skarżył się nawet. A gdy nuncyusz zapytywał najuboższych, gdzie się podzięją nazajutrz i dni następnych? Ten Bóg, odpowiedzieli, co nam dał niewiele i znów odebrał, da nam moc znieść to dopuszczenie, i nagrodzi nam je sowicie. Nuncyusz, obracając się do mnie, rzekł: słyszałem oddawna, że lud polski wielką ufność w miłosierdziu boskiem pokłada, lecz święta jego dzisiaj cierpliwość powiększa poważanie moje dla niego. Wiele pałaców i gmachów wspaniałych stało się ognia ofiarą: cztery cerkwie, zbory lutrów i kalwinów, bożnica żydowska, kościół i konwent księży Karmelitów, za rzeką osobno stojący i o wystrzał tylko od zamku, kościół świętego ducha księży Dominikanów, kościół księży Jezuitów z najpiękniejszym kolegium i bogatą biblioteką, kościół katedralny, wspaniały z bogatych ozdób swoich, z przepysznych organów, kosztujących więcej 10,000 szkodów. Kościół ojców Franciszkanów, obserwantów, kościół zakonnic świętej Klary, acz otoczone na około płomieniem, zostały całe. Zakonnicy kościołów tych, spieczeni tak bliskim ogniem, ująć musieli z konwentów; toż samo uczyniły i wspomniane zakonnice. Te, widząc płomień już sięgający parkanu ogrodu ich, wyszły przelęknione ze spowiednikiem swoim i udały się na pagórek, na którym i my staliśmy. Tam raz smutnie patrzyły na pożar, znów ręce wznosząc do nieba, o odwrócenie klęski gorące siały modlitwy. Trwał pożar przez godzin sześć; w przeciągu czasu tego, całe prawie miasto poszło w perzynę. Przez wiele dni potem, ogień zakradziony pomiędzy ruinami w piwnicach, w drewnianych domach, ustawnie wybuchał; ustawnie waliły się przepalone połacie murów, leciały i połapy z niemałym niebezpieczeństwem przechodzących; jakoż wielu, dla uniknienia przypadków, nie wychodziło z domów. Gdy już niebezpieczeństwo ustało, zaczął lud schodzić z pagórków; wielu nie mogło znaleźć miejsca, gdzie były ich domy. Byłem i ja z tej liczby, nieznajdując, jak czysty plac, gdzie był dom mój; a że dom ten był aptekarza, który miał wiele oleju, smoły, i t. d., ogień wszystko naokoło pochłonął, przeniósł się nawet do składu drzewa blisko zamku, popalił nawet wodne młyny, aż do samej rzeki. Gdyby przepalony ogniem bruk pozwolił nam być stać na jednym miejscu, byłibyśmy się długo przypatrywali temu okropnemu i nadzwyczajnemu widowisku. Magazyny nawet, acz z żelaznymi drzwiami i kratami, spaliły się wszystkie z bogatymi sprzętami, które tam złożono. Ja sam, rzeczy moje schowawszy do skarbcza z żelaznymi drzwiami, w głębokości czterdziestu schodów, wszystko straciłem. Jak gdyby zrządzeniem opatrności, zostały gdzieś niedzie domy, do których ludzie pozbawieni swoich, tymczasowie chronić się zaczęli. Skoro się każdy umieścił jak mógł, zaczęto żyć i handlować, jak gdyby się żadne nie zdarzyło nieszczęście. Zaczęto co potrzebniejsze stawiać mieszkania, co dla gęstych naokoło lasów szło z pośpiechem, tak dalece, iż we trzy lata powstało Wilno z popiołów swoich ozdobniejsze i ludniejsze, niż dawniej. Gdyby klęska taka przytrafiła się była we Włoszech, wieku całego potrzebowanoby do odbudowania się na nowo; słyszanoby przez dziesięć lat skargi, lamenta i narzekania. Tu nie słychać było skarg tych; taką ufność lud ten pokłada w Bogu.



Jakie szkody sprawił pożar ten, każdy łatwo wniesie, kto tylko zważy, jak ogromne było to miasto, jak bogatą, jak ludną, ta stolica potężnego państwa, do której cisnęli się wszyscy kupcy z towarami swemi, cisnęli się z dalekich krajów lądem i morzem. Byli tam kupcy bławatni i sukienni z Wenecyi, Anglii i innych krajów, z których każdy do 100,000 czerwonych złotych utracił. Nie liczy się w to złoto i srebro, kute już pieniądze spalone. Pieniądze tak były przepalone i zepsute, iż na nie przydać się nie mogły. Ja mniemam, iż licząc zniszczone ogniem kościoły, pałace i inne gmachy, licząc bogate sprzęty, obicia, srebra, pieniądze i inne kosztowne ozdoby, licząc koszt wybudowania miasta na nowo, szkody pożaru tego do dziesięciu milionów czerwonych złt. obrachować można bezpiecznie; zdaje się mi nawet, że powiedział za mało, gdy zważy, że nietylko meble, ozdoby, ale i ciosowy nawet kamień, z dalekich krajów sprowadzać potrzeba. Lecz tak się podobało Bogu.”

Po tak okropnym pożarze, po zniszczeniu w pięćdziesiąt lat potem miasta przez wojnę, po klęskach, jakie później ucierpiało Wilno, któż w niem starożytności i dawnych zabytków szukać będzie? Jakoż, można powiedzieć, iż nowem jest, albo nowo wybielonem miasto całe. Nie zostawiono tu nawet w pańskich świątyniach i tej ciemnych wieków powłoki, która nas ze smutną słodyczą zatapia w przeszłości i świadczy, że nie jesteśmy ludem od wczoraj dopiero. Od zmienienia rządu i berła, jakież w całym Wilnie, jakież w tej części odmiana! Jedna tylko baszta i niektóre ułamki pozostały z zamku górnego. Zamek niższy Jagiełłów (któregom jeszcze oglądał mury) rozebrany; z materyłów onego wystawiono arsenał. Stoi jeszcze kaplica na górze, z której Bekiesz spuścił się na koniu, i gdzie, jak mówią, zwłoki jego były złożone. Katedra inną przybrała postać. Dom Gasztoldów, Radziwiłowski potem, gdzie mieszkała piękna Barbara, obrócony na dobroczynność; pałac biskupi z ogrodami, na mieszkanie wojennego gubernatora. To jest, co uderzyło me oczy; lecz myśl w przeszłość zagłębiać się lubiąca, oddalała obecne widoki i chciwie w dawne przenosiła się czasy. Zdało mi się, że jeszcze widział ten starożytny zamek Jagiełłów, te ganki, którei Ś. Kazimierz, na nocne do świątyni pańskiej udawał się modlitwy. Obok tych świętych wspomnień, kreśliły się światowe Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłówną miłości.

Nie od rzeczy będzie przywieść tu, zachowane w archiwach Radziwiłowskich opisanie, jak się zaczął ten czuły związek, przez śmierć tylko samą zerwany. W następujących słowach kronika dawna wspomina o nim: „Król August, pan młody, niemożący udzielić wrodzonej chciwości swojej ku białogłowom, począł miłować panią Barbarę z Radziwiłłów, wdowę po panu Stanisławie Olbrychtowiczu Gasztoldzie, wojewodzie trockim. A mieszkała przy matce swojej pani Mikołajowej Radziwiłowej, pani wileńskiej, i bracie swoim panu Mikołaju Radziwile, podczaszym. I król uczyniwszy sobie chodzenie z pałacu swego do pałacu Gasztoldów, zaczął do niej chodzić nocami i często się widywał. I było o tem gadanie po całej ziemi polskiej. A wtenczas bracia prosili króla, aby im tej niesławy nie czynił, i poprzestał do siostry ich chodzić. Król im to obiecał, i przez czas niejaki nie chodził; ale niemożąc długo się oprzeć przyrodzonej krewkości, poszedł do niej w nocy samotnie. Rodziwiłowie pilnowali już tego, i skoro dowiedzieli się, że król młody wszedł do ich siostry, i oni tam weszli. — Miłościwy królu, rzekli mu, przyrzekłeś nam nie chodzić do naszej siostry, a teraz znowuś przyszedł. - A cóż wy wiedzieć możecie, rzekł im król, może dzisiejsze przyście moje, uczyni siostrze waszej i wam samym wielką sławę, cześć i pożytek. A oni

rzekli: — Boże daj to. I wraz kapłana przywiedli, i oddali królowi siostrę swoją potajemnie, i nikt o tem z panów rad, duchownych i świeckich, nikt z dworzan nie wiedział, tylko Radziwiłłowie i pleban co ślub dawał. Król długo ożenienie to taił, i żona mieszkała przy matce. Potem, król młody, lata bożego 1546, w post Ś. Filipa, jechał do Polski odwiedzić ojca swojego, i powiedział o ożenieniu swoim księdzu Maciejowskiemu, biskupowi krakowskiemu, i p. Tarnowskiemu, krakowskiemu, i oni mu tego nie przeczyli. Powrócił król do Wilna, w r. 1548, w wielki post; i panowie rada, jako do wielkiego książęcia swego, zjechali do Wilna, a dowiedziawszy się z pewnością, że się król z tą panią ożenił, serdecznie żalowali tego, upominali, prosili króla, aby tego nie czynił i nierównej sobie poddanki za małżonkę nie brał. Jakoż, wszystkim ludziom i całej ziemi ożenienie to nie było miłym. Wielu temu wiary dawać nie chciało, mnogie paszkwile biegały po mieście, przylepiano je po ulicach, po ratuszu, u bram zamku samego, nieraz dostawały się do rąk samego Augusta. Doszło to nakoniec do króla starego i do królowej matki, którzy surowe listy pisali do syna, aby związek swój zerwał; ale król August na to nie zważał, i ani upomnień rodziców, ani przełożeń panów koronnych i litewskich słuchać nie chciał.”

Niepospolite wdzięki, rzadkie duszy zalety posiadać musiała Barbara, gdy tak silne przywiązanie tak niczem nieporuszoną stałość w młodym Auguście wzbudzić umiała. Uczą nas dzieje, wystawia podług nich piękna tragedia Felińskiego, jak nieporuszonym król okazał się na wszystkie panów radnych i sejmu całego nalegania. Oryginalne listy jego dowodzą, jak głęboki był żal jego po zgonie pięknej królowej.

Jest to prawdziwie rzeczą zastanowienia godną, że w dwóch stolicach Polski i Litwy, najświetniejsze z bogactw, przopychu i wesołych godów gmachy, dziś są schronieniem cierpienia i nędzy. W Wilnie dom Gasztoldów, w Warszawie dom Kazanowskich, tak i u postronnych nawet z przepychu swego słynny, na mieszkanie ubogich pod dozorem dobroczynności obrócone zostały. Kościół katedralny wileński, przez Władysława Jagiełłę założony, a przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnieńskiego, poświęcony, pierwszym biskupem swoim miał Andrzeja Vasilu; Urban VI bulla go swoją mianował. Dzisiejszy kościół przerobiony z dawnego, a raczej całkiem na nowo wzniesiony, ogromnym i wspaniałym jest gmachem. Daje on prawo do sławy budowniczemu swemu p. Gucewiczowi; miał on wielkie myśli, widać że pozostałe wzory pysznych greckich i rzymskich budowli znajomemi mu były. Dawny kościół obrócony jest w średnią nawę, przybudowano do niej dwie poboczne; te, przedzielone ogromnemi doryckimi pilastrami, dwanaście kaplic składają. Przysiónek na podobnegoż kształtu wsparty jest na kolumnach; czoło zdobi wypukła rzeźba nie bardzo poprawnego rysunku. Na szczycie Onego stoi posąg religii i dwa inne olbrzymiej i zbytecznej wielkości; we framugach podobnież kolosalne figury. Wnętrze świątyni odpowiada wspaniałości powierzchni; wielki ołtarz daleko oddalony od muru, duży krzyż złoty i święte naczynia stoją na nim. Z tyłu dopiero drugi ołtarz, na nim obraz ś. Stanisława, w chwili gdy cios śmiertelny Bolesława już ma go ugodzić. Obraz ten, równie jak i inne obrazy w tym kościele, jest pędzla Szmuglewicza. Najtrafniej podobno o tym artyście powiedziećby można, że to jest chybiony wielki malarz. Jakoż, w obrazach jego, obok wielkich piękności, z żalem oko wielkie wady, w rysunku zwłaszcza, odkrywa. Ani się dziwić należy; wiadomo, że artysta ten nadto sobie ufał, nigdy się nie radził natury, komponował i rysował z pamięci.

Kaplica Ś. Kazimierza, przez Zygmunta III zaczęta, przez Władysława IV skończona, nietknięta była w przeistoczeniu świątyni tej. Trumna świętego ze szczerego srebra; malowania Dolabelli po bokach, godne byłyby wyrycia na miedzi. Więcej mię jeszcze obchodził grób Witolda, wystawiony, jak świadczy Kojałowiez, przez królowę Bonę. Starowolski (*Monumenta Sarmat.*) zostawił nam następujący nagrobek, przez tę królowę Witoldowi wystawiony, a później przez biskupa Waleryana Protasewicza temuż Witoldowi wznowiony, a później przez biskupa Waleryana Protasewicza temuż Witoldowi wznowiony.

BONA SPHORTIA, REGINA POLONIAE, ETC., ETC.  
 INCLYTO PRINCIPI, ALEXANDRO VITOLDO, MAGNO DUCI  
 LITHVANIAE, DE PATRIA SUA OPTIME MERITO, ET RERUM  
 GESTARUM GLORIA PER UNIVERSUM ORBEM CLARO.  
 DUM VIVERET, LAPIDEM HUNC PARAVIT.  
 VALERIANUS DEMUM  
 EPISCOPUS VILNESIS, BENEFACTORI TEMPLI HUIJUS, MONUMENTUM  
 HOC ALTARI EJUS APPOSUIT, OSSAQUE EJUS ANTE NON  
 PRO DIGNITATE SERVATA, IN EO CONCLUSIT.  
 A.D. MDLXXXIII.

Szukałem go wszędy, aż w jednej z kaplic, po prawej ręce od wnijscia, postrzegłem ogromną flizę z ciemno czerwonego szwedzkiego marmuru, na niej rycerz w zbroi trzymający rozwijającą się chorągiew. Ogromna postać, twarz, w której się i męztwo i srogość zarazem malują, obwisłe uszy, zuchwale spojrzenie, zdają się zgadzać z tym charakterem Witolda, w jakim go nam dzieje skreśliły; u nóg jest herb wyrżnięty, wyrażający Centaura strzelającego do węża, litera W, dwa księżycy i jeszcze płomieniste zwierze. Był to herb noszony przez Wipogoń przyjeźli. Strykowski, mówiąc o wielkim księciu litewskim Zywi bundzie z rodu Dorszprungów, tak się tłumaczy: „Herb Kitaurus, z przodków miał, pół konia, pół męża, a z ogromnego łuku strzalał mierzy w węża.” Ten to właśnie Centaur i wąż znajdują się na grobowcu, o którym mówię, i oczywiście dowodzą, że grób ten jest Witolda. Godzien był zaiste wódz ten wiekopomnej Litwinów wdzięczności: któż dalej granice ich rozpostarł, któż bardziej uświetnił ich oręż? W Giedymina i Olgierda wstępując ślady, niezmierne ich podbicia za Psków i Nowogród posunął, przeszedł za Wołgę, gdzie dotąd pamiątki jego, pod imieniem *Łażni witołodwych* trwają. Do niego uciekali się carowie zawołgscy; on to hana ich Tochtamisza okazale w Wilnie przyjąwszy, szлык kosztownymi kamieniami i perłami sadzony na głowę mu włożył i za Wołgą panować rozkazał. Lubo Jagiełło panował nad Litwą, on jednak rządził nią udzielnie; dochody jej, bardziej jeszcze łupieżkie wojny, uczyniły go jednym z najbogatszych monarchów na świecie. Bogactw tych umiał hojnie używać. Z jakąż wspaniałością przyjmował zebranych na zjeździe w Łucku monarchów, jak kosztowne rozdawał im dary! Gdy się Warneńczyk urodził, Witold, jako chrzestny ojciec, podarował mu kolebkę ze szczerego srebra ulaną. Z jakąż królewską pompą przyjmował Władysława Jagiełłę, ilekroć ten odwiedził go w Wilnie. W roku 1415, podejmując przez wiele dni z największą okazałością, przy wyjeździe, oprócz innych kosztownych darów,

dał królowi 20,000 grzywien srebra, 100 dzielnych koni, 40 szub sobolich, i 100 sukien ze złotogłowa perskiego.

W grobowcu tym Witołda, rzeźba, styl, podobne są bardzo do tych, które w czasach królowej Bony rzniete były w Krakowie. Lubo wiemy z dziejów, iż król Aleksander umarł i pochowany był w Wilnie, grobu atoli jego ani znaleźć, ani dopytać się nie mogłem. W kościele fundowanym przez niego, księży Dominikanów, jest tylko portret króla tego i jego spowiednika, lecz widocznie malowane w późniejszych czasach. Gdy groby możnych królów, przed trzema wiekami zmarłych tak prędko, tak łatwo idą w zapomnienie, któż sobie trwałą pamięć obiecywać będzie?

Szkoda, że w przeistoczeniu katedry dzisiejszej, nie miano większego starania o zachowanie i uporządkowanie dawnych pamiątek i nagrobków. Zachowano ich wiele, lecz te na nieszczęście powprawiane są w pilastry lub mury. Pierwsza katedra w Litwie nie ma jeszcze pasterza swego. Lubo dochody jego to na akademią, to na inne przedmioty są obrócone, zostało jednak dosyć do dostojnego utrzymania się. Kapituła liczna i dobrze uposażona; nabożeństwo z przyzwoitą odprawia się okazałością.

Akademia słusznie szczególniejszą uwagę podróżnego ściągnąć powinna. Jakoż, ile czas pozwolił, akademii poświęciłem na chwile. Ustanowienie jej winna Litwa walecznemu królowi Stefanowi Batoremu. Wraz ją zagarnęli Jezuici, i aż do zniesienia zakonu tego przez Ojca świętego, zarządzali nią wyłącznie. Poszła potem pod dozór komisji edukacyjnej. Sławny astronom, ksiądz Poczobut, był jej wtenczas rektorem. Byłem przytomny, gdy w r. 1781, podług nowego urządzenia otwierał tę szkołę główną. Rząd polski nie szczędził na nią. Za komisji edukacyjnej, stanął wielki kwadran i inne astronomiczne narzędzia, przez Dolonda w Londynie umyślnie sporządzone. Nie mogła być jednak komisya tak hojną, jak dziś panujący monarcha, który wiele duchownych i innych funduszów na szkołę tę przeznaczywszy, dochody jej do 105,000 rubli srebrnych podwyższył. Nadto, obszerność własności akademii w domach, murach i placach jest bardzo znaczna. Wszędzie widać umysł monarchy, zalecającego oświecenie narodów jako pierwszą zasadę pomyślności publicznej. Biblioteka akademii niedawno ukończoną została; nie jest ona ani co do gmachu tak wielką, ani co do liczby i rzadkości ksiąg tak bogatą jakem się spodziewałem; nie ukazuje ni inkunabułów, ni editiones principes; liczą ksiąg do 40,000. Interesujące są księgi przez Zygmunta Augusta Jezuitom darowane, z herbami jego. Z rzadkich, widziałem Psalterz łacińsko-polski mistrza Wróbla, w Krakowie u Schaffenbergera, r. 1540; Psalterz sławiański cerkiewny przez Jana Albrychta Chlebowicza, podskarbiego wielkiego litewskiego, cerkwi Ś. Mikołaja darowany, pisan złotem i kiernowarem, to jest cynobrem, z miniaturami; Summarysz kapituły katedry wileńskiej, przez księdza prałata Bohusza; ciekawy reskrypt Dobrogosta, biskupa poznańskiego, w czasie nawrócenia Litwy za Władysława Jagiełły. Przesyła biskup bullę Urbana VI, naznaczającą na pierwszego biskupa wileńskiego, niejakiego biskupa imieniem Andrzeja. Nie wydano jeszcze rękopismu Dogiela Codicis Diplomatici, zawierającego traktaty i nogocycacye z Moskwą, Szwecyą, Turkami. Najdawniejsza data jest z r. 1470; jest to list papieża Pawła II do Kazimierza Jagiellończyka o *solum conductum* dla posłów moskiewskich do stolicy apostolskiej wysłanych. Dawna niezmiernie Biblia drukowana w r. 1474 u Antoniego Coberger, obywatela Norymberskiego. Dzieło, któreby i u nas mieć należało, jako zawierające do dziejów naszych wiele rzeczy ciekawych: *Notices et extraits des manuscrits de la bibliotheque du roy*. Piękne lecz bardzo kosztowne



Kościół Katedralny w Wilnie

dzieło: *Le Jupiter Olympien, ou l'art de la sculpture antique, par Quatre-Mere de Quincy*. Dzieło to jaśnić tłómaczy ogromność posągów Praxitela, i sposób, jakim przedniejsze części jego ze słoniowej kości i złota składane były. Przeglądającemu piękne rycia dzieła tego. IMP. Sękowski, profesor hebrajskiego języka (któremu wiele winienem w wyszukiwaniach swych pomocy), ciekawą rzecz mi powiedział. Ksiądz Raczyński, arcybiskup gnieźnieński, bibliotekę swoją, złożoną szczególnie ze zbiorów rycin, wyrażających najprzedniejsze galerie w Europie, podarował kolegium księży Jezuitów w Połocku. Ci, skoro otrzymali tak drogą skarby, wraz wszystkie wizerunki posągów i obrazów, które nie były okryte, czarnym atramentem nagość pozamazywali, tak, że i Apollo watykański wygląda jak murzyn. Ciekawym jest nader zbiór pozostałych rękopismów niespracowanego ś. p. biskupa Albertrandego. Składa się on z historii polskiej od Mieczysława do Henryka Walezyusza. Ciekawy bardzo dyaryusz sejmu 1793 r., dokładnie i bezstronnie po francuzku pisany, osobliwie sławna sesja podziału 23 września; tudzież dyaryusz rewolucyi 1794 do 3 maja. Wszystkie wypisy dziejów naszych tyżące się, tak z bibliotek rzymskich jako też i szwedzkich wyjęte. Tegoż dzieło o medalach i bibliotece Stanisława Augusta. Albertrandi liczy bibliotekę tę królewską do 16,500 ksiąg, medali zaś do 8,158, których wartość ceni 66,656 złp. Rękopismów jego wszystkich, mniejszych i większych, pozostaje tomów 18. Ani się tak wielkiej pracy dziwić należy; w jednym bowiem przypisku znajduję, że w życiu swoim, Albertrandi codziennie pisał godzin trzynaście, nigdy zaś mniej jak dziesięć lub najmniej ośm. Przy bibliotece jest druga sala dolna, obok zaś wygodna sala do czytania.

Kościół akademii Ś. Jana należał zawsze do archiprezbiteryi wileńskiej. Warszewicki, mówi Ossoliński w żywocie jego (T. I, str. 210 i 211), pierwszy założyciel Jezuitów w Polsce, z wielką trudnością dostawszy ich dwie pary z Ołomuńca, pożyczył kościoła tego od archidyakona Piotra Roizyusza czyli de Ruis, Hiszpana, sławnego naówczas prawnika. Podobała się pożyczona własność. Warszewicki tyle przez Nuncyusza Portica i królową Annę czynił u króla starania, tyle nalegał, iż pożyczony kościół nadany został Jezuitom. De Ruis, ze zmartwienia wkrótce życia dokonał. Dostawszy kościoła, zaczęli się Jezuiti fundować i rozprzestrzeniać w mury. Dziwną prawdziwie jest rzeczą, jak dwie pary tylko zaprowadzonych do Wilna Jezuitów, wzorem gołębi, rozmnożyły się. Czytamy bowiem w dziejach zakonu tego, iż w r. 1618, to jest we dwadzieścia lat po zaprowadzeniu, było ich w Wilnie, nie licząc nowicyuszów, samych kapłanów 57, w całej zaś Litwie 240, w Koronie 300: razem 540 kapłanów; przydajmy drugie tyle kleryków i laików, będzie 1,080. Raptowne prawdziwie rozmnożenie, z dwóch tylko par sprowadzonych z zagranicy.

Wszystkie zwyczajne w uniwersytetach *facultates* znajdują się w wileńskim. Znani są światu dwaj PP. Śniadeccy, jeden astronomii, drugi chemii profesor; P. Frank, medycyny; ksiądz Jundził, botaniki, i inni zdadni uczeni. Obserwatorium, przez panią Puzyninę najprzód założone, przez komisją edukacyjną opatrzone w kosztowne i dokładne Dolanda instrumenta, chlubi się znanymi już uczoneму światu obserwatorami, Poczobutem i Śniadeckim. Katedra prawa i niektóre inne, przez zastępców tylko są osadzone. Ćwiczący się w różnych umiejętnościach kosztem akademii za granicą młodzieńcy, za powrotem swoim, chlubnie ją napełnią. Najzupełniejszą zdała mi się być *facultas* medycyny. Jest fundusz imperatorski na pięćdziesięciu młodych uczniach sposobiących się do medycyny; ci, wychodząc, muszą albo powrócić koszt na nich ło-

żony, albo odsługiwać go w wojsku lub po guberniach. Teatrum anatomiczne, w cerkwi niegdyś S. Spasa, wyborne: kolekcye do tego obfite, preparata dochodzące sztuk 600. Pierwsi w odnowionej akademii profesorowie Briotet i Bisio, w r. 1777 zbiory te czynić zaczęli. Gabinet anatomii porównawczej już do 400 sztuk zawiera. Wszystko to jest pod zarządzeniem gorliwego profesora Lobenwejna. Imperator Paweł I wielkim był anatomii znawcą i protektorem. Smutne to są widoki. Między innymi przyrządzeniami, jest kuchnia do gotowania ciał ludzkich i blicharnia do bielienia ich kości. Szpital kliniki dzieli się na trzy części, każda po 12 łóżek (co zbyt jest mało); jedna sala do chorób obłożnych, druga do ran, trzecia położnic. Kolekcya bandażów, gabinet weterynaryi z samokościami różnych zwierząt. Bogatym jest zbiór mineralogii. Większa onego część składa się z kolekcji, przez jedną osobę, profesora Symonowicza, zebraną, a po śmierci jego dla uniwersytetu nabytą. Wiele tam widzieć można kruszców sybirskich i z gór uralskich, między innymi ołów czerwony, wiele gatunków soli zawierający w sobie. W Litwie okruszyny tylko znajdują się gór początkowych; wszystko oznacza pobyt morza i niedawne ustąpienie onego: spojone ostrygi, muszle, a nawet pod Pińskiem okrętowe kotwice. Z Uralu, rodowite żelazo *fer natif*, jak mi mówiono z obłoków spadłe. Gabinety fizyczny i chemii, w najpiękniejsze narzędzia opatrzone obficie. Jest także szkoła malarstwa i snycerstwa: pierwsza pod zarządem p. Rustema, druga p. Jelskiego. Mimo talentów i ochoty nauczycielów tych, gdy niema ani zbioru pięknych obrazów, ani nawet wycisków gipsowych i wzorów posągów i biustów, ciężko by artyści wysoko wydoskonalić się mogli. W ryciu na blasze, PP. Podoliński i Kizling, pod biegłym nauczycielem p. Saunders, już okazują piękne dowody talentów swoich. Jenerał Kossakowski, między rzadkimi zbiorami i ciekawościami, posiada obrazy, któreby ćwiczącej się w malowaniu młodzieży za piękne wzory służyć mogły.

Trafiłem do Wilna właśnie na zamknięcie uniwersytetu przed wakacjami. Obrządek ten odbył się z przyzwoitą, a podług mnie konieczną potrzebą, okazała uroczystością. Nie przyjęli jeszcze profesorowie akademii wileńskiej tego pogardzającego wszelką powierzchowną okazałością systemu; trzymają się dawnych zwyczajów w Oxfordzie, Cambridge, Glasgowie, Paryżu, Upsalu, Marsylii, Bononi, Ameryce i innych najdawniejszych uniwersytetach święcie zachowanych dotąd: w dostojnych, złotem ozdobionych, ponsowych togach, zasiada prawdziwy akademicki senat. Niesiono przed rektorem berło, jeszcze przez króla Stefana dane; sani rektor był w ponsowej aksamitnej todze, nie dziw że podszarżanej trochę, gdyż sławny ksiądz Skarga nosił ją jeszcze. Po ceremonii zamknięcia szkół, rozdaniu nagród, senat akademicki, mający za sobą tłum uczniów, udał się do kościoła, gdzie biskup miejscowy zaintonował hymn: *Te Deum*.

Długo byłoby mówić o kościołach wileńskich. Są one liczne i piękne. Najdawniejszy, Franciszkanów, w czasie wesela córki Giedymina z Kazimierzem Wielkim, w r. 1332 wystawiony. Wspominają dzieje, powtarzają ustne podania, okropne prześladowanie, któremu pierwsi ci zakonnicy ulegać musieli, mianowicie, gdy w niebytności wielkiego księcia, lud pogański, podniecony przez swych kapłanów, zamordowałszy kilkudziesięciu Franciszkanów, resztę zaniósł na górę i ztamtąd zepchnął w Wilią, a rzucając krzyże za nimi, z urąganiem wołał: „To drzewo, co nam jak Boga czcić każecie, niech was ratuje.” Nie uszła ta zuchwałość bezkarnie. Gasztold, już chrześcianin, za powrotem wielkiego księcia, karę śmierci na zbrodniarzów otrzymał. Stoją dotąd trzy czerwone krzyże na górze, z której Franciszkanów spychano. Kościół ś. Anny, za

Zygmunta Augusta zaczęty, doskonałej jest gotyckiej budowy. Wspomniony król silnie w testamencie swoim nalega i zaleca, aby gmach ten co rychlej był dokończonym, dodając, iż gdyby umarł w Litwie, aby w kościele tym był pochowanym. Nie należy opuścić kościoła księży Bernardynów i cudownego wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej. Kaplica jej nad samą umieszczona jest bramą, i dzień cały na ulicę otwarta. Wielką lud zachowuje pobożność ku obrazowi temu; dzień i noc widać mnóstwo klęczących na ulicy przed nim. Od niepamiętnych czasów lud ten nie dopuszcza, by żyd jaki przez tę bramę przechodził. Dziś, gdy żydzi tak wiele znaczą i wszystko mogą, prosili rządcy wojennego, by przez tę bramę przechodzić mogli. Z łatwością otrzymali pozwolenie; weszli więc licznie; lecz lud porwał się do kamieni, rozbił pejsakowate zastępy. Odtąd, nie odważyli się żydzi chodzić tą bramą, a jeżeli który przejdzie, lud mu zdiera jarmułkę i do bramy cwiakiem przybija.

Warta jest widzenia księgarnia IP. Zawadzkiego; posiada ona przedniejsze dzieła tak w narodowym jako i w obcych językach. IP. Zawadzki porządną ma drukarnię; wychodzą z niej pisma śmiejące (gdy na to zasłużą) i urzędnikom przeganiać. Świadkiem dowcipne i użyteczne pismo periodyczne, pod tytułem: *Wiadomości brukowe*. Pierwsze w Litwie dowcipy członkami są towarzystwa Szubrawców.

Zwiedziłem ogród botaniczny, w pięknym miejscu, zasłoniętem górami, na Zarzeczcu założony. Ile ostry klimat pozwala, znajdują się tam wszystkie krzewy; obszerna oranżerya daje schronienie zagranicznym i rzadkim bardzo. Znany już krajowi z umiejętności i dzieł swoich Imć ksiądz Jundził przywozi założeniu temu. Szkoda, że nie widać w młodzieży gorącej do botaniki chęci.

Odwiedziłem instytut Towarzystwa Dobroczynności, jakem już wspomniał, umieszczony w pałacu niegdyś Gasztoldów, potem Radziwiłłów, gdzie królowa Barbara mieszkała. Instytut ten winien istność swoją pobożnej gorliwości przykładnego ze wszech miar prałata ś. p. Imć księdza Kossakowskiego, biskupa wileńskiego, nie mniej staraniom ś. p. Tomasza Wawrzeckiego, senatora, wojewody królestwa polskiego, i innych znakomitych mężów. Książę Ogiński, będący dziś na czele ustanowienia tego, oprowadził mię wszędy. Znajdowało się w domu tym 350 ubogich, przez pół prawie starych, niedołącznych mężczyzn i kobiet, przez pół ubogich wyrostków. Ci ostatni zajmują korpus pałacu: przędą, tkają, uczą się stolarskiej, szewieckiej i innych robót. Dać pożywienie dzieciom nędznych rodziców, przyzwyczajając ich z dzieciństwa do pracy i porządku, nauczyć ich na przyszłość rzemiosła, jest to prawdziwem dobrodziejstwem. Druga część ubogich, starych i niedołącznych, lekka tylko trudni się pracą. Widziałem tam starca mającego lat sto czternaście, z wielką czerstwością i siłą i zmysłów. Są w instytucie tym kąpiele siarczane, jedne dla ubogich darmo, drugie za pieniądze; te ostatnie utrzymują i pierwsze. Instytut ten ma pewnego rocznego dochodu 6,000 rubli srebrnych ze składek regularnie opłacanych, prócz ofiar dusz pobożnych i ludzkich. Wszędy panuje największe ochędóstwo i porządek. Z upokorzeniem wyznać muszę, iż opiekunowie, gorliwsi od wielu naszych, powinności swe pełnią; a obywatele, raz zapisane opłaty regularnie wnoszą.

Ma Wilno ciągle trwający narodowy swój teatr. Dyrektor gorliwie się nim zatrudnia; aktorowie i aktorki okazują prawdziwy talent. Pani Ledochowska rzadką grą swoją wielu widzów sprowadza, acz w tragedyi mało jej kto wtórować zdoła. Wszystkie sztuki narodowe, niepotrzebujące wielkiej okazałości, bywają na scenie tej grywane.



Trudno jest widzieć miasto leżące w tak pięknym położeniu jak Wilno, skropione przez dwie rzeki, otoczone wzgórkami, czarnym lasem lub przyjemnymi zacienionymi gajami. Okolice jego są najprzyjemniejsze, położenie Werek nie ustępuje najpiękniejszemu w Szwajcaryi. Ogromne gmachy, które tam wznosił ksiądz biskup Massalski, obrócone przez Francuzów na szpital, zrujnowane i zniszczone, smutne tylko przedstawiają ruiny. Dzisiejszy właściciel, mimo najlepszych chęci, nie jest w stanie ani gmachów tych podnieść, ani ich utrzymać. Wznoszące się na Antokolu pyszne starodawne pałace Sapiechów i Służków, postradały właścicieli swoich, i na inne użyte przedmioty. Pałac Sapiechów, ozdobny dotąd pięknymi malowaniami, rzeźbą, rozkosznym ogrodem, przedany najprzód za niewielkiego solitera, znów nabyty i znów ustąpiony rządowi, obróconym jest dzisiaj na szpital wojskowy. Pałac Służków przedany na browar; wyrte wszędy klejnoty herbowne tych wielkich domów, stały się znakami boleści lub szynków.

Przedmieścia wileńskie składały się powiększej części z niebardzo poczesnych domów. Rządca wojenny, widząc upiększenia Warszawy, też same chciał i do Wilna przenieść, lecz jak różny w sposobach! W Warszawie każdy zrzucony dom hojnie opłacono, każdy właściciel zyskał; w Wilnie arbitralnie ceniono.

Cały handel Wilna, i wielki i mały, wyłącznie w ręku żydowskich; koniec roku 1812, był dla nich złotem żniwem. Iluż skościących od mrozu, lecz obciążonych złotem, z nieszczęsnej wyprawy powracających Francuzów, okrutnie przez nich pomordowanych i poduszonych zostało! Nie było najuboższego kupca, żeby złota trzosami nie liczył. Któżby zgadł, że tak ogromne bogactwa znikną w kilku lat przeciągu?

Przeniesienie komisji Radziwiłłowskiej do Wilna, a z nią i dawnego księząt archiwum, uwolniło mię od umyślnej drogi do Nieświeża, Co za szczęście, że w powszechnym w r. 1812 tego starożytnego domu rabunku, ocalały przynajmniej archiwa; co za żal dla mnie, że krótko użyzony mi czas do oddalenia się, nie dozwolił tyle się w nich rozpatrzeć, ilebym życzył. Niezmierne są te archiwa, w najogromniejszej części do spraw duchownych, do spisów statystycznych i ekonomicznych, tak rozległych po Koronie i Litwie majątności służące. Jest jednak ogromny wolumen, zawierający same akta do dziejów krajowych służące. Tak tych, jako i innych pism, katalog jest bardzo porządkowy. Korespondencye Radziwiłłów z królami i pierwszymi w kraju osobami, ich relacje, poselstwa, negocjacje, traktaty. Najwięcej listów Zygmunta Augusta do brata królowej Barbary, lub własnoręcznych, lub pod dyktowaniem jego pisanych. Ciekawa korespondencya króla tego z Barbarą usunięta została. Napróżno pytałem o drugi tom Dyaryusza Alberta Radziwiłła, kanclerza (gdyż pierwszy tylko mamy); nie można go było znaleźć. Jakkolwiek bądź, archiwum Radziwiłłowskie pożądnie przejrzane i roztrząszone, ciekawych i ważnych do dziejów naszych dostarczyć może materiałów. Życzyłoby należało, aby wcześniej w komisji majątkiem Radziwiłłowskim zawiadującej, otrzymać można pozwolenie przekopiowania, co jest ważniejszem.

Z sercem wdzięczności pełnem za niezasłużone względy, świadczone mi przez obywateli, młodzież akademicką i mieszkańców, wyjechałem z Wilna.

Okolice stolicy litewskiej, drogą do Lidy, są górzyste i nie bardzo żyzne. W Żyżmorach już się kończy język litewski, a polski mieszany z ruskim zaczyna.

LIDA, starodawne miasto litewskie, dziś sławne ruinami ogromnego zamku. Jest to czworogran, którego zewnętrzne cztery mury całkowicie prawie są zachowane.

W środku, nie widać ni fundamentów ni murów poprzecznych, oznaczających sklepy, lub mieszkania. Miasto, jak inne wszystkie, zamieszkałe przez żydów. Jeden z nich na hazardowne bardzo odważył się spekulacje: pojechał do Warszawy, i sześć postawów sukna, po dwa pudy kawy i cukru zakupił. Nie było mowy między żydami, jak o szalonym zuchwalstwie negocyanta tego.

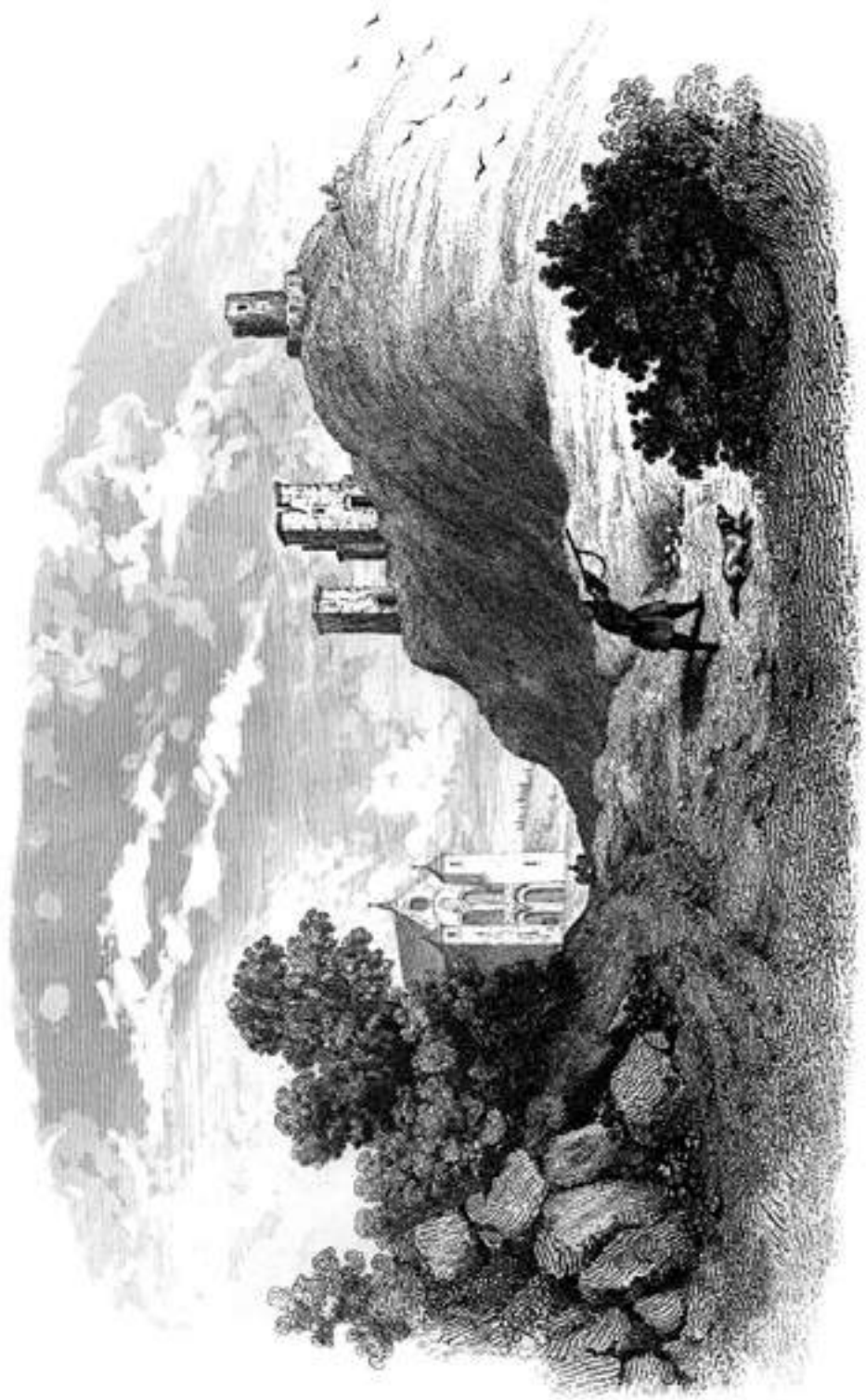
Z Lidy jechałem krajem piaszczystym. Na pierwszej zaraz poczcie nie mogłem dostać koni, wszystkie bowiem pod wielkiego księcia do Bielicy wysłane.

Niemogąc więc prostą drogą jechać do Słonima, a niechcąc próżno czasu tracić, z wielką trudnością nająłem konie do Niehrymowa, po drodze do Nowogródka, gdzie dawny mój znajomy, dawny przyjaciel domu Radziwiłłowskiego, znany z obywatelstwa swego, wicemarszałek powiatowy pan Mackiewicz mieszkał. Przeprowadziłem się przez Niemen, i jadąc mil trzy krajem piaszczystym i leśnym, stanąłem u niego. Wśród deszczu i utrudzenia, schronienie pod dach przyjacielski, gościnny spoczynek w nim i posiłek, nader miłemi stały się. Gospodarz raczył mię końmi swemi odesłać do Nowogródka. Cała ta droga była leśna i piaszczysta, świeżo jednak zrobiona. Ciężkoby wierzyć, gdyby mię najmocniej nie zapewniały osoby miejscowe, iż cała ta droga mil dwóch, w trzech dniach zrównaną, rowami, okopami i drzewami osadzoną została. Pracowało koło niej codziennie ludzi tysiąc ośmset czternaście.

NOWOGRÓDEK, jedno z najdawniejszych miast w Litwie, zbudowany był przez wielkiego księcia Erdziwiłła, w r. 1217. Wielu książąt litewskich tam miało groby swoje. Udałem się na miejsce do księży Bazylianów; ci zapewniali mię, iż groby te pod cmentarzem ciągnąć się muszą, lecz niewiadomy otwór do nich, ani się znajdują ciekawo starożytności badacze, coby je odkryć chcieli. Z dawnego zamku książęcego, ruiny cerkwi i dwie pozostały baszty. Dalej, ku południowi, jest góra, grobem Olgierdowym zwana. Wiadomo, że ciało jego spalone było; kto wie, może urna z popiołami w głębi góry tej znajduje się.

Księża Dominikanie trzymają szkoły i znaczną liczbę mają studentów. Pałac Radziwiłłowski przedany dziś żydom. Fara zbudowana jest na dole dawnego zamku. Ciekawo w niej umieszczony grobowiec przez Rudominę, rotmistrza usarskiego znaku, dziewięciu towarzyszom z chorągwi jego na wojnie chocimskiej w r. 1621 poległym. Wszyscy ci towarzysze wyrażeni są wypukłe na kamieniu, klęczący, lecz bez głów: pozdejnował je bułat turecki. Następujące czytamy imiona tych dzielnych rycerzy: Musiatycki, Wieliczko, Faliszewski, Bykowski, Czudowski, Mogilnicki, Wojna, Tyszkiewicz, Rudomina. Wspaniałały kościół i klasztor pojezuicki, długo na magazyny, lub szpitale wojskowe używany, dziś zeszpecony i porzucony. Ileż klasztorów, ileż gmachów dawnych panów polskich widzimy dzisiaj tym sposobem zniszczonych! W łucku, Brześciu litewskim i innych, sterczą tylko spalone, lub zgnojone świątynie, pyszne pałace w Wołczynie, Rożanie, Słonimie, Wilnie, Perkałowie, nie licząc wielu w Warszawie i innych miejscach.

Kraj za Nowogródkiem do Nieświeża piękny jest i żyzny, tak dalece, iż po ośmset kop pszenicy obywatele zbierają. Przeciwnie, droga do Zdzięcioła idzie lasami i piaskami. ZDZIĘCIOŁ, w piękniejszym położeniu, zawiódł mię w nadziei oglądania w nim JW. Sołtana, za sejmu 1791 r. marszałka nadwornego litewskiego. Znalazłem atoli syna jego; ten chlubnie odprawiawszy kilka wypraw wojennych, złożył oręż, chywił się pługą i w nim spokojność znajduje. Zdzięcioł należał najprzód do rodu knia-



Nowogródek

ziów Połubińskich; od nich przeniósł się przez małżeństwo do Lwa Sapihy, dalej do Radziwiłłów; dziś jest Sołtanów własnością. Miasteczko nie wielkie, lecz czyste i porządne. Gdy wszedł do pałacu, jakimże smutkiem ogarnął mię widok trzech portretów obok siebie wiszących: Pani Sołtanowej, pani Mostowskiej i Józefa Wejssenhofa. Ze wszystkimi byłem z młodości połączony przyjaźnią, wszyscy znakomici piękni przymiotami duszy i ciała. Wyrażeni tu w wiośnie dni swoich, w ciemnych grobach już tylko ich prochy; a ja, który ich znałem, z którymi tyle chwil wesołych spędziłem, jeszcze chodzę po tym padole płaczu.

Stałem na noc w SŁONIMIE. Tu widok większej nieco zamożności. Wokoło ziemia bujna, obfitemi okryta żniwami. Rzeka Szczara sama spławna, wiążąca się z innymi spławnami, przechodzi przez miasto. Ulice szerokie, dość porządne i czyste. Ludność (każdy rozumie, że mówię o żydowskiej) dość znaczna; oznaki nawet niejakiego przemysłu. Szum kilku młynów i tartaków daje jakiś pozór zażywienia i ruchu. Przyszła nawet jedna ogromna bryka z jarmarku warszawskiego, naładowana suchymi towarami. W innych krajach, uwaga ta byłaby śmieszną, tu jest znaczącą. Wśród przyciśnionego, śpiącego w tym kraju przemysłu i handlu, najmniejsze poruszenie przemysłowe jest ważnym. W jakimże stanie widziałem Słonim w r. 1778, a w jakim znalazłem go dzisiaj! Przed laty czterdziestu był mieszkaniem zamożnego w bogactwa i zaszczyty hetmana Ogińskiego. Liczny i świetny dwór, tłum gości z Litwy całej, teatr polski i włoski, śpiewacy, muzycy, ogromne stoły, złote i srebrne roztruchany i puchary. Dziś, wszystko w zwaliskach. Pałac, obrócony na szpital, naprawia się dopiero; sterczą tylko mury, gdzie włoscy muzycy śpiewali; zarosły chwastem ogród, zarosłe sitowiem kanały; wszędzie samotne sterczą kolumny lub na pół obalone poły murów.

Nie minąłem RÓŻANY bez wstąpienia raz jeszcze do księgarni pałacowej i przejrzania znajdujących się tam manuskryptów: zawierają się w nich oryginalne i ważne bardzo; podziękowałem Bogu, że je od tyłu rozbojów i rabunków uchronił. Na poczcie znów trwoga niezmierna dla nastąpić mającego przejazdu; ledwie do pierwszej poczty otrzymał konie. Lubo to była niedziela, na gwałt pracowano koło dróg; co dziwniejsza, w lipcu, choiny po obu stronach sadzono. Niechcąc się spotkać z wielkim dworem, w Michalinie, samotnej karczmie, wśród ogromnego lasu, nająłem konie do BEREZY kartuzkiej i do Piesków, majątności marszałka Słonimskiego, Pusłowskiego.

O godzinie czwartej z południa, stanąłem przed sławnym klasztorem księży Kartuzów. Prócz szumu ogromnych drzew, powiewających nad szczytem wspaniałej świątyni i rozległego pustelników klasztoru, ani tu ludzki, ni zwierzęcy głos nie uderzył uszu moich. Zamknięty był kościół od wnijsia. Wszedłem w pierwszy dziedziniec, też sama cichość. Postrzegłszy otwarte drzwi, znalazłem się na korytarzu. Po obu stronach wisiały starożytne Sapiarów, założycieli konwentu tego, portrety. Przez otwarte drzwi w końcu korytarza wszedłem do kościoła. Co za pogodna wesołość, jaka przytem wspaniała, uroczysta, w całym gmachu powaga! Uderza ogromny wybornego pęzła obraz w wielkim ołtarzu; cała rodzina Kazimierza Lwa Sapiarchy, żony jego Radziwiłłówny, wyrażoną jest w postaci kłęzących. Dziwna rzecz, iż Sapiarcha ten, nigdy nie miał włosów ni na brodzie, ni na wąsach; tak go wyrażają wszystkie ówczesne wizerunki, tak podają ustne tradycje. Niemniej wspaniałe były i inne ozdoby. Zajmował mię żywo gmach ten; tu bowiem złożone są popioły pradziada mego, Samuela Ursyna Niemcewicza, w r. 1648 zmarłego. Pamiętam, że przed czterdzie-

stu laty widział portret i nagrobek jego. Szukałem go pilnie po wszystkich ścianach, po wszystkich kaplicach. Głuchy odgłos stóp moich rozlegał się po świętym gmachu; słyszały go może schronione od dwóch wieków w ciemnościach grobu cnotliwego poprzednika prochy, lecz nie odezwał się żaden głos ludzki; zniknął wizerunek i nagrobek. Długo chodząc, wyszedłem znów na korytarz; ten otaczał na około cały gmach czworograniasty. Taż sama cichość, toż samo milczenie. Jużem zaczął rozpaczać, gdy w dalekim ciemnym zakręcie, biały habit zakonnika mignął mi w oczach moich. Podwoilem krok mój i wkrótce doznałem młodego kleryka. Postać jego była blada i wyschła, lecz ujmująca uprzejmością i słodyczą. Na zapytanie moje, czemu konwent, tak przed laty osiadły i ludny, tak głuchym, tak dzisiaj był opuszczonym: Jesteśmy blizy zgonu naszego, odpowiedział młody zakonnik; po trzydziestu nas przedtem było, dziś tylko jeden przełożony kapłan, dwóch drugich pojechało do synodu petersburskiego; przełożony chory tak dalece, że obcego zakonnika do odprawiania mszy trzymać musimy. Sapiehowie słusznie jak o pierwotną swą własność odzywają się o nią dla siebie. Sami jedni reguły naszej w prowincyi litewskiej, bez jenerała, bez opiekuna, wysłaliśmy dwóch kapłanów, by u monarchy praw naszych bronili; Bóg wie czy co wskórają i kiedy powrócą. Prosiłem, żeby mnie zaprowadził do przełożonego; uczynił to. Znalazłem leżącego na łóżku, lecz skoro usłyszał że wchodzę, wraz przykrył się i odwrócił. Wróciłem więc z mym klerykiem na korytarze, rozmawiając o regule i przepisach zakonu. Ostre są ś. Brunona ustawy: o godzinie jedenastej w wieczór idą do chóru i modlą się do drugiej; ztamtąd na odpoczynek; znów wstają o szóstej do kościoła i modlitwy; dalej na przemian zabawy ręczne lub medytacje; o jedenastej obiad, o szóstej wieczerza. Kapłani przystępując do pańskiej ofiary, na pamiątkę modlitwy Zbawiciela naszego w Ogrójcu, kładą się przed ołtarzem bokiem na ziemi i w tej postawie przez czas niejaki zostają w rozmyślaniu. W pokarmie trzymają się zakonnicy całej surowości przepisów swoich; nigdy nie jedzą mięsa, same ryby i mączne i roślinne potrawy: kurki wodne, bobry, żółwie, są im pozwolone; za napój: dwa razy w tydzień wino, dwa miód, resztę piwo. Każdy z zakonników mieszka i je osobno; w pewnych tylko dniach i godzinach schodzą się do ogrodu lub refektarza, i wtenczas rozmawiać im wolno. Widać, iż celem S. Brunona było, zupełnie zakonników swoich odosobnić od świata, poświęcić ich całkiem modlitwie i przygotowaniu do wieczności. Pod względem apostołskim nawet nie są oni tak pożyteczni jak inni duchowni. Nie trzymają *curam animarum*, nie słuchają spowiedzi, nie miewają kazań, słowem, zbawieniem dusz własnych i pokutą zdają się być tylko zajęci. Ktokolwiek z ludźmi nie rozstał się szczerze, ktokolwiek całkiem nie zniechęcił się do świata, kto jakichkolwiek wspomnień pamiętać i żałować nie przestał, niech się nie zamyka w tych głuchych ustronnych mieszkaniach. Lecz kto kubek życia już głęboko wychylił, kto poznał znikomość obłud światowych, kto się zawiódł w przyjaźni, w miłości, kto się nakoniec przekonał o znikomości i nikczemności wszystkiego, ten w tych głuchych zaporach znaleźć może ostatnie dla człowieka dobro- zapomnienie. Ach, stokroć lepsze dobrowolne wyrzeczenie się wolności, niż zwodnicze swobody!

Kiedy w tych pograżony byłem uwagach, znów cień wybladły mignął przed oczyma; był to posłaniec od Imć księdza przeora Oskierki, z zaproszeniem, bym się udał do niego. Sędziwy i schorzały starzec przyjął mię grzecznie. Na zapytanie, dlaczegoby wizerunek i pamiątkę poprzednika mego wygnał z kościoła, odpowiedział, iż gdy je-

den z następców jego odebrał dane klasztorowi przez poprzednika dobra Lewoszki, oni przez sprawiedliwy odwet i pamiątkę odesłali do składu sprzętów: jakoż portret ten pokazano mi w tym składzie. Nie dosyć na tem, fundowana przez tegoż msza z muzyką ś. Kazimierza, od tegoż czasu ustała.

*Tantæne animis cælestibus iræ'...*

Prosiłem przeora o pozwolenie widzenia biblioteki; nie dozwolił, ażem musiał wypić dwa kieliszki nieprzyjemnego wina z Odessy. Trzeba było wiele czasu, nim znaleziono klucz od księgarni, starego sługę klasztorowego za przewodnika, nim pod szczytem znaleziono bibliotekę samą. To wszystko silnie przywiodło na myśl niektóre z *Monachomachii* sceny.

Biblioteka nieodpowiedziała oczekiwaniu mojemu. Prócz niewielkiej liczby dawnych klasycznych edycji, reszta ksiąg ascetycznych, wiele kazań i medytacyj w rękopismach. Przed laty, znaczna część zakonników była Niemców. Ci, wrodzonej pracowitości swojej zostawili dowody. Wiele jest mebli, zegarów nawet zrobionych przez nich. Przed laty czterdziestu, sam pamiętam jednego zakonnika, Niemca, który dwa razy całą Biblię Świętą przepisał.

Przyjemną jest droga z Berezy do *Piesków*. Jakoż, zielone gaje, niwy, wszędzie bujnemi okryte plonami, rozmaite ich podług gatunku odzienia, już pozłoczone promieniami słonecznymi kłosa pszenicy i żyta, zielone jeszcze jęczmiona i owsy, białe gryki, kity pros zawiesistych, przywodząc obfitość i nagrodzone rolnika znoje, miły widok sprawiały. Niemniej okazałym jest dom mieszkalny właściciela *Piesków*. Dom obszerny z pięknym przysionkiem, dostatnie komnaty. Miłośnik sztuk pięknych, Józef Sierakowski, wziął na siebie ozdobienie ich pięknymi we Włoszech nabytymi obrazami. Wyborne znajdują się w ich liczbie. Wszystkie okna od dziedzińca są z jednej tafli szkła. Jak miłem zachwycenie było, gdy przez szkła te ujrzałem nieścigniony okiem kryształ wód przezroczystych. Było to jezioro tak naokoło obszerne, iż przeciwny brzeg onego zdawał się jak biała niebieska taśma, gdzie niegdzie zielonym gajem przerwana. Widok ten morza, dawnego żeglarza mile zachwyił. Krzyk i unoszenie się białych rybitw, w oddaleniu żagle statków rybackich, później za zerwaniem się wiatru, marszczenie się wód, wzdęcia się ich w małe bałwany, dopełniły iluzji. Liczna familia krewnych i domowników, stół dostatni, przewyborna z własnych sług orkiestra, nade wszystko uprzejmość gospodarza, pobyt w domu tym czynią wielce przyjemnym.

O małe ćwierć mili od domu, postawił marszałek Pusłowski piękny kościół z obrazami w ołtarzach, jakich mało jest w Litwie. Nie dosyć na gościnnem przyjęciu, dobry gospodarz, chciał mi jeszcze pokazać ciekawe, nietylko w Litwie lecz wszędzie, miasto Pińsk. W towarzystwie jego najprzyjemniej odbyłem tę podróż.

W poniedziałek rano wyruszyliśmy. O pół mili od *Piesków*, zaczynają się zarośla zwane Mchy; rzeka Jasiołda, ze szkodliwymi dla spławów młynami, przerzyna je w różne strony. Miasteczko CHOMSK, dziedzictwo niegdyś Naruszewiczów, później kniaziów Dolskich, dalej Wiszniowieckich i Ogińskich, zawiera dziś najznacniejszą w Litwie rękodzielnię sukienną, założoną przez marszałka Pusłowskiego. Przeszło 300 młodych wieśniaków i wieśniaczek pracuje w niej; wyrabiają do 1,500 postawów sukna, od rubla do 4 rubli srebrnych łokieć. W bok Chomska, są reszty mocnego zamku

nazwiskiem ZABIERZ. W nim to, w r. 1706, załoga polska zatrzymała popędlivość Karola XII. Król ten będący bez działań szturmowych, niemogąc prędko wziąć mocą tej twierdzy, udał się do przekupstwa, i na nieszczęście powiódł mu się ten sposób. Przywodził w zamku niejaki Botman, Niemiec w służbie naszej będący; za 2,000 dukatów sprzedał zamek i dobrą sławę. Gdy otworzono bramy, i Botman stojący na czele wojska oddał królowi klucze, Karol XII, nie mogąc wstrzymać wzdargy swojej dla zdrajcy, spadłą uderzył Botmana po głowie.

Celuje w tych okolicach BEZDZIEŻ, żyznością gruntów swoich i pięknym urodzajem pszenicy. Jest dotąd intratną probostwa trockiego własnością, do 80,000 złotych rocznie czyniącą. Po śmierci atoli dzisiejszego proboszcza, już jest, jak tyle innych własności duchownych, na rzecz akademii wileńskiej przeznaczony. Pamiętnym zostanie Bezdzież w dziejach Konfederacji Barskiej. Gdy hetman Ogiński, zgromadził był w Słonimie kilka pułków naówczas pod oddzielnem dowództwem hetmanów będących, pułkownik Albiszew, w kilkaset ludzi pod Bezdzieżem stojący, wysłał do niego adjutanta, upominając, aby się poddał. Za całą odpowiedź, hetman Ogiński zatrzymał oficera, i wraz ku Albiszewowi z hufcy swemi podstąpił. Rossjanie stali od młynka; hetman rozkazał zapalić wieś; uratował się jednak nieprzyjaciel. Długo bez żadnego skutku strzelano do siebie, gdy generał Bielak uczynił poruszenie dla wzięcia tyłu nieprzyjacielowi, a prosty strzelec z Telechan, skradłszy się na brzuchu pod młynek, poznawszy wodza nieprzyjacielskiego po ponsowej galonowej kamizelce, tak dobrze wymierzy do niego, iż wraz położył go trupem. Śmierć walecznego wodza, największe sprawiła pomieszanie. Korzystał z niego hetman litewski, wysłał trębacza wzywając do poddania się; wezwanie to przyjęto: 400 ludzi złożyło broń i poddało się. Bodajby ta pomyślność nie zaślepiała była niezwyčajnego jeszcze do wojny rycerstwa. Ogiński pociągnął pod Sołowicze; Bielak o milę ztamtąd. Gdy bez czat, bez żadnej ostrożności, po dobrym posiłku wojsko zanurza się w śnie głębokim, Suwarów, pułkownik tylko naówczas, spiesznym pochodem, po północy wpada do Stołowicz, uśpionych, nieostrożnych zabiera w niewolę; hetman Ogiński i Chomiński ledwie w kilka koni ratują się ucieczką.

Nieprzejrane równiny, nieprzebrnięte piaski, z niewielkiem pięknym gruntów wyłączeniem, wiodły nas aż do PIŃSKA. Znużonego niemi oka, żaden wesoły przedmiot nie rozrywał, nie zastanawiał.

Takie najczęściej w podrózach odkrycia!  
 Wszystko w nich obrazem życia:  
 Tak, jak wędrownik w zwiedzanej krainie  
 Spotyka wiry, piaski i pustynie,  
 Za jedno źródło, tysiąc bagu stojących:  
 Tak w biegu naszych dni przemijających,  
 Za dzień pogodny, co czasem zabłyśnie,  
 Ileż trosk co człeka ciśnie!  
 Wreszcie, cóż znajdzie kończąc dni niemiłe?  
 Smutną mogiłę!...

Nie należy atoli rozumieć, by wszystkie okolice Pińska były tak piaszczystemi, jak droga która do miasta tego prowadzi. Znajdują się w około zamożne i obfite włości,

składające niegdyś lenność przez królów dawaną, do 400,000 złotych rocznego dochodu czyniącą. Posiadał ją hetman Ogiński. Przy ostatnim podziale Polski, darowała ją Katarzyna kniaziowi Repninowi; dziś, od successorów całkiem już odkupiona. Te to raptowne wszystkich dóbr stołowych i starostw, w mgnieniu oka roztrwonienie, sposobność w naszych taniego od nich nabycia, wysilanie się ich, pożyczanie, by dobra te nabyć, sprawiły dzisiejsze ogołocenie Litwy z pieniędzy, okropne zadłużenia i eksdywizye.

Mało jest podobno położen nietylko w kraju naszym, ale i w innych, tak sposobnych do handlu jak położenie Pińska. Znali to przodkowie nasi; poniższe opisanie, z archiwów miejskich wyjęte, dowodzi, jak troskliwie królowie nasi opiekowali się nim, w jak kwitnym stanie było to miasto aż do klęsk za Jana Kazimierza ponie-sionych w wojnach kozackich. O tem wszystkiem wypisane z akt pińskich, a łaskawie komunikowanemi przez Imć księdza przeora księży Franciszkanów, szczegóły poniżej kładziemy.

*Opisanie Pińska, wyjęte z księgi archiwum powiatowego pińskiego, zawierającej sytuacją posiadłość obywatelów Pińska, z wyszczególnieniem opłaty aredowej.*

„To miasto Pińsk, przed sześciuset i kilkadziesiąt laty postawione, w możne handle kupieckie zakwitło, i tak nad rzeką Piną, z jednej strony na wschód płynącą od folwarku Imci księdza biskupa, na zachód aż do Leszcza, klasztoru Leszczyńskiego, na wscho-dzie będącego, na dobrą pół milę wzdłuż się dosyć gęsto nasadziło, i od wielu królów prawami i wolnościami wielkimi nadane było, iż liczbę domów na pięć albo na sześć tysięcy liczono. Mieszkańcy schizmatycy, tak się w dostatki wzbili, że siła ich znajdowało się po sto tysięcy w handlach mających. Owo, zgoła wszyscy mając się dobrze za pobłażaniem zwierzchności, w pychę się podniósłszy, zwierzchnością, najprzód królem Imci już nominowanym, senatorem i książęciem Imci panem kanclerzem, starostą swym, nawet prawami i wolnościami swemi wzgardziwszy, z zuchwalstwa zdradziecko miasto rebellizantom kozakom poddali, potajemnie ich przed wojskiem nominowanego króla Imci Jana Kazimierza zesłanem, do miasta wprowadziwszy, sami się z kozakami przy-sięgli, do gardł przy kozakach miasta bronić i Lacha bić. Kozakom 7,000 do boju w pole wojska obiecywali, i sami do obrony przy parkanie w mieście zostać obiecując. Jakoż, komparując rzeczy a rachując ich w domach na sześć tysięcy po dwóch, uczyni 12,000, po pięciu z domu, uczyni 30,000, a pewnie każdy ubogi dom nie był, aby po dwóch, trzech wyprawić nie miał; a kupcy którzy na 20 wozów handlowali, każdy samo 20-sty mógł do boju stawać, którzy tak się na katolików naszych gotowali z żonami, dziećmi, jako na gwałt do parkanu na głowę zbiegli, kamienie z łazien, drwa rąbane z domów pobrawszy, pod parkan zaniósłszy, katolików jak mogli, kto ręczną strzelbą, kto kosami, kto kijami, inni kamieniami, polanami i czem kto mógł naszych bili. Dnia 6 sierpnia 1648 r., Imć pan Komorowski, do Imć pana strażnika do Chomska, mil dziesięć do Piń-ska, po armatę i posiłki słał. Tegoż dnia, IW. pułkownik piński z chorągwiami swemi, IMP. Gosiewskiego chorągiew na podjazd szli i pod Pińskiem z wzięcia języka o zwró-ceniu się kozaków z za Jasiołdy, którzy za Imci panem pułkownikiem pińskim chodzili i o zabiciu IMP. chorążego pińskiego pewną wiadomość otrzymali, i o tem, że kozacy z mieszczany pińskimi się przysięgli do gardł w Pińsku się bronić, i aby kozacy z miasta



aż do Bożego Narodzenia nie ustępowali. Mieszczanie 10,000 złotych kozakom i każdemu osobno kozakowi pewny żołąd po kopiejek 10, kozuchy, buty, czapki obiecywali każdemu. Dnia 7 *ejusdem* Imć pan strażnik wielkiego księstwa litewskiego z wojskiem i armatą z Chomska przyszedł, i w Ochowie, we wsi księży Franiszkanów, na noc stanął. Dnia 8 tamże w Ochowie z wojskiem stali na ściąganie piechoty i armaty oczekiwali. Dnia 9 junii, pan Morski, pułkownik rzeczy pospolitej, z wojskiem stał wszystkim i armatą; z Ochowa się ruszył, i chorągwie Imci pana pułkownika pińskiego pod parkan podeszły; wojsko w polu uszykowali, gdzie harcownik z obu stron był, kozaków samychże 200 z miasta na harc było wypadło, lecz tak kozacy z pola uchodzili, że się żadnemu z naszych raźnie zetrzeć z kozakami nie zdarzyło; potem, gdy harcownika kozackiego z pola nasi spędzili i z dział ośmiu pod miasto zatoczonych do miasta wystrzelono, za instancją IMP. pułkownika pińskiego, na godzinę strzelanie się uspokoiło, który do mieszczan pińskich przez trębacza i chłopa, upominając ich, list pisał w te słowa:

„Łukasz Jelski, marszałek i pułkownik powiatu pińskiego, i wójt miasta Pińska, oznajmuje: ponieważ się po was tak jawna pod przyszłym już nominowanym Jego Królewską Mością panem naszym miłościwym i rzeczpospolitą pokazała się zdrada, żeście umyślnie rebelizantom kozakom do wszystkiego złego będąc powodem, kościoły boże złupili, domy szlacheckie z nimi najeżdżali, teraz tedy za zrządzeniem bożem i zwierzchnością Onego, iż wojska królestwa polskiego, pod regimentem księżca IMP. hetmana wielkiego księstwa litewskiego będące, z potężną armatą pod Pińsk się ściągnęły i za pomocą bożą miasta dostać, rebelizantów i zdrajców ogniem i mieczem pokarać chcą. Ja tedy, jako człowiek, będąc wójtem waszym, zabiegając aby dziatki niewinne i płeć białogłowska, tak srogiej sprawiedliwości karaniem, uciążone nie były, IMP. regimentami wojsk i wszystkiego wojska gorąco upraszam, aby mnie do dania wam znać, a wam do obaczenia się nieco czasu użyczywszy, sprawiedliwości świętej rękę zatrzymali, jakobyście się wy w powinnościach waszych przeciw królom panom swym przejrzawszy, tej zdrażliwej rady swej poniechali, a głowy swoje do pokory skłaniając, do IP. pułkownika JK. Mości już nominowanego ich wojska z pokorną się prośbą uciekli, żeby przy winnych, niewinni od karania nieco wolni zostawszy, cokolwiek miłosierdzia zażyć mogli. Czego gdy nie uczynicie, sprawiedliwości boskiej nad wami, żonami i dziećmi waszemi srogie karanie co rychle uznacie. - Pisan w obozie pod Pińskiem, dnia 9 sierpnia 1648 roku. Wam życzący prędkiego upamiętnienia i poprawy, Łukasz Jelski, marszałek i pułkownik powiatu pińskiego własną ręką.”

„Mieszczanie pińscy, listem i napomnieniem Imci marszałka i pułkownika pińskiego pogardziwszy, przy kozakach się oponowali, i do gardł stać obiecowali. Tedy znowu IMP. Strażnik do miasta kazał z dział potężnie bić, i do szturm dragonów sto dwudziestu IMP. Gąsiewskiego i piechoty IMP. Piotra Podleńskiego dwieście, do miasta, do bramy siewierskiej popuszczono. Chorągwie zaś IMP pułkownika pińskiego, same dwie dobrowolnie do szturm skoczywszy, odstrzelawszy nieprzyjaciela do bramy leszczyńskiej, pomienioną bramę kobylinami obwarowaną i ludem, tak mieszczany, jako i kozaki dobrze opatrzoną zdobyli; i tak ze dwóch stron, jezdni bramą leszczyńską, a piechota bramą siewierską do miasta, w posiłkach zaś chorągwie IMP. Gąsiewskiego i IMP. Pawłowicza kozackie, IMP. Szwarcocha rajtarska, wpadłszy, i w zapalonem mieście rycerską ręką, za bożą pomocą, hardą myśl kozacką i zdradę Pińczuków uskromiwszy, rebellizantów i kozaków, ogniem i mieczem karali. Jakoż niemal do każdego domu szturmować musieli; bo nieprzyjaciel

od parkanu i kobylin odbity, w domach zamkniętych potężnie się bronił, że począwszy od południa tego poniedziałkowego dnia nazajutrz do tejsze południowej godziny, całą noc i dzień, rycerska ręka w pracach nieustawała. I jednych, tak kozaków i mieszczan, na miejscu zabijając, drugich, do wody uciekających, potonionych, sprawiedliwości świętej ręka pokarała; bo i młyny dwa pod miastem na łodziach będące, strugów para, do których się mnóstwo ludzi nacisnęło, z młyny zatonać musieli do samego dna gruntu. A gdy już wieczór następował dnia pomienionego, ostatek kozaków z mieszczany, którzy uchylając zdradliwej szyje swej od ręki rycerskiej, z Pińska na zachód słońca, rzucili się za folwark Imć księdza biskupa pińskiego, nad rzeką Piną uchodzić myśląc, w pole wypadli; lecz za porządkiem obwarowaniem roztropnego wodza. JW. Połubińskiego, wojewodzica parnawskiego trafili, gdzie także nie wszystkim kopją się zdradzieckie rebellizanty kruszyć przyszło, bo innym opuściwszy kopje, pałaszami łby zdzierać trafiło się. Zaczem ci zdrajcy, których rycerska nie dosięgła ręka, jedni nazad pod miecz do miasta wracać się, drudzy dowody przymuszeni, topić się musieli; tak te dwa dni krwawego boju, zabawą godziny skrócone były. Ale to co było, *prædestinato Dei* sprawiła: bo jako pewna doszła wiadomość, tak od pozostałych niedobitków miejskich, jako i od postronnych ludzi, że kometa straszny na niebie się okazał dnia 8 sierpnia 1648 r., przed północą, nad samym miastem Pińskiem, miecz ostrzem na dół, a rękojeścią do nieba, sam miecz krwawy; ten stał na godzinę i dalej, na co mieszczanie i kozacy wielu patrzyli. Potem nazajutrz, gdy już sprawiedliwości świętej ręka nad miastem panowała, znowu nad miastem drugi raz miecz krwawy na niebie się pokazał i miotła niebieska, na co ludzi zacnych, mianowicie Imć panów oficerów i towarzyszków wojskowych niemało patrzali, i to pod sumieniem twierdzili. Tak się tedy stało, że miecz i miotła niebieska miasto Pińsk zniszczy. Dnia 10, wojsko w obozie zatoczonym pod Pińskiem stało, a czeladź, co na zdobyczy, tak od kozaków, jako od zdradliwych mieszczan zabawiała się, do obozu nieraz z łupem w rzeczach wziętych zawitała. Dnia 11, toż się działo; miasto Pińsk wielkim pożarem pogorzało, gdzie kościołów z klasztorami dwa; cerkwie schyzmatyckie z monasterami dwie; cerkwi w unii będących pięć; domów zaś *plus minus* kosztem niemałym budowanych, z pięć tysięcy pogorzało i więcej. Po którym takowem zniszczeniu miasta Pińska, i wycięciu z kozakami mieszczan, że temuż miastu Pińskowi same oryginały przywilejowe od wielu królów na prawa i wolności wszelkie nadane, razem z ratuszem pińskim pogorzały, w pośledniejszym czasie, r. 1650, najjaśniejszy król Jan Kazimierz, na suplikę reszty niedobitków mieszczan pińskich, dwoma ekstraktami takowe przywileje antecesorów swoich, z ksiąg metryk kancelaryi swojej większej wielkiego księstwa litewskiego wydać kazawszy, aby *ad pristinum statum*, toż miasto, przyjsć mogło, na instancją JO. księcia Albrechta Stanisława Radziwiłła, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, starosty pińskiego, pokazał osobliwszą łaskę swoją za nowem berła królewskiego objęciem. Dawniejsze prawa, przywileje niektóre we wszystkim stwierdzając i onych nienaruszając w niczem, niektóre zaś objaśniając, nowemi przyozdobił wolnościami, których przywilejów ekstrakt z grodu pińskiego *in authentico* wyjęty, mieszczanie pińscy nam lustratorom, przy suplice swojej prezentując dla objaśnienia *desiderium* sądowi komisji skarbowej wielkiego księstwa litewskiego, w taryfę naszą lustratorską zoblatowali, który słowo w słowo tak się w sobie ma:

„Wypis z ksiąg grodzkich, powiatu pińskiego, r. 1765 Janaurii 22 dnia. Na urzędzie J. K.M. grodzkim pińskm, przed aktami starościńskimi, stanąwszy

*personalnie, sławetni Jan Rybczyński i Atanazy Czosnek, obywatele, miasta J. K. M. Pińska, ten ekstrakt przywileju z confirmacyi praw miasta Pińskowi nadanych, ad acta podali, którego tenor scquitur talis.*

„Jan Kazimierz, z Bożej łaski, król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, żmudzki, mazowiecki, inflancki, smoleński, czernihowski, a szwedzki, gocki, wandal-ski dziedziczny król: oznajmujemy tym listem naszym, komuby o tem wiedzieć należało, iż byliśmy proszeni o wydanie z ksiąg kancelaryi naszej większej wielkiego księstwa litewskiego, ekstraktu sprawy niżej wyrażonej, która po tytule, naszym tak się w sobie ma: Oznajmujemy tym listem naszym, komuby o tem wiedzieć należało, że pokładane były przed nami excerpty dwa z metryk kancelaryi naszej większej wielkiego księstwa litewskiego wyjęte. Przywilej od śp. króla Imci pana brata naszego, miastu Pińskowi dany; i to co w sobie zawiera, *in toto* stwierdziwszy i zmocniwszy, niektóre punkta w nim opisane objaśniamy, a przytem i osobliwe wolności temuż miastu Pińskiemu nadajemy. Drugi ekstrakt, przywilej tego króla Imci pana brata naszego, w dacie tegoż roku 1633, dnia 21 marca w sobie inkludujący, którym przywilejem śp. król Imci pan brat nasz tymże mieszczanom pińskim śp. króla Imci pana ojca naszego, confirmacyą listu wielkiego niegdyś księcia Zbarazkiego, kasztelana krakowskiego, starosty pińskiego, na wolne zbudowanie ratusza w rynku pińskim, także wystawienie jatek mięsnych i chlebnych, z płacaniem z nich od stołka każdego po dwa pieniądze białe, na każdy tydzień do ratusza mieszczanom pińskim danego, z przydaniem niektórych punktów w sobie inkludujący, stwierdza i approbuje. Wniesiona przytem do nas była przez Wielmożnego Albrechta Stanisława Radziwiłła, księcia na Ołyce i Nieświeżu, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, pińskiego, i t. d. starostę, imieniem sławetnych Stefana Kozakowicza, Zdana Ostafiewiczza i Iwana Lewoszewicza, rajców, i wszystkich mieszczan naszych pińskich prośba, abyśmy, względem pogorzenia z ratuszem pińskim samych oryginałów przywilejowych, podczas blisko przeszłej wojny kozackiej, z całego wyżej specyfikowane przed nami ekstraktami pokładane, a osobliwie króla imci Stefana przywilej na prawo magdeburskie i inne wolności dany, który wypisem z ksiąg grodzkich pińskich przed nami pokładany był, i inne wszystkie przywileje od śp. królów Imciów przodków naszych miastu Pińskiemu nadane, także i dekreta na stronę ich zaszłe stwierdzili, zmocnili i aprobowali. Które dwa ekstrakty przywilejów pomienionych, słowo w słowo wypisując po tytule naszym, tak się w sobie mają. Oznajmujemy tym listem naszym, komu to wiedzieć należy, iż byliśmy proszeni o wydanie z ksiąg metryk kancelaryi naszej większej wielkiego księstwa litewskiego, ekstraktem sprawy niżej mianowanej, która się znalazła w księgach za panowania śp. króla Imci Władysława IV, pana brata naszego, temi słowy pisana: Władysław IV, oznajmujemy tym listem naszym, wszem obec, i każdemu z osobna, komuby o tem wiedzieć należało, iż był pokładany przed nami przywilej, oryginał pergaminowy od śp. króla Imci Stefana, miastu Pińskiemu dany, ruskiem pisany pismem, cały i nienaruszony z podpisem ręki jego, i z pieczęcią mniejszą wielkiego księstwa litewskiego, pod datą w Melejczykach, roku pańskiego 1581, miesiąca stycznia, 21 dnia, którym prawo magdeburskie, przykładem innych miast naszych, i insze ku pożytkowi i rządowi dobremu tegoż miasta służące i potrzebne prawa i wolności są nadane, a zaś przez śp. króla Imci Zygmunta III, pana ojca i dobrodzieja naszego potwierdzone,

z podpisem także ręki jego, pod datą w Wilnie r. 1689, miesiąca czerwca, 15 dnia. Który to potwierdzenia przywilej, iż przez pożar ogniowy, z dopuszczenia bożego, jest temu miastu zniesiony, *vidimus* tylko z ksiąg kancelaryi naszej większej wyjęty, pod pieczęcią tak naszą wielkiego księstwa litewskiego był przekazywany i suplikowani nam mieszczanie naszy pińscy mianowicie sławetni Hrehory Kozorzeowicz, lantwojt, Bohdan Stojanowicz, rajca, i Fiedor Michajłowicz, pisarz, i wszystkiego miasta imieniem, przez wielmożnego Albrechta Stanisława Radziwiłła, książęcia na Ołyce, kancelerza wielkiego księstwa litewskiego, pińskiego, i t. d., starostę naszego, i niektórych panów urzędników dworu naszego, przy boku naszym będących: abyśmy im te prawa, od śp. królów Ichmościów polskich, Stefana nadane, i przez Zygmunta III, pana i ojca naszego potwierdzone, powagą także naszą królewską, za osobliwym przywilejem naszym, ku polepszeniu prawa, nie ku ubliżeniu poprawili, i nowych wolności z objaśnieniem dawnych przyczynili. Tedy My, uważając ich potrzebę być słuszną, ku ozdobie tej korony i wielkiego księstwa litewskiego, dobremu rzeczypospolitej pożytkowi, miast państw naszych, i ich obywateli rozmnożeniu i rozszerzeniu co dalej większemu a chcąc im łaskę naszą osobliwszą pokazać, za nowem przez nas berła królewskiego objęciem, nowemi też to miasto nasze Pińskie, dawniejsze niektóre we wszystkim stwierdzając, i onych nienaruszając w niczem, niektóre zaś objaśniając, przyozdabiamy wolnościami, których kontenta przy tamtych pierwszych wolnościach z taką poprawą, objaśnieniem, i przypadki mieć chcemy. Naprzód, co tkanie arędy miejskiej, iż przedtem do niej miasteczka i wsi starostwa pińskiego, gdzie tylko karczmy są, należały, tedy przyjmując teraz one, a do miasta Pińska nienależące, a to względem innych nadań wolności z przyczynieniem pożytków miasta, ustanawiamy tym listem naszym: aby z samego tylko miasta Pińska arędy od napojów, jako miodu, piwa, gorzałki i trzech kół młyńskich, także i browaru na targowisku rybnem będącego, po pięćset kop groszy litewskich mieszczanie pińscy płacili, warując im, aby ku przeszkodzie tej arędy, innych pokutnych karczem nie było w miasteczkach i włości pińskiej. Ponieważ też zdawna karczmy były i teraz są, tedy te w osobnej arendzie chodzić mają, i wolno będzie ludziom postronnym one arędować. Też burmistrzów na każdy rok aby pospółstwo obierało z rady miejskiej dwóch ludzi na ten urząd burmistrzowski godnych i w mieście osiadłość mających. Także też, aby katolików, jako się wszędzie w miastach, zdawna za wniesieniem prawa magdeburskiego zachowuje, do ławice przyjmowali, i na radziectwo, potem na burmistrzowstwo, jeżeli się znajduje taki, że będzie na ten urząd godny, w mieście osiadły, obierali. Warujemy też i to, aby stanu rycerskiego ludzie, obywatele powiatu pińskiego, sądów ziemskich, grodzkich i innych wszelkich spraw pod żadnym pretekstem na ratuszu miejskim pińskim nie odprawowali, który to ratusz tylko mieszczan samych jurisdycyi, ku sprawom ich należeć ma, i powinien będzie. Także wójta pozwalamy, aby i tegoż sami obierali, to jest, dwóch elektów, a po konfirmacyą do nas odsyłali, któregobyśmy z dwóch obranych, jednego do żywota potwierdzić im mieli, i tak wiecznemi czasy. Co się tkanie jarmarków, te już nic cztery, ale dwa dorocznie w mieście naszym Pińskim, jeden na nowe lato ruskie, a drugi na Wniebowzięcie Panny Maryi ruskiej; także święta każdego jarmarku po dwie niedziele; wolnych czyniąc przerzeczonych mieszczan naszych pińskich, podczas tylko tych jarmarków, od płacenia myt na komorach, i przykomorkach pińskich, po wyjściu zaś jarmarków, aby już kupcy, goście przyjezdni, wszelkie towary swoje nikomu inszemu,

tylko mieszczanom pińskim, a nie gościom, i nie tym ludziom, którzy w mieście Pińskim, pod prawem magdeburskiem osiadłości swej nie mają, i żadnej powinności z mieszczany do ratusza nie pełnią, nie przedawali, i z nimi nie handlowali. Takie też kupce, i goście przyjezdni i mieszczanie, osiadłości swej miejskiej niemając, handlować funtem, kwartą i łokciem mierzyć, i stołków swoich z towarami i rzeczami strawnymi na rynku mieć i stawiać nie mają, bez wiadomości i pozwolenia burmistrzowskiego. Młyny na rzece Strumieniu, aby też i tym mieszczanom pińskim wolno było mieć, i pożytek z nich na ratusz obracać pozwalamy. Ku temu w nagrodę tych miasteczek i wsi, do starostwa pińskiego należących, a nie pospołu, jako przedtem w arzędzie miejskiej będących, na opatrzenie ratusza i potrzeby miejskie z woskoboynie, wagi, postrzegalnie, z łaźni, także pomierne, skopne, i od jatek stołnych, chlebowych, miejskich, i od wszystkich rzemieślników, mięśnie i innych wszelkich jatek, nie łącząc tego do arędy, jako pierwiej używali w samym rynku i na targu rybnym nad rzeka, pożytki i dochody obracać będą. Z komor też rynkowych, w każdym roku czynsz doroczny do ratusza pomieniem mieszczanie pińscy wybierać mają wiecznemi czasy, a komor zaś kramnych w rynku, bez pozwolenia magistratu, nikomu nie ma być wolno budować. Żydzi w mieście mieszkający, którzy teraz świeżo domów sobie nabyli, zarówno z mieszczany pińskimi wszelakie ciężary z tych domów nowo nabytych, oprócz co dawnością zaszytych, ponowić mają; a więcej domów, aby im nie wolno było kupować, ani też jakimkolwiek sposobem nabywać, pod straceniem tych domów. Warujemy też i to, iż któryby mieszczanin, w mieście Pińsku zasiedziawszy, dawność osiadłości w mieście sobie nabył, takowego mieszczanina żaden szlachcie za ojczyca i zbiega swego odzyskiwać i prawem o to turbować niema. Co wszystko powagą naszą stwierdzając, wiecznemi czasy, tak dawne prawa ich od śp. najjaśniejszych królów polskich nadane i Zygmunta III, ojca pana naszego potwierdzone, jako też i co się z osobliwej łaski naszej pańskiej w tych prawach objaśniło, polepszyło i nowych przyczyniło wolności (ile z prawa jest), ten nasz list-przywilej ręką naszą podpisaliśmy i do niego pieczęć wielkiego księstwa litewskiego przycisnąć rozkazali. Pisan w Krakowie dnia 5 miesiąca marca, r. p. 1633, panowania królestw naszych, polskiego pierwszego, a szwedzkiego trzeciego roku, Vladislaus rex. Marcin Tryzna, referendarz i pisarz wielkiego księstwa litewskiego. - My król, bacząc być prośbę słuszną, tę sprawę z aktu kancelaryi naszej w ten list nasz wpisać, i z nich ekstraktem pod pieczęcią wielkiego księstwa litewskiego, stronie tego potrzebującej wydać rozkazaliśmy. Pisan w kancelaryi naszej dnia 22 novembra, r. 1650, panowania naszego polskiego drugiego, a szwedzkiego trzeciego roku. U tego ekstraktu pieczęć większa wielkiego księstwa litewskiego, podpis rąk temi słowy Albrycht Stanisław, kanclerz wielkiego księstwa litewskiego, Jan Karol Młocki, sekretarz J. K. M.”

Drugi ekstrakt po tytule naszym tak się w sobie ma.

„Oznajmujemy tym listem naszym, wszemu w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, iż byliśmy proszeni o wydanie z ksiąg metryk kancelaryi naszej większej wielkiego księstwa litewskiego, ekstraktu sprawy niżej wyrażonej, która się znalazła w księgach za panowania śp. króla Imć Władysława IV, pana brata naszego, temi słowy pisana: Władysław IV, oznajmujemy tym listem naszym, wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, iż był pokładany przed nami imieniem burmistrzów, radziec i wszystkich mieszczan miasta naszego Pińskiego, przywi-

lej śp. króla Imci Zygmunta III, pana ojca i dobrodzieja naszego, confirmacyi listu zeszłego JW. księcia Jerzego Zbarazkiego, pińskiego i sokalskiego naówczas starosty, na zbudowanie ratusza, jatek mięsnych i chlebowych, na rynku albo gdzieby się im najśluszej widziało, także i na branie powinności zwykłej od każdego przekupnia z jatek, na tydzień po dwa pieniądze białe onym dany; prosząc nas abyśmy to im niniejszym listem naszym stwierdzili, który słowo w słowo w ten list nasz wpisując, tak się w sobie ma: Zygmunt III, Bożeju miłostyju korol polski, wełyki kniaz litowski, ruski, pruski, żmujdzki, mazowiecki, inflandzki a szwedzki, gotski, wandalski dedyczny korol: oznajmujem tym listom naszym, komuby o tom wedaty należało: pokładano przed nami Hospodarem, imenem burmistrzow, radec i wsich mieszczan mesta naszoho pińskoho, list wielmożnoho kniazia Jurya Zbarazkaho, kasztelana krakowskoho, starosty naszoho pinskoho i sokalskoho, mieszczanom naszym pińskim na zbudowanie ratusza, jatek mesnych i chlebowych na rynku, albo hde sia im najśluszej wydęty budet, także i na branie powinosty zwykłoje od každoho przekupnia z jatok na tydzień po dwa pieniądze belyje dany, proszeczy nas hospodara, aby jesmo ony łyst prereczony mieszczanom naszym pińskim, osoblywym listem i przywilejem naszym utwierdyty i wsej nasz list wpisaty jeho weły. My hospodar, czołom bytye ich wyduczty byt słusnoje, łaskawojesmo na to pozwołiwszy, weły jesmo toj łyst kniazia Zbarazkaho, kasztelana krakowskoho, w sej nasz łyst wpisaty, kotory wpisujuczty słowo od słowa, tak se w sebe majet: Jerzy Zbarazki, kasztelan krakowski, piński i sokalski starosta, oznajmuję tym listem moim, iżem pozwołił mieszczanom pińskim, ratusz na rynku pińskim pobudować, gdzie onym najśluszej widzieć się będzie, by i kramnic miejskich i żydowskich przyszło znosić. Tedy od tego miejsca gdzie ratusz będzie, czynszu do zamku pińskiego nie będą powinni; jatki też mięsne i chlebne, przekupki w domach szlacheckich i osób duchownych mieszkając aby wszyscy powinności zwykłe każdy od stolca w tydzień po dwa pieniądze białe do ratusza pełnił. Których przekupek i przekupniów, urzędnicy moi pińscy bronić nie mają, ale burmistrzowie i rajcy tego miasta, albo komu od nich to zlecono będzie, na ratusz wybierać mają, wiecznemi czasy. Na co dałem burmistrzom pińskim ten mój list z podpisem ręki i przyłożeniem pieczęci mej. Data w Warszawie, roku pańskiego 1623 marca dnia 2. U toho listu peczat prytysnena odna, podpis ruki temy słowy: Jerzy książę Zbarazki, kasztelan krakowski. Kotory toy łyst welmożnoho kasztelana krakowskoho, starosty naszoho pinskoho i recz pomeneniu wo wsim pry pomocy zachowaty i sym łystom przywilejom naszym utwierdyty i tym prereczonym mieszczanom naszym pińskim ratusz na rynku, albo hde im najśluszej widat se budet, zbudowaty pozwalajem i nadajem, z ktoroho miejsca hde ratusz budowan budet, nykotoroho czynszu do zamku starostę naszemu pinksomu płatyty ne budet powinny. Także jatki mesnyje i chlebowyje prowentom zamkowym nyczeho neujmuczty, a prekupnewe tam w domach szlacheckich i osób duchownych meszkajucztyje, powinnosty zwykłyje z tych jatok, każdy z nich od stołka w tydzień po dwa pieniądze bieleje, burmistrzom abo ich arędarom do ratusza i skrynki meskoje wiecznymy czasy płatyty winny budet. W czom meszczanom naszym pińskim uradniki zamkowyje, teperyszne i na potom buducztyje, żadnoje pereszkozy czynit nie mohut. Na szto dla lepszoje twierdosty dałyjesmy mieszczanom naszym pińskim łyst przywilej z podpisom ruki naszej, do ktoroho i peczat wełykoho kniastwa litowskoho prytysmuty weły. Pisań w Warszawie roku tysiacza

szeszt sot dwadzet treteho, mieseca marca 14 dnia. SIGISMUNDUS rex. Aleksander Korwin Gąsiewski, referendarz i pisarz. - My tedy, król wyż mianowany, Władysław IV, widząc potrzebę ich być słuszną, ten przywilej śp. króla Imci, konfirmacyi listu JW. kasztelana krakowskiego, mieszczanom pińskim danego, we wszystkich paragrafach i punktach całe zachowujemy, niniejszym listem konfirmujemy, to onym z osobliwszej łaski naszej nadając i warując, aby na ratuszu ich pińskim żadne sądy odprawowane nie były, oprócz tylko ich miejskie. Co wszystko stwierdzając, dajemy ten przywilej z podpisem ręki naszej i pieczęcią WKL. Pisań na sejmie walnym koronacyjnym, d. 21 marca roku 1633, panowania naszego polskiego i szwedzkiego pierwszego roku, VLADISLAUS rex. Marcin Tryzna, referendarz i pisarz wielkiego księstwa litewskiego. - My, król, bacząc być potrzebę słuszną, tę sprawę z akt kancelaryi naszej w ten list nasz wpisać i z nich ekstraktem pod pieczęcią WKL. stronie tego potrzebującej wydać rozkazaliśmy. Pisań w kancelaryi naszej, dnia 22 miesiąca decembra roku pańskiego 1650, panowania naszego polskiego drugiego, a szwedzkiego trzeciego roku. U tego ekstraktu pieczęć większa WKL., a podpis rąk takowy: Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielkiego księstwa litewskiego. Jan Karol Młocki, sekretarz jego królewskiej mości. - My tedy do prośby, imieniem pomienionych mieszczan naszych pińskich, do nas wniesionej, łaskawie się skłaniamy; wyżej inferowane przywileje dwa ekstraktami z metryk większych wielkiego księstwa litewskiego wyjęte, przytem przywilej króla Imci Stefana, na prawo megdeburskie i inne wolności miastu pińskiemu dany, wypisane z ksiąg grodzkich pińskich, przed nami pokładane z przywilejem konfirmacyjnym króla Imci pana, ojca naszego, we wszystkich ich punktach, kondycjach, klauzulach i paragrafach, mocą i powagą naszą królewską stwierdzamy, zamieniamy i aprobujemy. Punkt jeden z przywileju króla Imci Stefana strony elekcyi burmistrzowskiej reasumując, tak go deklarujemy: iż gdy elekcyja burmistrzów przypadnie, która w każdy rok powinna być, tedy mieszczanie pińscy i wszystko pospólstwo, z pośredku rajców czterech elektów na burmistrzowstwo obranych, do starosty pińskiego *pro confirmatione* odsyłać mają, a starosta piński, z tych czterech elektów, dwóch na burmistrzowstwo potwierdzać powinien będzie. Na co dla lepszej wiary, ręką się naszą podpisawszy, pieczęć wielkiego księstwa litewskiego przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Warszawie, dnia miesiąca grudnia roku pańskiego 1650; panowania królestw naszych, polskiego drugiego, a szwedzkiego trzeciego roku, podpis ręki naszej temi słowy: Jan Kazimierz, król. Jan Dowgiełło Zawisza, referendarz i pisarz wielkiego księstwa litewskiego. - My, król, bacząc być prośbę słuszną, tę sprawę z akt kancelaryi naszej w ten list nasz wpisać, i z nich ekstraktem pod pieczęcią wielkiego księstwa litewskiego, temi słowy: Albrycht Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielkiego księstwa litewskiego. LS. Konnotacya zaś i podpis WJP. sekretarza JK. *in eum tenorem* za sprawą JW. Albrychta Stanisława Radziwiłła, księcia na Ołyce, Nieświeżu, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, pińskiego, gniewskiego, tucholskiego, i t. d. starosty, kowieńskiego, wileńskiego, daugowskiego, bejsagolskiego, gieranońskiego, lipskiego, i t. d. dzierzawcy, administratora ekonomii kobryńskiej. Jan Karol Młocki, sekretarz jego królewskiej mości. A korekta, jako na każdej stronicy tego ekstraktu, tak też na ostatniej, oraz instalacja *his exprimitur verbis: correxit finto*. Ekstrakt przywileju z konfirmacyi praw miastu pińskiemu nadanych, który to ekstrakt przywileju za podaniem onego przez osoby wyż wyrażone do akt, jest do ksiąg grodzkich przyjęty i wpisany,

z których i ten wypis pod pieczęcią urzędową grodzką pińską starościńską, stronie rekwirującej jest wydany. LS. *Correx*i Jan Ratowski, susceptant i vice-rejent grodzki powiatu pińskiego.”

„Po którym takowem nadaniu, praw nowych przez najjaśniejszego regnanta Jana Kazimierza przyczynieniu, gdy Pińsk w trzech osadzony okopach, w pierwszym w dolnej fosie nad rzeką Piną, sam zamek dobrze już był od WJP. starosty opatrzone: w drugim okopie rynek, ratuszem i krainami od magistratu pińskiego miejskiego przyozdobiony, a w trzecim okopie samo miasto, ulicami w swem zabudowaniu osadzone i bramami wystawionemi opatrzone, *ad pristinum* przychodziło *statum*, już ostatni r. 1704 *tempore hosili* jak od Szwedów przez ogień zdezolowane zostało, *ullatenus* powstać nie mogło, przez co i mieszczenie zamożniejsi, uboższych opuściwszy, do różnych miast rozwlec się musieli, i sądy magdeburskie ustały i do tego czasu *non adinventur*, lecz tylko żydowstwo osadziwszy się i na siebie wszelkie intraty przyjąwszy od JWP. starostów kontraktami arędownemi trzymali, *et hujusque* trzymają, który kontrakt i od terazniejszego JWP. starosty instruktarzem perceptowym intraty dany, a przez nas lustratorów konnotowany, dla wyciągnięcia kwarty w tę taryfę *de verbo ad verbum*, wpisujemy.

„Między skarbem JWP. Przeddzieckiego, podkanclerzego wielkiego księstwa litewskiego, starosty pińskiego, z jednej, a między Chaimem Meszelowiczem i Gierszonym Berkowiczem, żydami, obywatelami pińskimi, z drugiej strony, stanął kontrakt roczny na arędę miasta Pińska, w ten sposób: Ci dwaj, Chaim Meszelowicz i Gierszon Berkowicz, obywatele miasta Pińska, a teraz jeneralni pińscy arędarze, z pomiędzy pińskich za arędarzów obrani, biorą i wzięli arędę miejską pińską ze wszelkimi prowentami i pożytkami w tym kontrakcie wyrażonemi i w inwentarzu szerzej opisanymi, na rok jeden, zaczynający się od dnia 24 junii 1765, a w roku da Bóg przysłym 1766 miesiąca junii także dnia 24 kończący się, za sumę złotych polskich tysięcy dwadzieścia, *currenti* bez braku *in regno moneta*, z terminem wypłacenia takowej arędy do skarbu pińskiego dwiema ratami: pierwsza na Trzy Króle 1766 r. dziesięć tysięcy złotych polskich; druga i ostatnia rata przy expiracyi arędowego roku na Ś. Jan, to jest 24 junii, drugie dziesięć tysięcy złotych polskich, bez żadnego najmniejszego zawodu, pod winą i karą na zawodnych i przeciwnych *secundum demetrium* ściągającą się. Wolni tedy i mocni arędarze pińscy, Chaim Meszelowicz i Gierszon Berkowicz, gorzałki, piwa, miody, wiski i inne trunki szynkować, z woskobojni skarbowej odstępki, wagi, wybojki według instruktarza bez najmniejszej ni od kogo przeszkody, i t. d.”

Po ostatnim podziale, miasto to nietylko się niepodniosło, ale i owszem upadło. A lubo po pogorzeniu przed laty kilku, ulice jego są szerokie i domy dosyć poczesne, nic jednak nie oznacza ni przemysłu, ni handlu, ni zamożności. Przebóg, czemużby nie było to miasto! Tu Pina, Strumień, Jesiodła, Horyń, Styr, wlewając swe wody, tworzą, iż tak rzekę, wśród Litwy morze, na przeszło sto mil rozlewające się aż do Dniepru pod Krzemieńczukiem. Lecz morze to, zarosłe jest sitowiem, zaszłe nieprzyszczonym od wieków kałem i mułem. Wszędzie tu widać znaki pobytu morza i handlowej żeglugi. Często konchy morskie, a nierzadko wydobywają się okrętowe kotwice. Połączenie pod rząd jeden kram naddnieprskich i czarnomorskich niewiele tu zażywiło przemysł. Przed laty kilku przychodziło tu około sto statków bajdakami zwanych. 1,500 pudów soli krymskiej noszących. Dziś, gdy dowóz soli pruskiej dozwolonym



został, nie przychodzi ich jak czterdzieści. Gdy okręty amerykańskie nie potrzebują jak sześciu niedziel, by od brzegów swoich stanąć i w Europie, statki naddnieprskie w dwunastu niedzielach stają dopiero w Pińsku. Cały ich ładunek jest sól, której beczka, bryłowanej, sprzedaje się po jednym dukacie; białej, po 24 złote. Cały ten handel jest w rękę żyda Rabinowicza. Statki te po większej części powracają napróżno; niektóre biorą cokolwiek wódki, a przyszedłszy do Nizu, to jest w Mazyrskie, ładują dziegieć, smołę i węgle. Pińsk więc jest wielkim składem soli dla całej prowincji litewskiej. Nie widziałem atoli ni składów, ni handlowego ruchu. Ach, gdyby „najlepiej żyjący” imperator Aleksander na lat dziesięć pozwolił kompanii angielskiej lub amerykańskiej zająć się handlem pińskim, w jakież kryształ wód zmieniłyby się te błota zarosłe, ileż białych żagli snułoby się po Pinie, Horyniu i Styrze; jakież gmachy podniosłyby się w Pińsku, napełnione produktami Europy i Azji! Przy swobodach, rozpleniałaby się ludność, zakwitłyby rolnictwo i przemysł.

Widać jeszcze niektóre dawnego Pińska zabytki. Wśród miasta, po prawej ręce nad błotami, obszerny zamek ziemny jak gdyby portu strzegący. Z tego to zamku odkrywa oko te obszernie zarosłe błota, kręcące się pomiędzy nimi srebrnym pasmem strumienie, rozrzucone wyspy, wioski i kościoły na niech. Najznaczniejszym jest Horodyszczce, zamożny klasztor księży Benedyktynów. Naprzeciw, kościół pojezuicki, jeden z największych. Wyniosłe są niezmiernie miny jego z dwoma rzędami okien, jedno nad drugim. Klasztor stu zakonników. Dziwną rzeczy ludzkich koleją, ci Jezuici, co prześladowaniem swoim pierwszą buntów kozackich byli przyczyną, dziś, sami wygnani, puścizny swoje przeciwnikom zostawić musieli.

Prócz nowo wystawionych drzwi carskich, kościół dawną postać zachował. Zostawione w nim nagrobki polskie i cała historia życia, śmierci i cudów Ś. Stanisława. W lochach kościoła tego, znajdowało się niegdyś ciało błogosławionego Boboli, S. J. Niedawno Jezuici przysłali z Połocka poszóstną karetę z dwoma dworskimi i pajukami, którzy, zabrawszy ciało Błogosławionego, do Płocka je odwieźli.

Na przedmieściu miasteczka, zwanem *Leszcz*, należącym niegdyś do książąt Wiśniowieckich, widać zburzony niedawno zamek tychże książąt i dwie regularne baszty wystawionej przez nich fortecy. Najznakomitszym jest tutaj kościół księży Franciszkanów. Pokazują w nim portret fundatora Zygmunta, wielkiego księcia litewskiego, i żony jego Eleonory, księżniczki mazowieckiej. Książę ten zabity został od spiknionych na niego. Imci księża Franciszkanie z wielką gorliwością nauczają tu w szkołach i piękną posiadają bibliotekę. Miasto Pińsk liczy do 3,000 żydów i 200 może mieszczan wyznania greckiego.

Nocowaliśmy o ćwierć mili od miasta, w nowonabytej od marszałka Pusłowskiego majątności *Zapolu*. I tu, ruiny zamku niegdyś Wiszniowieckich. Nigdzie nie widziałem tak ogromnych lip. Pięknie się udał siany dębowy las. P. Butrymowicz uczynił tu szczęśliwe z grzybami doświadczenie. Zerzniete grzyby kazał posiekać, i mieszawszy je z wodą, gąszcz polał pomiędzy lipami; we dwa lata wszędy piękne puściły się grzyby. Uważać należy, iż grzybów tych nie trzeba z korzeniem wyrwać, lecz tylko zrzynać.

Za Chomskiem pożegnałem się z grzecznym towarzyszem podróży mojej, i każdy z nas w swoją udał się drogę.

Przed Kobryniem zatrzymałem się w Tarakanach, jednym z najznacniejszych klasztorów księży Bazylianów. Założony on był w r. 1515 przez panią Piaseczyńską,

kasztelanowę wołyńską. Liczny w nim jest nowicjat. Imć ksiądz Raczyński jest dzisiaj opatem; Imć ksiądz Falkowski, dawny zakonu jenerał, tu sobie obrał mieszkanie. Kościół nie bogato przybrany, lecz biblioteka liczna i piękna. Tegoż wieczora stanąłem u brata mego w *Adamkowie*.

## VII

# PODRÓŻ NA RUŚ CZERWONĄ, DZIŚ GALICJA ZWANĄ, W ROKU 1820

Doświadczwszy lata zeszłego, jak niedogodną jest rzeczą puszczać się w podróż w czasie ciężkich upałów, wcześniej wybrałem się tej wiosny. Ruś Czerwona, zdobycz Kazimierza Wielkiego, najpiękniejsza z polskich niegdyś prowincyj, po zaborze swym Galicyą przewana, stała się celem historycznych zwiedzań moich.

Wyjechałem dnia 9 Maja 1820 r., i odbywszy obrządki rogatkowe u kapłanów celnych obojga narodów, drogą kamienną potoczyłem się ku Mokotowowi. Widok nowych osadników, Francuzów i Niemców, czyste ich i porządne domy i stodoły, karmiąc wzrok przyjemnie, wzniecają w umyśle rozmaite uwagi. Jak patrzący, tak i nowi ci mieszkańcy, zarówno zadziwić się muszą, z kądem Szwab zrodzony na brzegu Renu, z kądem Francuz, z okolic Orleanu, widzą się razem na ziemi słowiańskiej, przy bramach stolicy polskiego królestwa osadzeni? Najprostszą odpowiedzią na zagadnienie to, zdaje się być: iż toż samo gwałtowne wstrząśnienie, które losy tylu narodów zmieniło, i w przeznaczeniu indywidualuów równie niespodziane poczyniło odmiany. Rolnik nasz, niedość jeszcze wyzwolony, i niedość przemyślny, na zaczęcie nawet gospodarstwa niemający żadnych zapasów, nie odezwał się po grunta; dał je rząd śmiałym i przemyślnym obcym przychodniom. Z wiekami, rozplenią się ci osadnicy; a przejeżdżający z dalekich województw obywatel, jak dziś na krakowskiem przedmieściu, tak wtenczas i za rogatkami, z ciężkością w języku ojczystym będzie się mógł rozmówić.

Droga prowadząca dalej od Mokotowa, długiej rozwagi i doświadczeń stała się przedmiotem. Raz, w jednej dyrekcyi wytykano ją, zwożono kamienie, kopano rowy, wycinano lasy, psuto orne pola i postrzegłszy, że to nie dobrze, porzucano zwożone kamienie, wycięte lasy i toż samo znów powtarzano w innej dyrekcyi; - i tak nie dobrze - znów w trzeciej. Ztąd wypadło, iż sterczą stosy kamieni, leżą nieużytecznie popsute niwy i lasy, stracone uciążliwych szarwarków tysiące. Tego tylko niema, co być miało, to jest: robionej drogi.

Dzień był pogodny i jasny; ciepłe powietrze chłodził wietrzyk przyjemny; cała natura wiosenną odziana szatą, zamkniętego długo w gorących murach miasta zachwycała przyjemnie. Jak odmienne uczucia sprawiały tak odmienne widoki! W ogrodach, wieśniaczki sadzące w ziemię martwe kartofle, by się odradzały w plód nowy; obok,

na cmentarzu, płacząca drużyna wpuszczająca w ziemię drogie sercu jej zwłoki, by z rozdzielonych części swoich nowym tworom, nowe życie nadały. Wszędzie martwe jestestwa, dające odżywność organicznym jestestwom.

Takie widoki, i takie wynikające z nich uczucia, zaprowadziły mię do PIASECZNA, miasteczka dość chędogiego. Niemasz w niem ni wielkiego przemysłu, ni za-  
możności. Było to niegdyś starostwo sławnego Ryksa, kamerdynera, ostatniego króla Stanisława Augusta. Świadczy to wyrity z tym tytułem napis na kamieniu, umieszczonym przy wnijsciu do teatru. Raził ten tytuł w młodości mojej pełną przesądów szlachtę polską; dziś, większe cuda nie rażą już nikogo.

Popasałem niedaleko za Piasecznem, we wsi Żabieńcu, wraz z inną, należącą do Wilanowszczyzny, czyniącej ze 20,000 dochodu, lecz przez księżną marszałkową Lubomirską, dożywociem dwóm pokoleniom rodu Komarów nadanej. Wyznać należy, iż w żadnym kraju, możni klientów swoich nie nagradzali tak hojnie, i ztąd też tak licznie niegdyś, i razem tak szkodliwie klienci pod opiekę panów udawali się. Wieś ta w przyjemnym i żyznem jest położeniu, zaprowadzone przez księcia wojewodę ruskiego budowy i porządku, wałą się i niszczą. Pan Komar dożywocie swoje za bezcen sprzedał innym.

Zajechałem na noc do Boglewie, wsi dosyć zamożnej, z porządnym domem i ogrodem. Młoda Żydóweczka, lat 15 mająca, wraz opowiedziała mi całe dzieje państwa swojego. Prócz karczmarza, dwie jeszcze żydowskie familie wcisnęły się do wsi tej; jeden arędarz krów, drugi krawiec, wszystkie trzy pełne bachórów.

Nazajutrz, pod Białobrzegami, przeprowiłem się przez Pilicę. Cała rzeka zawałona była tratwami, prowadzącemi wapno do Warszawy. I ten handel całkiem jest prawie w ręku żydów; jeden żyd prowadził do 5,000 beczek wapna. Cały ten kraj, aż do Gozda jest piaszczysty, nieurodzajny, mało ludny; najczęściej zakrzywione ciemne pasmo sosen uwieńcza horyzont.

GOZD, własność pana Makomaskiego, nabyta od rządu galicyjskiego, służyć może za wzór dobrego gospodarstwa i porządku. Wszystkie gospodarskie budowy porządnie pomurowane; magazyn włościański, gdzie każdy kmieć w miarę posiadanego gruntu, zsypuje rocznie po kilka garncy zboża; magazyn ten jest pod dozorem kilku radnych wieśniaków, ci podupadłym z magazynu dają zapomogę. Jeźli w magazynie jest niepotrzebny zapas, i zboże popłaca, sprzedaje się, i pieniądze wchodzą do kassy wiejskiej, z której się bydło i inne zapomogi kupują.

Borem jadąc do Jedlińska, zdziwiłem się już nie pierwszy raz widząc traczów, z niezmiernym mozołem trących ogromne kłody, jak gdyby tartaki tej ciężkiej pracy spieszniej, lepiej i korzystniej odbyć nie mogły. Rzeczka jednak była niedaleko. W kraju mianym u nas za dziki, to jest w Ameryce, niktby nie uwierzył, żeby nad tem, co woda z łatwością zrobić może w godzinie, dwa stworzenia ludzkie pochyliły się i dręczyły przez dzień cały. I śmiech mię brał i żal, patrząc na traczów tych. Stojący na dole, był żyd, i tak trocinami upudrowane miał pejsaki i brodę, iż monstrum prawdziwe. Wsławiło się Jedlińsko uporczywym bojem, przez generała Zajączka z wojskiem rakuskim w r. 1809 stoczonym.

Nim powiem o RADOMIU, jakim jest dzisiaj, namienię pokrótce dawne dzieje onego. Jak w innych miastach, tak i w Radomiu, poniszczyły pożary i wojny pierwsze dziejów jego pamiątki. Ustne podania to nam zachowały o etymologii Radomia i po-



Piaseczno

czątkach onego: Za Czasów dwunastu wojewodów, przedniejsi okolic tych obywatele, chcąc się ustrzedz od napaści, w miejscu otoczonem przez błota i lasy postawili dom. Ten, od schadzek w nim, nazwany został Dom Rady. Z czasem, i inne domki stanęły przed nim. W r. 1216, jak to napis na pozostałym kamieniu świadczy, postawiono kościół murowany. Widać jeszcze reszty onego; obróconym on został w magazyn wojskowy. Bolesław Wstydlivy uposażył był ów kościół; coraz więcej zaczęto budować się w około onego, tak, że mieszkańcy przysli do Kazimierza Wielkiego, prosząc go o przywilej na miasto. Wielki ten król, założyciel znaczniejszej liczby miast naszych, gdy go poddani o rzecz pożyteczną prosili, zwykł był odpowiadać: „rad wam dam.” Mieszczanie, na pamiątkę łaskawej dobrego króla odpowiedzi, miasto swe nazwali Raddam, słowo to później przemieniło się w Radom. Wtenczas, od góry Piotrowej, gdzie był pierwszy kościół i pierwsze mieszkania, zaczęły się domy posuwać ku dolinie, gdzie jest dzisiejszy nowy Radom. Kazimierz Wielki nadał miastu przywileje i włości, obwiódł je murami i basztami, i ogromne wznosił bramy. Widziałem jeszcze kamień wycięty z ostatniej zwalonej bramy, z tym napisem: *Opus Casimiri Regis 1333*. Kamień ten wmurowany jest w niedokończony jeszcze dom mieszczanina jednego za miastem. Dawny ratusz, uszkodzony ogniem, rozebrany jest ze szczętem; zamyślają o nowym. Tymczasem pozostałe od pożarów, wojen i zaborów rakuskich archiwa miejskie, złożone są w pobliskiej kamienicy. Oglądałem je. Ma być nadanie Kazimierza Wielkiego, lecz nie było klucza od szafy; najdawniejsze, którem oglądał, były za Warneńczyka i Jagiellończyka. Inne w tem mieście gmachy są następujące: kościół OO. Bernardynów, wielkiej, jak widać, starożytności; przez kogo postawiony, nie wiadomo, lecz odnowionym był w r. 1468. Dwa w nim znajdują się nagrobki: jeden Wszeborza Tymińskiego, pana na Jasieniu, drugi Walentego Chomętowskiego, *navalibus praeliis sub Rege Stefano claro*. Byłem w kościele tym na mszy wojskowej, granej i śpiewanej przez muzykę pułku trzeciego; pomiędzy temi był głos jeden prawdziwie piękny. Fara, równie zapewne jak i kościół bernardyński, jest dawną, i również o początku jej niema pewności. Sam kościół, porysowany, dla niebezpieczeństwa, nie służy już do nabożeństwa. Widać tam porozbierane dawne ołtarze, konfesyony i stopy zwalonych, jeden na drugi, kamieni grobowych. W zagrodzonej tylko części od wielkiego ołtarza, msza święta odprawiać się zwykła. Kościół panien Benedyktynek, późniejszej budowy, obrócony został na magazyn wojskowy, klasztor na szpital i więzienie występnych. Tych ostatnich liczą do 75. Kościół pijarski, zaczęty przez nieśmiertelnego Konarskiego, w połowie niedokończony dotąd zostaje. Msza odprawia się w jednej z sal dolnych. Szkoła wojewódzka księży Pijarów, pod pilnym dozorem Imci księdza rektora Kamińskiego, liczy dwieście pięćdziesiąt studentów. Ksiądz rektor zaczął tu zbiór mineralogiczny, najwięcej z kruszców krajowych. Widziałem tam spory kawał steatydu, ziemi nieodbicie do pieców szklanych potrzebnej, której ni Czechy, ni Szląsk nie mają, i aż do nas po nią przyjeżdżać muszą. Znajduje się steatyd ten w Smogorzewie, majątności IP. Wąsowicza. Zapewniano mię, iż kosz ziemi takiej sprzedaje się po dukacie.

Miasto, pod rządem dzisiejszym, za gorliwym staraniem prezesa komisji Bardeniego, wiele bardzo zyskało. Intraty miejskie do 50,000 wynoszące dochodu, pod dozorem teź komisji lepiej są nierównie zarządzane jak dawniej. Ulice brukowane wybornie i oświetlane, znacznie posunięte drogi robione, domy utrzymywane czysto.

Najpiękniejszą atoli Radomia ozdobą są stajnie artyleryjki konnej i szopy na działa; są one tak gładko zbudowane, tak pięknie pomalowane, tak czysto utrzymane, ogrodzone, iż w miniaturze możnaby je postawić za serwis od wetów. Rakuszenie, za panowania tu swego, zaczęli byli rozbierać mury i baszty w około miasta wyniesione, my dokończamy to dzieło; przecież, można było oszczędzić choć jedną bramę, przez uszanowanie dla Kazimierza Wielkiego! Zaprawdę, zbyt mało mamy poszanowania dla przeszłości, dla pamiątek dobrych królów naszych i znakomitych czynami ziomek. Niszczą się wszystkie dawności naszej pamiątki; wkrótce starożytna Polska stanie się zupełnie nową. Przecież dobrzeby było pamiętać, że nie jesteśmy ludem od wczoraj, że nie latami, lecz wiekami istnienie nasze liczymy. Na sejmie to radomskim, w r. 1506, nadany był statut ów sławny Łaskiego. Tu także odbywały się niegdyś komisje skarbu wojskowe.

Nocowałem w Modrzewicach, w stajni karczemnej. Wcześniej rano stanąłem w IŁŻY, starodawnym miasteczku, niegdyś do biskupa krakowskiego należącym. Cała postać dawnego grodu zachowała się w tem mieście: ciasne ulice, domy o niższym i wyższym piętrze z przodu przynajmniej murowane, dachy wysokie, szeroko wychodzące naprzód, wpośrodku ratusz z wysoką niegdyś wieżą, po pożarze na pół zmniejszoną; na wysokiej górze nad miastem, ruiny obronnego zamku; z pałaców biskupów, w niektórych tylko miejscach widać całe jeszcze połacie baszt z ciosowego kamienia budowanych. Nie czas, lecz chciwość porozrywała resztę. Rakuszenie, za panowania tu swego zasłyszawszy, że kosztowny jakiś łańcuch złoty miał być zamurowany w ścianach zamku tego, szukając wszędy, nie znalazłszy, pokruszyli je całkiem. W środku miasta wznosi się kościół kanoników lateralnych. W r. 1744 okropny pożar spłonął go ze szczerem; ogień tak był potężny, iż trzy ogromne dzwony stopił zupełnie; ratusz i wiele domów, strasznego żywiołu jego stały się pastwą. Kolumna przy kościele nosi opisanie tej klęski. Józef Szyszkowski, jak świadczy napis, spaloną świątynią *e fundamentis extrait*, a Józef Rogalski, kanonik katedry krakowskiej, w piękne ozdobił ją ołtarze. Widać tam grobowiec jego z portretem. Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, tu sobie, matce i siostrze swojej grobowce postawił. Była tu niegdyś sławna po całej Polsce fabryka farfur. Iłża, mówi Cellari, *ollas figulinas artificiose paratus per totam Poloniam distribuet*. Znać tedy, iż jest tu zdatna glina po temu: czemużby i dziś, ta pierwszej potrzeby rękodzielnia zaprowadzoną być nie mogła? W roku 1241, Tatarzy, cały trakt sandomierski i krakowski splądrowawszy okropnie, nie przepuścili i Iłży; dotąd jedna ulica zowie się Bata, od nazwiska hana sławnej hordy złotej.

Dosyć złą drogą przeprawiłem się do KUNOWA, także dawniej do biskupstwa krakowskiego należącego. Na samym wjeździe do miasteczka, widzieć można ślady dwóch pożarów, w r. 1814 i we cztery lata potem w tem mieście wybuchłych. Obszerne puste place napełnione zgliszczami; niewiele pozostało dawnych domów, niewiele z łupkiego kamienia podnosi się nowych. Miasto zdało mi się niezamieszkanem wcale; w gospodach ni owsa, ni siana, ni gospodarzy. Na zapytanie, czemużby pustki takie? odpowiedziano mi, iż najznaczniejsza część mieszkańców poszła na jarmark do Ostrowa; inni powieźli głązy do Piotrowina nad Wisłą; inni nakoniec, kuli kamienie w skałach. Jeden tylko był korzec owsa, i ten w sklepie korzennym u żyda. Probostwo w ostatnim pożarze spłonione; kościół tylko dawny pozostał. Przecież, Kunów ma skarby swoje i łatwo stać się może przemysłnym i zamożnym. Już i dziś, przy szyb-

kiem podnoszeniu się Warszawy, przemysł tam odżył. Skarby miasta tego są w głazach, w pobliskich skałach gródka tego zawartych. Pan Hagen, obywatel miasta tego, i pan Czerwiński, burmistrz miejscowy, najznaczniejsze mają wykowy. Zatrudniają oni do piętnastu czeladzi, którzy od 2 do 3 i 5 złotych, podług zdatności, pobierają na dzień; do czterdziestu zapewne pomocników liczyć można. Mieszczanie całkiem przewożeniem obrobionych już kamieni do Piotrowina nad Wisłą, naprzeciw Solca, zatrudniają się. Płynie tu jednak rzeka Kamionka; ta z niewielką pracą spławną staćby się mogła, a przez to co za pośpiech i korzyść w transportach! Mimo znacznego upału, chodziłem, o ćwierć mili do wykopów pana Hagen. Głazy nie są głęboko w ziemi; nie mało jednak zachodzi pracy w oderwaniu z powierzchni węglanej ziemi, grabowemi krzakami zarosłej. Praca ta potrzebuje wprawy; kurzawa z ociosywanych kamieni, niemało jest robotnikom szkodliwą. Skały te należą do miasta. Kto kamień ciosowy odkryje i zacznie go wyrabiać już miejsca właścicielem staje się. Znajdują się tu także różnego koloru marmury, dziś mało znane i wyrabiane. *Cunovia*, mówi Cellari, *in Episcopi Cracoviensis ditione oppidulum omnis generis marboribus famosum*. Są nawet podania, iż się tu i ołów, a może i inne kruszec znajdują. Czas, praca, przemysł zachęcenie rządu, poodkrywają te skarby.

W okolicach Kunowa wszędzie widać sąsiedztwo skał, kamień zawierających. Wszędzie krzyże, figury nawet, z tegoż wyrabiane kamienia. Droga do Opatowa po prawej stronie, ma te skały okryte grabami; po lewej, łąki zarosłe. W skałach tu i ówdzie wykowy, i pracujący w nich kamieniarze: ziemia rodzajna i żyzna. Porzuciwszy po prawej stronie miasteczko Ostrowiec, i piękny po drodze kościół, przybywa się do Opatowa.

OPATÓW, siedlisko niegdyś starożytnego domu Szydłowieckich, otoczony niegdyś murami, z pięciu bram zachował tylko jedną. Miasto dość obszerne, lecz gęsto zażydzone. Sławne są okolice jego obfitością pięknej pszenicy. Zatomowanie handlu i kręgu pieniędzy, i tutaj widzieć się daje. Najpierwszą ozdobą miejsca są dwa kościoły. Jeden, księży kanoników, z ciosowego kamienia, blachą pokryty, zawiera piękne groby rodu Szydłowieckich, ze spiżu ulane: przedniejsze figury są w naturalnej wielkości i pięknej roboty. Szkoda, że przed czterdziestu laty, nieuczony dziekan, widząc te spiże wiekiem ściemnione, wielkim kosztem posiał je do Gdańska do wychodożenia. Kościół OO. Bernardynów, piękny, zawiera w sobie dwa dobrego pędzla obrazy, ś. Franciszka i ś. Antoniego. Dwie znajdują się tu bożnice: w jednej rabin tak się w gorliwych modłach rozkiwał, iż rozumiałem, że równowagę straci i padnie na ziemię.

Żywnym, lecz bardzo mało ludnym krajem przybyłem do Zawichostu.

ZAWICHOST, dawniej już przezemnie zwiedzony i opisany, własnością jest panien Benedyktynek w Krakowie. Miasto na dwie dzieli się części, na żydowskie i chrześcijańskie. Wapienne góry największem są jego bogactwem. Wyłudzili je i ponajmowali od chrześcian żydzi, i panami przemysłu tego stali się, tak, że dzierżawcy dozierają tylko i sprzedają wapno, a panowie wydobywać je muszą. Kościół księży Franciszkanów, przez Pudyka jeszcze stawiony; we środku piękny grób, bocznym ołtarzem zastawiony zupełnie. W korytarzu, jakem już dawniej namienił, portret Pudyka na murze malowany; twarz onego odleciała przez wilgoć, widać jeszcze order ś. Stanisława! Tu jest komora, na której ekspedyowałem się.

Tu się kończy granica Polski dzisiejszej. Objeżdżając górę, trzeba się spuszczać do Wisły niezmiernymi piaskami. Przewóz należy (nie wiem dla czego) zupełnie do



strony rakuskiej. Przystępy najniegodziwsze, jakby umyślnie dla psucia pojazdów robione. Obrządki celne na drugiej stronie dość długo trwały. Przetrzęsano wszystko, szukając ksiąg i tabaki. Przykrą to jest niezmiernie rzeczą, chudobę swoją przed cudzymi ludźmi rozpościerać. Znalezione łyżkę srebrną, chciano ją poncerować; jednak celnik, wspaniałością ruszony, przepuścił ją wolną. O mile stamtąd, w miejscu *Czekaj* zwanem, przeprowiłem się przez San. Rzeka ta w tem miejscu szeroka jest i niezmiernie bystra; wylewy jej na wiosnę są bardzo znaczne. Bronią się przeciw nim sypanemi wałami i w trzy lub cztery rzędy sadzonymi drzewami. To mnóstwo drzew, łąki pomiędzy nimi, dają świeżość i ozdobę krajowi. Jakoż, piękny to jest kraj i w proporcji tamtej strony, niezmiernie ludny; wsie gęste bardzo. Przejeżdżałem, dla omińnięcia piasków, przez Skowaczyn, Zaleszany, Turbię, Zbitniew. Tu, dla niedawno zdarzonego pożaru, nocowałem we dworze państwa Horodyskich, których brat ożenił się był z krewną moją. Ciężką oni ponieśli stratę przez ogień, podłożony od jednego z poddanych. Wszystkie gumna z trzechletnim zbiorem poszły w perzynę. Oddany do kryminału wieśniak; lecz nie wróciła się strata. Powstania te i podkładanie ognia częstemi stają się w Galicyi. Niejaki Lange, rodem z Prus, abszytowany kapral z wojska tutejszego, stał się apostołem chłopów; chodzi po wsiach i pobudza ich do nierobienia powinności ziemskich, twierdząc, że pańszczyzna nie jest żadnem prawem nakazana, ale tylko wymysłem panów. W wielu miejscach powstali rolnicy, i aż wojskową uśmieżeni władzą.

Nazajutrz przejeżdżałem przez miasto Rozwadów, i Niską, wieś prefekturalną, wielce zamożną. Tu, za 40 groszy polskich, dostałem duży ozór wołowy i 5 funtów mięsa, i jeszcze żyd był bardzo kontent. Dalej, do Rudnika, ciągnęły się borem; rozmaite w nim drogi są bez wskazicieli i tak mylne, że przez trzy godziny błądząc po puszczy, już o pierwszej, niespotkawszy nikogo, zajechałem do drobnej wioszczyny, wśród piasków, zwanej Kąty. Tu dopiero wieśniak, który mi powiadał, że z przeprowadzania tylko błądzących żyje, wyprowadził mię na dobrą drogę.

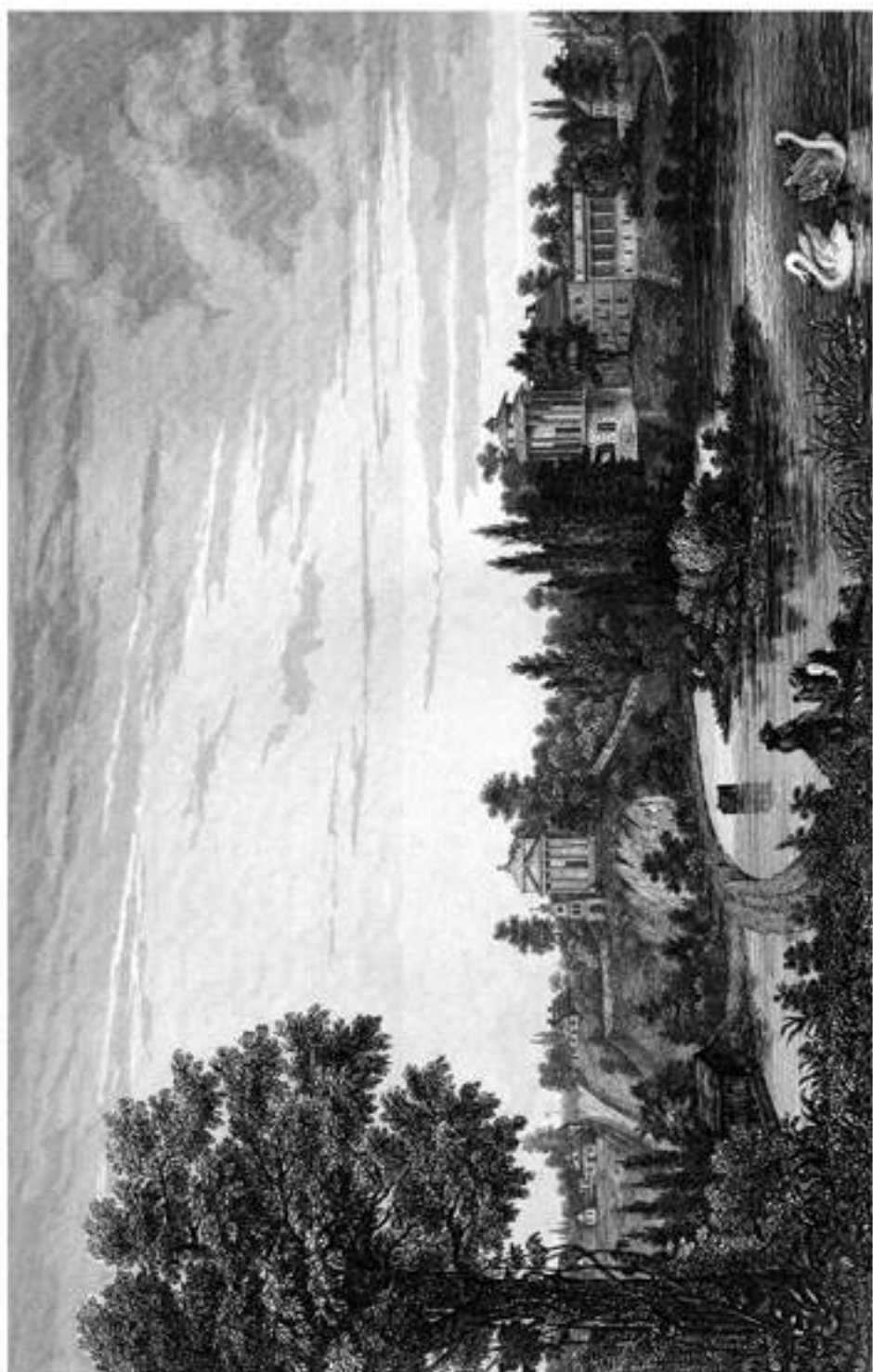
Przenocowałem dnia tego w małej karczmie, w wozie żydowskim. Karczmy, w tej części kraju, nierównie są gorsze od naszych. Czarnym lasem jadąc mil dwie, na samem wydobyciu się z onego, nagle i przyjemnie zadziwionym jest podróźny widokiem pięknego klasztoru, a raczej mocno warownej twierdzy, taką bowiem ma postać konwent OO. Bernardynów w LEŻAJSKU. Cały obwiedziony wysokimi murami, ze strzelnicami i narożnemi basztami. Pryncypalna fundacya onego jest Łukasza Opałińskiego, marszałka wielkiego koronnego; baszty, jak to oznacza herb Piławitów, przydali Potoccy. Prócz Kamedułów, nad Niemnem, nie zdarzyło mi się nigdzie widzieć tak dokończonego, ozdobnego i dobrze utrzymanego domu bożego. Jest w nim dwadzieścia dwa ołtarzów z dobrymi obrazami; najpiękniejsze zaś, prawdziwie wybornego pędzla, są obrazy ś. Antoniego i Maryi Magdaleny. Cały kościół malowany jest *al fresco*; organy tak ogromne i piękne, że równych, prócz w Monte-Reale, w Palermie, nie widziałem. Między nagrobkami, interesującym jest Jana Sredzińskiego, który pierwszą swą młodość we wszystkich wyprawach z hetmanem Janem Zamoy-skim strawiwszy z chwałą, w czasie prowadzenia na tron Dymitra, w Moskwie, zdradą ciężko raniony, w dwudziestym ósmym roku życia dokonał. Rozżalony ojciec, piękny mu nagrobek postawił. Drugi nagrobek za Jana Kazimierza, rycerskiemu także mężowi, S. Krassowskiemu, wystawiony. Leżajsk, za czasów polskich starostwo, dziś przez

rząd przedany został hrabiemu Wojciechowi Mirowi za 65 tysięcy dukatów. Są to ogromne dobra.

Za Leżajskim, piaskami, zbliżyłem się raz jeszcze do Sanu, i przeprawiwszy się przezeń, koło południa stanąłem w SIENIAWIE. Nowa Sieniawa różna od starej Sieniawy, od której ród Sieniawskich początek swój bierze. Od zachodniej części miasteczka, widać jeszcze ślady osypanych wałów zamku dawnego. Murowany porządnym kościół, cerkiew, mieszkanie właściciela w ogrodzie, i od przyjazdu niebotyczne, wieki liczące lipy, to jest co zdobi Sieniawę. Najpiękniejszym jej zaszczytem jest sędziwy, cnotliwy, zasłużony Nestor narodu polskiego, książę Imć Czartoryski, generał ziem podolskich. Od pięćdziesięciu lat znajomy panu temu, kilkanaście lat adiutantem przy boku w domu jego strawiwszy, komuż lepiej świadome być mogą jak mnie, cnoty jego obywatelskie i domowe, jego zasługi krajowe, ważne starania około edukacji młodzieży, jego tak hojnie wylane na współziomków dobrodziejstwa! Patrząc na sędziwego starca, widząc, iż tak rzekę, cały wiek żyjący w nim jeszcze, ileż rzewnych wspomnień obudza się w sercu! Pomnaża się rozżalenie uwagą, iż podług biegu i praw natury, ten kształt, tak już słaby, tak pochylony do ziemi, ta postać śmiertelna zawierająca cnotę tyle, wkrótce może zagasnąć, może nazawsze! I widok właściciela Sieniawy, i samo to miejsce, często pogrążały mię w smętności. Byłem w kwiecie młodości, gdy tu był po raz ostatni. Budowy wiekiste z drzewa są te same, nie odmieniły się. A ja, co pod nimi wśród śmiechów i zabaw rącho biegałem, dziś smutny i zamyślony, powoli niepewnym postępuję krokiem. Z całego hrabstwa jarosławskiego, klucz sieniawski w najmniej żyznej położony jest ziemi; postępuje się w nim piaskami aż o dwie mile od Wysocka, gdzie już czarna i tłusta zaczyna się ziemia.

WYSOCK, klucz dziewiętnaście wsi składający, dziś własność księżnej Imć z Czartoryskich Wirtembergskiej, sławny jest pięknymi ogrodami swojemi. Ogrody te, założone jeszcze za króla Jana III, zupełnie są w guście francuzkim. Długie z drzew ogromnych szpalery, piramidy z świerków i cedrów, podwójne oranżerie, mnóstwo owoców i kwiatów użyczają przechodzącemu cienia i mile zachwycają oczy jego. Duży dom drewniany dawny, był tam, gdzie dziś jest brama i parkan; dom nowy murowany, zbliżony bardziej do ogrodu, postawiony był przed ośmdziesięciu laty, niedokończony stał pustkami, aż go przed dwunastu laty dokończono i uczyniono mieszkalnym. W ogrodzie jest szpaler z dębów, niezawodnie przez króla Jana sadzony. Drzewa te niezmiernej są wyniosłości; grubość ich nie jest w proporcji, co dowodzi, że dęby i w sto pięćdziesiąt lat nie dochodzą jeszcze swej pory i w tym dopiero wieku grubieć zaczynają. Niemniej interesującym dla Polaka jest *Lipnik*, przez oswobodziciela Wiednia, gdy jeszcze był hetmanem, zasadzony. Jest to okrąg kilkaset kroków obwodu mający. Tam (jak ustne uczy podanie), król Jan siedzący pod cieniem, przypatrywał się turniejom i igrzyskom rycerskim, które giermkowie i dworzanie jego wyprawiali. Tam z kopiami godzono do pierścieni, szybką strzałą przeszywano wyrzucone w powietrzu kołpaki, lub ciśnionym dzirytem przebijało wystawione w odległości tarcze: złociste puchary, łańcuchy, lub dzielne bieguny były rycerskiej zręczności nagrodą. Dziś, na temże miejscu, zastałem dwóch koncepcistów swobodnie palących tytuń, niemyślących, zapewno o tem, że gdyby nie król nasz waleczny, oni nie w perukach, lecz chodziliby w zawojach.

Tu już nie piaskami, lecz jedzie się iłowatym czarnym gruntem, lub twardo ubitą gliną. Droga ta, nie publiczna, bardzo jest zaniedbana. Wije się ciągiem licznych



Zarzece

zagięć mętnego i głębokiego Sanu. Brzegi onego są wysokie i przepaściste tak, iż jedno targnienie złąknionego konia mogłoby pojazd wrzucić w przepaść i pogрузić go w nurtach Sanu. Majętność *Medyka* Jana Pawlikowskiego, jest dobrze zabudowaną. Tu wjeżdża się na robioną drogę cesarską. Droga ta jest prawdziwie odżywną żyłą, którą przemysł i bogactwa płyną i rozchodzą się po kraju. Tą drogą wszystkie zagraniczne wyrabiane i niewyrabiane płody, nie tylko do Galicyi, lecz do wszystkich południowych prowincyj, do Odessy, do wschodnich krain państw otomańskich, rozchodzą się nastawnie. W jak w pustyniach Arabii karawany wielbłądów, tak tu, podobne do toczących się powoli zamków ogromnych, niemieckie ładowane bryki z Lipska do Brodów bez przerwy postępują. Ten ruch nieprzerwany, bieg krążących pieniędzy, są jedną z najpierwszych przyczyn zamożności tych prowincyj. Wszędzie dla wozu tych obszerne, porządne domy zajezdne. Drogi dobrze są utrzymane; wierzby, lipy, często nawet wiszniowe drzewa ciągną się obu stronami, przejeżdżającym cienia i przyjemności dodając. Uważałem, że ile bryki te idące do Brodów są niezmiernie ładowne, tyle powracające z Brodów są lekkie, niewyprawnymi chyba skórą lub łojem do połowy tylko zajęte. Pytającemu, dla czego raczej sprowadzają towary z jarmarku lipskiego, odpowiedziano mi, iż łatwiej się układać można z łałami w Radziwiłowie niżeli w Warszawie.

Przez miasteczko Mościska, przybyłem do sławnego w tych stronach i grzecznością gospodarstwa i pięknnością miejsca *Kryspowic*, majętności hrabiego Stanisława Mniszcha. Był tu niegdyś zamek stary, ogród Francuzki, zarosłe bagna i okružająca wokoło olszyna. Felicja Mniszchówna, wdowa po zesłym Adamie hrabi Mniszchu, chorążym wielkim koronnym, gustem, staraniem i nakładem uczyniła to miejsce jednym z najprzyjemniejszych. Zostawione co piękniejsze wyniosłych świerków szpalery; poboczne, pomniejsze, pod sznur ciągnięte, zniknęły w pięknych masach drzew, w rozmaitych zieloności odcieniach; zarosłe bagna przemieniły się w szeroko rozlane jezioro i wijące się pomiędzy trawnikami i gajami strumienie. W innej stronie, pomnik, który wdzięczność synowska pamięci dobrej matki i założycielki ogrodów tych wyniosła. Dom obszerny i ozdobny ze wspaniałym ogrodem z mieszkaniami dla gości. Oranżerya i ogród dla egzotycznych krzewów i roślin. Holendernia z tyrolskimi krowami; porządne gospodarskie budowy. Nadewszystko, grzeczni i uprzejmi gospodarz i gospodyni. Trafiłem na imieniny ostatniej. Zjazd liczego sąsiedztwa, grzeczność mężczyzn, piękność kobiet, obfite stoły, przejażdżki po wodzie, bale, komedye, wszystko to mile przypominało dawne dobre czasy puławskie.

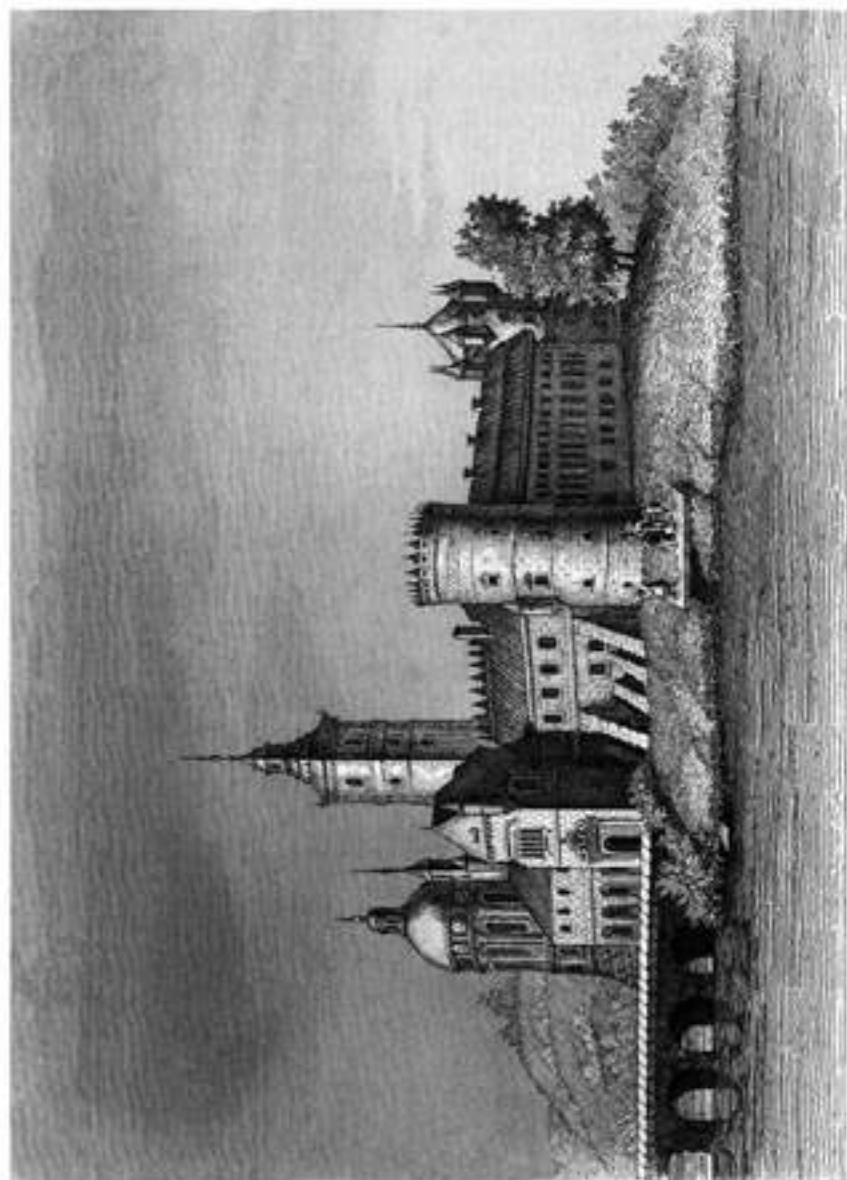
Zostawiłem po prawej ręce JAROSŁAW i Łańcut, w dawnych czasach tylekroć zwiedzany. Niema pewności, czyli miasto założonem było od Jarosława, księcia ruskiego, czyli też od Jarosławskiego: była bowiem szlachta tego imienia. Sławnym był Jarosław w dawnych czasach jarmarkami swemi, na które kupcy z Czarnogrodu, Wenecyi, Węgiei, Niemiec, Moskwy i innych krajów w dzień Wniebowstąpienia Najświętszej Panny zbierać się zwykli byli. Cellari i Starowolski świadczą, iż do 40,000 wołów i 20,000 koni na jarmark ten spędzono. Piasecki dodaje, iż jarmark jarosławski po frankfurtskim był najslawniejszym w Europie. Roku 1625 r., w sam dzień ś. Bartłomieja, z czterech stron ogromny pożar wszczął się w tem mieście; spłonęły domy po większej części drewniane, i do trzystu ludzi życie straciło. Stratę tę na 10,000,000 zł. rachują. Zbyt miasto to było możnem, by w niem Jezuici nie mieścili się; jakoż wspaniały klasztor w mieście i dom za miastem posiadli. Roku 1665 Szwedzi miasto to wzięli.



Łańcut

Łańcut, siedlisko niegdyś domu Stadnickich, przeszło później w dom Lubomirskich. Zamek wspinały, przez zeszlą księżną Imć Lubomirską, marszałkową wielką koronną, ozdobiony z równą wspinałością jak smakiem. Właśnie w czasie mojego pobytu zajął się od garbarza niezmierny pożar, który, prócz zamku, całe miasto spustoszył ogniem. W tem to miejscu odprawiły się sławne owe weselne gody między córką Stanisława Lubomirskiego, marszałką wielkiego koronnego, a Potockim.

Z Krzeszowa zwróciłem wstecz drogę do Przemyśla. PRZEMYŚL, jedno z najdawniejszych miast polskich nad rzeką Sanem wytryskującą w górach Karpackich, położony jest w żyznej i przyjemnej krainie. W roku 1069, Bolesław Śmiały, Przemyśl, już naówczas zamożny, po czterodniowym oblężeniu, do poddania się przymusił. W r. 1498, Stefan, gospodar wnioski, niespodzianie wpadłszy do kraju, Jarosław, Przeworsk, całą okoliczną krainę mieczem i ogniem spustoszył, bogate łupy i niezmierną moc mieszkańców płci obojej zabrał w niewolę. Zamek na górze, dwie katedry łacińska i ruska, klasztory OO. Franciszkałów, Dominikanów, Karmelitów, zdobią to miasto. Zniesiony dawny ratusz; katedra biskupstwa ruskiego po spaleniu cerkwi przeniesiona do Karmelitów; katedra łacińska, z ciosowego kamienia, miedzią pobita, nie wiele starożytnych mieści pamiątek. Trzy tylko groby z kamienia: jeden, *Fredry*, kasztelana przemyskiego, w r. 1677; drugi, Aleksandra Fredry, biskupa; trzeci, najpiękniejszy, z marmuru, wyciosany nadobnie; po ścianie malowane na murze męczeństwa: to jest co świątynię tę zdobi. Trzeci grób tak jest zasłonięty wychodzącem naprzód skrzydłem wielkiego ołtarza, iż widać tylko twarz i postać biskupią, napisu zaś odkryć nie można. Życzyćby należało, aby ten pomnik, znakomitego może pasterza pokrywający zwłoki, wydobytym był z cieniów; na widocznym postawiony miejscu, stałby się najpiękniejszą kościoła tego ozdobą, a co więcej, przypominałby nam może cnoty pobożności i obywatelstwa. Ulice w Przemyślu dosyć ciasne; miasto atoli całe prawie z murów, liczy 7.000 mieszkańców, z których połowa jest żydów. Zamek, na wyniosłej postawiony górze, dziś już w ruinach, najpiękniejszą był miasta tego ozdobą: *Arx in colle in ulteriori ripa fluvii condita propugnaculisque apprime munitissima*, mówi Strykowski. Dziś dwie tylko okrągłe rysujące się baszty i cztery bez dachów ściany zostały. Zamek ten, za czasów polskich, jeszcze był przez starostów zamieszkanym. Król Stanisław August był przed obraniem swoim starostą przemyskim, a biskup warmiński, Krasicki, kanonikiem katedry tutejszej. Zachwycającym jest widok zamku tego. San, jeszcze niespławny, wije się wężykiem wśród zielonych smugów i gęstych gajów; gęste wsie okryte sadami drzew rodzajnych, z pomiędzy tych wzbijają się w powietrzu kończate strzały wież miejskich kościołów. Żadne miejsce nie przypominało mi bardziej krainy między Florencją i Pizą, rzeką Arno skropionej. O pół ćwierci mili od miasta, ku południowi, widać wzgórek dość wyniosły, *Zniesienie* zwany. Same to nazwisko od znoszenia, doły u spodu, świadczące z kąd ziemię brano, wszystko potwierdza ustne podania, że góra ręką ludzką usypana była. Podług wszelkiego podobieństwa, pokrywać musi zwłoki którego ze sławnych hanów czyli wodzów tatarskich pogrzebionego tu w czasie napadu ludu tego na Polskę w r. 1223. Okopanie onego kosztowałoby wiele; i cóżby nam odkryło? Kości wojownika i ulubionego konia, jego zbroję, a może i psa. Wiele wzgórzów takich widziałem na dzikim polu po drodze do Odessy.



Krasiczyn

Jedną z przyjemnych okolic Przemyśla jest wieś *Bakuńczyce*, majątność p. Andrzeja Cetnera, od lat wielu dobrego znajomego mego. Odwiedziłem go nie bez pomnożenia szacunku dla męża, który lat tyle straciwszy za granicą, nawykły do wszystkich przyjemności dobrego towarzystwa, pięknych sztuk i nauk, samotność jednak wiejskiego życia polubił i w niej prawdziwe znajduje rokosze. Czysty i porządny dom mieszkalny, ogrody, budowy gospodarskie, zieleniejące się bujne niwy, wszystko to jest dziełem starannego właściciela. Zatrudnienia gospodarskie rozrywają zapas ksiąg i odwiedziny przyjaciół. *Beatus qui procul negotiis...*

Z Bakuńczyc udałem się drogą do DOBROMILA. Kraj piękny i ludny, uprawa roli najstaranniejsza. Widziałem wieśniaków, po zoraniu, przed bronowaniem, rozbijających oskardami twarde bryły ziemi; innych palących skupione z ugorów kupy perzu, i przez to upleniających ziemię. W dalekim horyzoncie widać było stopnie Karpatów, i nad nimi ogromne, ciemnobłękitne ich grzbiety. Te to Karpaty, już nam dziś nieużyteczne, zasłaniając nas od południa, równie jak Węgry od północy, zostawiają u nas cierpkie Borcasza wichry, nie dopuszczają ciepłych i dobroczynnych od Auzonii powiewów. Gdyby nie one, i Polacy, jak Węgry, tłoczyliby soki tokaju.

Dobromil, Fulsztyn i Lisko składały niegdyś majątności zamożnego domu Herburtów; dziś niestało i imienia jego, a własności przeniosły się do familij niemieckich. Chciałem znaleźć choć ślady sławnej dobromilskiej drukarni, gdzie pierwsza edycja Długosza i tyle innych ważnych dzieł drukowanymi były. Nikt z mieszkańców nie wiedział, że tam kiedy była drukarnia; i jakże wiedzieć mieli, gdy mieszkańcy ci w większej nierównie połowie byli żydowinami? Poszedłem do kościoła fundowanego w r. 1531; został tam jeszcze portret Herburta, na blasze, i drugi Krasińskiego, późniejszego miejsc tych właściciela. Kapłan obrządku ruskiego, niemający osobnej cerkwi poświęcał chleby dla ludu wiejskiego. Za miastem sterczą jeszcze połę starego zamku Herburtów i opatów księży Bazylianów, wśród lasu prawie położone. Jeżeli w Dobromilu nie znalazł pożądaných starożytności, znalazłem świeżo zbudowaną ogromną ansteryą, zawierającą razem bilani, teatr i piękną polszczyznę mówiącą żydówką. Nie pierwszy raz uważałem, iż w kraju tym żydzi, nawet bez żadnego hebrajskiego akcentu, wyborym tłumaczą się językiem. Było tu wędrujące towarzystwo aktorów niemieckich z Krakowa; mieli dawać sztukę pod tytułem: *Oblubienica rozbójnika* (*Räuber's Braut*). Niemcy i żydzi już gotowali chustki na ocieranie łez, które przy granicy rzeczonyj sztuki, słodko wylewać mieli.

Bogatym jest Dobromil w wody słone; dwa w nim znajdują się okna, z których warzą sól. Z tej to przyczyny, jak wszystkie inne podobne żupy tak i te, od księżnej Lubomirskiej przez rząd nabytemi zostały. Ku południowi przybyłem do *Starej Soli*, przedniejszej niegdyś żupy warzonki, z której królowie polscy znaczne miewali dochody. Sól ta, jak mię dozorca zapewnił, dawniej nierównie obfitszą była niż sól lodowata w Wieliczce i Bochni. Źródła te solne, nigdy niewyczerpane, znajdują się o 54 sążni głębokości, silnie w czworogran ocembrowane; osiadła sól na drzewie, długą nadaje mu trwałość. Woda ta, zwana *Surowicą*, wyciąga się windami w ogromnych worach z wołowej skóry robionych, wlewa się w przygotowany zasiek, z którego rurami wchodzi w panew żelazną, mającą jedną stopę wysokości, 11 stóp długości, 9 szerokości, gotuje się wolnym ogniem z jodłowego, lub sosnowego drzewa, przez godzin sześć, po których różnorodne części wychodzą parą, lub zostają się w ściekach. Ścieki te za-





Lwów

wierają w sobie ałun, sól gorzką i *sól glouberi*. Sto łutów wody solnej wydaje 18 łutów czystej soli, przedniejszej, jak twierdzą, od soli morskiej angielskiej. Beczka do 120 funtów, sprzedaje się po 4 reńskie srebrną monetą. Sól ta sprzedaje się za srebro, i pracujący koło niej robotnicy, których jest siedemdziesięciu, podobnie w gotowiznie odbierają zapłatę. Wiele ogromnych porządnym gmachów wystawionych tam jest tak do warzenia soli, jako też do przechowywania jej. Z powodu konkurencji soli pruskiej, sól ta nie zawsze się dziś warzy; widziałem bardzo znaczne jej zapasy tak w beczkach, jako też w niezmiernych kupach. Rząd rakuski zamyśla zmniejszyć cenę swej soli, by pruską od konkurencji oddalić. Sól ta po całym rozchodzi się kraju; prowadzona wozami do Jarosławia, gdzie San spławnym się staje, rzeką tą idzie do Wisły i rozchodzi się po królestwie polskiem. Kraj ten 5 milionów dworowi swemu płaci rocznego haraczu za sól lodówkę i warzonkę; płaci za to, co było jego własnem. Nie mogę się wychwalić grzeczności i gościnności dozorczy tej żupy. Zastałem go, w licznej kompanii, całej z dzieci i krewnych złożonej. Widok serca otoczonego licznem potomstwem, jego ztąd radość, miłym uczyniły nu kilkogodzinny z nim pobyt. Siedm podobnych żup wodnych posiada Galicya; *Stara Sól, Dobromil, Drohobycz*, są najznaczniesze.

Wyjechawszy ze Starej Soli, stary mój stangret, zamyślony, niewiem o czem, zamiast wziąć się na lewo, wziął się na prawo i pędem wiózł mię do Węgier. Ku wieczorowi dopiero odkrył się błąd; w straszną deszczu ulewę, wracać nazad musiałem, szczęśliwy, że późno w noc dopadłem karczmy.

Nazajutrz, jadąc pięknym, gęsto udrzewionym krajem, przybyłem do SAMBORA, jednej z najznacznieszych ekonomii stołowych, dóbr królów polskich. Z wielu tam niegdyś kościołów, jedna tylko pozostała fara, obszerna, pięknie ozdobiona. Nad zakrystyą po lewej ręce, wznosi się ogromny obraz zdjęcia z krzyża, dobrego pędzla; napisy nad nim świadczą dzieje kościoła. Nauczyć się z nich można, iż kościół ten postawionym był w r. 1370, od Elżbiety de Spytko, wojewodziny krakowskiej. Wszyscy następni królowie przyczyniali się do uposażenia go: Władysław Jagiełło w r. 1415, Władysław Warneńczyk w r. 1442, Kazimierz Jagiellończyk w roku 1470, król Albert w roku 1496, Zygmunt August w r. 1545, Zygmunt III w r. 1595, Władysław IV w r. 1635, Jan Kazimierz w r. 1666, Jan III w r. 1682, August II w r. 1698. Po bokach wypisani są parochowie miejsca tego. Pamiątki te umieszczone są tu staraniem przykładnego i sędziwego pasterza dzisiejszego Imci księdza Gołaszewskiego, biskupa przemyskiego. Oby we wszystkich kościołach podobnemi napisy zachowywano od zagładzenia dawne nasze pamiątki! Imci księża Bernardyni mieli niegdyś w Samborem obszerny klasztor i kościół, gdzie sławny Jerzy Mniszech spoczywał. Zdawał się on dogodnym na sąd kryminalny: zabrano go więc, a przeniesiono Bernardynów do Fary. Dawny zamek dzierżawców królewskich, gdzie przemieszkiwał Mniszech, wojewoda sandomierski, gdzie car Dymitr, ujrzał i pokochał Marynę, przedany żydom na browar. Klasztor Jezuitów obrócony na szkołę. Został tylko starodawny ratusz, a co więcej, nade drzwiami i na powietrzniku, na szczycie wieży, dochował zygmunto-wskiego orła.

Z Sambora przez Rudki przybyłem do LUBIENIA, sławnych w tych stronach kąpeli. Są to wody ciepłe, mocno napojone siarką; wielu chorych doznało w nich do-broczynnych skutków. Miejsce to coraz się pomnaża w wygody i porządki dla przyjeżdżających. Ciepło wód tych, acz w wannie, przez blisko godzinę zawsze jest jedno-

stajne. Dawni krajopisowicze nie wspominają o Lubieniu, lecz już w XVI wieku znane było Szkło ze zbawiennych wód swoich. Szymon Starowolski wspominając o Szkle, tak mówi: *Celebris tepidarum aquarum scaturigine, utili valde ad curandos varios hominum morbos, ut libro suo testatur magne experientiae Medicus, Sextus Leopoliensis.*

Jeszcze zbyt wczesną była pora roku na zjeżdżanie się do wód tych chorych. Nie zastałem, jak piękne grono żydów, żydówek i bachórow z Brodów. Był to sam kwiat elegancyi hebrajskiej; kobiety okryte łańcuchami złotemi, żydki w grodeturowych żupanach, wypluskawszy się w wannach, chodziły po gajach, czekając zajścia słońca i zastawienia szabasowego łoskzynu. Zbliżyłem się do jednego żyda z Brodów, i zacząłem go pytać o handel tameczny. Wytrzeszczył na mnie oczy, i jakby nierozumując, co mówię, pytał o to drugiego. Jakie kapennie, zawołałem, nie rozumiesz języka ziemi, na której mieszkasz? Na te apostrofę, taka słowo w słowo była jego odpowiedź: No, na co ja mam umieć po polsku, kiedy chrześciance, co u nas służą, nauczyli się po żydowsku?

Wyjeżdżając z Lubienia, zastanowił mnie widok szubienicy, na której cała familia wilków, ojciec, matka, dwóch synów i dwie córki, powieszona była. Szczęśliwa kraina, zawołałem, która nie ma innych do wieszania złodziejów.

Droga do LWOWA piękną prowadzi krainą. Dębowe lasy, bukowe gaje, z piękną gładką popielatą korą, z ciemnozielonym liściem, mile rozweselają oko. Blizko przyjeżdża się pod miasto, a jeszcze go nie widać. Nie oznacza go, jak wielkich miast innych, to mnóstwo domów i ogrodów wiejskich, do których, w murach miasta przez tydzień cały, zajęty mieszczanin, spieszy skwapliwie, by w niedzielę przynajmniej odetchnąć świeżem powietrzem, widzieć zielone drzewa, i wdzięcznej woni kwiatów zachwyć. Tu przed samym dopiero wjazdem odkrywa się ogromna kopuła ś. Jura, wieże ratusza i łyse szczyty dwóch gór piaszczystych, nad samym wznoszących się Lwowem. Miasto położone w dolinie, opasane jest murem, wałami, fosami. Zachowane po większej części dotąd te zabytki Kazimierza Wielkiego. Lecz nim przystąpię do opisanja, co ta starożytna Czerwonej Rusi stolica pamiętnego i znakomitego zawiera w sobie, przyzwoicie jest, o położeniu, dziejach, przypadkach krainy tej namienić.

Niezmierny przeciąg ziemi, ogólne nazwisko Rusi noszący, w wielkich podziałach swoich, do ogólnego imienia Rusi, inne jeszcze przydawał. I tak, części te zwano: Rusią Czerwoną, Rusią Czarną i Rusią Białą. Dawni atoli krajopisowicze, od panowań którym krainy te podlegały, na dwie tylko dzieli je części: to jest na Ruś zadnioporską, moskiewską, czyli Sarmacyą azyatycką, i na Ruś z tej strony Dniepru, od Sanu i Bugu do Dźwiny rozciągającą się, quæ, mówi Cellari, Sarmatia europea seu polonica nuncupatur. Roxolani, Wenedy, Bastarni, najdawniejsi krain tych mieszkańcy, długo panowanie książąt kijowskich uznawali nad sobą. Włodzimierz, książę kijowski, państwa swoje w r. 1001, między dwunastu podzieliwszy synów, jednemu z nich Ruś Czerwoną przeznaczył. Z podziałem tym, po śmierci Włodzimierza, skończyła się jedność i potęga Rusi. W siedm lat potem, w r. 1008, Bolesław nasz Chrobry niezmiernie wojska książąt kijowskich zniósł ze szczeniem, i Kijów opanował. Wyłamali się na czas książęta ci z pod berła polskiego, lecz Bolesław Śmiały znowu ich ukorzył i do posłuszeństwa powrócił. Zachowawszy sobie zwierzchnie panowanie, pozwalali królówie polscy książętom ruskim w dzielnicach swych władać. Niespokojni bo podlegli, nieraz przeciw zwierzchnikom podnosili swój oręż. Gromili ich królówie polscy i wielcy

książęta litewscy. Olgierd nie oparł się jak w Moskwie; wielki książę Giedymin, w r. 1320, wygnał Stanisława, ostatniego księcia kijowskiego. Przy niedokładności kronikarzy i wielkiego w ich pismach zamętu, niewiadomo, mówią Naruszewicz, czyim ów Stanisław był synem, przy znacznej liczbie książąt ruskich zdrobniałych za Dnieprem i hołdujących Tatarom. Lubart, syn Giedymina, zaślubiwszy sobie córkę wielkiego kniazia Włodzimierza, całą Ruś Białą i część Czarnej do Litwy pozyskał. Nie używała większej spokojności i Ruś Czerwona. Zerwały się związki jej z kijowskimi książętami; napadana od Tatarów i Węgrów, w częstych wojnach z Polakami, słabiała stopniowo. Najsilniejszym atoli z pomiędzy książąt Rusi Czerwonej był Daniel, syn Romana. Ten przez noncyusza apostolskiego, za przyrzeczenie, że się z całym ludem swym do kościoła rzymskiego nawróci, tytuł królewski otrzymał. Równie jak Mendog, nie uścił się w słowie, i owszem Litwinom i Tatarom przeciw Polsce pomagał. Nastąpił po nim Lew, który w r. 1280 panował. Po śmierci Lwa i synów jego, spadła Ruś Czerwona na Bolesława, syna Trojdena, księcia mazowieckiego, i Maryi córki tegoż Lwa. Panował on nad temi województwami, które zwykle ruskimi zwano. Giedymin, wielki książę litewski, zagarnął Wołyń i Kijów; na Podolu koczowali Tatarzy. W tem położeniu łatwo przeszli Rusini pod berło księżęcia ze krwi swych panów. Bolesław, dla podobania się nowym poddanym swoim, przeszedł na wiarę grecką; lecz za napomnieniem papieża Jana XXII, za staraniem dziada swego, króla Łokietka, nie tylko że powrócił do kościoła rzymskiego, ale z księżęcia chciał zostać apostołem. Nawracał więc, sprowadzał z Mazowsza szlachtę, osadził ją pokrzywdzeniem krajowców, wynosił na urzędy Polaków i Czechów, słowem, przez gwałty swoje i zdzierstwa tyle nienawistnym stał się krajowcom, iż mu zadali truciznę tak tęgą, że go rozsadziła na sztuki. Rzecz do prawdy podobna, mówi Naruszewicz, że prócz niechęci gminu ku obrządkowi łacińskiemu i przestępstw Bolesława, posunęli się do tej zbrodni pomniejsi carzykowie krajowi, a to by sami panowali, jak się to wkrótce pokazało na Danielu czyli Daszku, który, za pomocą Tatarów, zdradził Kazimierza przedsięwziął. Śmierć Bolesława, księcia ruskiego, zaszła we Lwowie, w r. 1340, otworzyła Kazimierzowi Wielkiemu pole do odzyskania kraju tylekroć Koronie polskiej hołdowniczego. Starożytna królów polskich nad nim zwierzchność, ukaranie Rusinów za popełnioną na osobie synowca zbrodnię, prawo nad Rusią przez książąt mazowieckich ustąpione królowi od Ziemowita starszego, za wzięte od niego księstwo Belzkie, podejrzana wiara pogranicznych Tatarów i Węgrów, możniejszych bojarów, wszystko króla tego usprawiedliwiało zamiary. Nadto miał Kazimierz za sobą Annę, córkę Giedymina, siostrę rodzoną żony zmarłego Bolesława. Z tych wszystkich powodów wolał rzeczone kraje sobie i Koronie zabezpieczyć, niżeli je Litwie, Tatarom i Węgrom na rozszarpanie oddać. Czynny, umiejący z pomyślnych zdarzeń korzystać, Kazimierz Wielki, w r. 1344, zebrał znaczne wojsko z narodowych, nadwornych, niemieckich, a mianowicie szląskich szyków złożone, i ruszył z ziem po przewodniej niedzieli do Lwowa, stolicy Rusi Czerwonej. Oblężone dwa zamki drewniane i miasto, wkrótce, poddały się zwycięzcy, jedno tylko wyznanie wiary greckiej zastrzegłszy sobie. W skarbcu dawnych książąt ruskich znalazł Kazimierz Wielki znaczne zapasy w złocie i srebrze. Kosztowniejszymi nad inne były dwie skrzynie złote, drogiemi wysadzone kamieniami; z tych jedna zawierała w sobie część drzewa krzyża świętego, która się dotąd znajduje w kościele katedralnym krakowskim, dwa niezmierne krzyże złote, dwie korony bogato w różne

drogie kamienie ozdobne, szaty, tron książęcy, nadto mnóstwo złota, srebra i drogich klejnotów. Król skarby te przewiózł do Krakowa, zamki drewniane popalił, a nieufając Rusinom, kolonje z dwóch tysięcy wysłużonych żołnierzy szląskich w mieście osadził; nadto Niemcom przychodniom osiadać pozwoił. Celniejszych imiona były: Stecher, Czedlitz, Somerstein, Goldberg, Eisenstiel, Klopner, Gutter, Czornberg, Gabel, Wasenbrod, Schnaller, Schmitfeld, Wandenbrung i Trantfraulir<sup>40</sup>. Pozostali niektórzy plemiennicy książąt ruskich, jako to: książęta Ostrogscy, Zbarażcy, i t. d. Tym król, po odebraniu przysięgi, posiadane pomniejsze księstwa zostawił. Inni pomniejsi kniaziowie do takiego z czasem przyszli ubóstwa, iż całe wsie z ich nazwiskami widzieć można w tym kraju. Przecież kniaziowie ci są prawdziwemi Ruryka potomkami.

Kazimierz Wielki, zabezpieczywszy sobie panowanie nad Rusią Czerwoną, do następującego roku urządzenie jej odłożył. Za nadchodzącym więc latem, z znacznymi przyciągnawszy siłami, gdy nikt oprzeć mu się nie ważył, Przemyśl, Sanok, Halicz, Trembowłę, Lubaczew, Tustanów aż pod Krzemieniec (będący naówczas w posiadaniu Litwy) zagarnął, a zwoławszy panów polskich i przedniejszą szlachtę ruską, walną radę rozpoczął. Różne były wtedy na obie strony ojców zebranych zdania; a gdy panowie ruscy oświadczyli, iż się poddają byle bezpieczni i wolni do królestwa polskiego wcieleni byli, Jaśko z Mielsztyna, kanclerz wielki koronny, w następujący odezwał się sposób:

„Nie jest jeszcze Polska nasza tak niedołączną, ani też osłabioną, by wtenczas tylko całą ostać się mogła, gdy Rusini całymi zostaną. Nie potrzeba jej ni rot zbrojnych, ni urzędów pokoju, obcymi przychodniami napełniać. Posiadamy więcej ziemi, niż jej uprawić możemy. Więcej ochoczej młodzieży, niż potrzeba wymaga, a szyki objąć mogą. Dość mieli potęgi przodkowie nasi, aby Ruś, kwitnącą i silną obalić; a dziś, gdy zburzone jej zamki, rozproszone wojska, mamyż się lękać, że jej sprostać nie będziemy mogli? Niezbędna jest moc ostatniej potrzeby; co Bóg przeznaczył, próżno przeciw temu ludzie postępować będą. Nie mówcie o rozpaczy, wiele dokonać mogącej; nigdy nie przewodniczy jej roztropność, nigdy ona całego mnóstwa nie ogarnia umysłów. Mniemacież, że przypuszczeni do swobód i pobratymstwa naszego, więcej o nas niż o sobie dbać będą? Uniżają się oni przed szczęściem naszym, lecz nienawidzą nas samych; dla tego schylają dziś głowy swoje, by je potem bardziej podnieśli. Znana jest wszystkim przewrotność ludu tego, żadnemi warunkami nigdy niezabezpieczona wiara. Ilekroć, zaciągnięci jak żołdownicy, ciałem z nami, duszą z nieprzyjacielem naszym wspólnie czynili? Ilekroć czarne chmury niezliczonych hord tatarskich, nie wprowadzali na kraje nasze? Ile bezbronnych starców, niewiast i dzieci naszych, strzałami ich przeszytych nie było! My dotąd ojczyznę, którą przodkowie nasi krwią swoją zrumienili, zachowaliśmy nienaruszoną; oni, z całą swą przewrotnością i niewiarą, stracili swoje. Cóż ujrzymy z pobrataństwa i połączenia ruskiego? Królobójstwa, mordy, łupiestwa. Oniż to, niedawno niewolnicy, zbrzyzgani krwią ostatniego książęcia swego, w śnieżne szaty wolności odziewać się mają? Oniż to obok nas, czest-

40 Pamiętnik lwowski z miesiąca stycznia r. 1816, umieścił opisanie Lwowa przez Jana Alnpech, za czasów Zygmunta III, rodu lwowskiego; z tego to opisu wyjęliśmy wiele wiadomości. Obszerniejsze opisanie Lwowa zostawił nam znakomity nasz wierszopis Zimorowicz; opisanie to znajduje się w rękopiśmie, z którego tylko dwie pozostały kopie. (Rękopis ten przed kilkunastą laty został wydany.)

nych i cnotliwych, zasiadać będą na obradach i sądach naszych? Niech to odwróci Bóg i ci święci, których oni przybytki wywrócili, lub ogniem spalili. Powstają cienie, zdradą rusinów zamordowanych przodków naszych, wołają o ławą, dziś zemstę. Wołali niegdyś litości bezbronni bracia nasi w zamku sandomierskim, poddawali się na łaskę: otrzymaliż tę litość? Okropnie jest wspomnieć! Część mieczem wycięta, część pochłonięta w bezdennych Wisły mirtach. I myż to, ten naród zapowietrzony, te jędze piekielne, w wnętrzości królestwa dobrowolnie wpuszczać będziemy, i jak gdyby zdradą jaką tę lubą ojczyznę naszą tym dzikim Scytom na pastwę wydamy? I myż to, dzieci, domy, ołtarze, tego zdrażliwego plemienia pierśmi naszemi zasłaniać będziemy? Z obaleniem niegdyś sąsiedzkiego miasta, Rzym wzrósł niezmiernie. I my stać nie możemy, póki oni będą całymi. Jeśli ich nie zniszczym, sami zginiemy.”

Wielu z zebranych ojców do zdania tego zdawało się nakłaniać; co król zważając, w te odezwał się słowa: „Lubo Rusini dziedzicznymi są królestwa naszego nieprzyjaciołami, lubo zasłużyli na los który ich spotkał; gdy jednak, niezdolni losów fortuny siłą poprawić, doznawszy już potęgi naszej, dziś łaskawości błagają, pogardzać korzącymi się byłoby nieludzkim, zabijać poddających się, okrutnem; lecz raz ich jeszcze dobrocią zwyciężyć, będzie szlachetnem. Dość już odnieśli kary, gdy się zwyciężonymi wyznają; dość i dla nas chluby, gdy ich podbitych w tryumfie wiedziemy. Wytępienie ich poniosłoby za sobą złą plamę; zachowanie, wiecznym dowodem łaskawości naszej zostanie. Panowanie i bogactwa, pierwsze wojen przyczyny, zapalały nas nawzajem; i my najeżdżaliśmy ich krainy, i książąt ich podbić sobie usiłowaliśmy. Na wzajemne zatem winy poglądamy łagodniej, abyśmy, karząc ich przestępstwa, własnych nie wyliczali wykroczeń. Celem tak długich bojów i walk naszych, był pokój. Nie odmawiamy go zwyciężonym. Jeżeli przychodzących z prośbami odepchniemy od progów naszych, odrzucenie to na długo jeszcze sprawy nasze zakłucić może. Fortuna koło swoje dopóty w tę i ową stronę obraca, aż tego który sobie najwięcej pochlebiał, ze szczytu spycha w pograżenie. Umiejmy ze skromnością łask tej fortuny używać, aby obrażona wyniosłością naszą, nie rzuciła się na łono Rusi, i acz w podbitych, nie zapaliła ducha odwagi, bo i tych co zabijają, śmierć wszystkim powszechną zagładzą. Nie mniemajmy, widząc Rusinów korzących się przed nami, że już do niezbędnej ostateczności; pozostają im jeszcze zaniki, pozostają własnych i sprzymierzonych siły, a co najstraszniejszego, gdy im pozostaje rozpacz, nam z długich powodzeń ślepe zaufanie, i dla wątpliwego zwycięstwa, pewne niebezpieczeństwa. Czyliż nie większa dla każdego z nas chwała, zachować jednego obywatela niż ich tysiące zgubić? Poddających się przyjmując, ile dziś widzimy nieprzyjaciół, tyle współobywateli liczyć będziemy. Nie w zabójstwach, nie w stosach trupów, najpewniejsze zwycięstwa; ująć serca i przychylność ludów, w tem laury niezwiędłe. Tak czynili Rzymianie, gdy zwyciężonym narodom nadawali obywatelstwa prawa; tak czynili Bolesławy i Kazimierze nasi. I któż są Rusini? Lud pokrewny; jak my, acz innym obrządkiem, wyznawający Chrystusa; jak my, na ołtarzach jego święte pełniący ofiary. Niech więc orzeł polski i ich pod skrzydła swe przyjmie! A jeśli was duch wojen zapala, jeżeli polska młodzież bez krwawych walk żyć nie może, nie na chrześcijan, niech raczej niesie swój orzeł przeciw nieprzyjaciołom wiary świętej, przeciw tym otomanom, których chciwości ni żyzne niwy Natolii, ni Arabia szczęśliwa, ni bogata Afryka, nasycić nie mogły! Wzdryga się umysł na wspomnienie, jak ów dziki barbarzyńiec zdeptałszy świętokradzką

nogą ziemię, gdzie się Zbawiciel nasz rodził, straszny, nienasycony, w progach Europy stawa. Jaśniej wam powiem, spożywszy Grecyą, Multany, Krym, już się przechwała że najedzie tę świetną Polskę naszą, wyróci ołtarze, zdepcze wolności, złupi bogactwa, skazi święte małżeństwa łoża! I takim to zagrożeni niebezpieczeństwem, my, drażniąc, ujarzmiając pograniczne ludy, szarpiąc własne wnętrzości, gotowy łup barbarzyńcom niezgody naszemi wystawiać mamy? Ach, niech raczej lud ruski nie przeciw nam, ale z nami łączy swe siły przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Dałby Bóg, aby gdy Ruś jedne nam poda rękę, od innej strony, lud dotąd nieprzyjazny, podał nam drugą, i równym jak Ruś węzłem złączył się, z Polską. Wtenczas świętymi i nietykalnymi staną się granice nasze; przyjęta Ruś na łono wolności naszej i Litwie i ludom północnym do nabycia skarbu tego pewną drogą okaże.” Te słowa królewskie, pełne mądrości i przekonania, tak wszystkie zniewoliły umysły, iż nikt naprzeciw nim odezwać się nie śmiał.

Po niejakiem milczeniu, król przedniejszych kniaziów i bojarów ruskich przywołać rozkazał, i w ten sposób mówił do nich. „Do was Rusini obracam mowę moje. Że zrzuciwszy jarzmo niedołącznych ksiąząt waszych, do stanu dawnych Sarmatów powrócić żądacie, dowodem to jest zdrowego rozsądku waszego, zgodnem z pokrewieństwem naszym: poznajemy żeście bracią naszą. Niech nieba zlewają błogosławieństwa swoje na związek ten święty. Od dnia dzisiejszego będzie wam ojczyzną ta ziemia, którą uszczęśliwia wolność, broni i rozszerza męztwo mieszkańców, a uświetniają ich cnoty. Przyjmiecie odtąd imię jej, znamiona i sławę. Czcijcie tę ziemię jak waszą, kochajcie jak waszą, jak wspólną wszystkim brońcie i uświetniajcie. Ta ziemia, co nas niegdyś z łona swego wydała, was dziś przyspasabia i do łona swego przyjmuje; wybór zawsze szuka lepszego i często je znajduje, sprawcie więc by przysposobione dzieci, przyrodzonym nie ustępowały w pierwszeństwie”<sup>41</sup>.

Odtąd Ruś przeszła zupełnie w prawo i imię polskie. Rozdzielona przedtem na księstwa: lwowskie, halickie, przemyskie, włodzimierskie i bełskie, na tyleż podzieloną została województw, ziem i starostw, tychże samych co i Polska otrzymała senatorów i urzędników. Od tego czasu liczne familie polskie do Rusi przenosić się zaczęły, upowszechnił się język polski, wspólne małżeństwa, wspólność rządu, interesów, trudów wojen i słodyczy pokoju, tak ścisłym węzłem w jeden naród dwa spoity ludy, iż pamięć tylko została, że niegdyś kraina ta była niepolską. Mnóstwo osiadających we Lwowie Niemców, skłoniło Kazimierza Wielkiego, iż im pozwolił sądzić się prawem magdeburgskim. Że zaś z innych sądów do trybunału magdeburgskiego ze znacznym kosztem zakładano apelacje, król w zamku krakowskim najwyższy sąd krajowy teutoński w r. 1346 ufundował. Od tego sądu wyłączać się były powinny sprawy należące do niższych sądów.

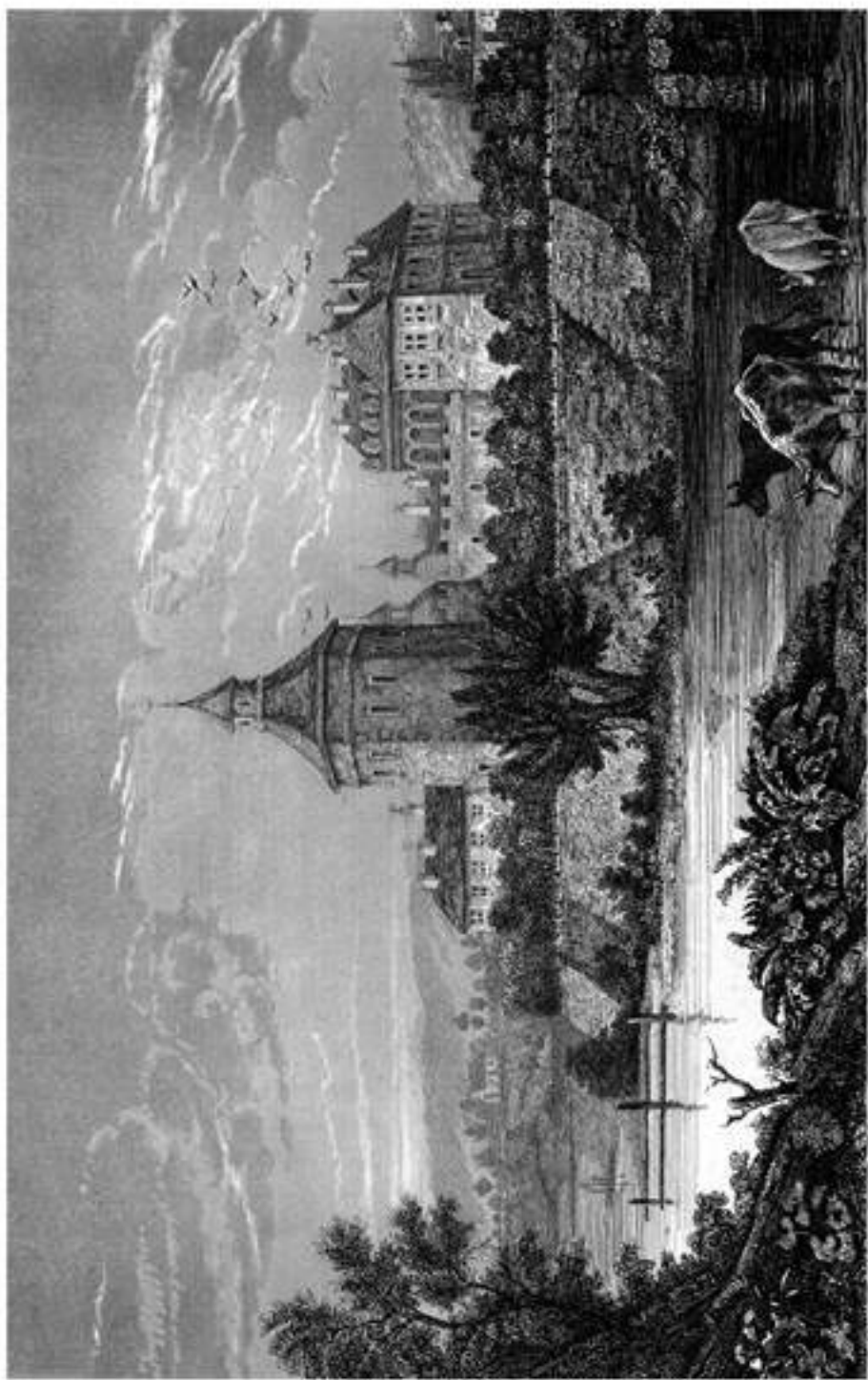
Od świątyn pańskich zacząłem obchodzenia moje. Wspaniała katedra tutejsza winna jest założenie swoje Kazimierzowi Wielkiemu. Król ten, w roku 1361, bullę potemu od Klemensa VI otrzymawszy, wezwał do Lwowa Jakuba Swinkę, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który w obecności Kazimierza, radnych panów i rycerstwa, pierwszy świątyni kamień położył, i Chrystyna, męża z rodu szlacheckiego, na pierwszego teje katedry arcybiskupa poświęcił. Wkrótce po śmierci wielkiego króla tego, nie-

41 *Excerptum ex annalibus manuscriptis; Leopold (Barthol Zimorowicz.)*

dbały o Polskę następcą jego, Ludwik, zaniechał zaczętej budowy i katedrę do Haliacza, najzamożniejszego naówczas w tych stronach miasta, przeniósł. W roku dopiero 1414, papież, Jan XXII, na żądanie Władysława Jagiełły, znów z Haliacza katedrę do Lwowa, do kościoła panny Maryi w rynku przeniósł. Król wyznaczył fundusz na kanoników katedralnych, z obowiązkiem, by co kwartał nabożeństwo za zdrowie jego, prowadzenie państwa i za dusze żon jego, Jadwigi, Anny, Elżbiety i Zofii, wiecznemi czasy odprawowali. Król ten, poddał pod metropolią lwowską biskupstwa przemyskie, chełmskie, włodzimierskie, łuckie, kijowskie i inne na Rusi greckiego nawet obrządku. Był naówczas arcybiskupem mąż rodu szlacheckiego, Polak, Jan z Rzeszowa. Dziś, kościół katedralny lwowski, acz wspaniały i ozdobny, niewiele pamiątek starożytności zachował. Są w zakrystyi portrety królów, lecz widocznie czasów późniejszych. Portret króla Aleksandra zdaje mi się najprawdziwszy, i tym ciekawszy, że bardzo rzadki. Idąc od wielkiego ołtarza, po lewej ręce, jest portret Stanisława Żółkiewskiego, wojewody ruskiego, ojca sławnego hetmana, w zbroi z metalu ulany, zarzucony i mało od kogo widziany. W osobnej kaplicy groby Pawła i Marcina Campionich, burmistrzów miasta tego, w r. 1620 zeszytych, i Grossvatera, burmistrza i adwokata pod rokiem 1653. Po drugiej stronie są groby z marmuru białego arcybiskupa Sierakowskiego i dwóch Kickich, ostatnich arcybiskupów. Widać także posągi naturalnej wielkości. Najpiękniejszy, z marmuru białego, z figurami dobrego dłuta, jest grób z Ossolińskich Jabłonowskiej, kasztelanowej wiślickiej. Po drugiej stronie jego, piękna żałobna urna, przez czułą córkę, hrabinę Tarnowską, rodzicom jej Ustrzyckim, wzniesiona. Obok kościoła, jest osobna kaplica Jerzego Boim, burmistrza miasta, i małżonki jego, wystawiona w r. 1617, pięknej struktury i cała po wierzchu piękną rzeźbą ozdobna. Na murze malowane są *al fresco* portrety fundatorów, w poważnych starożytnych, nie takich jak my dziś nosimy arlekińskich, ubiorach. Pałac arcybiskupa odnowionym był własnym kosztem przez artystę tutejszego Grochowskiego, w r. 1816.

Katedra obrządku ruskiego ś. Jura, stoi na wysokiej górze, na miejscu gdzie pierwsza cerkiew, przez Waśka, stryja króla halickiego Lwa, postawioną była. Waśko ten, sławny w młodości z rozbojów swoich, wyuzdany na wszystkie niecne rozpusty, upamiętał się w starości i ciężką pokutą popełnione zbrodnie okupić starał się. Wstąpił więc, w r. 1292, do zakonu Bazylianów i przyjął imię Bazyliśka. Wykuta w skale jaskinia była mieszkaniem jego, odzieżą skóra zwierzęca, rogoża pościelą, chleb i woda pokarmem. Zapuścił ogromną brodę, i tak był kosmatym, iż dziejopis Lwowa, Zimorowicz, powiada: że bardziej był do zwierzęcia niż do człeka podobny. W r. 1526, z całym Lwowem spłonęła pożarem cerkiew ruska, a z nią dawne dziejów pamiątki. Wspaniała katedra dzisiejsza, zaczęta dopiero była przez Atanazego Szeptyckiego, a przez Leona brata jego skończoną. Jest to gmach ogromny i okazały, lecz w budowie chybionego gustu. Nic w nim nie cofa myśli do przeszłości, nic religijną nie przejmuje bojaźnią; wszystko nowe i jaskrawe. Nad drzwiami carskimi Chrystus w ubiorze archimandryty daje błogosławieństwo ludowi; malowania te są pędzla Szmuglewicza. Piękne mieszkanie metropolity i widok na wszystkie strony najprzyjemniejszy. Jedyną starożytnością w tej katedrze jest dzwon znacznej wielkości z tym napisem po rusku: *r. 6849, wylany jest ten dzwon świętemu Jerzemu, za panowania Dymitra, przez Hegumena Eutymia, pisał zaś Skora Jakób*. Rusini, aż do cara Piotra I, liczyli erę swą od stworzenia świata, że zaś rok 6849 odpowiada erze naszej 1340 rokowi,





Brzeźany

w którym kronikarze nasi podbicie Rusi przez Kazimierza Wielkiego mieszczą, mnie mało wielu, że kronikarze nasi pomylili się co do roku. Łatwo to jednak pogodzić. Dzwon mógł być ulany w początku roku 1340, kiedy jeszcze Dymitr panował; Kazimierz zaś Wielki, wiemy że dopiero latem opanował tegoż roku te kraje. Prawdziwe dobrodziejstwo okazał Józef II krajowi temu, nadając ustawy, podnoszące długo zaniedbany stan duchowieństwa obrządku ruskiego. On to pierwszy porównał katedrę ruską z łańską, przydał prałatów i kanoników, obrócił klasztor i kościół panien Dominikanek na seminaryum księży ruskich. Znalazłem w seminaryum tem 117 młodzieży obrządku tego sposobających się na kapłanów. Trzeba odbyć wszystkie szkoły, by wnieść do seminaryum. Tam już są zdadni do filozofii i teologii, bawią lat cztery, inni lat sześć; ztamtąd chodzą jeszcze na pół roku do prezbiterium, dla uczenia się rytuałów, i dopiero wtenczas wysyłani bywają na wakujące miejsca parochów. Rząd 170,000 zł. reńskich w srebrze daje na utrzymanie instytutu tego. Młodzież dobrze jest karmioną i odzianą, na nauki do akademii uczęszcza, uczy się cerkiewnego języka, lecz wszystkie inne nauki odbiera w łańskim lub niemieckim języku. Jak w tym obrządku, tak i w rzymskim, język polski zupełnie jest wyłączonym, i z tąd kapłani, nieumiejąc dobrze ojczystej mowy, tłumaczą się z trudnością, czasem śmiesznie i niezrozumiale dla ludu. Może się to zgadza z systemem dzisiejszym politycznym, lecz nie zgadza się z oświeceniem i zbawieniem ludu. Imć ksiądz Ławrowski, rektor seminaryum tutejszego, miłośnikiem jest literatury polskiej i zamierza pisać dzieje kościoła ruskiego w Polsce. Posiada on ciekawe starożytności, między innymi oryginalne, dobrze zachowane, erekcye klasztoru ławrowskiego, w r. 1262, pisane w białoruskim, innym od rossyjskiego języku. Dla ciekawości, początek onego przytoczę: „*O seju Lew syn Korola Daniła. Schowawszy się „jeśmo z naszymi Bojary jako Pradzid nasz Car Wielki Wołodymir „i Otec nasz przydał Metropolitom i Episkopom po wsiem zemlom Ruskim, takoz i my Bohu i przeczyste Bolha matery i swiatemu Ojcu „Onufremu dałysmy Monaster Ławrow Antoniu Władycy jako nasz „Diatko kniaź W. Ławier.*”

Tenże Imć ksiądz kanonik Ławrowski posiada ciekawe dawne rękopisma polskie, mianowicie rozmyślanie o żywocie Jezusa Chrystusa, rękopism pewnie XIV wieku; oryginalną erekcyą panien Benedyktynek, przez arcybiskupa Jana Dymitra Subkowskiego, z własnoręcznym podpisem jego; gramatykę Smotryckiego, arcybiskupa połockiego, z pierwszej wileńskiej edycyi w Moskwie za cara Piotra Wielkiego przedrukowaną. Oryginalna edycja znajduje się w bibliotece publicznej. Sławnem jest w dziejach kościoła greckiego imię Smotryckich. Smotrycki ojciec, sędzia kamieniecki, trudnił się wydaniem biblii cerkiewnej, księcia Konstantego Ostrońskiego, w ostrogu. Syn jego, chowany razem z młodemi książętami Sołomirskimi, krewnymi Ostrońskimi, zwiedził z nimi obce kraje, uczęszczał na akademie, stał się znakomicie biegłym w łańskim i greckim języku, i z obfitym plonem umiejętności do ojczyzny powrócił. Zaciętym dyzunitą był ten Smotrycki. Liczne są dzieła jego przeciw kościołowi rzymskiemu. Od pism zapalczywych, posunął się do czynów zuchwałych. On to pierwszy stał się podżegaczem zamordowania ś. Józefata; lecz wkrótce tknięty zgryzotą sumienia, oświecony promieniem świętej wiary, poznał swe błędy. W r. 1628 napisał apologię swoją, przystał do unii i gorliwym stał się jej obrońcą.

Długo Lwów i krainy tutejsze trzymały się greckiego carogrodzkiego wyznania. Próżnemi stały się wszelkie gorliwe usiłowania Zygmunta III; nie miał on zrzeczności

ując sobie książąt Ostrogskich, gorliwych w wyznaniu swoim, przemożnych w kraju bogactwem i kredytem. Przy samym dopiero końcu XVII wieku, biskupi ruscy tutejsi przystąpili do unii i złączyli się z rzymskim kościołem.

Sprawcą najpożyteczniejszych założeń we Lwowie i Galicyi, był cesarz Józef II. On pierwszym jest twórcą akademii tutejszej; założył ją w r. 1783, i kościół zniesionych księży Trynitarzy wraz z ich klasztorem na cel ten przeznaczył. Oprócz wydziału lekarskiego, wszystkie akademickie fakultety znajdują się tutaj, niedostawało biblioteki; przypomniał sobie Józef II, że dwie były w Wiedniu biblioteki publiczne, jedna z nich przez doktorów Garejli ojca i syna Terezianum dana. „Dla Wiedeńczyków moich, rzekł Cesarz Józef, nadto jest i jednej biblioteki, nie lubią oni czytać, daję Lwowowi bibliotekę w Terezianum będącą.” Sprowadzona do Lwowa, pomnożona została zabraniami ze zniesionych klasztorów bibliotekami; liczy ona dzisiaj do 40,000 książek z szczupłym funduszem około 100,000 złotych reńskich w papierach na pomnożenie jej przeznaczonych. Wyporządkują klasztor panien Karmelitek na bibliotekę, najprzód Zamościowi, później dla Lwowa, przez Józefa hrabiego Ossolińskiego, zapisana. Rzadsze w niej księgi są: *Druga część Nowego Testamentu*, przez Skorynę, Połoczanina, w białoruskim języku, w r. 1525, w Wilnie drukowana, piękna nader edycja co do druku i papieru. *Statut litewski*, po rusku, w rękopismie. *Grammatykar* Smotryckiego, także drukowana w Wilnie; jest ona pierwszą grammatyką w języku ruskim. Pocięta metropolity kijowskiego, *O przywilejach przez królów polskich duchowieństwu ruskiemu nadanych*; przyłączone tam jest poselstwo tegoż duchowieństwa do papieża Syxta IV, w r. 1426 odprawione. *Trebnik*, czyli agenda metropolity Filareta, co był w Polsce za Dymitrow więziony, i którego syn, Michajło, zaczął dynastją carów na Moskwie. *Homilie* Bałabona, tego samego, co przez namowę księcia Ostrogskiego, zerwał synod w Brześciu-Litewskim.

Odwiedziłem cerkiew ruską ś. Onufrego, jeszcze za książęcia Lwa fundowaną. Z niej to, Władysław, książę Opolski, przez króla Ludwika rządcą Rusi Czerwonej mianowany, zabrał w roku 1382, obraz Matki Boskiej, który się dziś w Częstochowie znajduje. Uczony Imć ksiądz Gorodyjski pokazywał mi ważne ciekawości, między innymi rękopism Zimorowicza, sławnego rymotwórcy naszego, zawierający historię Lwowa i Rusi Czerwonej, z aktów miejskich cerkiewnych i innych źródeł wyjętą, po łacinie pisaną. Dzieło rzadkie niezmiernie, nigdy niedrukowane i tylko w dwóch kopiach znajdujące się. IMP. Testenberg, konsyliarz tutejszy, porobił z niego wyciągi do zamierzonych przez siebie dziejów Galicyi. Imć ksiądz Ławroski posiada rękopism kontynuacji Zimorowicza, przez Józefowicza. W samej cerkwi i przed nią znajduje się wiele ciekawych kamieni z grobowymi napisami. Tu widać flizę z potężną głową wołową, herbem gospodarów wołoskich; leży pod nią ciało hospodara Tomży. Ten, naprzemian zwodząc Turków i Polaków, przyciśniony przez pierwszych, gdy się do Polski górami przebierał, schwytany od starosty Samborskiego, sądzonym był. Długo on różnymi wybiegami chciał się od śmierci wybawić, to powiadając że ma ważne tajemnice do odkrycia samemu królowi, to że ukáže na Wołoszczyźnie wielkie zakryte skarby; gdy zaś powiernik jego osobno badany, wszystko to być fałszem zapewnił, wyrokiem sądowym niewierny hołdownik pod miecz katowski głowę dać musiał. Działo się to w roku 1564. Niedaleko leży także potrząskany już kamień grobowy z napisem Jankułówny, księżniczki wołoskiej, która była za Poniatowskim. Ileż innych bardzo już

zatarzonych napisów! O ślepa ludzka próżności! Chcesz wyrzeć od zniszczenia pamięć pobytu twego na tej płaczu dolinie, ryjesz słowa na twardych głazach, nieprzewidując, że jak ty sama, tak i te zwodne istnienia twojego świadki w proch się obrócą!

Cerkiew ormiańska jest jedną z pięknych świątyń miasta tego, cała murowana z ciosowego kamienia. Założyciel jej był Konstanty Korniak, rodem z wyspy Krety. Ten udał się naprzód na Wołoszczyznę i długo pod hospodarem Aleksandrem pierwsze sprawując urzędy, sprzykrzywszy sobie kraj ten, z niezmiernem bogactwem przeniósł się do Polski. Zygmunt August przyjął go jak najuprzejmiej i indygenatem obywatelstwa polskiego zaszczycił. Żył on do sędziwej ośmdziesięcio sześciolatej starości, umarł w r. 1606; synowie jego znaczne tu dzierżyli dobra. Ród ten wygaś już całkiem.

Naród ormiański, za dawnych jeszcze książąt ruskich, przeszedł do Lwowa i do południowych prowincyj naszych, zkąd licznie w Krakowie, Warszawie, i innych znacznych miastach rozmnożył się. Lud ten tyle szanowny od dawna, poświęcał się całkiem kościołowi, handlowi, naukom, i wielu znakomitych wydał nam mężów. Z Turcyą, Persami i innymi wschodnimi krajami rozciągnął prowadził handel; nieraz dawni królowie nasi używali go do poselstw, zwłaszcza do Persyi. Ze zmniejszeniem handlu i potęgi królestwa polskiego, zaczęli i Ormianie w zamożności upadać; pozostały im tylko nauki i stan duchowny. Temu to ludowi winniśmy Zimorowiczów, Piramowiczów, Minasowiczów, i tylu innych. Acz wszyscy wyznania rzymskiego, osobnego jednak mają biskupa i osobne kościoły. Długo własny zachowali język; dziś go tylko w obrządku kościelnym używają. Niegdyś znaczną oni część ludności Lwowa składali; dziś liczba ich jak we Lwowie tak i w całym kraju zmniejszyła się tak, że ich ledwie 3,000 liczyć można. Mają osobny niewielki kościół, mszę świętą i nabożeństwo we własnym odprawują języku. Słyszałem w chórze śpiewane przez kanoników modlitwy; wyznać muszę, iż pienia te wielkiego wdzięku nie miały dla mnie. Dzisiejszy arcybiskup ormiański, mąż uczony, trudni się słownikiem języka ormiańskiego.

Niewielki jest kościół ormiański, ciemny i ustronny, nietylko podłogę w nim, lecz cały cmentarz okrytym widzisz grobowemi kamieniami z napisami w języku ormiańskim i polskim, depcząc po nich stopy wycierają je codziennie, aż same pod podobnemiż legną głazami.

Kościół Karmelitów, postawiony na wzgórk; leży w nim, w kaplicy po prawej stronie, jeden z Branickich. Naprzeciw grobowca tego, ciekawym jest obraz *al fresco* malowany na murze. Wyraża on ś. Kazimierza. Młody królewicz, blady, lecz zachowujący jeszcze młodości wdzięki, leży na łożu. Doktor, w peruce i haftowanej sukni niemieckiej, siedzi przy chorym; na stoliku, stoi flaszeczka z lekarstwem, na kartce przy niej napisane są słowa: „co godzina po łyżcę zażywać.” Wtem, w głębi pokoju, diabeł, przebrany za kamerdynera, podnosi zasłonę i wprowadza młodą świeżą dziewczę. Ś. Kazimierz, postrzegłszy ją, wyciąga rękę i mówi: *malo mori, quam fædari!*

Inną wcale widzieć można pamiątkę w kościele OO. Dominikanów: jest to grobowiec wystawiony przez pobożność synowską, Annie z Olizarów Duninowej Borkowskiej. Na pięknej z białego marmuru flizie, widać geniusza śmierci z przewróconą pochodnią, prowadzącego zmarłą w ciemne już nieżyjących mieszkania. Młody syn, idący z tyłu, usiłuje ją zatrzymać. Ten prosty skład, wdzięk i nadobność w wykonaniu, godne są dłuta greckiego. Jest to dzieło sławnego Thorwaldsena.

Kościół Bernardynów, obszerny i okazały. W wielkim ołtarzu widać kopią obrazu Rubensa w Antwerpii, reprezentującą Chrystusa Pana między dwoma łotrami. Kopia ta odmalowaną była przez jednego bernardyńskiego laika, z rzadkim prawdziwie talentem. Tu spoczywa ciało błogosławionego Jana z Dukli; u spodu ołtarza są zawarte zwłoki jego w srebrnej trumnie; po bokach, na ścianie, w małych kwadracikach, kilkaset cudów przez tegoż uczynionych. Jan z Dukli urodził się w r. 1413, umarł w r. 1484. Kościół ten fundowany był naprzód przez Odrowąża, w r. 1446. Później, Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski i starosta lwowski, równie jak i wojsko polskie, za odniesione za przyczyną świętego, w r. 1600, zwycięstwo nad Wołochami, do rozprzeżstrzenia i ozdobienia kościoła tego znacznie przyczynili się.

Piękny kościół i najobszerniejszy z klasztorów, jest zeszyłych w Bogu Imci księży Jezuitów. Klasztor ten służy dzisiaj na wydziały i dykasterye sądowe. Jedna z kolonij wygnanych tych ojców z Moskwy przybyła do Lwowa, czekając na dalsze. Rząd ofiarował poosadzać ich na probostwach; odpowiedzieli, że reguła ich i wyłączne swemu generałowi posłuszeństwo, nie dozwalały im przyjąć tych obowiązków.

Dawni krajopisowicie, Starowolski i Cellari, wspominają o wielkich bogactwach w klasztorach lwowskich znajdujących się, mianowicie, o mitrze biskupskiej niezmiernej ceny, klejnotami wysadzonej, niemniej o skrzynce, w kolegium jezuickim, drogiemi kamieniami ozdobnej, i kilka milionów złotych wartującej.

Z dawnego ratusza, zamożnego miasta Lwowa, nie pozostała jak piękna ośmiogranna wysoka wieża z małemi izbami; portrety wszystkich dawnych królów polskich za rządu terażniejszego wyjęte i w osobnym zachowane są miejscu. Paweł i Marek Campionowie, których groby w osobnej kaplicy w katedrze są umieszczone, najwięcej staraniem swoim do dokończenia ratusza i wieży onego przyczynili się. Jeden z Campionich znalazłszy kasę miejską wypróżnioną nietylko skazanych więźniów, ale wszystkich pochwytawszy włóczęgów i próżniaków, zamknął w ogromnym zagrodzeniu i do roboty tej użył. Na pamiątkę zaś przez kogo dzieło dokonane było, wysoko, na jednym z granów wieży, umieścił kamień w wypukłej rzeźbie, wyrażający galeryę i robiących na niej wiosłami niewolników. Był na salach ratuszowych ciąg portretów królów polskich od Kazimierza Wielkiego aż do Stanisława Augusta. Nie mają one zalety z piękności pędzla, mają atoli wielką z wierności podobieństwa. Magistrat dzisiejszy wynieść je kazał z ratusza; leżą teraz w sieniach, w innym domu, tak popsute, iż wkrótce ze wszystkim przepadną.

Lwów około 50,000 liczy mieszkańców, z których ledwie nie połowa jest żydów. Miasto, acz w sobie niewielkie, lecz w przedmieściach obszerne, nierównie lepiej jest wybrukowane niż Warszawa; przypisać to należy bliskości gór kamiennych. Oświecenie nienajlepsze. Wielu z prywatnych kocha się w naukach, posiada bibliotekę i zbiory. Godna jest uwagi galerya IMP. Dąbskiego. Piękny oryginalny obraz Vandyka *la Charit, Ogród miłości* Rubensa, *Portret* Rembrandta, wiele przepysznych Nalcherów, Dowów, i inne piękne zawiera obrazy, niemniej bibliotekę z najpiękniejszych edycyj złożoną. Ogromny klasztor księży Pijarów obrócił rząd na szpitala i dom obłąkanych. Panny miłosierne z ludzkości swej słyną i przez różne zapisy dobrze są opatrzone. Największą ozdobą Lwowa jest ciągły w nim pobyt IMP. Józefa Dzieżkowskiego. Do obszernych wiadomości w naukach, łączy on słodycz i łagodność charakteru. Dom jego ciągle jest otwartym, on jest pośrednikiem wszystkich sporów i w ciężkich zda-

rzeniach dla każdego zdrową jest radą. We Lwowie rodził się król Leszczyński, umarł król Michał, przebywał Jan III.

Piękne są okolice Lwowa. Nic przyjemniejszego jak droga do Winnik, gdzie rząd umieścił fabrykę tabaki. Droga tu prowadzi doliną przyjemnie zaginającą się pomiędzy górami, jodłami, brzoźami, bukami i grabiną okrytymi. Przyjemniejszą okolicę trudno jest widzieć. W Winnikach, Józef II osadził kolonią Niemców i uwolnił ich od podatków i rekrutów. Ta ulga tak ważna, pracowitość, miłość porządku ludu tego, sprawują, iż osada ta wyrównywa najpiękniejszym w Niemczech. Porządne domy, ogrody pełne owocowych drzew, ubiór, dobytek nawet lepszy. Kmiecie ci mają wyłączny przywilej wożenia tabaki do miasta.

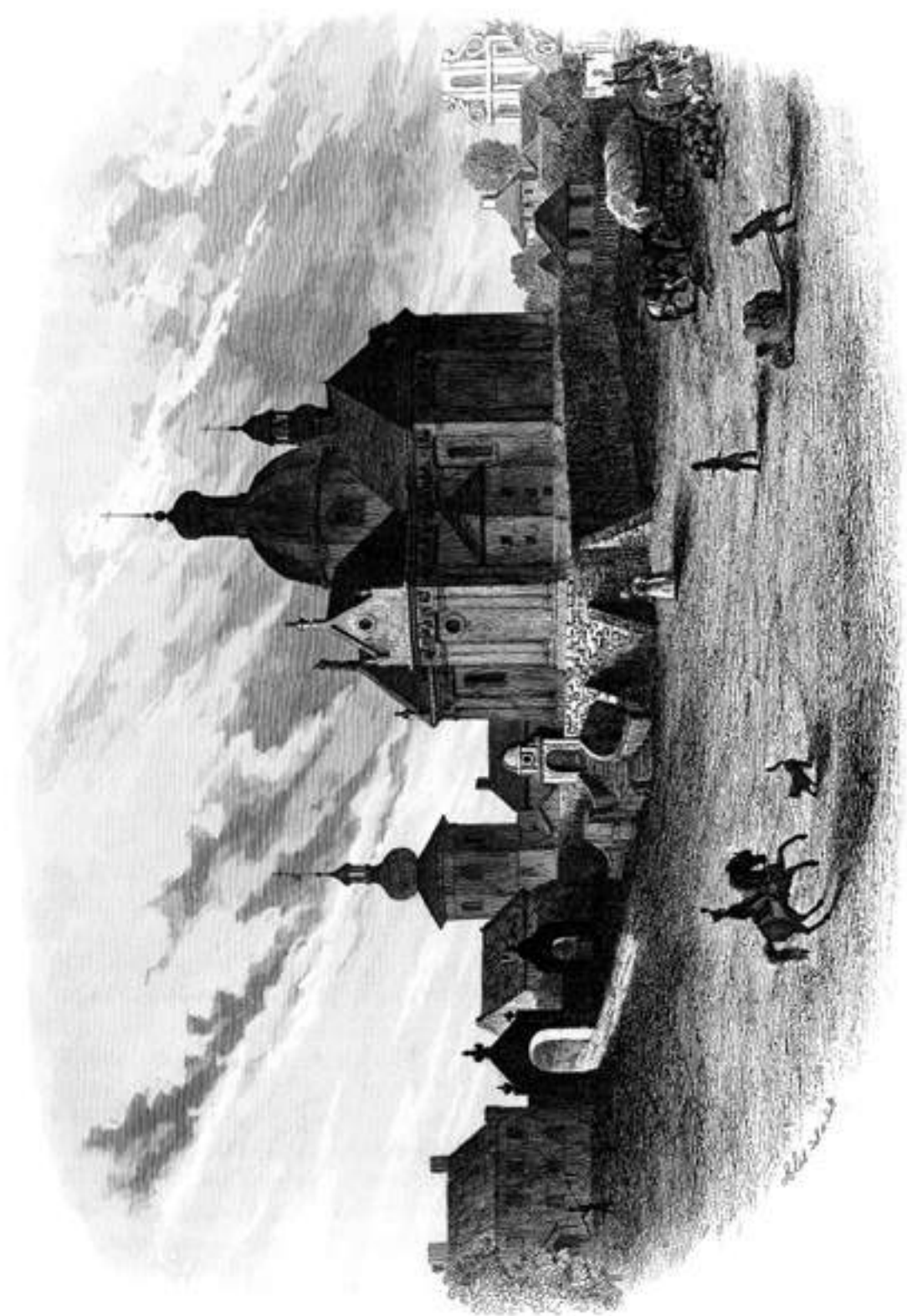
*Pohulanka*, wieś zeszłego IMP. Węglińskiego, ministra sprawiedliwości; w przyjemnej nader dolinie, otoczonej górami pięknie udrzewionemi. Miłe prawdziwie schronienie dla męża lubiącego wiejską zaciszę, spokojność i nauki.

*Cetnerówka*, blisko Pohulanki, w podobnymże położeniu, ozdobniejszy ma dom, piękne obrazy, i ogrody z wielu egzotycznych krzewów.

Dnia 3 czerwca, pełen wdzięczności za okazywaną mi przez kochanych ziomeków uprzejmość, wyjechałem ze Lwowa rogatkami żółkiewskimi. Rogatki te wszystkie, i cła od dróg, arendują żydzi za 300,000 złotych reńskich na rok.

I któż jest, który mając potemu sposobność nie odprawi pielgrzymki do grobu Żółkiewskiego, nie pójdzie oglądać mieszkań męża, który, niechciwy przewodzenia, niemieszający się w zapasy moźnych i zaburzenia, spędził młodość, wiek mężki i osiwał pod hełmem; który za życia, cel obmowy dusz podłych i zawistnych, rozjątrzoną niesprawiedliwościami, lecz zawsze tchnącą dla ojczyzny duszę, za też ojczyznę wyzionął; którego jak za życia sława, tak po śmierci rozszarpana własność, którego zwłokom i po zgonie nie przebaczyła zawziętość, jak gdyby sława wielkiego męża żyła tylko w napisach, napisy z trumny jego wyrwała, którego po dwóch wiekach popioły, ciemnota i obojętność pomieszała z popiołami innych! Taki jest los znakomitych i zasłużonych mężów. Pastwią się nad nimi ciemnota i brzydka zawiść; do dusz czułych, unoszących się nad cnotą, należy bronić pamięci ich od zawiści oszczerców i czasów zaguby.

U spodu pasma wznoszących się wzgórz od zachodu leży ŻÓŁKIEW, siedlisko wygasłego już rodu Żółkiewskich. Szmata dawnego ratusza dość pięknej architektury stoi w pośrodku. Po prawej ręce kościół, po lewej pałac. Miasto obwiedzione wałami. Pośpieszyłem co rychlej do kościoła. Jest on kształtnej wcale budowy. Fryza czyli lizstwa w około wyrabiana w gipsie w trofea i różne wojenne ozdoby. Morza na wnijściu całą ścianę zajmujący obraz, wyrażający oswobodzenie Wiednia przez Jana III. Przedniejsza figura jest król na bułanym koniu, przywodzący wojsku swojemu; z tyłu, mąż zbrojny trzyma znak najwyższego wództwa, skrzydło orle do długiej przypięte kopii. Walka dwóch narodów zajmuje obraz cały, w oddaleniu widać miasto; orzeł biały z laurowym wieńcem unosi się nad wszystkim. Obraz ten jest pędzla Altomantego. W samym przybytku, tegoż pędzla obraz bitwy pod Chocimem, pełen ognia. Piękna postać króla Jana na koniu zażywiłaby każdego. W tym obrazie znaczne są dziwy. Napis pod nim: *In expugnatis direptisque Turacrum ad Chocimum castribus octoginta milibus barbarorum deletis altero ab obitu Michaelis Poloniae regis die, virtute et imperio Joannis Sobieski protunc supremi mareschalci et generalis R. Pol. nunc feliciter regnantis*



Żółkiew

an. 1673 nov. 11. Na przeciw niego, dawniejszy, potężny obraz zwycięstwa hetmana Żółkiewskiego pod Kluzynem. Rozporządzenie obrazu tego zgadza się zupełnie z opisaniem tej bitwy przez dziejopisów. Widać zapaloną wieś, posiłkową nawet piechotę szwedzką. Francuzką i angielską, samego Thornę, wodza ich, z samopałów potężny ogień miecącą. I ten obraz jest uszkodzony; napis pod nim jest taki: *In profligato ad Clusinum numerosissime Moschorum et externorum colligatorum exercitu auspiciis Sigismundi III Polonice ; et Svecice regis ductu Stanislai Żółkiewski palatini kijoviensis supremi generalis regni Polonice, an. 1613 julii 4, i t. d.* Jest jeszcze trzeci obraz, w pobocznej kaplicy, podobnie zwycięstwo króla Jana nad Turkami wyrażający.

Wśród tych pamiątek chwały, są i pamiątki żalu. Widać grób Żółkiewskiego, cały z marmuru, na wierzchu dwóch mężów w zbrojach, jeden z buławą, drugi z buzdycanem w ręku; są to zapewne wizerunki samego hetmana i poległego w tymże dniu syna jego. U spodu czarna fliza zupełnie pusta; widać w niej tylko znaki powydzieranych gwałtem napisów spiżowych; jest to czyn urzędników dzisiejszych. Naprzeciw grobu bohatera jest grób dwóch matron. Postacie ich w staroświeckim ubiorze, z ogromnemi na głowie kołpakami, i pod niemi wydarte i zagładzone napisy. Znany wiersz Wirgilego:

*Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor,*

zagładzenia tego stał się przyczyną.

Po lewej ręce jest grób Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, ojca króla Jana. Napis na nim wywodzi ród Sobieskich od Leszka Czarnego. Naprzeciw grób Stanisława Daniłowicza, wojewodzica ruskiego. Brat jego Jan, leży w kościele w Olesku. Na tych dwóch młodzieńcach skończył się ród mężki Daniłowiczów. Tu hetman Żółkiewski czułą położył pamiątkę cieniem Alberta Głogowskiego, starego towarzysza, który pod wództwem Jana Zamoyskiego i jego samego, przeciw Turkom, Szwedom i Niemcom walecznie wojował. Niedaleko widać grobową tablicę Wycinkowskiego, sekretarza Zygmunta III. Wiele bardzo portretów mężczyzn i kobiet, ciekawych co do ubiorów ówczesnych; szkoda że bez wyrażenia nazwisk. Dwa obrazy w pobocznych kaplicach, jeden Najświętszej Panny, pewnie szkoły Rafaela, drugi, piękny także, ś. Franciszka. Nim wyszedłem z kościoła, ukląknę na wieku od grobu Żółkiewskiego, na popiołach poległego za Boga męża. Wstawszy, zapytałem dziada kościelnego, w jakim są jeszcze stanie zwłoki Żółkiewskiego? Ciężko to rozeznąć, odpowiedział starzec; ksiądz Bratkowski, zesły proboszcz tutejszy, kazał je wyjąć z trumny cynowej, zmieszał je z innymi kośćmi i w jedną trumnę drewnianą wszystkie zamknął, z cyny zaś z trumny wielkiego hetmana kazał ulać lichtarze, które pan widzi na ołtarzach. Co za nieczułość, ciemnota, jaka martwa dusza na wszystkie wielkie wspomnienia!

Żeby zachować od zagładzenia to przynajmniej co jeszcze istnieje, staraniem być powinno wszystkich miłośników sławy ojczyźnej i pamiątek, by napisy, pozostałe malowania, rylcem upowszechnionemi zostały. Obrazy w kościele w Żółkwi, mianowicie bitwa pod Kluzynem, wiernym i ciekawym jest starożytności naszej zabytkiem. Wytarte przez zawistną rękę na grobie Żółkiewskiego napisy, zachowane przez Starowolskiego.

Oprócz oficyny, stojącej od rynku, zakupionej przez rząd tutejszy na *personale*, i zupełnie przerobionej, reszta pałacu zdaje się być za czasów króla Jana odmienioną.



Niemasz w niej bowiem ni herbów, ni żadnych pamiątek Żółkiewskich, herby tylko króla i Radziwiłłów zostały. W ścianie oficyny od dziedzińca, jest jeszcze tablica z czarnego marmuru, wyrażająca, iż Stanisław Żółkiewski, będący wówczas kasztelanem krakowskim, dom ten postawił. Przed schodami korpusu samego pałacu, stoją niezgrabne kamienne barbarzyńskie posągi króla Jana, ojca jego Jakóba Sobieskiego, Michała Radziwiłła, hetmana wielkiego księstwa litewskiego, i popiersie Katarzyny z Sobieskich, siostry królowej Janowej, księżnej Radziwiłłowej. Pałac, prócz podziomu, o jednym jest tylko piętrze, wejście zeń na ogród i otaczające go cieni, zmierzwione pagórki. Być może, że ciężkie wspomnienia sprawiły, iż położenie to zdało mi się smętnem. Schody i dom cały w ostatniej ruinie; poobdzierane pysznie niegdyś malowane sufity. Nade drzwiami pozostały Radziwiłłów i Wiszniowieckich herby. W jednym pokoju ogromny komin z czarnego marmuru; na wierzchnim gzymsie, w wypukłej rzeźbie, widać tarczę, herb króla Jana; po bokach spadają sploty owoców i kwiatów, w pięknej bardzo wykonane rzeźbie. Z tego to domu wyszła, na tym dziedzińcu spotkała, dwieście lat temu, pełna żalu i rozpacz z Herburtów Żółkiewska, gdy po nieszczęsnej klęsce pod Cecorą, przyniesiono zbroczone ciało sławnego hetmana. Mieszali łzy swoje, ze łzami czulej małżonki, zebrani tam rycerze, domownicy i lud niezliczony.

Cała obszerna majątność Żółkwi rozszarpaną jest, jak zwłoki sławnego jej właściciela. Pałac, ogród i jedna jurysdyka należy do IMP. Józefowicza, syna zawiadowcy dóbr tych. Za czasów książąt Radziwiłłów, wsie rozprzedane przez licytacje; miasto niewiedzieć do kogo należy. W roku 1809, w czasie napadnięcia przez Austryaków kraju Księstwa warszawskiego, w sprawiedliwym odwecie, zaszło aż tutaj wojsko nasze. Widać jeszcze reszty powiędłych splotów i reszty niewytartych napisów na wielkiej sali, gdzie rycerstwo nasze obchodziło swoje powodzenia, a więcej jeszcze pamięć Żółkiewskiego.

JARYCZEW, dziedzictwo niegdyś Daniłowiczów, przez płęć żeńską przeszedł do imienia Golskich, z ostatnią z domu tego księżną de Nassau, przez męża jej do córki jego z pobocznego łoża, dziś za Putiatynem będącej.

Pięknym i żyznym krajem przez wesołe dąbrowy, lecz drogami złemi, mylnemi, krętymi, zbliżyłem się o południu do GLINIAN. Same okolice miasta tego, wskazują przyczynę, dla której stary nasz Zygmunt I zwołał ów pamiętny sejm gliniański, z kąd popolite ruszenie pociągnąć miało na wyprawę wołoską. Dogodnemi były równiny te ku pomieszczeniu tylu kroci szlachty konnej. Na tych to równinach leżało taborami to mnóstwo tej krnąbrnej, burzącej, zaślepionej szlachty, która obrady wojenne, w niegodne majestatu i ludu wolnego zamieniła zapasy i swary. W tem to mieście stali z dworami swemi Kmitowie, Boratyńscy, Taszyccy; tu zjechała królowa Bona z Firlejem swoim; w jej to komnatach układały się plany wszelkich zaburzeń; ztąd to wychodziły podszepty do ciemnej szlachty, która, mniemając że służy wolności, stała się burzliwym narzędziem wszelkich niezgód, zatrała ostatek dni dobrego królu Zygmunta, a co boleśniej, złożoną ze stu tysięcy konnego żołnierza wyprawę, na ukaranie krnąbrnego Wołoszyna, zniweczyła i pewne tryumfy w pośmiewisko podała. Prócz osypanego w około miasteczka wału, nie pozostało w niem najmniejszego starożytności zamku, zniknęły te gmachy, te schody, z których król żegnał niesforną tłuszcę. Kościół gliniański fundowany był przez Władysława Jagiełłę, w r. 1397. Za wojen

Chmielnickiego, Kozacy zarżnąwszy proboszcza tutejszego, księdza Januszewskiego, złupiwszy miasto całe, spalili i oryginalną erekcyę. Gliniany były niegdyś starostwem, rząd austriacki sprzedał je Potockiemu, cześnikowi koronnemu, z kąd potem dostały się do imienia Strzeleckiego.

Nocowałem w *Pietrzycach*, wsi zmarłego przed kilku dniami p. Ronikiera. Szum pienistych źródeł, lecącego po kamienistych łożach, niezmiernie jezioro, kraj przelęgający się w doliny i wzgórki, cieniste gaje, miejsce to najprzyjemniejszem czynią.

Nazajutrz rano zbliżyłem się do OLESKA, siedliska niegdyś książąt Oleskich. Ignacy Olesko fundował tu kościół w r. 1440, a może i zamek w oddaleniu od miasta na wysokiej górze leżący. Pożar pochłonął kościoła sklepienie, lecz sama świątynia, dość ozdobnie zbudowana, zachowała się dotąd. Spoczywają w niej zwłoki w kilku osobnych grobach wielkich właścicieli miasta tego Oleskich, Daniłowiczów, Żółkiewskich, nakoniec Rzewuskich. Jeden tylko jest mały grobowiec na ścianie. Jana Daniłowicza, w młodym wieku zesłego i ostatniego rodu tego potomka. Ci ostatni zakupili Olesko od królewicza Konstantego, syna Jana III. Zamek, sławny urodzeniem króla Jana, stoi w opuszczeniu, najbardziej zaś te pokoje, w których się król bohater urodził, pełne są gruzów i opadlin; pozabijane są drzwi do nich. Ledwie z krętych schodów, drapiąc się po uszczerbionym murze z niebezpieczeństwem, obdarłszy kolana, mogłem się wdrzeć do pokoju, w którym król Jan pierwszy raz ujrzał jasność słoneczną. Pokój ten mieć może długości kroków 20, szerokości 10, ozdobiony dotąd pilastrami gipsowemi, połączanemi u góry; sam pokój malowany niebiesko. Tam to z Danilewiczów Sobieska, kasztelanowa krakowska, ze Złoczowa przyjechała na półóg do matki i powiła mężowi pierworodnego syna. Babka dziecięcia, z Żółkiewskich Daniłowiczowa, wojewodzina ruska, przyjąwszy dziecię na ręce swoje, zaniósła je do bliższego pokoju. Pokój ten jest w baszcie wieży ośmiogrannej, dość duży. Widać w środku onego miejsce, gdzie był stół marmurowy czarny, dziś do Podhorców przeniesiony, na którym dziecię złożone, umywane i powite było. Widać, że tam były zwierciadła i obrazy powymowane; dzisiaj same tylko ramy gipsowe połączone, owalne i czworograniaste pozostały. W innem skrzydle zamku pokoje lepiej są utrzymane. W sali jednej z ówczesnemi pięknemi kolumnami, widać dwa ogromne, niepiękne posągi Apolina i Wenery, całe połączone, i kilka portretów króla Jana, Żółkiewskiego, Koniecpolskiego, Kościuszki, świeżo przekopionych. Szkoda, że zamek ten starożytny upada, i dla wielkich pamiątek i dla najpiękniejszego położenia swego. Z niemałym spotkałem się zadziwieniem, dowiadując się, że IMP. Zieliński, podkomorzy nurski, kolega mój w czasie konstytucyjnego sejmku, jest dzisiaj właścicielem Oleska. Kupił on go na licytacji, gdy majątność ta na zaspokojenie dłużników, przez ojca ostatniego, buławnika Rzewuskiego, sprzedana była. Zaczny ten i gorliwy obywatel ociemniał na obydwie oczy, na czem zamek wiele cierpi. Jeszczem się był nie rozbudził, gdy mi w dalszą drogę puszczać się przyszło.

Niezmiernemi górami, najgorszą drogą, lecz pięknym i żyznym krajem, przez lasy powiększej części grabowe, zbliżyłem się do Podhorzec. Jak Olesko, tak PODHORCE i cała tutejsza okólna kraina, były własnością Daniłowiczów, Żółkiewskich, Sobieskich, i jak wszystko na świecie, na rozszarpanie przyszły. Podhorce dostały się Koniecpolskiemu, który ten pałac obwiodł porządnym murem i basztami obstawił. Sam dom po wierzchu nie osobliwszej architektury, wewnątrz godny jest uwagi przechodnia. W kaplicy obraz Chrystusa przed Piłatem, pędzla podobno de Mengsa, mówią jednak, że jest Czechowicza; jeśli tak jest, to najlepszy z jego obrazów. Po ścianach familijne obrazy;

portret Floryana Rzewuskiego, za króla Jana, pisarza ziemi lwowskiej, od którego Rzewuscy wzrost swój i wyniesienie wzięli. Pokój chiński, gdzie jest niewielki portret księcia d'Albe, księżnej Bethune, wnuczki Sobieskiego. Dalej w sali dwa obrazy z r. 1661, wyrażające wjazd i audyencye posłów szwedzkich u Władysława IV; obok króla, Koniecpolski pierwsze w nich trzyma miejsce: obrazy te mniej dla piękności pędzla, jak dla podobieństwa i kostiumów ciekawe. Na dole atoli jest mały obrazek Zdjęcia z krzyża, piękny bardzo. W ostatnim zjazd Augusta II na królestwo polskie; w środku sufitu portret Koniecpolskiego. W tej to sali postawiono stół z marmuru czarnego, trzy łokcie długości, półtora szerokości mieć mogący, na którym, jakośmy wspomnieli, król Jan po urodzeniu swoim był położonym. Te tak piękne i żywo nas obchodzące obrazy w wielu miejscach podziurawione, opadają, zamakają, psują się. W wielkim mnóstwie malowań, rzadko które zaleca się pięknnością pędzla. Wszędzie pleśń, wilgoć i z podziurawionych dachów ciekąca woda, dowodzą, jak ciężko jest jednemu właścicielowi w takim ogromie hrabstw, kluczów i pałaców, wszystkiego dojrzeć i wszystkiemu dać radę. W tym to gmachu, ostatni właściciel onego, Rzewuski, mieszkał. Naprzeciw pałacu wznosi się kaplica w kształt wązkiej, wysokiej rotundy, z niezmiernym we dwa rzędy kolumn chowającym się przysionkiem. Przed tym kościołkiem, na wysokich cienkich kolumnach, stoją, jak gdyby na kijach jakich, rozmaici święci. W kaplicy jeden ołtarz pędzla Czechowicza. Kościółek ten wystawił Władysław Rzewuski, hetman wielki koronny, w roku 1763.

Od Podhorców już bity robiony gościniec prowadzi o trzy mile do BROADÓW. Zboczyłem wiele z prostej drogi, by miasto to widzieć, i łatwo ciekawości mojej wybaczyć można. Oglądać, miasto do dwudziestu kilku tysięcy mieszkańców, całe prawie żydowskie, miasto, które przez otworzenie Odessy i zbieg okoliczności stało się, iż tak rzekę, portem lądowym, składem towarów Europy i Azji, godne było trudów wędrującego. Obiecywałem sobie widzieć w niem to wszystko, czego zamożność, bogactwa, ruch handlowy spodziewać się każą. Lecz jak smutne było zadziwienie moje, gdym, acz wśród lata, wjechał w najbrudniejsze i najbłotniejsze siedlisko. Kałuże wśród ulic tak były głębokie, iż z wielką ciężkością konie powóz mój wydobyć mogły. Jak po dżdżystym dniu chmury komarów, tak tu roje żydów opadły mię: każdy chciał do domu swego prowadzić; a gdym się uparł, że u chrześcianina chcę stanąć, oni przez złość prowadzili mię na około miasta po największych przepaściach, tak, żem ledwie dobrał się do zamierzonego domu. Tu znów, nowe cmy Hebrajczyków. Ci się ofiarują za faktorów, owi chcą mieniać złoto, tamci podają chustki, szczyryki, pończochy, rękawiczki, postawy sukna, sztuki muślinów i skóry juchtowe, złote łańcuszki, solony kawior i konfitury kijowskie.

Precz ztąd ode mnie pejsakowa tłuszczo!  
Cóż, znów zawołam, i w dom mię nie puszczą?...  
Nie przyjechałem w wasze grząskie błoto,  
Bym mieniał bankocetle, asygnaty, złoto,  
Kupował, skóry, juchty i kawior;  
Niech mi da pokój cały zakon stary!  
Wcześniej oświadczam, że nie chce szachrować.  
Ach, strudzonemu, dajcie przenocować.

Powaga gospodarza domu i pomoc czeladzi, ledwie zdołały oddalić odemnie te brudne łapserdaków zastępy. Chciałem wythnąć cośkolwiek; lecz ustawicznie, po-

mimo straży, to przez drzwi, to nawet oknami, wdzierało się żydowstwo z towarami pod pachą. Lubo zmęczony drogą, by się natręctwa uchronić, wyszedłem na miasto. Oprócz dwóch ulic i tam i owdzie rozrzuconych murowanych domów, całe miasto jest drewniane, całe niebrukowane, całe brudne, gdzie niegdzie tylko mające po bokach pomosty zdylów. Wszedłem na rynek; jest to ogromny czworogran, we środku starą budowę ze sklepami mający. Przebóg, jakież widowisko uderzyło oczy moje! Ośm lub więcej tysięcy żydów w lisich czapkach lub czarnych kapeluszach, ściśle skupionych na namowy i szachry rozmaitego rodzaju, pod nogami błoto, po bokach obryzgane błotem ściany, niebios nawet sklepienie czarną i dżdżystą powleczono oponą; gęste i ciężkie powietrze przez odrażające wyziewy cebuli i czosnku... mniemałem się być w samym przysionku obrzydliwego piekła. Na widok ten, ciężkim obarczamy smutkiem, pomyślałem sobie, takie będą wszystkie miasta nasze, taka będzie Warszawa, co mówię, taka z wiekami będzie i cała Polska nasza! Nikt się nie zdziwi zapewne obrazowi temu, gdy mu powiem, że w rozwlekłym mieścisku Brodach, podług lustracyi, która zapewne niżej jest prawdy, liczą 24,000 żydów, chrześcian zaś 3,000 tylko. Mniej i to zadziwiać będzie, że gdy jeden tylko na całe miasto jest katolicki kościół, żydowskich synagog liczy się dwie ogromnych katedralnych, sześć średnich i dwadzieścia mniejszych bożnic. Od tych wszystkich niezmiernie opłaty idą do rządu. Dwa były niegdyś możliwe handlowe domy chrześcijańskie w Brodach: Laszkiewiczów i Müllera. Laszkiewicz, sprzykrzywszy sobie przekory żydów, zamknął swój handel; Müller zbankrutował. Dziś dom handlowy Hausnera jedną jest tylko maleńką wysepką chrześcijańską, wynurzająca się zpośród niezmorzonego okiem oceanu Żydów.

Założenie portu morskiego w Odessie, system kontynentalny zaprowadzony przez Napoleona, niezmierny handel obróciły na Brody.

W czasach powszechnego zamknięcia portów europejskich, gdy towary kolonialne, mianowicie kawa, cukier, bawełna, nie mogły wchodzić jak przez Odessę, cała droga od Tryestu do Odessy napełniona była nieprzeliczonym mnóstwem ładowanych wozów furmańskich; wszystko to zastanawiało się najprzód w wolnym mieście Brodach, z kąd szło do Berdyczowa, Odessy i innych miast znaczniejszych. Przewozy te, najem po drogach koni, wielkie summy pieniędzy zostawiały w austriackich prowincjach. Wyprowadzały Brody najwięcej płodów krajowych, jako to: skóry wołowe, skóry zajęcze, wełnę, baranki, płótno, łoje i woski. Dom handlowy Hausnera, w jednym roku, na samym galasie, zarobił 11,000 dukatów. Po otwarciu innych portów, zmniejszył się ten handel niezmiernie. Ukaz rządu Rossyjskiego, by towary nie ekspedyowały się w pierwszym mieście granicznym Radziwiłowie, lecz szły po ekspedycje aż do Berdyczowa i ztamtąd nazad na miejsce przeznaczeń swych wracały, wielką jest dla szybkości obrotów handlowych przeszkodą. Z tem wszystkiem, kupcy przekładają komory celne w Rossyi nad te, które dziś w Warszawie ustanowionemi zostały. Wielu z nich, dowiedziawszy się o odmieniających się ustawicznie w Warszawie taryfach celnych, już wybierający się tam na jarmark, cofnęli się z przedsięwzięciem swoim.

Archiwa Brodów następujące o mieście tem podają nam wiadomości:

Roku 1511, Piotr Siciński, dziedzic zamku i miasteczka Oleska z wsiami przyległemi, miał dwie córki: Annę i Jadwigę. Annę zaślubił Frederyk Herbut, a Jadwigę Marcin Kamieniecki. Działem, Annie Herbutowej dostała się połowa dóbr oleskich z wsiami Izikowice, Zakomorze, Podlisie, Smolno, Zabrodów, Brody i inne. Roku 1546,



Kamieniec Podolski

Brody należały do Jana Oleskiego, wojewodzica podolskiego. Roku 1571, potomkowie Jadwigi Kamienieckiej uczynili subdywizyą, mocą której, Brody, z wsiami do nich należącymi, dostały się Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie ruskiemu. Roku 1584, przywilej króla Stefana Batorego, de dato 22 ang. roku tegoż w Lublinie podpisany, mocą którego pozwala Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie natenczas bełzkiemu, założyć nowe miasteczko, na gruncie Żółkiewskiego dziedzicznym wsi Brodów, na Rusi, w miejscu bardzo sposobnem, między bagniskami położonem, Ostrów zwanem, między wsiami Brodami i Łachodowem, temuż miasteczku od swego i swej rodziny herbu nazwisko Lubicze dać. Roku 1597 d. 20 marca, w Warszawie Zygmunt IV, król polski, ten przywilej aprobował. Roku 1626, post festa solennia S. Paschalis, Łukasz z Żółkwi Żółkiewski, starosta kałuzki i chmielnicki, miasteczko Brody z wsiami do niego należącymi i z fortecyą, JW. Stanisławowi na Koniecpolu Koniecpolskiemu, wojewodzie sandomierskiemu, hetmanowi polnemu, buskiemu, barskiemu, kowelskiemu staroście, sprzedał. Roku 1633 dnia 11 marca, przywilej, podczas koronacyi w Krakowie Władysława IV króla polskiego, JW. Stanisławowi na Koniecpolu Koniecpolskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu, buskiemu, barskiemu, kowelskiemu i t. d., staroście, dany, mocą którego, pozwala mu zamek brodzki ufortyfikować. Roku 1682 dnia 20 sierpnia, w Byszczu, JW. Stanisław na Koniecpolu i Brodach Koniecpolski, książę państwa rzymskiego, hrabia na Tarnowie, kasztelan krakowski, doliński, i t. d., starosta, mając fortecę brodzką przez Stanisława Koniecpolskiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, dziada swego, własnym sumptem wystawioną, najjaśniejszemu Jakóbowi, królewiczowi polskiemu, fortecę brodzką z działami, z miastem i wsiami testamentem legował. Roku 1704 dnia 8 stycznia, w Oławie, najjaśniejszy Jakób Ludwik, królewicz polski, wielkiego księstwa litewskiego i oławski książę, inferioris Austriae, Styriae, Carinthiae gubernator, JW. Józefowi na Stanisławowie, Zbarażu i Niemirowie Potockiemu, wojewodzie i generałowi ziem kijowskich, halickiemu, leżajskiemu, śniatyńskiemu, kołomyjskiemu, czernichowskiemu, i t. d., staroście, dobra Brody cum attinentiis sprzedał.

Wnuk jego, Wincenty Potocki, podkomorzy koronny, jest dzisiejszym właścicielem Brodów; znaczna część dochodów miasta przeszła do rządu. W czasie wojny ostatniej Austriacy rozebrali fortecę; niewielka tylko część kazamat została; dawnego zamku niewidać i szczątku. Niedarowaną jest rzeczą prawdziwie, iż rząd austriacki, od pół już wieku posiadający Brody, otrzymujący z nich dochody niezmierne, u każdych rogatek pobierający opłatę na bruk, dotąd w mieście tak handlowem, cierpi takie błoto i takie topielisko, zwłaszcza, gdy i kamień ma niedaleko i niezmierne żwirowe góry pod samym zamkiem.

Jak wjazd tak i wyjazd z miasta tego zarówno jest, dla niezbrodzonych błota topielisk, najprzykrzejszym. Od Brodów do Stanisławczyka i Radziechowa same lasy, błota, lub drogi z okrągłaków robione. W lasach atoli porządne przeręby w wycinających się miejscach; zostawują się tam i owdzie różnego gatunku zdrowe, porośłe drzewa, dla zasiania wyciętego gruntu. Sposób ten daleko lepiej zasiewa lasy, niż spuszczenie się na samo odrośnienie z korzeni. Za Radziechowem dopiero rozjaśnia się kraina, rozwijają się nieprzejrzone okiem pola okryte żniwami, tak iż się jedzie samym szpalerem przemieniających się różnych rodzajów zboża. Włości atoli i mieszkania zbyt rzadkie: jeszcze u nas wegetacya zabiera miejsce populacyi: skutki obszernych własności,

gdzie krocie rąk uprawiają mile obszarów dla jednego tylko. Pod Sokalem widziałem kolonie z samych Niemców, dosyć porządne: już nawet nazwiska wsiów tych są niemieckie. Wszystko to należy do sprzysiężeń, by imię polskie zagubić, i jak już ziemię pruską, tak i całą ziemię polską z wiekami uczynić niemiecką.

SOKAL, starostwo dawniej, nad rzeką Magiem, dzielący niegdyś Wołyń od województwa bełzkiego. Klasztor Bernardynów z cudownym Matki Boskiej obrazem, obłany zewsząd wodą, był niegdyś twierdzą szczęśliwie wstrzymującą napaść Kozaków i Tatarów. Obległ ją Bohdan Chmielnicki, lecz jak twierdzi klasztorne podanie, zaślepiony raptownie, posłał klasztorowi kubek srebrny pełen złota, z prośbą, by się księża o uzdrowienie jego modlili. Przejrzał Chmielnicki, i przez wdzięczność od oblężenia miasta odstąpił. Klasztor ten był niegdyś niezmiernie bogatym, założony w r. 1599 przez Gomolińskiego, biskupa chełmskiego, uposażony przez Jana Ostroroga, wojewodę poznańskiego, gęste od pobożnych odbierał dary w srebrze i złocie<sup>42</sup>. Nietylko obraz na wzór częstochowskiego, lecz ołtarz cały był ulany ze srebra. Zabrał to wszystko rząd austriacki i na to miejsce postawił ołtarz drewniany i cynowe lichtarze. Nie pozostało z dawnych bogactw jak tylko wspomniany już kubek, niezgrabnie nicowany z wyrytym wizerunkiem Chmielnickiego, i napisem: Bohdan Chmielnicki, hetman wojsk zaporozskich; tudzież piękny obraz Ostroroga, wraz z synem jego, trzymającego laskę.

Już dawniej wspominałem o HRUBIESZOWIE, majątności JW. Staszica, radcy stanu. Od czasu pobytu tu mego, gorliwy i przykładny właściciel uwolnił wieśniaków od pańszczyzny i grunta ich wiecznością im darował. Grunta zaś dworskie podzielił na części, każdą 60 morgów zawierającą, i na czynsz wieczny rozdał, z obowiązkiem płacenia rocznie po 3 złote od morgu. Po śmierci właściciela, dochód z czynszów tych zebrany, ma iść do ogólnej kassy, na polepszenie tychże gruntów i miasta. Kompania z samychże czynszowników złożona, nad wydatkami temi rozrządzać. Zbawienne, godne naśladowania układy. Pytałem, czyli chłopci będąc dziś wolnymi i właścicielami gruntu stali się zamożniejszymi i przemyślniejszymi niż wprzód? Odpowiedziano mi, że jeszcze tego nie widać, że stateczni i gospodarujący mieli się dobrze, że przeciwnie, leniwi i pijący, z udzielonego sobie dobra nie umieją korzystać. I ten przykład potwierdził mnie w mniemaniu, iż bez poprzedniego oświecenia, osobliwie pilnej plebanów nauki i troskliwości, rzucone ziarno swobody na nieuprawne i nieprzygotowane do niej umysły nie wyda pożądaných owoców. Imć ksiądz Staszic, prócz wyświadczonego włościanom dobrodziejstwa, znaczne dał zapomogi mieszkańcom Hrubieszowa, pożyczając im, z małym bardzo procentem, pieniędzy na lat dwadzieścia, na zabudowanie się po zdarzonym pożarze. Dobrodziejstwo to sprawiło pożądane skutki. Rynek cały miasta już jest zamurowany, zaprowadziła się fabryka pięknych kołder i sukna.

W czasie największej ulewy i śloty, przybyłem do UCHAŃ. Kościół godzien wzdienia. Są w nim cztery groby rodu Uchańskich, dwa z alabastru, dwa naprzeciw, z gipsu; wszystkie niezmiernie uszkodzone, z utraconemi rękami, nogami, nosami, słowem jak kości tych niegdyś żyjących jestestw, które pod głazami temi spoczywa-

42 Starowolski tak o Sokolu pisze: Bernardini in insula fluvii Bóg magnificentissimum templum et monasterium propugnaculis firmum ob metum hostium paucis anni exuerunt, templumque illud totum pulcherimis picturis vasis argenteis, adque aurcis vestibusque sacris gemmatas, ad stuporem brevi tempore coarnarunt.

ją. Obok kościoła jest przybudowany niewielki pokój, gdzie Daniłowiczówna jedna, będąca panną, zamknęła się na dewocyi i gdzie dokonała życia. Z pokoju tego, okno wychodzi do kościoła, tak, że dewotka, niewidząc nigdy świata, cała nabożeństwu i religijnym rozmyślaniom poświęcić się mogła. Widać tam zawieszony jej portret na blasze, świadczący, że dewotce niezbywało na wdziękach, i ubiór nawet na głowie dość ładny.

Postępując dalej znajomą mi i już opisaną krainą, traktem gdzie stopy wapiennych kamieni już do robienia dróg przygotowane były, stanąłem na noc w Krasnymstawie, hędogiem miasteczku, a co rzadkiem u nas, niecierpiącym żydów. Jest to skutkiem pierwotnego nadania miastu temu, gdzie wyraźnie warowane jest, iż żadnemu mieszczaninowi nie widno jest sprzedać domu swego żydowi, i to sprawia, że mieszczenie tu-tejsi są jedni może w Polsce, co niez mieszczeni z obcymi, od prapradziadów i ojców wywieść się mogą, i są bez przerwy mieszczanami polskimi. Gdym gospodarzowi memu szczęścia tego wieszował: - Ach, mospanie, rzekł mi, to jest właśnie nieszczęściem naszym. Podawaliśmy kilkakrotnie prośby do rządu, aby nam wolno było domy nasze żydom sprzedać, przenieść się za miasto i poświęcić się roli. - Czy to być może, rzekłem zadziwiony, i cóż was do tego szaleństwa przywieść mogło? - Bieda, odpowiedział.

Nazajutrz, przejeżdżając przez ubogie miasteczka Piaski i Suchodół, niegdyś siedlisko Suchodolskich, dziś własność pana Hakenszmit, wcześniej stanąłem w Lublinie. Wszędzie po drodze spotykałem mnóstwo wieśniaków pracujących koło dróg nowych. Jedni rozbijali młotami kamienie, drudzy je sypali na drogę, inni na noszach, jak gdyby nie było potemu koni, znosili z daleka plastry murawy, by nią krawędzie dróg tych okładać.

Lublin czyściejszym jest i porządniejszym nierównie niż był za dawnych naszych i austriackich czasów. Wiele z dawnych klasztorów i budowli jest rozwalonych, lecz nowego nie stanęło nic jeszcze. Kościół i klasztor pojezuicki, znakomity z okazałości swojej, przerobionym jest na katedrę lubelską. Poszedłem raz jeszcze oglądać w kościele Świętego Ducha dwa piękne wielkie obrazy nad stolnicami, wyrażającemi cud okazany tu przez Matkę Boską. Jeden obraz wyraża młodzieńca, który pierwszy postrzeżga krew na twarzy Najświętszej Panny; na widok ten przychodzi cały trybunał, przybiega panna Krasieńska z pannami swemi; ksiądz, czystą chustką ściera z obrazu krew i pokazuje ją wszystkim. W drugim naprzeciw obrazie, widać zebraną kapitułę całą zapisującą cud ten w aktach swoich. Nie wyrażono roku, w którym cud ten się zdarzył, i w którym był malowanym; to jednak pewno, iż musiała naówczas Polska posiadać dobrych artystów, układ bowiem tych obrazów i rysunków, koloryt i ubiory ówczasowe, świadczą o niepospolitym talencie artysty.

Lublin był niegdyś otoczony murami, miał zamek królewski, pozostała tylko wieża onego. Cmentarz księży Franciszkanów, opasany był także murem i nakształt twierdzy jakiej. Niewiem z jakich powodów zakonnicy ci cmentarz chrześcijański przedali żydom na ich mogiłki. Dziś więc niewierny żyd, wyrzuca kości wiernych, i grzebie kości tych, którzy umęczeni Chrystusa. Równie wystawiona niegdyś przeciwko kościoła Bonifratrów kolumna, na pamiątkę najgłośniejszego w dziejach naszych zdarzenia, połączenia Polski z Litwą, wraz z kościołem tym zwaloną i zniszczoną została.

Wieczorem, gdym po strasznej ulewie siedział przed gospodą moją, u pani Spińskiej, postrzegłem mnóstwo wiejskiego ludu, mężczyzn i kobiet, z motykami na ra-



---

mieniu, klapiących się po błocie, powracających od dróg robienia. Poczciwi ludzie, rzekłem, z kądże idziecie? Jedni odpowiedzieli że z Modrzewic, drudzy że z Kabina; obadwa te miejsca oddalone są od Lublina o mil trzy, i lud ten biedny, pracujący ciężko przez dzień cały, nieposilony, w słotę, bosemi nogami iść musiał noc całą by w domu stanąć. O biedny rodzie ludzki!...

## VIII

# PODRÓŻ DO WIELKOPOLSKI I SZŁĄSKA

## W ROKU 1821

Dopełniając ciągu przedsięwziętych od lat tylu podróży moich historycznych po Polsce i po należących niegdyś do niej prowincjach, umyśliłem roku tego odwiedzić Wielkopolskę i Szląsk. Widziałem już wprawdzie krainy te, lecz tylko spiesznym przejazdem i w jakimże czasie? Oto w początku pamiętnej srogiej swą zimy 1813 r. Niestety, co za odmiana! Dziś odmłodziła przyrodzenie całe; łagodne niebo, wszędzie świeża majowa zieloność i rozlegające się pieniem ptasząt powietrze. Wtenczas w mróz dwódstopniowy, uchodziłem wraz z tłumem z całej Europy zebranych, przed miesiącem zwyciężkich, dziś rozproszonych hufców. Gospody wszystkie napełnione były konającymi; ogień, zamiast ogrzania zdrętwiałych członków, w prędkim zgonie w oczach moich koniec ich mękom przyspieszał. Po gościńcach rozciągnięte te trupy, w mundurach różnych narodów; nabita jeszcze broń leżała obok nich; nie pokryła mieszkańców Tagu i Sekwany ziemia ich ojczysta, lecz iskrzące się obce nieba oświecały okropność ostatniego ich kresu.

Piękną nową drogą z Nowego Świata do rogatek jerozolimskich wiodącą, zasadzoną czterema rzędami włoskich topoli, wyjechałem ze stolicy. Niema w około tych wiejskich mieszkań, które otaczać zwykły znaczniejsze miasta. Postrzegłem atoli dwa duże wznoszące się naprzeciw siebie domy; ucieszyłem się mniemając, że to są fabryki jakie. Próżne wesele! Były to tylko dwie karczmy rywalki, wkrótce z sobą walczyć mające, która z nich więcej chłopów rozpijać potrafi.

NADARZYN, małe, dość czyste miasteczko, założone przez Nadarzyńskich. Ostatni wojewoda Tomasz Ostrowski nabył go od Ogińskich, postawił w nim piękny kościół architektury p. Kubickiego; sam w nim spoczywa. Porządna szkółka do ośmdziesięciu młodzieży liczy; uczą w niej sposobem Lankastra. Podług dawnych krajopisów naszych, od Bolimowa aż do Wiskitek rozciągała się sławna owa puszcza, zawierająca w sobie moc już dziś zatraconych turów. Dojeżdżając do Mszczonowa, widać po prawej ręce pałac Radziejowice, niegdyś należący do rodu Radziejowskich, smutnie w dziejach naszych sławnego. Radziejowice, mówi Świącicki, *arcis vetustate, elegantiaque magia claritate nominis Radziejoviorum insignis*; dziś część tylko gotyckiego

zamku tego, przez właściciela, hrabiego Józefa Krasieńskiego, od ruiny zachowaną została. W ogrodach rosną jeszcze dawne cyprysy, między którymi pani de Guebriant za Władysława IV z dworem swoim przechadzała się.

Zajechałem na popas do MSZCZONOWA. Była to niedziela, a zatem zjazd wielki na targ okolicznych wieśniaków. Kwik nadzwyczajny świń przeraził uszy moje. Pytam, co takiego? Pokazują mi uwijających się między chłopskimi wozami żołnierzy, szerść swiniom obstrzygających na grzbietach. Nie byli miłemi ci fryzyerowie ni wieprzom, ni panom ich, i ztąd i krzyki i kwiki; lecz cóż robić? Żołnierze potrzebowali szczecin tych na szcrotki do koni. Mszczonów zawiera sto domów chrześcijańskich, czterdzieści żydowskich, powiększej części drewnianych. W r. 1800 dnia 15 sierpnia miasto spłonęło ogniem w gorzelni żydowskiej zajętej. Odtąd pobudowało się nieco; powstała z popiołów szkoła żydowska, lecz niestety! kościół chrześcijański w r. 1440 przez Ziemowita, księcia mazowieckiego postawiony, w tymże dniu spłoniony, nie podniósł się dotąd. Był to gmach wspaniały, z wybornych cegieł jego, możnaby piękną świątynię postawić. Nie postawiono jej jednak przez lat dwadzieścia jeden. Nabożeństwo odprawia się w szopie, wśród zwalisk spłonionej świątyni z dylów postawionej.

Nie wiem dlaczego Andrzej Święcicki w opisanu swoim Mazowsza, Mszczonów i okolice onego wystawia nam jak najniegościnniejsze. „Mieszkańcy miejsca tego, mówi on, przeciwnie zwyczajowi innych Mazurów, są najniegodziwsi w świecie, tak dalece, iż przejeżdżających w największą ulewę lub zawieruchę niewpuszczają do domów swoich, i przymuszają nocować lub w lesie, lub pod gołem niebem, co i mnie nieraz przytrafiło się. Niedaleko ztąd, mówi tenże, jest Grodzisk niewielkie miasteczko, lecz znaczne tem, że należało do Tomasza Okuńskiego, który nie mniej nauką, jak nieskazitelnością życia swego wślawił się.”

Od Mszczonowa, piaszczystym krajem i lasami, w których znajdują się huty szklane, przybywa się do Rawy, leżącej nad rzeczką tegoż mienia. Miasto to podobne jest do ubogiego w niedzielę, który wyschłe swe gnaty odział białą koszulą. Całe jest prawie drewniane, ulice krzywe, domy liche, lecz wszystkie pobielone. Miasto to jednak było niegdyś ludnem. Tu starostowie składali czwartą część dochodów swoich, na opłacenie kwarcianego żołnierza, który ciągle na granicach tatarskich i innych barbarzyńskich ludów służąc był powinien. Z dawnego zamku jedna tylko sterczy wieża ośmiogranna, na wzór kruszwickiej; reszta murów rozwalona. Do roku 1794, zamek ten postawiony przez Ziemowita, księcia mazowieckiego, był jeszcze mieszkalnym i służył za gród. W czasie wojny w tymże roku, zaczęto go psuć; później Prusacy brali cegłę na murowanie kominów. Cegła ta jest najwyborniejsza, nie taka, jak nasza dzisiejsza warszawska, do której sprawiedliwie powiedzieć można: pulvis es, et in pulverem reverteris. Święcicki o zamku tym tak mówi: „Murów w około prawie żadnych; sterczy posępny tylko zamek dawnej bardzo budowy. W tym to zamku strzeżono przedniejszych więźniów stanu; tu w roku 1341 więzioną była druga żona tegoż Ziemowita. Anonimus i Długosz, a za nimi Naruszewicz, nie wspominają imienia jej. Mówią tylko, że księżę, poznawszy ją na dworze cesarza Henryka IV, ujęty nadzwyczajną jej urodą, poślubił ją sobie. Rozchodziły się krzywdzące panią tę odgłosy, nakoniec gdy Ziemowit był w Cieszynie u siostry żoninej, mówiono, że księżna chodziła dorywczem brzemieniem. Tknięty tem Ziemowit, porzuca Cieszyn, przybywa do Rawy, żonę wtrąca do więzienia, bierze na katusze panny dworskie; nic nie wyznały.

Trzymana księżna póki nieurodziła syna, poczem z rozkazu męża uduszoną została. Młodzieniec, na którego padało podejrzenie, schwytany w Prusiech i roztargany końmi, dziecko odesłano na wieś. Wykradła je siostra Salomea, księżna szczecińska, i przyzwoite dała mu wychowanie. Chciał je widzieć ojciec, a znalazłszy w Henryku tym żywe podobieństwo do siebie, tknięty niewczesnym żalem i wspomnieniem pięknej matki, przyjął za swego. Wszakże wolał go mieć w stanie duchownym, i umieścił go na probostwie płockim, potem łęczyckim. Tu siedział za Zygmunta III Carlson, syn z pobocznego łoża Karola Gustawa, króla szwedzkiego; tu Baudis, Streff, Teufel, i inni wodzowie szwedzcy, w czasie wojny pruskiej w niewolę wzięci. Przewór zamku tego niema, jak 150 stóp kwadratowych; zamek ten przez okólne górany miejsca, tylko przed wynalezieniem prochu mógł być pewnem schronieniem.

Obejrzawszy te smutne ostatki, udałem się do świątyń pańskich. Para w r. 1765 spalona, dotąd stoi pustkami, oprócz kaplicy jednej, wraz z kościołem w r. 1613 przez Wołuckiego, biskupa kamienieckiego, postawionej; widać tam i grób jego. OO. Jezuitów mieli tu wspaniałą kościół i kollegium. Po zniesieniu ich, sprowadzono tu z Miechowa księży Kanoników grobu bożego; utrzymywali oni w kollegium pojezuickim dość liczne szkoły, aż do czasów pruskich. Dziś niema w Rawie, jak szkołka elementarna, ze czterdziestu uczniów licząca. Kościół księży Augustyanów z drewnianym klasztorem, trzech tylko liczy księży; reszta cel zajęta jest przez wojskowych i żony ich. Uderzył mię starożytnością swoją kościół Ś. Ducha.

Droga z Rawy do Lubochni piaszczysta jest i leśna, dobrze atoli sprostowana z naprawionymi mostami. Gościniec zasadzony jarzębiną przyjemniejszą nad te ustawiczne wierzby, co wszędy drogi nasze obsiadły.

LUBOCHNIA należy do dóbr narodowych. Znalazłem karczmę napełnioną ludźmi pijanymi; najpijańsze zaś ze wszystkich było same gospodarstwo, pan i pani Baczyńska. Sam tylko uwijał się po izbie, traktując wszystkich, a siebie najprzód. Córka, podejmująca wszystkie gospodarstwa trudy, przez nabożne kłamstwo powiedziała mi, iż matka jej pojechała po owies o milę; lecz rzecz się miała inaczej. Matka ta pijana spała w komorze, i dopiero we dwie godziny okazała się. Tu straszne wszczęły się kłótnie między panem i panią Baczyńską, i daleko byłyby zaszły, gdyby mniej nieco pijani przyjaciele nie wdali się byli i nie przywrócili pokoju. Ja świadek tego wszystkiego, takie sobie czyniłem nad pijaństwem uwagi: Zkąd nałóg pijaństwa tak rozszerzony po świecie? czemu, im mniej ukształcone, im dziksze narody, tem bardziej poddają się onemu? Rozmyślenia moje taką mi, niewiem czy prawdziwą, na zapytania te dały odpowiedź:

Człowiek obdarzony od Twórcy swego żywymi i dzielnymi umysłu zdolnościami, jeśli ich niezaprząta ustawnie, czuje ciężar i niejaką nudę życia. Nieznośnym jest stan ten; szuka sposobów, jakimby wyniść z niego. Doświadczył, iż obfite życie zawrotnych napojów rozpędza te nudy, daje nawet zapomnienie trosków i smutków, i posępne umysłu chmury, przemienia w słodkie i szczęśliwe marzenia. Zasmakował nieszczęśliwy człowiek w lekarstwie tem, z razu w nudach tylko i frasunkach udawał się do niego; w wielu częste użycie sprawiło zwyczaj. Jeżeli nie usprawiedliwić, to przynajmniej pojąć można ten nałóg w ludziach na nędzę i ciężką pracę skazanych. Niedziw, że w niedostatku i ciągiem ponoszeniu złego, przez zalanie się odurzającym napojem, szukają zapomnienia, choć na krótkie chwile, ciągle tłoczących ich trosków. Lecz jakże brzydką tę wadę darować tym, którzy nic tylko że nie znają nędzy, cięż-

kich życia frasunków, lecz i owszem opływają w dostatkach? Wolnych od pracy, nuda tylko nie lubiącego się niczem zaprzętać umysłu prowadzi do tego. Pijaństwo zatem w dwóch przeciwnych sobie źródłach początek swój bierze: w nędzy, która życie czyni niemiłym, i w zbytku, który wszystkie nasyciwszy żądze, sprawuje w człowieku sytość, niemniej może jak nędza nieznośną. Ciężkie także w życiu straty, frasunki, strapienia, w nałóg ten wepchnąć mogą człowieka. Pierwszy przykład pijaństwa, o którym najdawniejsze dzieje ludzkie wspominają, widzimy w patryarsze naszym Noem. Zdaje się, iż świętobliwy ten starzec, żyjący w wieku prostoty i niewinności, przez domowe zmartwienia, udał się do zbyt częstych wina dzbanów. Wolnoż będzie wnosić, iż córki jego były panienki niebardzo skromne, a nawet lekkie, że postępowanie ich, tak sędziwego ojca tego zmartwiły, iż w dobrem winie zapomnienia trosków swych szukał.

Nie widzimy w dziejach assyryjskich i egipskich, żeby nałóg pijaństwa był znany. Prócz Aleksandra Wielkiego, nie znajdziemy, by się Grecy poddawali nałogowi temu. Rzymianie w czasach zepsucia, połączyli go z tylu innymi zbytkami. Nie znali go Grecy średniego wieku; nie widać w dziejopisach, by północne narody, co zalały świat cały i odmieniły postać jego, wadzie tej poddawały się bez miary. W siódmym wieku, Mahomet, za jedne z pierwszych wiary swej prawidło, nakazał wstrzymanie się od wszelkich tęgich napojów. Później rozszerzona uprawa winnic, napój wina uczyniła powszechniejszym. Twążyć atoli należy, iż w krajach, w których wino się rodzi, mniej jest pijaków, niż w krajach, którym natura odmówiła tej latorośli, dobroczynnej i szkodliwej razem: czyli to, że człowiek mniej jest skorym do tego co jest powszechnem, czyli też że pod ciepłym niebem mniej czuje potrzeby orzeźwienia umysłu, zażywiania biegu krwi od mroźnego powietrza stygnącej. Że jest, na nieszczęście, skłonność jakaś w człowieku do tęgich napojów, uczą nas przykłady krajów dzikich, jeszcze położonych pod różnymi strefami ziemi, nieposiadających nawet winnych latorośli. I tak, w Afryce, pije spalony słońcem mieszkaniem napój palmowy. Indianin wysp Spokojnego morza, z korzonków, kawa zwanych, użytych i ze śliną w naczynie rzucanych, czyni upajający trunk. Srogi Kałmuk i Kirgiz fermentuje mleko końskie i przyspasabia tęgi, najmilszy sobie napój. Ze wszystkich atoli upajających trunków, ludzie oddani pijaństwu, w żadnym nie znajdują takiego upodobania, jak na nieszczęście w prostej naszej gorzałce. Dowodem tego nie tylko pijaństwo, tak powszechne u ludu naszego, ale nawet upodobanie w tym trunku ludów do nas przychodnich, jako to: Niemców, Anglików, i t. d., wstrzemięźliwych u siebie, u nas zaś, po zakosztowaniu trunku tego, oddających się nadużyciom onego bez granic. Więcej powiem, najmątniejsze osoby, co na winach węgierskich, reńskich, francuskich, rozpijać się zaczęły, w ostatnim stopniu nałogu tego, nie znajdują już smaku jak w okowicie samej. Jakże pohamować ten nałóg powszechniejszy coraz bardziej, poniżający człowieka do bezrozumnego zwierzęcia? Niech czuwający nad dobrem ludów panowie i mędracy pracują! Niedosyć cel niezmiernych na gorzelnie i browary; trzeba wpajania wstrętu do trunków w pierwszym ich dzieciństwie wychowaniu, trzeba kazań piorunujących przeciw nałogowi temu, trzeba oświecenia, a nadewszystko, tego we włościanach dobrego bytu, któryby oddalał od nich potrzebę utapiania ciężkich frasunków swoich, w potwarzanych wódki szklanicach.

W takich pograżony byłem rozmyślniach, gdy mi dano znać, że konie popasły. Pożegnawszy więc pijane gospodarstwo moje, w dalszą puściłem się drogę. Przejeź-

dżając około bram *Ujazdu*, wstąpiłem do znajomego mi oddawna kasztelana Ostrowskiego: wspaniały w tem miejscu zamek przemożnego niegdyś Denhofów domu, oddawna leży w ruinach. Dzisiejszy gospodarz w przyjemniejsze nierównie miejsce mieszkanie swe przeniósł.

O milę ztąd, świeżo zbudowany TOMASZÓW w najpiękniejszym położeniu, łączy przyjemność z korzyścią. Przed trzydziestu przeszło laty, Tomasz Ostrowski, bijąc tam rowy przez łąki, przyjął grabarza dawniej pracującego w Kielcach; robotnik ten zachorzał na romatyzm, ludzki właściciel kazał go leczyć i największe miał o nim staranie. Uzdrawiony grabarz przyszedł do pana: - Nie mogę ci się panie, rzekł, lepiej za dobrodziejstwa twe odwdzięczyć; jak donosząc ci, że skarb drogi w ziemi twej posiadasz; masz wyborną rudę żelazną. Ostrowski, zawiadujący naówczas dobrami królewskimi, zaraz sprowadził górników, którzy potwierdzili odkrycie grabarza. Dziś rudy te wydają wyborne żelazo, prócz tego, leją piece, kuchnie angielskie, dostarczają żelaza do fabryki powozów w Ujeździe. Tomaszów nowem jest wcale dzisiejszego właściciela dziełem, gdzie czarne i gęste tylko cieniły się lasy, odkryła ręka ludzka błonia i niwy, zaszczerpiła owocowe ogrody, wystawiła porządne gospodarskie budowy. Wpółrodku wznosi się okazałe mieszkanie, z wierzchołka wieży onego widać tłum nowych piękności; ciemność okólnych lasów rozweselają tu i owdzie poczynione Przesieki. Rzeka Wolborka wije się dwoma strumieniami, skrupiając gaje i łąki. Huk młotów w kowalniach, szum kręcących się młynów nadymających potężne miechy, wznoszący się tu i owdzie dym pieców i pokładni czyszczących żelazo, upiększa zachwycające siedlisko. Dodaj do tego ładną, przyjemną i grzeczną żonę, obiecujące dzieci, wystarczające dochody, a wątpić nie będziesz o właściciela szczęściu.

Przejeżdżałem przez WOLBORZ, miasto ludne niegdyś, należące do biskupów kujawskich. Biskup, potem prymas Ostrowski, wystawił w nim okazały pałac. Smutne on wzniecił we mnie wspomnienie ostatniego mieszkającego tam arcybiskupa Malczewskiego, który mię, w ucieczce naszej, w lutym 1813 r., zmarłego prawie, z największą przyjął gościnnością. Niech Bóg świeci nad duszą jego.

Jednym z pamiętnych w dziejach naszych grodów jest PIOTRKÓW, już to przez dawność swoje, już przez sejmy aż do połączenia Litwy z Koroną, odbywające się tam prawie ciągle, przez częste przemieszkwanie Zygmunta Augusta, nakoniec przez odbywający się tam więcej przez lat dwieście trybunał, czyli sąd najwyższy koronny. Piotrków, nad rzeczką Strawą, a raczej nad małym położony strumieniem, wspomniany jest naprzód w dziejach naszych w dwunastym wieku, w przywileju Bolesława, księcia sieradzkiego, Benedyktynom sulejowskim nadanym. Kazimierz Wielki, jak nad innemi w Polsce miastami, tak i nad Piotrkowem, rozciągnął ojcowską swą opiekę. Jemu winno miasto pierwsze swe świątynie, w r. 1332, i obwiedzenie murem, z którego ledwie za Dominikanami część jakaś została; nie czas, rozebrała je ręka ludzka: budowane były najmocniej z wybornej cegły i wapna. Tak wszystko czynili Polsce swej życzliwe Piasty nasze, waleczne, rządne i poczciwe. Najdawniejszą w Piotrkowie świątynią jest mały kościółek Panny Maryi, wzniesiony za miastem. Lubo mniemają jedni, że kościół ten postawionym był przez Kmitę, starostę sieradzkiego, w r. 1383, ja jednak ze struktury budowy tej wnoszę, wraz z powszechnem tu mniemaniem, iż kościół ten postawiony był w r. 1000. Jest to mała, prosta świątynia 40 stóp długości, 12 szerokości mająca, bez sklepienia, gdyż ich wtenczas jeszcze nie umiano robić. Dziw-

no, że kościół ten tak dawny, żadnych jednak pierwszych wieków nie posiada pamiątek. Dwa tylko późniejsze znalazłem w nim nagrobki: jeden, pani Zarębinej, zesłej w r. 1677; drugi, w r. 1705, jezuita Kijańskiego, który w czasie morowej zarazy odwiedzając chorych, padł ofiarą przykładnej gorliwości swojej. W roku 1370, wspomniany król fundował kościół i klasztor OO. Dominikanów. Zdaje się, iż z dawnych murów pozostała tylko kaplica, dziś różańcowa, później przez Wężyków ozdobiona pięknymi gipsami. Znajdujące się w niej nagrobki są: Trzebieckiego, kasztelana wieluńskiego, w r. 1657; Gaspara Osuchowskiego, podkomorzego sochaczewskiego, w r. 1677; Stanisław Słupski, burmistrz piotrkowski, wystawił żonie swojej nagrobek z pięknym portretem, w r. 1577. Klasztor Dominikanów niezmiernie jest zrujnowany przez szpitale i magazyny wojskowe. Dwóch tylko w nim znalazłem zakonników. Kościół Farny zbudowanym został około roku 1300. Kościół księży Bernardynów wystawili dwaj bracia, długo na wojnach służący, Stanisław i Wawrzyniec Starzewscy. Dominikanki są kolonią sprowadzona z Sochaczewa, przez Warszycę, podkomorzynę sochaczewską. Dawnym bardzo być musi kościół księży Franciszkanów, lubo piszą, że dopiero w r. 1620, przez księdza Erycyusza, proboszcza rossoszyńskiego, fundowanym został. Jest w nim kilka pięknych nagrobków z czerwonego marmuru, jako to: Stanisława Trojanowskiego, który ze Zborowskim przeciw Turkom w Węgrzech, z Zamoyskim i Żółkiewskim na Wołoszczyźnie wojował; drugi, Macieja na Trzemesznie Trzemeckiego, burmistrza piotrkowskiego, zmarłego w r. 1632. Pijarowie zaprowadzeni do Piotrkowa w r. 1673, kościół ich zaczęty dopiero w r. 1700. Dziś gmachy te oddane są na sądy kryminalne i więzienia.

Jak wszędzie, tak i tutaj, najpiękniejszym gmachem jest kościół księży Jezuitów, obszerny, mający wszystkie ołtarze bogato złożone. Jerzy Denhoff, biskup krakowski, sprowadził ich do Piotrkowa w roku 1677. Baltazar Wilkicky i Katarzyna Wierzbowska, powtórnie za Skarszewskim będąca, najwięcej się do gmachów tych przyłożyli. Ogromny przy kościele jest klasztor, z dużymi i wygodnymi celami. Po zniesieniu Jezuitów, komisya edukacyjna przeniosła do mieszkania ich księży Pijarów. Jest tu szkoła wydziałowa, 240 studentów licząca, i konwikt na 30 młodzieńców po 40 dukatów płacących.

Dawni krajopisowicze nasi wspominają o dwóch zamkach królewskich, jednym murowanym, drugim, za miastem, ozdobnie wybudowanym z modrzewia, pod pięknym gajem, tam król z całym dworem swoim w czasie sejmu zwykł przemieszkować. Zamek ten zwał się Bugaj, dzisiaj nie tylko szczątków, lecz pamięci zamku tego znaleźć nie mogłem. Zamek murowany, acz zepsuty wewnątrz i od wieku nie mieszkalny, stoi dotąd. Jest to gmach czworograniasty o trzech wysokich piętrach, każda stronica jego ma 60 stóp długości. Zdaje mi się, iż możnaby go odnowić nie tylko dla użytku, lecz i dla pamiątki. Maciej Strykowski i inni wspominają o pałacach biskupich i senatorskich w Piotrkowie; nie widziałem gruzów ich nawet, lecz na to miejsce stoi ogromna świeżo postawiona bożnica żydowska. Wszedłem do niej w czasie rannych boruchów; uderzyła mię jaskrawością malowań swoich, niezgrabnie rżniętymi i złożonemi ozdobami swemi, lwami, Lewiatanami i Behenmagami. Na prawej stronie jest długi napis po hebrajsku i po polsku, na cześć panującego dziś króla wyrażone są w nim życzenia, aby Aleksander Wielki na lądzie i morzu wiecznie panował, i lód izraelski przyprowadził do dawnej potęgi, chwały i bogactw.

Pierwszy Jerzy Opaliński, nie wiem jakim prawem, niemogącym się dotąd mieścić żydom w Piotrkowie, nadał przywilej postawienia bożnicy, budowania się, prowadzenia handlu, sycenia miodu, szynkowania, i t. d. Król Jan III utwierdził to prawo, i odtąd miasto chrześcijańskie upadać zaczęło. Jakie wprzód były jego przywileje, zamożność, i jakie przygody, ile czas pozwolił, pokrótce z aktów miejskich wyjąłem.

Za Kazimierza Wielkiego miasto to kwitnąc i znacznych przywilejów używać zaczęło. W r. 1532, Zygmunt I uwolnił kupców od opłat, ustanowił cech sukienników, jarmarki i targi. Osiadło naówczas wiele Niemców. Przerwały te powodzenia, zdarzone 1544 r. pożar i morowa zaraza. Prędko atoli Piotrków zaczął się podnosić; postanowiono cechy rzeźników, postrzygaczy, farbiarzy, z obowiązkiem bronienia miasta. Lustracja w r. 1559 odbyta, okazała, w samych murach miasta, domów 182, nie rachując na przedmieściach; liczono 35 piwowarów, 11 piekarzy, przybyło kamienic kupieckich nad przekopom 18; pobierał król z czynszów 1,308 zł., gr. 18, dzisiejszych 13,800 zł. Dworce szlacheckie nic nie płaciły i do żadnych nie należały ciężarów lub powinności. Skarżyli się i owszem mieszczanie, iż złoczyńcy uciekali do dworców szlacheckich, i że nikomu ich ztamtąd nie wolno było odbierać. Nieraz władza królewska już i wtenczas ustępować musiała przemocy możnych. I tak, ustanowili oni sobie pięćorakie cło w Piotrkowie: królewskie, wojewody sieradzkiego, kasztelana rozpirskiego, kasztelana sieradzkiego i kanclerza kapituły gnieźnieńskiej; ten miał sobie pozwoloną do wybierania cła każdą dziesiątą niedzielę. W roku 1567, Zygmunt August, tak pełen tolerancyi dla wszystkich wyznań, zabronił atoli żydom mieszkać w mieście i handel prowadzić. Po Unii w Lublinie i przeniesieniu sejmów do Warszawy. Zygmunt August, nagradzając Piotrkowowi tę stratę, dozwolił miastu pobierać opłaty od sprowadzanych win, śledzi, brać oraz brukowe od przejeżdżających zagranicznych kupców, z mocnem zastrzeżeniem, by to wszystko na użytki publiczne miasta obróconem zostało. Ustanowione trybunały przez Stefana Batorego, w r. 1578, odprawiały się ciągle w Piotrkowie, w zimie, aż do końca istnienia dawniejszego królestwa naszego. Postanowiono taksy za mieszkania deputatów, jakoż widać dotąd, iż znaczniejsze domy stosownie do traktamentów budowane były. W tymże samym czasie przepisano nową ordynacyę dla cechów: krawieckiego, siodlarskiego, rymarskiego, mieczników, mularzy, cyrulików, płócienników. Inne postanowienia noszą cechę Zygmunta III. Za namową Jezuitów, rozkazał król ten, w r. 1621, ażeby żaden cudzoziemiec religii niekatolickiej nie był przyjmowany do cechu, póki nie złoży zaświadczenia od parocha swego, że się nawrócił. W ośm lat później, odbyła się nowa lustracja. Postrzeżono, iż nie odbywały się jak, dawniej straż na bramach. Za zapytaniem, dla czego to niedbalstwo, odpowiedział magistrat, iż szlachta przejeżdżająca w nocy do bram, rozkazywała je sobie gwałtem otwierać, a gdy się nie spieszono, strzelała, raniła i zabijała. Lustratorowie postrzegli, że liche domki i chlewki nieporządnie w nieprzyzwoitych miejscach stawiane były, kazali je porozbierać. Gdy wyrzucano miastu, że czterech tylko pachółków na wojnę turecką wysłało: My sami, odpowiedział magistrat, wszystkich ciężarów ponosić nie mogę; najlepsze domy posiada szlachta i duchowieństwo, ztem wszystkim do żadnej powinności należeć nie chce.

Domów tych szlacheckich i duchownych było 53, miejskich, bez browarów, 47, z browarami 123 na przedmieściu, w mieście wszystkich 190.

Wojna szwedzka za Jana Kazimierza, jak całej Polsce, tak i Piotrkowowi ciężkie ciosy zadała. Od roku 1657 do 1659 zawieszono być musiały trybunały. Zatem wszyst-



kiem, lustracja po wojnie tej odbyta okazuje, iż mury miasta trwały jeszcze, że były trzy bramy: sieradzka, wolborska i krakowska, kamienic 49, domów drewnianych 189, placów pustych 107. Nakazano, by na nowo budujący się nie stawiali domów jak na tysiąc kroków od wałów. Odtąd ciągle klęski Piotrków ponosić musiał. Zadał je straszne, za Augusta II, Karol XII; później aż do roku 1812, i nieprzyjaciele i sprzymierzeńcy. W roku 1796, wprowadzili się do Piotrkowa Prusacy; w 1806, ustąpili Francuzom; od roku 1816, Piotrków stał się miastem obwodowym.

Dziś miasto nie prowadzi żadnego znacznego handlu, żadnych nie posiada fabryk. Ludność jego składa się: z chrześcian 1,963, żydów 199, innych wyznań 168, ogółem 2,330. Domów murowanych 74, drewnianych 171, ogółem 245. Gorzał Piotrków po kilkakrotnie: w pożarze w r. 1629 spłonęły pierwotne nadania, niema dziś dawniejszych nad czasy Zygmunta I. Stary atoli burmistrz, po odebraniu prowincyj tych Prusakom, wysiany do sprowadzenia aktów z Królewca, miał sobie powiedzianem, że lokacyjne przywileje, zabrane z tyłu innemi przez Karola Gustawa, w Upsalu znajdować się powinny. Wątpię jednak o tem; nie uszłyby zapewne pilnego oka, wysłanego tam przez księcia Czartoryskiego, p. Biernackiego.

Ratusz miejski ciekawe dotąd w archiwum swoim zawiera pamiątki, jako to: poprzedzające jeszcze regularne sejmy, akta konwencyonalne od r. 1468, akta ziemskie od r. 1454, grodzkie od r. 1550. Akta radomskie, dla wązkiej podługowatej formy swojej, *języczkowemi* zwane, od r. 1464, akta miasta Piotrkowa od r. 1535. Odprawiło się w Piotrkowie sejmów wszystkich 33. Ostatni trybunał odprawił się w r. 1792, to jest w 214 lat po ustanowieniu swoim.

Zastałem Piotrków w największem poruszeniu, w oczekiwaniu przybycia monarchy. Nie było dość pędzłów do pobielania domów, brukarzew do naprawiania bruków, zasadzania drzew, i t. d., i t. d. Wojsko stało gotowe w paradzie. Nazajutrz przybyła wiadomość, że Najjaśniejszy Pan inną stroną drogę swą obrócił. Natychmiast wypadły z rąk wszystkie pędzle, wszystkie młotki, topory; stojące wryte żołnierze, zaczęły ruszać w prawo, w lewo, i cała ludność rozbiegła się po karczmach.

Zaginęli w Piotrkowie dawni mieszczanie. Między najznacześniejszymi winiarzami, liczą dziś domy Ebertów, Majkowskich, Rawickich i Mujkułowskich. O ćwierć mili od Piotrkowa, stoją jeszcze ruiny dawnego zamku, rodu Bykowskich, Byki zwane. Dawni krajopisowic nasi opisują go, jako gmach wielce wspaniały; jakoż takim być musiał. Był on niegdyś otoczony murem z sztrzelnicami, cztery wieże strzegły go, jedna tylko została. Sam dom ma 270 stóp długości, lecz tak zniszczony, iż aredujący go od właściciela, pana Wężyka, ledwie w kilku pokojach mieszkać może. Do reszty mieszkań, do kaplicy nawet po zgniłych schodach ledwie dostać się można. W kaplicy został portret ostatniego z Bykowskich; w innych salach herb Gryff tejże familii, tudzież herby Poraj, Krzywda i Nałęcz. W jednej napis Stanisława Bykowskiego, wojewody sieradzkiego i żony jego Petroneli z Małachowic Małachowskiej, kasztelanki łączyckiej. Drzwi kamienne z piękną rzeźbą, w około rżnięte kanały i ślady ogrodu, to jest jedno, co pozostało z wspaniałego niegdyś gmachu tego; zatarte na kamieniach napisy, pozostał jeden na modrzewiowej belce, noszący datę r. 1604.

Nie można nazwać kraju od Piotrkowa do Rozprzy, ni bujnym, ni pięknym. Wieczne prawie ugory kiedyś uprawne, wygony i jałowcowe krzaki. ROZPRZA była niegdyś grodowym miastem. Do Sobakowa, wsi nabytej przez magazyniera jednego,

kraj nie piękny, nie żyzny, lepiej jednak uprawny. Lasów wiele. I tu przemysł nagradza nieurodzajność ziemi; w Kletni jest huta szkła, druga u pana Tymowskiego; w Kocierzowach u pana Kunockiego dwa piece żelazne; niezbyt odległe fabryki sukienne w Bełchatowie, Kaliszu; fabryka sukmanów wiejskich w Brzezinach.

RADOMSKO, miasto chędogie, z dziesiątek domów murowanych, inne drewniane pobielane. Tu po śmierci króla Ludwika, Polacy na walne zebrali się obrady. Najdawniejszy w tem mieście kościół jest księży Franciszkanów, jak napis niesie, przez króla Łokietka w r. 1328 postawiony. Nie została po nim, jak tylko wieża; reszta spłonęła w r. 1543. Zygmunt I i królowa Bona postawili inny; uparte w Polsce pożary i ten zniszczyły, aż w r. 1737 gwardyan ze składek pobożnych wzniósł kościół dzisiaj stojący. Kownie dawnym być musi i kościół Farny, lecz pogorzały archiwa jego. Dwa w nim pozostały nagrobki: jeden wryty przez Mikołaja Katskiego żonie jego Aleksandrze de Kotulin Grudzińskiej w r. 1637; w drugim leży rycerz, z czerwonego marmuru z utraceniem goleniem, napis nad nim wyjęty. Były tu jeszcze dwa kościoły, Ś. Magdaleny i ś. Ducha, przez Francuzów na magazyny wzięte i zniszczone. Radomsko gorzało potrzykroć.

GIDLE słynne są cudownym Matki Boskiej obrazem. Następująca jest obrazu tego historia: W r. 1515. wieśniak orząc na polu, postrzegł niespodzianie padające na kolana woły swoje. Zbliży się zdziwiony, i widzi wielkiej światłości roztluczony garnek, w nim figurę Najświętszej Panny, z krzemienia uciosaną, niemającą wielkości jak cali cztery. Wziął ją i chciał u siebie przechować, wydała ukrycie to światłość. Odniesiony więc wizerunek do stojącego dziś jeszcze kościoła farnego z modrzewia, ztamtąd do kościoła księży Dominikanów, gdzie się dziś znajduje. Z Przerębskich Oleska, podkomorzyna koronna, ufundowała piękny kościół i klasztor dzisiejszy Dominikanów, znaczne zapisując im włości. Lecz wkrótce pogniewawszy się na nich, że nie pozwalali, by kapelan ciągle przemieszkował w jej domu, zdarła donacją Dominikanom uczynioną, i w roku 1660 niedaleko ufundowała księży Kartuzów, zapisując im dobra przeznaczone Dominikanom, tym zaś jedne tylko zostawując wioskę. Wystawiła Kartuzom wspaniały klasztor, lecz kościół tylko drewniany. W sto lat potem, wszyscy w królestwie Kartuzi złożyli się na kościół murowany i postawili długi, wysoki, lecz bez żadnej architektury. Jestto miejsce nad odnogą Warty, ustronne, ciche, otulne, z pięknymi smugami. Za czasów Polski, było w klasztorze dwunastu kapłanów. Prusacy zabrali dobra, wyznaczając księżom roczną zapłatę. Dziś, dwóch się ich tylko znajduje, ściśle jednak przepisany im post zachowujących. Przeor założył blicharnią wosku i do 2,000 funtów pięknych świec jarzących wyrabia do roku. Dominikanów, również zostawionych na pensyi, znajduje się siedmiu; kapitał na procencie i odwiedziny pobożnych, dostateczne przynoszą im dochody. Wizerunek cudowny Matki Boskiej, z krzemienia, jakem powiedział, wryty, znajduje się w ołtarzu w kaplicy po prawej ręce bogato przybranej. Widać tam portret fundatorki i męża jej, portrety Krasnickich, wiszące orężę, i t. d. Ściany okryte są małemi tabliczkami, wyrażającemi poczynione przez obraz ten cuda. Naliczyłem ich osmdziesiąt sześć; ostatni w roku 1791 doznany przez miejscowego proboszcza, który połknąwszy kość od ryby, za westchnieniem do Matki Boskiej, z łatwością ją wyrzucił. Ciekawym jest przez nadzwyczajną starożytność swoją kościół Farny tutejszy, postawiony z modrzewia w roku 1059. Na drzwiach były wryte napisy XI wieku. Proboszcz ksiądz Wesołowski, przed

laty 35 znalazłszy drzwi te za wążkie, rozprzestrzenił je i ciekawe napisy zheblował. I ta świątynia stała się najezdniców łupem. Za czasów wspomnionego już proboszcza, kopiąc na cmentarzu, znaleziono klucz duży, z przywiązaniem do niego papierem; był to może klucz od kryjówki jakiej, w której przed najezdnikami skarby kościelne zachowano; przywiązane do klucza pismo, oznaczało zapewne to miejsce. Lecz niecierpliwy ksiądz, zamiast wysuszenia go wprzódy, otworzył go natychmiast, za zawianiem powietrza, pismo to w proch natychmiast rozsypało się. Tenże proboszcz, nieprzyjaciel wszelkiej starożytności, garnek, w którym figura Najświętszej Panny znaleziona była, potłuc rozkazał. Odmienny od niego proboszcz dzisiejszy, Imć ksiądz Turowski, scholastyk pijarski, szanowny starzec, wziął w ankry starożytną świątynię, tak, że tło dopełnienia 1000 lat stać może; darował mi czerepę wspomnionego garnka, opowiedział, że już za jego w Gidlach pobytu, znaleziono, orząc za czasów Prusaków, małą trumienkę z popiołami; chciał on ją zachować, lecz przez rząd pruski zabraną została. Na cmentarzu tej tak starożytnej świątyni, stoją dwa drzewa, równie może, jak kościół dawne. Dąb ma 21 1/8 łokcia obwodu, wiąz 11 3/4 łokcia; wszystkie ich gałęzie najzdrowsze i bujnym liściem okryte, w pniu od ziemi wypruchniałe. Gidle, acz są miejscem świętem i wsią tylko, liczą już cztery osiadłe familie żydowskie, ssące pot krwawy biednych wieśniaków.

Przez dzień cały zabawiłem w Gidlach. Ku wieczorowi dały się słyszeć na wieży kościelnej waltornie, grające codzien z rana i w wieczór na cześć Matki Boskiej. Słodka pogoda zachodzącego słońca, cichość i świętość miejsca, wdzięczne te pienia, smętne wzbudziły we mnie uczucia. Wyszedłem za wieś, gdzie grobla i bity dzisiaj gościniec. Uderzył mię widok ogromnego wału, zawierającego obszerną mokrą nizinę. Natychmiast imaginacja moja utworzyła z tego wał Trajana, okopy pogańskie, lub przynajmniej szwedzkie. W tym wniosku zanurzałem się w rozpamiętywaniach moich, równie, jak i wały te prawdziwych, gdy napotykam wieśniaka pędzącego bydło do domu. Mój przyjacielu, rzekłem mu, dawne bardzo być muszą te wały. Już mają trzy lata, odpowiedział rolnik ów; był tu niegdyś staw księży Kartuzów rybny bardzo, czynił 6,000 złotych do roku, komisarz spuścić go kazał, i drogę przezeń wielkim kosztem i pracą prowadził, choć, o kilkadziesiąt kroków drogę tę prowadząc, mógł był i ryby zachować i znacznego kosztu oszczędzić. Wywróciły te słowa wszystkie marzenia moje. Ileż to równie niepotrzebnie, pomyślałem sobie, spuszczonej podobnych stawów, popsutych pól ornych i lasów.

Z Gidlów jadąc przez cztery mile wybornej drogi robionej, o dziesiątej godzinie stanąłem w Częstochowie, nie zatrzymawszy się, jak w Rędzinach, gdzie jest dawny kościół ś. Olelii, wystawiony w r. 1381; nie zawiera on żadnych pamiątek.

CZĘSTOCHOWA. Pan Jonsman, w dziejach swoich miasta Wschowy, daje nam następującą etymologię świętego miejsca tego. Archiwa klasztoru, dzieje cudownego obrazu w podobnym opiewają sposobie.

Obraz Boga-Rodzicy na Jasnej górze, podług świadectwa Ewadyusza i Nicefora, odmalowany za życia jeszcze Najświętszej Panny, przez ś. Łukasza ewangelistę, na tymże Samym stoliku cytrynowym, na którym Matka Boska rękami trudniła się robotami, zachowanym był w Jeruzalem, w domu Zebedeuszowym, aż do czasów ś. Heleny cesarzowej, która go wynalazłszy w r. 320, wraz z drzewem Krzyża świętego przeniosła do Carogrodu. Przemieszkował on tam aż do czasów Karola IV, któremu

cesarz Nicefor powracającemu z wojny przeciw Saracenom, obrazu tego ustąpił. Inne wraz z obrazem tym dane sobie relikwie, jako to: koronę cierniową, włócznię, suknię Najświętszej Panny, złożył Karol IV w Akwizgranie, obraz zaś darował Leonowi, księżęciu ruskiemu, sprzymierzeńcowi swemu. Książę Leon złożył na zamku bełzkim. Gdy Król Ludwik wielkorządy nad Rusią zdał Władysławowi księciu opolskiemu, potomkowi Piastów, książę ten w czasie napaści Tatarów, doznawszy cudownej obrazu tego opieki, dla schronienia go od podobnych niebezpieczeństw, chciał w dziedzicznym księstwie swoim, Opolu umieścić. Obraz, przybywszy na miejsce Jasną Górą zwane, nie chciał dalej postąpić, a książę widząc w tym wyraźną wolę Boską, złożył go w będącym tam drewnianym kościółku, u ówczesnego plebana księdza Henryka i dla strzeżenia go, księży Paulinów z Węgier sprowadził.

Za panowania Władysława Jagiełły, Hussyci wpadli do Częstochowy, uwieźli obraz, lecz gdy ten o staj kilka zatrzymał się jak w ryty, Hussyci z gniewem cięli go mieczem i rzucili o ziemię tak silnie, iż na trzy części rozbił się, nienaruszając jednak twarzy Matki Boskiej i Chrystusa. Po tej obeldze, zawieźli Paulini obraz do Krakowa, gdzie się król Jagiełło znajdował. Król rozkazał malarzom obraz ten spoić i naprawić, lecz ani polscy, ani greccy malarze nie mogli zagładzić ciosów dwukrotnie, raz przez Tatarów, drugi raz przez Hussytów zadanych; ozdobiony na nowo obraz promieniami z drogich kamieni, Władysław Jagiełło, z wielką uroczystością do Jasnej Góry odprowadzić kazał. Odtąd, licznie świadome cuda szerzyły coraz bardziej sławę obrazu tego; nietylko z Polski, ale z państw obcych lud pobożny odwiedzał go tłumnie. Odtąd królowie polscy: Kazimierz Jagiellończyk z czterema synami swymi, Władysławem, królem węgierskim i czeskim, Albrychtem, Aleksandrem i Kazimierzem, w roku 1477, Zygmunt I, Zygmunt August i wszyscy następnicy po nich monarchowie, przybywali tu z ofiary swojemi. Odprawiona wizyta kościoła tego przez kardynała księcia Imci Radziwiłła, tak o stanie jego w roku 1593 wspomina: Kościół był murowany, gontami pokryty, klasztor i inne budowy drewniane, wieża na jedno tylko wzniesiona piętro, zakrystya mała i ciemna, przy niej mały skarbiec, dla przechowania ofiar i przywilejów. Przywileje te były; 1° Aleksandra Jastrzębskiego, prymasa, w roku 1432; 2° Zbigniewa, kardynała, biskupa krakowskiego, w roku 1442; 3° Hieronima, arcybiskupa kreteńskiego nuncjusza, w roku 1461; 4° przywileje papieżkie Aleksandra VI, w roku 1493; Leona X, w roku 1460; Klemensa VII, w roku 1532.

Zygmunt III, w roku 1620 zesłał budowniczych z Warszawy, którzy dla bezpieczeństwa, kościół cały murem obwiedli. W ten czas przełożony klasztoru, ksiądz Mikołaj Królik, zaczął przyozdabiać kościół cały murem. W r. 1634, Władysław IV odwiedził Częstochowę, przypatrywał się świętości, bogactwom kościoła, i wyznaczył fundusz z ekonomij sandomierskich na dalsze murowanie kościoła. Dokończył je ksiądz Paulin Kłodowski, prowincyał zgromadzenia. Wkrótce ksiądz Maciej Łubieński, prymas królestwa, założył obszerną kaplicę murowaną, przystawiając ją do początkowej małej, z których utworzoną została dzisiejsza wspaniała kaplica. Przedzielono ustęp ołtarza do reszty budowy kratą żelazną, zrobioną w Gdańsku. Kanclerz Jerzy Ossoliński umyślił nowy ołtarz wystawie i sprowadził do tego potrzebnych z Warszawy artystów; a że nie było potrzebnej ilości srebra, za zezwoleniem Jana Kazimierza i nuncjusza apostolskiego, Jana de Torres, wydano ze skarbu jasno-górskiego 1,900 grzywien srebra. Ołtarz pięknej nader proporcji, cały jest utoczony z hebanowego drzewa, na



Częstochowa

gzymśach kształtnej roboty, anieli i inne ozdoby z czystego odlewane srebra. Dziesięć ogromnych lamp srebrnych bez ustanku przed ołtarzem goreje; na ścianach *ex vota*, zbroje, portrety znakomitych ludzi; dymiące się wonie najdroższe, pienia kapłanów, nadewszystko obraz cudowny, iskrzący się drogiemi kamieniami, co więcej, słynący łaskami, świętem uszanowaniem przejmują przychodnia. W r. 1654 spłonęła wieża drewniana; szturmy szwedzkie (o których niżej powiemy) niemałe poczyniły szkody. Po ustąpieniu wojsk szwedzkich, przybył król Jan Kazimierz, w r. 1657, do Jasnej Góry, gdzie już zastał małżonkę swoją, królową Maryą Ludwikę, z licznymi senatorami. Założył król sejm, raczej radę senatu w długiej sali klasztoru. Postanowiono umocnić to miejsce, i porządną uczynić z niego twierdzę. Sam król z małżonką swoją i senatorami, chwyciwszy motykę, w miejsce obwodowych murów Zygmunta III, zaczął sypać wały i wydrążać przekopy. Zaczęły się podnosić murowane baszty. W rok potem, na sejmie r. 1658, na wystawienie rozpoczętej twierdzy wyznaczył król starostwo kłobuckie, upoważnił zgromadzenie do zakupuienia dóbr dziedzicznych Wiewca i Lasków, pod warunkiem, by zgromadzenie utrzymywało ciągle potrzebną do obrony załogę. Takowy był początek garnizonu księży Paulinów, których przeor nosił tytuł księdza komendanta. W r. 1664, Jerzy Denhoff, wojewoda sieradzki, wystawił z ciosowego kamienia kaplicę ś. Pawła; budowniczy krakowski, Zauro, przewodniczył budowie. Pomnożyły ozdoby kościoła i kaplicy liczne panów polskich nagrobki, jako to: Jana Klemensa Branickiego, podkomorzego koronnego, herbu Gryff; Heleny i Stanisława Wawrzyckich, kasztelaństwa krakowskich; familij Męcińskich, Grudzińskich i Stanisława Krajewskiego, dziekana gnieźnieńskiego.

Roku 1670 odbył się na Jasnej Górze ślub króla Michała Korybuta z Eleonorą Maryą Józefą, arcyksiężniczką austryacką; nuncyusz Gaetano Mareschotti oblubieńców połączył. W r. 1676 i powtórnie w r. 1683, król Jan odwiedził święte to miejsce. W r. 1690, kosztowne zabudowania od czasów Zygmunta III ogniem spłonęły. Wysoka wieża z drzewa zbudowana, zwała się i ciężarem swoim przebiła sklepienie prezbiteryi, zgruchotała organy, chór i stale; wzniosł się ogień wewnątrz kościoła, pochłonął ołtarz i wszystkie ozdoby świątyni, niemniej jak oryginalne wizerunki wszystkich królów polskich. Obraz Matki Boskiej przeniesiony został do kościoła ś. Barbary. Gdy się wieść o tym okropnym rozniosła pożarze, natychmiast panowie, panie i biskupi polscy z hojnemi posiłkami pospieszili ku nagrodzeniu tej straty. Ksiądz Tobiasz Czechowicz, prowincyał, zbierał składki, pokrył kościół miedzią, wyreperował kaplicę. Wybudowano nową wieżę, ozdobiono sztukateriami i malowaniami sklepienia i gzymsy, postawiono organy, zniesiono dawne klasztoru zakąty, dano mu kształt foremniejszy, drukarnię i pokoje królewskie, słowem w pięć lat postawiono wszystko w takim kształcie, w jakim święte to miejsce dzisiaj się znajduje. Ksiądz Jan Małachowski, biskup krakowski, poświęcił ołtarz i nowe budowy.

W r. 1699, za panowania Augusta II, wybuchnęła niepotrzebna ze Szwedami wojna, początek klęsk naszych, a może i klęsk Europy, przez wmieszanie się do systemu jej przeważnego, nieznanego mocarstwa. Po kilkakroć naówczas, lecz zawsze bez skutku, szturmowaną była Jasno-Góra. August II, na powiększenie garnizonu księży Paulinów, przywilejem swoim, d. 11 czerwca 1715 r. w Rydzynie podpisanym, nadał klasztorowi starostwo brzeznickie. W r. 1717, otrzymał zakon od stolicy apostolskiej przywilej koronowania Matki Boskiej, tudzież koronę przez ojca świętego przysła-

ną. Tylekroć szczęśliwie odparte przez księży, nieprzyjaciół szturmów, zachęciły panów polskich do silniejszego utwierdzenia Jasno-Góry. I tak: książę Jerzy Lubomirski, podkomorzy koronny, Józef Potocki, wojewoda kijowski, hetman wielki koronny, rozszerzyli kosztem swoim cztery bastiony tej twierdzy. Podziemia w nich są tak obszerne, iż w czasie Konfederacji barskiej, Kazimierz Puławski jazdę swoje w nich ukrywał. W r. 1734, król August III odwiedził Częstochowę.

O szturmach w r. 1771 przez Rosyjan pod wódzstwem Drewicza, przez Rakukszanów w r. 1809, i ostatnim w r. 1813, poniżej powiemy. W czasie ostatnich śmiertelnych ciosów na Polskę, weszli Prusacy do Jasno-Góry d. 6 marca 1793 r. pod komendą generała Pollitz; później odzyskali ją Polacy złączeni z wojskiem francuzkiem. Prusacy, wszystkie dobra księży Paulinów zabrali na skarb. Po oswobodzeniu części Polski przez Napoleona, Fryderyk August, król saski i Książę warszawski, zjechał do Jasno-Góry w r. 1810. W r. 1812, gdy wycieńczony skarb krajowy nie mógł utrzymać niezmiernych nakazanych przez Napoleona pułków, zezwolił król saski, książę warszawski, by wzięto do mennicy złote i srebrne ze skarbu jasno-górskiego ofiary, zabezpieczył atoli dekretem swoim, aby procent od tego złota i srebra klasztorowi wypłacano. Najjaśniejszy panujący król Imć Aleksander, po drodze do Lejbach, nocował w Częstochowie, odwiedził kaplicę i skarbiec.

Po uspokojeniu Europy, w r. 1817 obchodzono w Jasno-Górze pamiątkę upłynionego wieku od koronacji Matki Boskiej. Zjechał na uroczystość tę JW. Woronicz, biskup krakowski, zjechało wielu innych biskupów i prałatów krajowych i obcych. Kilkunastu dniami wprzód schodziły się tłumami ze wszystkich stron rozmaite słowiańskie narody i jakby świętem oblężeniem otoczyły Jasno-Górę Maryi, i rozlegały się w rozmaitych pieśniach sławiańskich śpiewane z rozrzewnieniem hymny na cześć Boga-Rodzicy. A gdy dzienne zorza gasnąć zaczęły, cały kościół, kaplica, klasztor, wzniesiona w powietrze wieża, zajaśniały rzęsiestymi ogniami; widać było w przezroczu cyfrę Panny Maryi z napisem: *Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody*. Otworzył uroczystość pasterz dyecezyalny przy odgłosie dzwonów, moździerzy wałowych i dobranej muzyki. Trwały uroczystości przez cały tydzień. JW. biskup z sufraganami warszawskim, krakowskim i łowickim, dawali sakrament bierzmowania, już to w salach i kaplicach kościelnych, już nakoniec pod gołem niebem na okolicznych wzgórzach i błoniach. By okazać mnóstwo zebranego w tych dniach ludu, dosyć jest powiedzieć, iż poświęconych w zakrystyi do komunii świętej komunikantów rozdano 123,400, oprócz komunikujących w kościołach starej Częstochowy i u ś. Barbary. Możnaż mówić że pobożność upadła?

Dopełniwszy z czułem przejęciem obowiązków chrześcijańskich, w miejscu od tyłu poświęconem wieków, w towarzystwie uprzejmego duchowieństwa tutejszego, oglądałem ważne i tklive świątyni i klasztoru tego pamiątki. W bramach, murach kościoła, kaplicy i klasztoru, widać wszędy wklęsłe kule, pamiątki rozmaitych oblężeń. Widać w sali wielkiej malowane kościoła tego przygody, od przeniesienia obrazu, najazdu Hussytów, aż do obrony Jasno-Góry, przez generała Stuarta w r. 1809. Obraz na korytarzu Kazimierza Jagiellończyka wraz z czterema synami swemi przyjmującego w kościele tym komunią świętą, jest drogą pamiątką dla samych podobieństw tych pięciu książąt ze krwi Jagiełłów. Pomiędzy portretami prowincyałów i pszeorów, najwięcej mię zastanowił portret księdza Kordeckiego, co tak dzielnie za Jana Kazi-

mierza przeciw Szwedom bronił tę twierdzę, i wkrótce oblężenia tego piękną łaciną zostawił nam opis. Obszerna jest i piękna biblioteka; zostały w niej powiększej części ascetyczne księgi. Dzieła do dziejów i literatury, zabrane. Pokoje królewskimi zwane, odświeżyła na nowo księżna Imć z Granówskich Lubomirska, i sama w nich przez czas niemały mieszkała. Najjaśniejszy król Imć saski i panujący cesarz Imć Aleksander nocowali w tych pokojach.

Skarbiec tutejszy jest składem nietylko bogactw, lecz drogich w dziejach naszych pamiątek. Mówmy najprzód o ekswotach zostawionych przez królów. Najpierwszym darem obrazowi Panny Maryi, były dyamentowe promienie nad głową Matki Boskiej, przez Władysława Jagiełłę dane. Niemniej bogate składali i następcy jego: Kazimierz Jagiellończyk, Albrycht, Aleksander i Zygmunt I. Zygmunt August umiejący sam złotnicką robotę, dał własnej roboty krzyż wielki srebrny połączony i podobną monstrancję z odrobiną drzewa Krzyża Ś. Zygmunt III również roboty swojej monstrancję z kształtnymi u spodu figurami Matki Boskiej i ś. Jana. Władysław IV złożył złoty łańcuch dyamentami sadzony, i złote votum z swoim wizerunkiem. W czasie wesela króla Michała z Eleonorą Maryą Józefą, arcyksiężniczką rakuską, cesarzowa matka, żona Ferdynanda III, dała monstrancję kryształową, w kształcie kolumny, drogiemi kamieniami wysadzaną i dwa podobneż lichtarze, król Michał wielkie złote serce z imieniem Maryi, wysadzonem dyamentami. W r. 1676, pierwszy raz przybył na Jasno-Górę król Jan III, złożył swe modły, i z wielką ciekawością przypatrywał się skarbowi kościoła tego. Najbardziej uderzyła go, równie jak wszystkich, wielka szczerozłota monstrancja z dyamentami i perłami, z różnych ofiar na ten przedmiot obróconemi. Jaśniej w niej nadewszystko znacznej wielkości dyament, przez Zygmunta Przerembskiego, wojewodę sieradzkiego ofiarowany. Przytomny z królem ksiądz Polignac, biskup Marsylii, oświadczył, iż prócz Loretu, nigdzie podobnych bogactw nie widział. Król Jan ofiarował kościołowi niezmiernej wielkości lampę srebrną, za powrotem zaś po uwolnieniu Wiednia, buńczuki tureckie, pałasze, kubki, tacę, naliwkę na wielkim Wezyrze zdobyte. Między innymi ciekawościami, pokazują laskę pielgrzymką księcia Mikołaja Radziwiłła, Sierotką zwanego, tudzież sześć łokci lamy srebrnej berlińskiej, którą król pruski Fryderyk Wilhelm II, przy objęciu Częstochowy Matce Boskiej złożył w ofierze. August II w bogacił obraz koroną dyamentami sadzoną. August III dał do skarbcu dwunastu apostołów porcelanowych. Zabrali Prusacy buńczuki tureckie do Berlina, a ciekawy przechodeń zapyta, kiedy, gdzie, w jakim to wieku wojowali Prusacy z Turkami? W czasie zajęcia Częstochowy przez Francuzów, pułkownik Dechamp, z bogatej kapy kościelnej, powyłupywał najpiękniejsze rubiny i perły, i raczył je zabrać.

Klasztor i kościół w najlepszym utrzymaniu są porządku. Znajduje się dzisiaj wszystkich księży 47; w nowicyacie 6, 3 Polaków, 3 Szlązaków. Przeorem dzisiejszym jest ksiądz Skibiński, dawniej kapitan w pułku strzelców konnych pana Przebendowskiego. Podprowincyałem jest ksiądz Gólkowski, za czasów wojny 1794 roku kapitan artylerji.

Lubo zwyczajem jest skarżyć się na oziębłość w nabożeństwie wieku tego, przecież ustawicznie z kraju i z prowincyj słowiańskich pielgrzymki dowodzą, iż cnota ta zagrzewa jeszcze serca ludzkie. Do 22,000 pielgrzymujących liczą tu corocznie. Tkliwym jest prawdziwie widokiem patrzeć na krocie ludzi ze Szląska, Morawii i Czech,



przychodzących do miejsca świętego. Skoro tylko ujrzą z daleka szczyty wyniosłej wieży, wraz zaczynają pienia pobożne; zbliża się orszak z pokorą tak jak w czasie krucyat zbliżali się chrześcianie do Jerozolimy, wychodzą na spotkanie jego księcia Paulini z trębami i kotłami, przy progach twierdzy ustają pienia, wita przychodzących kapłan pobożną mową i do świątyni wprowadza. Wódz orszaku zaczyna litaniją i modlitwy, lud cały, przejęty najgorętszą skruchą, powtarza je ze łzami. Widziałem sam orszak taki przychodzący z głębi Czech, 197 osób liczący, najwięcej kobiet. Rzecze kto, iż pielgrzymki te tak liczne, tak częste, zbogacają konwent tutejszy: ale się myli. Nie są to dawne Delfy, gdzie królowie i narody całe przynosiły złote trójnogi, posągi, tarcze, drogie wybornej rzeźby naczynia; minęły wieki, gdzie monarchowie i możni składali tu dary kosztowne. Lud tylko ubogi przychodzi, który ledwo na jedne wotywę złożyć się może, i to jeszcze miedzi, którą księża Paulini zbierają na naprawę dachu kaplicy.

Miasto w pobliżu Jasno-Góry dosyć jest ładne i dotąd z samych chrześcian złożone. Cały ich przemysł tkac szkaplerze, malować małe obrazki i pierścionki z wizerunkiem Matki Boskiej, malować nakoniec okropnie szkaradne na płótnie olejne obrazy. Całe wystawy długich ulic bohomazami temi są zawieszane. Byłoby rzeczą przyzwoitą, by malarze, choć z nienajpierwszym talentem, osiedli tu i obrazy te mniej odrażającym sposobem kształcili.

O dwa staje od stoku Jasno-Góry, leży Stara Częstochowa, do 3,000 mieszkańców licząca, z których połowa jest żydów. W czasie klęsk wojny szwedzkiej, zadłużyło się miasto Żydowi jednemu 100 talarów. Niewierny tak potem cisnął o oddanie magistrat, iż w zaspokojeniu dać mu musiano dom jeden. Prusacy czterem żydom pozwolili osieść; z tych czterech jest dzisiaj 1,500; prócz trzech domów, cały zamurowany rynek w ich dzisiaj rękę. Ogarnęli oni wyłącznie znaczny tu ze Szląskiem handel zbożowy, przetrzymując chłopów do wieczora, stanowiąc ceny najniższe, aż zmęczony całodziennem staniem wieśniak, za co żydzi chcą, sprzedawać musi. Prowadzą nawet hurtem handel obrazków, pierścionków i krzyżyków Matki Boskiej; kupiłem je u żyda *Laudon* zwanego. Stara Częstochowa liczy jednak słusznych mieszczan; czynili oni swoje przedstawienia, lecz dotąd daremnie. Zwierzchność za żydami. P. Kamiński, przedniejszy miasta obywatel, znalazł litograficzny kamień w Częstochowie i Mostach; mniema nawet, iż pod warstwami onego ołów bogaty w srebro znajdować się może. Cała Jasno-Góra jest na wapiennym, łupkim kamieniu. Pogruchotane jej baszty, zasypane gruzami przekopy w dawniejszych czasach; łatwoby kupa łotrów popaść tu mogła i złupić to święte miejsce. Z wyniosłości tej piękny jest widok na grzbiet Karpatów i wyniosłe ruiny olsztyńskiego zamku. O kilka staj, na drodze ku Szląskowi, stoi ładny kościółek ś. Barbary, postawiony na miejscu, gdzie obraz Najświętszej Panny przez Hussytów był znieważanym, i gdzie woda cudownie do obmycia go wytrysła. Studnia ta w wielkiem jest poszanowaniu.

## SZŁĄZK

Mały strumyk, *Zimne Wody* zwany, od niepamiętnych wieków dzielił Polskę od Szląska. Póki dobra wiara mieszkała na ziemi, dosyć było strumienia tego. Później, najpotężniejsze twierdze, przeciw pysze i chciwości, dostateczną nie były warownią.

Gdyby nie mały przykomórek, pięć utkwionych w ziemię dzid i kilku kozaków, którym paszport mój do podpisania dawać musiałem, nie byłbym wiedział, że to gra-

nica. Wszystko na drugiej stronie, wszystko takie jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko Świadczy, że Polska i Szląsk jednym narodem, jedną były krainą. Mimo, przez tyle wieków, ciągłych usiłowań Niemców, została mowa Polska szczególnie w pospólstwie taką jaką była za Piastów<sup>43</sup>. I któż ją utrzymał? Nie szlachta zapewne, tak łatwo przekształcająca się kwoli rozkazów i wzorów tych, od których łaski spływają; nie niższa nawet płeć męzka, wędrująca, służąca w wojsku, ucząca się rzemiosł u obcych: utrzymała ją płeć żeńska, przeznaczona żyć na tych zagrodach domowych, na których pradziadowie ich żyli, chwaląca Boga w tych modlitwach, w tych pieniach, w których go oni od tylu wieków chwalili, w tym języku kołysząca niemowlęta swoje, w tej mowie udzielająca im pieśzcot i tkliwych serca macierzyńskiego uczuć. Tak jest, narody poniżone, zawojowane, winny są jedynie kobietom, że z niepodległością swoją nie straciły i tej jedynej różniącej naród od narodu cechy, to jest mowy ojczystej. Zachował ją lud szląski zupełnie, przynajmniej po prawym brzegu Odry. W miastach atoli przemogą już język niemiecki i wiara luterska.

Nazajutrz przybyłem wcześniej do TARNOWIC, miasteczka u spodu gór tarnowskich położonego. Byłem w kościele farnym na nabożeństwie i kazaniu polskim. Zdziwiła mię czystość języka w kazującym. Każdy mieszkaniec ma na domie zapisane swe nazwisko; znalazłem wiele imion polskich, wiele już przenieczonych, i tak: Drozdowski, nazywa się dzisiaj *Drozdius*. Kościół podobny do naszych; przez rzadkie zapomnienie, Prusacy od roku 1741 nie zdjęli dotąd z ołtarza dwugłowego austriackiego orła. Z pamiątek, dwa tylko widziałem groby; i gdy w pierwszym, jakiegoś Hoch wohlgebohrenes grafa, czas niezważający na szlachectwo zatarł już imię, w drugim, mieszczanin jakiś, Sepaczek nazwiskiem, jak najczytelniej zachowanym został. Pan Boscamp, urodzony w Polsce, dyrektor kopalni tarnowskich gór, do oglądania blisko tu będących hut ołowianych, wszelką zjednał mi łatwość. Jeszcze w roku 1570 kopano tu rudę; lecz gdy ją wody zalały, wyprowadzenie jej końmi tyle kosztowało, że rząd zarzucić to musiał. Za wynalezieniem dopiero machin, rząd w r. 1784 kopalnie tu na nowo rozpoczął. Ulano w Glejwicach pompę, zastępującą siłę dwustu koni; wylewa ona czterysta wiader na minutę obfitemi potokami; leci ta woda z gór tarnowskich w szyby, niemające jak 25 sążni głębokości. Woda ta nie jest straconą; część jej służy na pierwsze opłukanie rudy z ziemnych jej części, większa masa tworzy o kilka staj stawy, służące w *Srebrnej górze* do dania ruchu drugiej maszynie parowej, nadymającej miechy, które topią ołów, i srebro oddzielają od niego. Pan Bergbaum, urodzony w Krakowie, biegły mineralogista, człowiek uczony i przyjemny, oprowadzał mię po wszystkich warsztatach. Bogate są ołowiane rudy tutejsze, wydają bowiem 65 do sta; czystego atoli srebra 1, najwięcej 1 i 1/2 luta na cetnarze, a na rok 1,300 grzywien, 10,000 cetnarów ołowiu i 4,000 glejty. Ilość tę, że nie jest wielką, odsyłać król każe nie do mennicy, lecz do fabryki na galony i szlify. Ciągną tu także blachy cynkowe różnej wielkości i kształtu, tak nawet cienkie, jak papier do zawijania tabaki służący. Zastałem w Tarnowicach kupca francuzkiego, pana Muschelmana, zakupującego wszystek wyrobiony cynk. Górnictwo tutejsze zatrudnia siedmset ludzi. Nie znają oni spoczynku, nie znają różnicy między dniem i nocą, nie znają nawet i święta. Raz puszczone w ruch machina parowa idzie ciągle, i ciągle pilnowaną być musi. Kosztowała ona

43 Czytaj uczonego J. Bandtke wyborne dziełko pod tytułem: *Wiadomość o języku polskim i o polskich Szlązakach*

80,000 talarów. Piece opalają się węglami ziemnymi, które żywo oczyszczają z siarki. Czystego dochodu królowi przynosi 18,000 talarów; lecz jakie korzyści dla kraju! Pan Bergbaum czynił mi pytania o naszym górnictwie; odpowiedziałem, iż krzątamy się jak możemy. Słyszałem ja, rzekł mi, o wielkich i wspaniałych zakładach; jedną przecież widzę różnicę między pruskim górnictwem a polskim. U was zaczęto od góry, u nas zaś od dołu; ztąd wypada, że wy musicie schodzić na dół, a my pójdziemy w górę. O dyrektorze naszym, panu Berger, mówił z wielkim szacunkiem, zachęcając, abyśmy się nie zrażali w szukaniu soli głębokością szyby, gdyż skoro w niej nie spotyka się woda, pewnem jest, iż sól znajdziemy. Miasteczko Tarnowice zawiera 233 domów i 5,500 mieszkańców. Jest tam stary niewielki zamek, w którym mieszka pan Boscamp. Pytałem, czyli gmach ten nie był kiedyś siedliskiem Tarnowskich? Odpowiedziano mi, iż zamek ten założonym był przez Jerzego, margrabiego magdeburgskiego; że hrabia Henryk był dziś właścicielem miejsca tego, że się jednak znajduje na Szląsku szlachta, imię Tarnowskich nosząca.

Najprzykrzejszymi manowcami, najgorszą drogą wśród świeżo zaprowadzonych na ziemię sławiańską kolonij niemieckich, przedarłem się ku wieczorowi do GLEJWIC, porządniejszego, lepiej zabudowanego miasta od Tarnowic, liczącego około 3,000 mieszkańców. Wielu z nich równie, jak i w Tarnowicach sukiennictwem się trudni; handel atoli całkiem przeszedł w ręce żydowskie, tak dalece, iż w obszernym rynku, dwóch tylko jest kupców chrześcian. Przypuszczeni żydzi do wszystkich praw obywatelskich, zagarnęwszy handel, spieszenie do zakupowania dóbr ziemskich zabierają się. Rabin tutejszy sprowadzony jest z Polski. Słusznie słyną dziś Glejwice z żelaznych odlewni swoich. Hrabia Reden, minister pruski, biegły w górnictwie, odprawił podróż do Anglii, dla przypatrzenia się piecom i machinom tamecznym. Za powrotem swoim, odkrył w okolicach Glejwic bogate rudy żelazne i warstwy węgla kamiennych. Pierwszą machinę parową sprowadził z Anglii, wkrótce podług niej własne swe ułał; postawił podług najświeższych wynalazków odlewnię, piece do czyszczenia węgla, walce do robienia blach, świdralnie, szlifiarnie, słowem, pierwszym hut tych stał się założycielem. Przecież, najmniejszego wizerunku tu jego nie widzimy nigdzie. Wypadł on z łaski w czasie napaści Francuzów. Zagorzalcy udali przed królem, że nie był dość dobrym Prusakiem; zasłużył atoli pożytecznymi dziełami, by z wdzięcznością od ziomków imię jego było wspominanem. Glejwice odlewają w rozmaitych robotach do 100,000 cetnarów. Od ogromnych dział szturmowych, do przedmiotów sztuk najdrobniejszych, znaleźć tam można. Widziałem tam mosty całe, kraty, lwy, kandelabry, wazy, krucyfiky, medaliony wielkie i małe, krzyżyki, pierścionki, łańcuszki. Ułany potężny lew, podług najpiękniejszych wzorów, nie kosztuje, jak 100 talarów; wysoki na cztery łokcie kandelabr 30 tal., drobne roboty droższymi są nierównie. Gdzieindziej, w przepalaniu węgla pod gołym niebem, siarka ginie w powietrzu; w takich jak tu piecach zgęszczony dym jej wydaje rodzaj dziegciu, który do smarowania kół w machinach służy i w znacznej ilości za granicę wyprawdzanym jest. Odlewnia o kilka staj oddalona od Glejwic; gmachy tam wzniesione, piękne dozorców i rzemieślników domy, małe już składają miasteczko. Rząd daje rzemieślnikom mieszkania i dobrą zapłatę. Od samego składu fabrycznego zaczyna się nowo wykopany kanał ze śluzami, połączony z małą rzeczką opodal; tym sposobem prowadzą się na małych statkach ulane roboty przez sześć mil aż do Koźła, gdzie Odra dla większych już statków jest spławną; towar przełożony na nie, idzie w głąb kraju aż do Szczecina.

Kraj aż do Opolu, stolicy niegdyś udzielnego Piastów księstwa, piaszczysty i nie bujny. Nigdzie pszenicy nie zdarzyło mi się widzieć. OPOLE, nad Odrą, stolica Szląska wyższego, znacznem jest miastem, i od czasu, gdy król regencye prowincji tu przeniósł, coraz bardziej wzrastać i zaludniać się będzie. Król chcącym się budować, daje 40 od sta. Miasto to posiadało niegdyś kapitułę, klasztory Dominikanów i Minoritów; wszystko to zwinięte, a gdy duchowieństwo przekładało rządowi, iż to było wbrew traktatowi 1741 r.: nie my pierwsi traktat ten zgwałciliśmy, odpowiedział. Jeszcze za czasów, gdy szanowano wszędzie indziej klasztory, rząd austriacki zabierał dobra duchowne, srebra kościelne, sukienki nawet świętych przenicował. Rząd pruski, czyniąc, co czyni, idzie tylko za przykładem wskazanym mu przez rząd katolicki apostolski. Piękna jest dotąd katedra w Opolu, przed wielkim ołtarzem ma grób Henryka, księcia opolskiego. Zamek niegdyś Piastów, jak i u nas spłonął ogniem, w reszcie zachowanej mieszka *personale*. Naprawdę chciałem widzieć dawne archiwa, powiedziano mi, że pogorzały. Mieszkańcy poświęcają się szczególnie garbarstwu; prócz skór sprowadzanych surowo z Polski, otrzymują przez Szczecin wiele skór z południowej Ameryki.

Tu przejechawszy przez Odrę, znalazłem się w niższym Szląsku. Ziemia i urodzaje lepsze; po wsiach lepiej zabudowanych domy wieśniaków obszerne; wszędzie sadzawki do moczenia lnu, i rozwinięte po smugach jego garście. Nadanie przez króla wolności i własności chłopom, w bycie ich szczęśliwą okazuje zmianę. Edyktem królewskim, połowa posiadanych przez włościan gruntów, nadana jest im własnością; uwolnieni są od wszelkiej pańszczyzny; jeśli pan ich potrzebuje, najmować ich musi. Panowie z przykrością poddają się tej ustawie; jedna im tylko zostaje pomoc, a ta jest w komornikach. Są to ludzie, którym właściciel włości daje dom z ogrodem, kawał łąki i w zbożu ozimie dziesiąty snop; za to robią pańszczyznę, jak w Szląsku codzienną, w Wielko-Polsce trzy dni na tydzień latem, dwa zimą. Z Opolu do Brzegu przepyszna droga robiona. Widziałem, jak i u nas, gromady całe pracujące około nich, i jak u nas, równe na uciążliwość tę skargi. Drogi te, pięknymi drzewami są obsadzone.

BRZEG, stolica udzielnych niegdyś książąt, dziś stolica amtu i regencyi Szląska niższego, leży nad powierzchnią morza 492 stóp, otoczony basztami i wałami, liczy do 6,000 mieszkańców trudniących się tkactwem i wełnianymi warsztatami. Kościół pojezuicki służy za farę; Kapucyni zniesieni. Stoi jeszcze zamek dawnych książąt; chciałem go oglądać, lecz mi powiedziano, że jest najęty żydowi, który w nim trzyma magazyn zboża. Została piękna nader brama zamkowa, cała okryta bogatym i gustownym rżnięciem w kamieniu. Na gzymsie tej bramy w trzech lisztwach wyróżnione są wizerunki ośmiu książąt Piastów. Nad łukiem bramy, w wielkości naturalnej, Henryk Jerzy, książę na Lignicy i Brzegu, i Barbara żona jego, córka Joachima, margrabi brandeburskiego, któremu bezdzietny Jerzy księstwa swe zapisał, i w trzysta lat potem dał powód do siedmioletniej wojny. Brama ta, tak dla piękności roboty jako też dla drogich pamiątek, godna jest, by była przerysowaną i wyrytą. Nie uczyniono dotąd tego. Piasty Niemców nie obchodzą, i owszem, radziłby oni wszystkich przekonać, iż od stworzenia świata Szląsk do Prusaków należał. Najokazalsze domy w Brzegu, nabyte już są przez żydów, którzy w ostatniej wojnie francuzkiej z bogaceni na liwerranctwie, pierwszymi są dziś w tem mieście. Zdarzyło mi się u jednego z nich, który był oficerem w landszturmie, i choć żyd, znak Chrystusa nosi na piersiach, zdarzyło mi się, mówię, u żyda tego i oficera, kupić sztuciec mały, poślacany, do wetów, zdobyty

pod Waterloo w podróży Napoleona karecie. Trzonki mają piękne rycia, wizerunek Napoleona i cyfrę jego; w kilkaset lat będzie to ciekawą nader starożytnością. Ludzie bowiem zapominają swych cierpień, i zawsze się unoszą nad tym, który ich wielkością czynów swoich zadziwił.

O kilka staj za Brzegiem, po prawej stronie robionego gościńca, postrzegłem ogromny głaz kamienny z następującym napisem: *A. 1532, 27 martii obiit Illustrissimus et inclitus Princeps in Silesia Dominus Joannes Dux ultimus Opolice, Glogowice, nec non Dominus Ratiborice, de Deo et hominibus pietate et beneficentia bene meritus, amen.* Jak pięknie na podobne wspomnienie zasłużyć.

*Kilka słów o początkach i dziejach Szląska.* — Mniemaniem jest dziejopisów, iż Markomanie, Kwadowie i Sarmaci pierwszymi byli Szląska mieszkańcami. Były to ludy bitne i niespokojne. Marcus Aureliusz wojował z nimi, a znajdując się w Palestynie, wśród ludu równie niespokojnego, zawołał, jak powiada Ammianus Marcellinus: o wy Markomanie, Kwadowie i Sarmaci, znalazłem nakoniec lud twardszy jeszcze do ugięcia niż wy! - Sławianie i Wendzi, w VI wieku, od Czarnego morza wyszedłszy, osiedli w Morawach, Czechach, Polsce i Szląsku. Język, mimo wszelkich zatracenia go usiłowań, dotąd trwa jeszcze w tych krajach, trwa do Nikolsburga o ośm mil od Wiednia, rozciąga się po Kroacyi, Karyntyi, Illyryi, Dalmacyi i prowincjach nad morzem Adryatyckiem leżących. Szląsk był jedną z najdawniejszych własności królów naszych z rodu Piastów. Mieczysław, w r. 965, założył Wrocław, biskupstwo zaś w Smogrzcu, o dziesięć mil od Wrocławia; to w roku dopiero 1052, wraz z kapitułą, za Kazimierza Mnicha, przeniesione zostało do Wrocławia. Kronikarze niemieccy, niemogąc nam zaprzeczyć panowania nad Szląskiem, starają się ile mogą wystawiać nieszczęśliwy los krain tych pod panowaniem książąt z krwi Piastów, zaprzeczają nawet Bolesławowi Krzywoustemu, przez Marcina Galla i innych ówczesnych dziejopisów zapisanego zwycięstwa na polu dziś Hundsfeld zwanem. Przecież niedbałość rządów Piastów, zbijają trwające po dziś wystawione przez nich miasta, świątynie i pyszne gmachy; zwycięstwo pod Wrocławiem świadczy pieśń, którą nam żyjący naówczas Gallus w kronice swej zostawił, którą sami Niemcy w obozach swoich, uniesieni mężstwem Bolesława, śpiewali. Tak ona brzmiała w niemieckim: „O! Bolesławie, Bolesławie, bohaterze prawdziwy, ty nie znasz ni odpoczynku ni snu, ty czynisz zmierzch, dzień i noc niespokojnemi i pełnemi strachu. Chcieliśmy być panami Polski, a tyś nas na około otoczył i zamknął; z małą garstką ludzi połamałeś liczne hufce Niemców. Zaledwieś powrócił ze zwycięstw nad poganami pomorskiemi, znów walczysz, Bóg ci błogosławi, boś z pogany wojował. My, grożący chrześcianom, nie odnieśliśmy jak klęski i hańbę. Jeden tylko bohater Bolesław godzien jest być panem najpotężniejszych mocarstw.”

Bolesław Krzywousty, w r. 1139, podzielił królestwo pomiędzy synów swoich: Władysław wziął Kraków i Szląsk, ze zwierzchnictwem nad bracią młodszemi. Synowie jego, Bolesław II, wziął średni Szląsk; Mieczysław, górny; Konrad, niższy. Bolesław założył stolicę swą w Wrocławiu. Po tem rozdaniu Krzywoustego prowincyj polskich na synów, Szląsk podzielony coraz bardziej na rozradzających się książąt, niemający potężnego zwierzchnego pana, spiesznym szedł krokiem do otwartych bań szponów niemieckich. Nietylko rozkrzewiania się i działy, ale zawiść i niezgody między książętami przyspieszyły wszystkich słabość, nakoniec upadek. Jarosław, syn Bolesława

Brodatego, biskup wrocławski, by się dział jego nie dostał bratu, zapisał go na zawsze biskupowi wrocławskiemu; tak dalece, iż w początku XIII wieku, Szląsk na szesnastu udzielnich książątek był podzielony. Jaka łatwość dla możnych połknienia wszystkich! Kazimierz Wielki, zatrudniony wyprawami na Ruś Czerwoną, zrzekł się praw swoich do dziedzictwa po Piastach. Wiemy, iż Zygmunt, w r. 1506, przed wstąpieniem swem na tron polski, wziął od brata Władysława, króla czeskiego, księstwo głogowskie i opawskie. W r. 1646 księstwo opolskie i raciborskie zostawione było Władysławowi IV. Nieszczęśliwy pokój oliwski, na którym księżę pruski uwolnionym był od hołdu królowi polskiemu, Opole i Racibor powrócił cesarzowi. W r. 1675 umarł ostatni z Piastów, Jerzy Wilhelm, księżę na Lignicy, Brzegu i Oławie. Ostatni ten z Piastów, podług czeskich dziejopisów, tak wcześniej okazywał wielkie umysłu przymioty, iż w piętnastym roku już go uznano godnym rządzenia bez opiekunów. Gdy młody ten księżę znajdował się w Wiedniu dla oddania homagium, zapytany, jakaby była pierwsza powinność książęcia, odpowiedział: być wiernym Bogu. Umarł on w samym kwiecie młodości na ospę, a cesarz opanował natychmiast państwo jego.

W wieku XIV, ziemczeli prawnuki Piasta, ogłosili się lennikami królów czeskich. W roku 1526, gdy Ludwik Jagiellończyk, syn Władysława, a wnuk Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego, umarł bezdzietny, siostra jego, Anna, poszła za Maksymiliana I, cesarza, i tym sposobem Węgry, Czechy i Szląsk wprowadziła do domu rakuzkiego. Wprzód jeszcze, Henryk XI, księżę głogowski, umierając bezdzietnym, zapisał testamentem swe księstwo wdowie swe, Barbarze, córce Alberta Achillesa, margrabiego brandeburskiego. Rzecz godna uwagi, iż przez te zapisy, przez te małżeństwa, dom rakuzki po Jagiełłach, Czechy, Węgry i Szląsk, dom brandenburski, jako pochodzący z Piastów, do Szląska ogłosił swe prawa i mieczem otrzymał.

Dawny WROCLAW, założony przez Mieczysława, stał w miejscu gdzie rzeczka Oława łączy się z Odrą. Król Kazimierz Mnich wystawił był za kościołem ś. Krzyża zamek, który później stał się mieszkaniem książąt wrocławskich. Po przeniesieniu biskupstwa ze Smogrza do Wrocławia, tenże król Kazimierz postawił drewnianą katedrę. W r. 1148, biskup Wolter zrzucił ten kościół i z ciosowego kamienia, na wzór kościoła w Lyonie, wznosił dzisiejszą świątynię. Piękność i wspaniałość jej świadczą i hojność założyciela, i już w tym wieku biegłość w budowniczej sztuce. W żadnym wieku nie wzniesiono tyle wspaniałych katedr jak w XII i XIII: w Medyolanie, Pizie, Siennie, Wenecyi, Wiedniu, Paryżu, Strasburgu, Lyonie, Frankfurcie, Harleemie, Yorku w Anglii i w Krakowie. Jeden prawie sposób budowania w całej Europie dowodzi, iż ówczasowi budownicy składali bractwa wielce poważne, mające swe stopnie (jak wolni mularze), majstrów i towarzyszy, mający swe prawidła i tajemnice. Książęta, prałaci, rycerze, mieli sobie za cześć, do bractwa budowniczych należeć. Do hojności możnych, łączyła się pobożność ludu, który wychodził krociami pomagać w robocie mularzom. I to jest, co nam tłumaczy, jak te ogromne świątynie z wieżami na 400 i 500 stóp wysokości, misternie, przezroczyście wyrabiane z tyłu rzeźbami i ozdobami, dokonywanemi być mogły.

Katedra wrocławska do najpiękniejszych liczyć się może. Wewnętrzne ozdoby świadczą, iż biskupi jej byli razem udzielnymi, możnymi książęty. Kościół ten zawiera czternaście kaplic; ustęp ku wielkiemu ołtarzowi, stajnie dla kanoników, organy, ambona, całe ściany, ołtarze lsknią się od złota. Holbein, Willman, Lukas, Granach, wielu

innych niepospolitych zagranicznych i krajowych malarzy, zostawili tu piękne pędzłów swych wzory: Willman zwany tu jest Rafaelem szląskim; to pewna, że był dobrym malarzem. Kaplica ś. Elżbiety zawiera posąg tej świętej i grób kardynała Fryderyka, księcia Hessen-Darmstadt, który nawróciwszy się w Rzymie na wiarę katolicką, został kardynałem i biskupem wrocławskim. Pierwsza rzeźba jest przez Ercole Fiaretri, druga przez Guidi. Przy wchodzie, na filarze, małe wypukłe rżnięcie, wyrażające króla Łokietka, który, niemogąc wytrzymać zbyt surowych biskupa Nankera upomnień, nie zabija go jak Bolesław, ale w gniewie daje mu policzek. W wielkim ołtarzu bogate wypukłe rżnięcie, wylane z czystego srebra 100,000 talarów kosztujące, dar biskupa Andrzeja Jeryn. W małym chórze, widać dwa groby z posągami biskupa Brzetysława z Pogorelii; jeden z białego marmuru, drugi ze spiżu. Dziwić się nie będzie tym wspaniałościom, kto wspomni, że biskupi wrocławscy milionowe posiadali dochody i byli udziałnikami księżęty na Nissie i Grottkowie. Dziś stan biskupów i duchowieństwa odmienił się srodze. Przedtem biskupstwo wrocławskie miało siedmiu prałatów i dwudziestu dwóch kanoników; dziś, dwunastu tylko z pensją 2,000 talarów każdemu. W r. 1810 zniesiono wszystkie zakony męskie i żeńskie, starym małe wyznaczając pensje, młode zaś zakonnice wydając za mąż lub odsyłając do domów. Nie zostali we Wrocławiu jak Bracia Miłosierdzia, stare siostry i zakonnice ś. Urszuli, trudniące się wychowaniem młodzieży. Wszystkie te zmiany są wbrew traktatowi hubertskiemu, którym król pruski zobowiązał się Maryi Teresie jak najuroczyściej, iż duchowieństwo religii katolickiej nienaruszenie zostawi.

Kościół ś. Krzyża, w strukturze swej niemniej wspaniała, fundował Henryk IV, książę wrocławski, r. 1288. Widać tam grób jego z kamienia, w zbroi z mieczem w ręku i tarczą na boku, na której piękny orzeł wyrżnięty. Posąg ten pomalowany różnemi farbami, rzeźba atoli ma swoją cenę. Twarz księcia pięknych rysów łączy nadzwyczajną słodycz; jakoż zwano go *der Milde Fürste*. Kościół ten ma pod sobą drugi, równie wielki, ś. Bartłomieja. Obadwa stały w całości aż do r. 1632. Wtenczas, Szwedzi wraz z Sasami, opanowawszy Wrocław, nie przepuścili kościołom katolickim, wyrzucili ołtarze z kościoła dolnego ś. Bartłomieja; szukając skarbów, oderwali posadzkę i groby umarłych; do świątyni pańskiej wprowadzili swe konie. Od tego czasu aż dotąd, zostały w niej spustoszenia ślady, nie naprawionem nie było, czyli to, że kościół był znieważonym, czyli też, że przy tak wielkiej liczbie kościołów w Wrocławiu, nie potrzebowano go. Widać więc dotąd połamane ołtarze; po rozrzuconych świętych, po rozsypanych na ziemi kościach depce przechodzeń. A tak i mury święte nie chronią nas od powszedniego zniszczenia. Kościół ten miał niegdyś pięciu prałatów i dwunastu kanoników; dziś tylko dwóch księży.

Na miejscu gdzie Świętosław, w r. 1150, wystawił był kościół niewielki, opat Konrad de Lostan, w r. 1330, wyniósł wspaniałą dzisiejszą świątynię *Sandkirche*. Kościół ten, równie jak Dominikanów i ś. Wincentego, jest jednym z najpiękniejszych w Wrocławiu; ogień w r. 1791 pochłonął wieże w *Sandkirche*, i w samej świątyni wielkie szkody poczynił.

Wspaniałe są kościoły wrocławskie, żaden jednak nie zdumiewa bardziej przychodnią wyniosłością sklepień, śmiałością wiązań swoich, jak kościół ś. Doroty, niegdyś Minoritów; nigdzie nie otwiera się przed okiem, przy takim świetle, tyle przestrzeni wzdłuż i na szerokość. Po dwóch pożarach, które w latach 1342 i 1344

Wrocław obróciły w popioły, Karol IV, któremu Czechy i Szląsk tyle są winne, między innymi budowami założył świątynię powyższą. Wewnętrzne ozdoby nie odpowiadają wspaniałemu ogromowi gmachu całego. Ma on 220 stóp długości; w pośrodku widać kamień z wyrytym krzyżem i rokiem 1648, postawiony przez Franciszkanów na uwiecznienie pamiątki odniesionego przez nich nad Jezuitami zwycięstwa. Kościół ten należał wprzód do Augustyanów; gdy ci przyjęli Lutra wyznanie, przez lat ośmdziesiąt pustką świątynia ta stała, aż w r. 1612, cesarz Maciej darował ją nowemu zakonowi Franciszkanów Minoritów. Używali jej oni spokojnie, gdy Jezuita od połowy XVI wieku, wszędy wszelkimi wdzierający się sposobami, po długich usiłowaniach, otrzymali nakoniec ukradkiem od prałata ś. Macieja pozwolenie umieszczenia dwóch z zakonu ich w pomienionym klasztorze. Wkrótce dano im dom do mieszkania, gdzie założyli szkółkę na dwunastu chłopców. Miejsce to zdało im się za szczupłe; otrzymali więc od protektorów swoich w Wiedniu rozkaz przeznaczający im kościół i klasztor ś. Doroty. W r. 1648 udała się komisya na miejsce, by oddać Franciszkanów a Jezuitów wprowadzić. Gwardyan, ojciec Beamourt, nie chciał stać się posłusznym rozkazowi, nie przez samego cesarza Fryderyka III, lecz tylko spowiednika jego, ojca Hausen, podpisany; a gdy komisya gwałtu użyć chciała, śmiały gwardyan rozkazał na gwałt w dzwony uderzyć. Zebrało się pospólstwo, ujęło się za uciśnionymi, i już do środka kościoła wciskających się Jezuitów, nie bez ciężkich razów, wyгнаło: widziano naówczas i protestantów walczących przeciw wdzierającym się niesłusznie, co więcej, trzymających straż przy kościele i klasztorze, aż póki gwardyan nie powrócił z Wiednia i nie przywiózł rozkazu utrzymania Franciszkanów na dawnym ich miejscu. Przegrana tę nagrodzili sobie Jezuita wystawieniem wspaniałego kolegium na stu księży, gdzie otworzyli szkołę, i dokąd dzisiaj uniwersytet franciszkański przeprowadzonym został. Zresztą liczy Wrocław 28 katolickich kościołów, 13 luterskich, 1 reformacyi; 3 gimnazya: katolickie, luterskie i reformowane, i synagoge; dom ubogich, dom roboczy, szkołę rysowania i budownictwa.

Kościół ś. Magdaleny, jeden z najdawniejszych, i kościół ś. Elżbiety, jeden z najwspanialszych, z całemi, katolickimi ołtarzami i ozdobami swemi, należą dzisiaj do lutrów. Uroczysta protestacya Marcina Lutra w r. 1520, przez którą kacerz ten wypowiedział posłuszeństwo stolicy świętej, rozesłana po całych Niemczech, i w Wrocławiu wielkie sprawiła wrażenie. Z dysput teologicznych, urosły polityczne odmiany, zawiść, niezgody, duch partyj; każdy na swoją korzyść usiłował rzecz obrócić. Oddawna magistrat miasta żył w niezgodzie z kapitułą; w czasie gdy umacniano Wrocław, magistrat udał się do kapituły, by bogactwy swemi do wydatków tych przyczynić się chciała; odmówiła kapituła. Franciszkanie z Bernardynami żyli w niezgodzie; magistrat chciał dwa klasztory połączyć, za wzbronieniem się Bernardynów, magistrat wyгнаć ich kazał: krok ten dowodzi, jakie niepoważanie duchowieństwa sprawiła Lutra nauka. Wielu mnichów zaczęło porzucać klasztory; pierwsi Franciszkanie ś. Jakóba, a za ich przykładem poszły zakonnice, i co żywo za mąż wydawać się zaczęły. Odważano się publicznie kazać na ambonach Lutra naukę i piorunować przeciw nadużyciom kościoła rzymskiego. Powszechna wszczęła się rozwiążłość. Magistrat raz jeszcze udał się do kapituły, by dogmata pogodzić starała się, i duchowieństwo w ścisłe wzięła karby. Gdy odpowiedzi podług woli swej otrzymać nie mógł, zwołał magistrat radę miejską i rozkazał jej, aby w dogmatach religijnych trzymała się nauki doktora Husa i nic



innego uczyć się nie dozwalała, jak tego co się zawiera w Piśmie Świętem, strzegąc się wszystkiego, co było tłumaczeniem lub podaniem ludzi. Jeden przeor ś. Wojciecha miał odwagę otwarcie postanowieniu temu sprzeciwić się, co więcej, gorliwie przeciw nowemu wyznaniu kazać, tak dalece, iż magistrat pacholkom miejskim z miastu wynieść go kazał. Upomnienia papieża Adryana, króla Ludwika, wojną z Turkami zajętego, późniejsze cesarzów surowości, już wezbranego potoku wstrzymać nie mogły, tak dalece, iż w tak sławnym niegdyś z przywiązania swojego do wiary katolickiej mieście Wrocławiu, na 70,000 mieszkańców, dziś 20,000 tylko liczy się katolików.

Uniwersytet, acz niedawno otwarty, liczy już do 500 młodzieży i osadzony jest przez biegłych nauczycieli. Byłem na lekcji p. Steffensa, rodem z Norwegii, profesora filozofii. Prócz filozofii, daje on antropologią fizyczną; jest to nauka w nowym wcale pomysle. P. Steffens, mówiąc o kraju jakim, kreśli najprzód położenie jego, dalej klimat, rośliny, zwierzęta, nakoniec ludzi. Mówił właśnie o krainach pod północnym biegunem wiecznymi zawalonych śniegami i lodami; acz z uniesieniem, tłumaczy się jasno, dokładnie, wymownie. P. Steffens jest przyjacielem sławnego Szellinga, dziś będącego w Erlangen. Studenci używają wszelkich swobód nienaruszających spokojności publicznej. Wielu chodzi w dawnym niemieckim stroju, rozmamani pod szyją, ze spadającymi na ramiona szerokimi w dziurki i wyszywania kołnierzami, w krótkich, opiętych tunikach, czapeczki *à la Holbein*, palone buty z niezmiernymi ostrogami. Rząd tutejszy nie widzi w tym żadnego niebezpieczeństwa; nauki idą spokojnie i z korzyścią młodzieży.

Lubo ratusz wrocławski ogromem i okazałością równać się może z ratuszem w Pradze, znaczący jest jednak gotycką budową, acz wieże onego za wyniosłe a sam gmach rozkraczony nieco. Zdaje się, iż dopiero po pożarze, w r. 1342, w dzisiejszym kształcie był wystawionym. Jest to budowa zupełnie gotycka, zaciemniona śmiałymi sklepieniami; w wiązaniach wszędzie widać orły Piastów. W sali zwanej Książąt, jeden tylko filar dźwiga całe ogromne sklepienie. Tu się zbierały stany szląskie za Piastów, później za królów czeskich, tu nakoniec, w r. 1741 generał Schwerin. w imieniu Fryderyka II, potem sam Fryderyk, odbierali homagium poddanych szląskich. Tu w dawnych czasach odbywały się festyny królów, książąt, magistratu; tu nakoniec dziś smutne *personale* od rana do wieczora pisze i ślepi. Oprócz portretów później panujących, i zakopconych na murach malowań, nie widać nic ciekawego. Ze starożytności zachowują w skrzyni miecz walecznego Henryka Piasta, poległego w bitwie przeciw Tatarom pod Lignicą. Z jakąż ciekawością oglądałbym był pamiątkę odważnego księcia, gdybym za pierwszym wejrzeniem nie postrzegł napisu: *verfertiget in Solingen*. W bitwie tej, mówią czescy kronikarze, wojsko polskie i szląskie składało się z 30,000, gdy Tatarzy 150,000 liczyli; już kopijnicy i łucznicy nasi mieszać zaczęli szyki pogańskie, gdy złe zrozumienie słowa jednego, całej klęski stało się przyczyną. Krzyczeli wodzowie: bijcie, bijcie, wojsko zrozumiało że wołano: biecicie, biecicie, czyli uciekajcie, i tył podało. W temże miejscu pokazują puchar srebrny, filigranową robotą, z którego ś. Jadwiga królowa pijać zwykła była.

Między innymi wspomnieniami dawności, łączącemi dzieje Szląska z dziejami naszymi, miło jest przytoczyć ważniejsze. Gdy Maciej Podiebrat, obranemu przez Czechów Władysławowi, korony zaprzeczał; wezwał Władysław pomocy ojca swego Kazimierza Jagiellończyka. Po długim wybieraniu się przyciągnął nakoniec Kazimierz.

Wojska dwóch królów wynosiły do 60,000. Maciej, tak licznym siłom sprostać nie mogąc, do okrutnego obrony wziął się sposobu. Od Wrocławia aż do Oławy, na kilkanaście mil w około, popalił wsie, zniszczył wszelką żywność i dobytek tak dalece, iż wojsko polskie przyciśnione głodem nic począć nie mogło. Dnia 15 listopada 1474 r., nastąpił zjazd trzech królów. Król polski przybył w wspaniałym ubiorze, z licznym i świetnym dworem; niemniej i król Maciej. Monarchowie rozmawiali z sobą na koniach. Król Władysław nie chciał widzieć kompetytora swego. Na tem spotkaniu nie zgodzono się na nic. Nazajutrz, wszyscy trzej królowie spotkali się powtórnie, wszyscy w jednej chwili z namiotów swych wyszli, powitali się uprzejmie, jedli i pili razem. Tu zgodzono się na zawieszenie broni na trzydzieści miesięcy. Maciej i Władysław zatrzymać mieli krainy, które każdy naówczas posiadał. Władysław, acz nie czynny i opieszły, dość jednak zręczności posiadał gdy tyle otrzymał u Węgrów, iż synowi swemu, Ludwikowi, królestwo węgierskie i czeskie zapewnić potrafił, i za życia jeszcze swego korony temi, w r. 1509, pięcioletniego księżęcia uwieńczył. W roku następnym, przybył król Władysław do Wrocławia, mając z sobą syna swego młodego Ludwika i siedmioletnią królową Annę, która później korony węgierskie i czeskie z domu Jagiełłów w dom Rakuski przeniosła. Miasto Wrocław z największą wspaniałością króla i rodzinę jego przyjęło. Magistrat ubrany w kosztowne szaty sobole i krzyżaki, spotkał króla za miastem i klucze mu oddał. Na bramach wystawione były czerwone tarcze z podwójną literą W. W., przez aluzye do imion Wrocławia i Władysława. Księżęta i biskupi spotkali króla przy bramie szwedzkiej i odprowadzili do wyznaczonych dlań mieszkań. Że dosyć tęgi był mróz naówczas, dzieci królewskie, Ludwik i Anna, jechały saniami, na których postawiony był mały piecyk ogrzewany przez idących obok służących. Władysław skończył życie w r. 1516, niespełniwszy lat sześćdziesiąt. Cały nabożeństwu oddany, nie posiadał stałości królom potrzebnej; dobroć i łagodność aż do słabości posuwał. Węgrzy nazywali go *rex bene*, Czesi *król dobrze*, gdyż pierwszym, gdy go o co prosili, odpowiadał *bene*, drugim *dobrze*.

Wrocław na samo spojrzenie okazuje staroświeckie i handlowe miasto. Prócz świątyni i pałacu księcia Hatzfeld, dziś na rząd kupionego, nie zawiera okazałych gmachów, lecz domy wysokie, gruntownie budowane, obszerne składy kupieckie. Położony nad Odrą, łatwy do Szczecina prowadzi handel. Obfituje w rozmaite fabryki i dystylerye. Najznacniejszy handel jego jest wełną, który w początkach czerwca na jarmarku sprzedaje się za dwa miliony talarów. Dziś wełna poszła w górę, cetnar płaci się od 125 aż do 130 talarów. Po ostatniem nieszczęśliwem poddaniu twierdzy tej Francuzom w r. 1806, zrzucano fortyfikacje i na około zasadzono na wałach publiczne przechadzki. Kupcy za przedmieściami mają piękne ogrody i domy, nie lękają się kwaterunków, jedno bowiem z pięknych miast w królestwie nie ma jak 2,000 garnizonu. Wojsko urządzone jest roztropnie i oszczędnie. Żołnierz każdy liniowy nie służy jak lat trzy, po których powraca do domu i należy, równie jak każdy obywatel, do landweru. Landwer raz w rok, na niedziel trzy zbiera się, wkłada mundur i ćwiczy się w obrotach wojskowych; przez ten czas pobiera żołnierz i oficer płacę; po skończonym popisie, każdy oddaje do składu broń i mundur, i odchodzi do domu. Tym sposobem cała masa ludności staje się wojskową.

Teatr wrocławski, co do gmachu, lichym jest i szczupłym na tak ludne miasto. Między aktorami znajdują się dobrzy: Szmelka, jest tutejszym Żółkowskim; pan i pani

Sławińscy, mają zalety; pani Dittmarch, ładna i dobrze śpiewa; co do głosów, lepsze w Wrocławiu jak u nas. P. Anschütz, wyborny aktor tragiczny, zawołany z żoną do Wiednia z pensją 6,000 złotych reńskich w srebrnej monecie. Teatr dość jest uczęszczany; w krzesłach siedzą i kobiety. Kawalerowie nie lody i pomarańcze, lecz damom swoim ofiarują pirożki z serem. W skromności życia, bijąca jest różnica od Warszawy. Widziałem u gościnnego stołu obywateli przybyłych ze wsi z wełną na jarmark; byli to przyjaciele niewidzący się od dawna. U nas, poszliby do Chevrieux, jedliby trufle i ostrygi, piliby szampańskie wina; tu przy największej z widzenia się radości, jedna tylko butelka Pontaku spełnioną była.

W niedzielę byłem na mszy w kościele Ś. Krzyża i na wybornem polskiem kazaniu, co do języka prawdziwie staroświeckiej wymowy i treści. W innych katolickich kościołach kazano po niemiecku; kanonik Krüger słynie tu z kościelnej wymowy. Wrocław, równie jak cała część Szląska po lewej stronie Odry, zniemczał oddawna. Początkiem zniemczenia tego było wpadnięcie Tatarów do Szląska w r. 1226 i wycięcie w nim dawnych polskich mieszkańców. Panujący książęta, by spustoszony kraj zaludnić, sprowadzać musieli, z oszczędzonych przez miecz pogański Niemiec, znaczne kupy osadników. Ci krzewiąc się prędko, wkrótce słowiańską krainę przemienili w niemiecką. W kościołach katolickich nie widziałem jak żołnierzy i uboższą klasę ludu; majętniejsi są Lutra wyznania; rząd z trudnością katolików na urzędy wynosi. Obywatele niemieccy Szląska z uniesieniem mówią o królu Fryderyku II, już to z powodu religii, już to, że człowiek w wielkich czynach i sławie, u tych którymi rządzi, znajduje własne uznanie swoje. Dodać tu należy, iż Fryderyk II wielce się do dzieła swego, do zdobyczy uczynionej przez siebie przywiązał, i wiele świadczył Szląskowi. Po siedmioletniej wojnie uwolnił kraj ten od podatku na sześć miesięcy, darował 17,000 koni do rolnictwa, zboża na chleb i na zasiew. Zniszczone miasteczka i wsie były pobudowane, sprowadzeni koloniści, zachęcony handel, fabryki i rzemiosła; darował prowincyi znaczne summy na założenie i rozkrzewienie płóciennego handlu. Za niego zaczęto sadzić farbierskie ziele *rete* zwane, które znaczne summy sprowadza do kraju. Po tylu wyświadczonych dobrodziejstwach; niedziw, że imie Fryderyka II wspominane jest w Szląsku z wdzięcznością.

Lubo Wrocław nie jest portem nadmorskim, śmieie powiedzieć można, iż bogactwem, obszernością handlu swego równać się może z Gdańskiem, Królewcem, Elblągiem: taki jest wpływ na stolicę prowincyi w różne rodzaje przemysłu bogatej. Wrocław handluje wyłącznie, krappem (*rubia tinectorum*); wywozi co rok za 2,000,000 talarów płótna; do 50,000 kamieni wełny sprzedaje się co rok na jego jarmarkach. Wrocław czyni królowi rocznego dochodu 785,450 talarów, i po Berlinie uważanym być może za najhandlowniejsze miasto. Od kilku atoli lat upada handel płócienny, jest to dla wojen w południowej Ameryce, już że je podkupili Anglicy.

W deszcz i zimno wybrałem się w dalszą drogę z Wrocławia, niedoznawszy przy bramach żadnej rewizyi, żadnego nawet zapytania. Jak z wielu innych względów, tak i z tego oddać trzeba sprawiedliwość rządowi pruskiemu, iż nie jest ani dręczącym bezpotrzebnie, ani podejrzliwym, i że człowiek i myśl jego rozsądnej doznają wolności. Spotkałem za miastem pędzone woły podolskie. Kraj dość uprawny, nie widziałem atoli pszenicy; w wielu miejscach drogi zasadzone są Wiszniami i innemi owocowymi drzewami. Po bokach dość często zamki widać się dają. *Trzebnica* została mi na

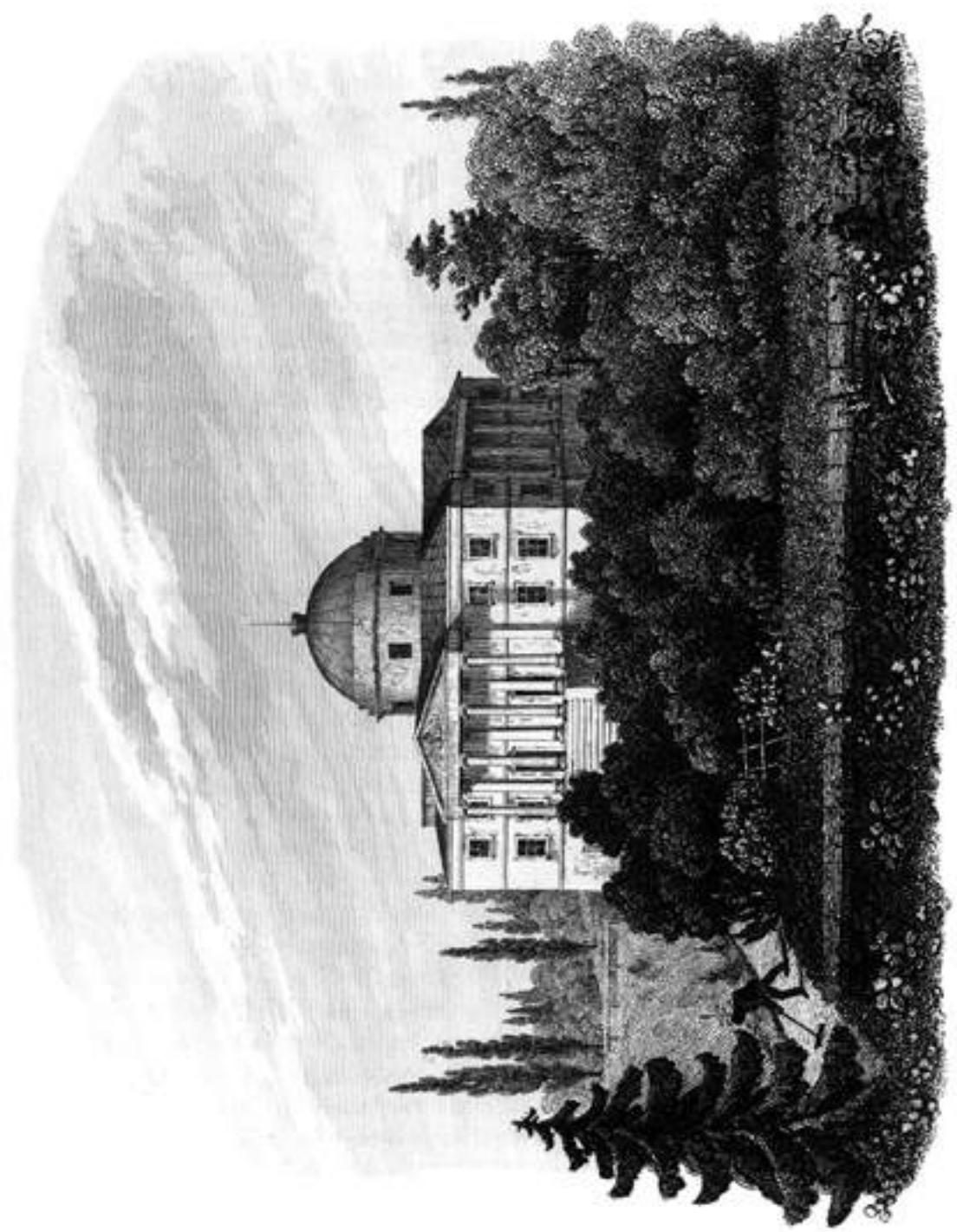
boku. Był tam kościół panien Cystersek, fundowany przez ś. Jadwigę; piękny grób jej widać przed wielkim ołtarzem. Zakonnice zniesione w r. 1810, otrzymały dożywotnie pensje, z obowiązkiem nienoszenia więcej sukienki zakonnej; mieszkają one po mieście, niektóre powychodziły za mąż. *Prausnitz i Trachenberg*, są dwa miasteczka należące do księcia Hatzfeld: pierwsze ma 226 domów, 39 sukienników i 41 tkaczy. Trachenberg (Stramburek) liczy 1,800 mieszkańców. O półtory mili ztamtąd, orzeł praski czarny, noszący w brzuchu swoim małego orła białego, oznacza granice niegdyś królestwa praskiego, dziś księstwa poznańskiego. Pograniczne nasze miasta od Szląska, jako to: Rawicz, Wschowa, Bojanów, Rydzyna i Leszno, przed dwoma blisko wiekami osadzone były kolonistami niemieckimi, lutrami, przed prześladowaniami religijnymi chroniącymi się na ziemię tolerancyi i wolności.

RAWICZ, założony w r. 1675 przez Przyjemskiego, oboźnego koronnego, który mu nadal herbu swego nazwisko, przechodził do domów Nieświatowskich, Sapiehów, dziś do Mycielskich należy. Groby pierwszych założycieli znajdują się w kościele księży Franciszkanów. Miasto, do 3,000 mieszkańców liczące, dosyć porządne, niegdyś znaczny handel sukienny prowadziło. Dziś wielu rękodzielników wyprowadziło się, a wszyscy szczerze polskich czasów żałują.

Zamożniejszym zdaje się BOJANOWO, do 4,000 mieszkańców liczące. Założone przez Bojanowskich, dziś do Żychlińskich należy. Sukiennicy trzymają się jeszcze.

RYDZYNA, niewielkie miasteczko, założone przez Rydzyńskich, nabyte potem przez Leszczyńskich w r. 1733. Gdy król Stanisław Leszczyński, po obraniu Augusta III, stracił wszelką do korony nadzieję, nie mając potomstwa płci męskiej, wyprzedawał dobra swe w Polsce, wtenczas Rydzynę i Leszno nabył Józef książę Sułkowski. Został on w tem ostatniemi miasteczku ogromny pałac w literę L postawiony, przybudowawszy do niego drugą podobną literę L, dopełnił czworościan 100 stóp długości w każdej ścianie mający. Jest to gmach okazały, prócz dolnego piętra trzy wyższe mający, otoczony w około wodą z wynoszącym się mostem. Architektura francuzka lecz piękna, obszerne schody i komnaty z wyrabianymi gipsami u góry, wielka sala, poczet portretów królów polskich mająca u góry, ogród rozległy na wzór angielskiego preistoczony. Obszerne z obu stron oficyny i stajnie i inne gospodarskie zabudowania, dopełniają to wspaniałe zamieszkanie. Posąg króla Leszczyńskiego, w tyłach dziś stojący, w ubiorze rzymskim na koniu z kamienia, choć miernej roboty, dla pamiątki cnotliwego i światłego króla, godzien jest być naprawionym. Ulice lip ogromnych jeszcze za Rafała Leszczyńskiego, wojewody belzkiego, sadzone, zdobią wszystkie do Rydzyny przyjazdy. Niedaleko jest las więcej tysiąca par bażantów zawierający. Pałac ten tak obszerny, dzięki gościnności i ludzkości właścicieli nigdy nie jest nieludnym; oprócz bowiem częstych gości, wielu nieszczęśliwych i opuszczonych, takich co dni lepsze widzieli, znaleźli tu przez lat trzydzieści aż do śmierci schronienie i pomoc. Grzeczność i uprzejmość obojga księstwa Sułkowskich, dały i mnie w tym zamku po trudach podróży najprzyjemniejszy przez dni kilka spoczynek. Rydzyna jest teraz ordynacją.

O milę za Rydzyną leży miasto LESZNO, tak od imienia Leszczyńskich, założycieli swoich, nazwane. Już za Andrzeja Leszczyńskiego, wojewody kijowskiego, w r. 1556, znajdowała się tu szkołka dla ewangelików. W r. 1653, Bogumił hrabia Leszczyński, pan i dziedzic na Rydzyńcu, Lesznie, Domczu, Zaborowie, Przygodzicach,



Lubostroon

Torchołowie, Służewie, jenerał wielkopolski, starosta Samborski, bydgoski, międzyrzecki, ostrzeski, osiecki, i t. d., i t. d., podniósł to miasto pożarem w czasie wojny szwedzkiej spłonione. Zniszczyło je było wojsko polskie przez zemstę, iż mieszkańcy ewangelicy Niemcy, zapomniawszy opieki, której ojcowie ich w prześladowaniu od Polaków doznali, przeszli na stronę Szwedów. Leszno, około 9,000 mieszkańców liczące, ma dwa kościoły: katolicki i luterski. Dawny zamek Leszczyńskich zburzony; książęta Sułkowscy postawili nowy, 100 stóp długości, 35 szerokości mający. Zadłużenie majątku przez księcia ostatniego Sułkowskiego, wojewody kaliskiego, sprawiło, iż zamek ten zrujnowany stoi pustkami. Herby dawnych Leszczyńskich widzieć tylko można w dwóch kościołach i na ratuszu. Jest tu gimnazjum mające 155 studentów, rektora i sześciu nauczycieli, trzech Niemców i trzech Polaków. Polski język nie jest dotąd zupełnie zaniedbany. Byłem u zacnego rektora p. Casius, nic zapomniał on rodowitego języka swego i mówi wybornie po polsku. Starzec ten opowiadał mi okoliczność dowodzącą, że rodowi Leszczyńskich jak Polska tak i miejsca rodzinne w tkliwej zawsze zostawały pamięci, i że nawyki w młodości powzięte, trwały w nich zawsze: Marya Leszczyńska, córka króla Stanisława a żona Ludwika XV, króla francuzkiego, w żadnych innych trzewikach chodzić nie mogła, jak w tych, które były w Lesznie przez szewca Zimermana robione. Corok więc szły pudła z trzewikami z Leszna do Paryża. Ileż się od owego czasu Paryż zemścił nad Leszmem, Warszawą i Polską całą; ileż skrzyń za pudło jedno!...

Popasywałem w Starym Bojarowie, wsi niegdyś do Bojanowskich dziś do księcia Hohenlohe należącej; tak się kraj nasz zaniemcza.

Zatrzymał mię KOŚCIAN, jedno z najdawniejszych miast Polski. Podług dziejopisów, Sobiesław, książę czeski, założycielem był zamku kościańskiego. Kazimierz Wielki już go obwiodł wysokim murem, z którego od przyjazdu zaledwie szczątki zostały, rozebrali go, równie jak zamek i piękne bramy, Prusacy. Było to niegdyś zamożne miasto; znaleziono w bliskości wodociągi prowadzące źródlaną wodę do grodu. Akta miejskie świadczą, że stu samych hurtowych kupców mieściło się w niem, mnóstwo warsztatów sukiennych i innych rękodzieł i rzemiosł. Jak wszystkim grodom polskim, tak i Kościanowi, Szwedzi najokropniejszą klęskę zadali. Pełni fanatycznej zapalczowości, do nieszczęść wojny łączyli religijnej zemsty zawziętość. Zburzone przez nich miasta, już się pod coraz rozwiąźlejszym rządem podnieść nie mogły. Została fara, fundowana r. 1365; przy niej ruiny dawnej szkółki; prawem było bowiem za Piastów, że każdy parafialny kościół musiał mieć szkółkę przy sobie. Kościół ten, z więzaniami, ołtarzami, ozdobami swemi, nosi wielkiej starożytności cechę. Zewnątrz widziałem wmurowany grobowy kamień XII wieku; postać na nim kapłańska, napis z proroka Ezechiela, lecz bez nazwiska. W kościele grób Jana Orzelskiego, starosty kościańskiego, z r. 1595; dwa groby z leżącymi figurami Macieja z Bnina Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego, i matki jego z Lubomirskich, z r. 1541. Jan Orzechowski, 1595; Petrus z Lignicy, faktor kapituły, wyobrażony jest na czele dwudziestu czworga dzieci ze trzech żon spółdzonych. Są tam jeszcze kościoły ś. Ducha, ś. Krzyża, Bernardynów i Dominikanów już dogorywających. W Kościanie zaczyna się już prawdziwa Polska, mieszczanie prawie wszyscy Polacy. Jeden z wąsami, uczciwy bardzo i świadomy, pokazywał mi Farę. Niemców nie wiele, cisną się jednak żydzi. Tu ustają już bogi domowe niemieckie, to jest lulki. Pod tem miastem, roku 1656 dnia 24 września, Fryderyk,

landgraf heski, w wojsku krewnego swego Karola Gustawa walczący, kulą od Polaków przeszyty, poległ. Szwedzi mszcząc się tej śmierci, dnia 11 października dobyli Kościana i złupiwszy ze szczętem, ogniem spalili.

Wyjechawszy z Kościana, widać niezmierzone okiem obszary zboża, jakich nie-widać jak w Polsce. Wieś Jarogniewice, własność p. Sokolnickiego, syna kolegi mego niegdyś na sejmie konstytucyjnym, celuje zabudowaniem, porządkiem i uprawą. Pałac gustowny z pięknym angielskim ogrodem; zabudowania gospodarskie najlepsze; porządne domy wieśniaków.

POZNAŃ. Wystawmy sobie człowieka, który nigdy nie był w Poznaniu, czytał jednak opis, w jakim stanie miasto to było przed dwoma wiekami. Przybywa, szuka zamku Mieczysławów, Bolesławów i innych królów lub książąt poznańskich. Pokazują mu na górze nowy pałac pruską architekturą, i powiadają, że to jest *Obergerichtshaus*. Szuka dawnej Fary, ś. Magdaleny, prowadzą go na pusty plac, gdzie przekupki sprzedają kartofle, mąkę i krupy. Idzie do ratusza: powierzchowność jego, zwłaszcza z jednej strony, przypomina wiek XIV; wystawa o dwóch piętrach, na lekkich wsparta kolumnach, dawnych Maurów przypomina budowę. Na murze malowani królowie polscy w starożytnych swych szatach, świeższy nad to herb królestwa, Nałęcz herb ostatniego generała wielkopolskiego i cyfra Stanisława Augusta. Ucieszony temi pamiątkami narodowymi, wchodzi wewnątrz, widzi salę z pysznem sklepieniem piękna gipsowa robotą, wyrobione są na niej arabeski, rozmaite zwierzęta, nakoniec orzeł Zygmunta, wąż Bony Sforcyi i rok 1555. W tej sali magistrat i starostowie wyprawiali swe gody. Postępuje dalej, widzi na odrzwiach rok założenia 1414. Pragnie szperać w aktach miejskich, z trudnością otwierają się drzwi, uderza go ciemny tuman nieznośnego kurzu, widzi podłogę zawaloną stosami pisanych dekretów i ksiąg miejskich, uginające się pułki pod woluminami ksiąg najdawniejszych. Prosi o katalog, pragnie widzieć co zawierają. Ukazujący nawet nie wie; nie było czasu w tak srogiem przewróceniu wszystkiego, najmniejszego zrobić porządku. W radnej sali widzi Niemców szrejbujących, szwargocących po niemiecku, nie wie co rozumieć. Idzie ztamtąd do aktów grodzkich; trwa jeszcze iluzya. Stary regent, w kontuszu, z wąsami, ślepi nad zbutwiałymi księgami. Prosi go o pokazanie najdawniejszych aktów, ten wynosi mu w języckowym formacie akta ziemskie z r. 1386, właśnie za czasów pięknej królowej Jadwigi. Floryan Smilewski, regent ziemski za króla Jana, tknięty (jak to w przemowie swej wyraża) nieporządkiem tych aktów, uporządkował je dokładnie. Pisane są te księgi charakterami wieku owego na pięknym papierze. Akta ziemskie zaczynają się od r. 1435; wszystkie ciągną się porządkiem aż do chwili zgaśnięcia królestwa polskiego. Zostawiony regent dla wydawania obywatelom potrzebnych z ksiąg tych wypisów.

Ciekawym jest w Poznaniu kościół księży Karmelitów, przez Władysława Jagiełłę w r. 1399 fundowany. Wśród niego stoi miejsce ogrodzone szrankami, okropne przywodzące zdarzenie. Żydzi przekupili chrześciankę, by wykraść hostye poświęcone z cymborium; niegodna popełniła to świętokradztwo. Żydzi, skluwszy hostye, zakopali w zagrodzonym dziś miejscu. Hostye w jasnym płomieniu podniosły się nad ziemią; zniesiono je w processyi do Fary, gdzie były złożone, aż król Władysław kościół ten wystawił. Wszystkie zdarzenia cudu tego w wielkich obrazach w nawie w ołtarzu są wymalowane. Ciekawe nader w dawnej tej świątyni są portrety fundatorów jej, króla Władysława Jagiełły i małżonki jego królowej Jadwigi. Król Jagiełło, już podeszły, chu-

dy, błądy i łysy, ma na sobie karmazynową delię w złote przesywaną kwiaty; w niej, na kształt zakonnego szkaplerza, białe sobolami podbity. Portret ten zdaje się owo-wieczny. Inaczej trzymam o portrecie królowej Jadwigi. Odmalowana ona jest w sukni aksamitnej ponsowej, na rogówce, włosy czarne, jak je później noszono: wnoszę więc, iż w czasie pożaru w r. 1650 zdarzonego, oryginalny portret Jagiełły był uratowanym; portret zaś pięknej królowej Jadwigi spłonął, i później na pamięć był odmalowanym. Po zniesieniu zakonów, już tylko trzech Karmelitów dogorywa w tym klasztorze. Jak smutne księży życie! Tu zostaną do śmierci. Poglądając jeden na drugiego, mówią sobie: już nowej twarzy żaden z nas nie ujrzy, którenże pogrzebie którego, a któryż będzie tak nieszczęśliwym, iż przeżyje drugich, i nie zostawi po sobie brata, by kości jego pochował... Dawniej już wygaśli księża Jezuici: jak wszędy tak i tu, w pięknym kościele i obszernym klasztorze zostawili pamiątkę bogactw i zamożności swoich. Kościół ich, po zagładzeniu ś. Magdaleny, dziś przemieniony na Farę, na korynckich wspiera się kolumnach, gdzie mieszkali rektor i prowincyały, księżna Ludwika brandenburgska i księżę Antoni Radziwiłł, namiestnik poznański, dwór swój trzymają, a niedawno Napoleon wielkością go swoją napełniał. Tak dziwne są rzeczy ludzkich koleje! W kapitule tutejszej dwóch jeszcze żyje Jezuitów, zakonników, którzy w kolegium tem mieszkali. Powiadali mi oni, iż za czasów ich stu jeszcze Jezuitów mieszkało w klasztorze pojezuickim; trzy woły bito na tydzień; przez swych zakonników dawali Jezuici porcy kościołom. Pytałem o pałac Górków i Leszczyńskich; w pierwszym dogorywają trzy Bernardynki; w pozostałych murach widać przemożność domu tego. Pałacu Leszczyńskich zaginęła i pamięć, był on niegdyś ozdobą Poznania, tak jak go Twardowski opisuje. Katedra poznańska, założona przez Mieczysława w r. 969, acz po kilkakroć ogniem spłoniona i odnawiana, na temże samem stoi miejscu co i kościół pierwotny. W XIII wieku, Bogufał, biskup poznański, mówi dziejopis jego Baszko, postrzegłszy, że w chórze mury rysować się zaczęły, chór ten kazał zrzucić, i na nowo go wystawić. Powierzchnia jej jest całkiem nowa; wewnątrz zachowuje ślady gotyckie, co więcej, piękne starożytności swej pamiątki. Niestety! Niemasz już najchlubniejszej dla Polaków, to jest grobu pierwszego ich chrześcijańskiego monarchy Mieczysława, i walecznego syna jego Bolesława Chrobrego. Był jednak grób ten przed laty mniej jak czterdziestu, widzieli go żyjący jeszcze świadkowie, dzisiejszy Imć ksiądz biskup poznański Gożeński i dwóch żyjących jeszcze kanoników. Opowiadanie ich zupełnie się zgadza z opisaniem wizyty kościoła tego przez Tholibowskiego, biskupa poznańskiego w r. 1657. Wypisałem je z aktów kapituły, i brzmi w te słowa:

„Stat in medio chori olium cum minor chorus nondum fuisset extraetus in eadem ecclesia cathedrali tumba; super eam lapidea figura regis Boleslai jacentis habuit penes se altare, sed est translatum. In exteremitatibus tumbae circum circa duplici ordine sunt exorati stylo veteri ac vix intelligibili versus infra scripti.” Zdjęty został ten dawny grób z przyczyny, że processyi przeszkadzał, i złożony na boku, aż w roku 1744, gdy budowano most na rzece Cybince, tu wpadającej w Wartę przez, niesłychaną i niedarowaną nigdy obojętność, z innemi kamieniami i ten grób wmurowano w słupy mostowe, zdaje się, iż same nurty tej rzeki, zgrozą i zapalczywością za podobno świętokradztwo zdjęte, zniosły ten most, a z nim i grób Bolesława w toniach swych pogąrzyły. Wolno jednak mieć nadzieje, iż nurty te nie mogły ciężkich głazów unieść z sobą, i że na dnie w bliskości znajdować się muszą. Przy hojnej nagrodzie,



dobrzy nurkowie odkryćby je mogli. Podobnie szukaćby należało, w zatoce pod Gniezmem, dawnych bożyszcz naszych. Dawna pogańska świątynia tuż nad wodą tą stała, i sprawiedliwie jest wnosić, iż przy burzeniu bałwanów, najłatwiej i najspieszniej było staczać je z góry w tę wodę. Jeżeli jednak zaginęły głazy przykrywające zwłoki tych pierwszych królów naszych, zachowane od podobnego losu kości ich, złożone są w małej trumnie ze szklannemi bokami. Na wierzchu jej umieszczona korona i berła; widać więc dwie czaszki, ręce i golenia. Musieli te Piasty nasze być ogromnej postaci, kości ich bowiem są nadzwyczajnej wielkości.

Zachowuje dotąd kapituła choć nie pierwsze, dawne jednak książąt swych nadania, jako to: w r. 1247, Bolesłai Ducis Poznaniae, na wsie Jelitowo i Weworzyn; dalej z lat 1250, 1277 i 1290, wszystkie dobrze zachowane i z pieczęciami. Liczne groby w tej świątyni, piękną dłuta i ważnością wspomnień, godne są najdawniejszej w królestwie katedry. Najpiękniejsze są grobowce przemożnego w Wielkopolsce rodu Górków, biskupa Konarskiego, co nam z Francyi Henryka Walezego sprowadził. Na obu wyrytem jest: Corpus Hieronimi Conarsci episcopi manet Crakoviæ in platea S. Floriani (?). Posągi na grobach tych leżące, pięknej są nader roboty. Grób biskupa Izdubińskiego jest dziełem snycerza polskiego Michałowicza z Urzędowa. Po prawej ręce od wchodu, jest kaplica królewska zwana, z przyczyny, iż król Przemysław w Rogoźnie przez Brandeburczyka zabity, był w niej pochowany. Szkoda, że grób ten zupełnie ziemią zasypany.

Nie mogę porzucić katedry poznańskiej, bym nie zapisał wdzięczności mojej JW. biskupowi, Imci księdzu proboszczowi Wolickiemu i całej zacnej kapitule, za ich uprzejmość, gościnność i chęć najlepszą, w okazywaniu mi ciekawości i w oświecaniu w zapytywaniach moich.

Niemasz podobno miasta w Polsce, któreby bardziej postać swą odmieniło jak Poznań. Poznań, mówi Sarnicki u dawnych zwał się Stragona, lecz później odmienił nazwisko na Poznań, dla tego, iż tu Polacy poznaniem prawej wiary objaśnieni zostali. Czarnkowscy, Ostrorogowie, Górkowie, Szamotulscy, tu przemieszkiwać zwykli. Gród ten podwójnym murem i głębokim przekopem opasany, wynosi w powietrze szczyty zamku i gmachów z ciosowego kamieniu spojonych. Na Hwaliszewie stoi wspaniała katedra; po prawej stronie pałac biskupi, po lewej kolegium Lubrańskiem zwane, założone przez Jana Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, powiększone przez Adama Konarskiego. Pięknością ratusza i innych gmachów i świątyń swoich. Poznań po Krakowie, pierwszym jest miastem w królestwie polskim. Takim był Poznań w dawnych czasach. Dziś, wślawnionych tych gmachów napróżno szuka przechodzeń; spelzła nawet z murów tych ciemna, szanowna starożytności powłoka. Od zabrania miasta tego przez Prusaków, wszystko świeżą, obcą postać przybrało. Zwalone podwójne mury, zasypane głębokie przekopy, obrócone Pańskie świątynie na światowe użytki. Nowe założono ulice, środkiem ich, jak w Berlinie, wysadzone drzewa czterema rzędami. Wszystko to może piękne, lecz wszystko to już nie nasze. Sama ludność 22,000 już w mniejszej części polską, dwie trzecie części złożone z żydów i Niemców; niedługo miasto to ziemczeje zupełnie. Gimnazyum tutejsze, około 500 uczących się i 20 nauczycieli zalicza. Pan Cassius i wielu innych professorów pilnie w niem dając nauki, wpajają w umysły młodzieży ducha religii, moralności i czystego obywatelstwa. Cnotliwa młodzież nasza widocznie z prawideł tych korzysta. Zaczęło wychodzić w Po-

znaniu pismo peryodyczne pod tytułem: *Mrówka poznańska*, a umieszczone w niej wielce interesujące Polaka artykuły, dowodzi gorliwości wydawców i mądrości rządu, który niepotrzebnymi nie dręczy trwogami. W poemacie nieodżałowanego pułkownika Godebskiego, który nucił dla Polaków i poległ za Polskę, w poemacie, mówię, o Legionach polskich, te mi się podobały wiersze:

Skargi przed dobrym panem, nie mogą być winą;  
Ten tylko broni płakać, kto jest lez przyczyna.

Jak pięknie w kilku wierszach legie polskie opisał:

W ich zbrojnych piersiach dusza narodu jaśniała;  
Na twarzy była rozpacz, a na czele chwała.  
Każdy, pyłem okryty maroswego znoju,  
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju.

Po drodze z Poznania do Gultowów, uważałem wieś *Kobylepole* zwaną, z pięknego położenia, pięknych ogrodów swoich wielce przyjemną.

*Solec*, obszerny pałac z kościołem, był w r. 1253 mieszkaniem Bogufała, biskupa poznańskiego. Dziejopis jego Baszko czyli Błaszk, kustosz poznański, świadczy, iż dzień i noc trawił na czytaniu Pisma świętego i innych ksiąg, których miał dość znaczną liczbę; przekładał je nad wszystkie skarby, i testamentem kościołowi poznańskiemu zapisał. Przepędziwszy z największą przyjemnością półtora dnia u krewnej mojej Maryi z książąt Radziwiłłów Bnińskiej, udałem się dalszą drogą do Środy.

Powiat średzki w wybornych jest gruntach, żyzne pola, rozległe łąki, uwesеляją tu i owdzie, gaje dębowe i brzóz płaczących. Pola, zamiast płotów, okopane są ziemnymi wałami. Warto było zobaczyć z drogi i dyszel złamać, by widzieć ŚRODĘ, jedno z najdawniejszych miast w Polsce. Dziś Środa nędznem jest tylko miasteczkiem; lecz bruki rozciągające się za miasto, świadczą dawną jej zamożność i wielkość. Całą ozdobą Środy dzisiejszej jest kościół kolegiaty. Wieża jej mało podobnych w Polsce zalicza. Budowa cała zdaje się XIII wieku i tu Szwedzi zabrali pierwotne kościoła archiwa. Na ławce tylko w mniejszym chórze w charakterach wieku owego, jeśli się nie mylę, wyczytałem rok 1343. Sklepienia, ołtarze boczne, w chórze na drzewie malowane obrazy, wszystko w tej świątyni największej jest starożytności. Przy ołtarzu, po prawej ręce wmurowany jest kamień grobowy noszący na sobie postać uzbrojonego rycerza. Napis na nim: *Illustr. magnificus dominus Pampowski, palatinus siradice, obiatus A. D. 1510*; herb trzy klucze. Drugi, okazalszy nierównie, z czerwonego marmuru grób, jest Anny z Sieniawskich Gostomskiej, wojewodziny poznańskiej, zesłej w r. 1584. Powiadają, iż ciało jej, jak najlepiej dotąd zachowanem jest. Znajduje się życie świętobliwej tej drukiem wydane. W tejże kaplicy jest grób Adama Stadnickiego, starosty kolskiego. W ścianie zewnętrznych murów kościoła wpojone są dwa rżnięte kamienie: jeden wyrażający postać Boga Ojca, drugi Wieczerzę pańską, obadwa dobrej wieku swego rzeźby. Szczyci się Środa, że od niej Kraków wziął prawo magdeburskie. Kazimierz Wielki otoczył to miasto murami i pięknymi przyozdobił wieżami; ledwie nieznaczne ślady ich widzieć dziś można. W chórze służy za stopień do wchodzenia stary kamień, postać leżącego bożyszczka mający. Starostwo średzkie należy dziś dziedzicznem

prawem do generałowi Dąbrowskiej, wdowy pamiętnego w dziejach naszych generała Henryka Dąbrowskiego. Gdy Napoleon po pokoju tylickim rozdawał marszałkom swoim księstwa łowickie, siewierskie i inne ogromne dobra, dał też i wodzom naszym generałom: Dąbrowskiemu i Zajączkowi, zabrane na skarb przez Prusaków biskupie dobra, Winnogórę i Opatówek.

Do WINNOGÓRY zaprosiła mię zacna wdowa towarzysza mego obozów 1794 r. Nie zastałem już walecznego jej męża, zastąpiła go grzeczność żony we wszystkim; żalu atoli po stracie takiej ulżyć nie mogła. Dom porządny, postawiony przez siedemdziesięciu laty przez księcia Czartoryskiego, biskupa poznańskiego, pięknie przez ostatniego pomnożony i ozdobiony właściciela. Kochał się Dąbrowski w pamiątkach ojczystych i lubił je uwieczniać. Świadkiem tego kosztowny zbiór zbroi, chorągwi, starożytności, rzadkich rękopismów, map geograficznych, Towarzystwu przyjaciół nauk zapisanych przez niego. I tu, w domu jego, napotkasz te pamiątki. Wymalowane są groby sławnych w dziejach legionów naszych, Rymkiewicza, Liberackiego, Tremy i innych. W kościele odnowionym zupełnie, wzięte są obrazy z dziejów naszych. Jeden wyraża ś. Kazimierza, pokazującego się w obłokach walczącym szykom polskim i dającego im zwycięstwo; drugi ś. Kunegundę odkrywającą sól w Wieliczce. Łączyć z wiarą narodowe wspomnienia, przypominać za pomocą niebios świadczonych nam dobrodziejstwa, jest to wzbudzać w sercach wiernych pamiątki sławy ojczystej, zagrzewać religijne uczucia, pomnażać wdzięczność dla króla królów. Zwłoki generała Dąbrowskiego, zabalsamowane, w ołowianej podwójnej trumnie, spoczywają w tej świątyni. Dom otoczony jest gustownie zasadzonymi i dobranymi drzewami i rzadkimi krzewami. Obszerne oficyny, mieszkania i zabudowania gospodarskie dają miejscu temu postać ładnego miasteczka. O dwie staj od domu są wzgórza wśród pięknego lasu. *Winnemi górami* zwane, i nie bez przyczyny; trwają bowiem jeszcze nadania od pięciu wieków na zakładanie tu winnic. Generałowa Dąbrowska, chcąc je nazad powrócić, sprowadziła winnika, zasadziła góry te latoroślami, i za rok lub dwa spodziewa się dwudziestu beczek wina. Towarzyszyłem generałowej do Kołaczkowa, do sąsiadów jej państwa Stablewskich. P. Stablewski, za polskich czasów prezes trybunału poznańskiego, dał się poznać nieskazitelną i gorliwym obywatelstwem swoim; małżonka jego uczucia te podziela z mężem. Znalazłem dom okazały i porządny, mnóstwo gości dobranych, staropolską prawdziwie uprzejmość i gościnność. Napotkałem nie bez żywego uczucia panią Dąbską, siostrę kolegi mego u kadetów i w czasie wojny, generała Jasińskiego. Pani ta trzech miała braci; wszystkich trzech straciła w obronie konającej już ojczyzny. Generał w chwalebny zgonie poległ na Pradze, drugi pod Krupczycami, trzeci pod skwarną Ameryki strefą, na wyspie San-Domingo. Jechaliśmy tam i na powrót krajem żyznym, uprawnym; gęste w nim lasy dębowe. Powiaty średzki, kościański i pyzdrowski najżyźniejszymi były w całej Wielkopolsce. Co mnie najmiej uderzyło, to dobry byt ludu wiejskiego. Przemysłem, odzieżą, obyczajnością, oświatą daleko oni przechodzą wszystkich królestwa polskiego włościan. Posiadają oni po sześćdziesiąt i więcej morgów; wolą jednak pańszczyznę jak czynsze pieniądze.

O ćwierć mili od Pyzdr nieznaczna bardzo granica dzieli wielkie księstwo Poznańskie od dzisiejszego królestwa polskiego. Jak inne miasta, popadły i PYZDRY srogim najazdom i zburzeniom; najokropniejszym było mi spustoszenie przez rozmaite wojska za Augusta II. Przytoczymy pokrótce opis onego sporządzony przez lu-

stratorów w r. 1704 i w grodzie miasta tego złożony. Brzmi on w te słowa: „Stanęli przed sądem sławetni Franciszek Baziński i Kazimierz Nerka, mieszczanie pyzdrcy; niemniej pracowici Wojciech Sewka ze wsi Dłuska, Mikołaj Dopierała ze wsi Bałuże, Jakób Ławnik ze wsi Sokolniki, Stanisław Helias ze wsi Nowawieś. i t. d., i t. d.; złożwszy uroczystą przysięgo, zeznali: iż w mieście Pyzdrach nie zostało więcej mieszkańców jak trzech, a czwarta Anna Siemieńska wdowa. Zeznają, że wieś Cieśle, do tego miasta należąca, *funditus* jest zrujnowona; zeznają, że we wsi Dłusku nie znajduje się jak trzech komorników, w Ratnicach, jest tylko dwóch gospodarzy, w Sokolnikach także dwóch, to jest jeden chałupnik i jeden komornik, w Nowejwsi nie został i jeden człowiek, tylko spustoszony folwark pański. We wsi Lisiewie zostało gospodarzów trzech, reszta zaś całej ludności wymarła przez powietrze lub wytępioną była przez szwedzkie, saskie, kałmuckie i kozackie hordy; przyczyniły się do tego i chorągwie polskie, rekruty, stanowiska, przechody, kontrybucye nieznośne i ciężkie ekzcukcye, osobliwie które od Poznania przyszły, miasto Pyzdry *funditus*, kościoły i wsie pomienione zrabowały; księży, ludzi, wieszano, krępowano, zabijano. Przez bitwę pod tem miastem, wojska Imć pana Grudzińskiego tak wszystko zniszczyły, iż ni bydła, ni koni nie pozostało, dla czego pola pozarastałe leżą pustakmi. Dla takich więc zniszczeń miast Pyzdry i należące do nich wioski, siedmioletnich hybern i podatków płacić nie mogły, nie zostały im bowiem tylko ziemia i woda. Że to wszystko prawda, tak nam Panie Boże dopomóż i niewinna męka jego.

„Ex protoculo actorum capitanealium castro: districtus Pyzdreusis extractum:

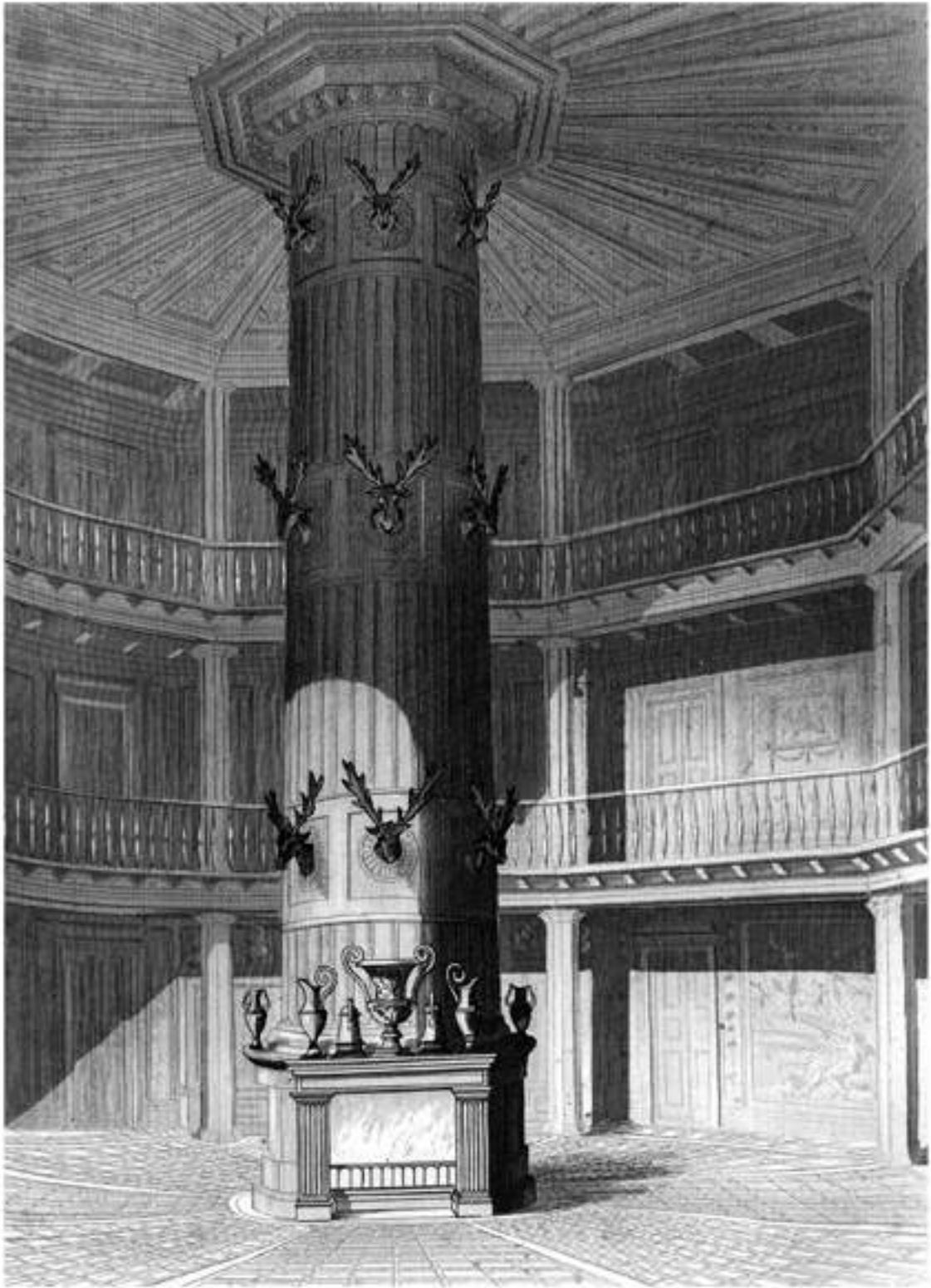
„Witowski.

„Zgodno z oryginałem:

„S. MIEKLICKI.”

W sto lat po tej klęsce, to jest w r. 1807 i 1814, po dwakroć Pyzdry podpalane, ze szczętem spłonęły. Nie dziw więc, że na pozostałych zgłiszczach zubożeni mieszczanie z ciężkością się podnoszą. Skarżą się, że asekuracja ogniowa winna im 80,000 talarów, nic im na podźwignienie nie użyczyła. Dyszy dziś w tym mieście dwudziestu sukienników Niemców, którym żydzi dają wełnę na kredyt, i z wielkimi procentami odbierają sukнем. Starożytna fara obrócona na magazyn wojskowy, dwa pozostałe murowane, obszerne domy, są kryminał i austerya, obadwa postawione przez Prusaków. Dla bliskości granicy, niema tu wojskowego postoju. Pyzdry atoli, były znacznem niegdyś miastem; okazują i dziś autentyczne, przywileje swoje, jako to: Przemysława. z r. 1283 na wolne handlowanie solą; Władysława Łokietka 1314; Zygmunta I, na bicie kanałów i sprowadzenie wody dla wygody miasta od Wsi Dłuska. W r. 1542, Henryk Walezyusz potwierdził Pyzdrom wszystkie przywileje przez Przemysława nadane. Kazimierz Wielki otoczył je murami; widać ostatki dawnych wodociągów co jeszcze się pod brukami znajdują, lecz zginęły wszystkie inne dawnej zamożności ślady. Przecież miasto Pyzdry położone nad spławną już w tem miejscu Wartą, przy uldze i zachęceniu, mogłoby łatwo dawną odzyskać zamożność.

Już dawniej KALISZ był opisanym przezemnie; w budowach, ochędóstwie, rękodzielnach sukiennych nie mało zyskał. Gmach dla trybunału wznoszące się, znacznie przyozdobił miasto. O mile położony OPATOWEK, dar cesarza Napoleona księciu namiestnikowi uczyniony. Zapisał właściciel na gzymsie domu złotemi literami



Sala w Antoninie

dozgonną wdzięczność dawcy swojemu. Z miejsca położonego w piaszczystej i nieprzyjemnej krainie uczynili właściciele dzisiejsi okolicę najprzyjemniejszą. Dom nieobszerny lecz pięknej architektury, ozdoby i sprzęty w nim dostatnie i najlepszego smaku, pyszne zabudowania gospodarskie, ogród założony jak najgustowniej, piękne wód kryształę, pieniste spady, łąki okryte bydłem tyrolskim, szerokie smugi same mi tylko odziane, różami, kościół gotycki, nie już wieś jak przedtem, lecz porządne miasteczko z rzemieślniczych domów złożone, wszędy ruch czynny i życie, miłym Opatowek czynią pobyt.

Popasywałem w BŁASZKACH, nowem miasteczku, założonem przez ś.p. Lipskiego; pomyślność miejsca tego przerwała śmierć założyciela. Wszystko tu dowodzi niedawności założenia. Rynek niezmierny; bokami doby z porządną austerią; 60 famillii chrześcijańskiej i 153 żydów składają ludność całą. Najwięcej zaprowadzonych sukienników; 2 tu są składy sukien miejscowych; co lepsze, sprowadzone z zagranicy. Znajdują się garbarze żydzi i insi potrzebniejsi rzemieślnicy. Z Błaszek do Sieradza droga wyborna, kraj żyzny i uprawny; ustaje budowanie murów pruskich czyli ścian z kołów oblepionych słomą i gliną.

SIERADZ z najdawniejszemi w Polsce miastami starożytnością swoją równać się może. Bywał on dzielnicą starszych synów królewskich. Bolesław Krzywousty, potem Zbigniew brat jego, byli książętami sieradzkiemi. Już w roku 1081 miał Sieradz kasztelana swego; w roku 1247, po śmierci Konrada, książęca mazowieckiego, Kazimierz, syn jego, gwałtownie opanował to miasto. W roku 1261 za życia jeszcze ojca, dostało się Leszkowi Czarnemu, ten mieszkał w niem do roku 1297, to jest do czasu w którym inne księstwa ogarną. Tradycya ,miejscowa, ciekawą o księciu tym zachowała powieść. Młoda i piękna żona jego, nie wzbudzała w nim żadnych miłości płomieni. Upokorzona i zniecierpliwiona wymknęła się potajemnie z Sieradza i udała się do Krakowa do Bolesława Pudyka (dobrze się wybrała) z żalami na oziębłość męża. Skoro tylko zaczęła namieniać o co rzecz idzie, przelekniony Pudyk do innej uciekł komnaty. Wspominają jednak dziejopisowi, iż później Leszek Czarny pojednał się z małżonką. Jak inne miasta polskie, doznawał Sieradz ciężkich klęsk: najazdów nieprzyjacielskich i pożarów. Tatarzy mongolscy zrabowali go w r. 1287. Wacław, król czeski, złączysz się z Ottonem, margrabią brandeburskim, spalili miasto, lecz zamku obsadzonego żołnierzem i otoczonego błotami dobyć nie mogli. Litwini, w r. 1307 mieczem i ogniem spustoszyli wszystkie okolice Sieradza. Rokiem przed śmiercią Łokietka, miasto to ciężkiej doznawało klęski od Krzyżaków, mianowicie klasztor dominikański, gdzie obywatele schronili byli swe skarby i sprzęty. Za Jana Kazimierza, za Króla XII, ileż klęsk i łupieztw poniosło to miasto od obcych a często i od swoich. Za świeżej nawet pamięci, to jest w r. 1812, po okropnej nad Berezyną klęsce, kilkadziesiąt tysięcy wojsk rozmaitych narodów tak kwaterunkami i rekwizycjami stały się miastu temu nieciążliwemi, iż sześćdziesięciu mieszczan porzuciło domy swoje. Jak gdyby nie dosyć zniszczenia od krwawej najeźdźników ręki, żywiły jeszcze sprzysięgły się na grody nasze. I tak. od r. 1430 do 1663 jedenaście razy zaraza morowa czyli powietrze grasowało w Sieradzu; od r. 1447 do 1809, dwadzieścia jeden razy mniej lub więcej okropnemi pożarami gorzało to miasto. Opuszczam powódzie, szarańcze i głód. Pomimo tych klęsk, Sieradz aż do XVII wieku był miastem ludnem i znacznem. Przemieszkiwali w nim książęta udzielni i królowie. Od r. 1303 do 1479, na sejmie r. 1452

znajdowała się królowa Zofia, Bernard, Bolesław i Mikołaj, książęta opolscy, Piastowie. Akta sądów ziemskich sięgają r. 1398, sądów grodzkich 1376, akta miejskie od r. 1432. Odprawiały się tu sejmy, królowie zjeżdżali na sądy, dawniej jeszcze odbywały się tu sądy wielkie i colloquia. Miasto liczyło sześćdziesiąt brukowanych ulic; bruki te po dziś dzień odkrywają się po trzy, jeden na drugim. Niedawno, po podniesieniu trzeciego już bruku, znaleziono część skamieniałego dębu, a pod nim żywą ropuchę. Żyła ta ropucha przez niedziel sześć, i byłaby żyła dotąd, gdyby dla pewnego jej przewiezienia nie nalano jej spiritusem.

Było tu w roku 1570 sukienników 20, złotników, tkaczy, garbarzy i t. d., i t. d.; jatek rzeźniczych 13, architektów 2, aptekarze 3, mieczników 4, nożników 3, łaźni 2, foluszów 3, domów miejskich 336, duchownych 40. Całe miasto obwiedzione było murem i wałem 2,563 łokci mającym w około. Prusacy rozebrali te mury; znaleziono podniemi resztę wodociągów. Przy dobrym bycie sięga człowiek i po umysłowe bogactwa, jakoż pozostały świadectwa, iż nauki kwitnęły w Sieradzu. Pod latami 1407, 1451, 1457 i 1509 wspominają akta o szkołach i rektorach.

Przywilej z r. 1457 świadczy, że niejaki Groszek, mieszczanin sieradzki, zapisał na polach swoich dla szkoły sieradzkiej 30 grzywien srebra, które na terażniejszą monetę wynoszą 1,280 zł., a r. 1509 miasto dawało rektorowi pół grzywny. Roku 1565, arcybiskup Uchański ustąpił dla bakalarza szkoły sieradzkiej dziesięciny z włości Zapust wiejskich zł. 200, dziś czyniących zł. 1,811 gr. 18. W r. 1579, rada miejska zapisała na szkołę grzywien 20. Sieradzianin ksiądz Jakób Zadzik, biskup krakowski, fundował dla ziomków swoich bursę przy akademii krakowskiej na studentów trzydziestu. Wszystkie te fundusze poupadały, dziś nie została jak dziesięcina z Zapust czyniąca 40 zł.

Za wprowadzeniem na sejmie konstytucyjnym, w r. 1789, komisyj cywilno-wojskowych, i sądów apelacyjnych, Sieradz znacznie podnosić się zaczął i pod tem prawdziwie obywatelskiem zawiadywaniem, byłby do dawnej przyszedł zamożności, gdyby okropna burza nie pogrążyła go w przepaść wraz z całą ojczyzną naszą. Dziś Sieradz podnosić się z gruzów zaczyna. Już za Prusaków stanęło kilka murowanych porządnych domów, kilka i za dzisiejszego rządu. Prócz jednego sądu podsędkowskiego, ogołocony z pobytu magistratur, rękodzieł, fabryk; garnizon jednego szwadronu, całą w nim składa konsumpcję. Dwóch żydów założyło fabryki: jeden szrotu, zacząwszy od najdrobniejszego jak mak, aż do najgrubszego; sprowadza on ołów ze Szląska, z gór Tarnowskich, i wyrabia go 400 centnarów na rok. Spodziewają się, iż wkrótce kruszcu tego dostarczać mu będą kopalnie krajowe. Druga fabryka jest do czyszczenia oleju. Bodajby inni żydzi naśladowali tak zbawienny przykład.

Było to dla mnie prawdziwym szczęściem zastać w Sieradzu pana Pstrokońskiego, pisarza i archiwistę miasta tego. Potomek ten zasłużonych w ojczyźnie senatorów i biskupów, na małym przestający urządzie, zbywające od obowiązków swych chwile poświęca wyszukiwaniom dziejów rodzinnego województwa swego. Z wdzięcznością wyznaje, iż jego grzecznym udzieleniom winienem wiele umieszczonych tu o Sieradzu wiadomości. Mąż ten uczony i skromny, posiada w Sieradzu dom z ogrodem, własną jego pracą zbogacony najlepszymi owocami i jarzynami. Żona i dzieci są jego pociechą, księgi zabawą. Ma on obszernie nader z dziejów polskich archiwum metryk, i t. d., wiadomości tyczące się Sieradza. O jak użytecznie dla ojczyzny naszej byłoby, gdyby inni urzędnicy wojewódzcy, tak zbawienny przykład naśladować chcieli, wypisywa-

li, zbierali, co tylko miejsca pobytu ich ciekawego podawać mogą! W towarzystwie JMP. Pstrokońskiego, obchodziłem ciekawości Sieradza. Obróciliśmy drogę naszą ku rozwalinom zamku; nie dochodząc po prawej jest miejsce, gdzie stał kościół, dokąd królowie i księżęta z mieszkania swego udawali się na nabożeństwo. Zamek w X wieku zapewne budowany, jeden z najdawniejszych w Polsce, kilka sterczących ścian zachował. Wiele on wytrzymał szturmów, oblężeń. W r. 1209, okropnie od Tatarów był splądrowany. Czesi w r. 1292, nie mogąc nie zaszkodzić zamkowi, ogniem miasto spłonęli. Krzyżacy, w r. 1331, wraz z Uniejowem, Wartą i Szadkiem, Sieradz złupili. Ileż późniejszych pożarów! Najstraszniejszy był r. 1588, gdy zebrzydowski wjeżdżał na starostwo. Mimo atoli tych wszystkich klęsk trwał póki trwała Polska; Prusacy dopiero zagarnawszy kraj ten rozbierać go zaczęli, a to by brukować nim nową drogę przez błota. Od tego czasu stał się on pastwą dla wszystkich co potrzebowali kamieni i cegły. Grubością Atoli murów swoich, wybornym gatunkiem cegieł i wapna, ile może burzycielom się broni. Przecież, jak tyle innych, będzie musiał upaść, jeżeli mu zwierzchność nie przyjdzie na odsiecz, nie zachowa tych drogich szczątków. Z niewielkim kosztem możnaby, przydawszy nowe mury, zachować dawne, uczynić mieszkalnemi, sąd podsędkowski lub magistrat miast umieścić w nich. Z wierzchołka zamku tego odkrywa oko na wszystkie strony rozciąły i wesoły widok. Opodał, na wyniosłej górze, widać Strońsk, gdzie Prusacy twierdzę zamysłali zakładać. Podziemie służyły za turmy dla więźniów stanu: w nich to siedział Przemankowski, biskup krakowski, o którym Długosz i Naruszewicz tak piszą: „Paweł z Przemankowa, biskup krakowski, człowiek niespokojny i zawzięty, nie dość że tak powolnemu jakim był Bolesław Wstydlivy przeciwił się wszędzie, zaczął się łączyć z Litwinami i innymi możnymi na zgubę kraju. Bolesław prędzej podobno zezwolił niż rozkazał, by go od złych czynów i zgorzenia uchybić. Dwaj szlachta, Otto i Żegota Toporczykowie, schwytali go w Kunowie i do Sieradza zawieźli, gdzie go Leszczek Czarny pod uczciwą strażą zatrzymał. Dotknęło go kolegę Janusza, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który na wszystkie kościoły rzucił klątwę. Szemrania ztąd ludu przymusiły Bolesława do uwolnienia biskupa, wypłacenia mu 200 grzywien srebra i ustąpienia mu dóbr Dzieszny. Żegota z Ottonem oddaleni od urzędów, bojąc się dalszej zemsty, sprzedali majątki i wynieśli się do księstwa opolskiego. Nieprzystając na tem Przemankowski, gdy Leszczek Czarny panować zaczął, pobudził przeciwko niemu kraj cały, i Konrada, księcia mazowieckiego, na tron wprowadzał. Leszczek do Węgier uciekać musiał; za pomocą mieszkańców tych powrócił z wojskiem do kraju, wydał Konradowi bitwę pod wsią Bogucie, zniósł siły jego i buntowników ukorzył.” Znajdują i dotąd w lochach tych spróchniałe zydle, na których nieszczęśliwi pędzili ciemne i tęskne godziny. Widziałem znalezione tam grube gliniane garnki i w nich koście od jądła, mianowicie gęsie. Kości tych co je w goryczy łez swoich jedli, już zapewne od wieków obrócone są w prochy.

Drugą nie mniej interesującą starożytnością Sieradza, jast kościół OO. Dominikanów. Rabowany przez Krzyżaków i Szwedów, ocalił jednak dawne swe wieku XII mury. W tym to kościele Ziemowit, książę mazowiecki, w r. 1383, po śmierci Ludwika, królem był wykrzykniony. Gdy Elżbieta, królowa węgierska, córka Kazimierza Wielkiego, a żona króla Ludwika, ociągała się z przysłaniem córki swej Jadwigi do Polski ( w dzieciństwie przyrzekła ją była Wilhelmowi, synowi Leopolda III, księcia austriackiego), Ziemowit, książę mazowiecki, jako Piast słusznie do korony pol-



skiej prawo mający, silne o nią zaczął czynić zabiegi. Już, mówi Anonim, sprzyjała mu Wielkopolska, Mazowsze, Kujawy i Łęczyca; pewny wsparcia takiego, rozpisał listy do znaczniejszych obywateli królestwa, rozkazując, by wszyscy stawili się do Sieradza na dzień 16 czerwca. Obiecywał przybywającym wielkie dobrodziejstwa; tym któryby nie przyjechali, groził spaleniem domów i zniszczeniem włości. Wielu wzgardziło i obietnicami i groźbą, przybyli atoli umyślnie zaproszeni arcybiskup i dwóch biskupów, Scibor płocki, i Mikołaj kijowski dominikan, biskupi. Wprowadził arcybiskup Bodzanta Ziemowita do kościoła Dominikanów, gdzie go dziarska młodzież podniosłszy na barkach swych, królem wykrzyknęła, a arcybiskup już się do koronacji zabierał, gdy roztropniejsi od tak porywczego odwiedli go przedsięwzięcia. Wiemy jak później Polacy, chcąc się zabezpieczyć od najazdów litewskich, nie tylko Ziemowita lecz Wilhelma Austryaka i Władysława księcia opolskiego, oddaliwszy od berła, oddali je Władysławowi Jagielle. Przypadek zdarzył, iż właśnie w dzień rocznicy okrzyknienia Ziemowita znajdowałem się w tymże kościele Dominikanów, nie w tłumie, nie wśród radosnych jak wówczas okrzyków, lecz obchodzący spokojnie z dwoma dominikanami kościół, ołtarze, napróżno dawnych szukając pamiątek.

Jadąc krajem uprawnym i osiadłym przybyłem na noc do SZADKA, miasteczka królewskiego; jest w nim ośmiu sukienników. W blizkich ztąd nowozałożonych miasteczkach Aleksandrowie i Konstantynowie, osiadła znaczna tychże fabrykantów liczba niemałe dla kraju obiecuje korzyści. Dawny jest bardzo kościół tutejszy, są w nim dwa groby Tarnowskich, z których jeden znajdował się pod Chocimem, z hetmanem Chodkiewiczem.

Deszcze, który mieć od wyjazdu mego z Warszawy często skrapiał obficie, o milę od Szadka, nie już krupić, lecz oblewać zaczął. Z jakaż radością postrzegłem miasteczko LUTOMIERSK, pewien że w niem i siebie i ludzi i konie osuszę. Próżna nadzieja! Znalazłem wprawdzie mnóstwo domów, lecz wszystkie nie tylko zamknięte, ale zatarasowane; było to uroczyste jakieś święto żydów. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszystko to było w bożnicy; pustki i cichość miasta niekiedy tylko przerywane były okropnym wrzaskiem boruchów. Niemogąc w Lutomiersku znaleźć schronienia, ciągnąć musiałem dalej do wsi Bełkotowa, do karczmy przez chrześcianina trzymanej. Tu przecie osuszylismy się wszyscy; gospodarz, z dostojenstwem szynkarza, łączył nadobną sztukę szewstwa. Był to człowiek dobry i gadatliwy nieco. Prócz Piątku, miejsca urodzenia swego, nie widział on jak Lutomiersk i Łowicz; Łowicz więc był dla niego szczytem dolnego smaku i wspaniałości. Długo rozciągając się nad gmachami onego i ludnością, temi nareszcie zakończył słowy: mospanie. Łowicz jest to drugi Rzym.

Kto wie, może szewc ten z tak ograniczonemi wiadomościami, siedzący nad kopcem, szczęśliwszym jest jak ci co Rzym, Paryż, Wiedeń nawet widzieli?

Nie wszędzie rozrzucone jeszcze mury i baszty miasta, wybiegłe w powietrze strzały wież kończących, z daleka dają Łęczycy postać zamożnego miasta. Za przybyciem znika nieco omamienie, gdy żyjąca ludność bardziej zajęta jest rozwalaniem dawnych gmachów, niż stawianiem nowych. Rujnowanie to zaczęło się od Prusaków; oni to potężne mury i baszty przez Kazimierza Wielkiego, w r. 1376, wzniesione, rozbierać zaczęli. Fundowany przez, tegoż króla kościół Dominikanów, obrócony dziś został na sądy kryminalne i więzienie. Jest to gmach z obszernym dziedzińcem, pięknie czysto utrzymany. W tymże gmachy złożone są dawne akta województwa: ziemskie

zaczynają się od r. 1393, grodzkie od r. 1460, wszystko to pod pilnym dozorem IMP. Stanisława Kozerskiego. Po tyłu pożarach, najdawniejszy zachowany tutaj przywilej jest z r. 1260, dany miastu na młyn, przez Władysława, księcia łęczyckiego. Zniesione przez Prusaków panny Norbertanki, w r. 1603, fundowane od Szczawińskich, i klasztor jezuicki obrócony na szkoły; zostali jeszcze OO. Bernardyni, fundowani przez panów Piwońskich, w r. 1670. Na facyacie kościoła tego, po prawym boku, widać obraz naturalnej wielkości, wyrażający męczeństwo dziecka jednego przez żydów. Jest na nim ośmiu żydów, dziewięty rabin, wszyscy z największą flegmą meczący i kolący to dziecko. Lubo męczeństwo to stało się w XVII wieku, zachowane w zakrystyi ciało niewiniątka, jest dotąd nienaruszonym prawie.

Dawnych nader wieków sięga Łęczyca. W r. 1294. Witenes, książę litewski, za poduszczeniem Bolesława, księcia płockiego, napadł niespodzianie na Łęczycę w sam dzień Zielonych Świątek, wymordował w kolegiacie mnóstwo zgromadzonego ludu, rzucił potem ogień na dachy, podusił dymem nieszczęsnych, powiązał, pobrał księży i moc ludu płci obojga. Kazimierz, książę łęczycki, puścił sio za nim w pogoń, dognał we wsi Zakwie, i byłby go łatwo pokonał, gdyby Bolesław, książę mazowiecki, nie zatrzymał zapędu i nie wdał się za pośrednika. Lecz Litwa, gdy się Kazimierz najmniej spodziewał, zerwała rozejm; walczył mężnie Kazimierz i poległ nakoniec, a Łokietek brat jego rodzony, objął księstwo kujawskie. W r. 1331, Krzyżacy miasto to złupili. Pożar r. 1473 pochłonął katedrę z mieszkaniami arcybiskupa i prałatów. Jan Kazimierz obległ w Łęczycy Szwedów na dniu 3 października 1656 r., a na dniu 16 zdobył. Wtenczas Polacy rozjątrzeni na żydów, że pomagali nieprzyjaciołom i donosili im o wszystkim, nie przepuszczając ni płci, ni wiekowi, do tysiąca ich wycięli. Szwedzi nie długo trzymając się w zamku, poddać się musieli. Podług Anonima i Długosza, Ludwik, król węgierski i polski, w r. 1370, z Gniezna jadąc na koronacye do Krakowa, zatrzymał się w Łęczycy. Otaczający go Węgrzy braniem wygodnych stanowisk, dopuszczaniem się na mieszkańcach gwałtów i bolesnych razów, odstręczali od nowego króla serca Polaków. Ludwik po polsku nie umiał; nadto dworacy odganiał fukiem i biciem skarżących się. Zamek łęczycki przez Kazimier Wielkiego wzniesiony, zachowuje podziśdzień obwodowe swoje mury z wieżą ośmiogranną; dziedziniec onego ma 200 stóp kwadratowych. Zrzucili Prusacy część wieży i drugie piętro, w lewym rogu od południa wyreperowali mieszkanie, gdzie i dziś jeszcze stoi oficer. Cały zamek mógłby być naprawionym i mieścić urzędy miejscowe z mniejszym kosztem niż wystawienie nowego potemu gmachu; co więcej, zachowałyby się pamiątka dawnej świetności naszej. Pamiątki obce rządy i sam czas tak wałą i niszczą, iż powinnością staje się Polaków ile można zasłaniać je od zguby. Na bramie zamku, której już dziś nie masz, był kamień z napisem, iż Zygmunt I, w r. 1532, mieszkał jeszcze w tym gmachu.

O ćwierć mili od miasta stoi starożytna katedra, z polnego ciosowego kamienia wzniesiona. Od północy, w zewnętrznym murze, wprawiony jest kamień grobowy wyrażający osobę w niewojennym ubiorze, w całej wielkości. Anioł u góry zakrywający skrzydłami swemi umarłego, jest pięknym pomysłem; robota zdaje się XIII wieku. Piotr ze Skrzynna hrabia Dunin, założycielem był tej pysznej świątyni. Nie zastałem już przy życiu księdza Miniszewskiego, biegłego w dziejach kościoła tego; zostawił on wyrte na marmurze krótkie dzieje onego. Pozostały niektóre w świątyni nagrobki duchownych, jako to: księdza Marcina Kogorzewskiego, Strygoniusza Wargockiego,

i t. d. Łęczyca była niegdyś warowem miastem; oprócz murów i baszt miała ziemne szańce z głębokimi rowami, nadto położona jest wśród mokrych nizin i oparzelisk.

Przez te to mokre niziny, drogą nową bitą i na trzy ćwierci mili skracającą odległość, wśród dobrze uprawnego kraju, przybyłem do miasteczka Piątku, bardzo dawnego, lecz równie jak miasteczko Sobota nie zawierającego żadnej dawności. Kościół tak był napełniony ludem, iż ledwie się można było przecisnąć.

Stałem na popas w Bielawie, gdzie mię JW. Skarbkowa, właścicielka miejsca, postrzegłszy w kościele, z prawdziwie staropolską gościnnością zabrała do domu swojego.

Łowicz i Arkadya już dawniej opisanemi były.

## IX

### PODRÓŻ NA PODLASIE

### W ROKU 1828

Po powrocie z Ameryki, podróże po Polsce bywały w celu poszukiwań historycznych; dzisiejsza dopiero przedsięwziętą została w rodzinnej sprawie. Dążyłem na wesele synowca mego, Tadeusza Ur. N., syna nieodżałowanego brata mego Jana Ur. N.; i tak pierwszy raz w siedmdziesiątym pierwszym roku życia przyszło mi znajdować się na uroczystym akcie wśród rodziny. Bracia moi pożenili się, siostry powychodziły za mąż w czasie więzienia mego lub też dziesięcioletniego pobytu w Ameryce; drugie dopiero pokolenie zjednało mi tę radość widzenia ślubów jak gdyby syna mego, powzięcia nadziei, że choć nie pyszno-głośnie, ale dawne i uczciwe inne moje przedłuży się, ile wszystko co ludzkie przedłużyć się może.

Dnia 19 maja 1828 r. wyjechałem z Warszawy o godzinie szóstej z rana, zburzoną, spaloną, wyciętą w wojnie w roku 1794 Pragą. Odbywając obrzędy rogatkowe, miałem czas podawać się rozmyślaniom moim. Nie masz drogi w Polsce, którą bym tak często przejeżdżał, jak droga z Warszawy ku Brześciowi. Prowadziła mię ona zawsze z miejsca gdzie się wychowałem i dalszy wiek mój spędził, do miejsca gdzie się urodził to jest z Warszawy do Skoków o milę od Brześcia Litewskiego. Rok pięćdziesiąty ósmy upływa odtąd, kiedy w 1770 r., małym jeszcze chłopcem będą drogą tą przejeżdżał. Gdzie indziej opisałem okoliczności podróży tej, tu wspomnę jaką wszędy w tych miejscach znalazłem różnicę. Taż sama kraina, lecz tak odmienna jej postać, iż by jej nikt nie poznał! Przed laty, a nawet w r. 1819, takie morze niezbrodzone piasków całą tę drogę, szczególnie pod Warszawą zalewało, iż we trzech godzinach ledwie milę można było ujechać; zemdłone, pianą i potem okryte konie ledwie powóz dowlekły do Pragi, mieściska rozwlekłego, bez żadnej bramy i straży. Dziś ładne, celne i drogowe budynki, lekka żelazna krata i brama zamykają wniście; mundury celników, policjantów, żandarmów, zastanawiają oczy podróżnego. Zamiast oceanu jałowych piasków, droga sypana, murowana prawie, po obu stronach sadzone topole włoskie, jarzębina, często akacje, dalej dość częste domy wiejskie z warzywnymi, owocowymi ogrodami, nieraz pięknymi ozdobione krzewami, wszędy prawie piaszczyste wydmy przemienione w niwy uprawne. Z uprawą dróg robionych powiększyła się ludność, a za-

tem i konsumpcya, a z nią cena produktów. Zważając na hamowany wszędy a nawet i w domu handel i przemysł nasz, na małą liczbę podróżujących, na to jak drogi te są dzisiaj kosztowne, nie tylko co do pieniędzy, ale więcej co do ciężkiej, gwałtownej, podejmowanej na nie pracy wieśniaczej, może i to nastrożyć się pytanie: czy sprawiedliwą jest rzeczą, by jedno pokolenie poświęciło siły, wszystkie zdolności swoje dla dobra następnych po niee pokoleń, i onym używanie tylko prac swoich zostawiło? W rzeczy samej, sprawiedliwiej nierównie byłoby, by dobro, którego nie dzisiejsi tylko używać mają, w równych częściach trudów i pracy otrzymywanem było, lecz tym sposobem żadne ważne dzieło prędko skutecznionem byćby nie mogło, i powszechne dobro ni prędko ni całkiem otrzymane; róbmy więc co można, nie usuwajmy się od pracy, i następcom na niej zbywać nie będzie. Pożytki z dróg robionych już się odnoszą i dzisiaj, nie mówię w pośpiechu dla podróżujących, lecz w ułatwieniu transportów w kraju mało co przeciętym rzekami i kanałami, gdzie wszystko na kołach prowadzić trzeba. Do ciężaru, który wprzód sześciu koni potrzebował, dziś dosyć dwóch, nie licząc krótszego nierównie czasu i ochrony bydła. W dzisiejszej drogości zboża, ileż nie spotkałem małych fur chłopskich, w których jeden nędzny koń, bez utrudzenia ciągnął sześć i więcej korcy pszenicy. Jeden dość ważny przeciw kamiennym tym gościńcom jest zarzut, a to że dla chłopskich niekutyh wózków i koni są rujnujące; lecz przestaną być niemi, skoro tylko przyjdzie ten szczęśliwy czas, gdzie i wieśniacy nasi będą mieli kowane i wozy i konie.

*Miłośna*, niegdyś karczma wśród piasków, dziś ładna z kilkunastu domów osada, ma dwóch rękodzielników: płócienek i perkalów. Są to Niemcy z Prus i Saksonii; nici i farby sprowadzają poczęści z zagranicy, a co tylko zrobią, sprzedają. Dość się przyzwyczaili, kontenci, kobiety już się nauczyły po polsku, mężczyźni mało. Tak przemysł i rękodzielnie zbyt w jednym kraju obfite, rozprzestrzenione, przenoszą się do drugiego, jak zbyt ni napływ wody do potoku, wybrzeża z koryta swego i na blizkie rozlewa się równiny; a gdy wszędy jedne będą i ziemi i rękodziel wyroby, gdy wszędzie rolnictwo i rękodzielnie nie tylko będą miały ich dosyć na potrzeby mieszkańców, ale i na zapas, a wtedy wszelki zamienny handel, zwłaszcza przy zakazującym wprowadzenia obcych towarów, ustać musi; wtedy bowiem, i doskonalsze zagraniczne wyroby wnijść nie będą mogły. Sanie więc tylko kolonialne towary nabywać się u nas będą, a to płacąc nie tak jak przed tem, nie tak jak dawniej, weszłemi do kraju za zboże pieniędzmi, lecz ostatkiem krążącego u nas kruszcu. Pieniądz gotowy, nie już za zboże (gdyż wszystkie narody podostatkiem go mają) lecz wpływa w małych strumykach za sukno, najwięcej przez Moskwę do Chin idące, i za cynk; lecz cóż jest ten dochód w porównaniu z summą za kolonialne towary, wino, jedwabie, stroje, kobierce, za sól nakoniec i bydło przychodzące do nas? Mimo więc wszystkich starań, mimo utworzenia papierowych pieniędzy, zawsze balans handlu z obcemi będzie nam przeciwnym. Nie zostaje jak wypadek kłęski nieurodzajów u obcych; wtenczas tylko z cierpień ludzkich korzystać bedziem, za wysoką cenę sprzedając im żywność. Jak smutna, niepewna, ledwie może raz w dziesięciu leciach zdarzająca się korzyść!

Między *Miłośną* a *MIŃSKIEM* ciągną się lasy najwięcej sosnowe i brzozowe, z nieznanym przed laty porządkiem podzielone na równe części czyli wyręby, tak, że każdy wyręb po ścięciu zostaje przez lat czterdzieści nietknięty, aż z kolei przyjdzie pod topór. Uważałem jak w miejscach już wyciętych puszczały się milionami młode

sosny, a bardziej jeszcze brzozy: tak troskliwą, tak obfitą jest natura w reprodukcji tworów swoich. Lecz jak w rodzaju ludzkim tak i roślinnym, jakże mało z tych odradzających się drzewek przyjdzie do doby dojrzałej! Zarośle te są jak szpitale podrzutków: na sto wychodzących z ziemi sosenek lub brzózek, ledwie jedna stanie się drzewem, tak jak na stu podrzutkach ledwie jeden dójdzie lat mężkich. Natura czuwa, by nie ustawały rodzaje, mniej dba o indiwidua; jednak w ostatnim potopie wiele zaginęło rodzajów zwierząt, jak to *Lacepede* przez znalezione w ziemi samokosty (*squelles*) dowiódł. Znać, że w dzisiejszym składzie kuli ziemskiej żyć one nie mogły. Ileż burzliwym zmianom ziemia nasza podpadła, iluż podpadnie jeszcze!

Do Mińska jedzie się lasami. Gdzieniedzie w wytrzebionych zaroślach nowe osady; wlokące się dymy oznaczają gburów palących węgle. Mińsk, lubo stolica powiatowa, nie bardzo wzrasta, nie ma żadnej fabryki, żadnego gmachu, prócz obszernego pałacu, który dzisiejszy właściciel, p. Jezierski, odnowił, ozdobił wodami i kłębami.

KAŁUSZYN, jenerała Roźnieckiego. Duża austerya, restauracją zwana, nie odpowiada ani szczupłości miasta, ani liczbie przejeżdżających. Lepiej byłoby pobudować domy i dać je rzemieślnikom: są jednak małe fabryki sukienne. Dalej laski, raczej gaje, rozrzucone w około, uweselają krainę.

W Mingosach, gdzie nocowałem, dobra austerya.

SIEDLCE, jeszcze za pani hetmanowej Ogińskiej dobre miasteczko, gdy nabyte przez rząd stało się stolicą województwa podlaskiego, znacznie się jeszcze podniosło. Sądy, mnóstwo oficyalistów, przyczyniły się do tego.

MIĘDZYRZECZ, księcia Konstantego Czartoryskiego, w nizinach położony między wodami, obfity w pastwiska. Jakoż zaprowadził tu właściciel najpiękniejsze bydło szwajcarskie, którego lepszy ród już się i w okolicach widzieć daje. Odwiedzałem często w młodości mojej Międzyrzecz. Był tam przed laty piękny pałac drewniany; w dużej sali były portrety znaczniejszych monarchów i znakomitych ludzi z końca XVII wieku, szkoda że zaginęły. Dziś pałac murowany, lecz w r. 1812 przez nieprzyjaciela złupiony, zburzony, później przez postoje do końca zniszczony, czeka wsparcia od właściciela. W Międzyrzeczu majątniejsi są żydzi niż dziś w wielu miejscach w Polsce. Były to ich święta. Mężczyźni paradowali w jedwabnych łapserdakach, pończochach i trzewikach, kobiety w bogatych załóżkach; więcej one niż żydówki warszawskie zachowały dawny swój strój. Znalazłem tu żyda, co służył w wojsku austryjackim, potem w naszym, i oddalił się. Dziś żałuje tego, jakoż nędzny bardzo, choć zachował stanu swego całą wyprężoną postawę.

Odwiedziłem w Międzyrzeczu księdza Kukła, proboszcza miejscowego, już dziewięćdziesiąt trzy lat liczącego. Rzeźwy jeszcze starzec. Lubił on zawsze miernictwo, mechanikę i historię naturalną; ta ostatnia skłonność uprzyjemnia jeszcze późne lata jego. Darował on mi dla Towarzystwa P. N. małą skorupę żółwia (*Testudo geometrica*). Żółw ten nie znajduje się jak w Azji i w Afryce, a w Europie na Archipelagu tylko, skorupę przecież znaleziono u nas, w kanale ogrodu Wołczyńskiego: zabytek zapewne okropnej zmiany kuli ziemskiej w czasie potopu, gdzie zbliżenie komety spuściło na bieguny nasze ogrom niezmierny wód, których waga zniżyła te bieguny, tak że się równikiem stały.

Powracając, zastałem chłopów z wielką pracą bijących babą pale do mostu, i większe jeszcze mnóstwo żydów, spokojnie na pracę tę patrzących: azali nie można

by, pomyślałem sobie, znaleźć w mechanice mniej morderczego sposobu bicia palów, azali nie możnaby również znaleźć środka, by żydzi, zamiast patrzenia się na pracę chrześcian, sami też pracowali.

Ku wieczorowi, nadeszły wysłane naprzeciw mię konie przez państwa Frankowskich, rodziców przyszłej mej synowicy; nazajutrz więc puściłem się droga ku HORODYSZCZU. Był to dzień ś. Mikołaja ruskiego, dzień jarmarku w Międzyrzyczu: spotykałem mnóstwo wiejskiego ludu z okolic jadącego na ten kiermasz. Towary które prowadzili, były zapewne tego samego rodzaju, jakie przed siedmią lub ośmią wiekami naddziady ludu tego prowadzili. Rogate i nierogate bydło, konie, koła, wasągi, wozy, brony, stągwie, konewki, klepki, słowem wszystkie pierwszej potrzeby przedmioty. Nic nie było okute, w niczem więcej doskonałości jak przed wiekami: tak mało jeszcze w wieśniactwie naszym widać późniejszej ogłady. Dzień ten atoli był dla nich nie tylko dniem handlu, ale dniem uciechy. Ileż to znajomych o mil kilka zeszło się z sobą, ile przyjaciół i krewnych, ile przy szklance i kieliszku rozmów serdecznych! Rozmowy te nie toczyły się o tem co słyhać na świecie, lecz o tem co się dzieje we własnych ich domach; nie byłoby tak i w naszych stanach, gdyby w nich zbytek i próżnowanie nie porodziły nowych namiętności i nowych potrzeb.

Popasywałem w Żeliznie. Nic bardziej nie dowodzi, że lud nasz czy krzepić wycieńczone pracą siły, czy cieszyć kłopoty lubi gorzałką, jak to co mi gospodyni zajezdneho domu powiadała, iż raz w trzech niedzielach czasu wyszynkowała kufę wódki 110 garcy zawierającą. Przecież około Żelizny są i inne browary, a sama wieś nie zbyt wielka. Właściciel, p. Borkowski, za ćwierć żyta, pszenicy lub jęczmienia, daje dwa garce wódki.

Ztamtań równinami, krajem dość urodzajnym, jak wszędzie na Podlasiu, bokami gaje mającym, przybywa się do Horodyszczu.

Horodyszczu, majątność państwa Frankowskich, rodziców żony synowca mego Tadeusza, znaczną jest i wybornie zagospodarowaną: pałac obszerny, wygodny, ogród a raczej park angielski z gustem założony. Gospodarstwo uprzejme, gościnne: ciąglej doznawałem od nich przyjaźni. Ponieważ synowcowie moi nie są jeszcze podzieleni, i Tadeusz zapisów nie mógł zapewnić, nie było więc formalnej intercyzy, ale tylko umowa, mocą której Barbara Frankowska ma mieć posagu 100,000 złotych czyli procent od nich po 6 od sta, a po śmierci rodziców do równego działu z innemi iść ma, potrąciwszy wzięte 100,000. Mniej sobie ufający nawzajem, surowszychby może dopominali się opisów; lecz dla rzetelnych i uczciwych, słowa dosyć. Nadto przymioty panny, postać jej pełna wdzięków, dobroć i słodycz, największy zapewniają posag, bo szczęście domowe.

Dzień 22 maja 1828 r. wyznaczony był na obrządek ślubny: prócz dzieci domu, Józefa Sierakowskiego brata matki, i dwóch księży, nie było nikogo z obcych. Trapiło mię, że drugi mój synowiec Karol, dla marszałkostwa swego spóźnił się. Już panna wśród łez (ważna to jest bowiem w życiu chwila) ubraną była we wszystkie od familii dary:

od matki dyadem, od wuju kolczyki, odemnie bransoletki z dyamentami (com miał od króla Imci saskiego), od męża pierścień, od brata męża szal biały. O szóstej w wieczór wyjechaliśmy do kościoła do Wisznic, smutni że synowca mego Karola nie było; gdy w pół drogi widzę zatrzymujące się przedemną powozy i rozruch jakiś.

Nadjeżdżam, cóż znajduję? dwóch braci ściekających się i rzewnie płaczących aż do zanoszenia się; mnie widok ten łzy z oczu wycisnął. W starym, drewnianym kościele sapieżyńskim, odprawiał się obrządek ślubny, nie bez łez, i oblubieńców i naszych. O dziesiątej nastąpił obiad, czyli raczej wieczerza. Piłem zdrowie państwa młodych dużym, srebrnym, połączanym roztruchanem; w około wyrażone było na nim w wysokiej rzeźbie całe narodzenie i obrzezanie pańskie. Wypiwszy, darowałem roztruchan panu młodemu. Nie było tańców, około jedenastej zniknęli państwo młodzi i my po nich. Nazajutrz byli na obiedzie niektórzy z sąsiadów, a w niedzielę my u Borkowskich. Dziwna, jak okolice Wisznic, dóbr niegdyś Sapiehów, po upadku ich rozdzieliły się na szlachtę i zakwitły, wtenczas gdy stolica majątności tych, miasteczko Wisznice, obrazem jest prawdziwej nędzy. Motwica, Rozwadów, Romanów, folwarki należące do Wisznic, kupione przez Borkowskich, Jasińskich, Molskich, wśród samych wojen i najazdów przyszły do uprawy i porządków. Domy w nich murowane, toż browary i gospodarskie budowle. Ogrody piękne, obfite w owoce, życie gościnne, przystojne. Oczywisty dowód, jak rozległe majątki w jednych ręku szkodliwe są rolnictwu i powszechnemu bogactwu kraju, jak podzielone zyskują na uprawie i dochodach. Dotąd mimo równych na dzieci działów, w porównaniu z innymi krajami, szlachta nasza tak obszerne posiada niwy, iż nigdy dostatecznie uprawie ich nie może. Ztąd ugory, ubogie zagnojenie, a zatem i ubogie zbiory. Anglia dziesiątej części nie ma tyle niw zasianych, a przecie sto razy więcej zbiera od nas plonów; czemu? bo tam nie ma poddaństwa, bo majątki podzielone na małe dzierżawy, bo rola nigdy nie próżnuje, bo dobrze wygnojona, bo tłuszczono mielonemi kośćmi zwierzęcemi a nawet ludzkiemi, wydaje za jedno ziarno trzydzieści.

PP. B. B. wysadzili się na obiad, i dla tego że się wysadzili, obiad ten nie był bardzo dobry. Nigdy mieszkańcy siół nie powinni dawać lodów; bo czemuże są ich lody? Śniegiem zaprawionym cukrem, śmietaną lub sokiem jakim.

Całe te okolice obfite są w wody i jeziora, znajduje się w nich niezliczone mnóstwo pijawek tak dziś w sztuce lekarskiej mądrych. Nie nasi, lecz żydzi i szwaby handel len wzięli na siebie. Pozwalają im właściciele łowić darem: miliony ich idą do Warszawy, lecz w drodze krocie umierają.

Dnia 27 pożegnałem gościnnych mych powinowatych, państwa Frankowskich. Odesłali mię swojemi końmi do Międzyrzecza; ztamtąd wzięłem moje, nocowałem powtórnie w Mingosach, dobrach p. Cieszkowskiego, które graniczą ze wsią p. Marcinkowskiego, zwaną Polaki. Kto wie, w dawnych czasach może to była pierwsza osada Polaków z tej strony Rusi i Litwy; wiemy bowiem, iż Podlasie należało dawniej do Litwy. Taż sama nienawiść, która przed Unią panowała między dwoma narodami, panuje i dziś między właścicielami Mingosów i Polaków, w ustawicznych z sobą sporach będących. Za ledwie Cieszkowski postawił w Mingosach porządną austeryę, wnet Marcinkowski postawił drugą, podobną, w Polakach. A tak jak Anglia z Francją, Hiszpania z Portugalią, tak Mingosy z Polakami w wiecznej będą zawiści, aż im zburzenie całej kuli ziemskiej koniec położy!







# Wydawnictwo Graf\_ika

zaprasza do sklepu internetowego  
[www.sklep.graf-ika.pl](http://www.sklep.graf-ika.pl)

1. Z. Gloger „Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce”  
Reprint oryginału z 1907 i 1909 r. Oprawa twarda; format 194 x 263 mm; Warszawa 2006
2. Z. Gloger „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”  
Reprint oryginału z 1900 r. Oprawa twarda; format 184 x 255 mm; str. 384; Warszawa 2007
3. Z. Gloger „Białowieża w albumie”  
Reprint oryginału z 1903 r. Przedruk metodą fotooffsetową, oprawa twarda; format 297 x 210 mm; str. 48; Warszawa 2007
4. M. Pawliszczew „Herbarz rodzin szlacheckich Królestwa Polskiego, najwyżej zatwierdzony”.  
Reprint wydania z 1853 r. Oprawa twarda; format 187 x 258 mm; Warszawa 2007
5. K. Niklewicz „Kultura winorośli”  
Reprint wydania z 1893 r. Oprawa twarda; format 213x159 mm; str. 122; Warszawa 2008
6. N. Orda „Album Widoków Historycznych Polski poświęcony Rodakom zrysowany z natury, przedstawiający miejsca historyczne od początku chrześcijaństwa w Polsce, ruiny zamków obronnych... piękne rezydencje, świadczące o przeszłości i cywilizacji w tym kraju oraz miejsca urodzenia ludzi sławionych orężem, piórem lub nauką”. Format 320 x 458 mm; Warszawa 2006/2007/2008
7. J.M. Bazewicz „Atlas geograficzny Królestwa Polskiego”  
Reprint oryginału z 1907 r. Oprawa twarda; format 230 x 308 mm; 85 kolorowych map i 118 str. opisu; Warszawa 2009
8. L. Durczykiewicz „Dwory Polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim”  
Reprint albumu z 1912 r. Oprawa twarda; 351x243 mm; Warszawa 2008
9. Teka Grafik Somosierra  
Komplet 24 reprintów grafik (Bellange, Vernet, Job, Gembarzewski) (największa 820 x 650 mm) wraz z esejem Zbigniewa Dunin – Wilczyńskiego, opatrzonym repliką pieczęci lakowej, poświęconym bitwie pod Somo-Sierrą i jej ujęciu w sztuce. Ozdobna, laminowana, kartonowa teka o formacie 860 x 670 mm; wewnątrz 24 grafiki oraz książka o formacie 297/420 mm z nadrukiem jednej z grafik na okładce i lakową pieczęcią cesarską. Warszawa 2008
10. T. Szydlowski i T. Stryjeński „O pałacach wiejskich i dworach z epoki po Stanisławie Augustie i budowniczym królewskim Jakóbem Kubickim”  
Reprint wydania z 1925 r. Oprawa twarda; format 210 x 290 mm; str. 50; Warszawa 2009
11. „Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego” - Ł. Opaliński  
Reprint oryginału z 1659 r. Oprawa twarda; format 210 x 290 mm; str. 64; Warszawa 2009
12. T. Szydlowski „Dwór w Rogowie”  
Reprint wydania z 1918 r. Oprawa twarda; format 210 x 290 mm; str. 54; Warszawa 2009
- 13 A. Teslar „Kuchnia polsko-francuska”  
Reprint wydania z 1910 r. Oprawa twarda; format 195 x 150 mm; str. 324; Warszawa 2009
14. W. Wielądko „Kucharz doskonały”  
Reprint wydania z 1786 r. Oprawa twarda; format 210 x 145 mm; str. 422; Warszawa 2009

15. K. Załęski „Konstytucje i Ustawy Generalne Wielkiego Mistrzostwa Polskiego i Litewskiego pod młotkiem Ignacego hr. Potockiego przyjęte i zaprzysiężone w roku 1781”

Reprint jedynego na świecie, ocalałego egzemplarza. Oprawa twarda; format 177 x 217 mm; str. 114; Warszawa 2007

16. Atlas Cartographia Silesiae Superioris - Atlas kartografii Śląska

Format Atlasu B3, mapy po rozłożeniu 480 x 680 mm. Oprawa twarda, Warszawa 2009

17. K. Moszyński „Kultura Ludowa Słowian” (3 tomy)

Kultura ludowa Słowian – monumentalne dzieło, wydawane w Krakowie w latach 1929-1939. Oprawa twarda; format 255 x 175 mm; str. 710 I tom; II tom, s. 734 + atlas 80; III tom s. 940. W sprzedaży jest także wydanie w oprawie miękkiej. Warszawa 2010

18. K. Niklewicz „Gospodarstwo piwniczne. Kiperstwo”

Reprint wydania z 1895 r. Oprawa twarda; format 206 x 141 mm; Warszawa 2010

19. „Wieś i Miasteczko”

Reprint albumu z 1916 r. Oprawa twarda; format 210 x 300 mm; str. 224; Warszawa 2010

20. R. Wolff „Polska kuchnia koszerna”

Reprint oryginału z 1877 r. Tytuł w całości brzmi „Polska kuchnia koszerna zawierająca najrozmaitsze potrawy i pieczywa, konfitury i soki oraz szczegółowy przewodnik do urządzenia koszernego gospodarstwa przez Rebekę Wolff tłumaczone z niemieckiego przez S.D. nakładem tłumacza”. Oprawa twarda; format 140 x 200 mm; str. 188; Warszawa 2010

21. Wieś Ilustrowana

Reprint rocznika 1910 r. Wymiary 23/30 cm, ok. 60 stron. Warszawa 2010

22. Marszałek Piłsudski w 13 karykaturach

Reprint oryginału wydanego w 1931 r. Warszawa 2010

23. W. Szuchiewicz „Huculszczyzna” (4 tomy)

Reprint z oryginału z 1902 r. Cztery tomy monografii Huculszczyzny ukraińskiego autora Włodzimierza Szuchiewicza. Warszawa 2010

24. J. Sas Zubrzycki „Polskie budownictwo drewniane”

Reprint oryginału wydanego w 1916 roku. Oprawa twarda; format 220 x 320 mm; str. 158; Warszawa 2010

25. J. Sas Zubrzycki „Cieślictwo polskie”

Reprint oryginału wydanego w 1930 r. Oprawa twarda; format 220 x 320 mm; str. 212; 304 rysunki w tekście; Warszawa 2010

26. J. Sas Zubrzycki „Cieśla polski”, „Murarz Polski”

„Cieśla polski i Murarz polski” - zbiór 10 zeszytów autorstwa Jana Sasa Zubrzyckiego wydanych w latach: Cieśla 1915-1916; Murarz 1917-1919. Oprawa twarda; format 220 x 320 mm; str. 158; Warszawa 2010

27. Papierowa wojna. Plakat w starciu propagandowym 1920 roku

Teka zawiera 12 plakatów barwnych ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego. Data wydania 2010; Oprawa - Teeka kartonowa; format 450 x 320 mm, broszura 211 x 298 mm; Warszawa 2010

28. „W domu i w świecie” wierszem opisała Marya Konopnicka

Reprint z 1892 roku. Warszawa 2010

29. „Szczęśliwy świątek” Marya Konopnicka

Reprint z 1895 roku. Warszawa 2010

30. „Moja Książeczka” Marya Konopnicka

Reprint z 1891 r. Warszawa 2011

31. „Filuś, Miluś i Kizia” Marya Konopnicka

Reprint z 1895 r. Warszawa 2011

32. „Wesołe chwile” **Marya Konopnicka**  
Reprint z 1889 r. Warszawa 2011
33. „Wiosna i dzieci” **Marya Konopnicka**  
Reprint z 1906 roku. Warszawa 2011
34. „O Janku Wędrowniczku” **Marya Konopnicka**  
Reprint z 1892 roku. Warszawa 2011
35. „Szkolne przygody Pimpusia Sadełko” **Maria Konopnicka**  
Reprint wydania z 1934 roku. Warszawa 2011
36. **Wojciech Gerson Adam Lerue** „Widoki Warszawy”  
Reprint wydania z 1852 roku. Warszawa 2010
37. **A. Różycki** „Krakowskie Wyroby Wędliniarskie”  
Reprint oryginału z 1926 r. Warszawa 2011
38. „Wzory kwietników ogrodowych” **Wincenty Bielski**  
Na podstawie wydania z 1908 r. Oprawa twarda, format 180 x 250 mm; str. 196; Warszawa 2011
39. „Myśli różne o zakładaniu ogrodów” **Izabela Czartoryska**  
Reprint oryginału wydanego w 1805 r. 54 tablice z ilustracjami, format 24,5 x 32 cm, oprawa twarda; Warszawa 2011
40. „Willanów. Album widoków i pamiątek oraz kopie obrazów z Galeryi Willanowskiej wykonane na drzewie w Drzeworytni Warszawskiej, z dodaniem opisów skreślonych przez...” **Skimborowicz Hipolit, Gerson Wojciech**  
Reprint wydania z 1877 r. Stron tekstowych 192 + 48 tablic z drzeworytami, jednostronnie zadrukowanych, liczne drzeworyty w tekście. Format 345/240 mm; oprawa twarda, Warszawa 2011
41. **Bitwy i Potyczki 1863-1864 oraz Spis Alfabetyczny i Chronologiczny Bitew I Potyczek 1863-1864.**  
Reprint wydania z 1913 r. Format: 173 x 246 mm; str. 560. Dołączone: – mapa bitew-potyczek na Litwie i Rusi. Warszawa 2011
42. **Żywy płot z głogu białego przez Jerzego Schenka**  
Reprint oryginału wydanego w 1844 roku. Str. 72+18, format 165x240 mm, oprawa twarda; Warszawa 2012
43. **Pieczywo domowe**  
Reprint oryginału wydanego w 1928 roku. Warszawa 2012
44. „**Kuchnia myśliwska**” **Jan Szyttler**  
Reprint oryginału wydanego w 1845 r. Str. 202, format: 130x225 mm, oprawa twarda; Warszawa 2012
45. „**Zielnik Czarodziejski**” **Józef Rostafiński**  
Reprint wydania z 1893 r., str. 202, format: 160x250 mm, oprawa twarda; Warszawa 2012
46. „**Nienawiść wyznaniowa tłumów za czasów Zygmunta III-go**” **Wacław Sobieski**  
Na podstawie oryginału wydanego w 1902 r., str. 158+10, format: 160x250 mm, oprawa twarda; Warszawa 2012
47. „**O stylu krajowym w budownictwie wiejskim**” **Zygmunt Ks. Czartoryski**  
Reprint wydania z 1896 roku. Str. 56+10; format 165x240 mm; oprawa twarda; Warszawa 2012
48. „**Czy mamy polską architekturę? - sześcioksiąg o architekturze polskiej**” **Stefan Szyller**  
W skład publikacji wchodzi reprinty: Czy mamy polską architekturę? (1916 r.), Jak powinna być odbudowana wieś polska (1915 r.), Nie zatracajmy charakteru chaty polskiej (1915 r.), O attykach polskich i polskich dachach wklęsłych (1909 r.), Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej (1917 r.), W obronie budownictwa drzewnego (1915 r.). StStr. 442+10, format: 167x245 mm, oprawa twarda; Warszawa 2012

**49. „Statut Kaliski” Artur Szyk**

Reprint wydania z 1932 r. Format plansz: 32,2 na 38,6 cm. Dołączono książkę Historia Statutu Kaliskiego. Książkę wydano w języku polskim oraz osobno w przekładzie angielsko-hebrajskim; Warszawa, 2012

**50. „Uniwersalna Książka Kucharska” - Maria Ochorowicz- Monათowa**

Reprint wydania z 1926 r. Str. 756+16, format: 148x223 mm, oprawa twarda; Warszawa 2012

**51. „Compendium Ferculorum” albo zebranie potraw – Stanisław Czarnecki** - pierwsza zachowana polska książka kucharska, wydana w Krakowie w 1682 roku. Str. 112+12, format: 160x277 mm, oprawa twarda; Warszawa 2013

**52. „Illustrowany Kucharz Krakowski” - Maria Gruszecka**

Reprint wydania z 1898 r. Oprawa: zadrukowana wyklekja, oprawa twarda, zadrukowana, format: 150 x 210 mm, Liczba stron: 462+20, Warszawa 2013

**53. DWÓR WIEJSKI t. I-III w jednym woluminie - Karolina z Potockich Nakwaska**

Reprint wydania z 1843 r. Format 123x200 mm, stron 825+17, Warszawa 2013

**54. „Dwory Małopolski w fotografii archiwalnej” - Marzanna Raińska**

Oprawa twarda, stron 450, format 210x294 mm, Warszawa 2013

**55. „ZIELNIK” D. Simon Syrennivs (Syrenius)**

Zielnik Herbarzem z języka łacinskiego zowią To iest Opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutkow, y mocy Ziół wszelakich Drzew Krzewin y korzenia ich, Kwiatu, Owocow, Sokow Miasg, Zywic y korzenia do potraw zaprawowania Takze Trunkow, Syropow, Wodek Lekiwarzow, Konfektow [...] pilnie zebrane a porządnie zapisane przez D. Simona Syrennivsa. Data wydania 1613 r., Format wydania 212x298; ilość stron 1578+11; ponad 650 drzeworytów. Warszawa 2013

**56. „W CZTERDZIEŚĆ ROKI POWSTANIA STYCZNIOWEGO 1863 - 1903” oraz „22 STYCZNIA 1863” - JÓZEF PIŁSUDSKI**

Reprint wydania z 1903 r. Oprawa ekoskóra ze złotymi tłoczeniami, naklejka kolorowa na licu, format: 155x220 mm, ilość stron: 651+17, Warszawa 2013

**57. „Compendium Medicum Auctum”** to iest: krotkie zebranie i opisanie chorob ich różności, przyczyn, znakow, sposobow do leczenia także rożnych sposobow robienia Wodek, Oleykow, Julepow, Syrupow, Konfitur, Maści, Plastrow i rożnych osobliwych rzeczy, na siedem traktatow rozdzielone, i teraz przez tegoż Autora z errorow drukarskich wyczyszczone. Reprint wydania 1789 r. Oprawa twarda, ekoskóra, ze złotymi tłoczeniami, str. 708, format 132 x 194 mm, Warszawa 2013

**58. „Pamiętniki z pobytu na Syberii Rufina Piotrowskiego”**

Na podstawie wydania z 1860/61 r. Oprawa: miękka, liczba stron: 699+16, format: 170x240 mm, Warszawa 2014

**59. „Ruiny Polski” Tadeusz Szydłowski**

Reprint wydania z 1919 r. Oprawa twarda, naklejka na licu, stron 225+13, format 212x290 mm, Warszawa 2013

**60. „Gniazdo Cnoty” Bartosz Paprocki**

Reprint wydania z 1578 r. Oprawa twarda, złocenie, stron 452+12, format 180x300 mm, Warszawa 2013

**61. „Jan Chryzostom Pasek - Pamiętniki” - autor ilustracji J.N. Lewicki**

Reprint wydania z 1853 r. Oprawa: teka kartonowa, zadruk kolor, folia mat, rozmiar planszy 48x 32 cm, książka: format: A4, ilość stron: 20 Warszawa 2014

**62. „Album Jubileuszowe Grunwald - szkic historyczny” - Jan Bratkowski**

Reprint wydania z 1910 r. Oprawa twarda zadrukowana, format: 297x210 mm w poziomie, ilość stron: 388+16, Warszawa 2014

**63. „Polska Kuchnia i Spizarnia” - Jadwiga Izdebska**

Reprint wydania z 1905 r. Oprawa ekoskóra ze złotymi tłoczeniami, format: 148x210 mm, ilość stron: 542+20, ze 114 rysunkami w tekście, Warszawa 2014

**64. „Pokój Ryski” - Jan Dąbski**

Na podstawie wydania z 1931 r. Oprawa miękka zadrukowana, format: 235x165 mm, ilość stron: 258+18, Warszawa 2014

65. „Myślistwo Ptasze” - Mateusz Cygański

Reprint dwóch wydań w jednym woluminie, z 1584 r. i 1842 r. (wersja rozszerzona, z dodaniem przedmowy, objaśnień i przypisów Antoniego Wagi), oprawa twarda zadrukowana, format: 148 x 210 mm, liczba stron: 419 + 21, Warszawa 2014

66. „Kucharka Szlachecka” - Maria Marciszewska

Reprint wydania z 1893 r. Oprawa twarda zadrukowana, format: 148x210 mm, ilość stron: 610+20, Warszawa 2014

67. „O Masonii w Polsce od roku 1742 do 1822 na źródłach wyłącznie masońskich” - Ks. Stanisław Załęski

Wydanie oryginalne z roku 1908, str. 274 + 248. Oprawa twarda zadrukowana, format: 145x225 mm, ilość stron: 530+22, Warszawa 2015

68. „Najnowsza kuchnia wytworna i gospodarska” - Marta Norkowska

Dwa tomy w jednym woluminie. Reprint wydania z 1904 i 1908 roku. Tom I - 496 str.; Oprawa twarda zadrukowana, format: 148x210 mm, ilość stron: 675+21, Warszawa 2014

69. „Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic” - Walery Eljasz Radzikowski

Reprint wydania z 1900 r. Oprawa twarda ekoskóra z tłoczniami, format: 148x210 mm, ilość stron: 420, 10 wkłerek rozkładanych na wysokość książki a na szerokość A3, Warszawa 2012

70. „Ogród przy dworze wiejskim” - Edmund Jankowski

Reprint oryginału wydanego w 1888 roku. Oprawa twarda ekoskóra z tłoczeniami, format: 165x245 mm, ilość stron: 728+3+18, Warszawa 2015

71. „Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiej ziemiańskiej” - Jakub Kazimierz Haur

Reprint wydania z 1693 r. Oprawa twarda ekoskóra z tłoczeniami, format: 210 x 297 mm, ilość stron: 572+12, Warszawa 2015

72. „Rozmaite sposoby sztucznego rozmnażania pszczół oraz inne uwagi które pszczelarz koniecznie znać powinien”

Na podstawie wydania z 1877 r. Oprawa miękka zeszytowa, format: 148x210 mm, ilość stron: 32, Warszawa 2015

73. „Pszczelarz (pszczelarz) litewski” - ks. Józef Abramowicz

Reprint oryginału wydanego w 1892 r. Praktyczny poradnik dla pszczelarzy. Oprawa twarda, zadrukowana, wyklejka, format 148x210 mm, liczba stron: 218+22, Warszawa 2015

74. „HIPPICA to jest o koniach xięgi” - Krzysztof Dorohostajski

Reprint wydania z 1620 r. Oprawa twarda, ekoskóra, złote tłoczenia, zadrukowana wyklejka, format A4, liczba stron: 214+12, Warszawa 2015

75. „Kucharz Dobrze Usposobiony, oraz Spizarnia dostatecznie i przezornie urządzona” - Jan Szyttler

Reprint wydania z 1830 r. Oprawa twarda, zadrukowana, wyklejka, format 130 x 225 mm, liczba stron: 270+22, Warszawa 2015

76. „Wojsko Polskie” - Bronisław Gembarzewski

Reprint wydań z 1905 roku i 1903 r. Oprawa twarda, ekoskóra, tłoczenia, format: 210 x 297 mm, tom I: ilość stron: 445+11, tom II: ilość stron: 260+12, Warszawa 2015

77. „Alina” - Zbigniew Łagodziński

Oprawa twarda zadrukowana, format: 130 x 210 mm, ilość stron: 162, Warszawa 2015

78. „Bój pod Ossowem i Leśniakowizną w dniu 14 VIII 1920 r.” - mjr Bolesław Waligóra

Na podstawie wydania z 1932 r. Oprawa twarda, zadrukowana, wyklejka, format 165 x 240 mm, liczba stron: 108, Warszawa 2015

79. „Przeistoczenie” - Zbigniew Łagodziński

Oprawa twarda zadrukowana, format: 130 x 210 mm, ilość stron: 200, Warszawa 2015

80. „Dokładna Praktyczna Nauka dla Pasieczników” - Julian Lubieniecki

Reprint wydania z 1871 r. Oprawa twarda, ekoskóra, złote tłoczenia, tom I, II, i III w jednym woluminie (współoprawne), format: 140 x 235 mm, ilość stron: 954+22, Warszawa 2015

**81. „Kroje Architektury” - Adam Idźkowski**

Reprint wydania z 1916 r. Oprawa twarda zadrukowana, format: 210 x 320 mm, ilość stron: 108+12, Warszawa 2015

**82. „Album Lubelskie” - Adam Lerue**

Reprint wydania z 1857 r. Oprawa twarda zadrukowana, format: 240x320 mm, ilość stron: 168+12, Warszawa 2015

**83. „Kucharz Wielkopolski” - Maria Ślezańska**

Na podstawie wydania z 1936r. Oprawa twarda zadrukowana, format: 130 x 210 mm, ilość stron: 286+26, Warszawa 2015

**84. „Nowy Wyborny i Najtańszy KUCHARZ z Kartofli”**

Na podstawie wydania z 1842 r. Oprawa twarda zadrukowana, format: 130 x 210 mm, ilość stron: 94+26, Warszawa 2015

**85. „Domy i dwory” - Łukasz Gołębiowski**

Reprint wydania z 1830 r. - to pierwszy tom z cyklu czterech tytułów, które sukcesywnie będą przez nas wznawiane. Oprawa twarda ekoskóra ze złotymi tłoczeniami, format: 125 x 200 mm, ilość stron: 384+28, Warszawa 2015

**86. „Ciasta Wielkanocne”**

Na podstawie oryginału wydanego w 1929 roku. Wydanie broszurowe, format: 165 x 240 mm, liczba stron: 44, Warszawa 2016

**87. „Królowa Niebios” - Maryan Gawalewicz i Piotr Stachiewicz**

Wznowienie pierwszego wydania z 1894 r. Oprawa twarda zadrukowana ze złotymi tłoczeniami, format: 225x320 mm, ilość stron: 185+19, Warszawa 2016

**88. „Sztuka Ludowa w Polsce” - Kazimierz Mokłowski**

Reprint oryginału z 1903 roku. Oprawa twarda zadrukowana, format: 155x240 mm, ilość stron: 563+20, Warszawa 2016

**89. Baśń „O Krasnoludkach i o sierotce Marysi” - Maria Konopnicka**

Reprint oryginału z 1896 r (pierwsze wydanie). Oprawa twarda zadrukowana, format: 182 x 230 mm, ilość stron: 254, Warszawa 2016

**90. „Przepisy ubiorów Wojsk Księstwa Warszawskiego” - Ks. Józef Poniatowski, rys. K. Wawrosz**

Na podstawie wydania z 1810 r. Oprawa twarda, zadrukowana, format: 130 x 225 mm, ilość stron: 136 (w tym 2 rozkładane szkice i 18 kolorowych rycin K. Wawrosza) + 28, Warszawa 2016

**91. „Nowe Latko” - Maria Konopnicka**

Reprint na podstawie wydania z 1909 r. Oprawa twarda, szyta, zadrukowana wyklejka, format: 200 x 260 mm, liczba stron: 60, Warszawa 2016

**92. „Kwiaty Naszych Ogrodów” - Edmund Jankowski**

Reprint wydania z 1877 r. Oprawa: twarda, zadrukowana wyklejka, format: 168x256 mm, ilość stron: 428+12, Warszawa 2016

**93. „Stroje Dawnej Rzeczypospolitej”**

Oprawa miękka, zadrukowana, format: A5 po krótkim boku, ilość stron: 72 (w tym 39 kolorowych ilustracji Jana Nepomucena Lewickiego), Warszawa 2016

**94. „Dzieje Powstania Listopadowego 1830-1831” - August Sokołowski**

Reprint wydania z 1910 r. Oprawa twarda, szyta, zadrukowana, format: 175x250 mm, ilość stron: 316, tabl. ilustr. 26 (w tym rozkładane i kolorowe), Warszawa 2016

**95. „WRÓŻBY; SENNIK” - Aniela Piszowa**

Na podstawie wydania z 1935 roku. Pełny tytuł książki brzmi: wróżby z rąk, snów, kart, pisma, planet jako zabawa towarzyska; mowa kwiatów i drogich kamieni; wróżenie z rąk (chiromancja); symbolika kart; sąd o charakterze człowieka z planet, fizyognomiki, chodu, pisma. Oprawa twarda zadrukowana, format: 150 x 225 mm, liczba stron: 260, Warszawa 2016

**96. „Album Pamiątek 1863”**

Reprint wydania z 1913 r. Oprawa twarda, szyta, zielone płótno ze złotymi tłoczeniami, format: 260x130 mm, ilość stron: 160, Warszawa 2016

**97. „ŚPIEWY HISTORYCZNE” - Julian Ursyn Niemcewicz**



Reprint wydania z 1876 roku. Oprawa twarda w skórę, szyta, skóra z suchym tłokiem i tłoczenie złotem, (tłoczenie przestrzenne takie jak w oryginale - 3D) format: 187 x 276 mm, ilość stron: 368, Warszawa 2016

98. „Dzieje Insurekcji Kościuszkowskiej 1794 r.” - Kazimierz Bartoszewicz

Reprint wydania z 1913 r. Oprawa twarda zadrukowana, szyta, format: 175 x 255 mm, ilość stron: 400, Warszawa 2016

99. „HISTORJA POWSTANIA NARODU POLSKIEGO” - Agaton Giller

Na podstawie wydania z 1887 r. Oprawa twarda zadrukowana, format: A4, ilość stron: 760, Warszawa 2016.

100. „OPISANIE ZABAJKALSKIEJ KRAINY W SYBERYI” - Agaton Giller

Na podstawie wydania z 1867 r. Oprawa twarda zadrukowana, format: A4, ilość stron: 500, Warszawa 2016.

101. „Młot na czarownicy”

Reprint wydania z 1614 roku. Oprawa twarda w ekoskórę, szyta, skóra z suchym tłokiem, format: A4, ilość stron: 512, Warszawa 2016.

102. „Dziennik Józefa Kopcia”

Reprint wydania z 1863 roku. Oprawa twarda zadrukowana, format: A5, ilość stron: 300, format mapy w kolorze: 640/480 mm, Warszawa 2017

103. „W malinowym chruśniaku, Trzy róże, Ballady” - Bolesław Leśmian

Na podstawie wydań z lat 1920, 1926, 1937. Oprawa twarda, 90 stron, kolorowe ilustracje, format: 130 x 225 mm, Warszawa 2017

104. „Dziejba leśna” - Bolesław Leśmian

Na podstawie wydania z 1938 roku. Oprawa twarda, 78 stron, kolorowe ilustracje, format: 130 x 225 mm, Warszawa 2017

105. „Napój cienisty” - Bolesław Leśmian

Na podstawie wydania z 1936 roku. Oprawa twarda, 188 stron, kolorowe ilustracje, format: 130 x 225 mm, Warszawa 2017

106. „Dzieje Powstania Styczniowego 1863-1864” - August Sokołowski

Na podstawie wydania z 1910 roku. Oprawa twarda, 346 stron, kolorowe ilustracje, format: 175 x 250 mm, Warszawa 2017

107. „Kronika Polska” - Marcin Bielski

Na podstawie wydania z 1597 roku. Oprawa twarda, 826 stron, format: 190 x 280 mm, Warszawa 2017

108. „Dawno temu w Polsce. Zbiór legend polskich (A long time ago in Poland. A collection of Polish legends)” - Alicja Tymieńska, Mitchell Hume

Książka dwujęzyczna polsko-angielska. Oprawa twarda, 70 stron, kolorowe ilustracje, format: 182 x 230 mm, Warszawa 2017

109. „Z naszej przyrody” - Bohdan Dyakowski

Na podstawie wydania z 1903 roku. Oprawa twarda, 542 strony, format: 145 x 215 mm, liczne kolorowe tablice, Warszawa 2017





Dofinansowano ze środków  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Na podstawie wydania z 1859 roku

Wydawca



Graf\_ika  
Usługi Wydawnicze  
Iwona Knechta

Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku

Graf\_ika  
Usługi Wydawnicze  
Iwona Knechta

przy współpracy



Gopher u.r.p. Andrzej Famielec  
[www.gopher-urp.pl](http://www.gopher-urp.pl)

Sprzedaż i dystrybucja  
Graf\_ika Usługi Wydawnicze Iwona Knechta  
tel. 660 422 919; 22 625 13 94  
[www.graf-ika.pl](http://www.graf-ika.pl); [graf\\_ika@wp.pl](mailto:graf_ika@wp.pl)

© Copyright by Graf\_ika, 2017  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**zapraszamy do naszego sklepu internetowego**  
**[www.sklep.graf-ika.pl](http://www.sklep.graf-ika.pl)**



ISBN 978-83-65602-19-0

Warszawa 2017